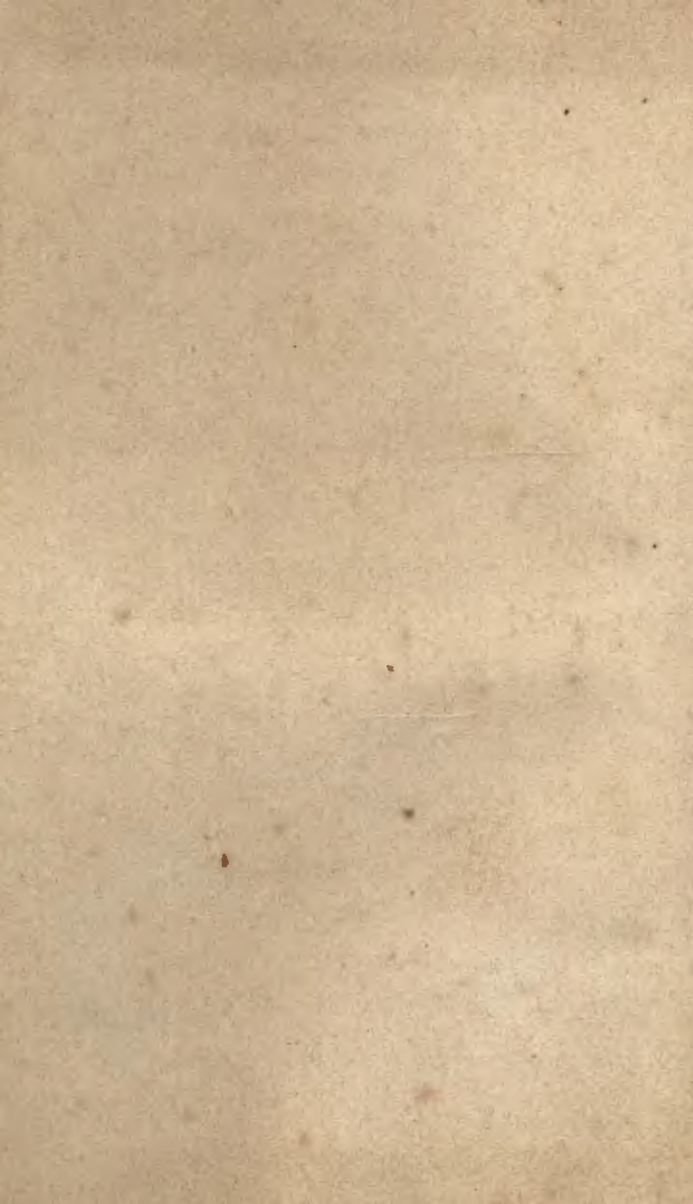


DZIEJE  
NARODU  
Polskiego





# DZIEJE NARODU POLSKIEGO.

---



# DZIEJE NARODU POLSKIEGO

I

POLSKA Z GROBU

PRZEZ

DR. KRAIŃSKIEGO.

---

P R O Z A   W I A Z A N A .

---

WROCŁAW 1859.

W WŁASNYM SKŁADZIE WYDAWCY

DOMSTRASSE 20.

K 335186  
714 799 I

K.06/88h/g



23.10

63,96

## Do czytelnika.

---

Dzieje Polski tu przedstawię  
I wiele prawd w nich wyjawię,  
Które jeszcze nie są znane,  
Przez pisarzy nie podane;  
Bo z rozumu nie pochodzą,  
W mądrości się Boga rodzą;  
Téj pisarze unikają,  
W rozumie się zasadzają!  
Ztąd zasady urojone,  
W widzi mi się utworzone;  
Bo, jak rozum, tak są mylne,  
Prawdom boskim nie przychylne;

Więc ludzi nie poprawiają,  
 Lecz w nieszczęście ich w trącają!  
 Historyi przeznaczenie  
 Jest narodu poprawienie,  
 Czemuż nas nie poprawiła,  
 Lecz do grobu nas wrzuciła?  
 Właśnie z tego, że piszący,  
 Wiarą się w nięj nie trudniący,  
 Mylne źródło uważali,  
 Mylne wnioski wyciągali;  
 Przeto radę złą podając,  
 Wodurzenie wprowadzając,  
 Dół ojczyźnie wykopali,  
 Razem z nią tam powpadali!  
 Materyją za cel miawszy,  
 O jęj duchu zapomniawszy,  
 Obcych duchów sprowadzali,  
 A polskiego zabijali!  
 Cudzoziemskość ulubiona  
 Polsce była poświęcona;  
 Bo sekciarstwa w prowadzano,  
 Polskę niemi zalewano:

To pogańskie,  
 To giermańskie,  
 To z Grecyi,  
 To z Francyi,

Wprzód i w końcu z Giermanii.

Ztąd niezgody wyniknęły,  
 Całą Polską zatrzęsnęły;  
 A z tych niezgód kłótnie ciągłe,  
 W polityce znów wyłagłe;  
 Więc podwójnie kraj słabiły,  
 Aż go wreszcie w grób wrzuciły!

Niech za przykład to nam służy,  
 Niech sekciarstwo nas nie duży,  
 Mickiewicza Messiaństwo,  
 Bo to samo jest pogaństwo!  
 Towiański, sekciarz stary,  
 Chce naruszyć naszej wiary,  
 By zniszczyć nasz katolicyzm,  
 A wprowadzić nam poganizm;  
 Bo go wrogi posyłają,  
 Co nam wiarę zabijają;

By nas trzymać zawsze w grobie,  
Nie dać myśleć nam o sobie!

Pomnijcież wy czytający,  
I sekciarze sprzedający  
Naród polski naszym wrogom,  
Za pieniądze waszym bogom;  
Bo na sądzie, jak staniecie,  
Potępieni tam będziecie,  
Żeście sekty sprowadzali  
I onym się poddawali;  
Przez nieście Polskę zabili,  
Do grobuście ją wrzucili,  
Król ostatni z Mickiewiczem  
Zabójczym jój byli biczem!

---

# **Spis przedmiotów.**

## **A. Historyja bajeczna.**

### **I. Epoka od Lecha do Mieczysława I.**

od r. 550 do 966.

stron.

1. Lech .....	1
2. Dwunastu Wojewodów .....	3
3. Krakus .....	4
4. Wanda .....	5
5. Dwunastu Wojewodów powtórnie .....	6
6. Popiel .....	7
7. Piast .....	9
8. Ziemowit .....	11
9. Leszek .....	11
10. Ziemomysł .....	11

## **B. Historyja prawdziwa.**

### **II. Epoka od Mieczysława I. do Bolesława III.**

od r. 966 do 1139.

#### **A. Polska podbijająca.**

11. Mieczysław I.....	13
12. Bolesław Chrobry .....	16
13. Mieczysław II.....	34
14. Ryxa .....	35
15. Bezkrólewie .....	36
16. Kazimierz I.....	37

17. Bolesław II. . . . .	40
18. Władysław Hermann. . . . .	46
19. Bolesław III. . . . .	51

### III. Epoka od Władysława II. do Kazimierza III.

od. r. 1139 do 1333.

#### B. Polska w podziałach.

20. Władysław II. . . . .	58
21. Bolesław IV. . . . .	60
22. Mieczysław III. . . . .	61
23. Kazimierz II. . . . .	62
24. Leszek Biały . . . . .	64
25. Władysław III. . . . .	66
26. Leszek Biały . . . . .	66
27. Bolesław V. . . . .	70
28. Leszek Czarny . . . . .	78
29. Przemysław . . . . .	81
30. Władysław IV. Łokietek . . . . .	82
31. Wacław król Czeski . . . . .	84
32. Władysław Łokietek powtore. . . . .	87

### IV. Epoka od Kazimierza III. do Stefana Batorego inkl.

od. r. 1333 do 1587. Panowanie Jagiellonów.

#### C. Polska kwitnąca.

33. Kazimierz III. Wielki. . . . .	104
34. Ludwik król Węgierski. . . . .	115
35. Jadwiga . . . . .	118
36. Jadwiga z Jagiełłą. . . . .	122
37. Władysław III. Jagiełło. . . . .	127
38. Władysław IV. Warneńczyk. . . . .	133
39. Kazimierz IV. Jagiellończyk . . . . .	138
40. Jan I. Olbracht . . . . .	147
41. Alexander. . . . .	152
42. Zygmunt I. Stary . . . . .	155

	stron.
43. Zygmunt II. August.....	172
44. Bezkrólewie .....	202
45. Henryk Walezy .....	208
46. Stefan Batory ..	214

## V. Epoka od Zygmunt III. Wazy do od r. 1587 do 1795.

### D. Polska upadająca.

47. Zygmunt III. Waza .....	240
48. Władysław IV. ....	290
49. Jan Kazimierz .....	301
50. Michał, Książę Wiśniowiecki.....	337
51. Jan Sobieski.....	343
52. August II. . ....	359
53. Stanisław Leszczyński.....	363
54. August III. ....	367
55. Stanisław August Poniatowski.....	375

### E. Polska w grobie.

56. Legiony Polskie.....	414
57. Polska pod rządem Pruskim i Austryackim .....	422
58. Polska pod rządem rossyjskim. Katarzyna i Paweł ..	423
59. Alexander I. Cesarz Rossyjski.....	426
60. Ucisk, Nędza i Niewola w Polsce .....	427
61. Kościuszko i Napoleon .....	428
62. Księstwo Warszawskie .....	430
63. Powiększenie Księstwa Warszawskiego.....	432
64. Księstwo Warszawskie z administracją francuzką ...	434
65. Królestwo polskie kongresowe pod Alexandrem I. ...	436
66. Pod Mikołajem I.....	446

### F. Rewolucja Warszawska r. 1830.

67. Rząd rewolucyjny po z detronizowaniu Mikołaja I. ...	470
68. Emigracja czyli Wychodźstwo polskie .....	510

## Polska z grobu.

	stron.
1. Do Polaków .....	529
2. Do Polek .....	539
3. Do młodzieży polskiej .....	542
4. Do duchowieństwa polskiego .....	552
5. Do obywateli polskich .....	556
6. Do matek wierzących w duchy .....	558
7. Do Szellingistów .....	560
8. Do Hegielistów .....	564
9. Do powstańców 1830—31 r. ....	569
10. Do wychodźców polskich .....	576
11. Do obrońców antykatolików, czyli Sekciarzy i pisarzy spogańszczonych .....	586
12. Do krytyka sekciarzy polskich .....	592
13. Do narodów Europejskich .....	595

# A. Historyja bajeczna.

---

## Epoka I.

### Od Lecha do Mieczysława I.

od r. 550 do 966.

---

#### I. LECH.

**Z**ponad rzeki Dunaju Książę Lech przybywszy  
I lasy, gdzie dziś Gniezno, z swym ludem zwiedziwszy,  
Znalazł tam białe orły, które się gnieździły,  
Wierzchy drzew, jak koroną, tak one zdobiły!  
Postanowił w tém miejscu stolicę założyć  
I godło swoim rządowi spaniałe położyć.  
A że orzeł waleczność i odwagę znaczy,  
Bystrością swego oka daleko zobaczy  
I lotem swoich skrzydeł ku niebu się wznosi,  
Niejako prośby ziemian do Boga zanosi  
I ztamtąd jakby dary okryty boskiemi,  
Dzieli się takowemi z ludźmi na téj ziemi;  
Więc Lech orla białego za godło przyjmował  
I lasy w okolicy całej ciął, karczował.  
A w tém miejscu stolicę narodu zakładał,  
Imię jój od gniazd orlich Gieczna zaraz nadał!

Ale gdyby duch Lecha na ziemię powrócił,  
 Takby do nas przemówił i bardzo się smucił:  
 „Jeśli Polska upadła, ja byłem przyczyną,  
 Złej podstawy wybranie moją było winą;  
 Wziąłem rzecz znikającą za godło narodu,  
 Więc Polska zmój przyczyny doznała zawodu!  
 Orzeł rzeczą znikomą, a ja go wybrałem,  
 Tę zasadę znikomą narodowi dałem!  
 Musiała Polska zniknąć z znikomą zasadą,  
 To, że Polska upadła, moją było wadą!  
 Narody, co znikome zasady miewały,  
 Wszystkie prędzej czy później potem upadały!  
 Rzym, co orła był obrał za godło narodu,  
 Znikał zwolna, wreszcie znikł z takiego powodu,  
 Że orzeł jest znikomy, zasada znikoma,  
 Naród zniej musi upaść, bo zbyt jest pozioma!

Wszak Wielki Napoleon wziął orła za godło,  
 A to znamie onemu służyło tak podło,  
 Że jak Protomeusza wbiło go na skałę  
 I jak piorun strzaskało jego ziemską chwałę!  
 Chiny orła nie wzięły, ni znikomąj rzeczy,  
 Ale Boga samego, co ich ma wswój pieczy!  
 Zwią się państwem niebieskiem i dla tego stoją  
 Blisko lat sześć tysięcy, zniknąć się nie boją!  
 Bo ich Bóg utrzymuje swą nieznikomością,  
 Dla tego, że zajęte są Jego boskością!  
 A jeśli kiedyś znikną, to tylko dla tego,  
 Że w Nim nie uwielbiają Boga prawdziwego!

Wszystkie kraje, co miały godła znikomości,  
 Upadły już i przeszły do swojej nicości;

A te, co jeszcze stoją, podobnież upadną,  
Jeżeli przeznaczenia swego nie odgadną:  
Wszystkie bowiem narody Bóg na to utworzył,  
Ażeby w nich swe rządy ludzkości założył.  
I dał na to ustawy ze Słowa Bożego,  
By jedność rządu była rodzaju ludzkiego!  
Przeto naród za godło brać powinien Boga,  
By go zła do upadku nie powiodła droga.  
Bóg jeden nieznikomy, więc i naród będzie,  
Jeśli Boga, nie orla, za godło posiedzie!

Jam do upadku Polski tém jeszcze zawinił,  
Żem tronu dziedzicznego w Polsce nie uczynił;  
Ztąd Polacy swych królów wybierać musieli,  
Przez kłótnie przy wyborach do grobu wlecieli!

Trzeci mój błąd, że Polska upadła dla tego,  
Iż tronu panowania nie miała mocnego,  
Iż szlachcie zostawiłem za wiele wolności,  
Nie chciała królów słuchać, wpadła do nicości;  
Bo się z sobą i z nimi ustawnie kłóciła,  
Tą niezgodą podwojną w grób Polskę wrzuciła!“

## II. DWUNASTU WOJEWODÓW.

Lech skończył panowanie w świetności i chwale,  
Lecz po sobie potomka nie zostawił w cale!  
Polacy się więc na Sejm do Gniezna zebrali,  
Nad wyborem następcy wraz się naradzali;  
Lecz nie mogąc się zgodzić na rządzcę jednego,  
Nie znajdując wśród siebie żadnego wyższego,  
A słońce, jako boga, wtenczas uwielbiali;  
Więc onemu jedynie pierwszeństwo przyznali!

Dwanaście Konstellacyj na drodze słonecznej  
 Biorąc za wzór dla siebie społeczności wiecznej,  
 Chcieli je naśladować w rządzie swym na ziemi,  
 Ztąd dwunastu wybrali, by zarządzili nimi!  
 Których wojewodami dla tego nazwali,  
 By na wojnę, jak Wodze, onych prowadzali!

### III. KRAKUS.

Tacy rządzców dwunastu równi sobie byli,  
 Nie słuchając się wzajem, niezgodę toczyli;  
 Każdy miał inne zdanie, na swą korzyść ciągnął,  
 Ztąd się nierząd w pośród nich dla kraju wylagnał!  
 Bo od czasu jak ludzie w grzech pierwotny wpadli,  
 Stali się względem siebie niezgodni, zajadli;  
 Przeto im Bóg przez słońce zawsze poznać daje,  
 Ze jeden tylko winien każde rządzić kraje.  
 Dla tego też Polacy dwunastu nie chcieli,  
 By wysli z téj niezgody i znów pokój mieli.  
 Zebrali się do Gniezna, tam się naradzali,  
 Kogoby rządzącego Książęcia wybrali.

Nad Wisłą pod górami, Karpaty zwanými,  
 Chrobaci przez Krakusa byli rządzonymi;  
 Tego jednomyślnością na Księcia wybrano,  
 I rząd nad Polakami onemu oddano.  
 Krakus Kraków założył na miasto stółeczne,  
 W téj stolicy mieszkanie miał swoje stateczne.  
 Góra w mieście Krakowie Wawel się znajduje,  
 Pod nią wielka jaskinia jak smocza panuje!  
 W téj jaskini ogromny smok miał zamieszkiwać,  
 Ztąd na pożarcie ludzi, bydła wypadywać,

Jakby lew, albo tygrys, albo rycérz jaki,  
 Swój mocy i zwycięztwa dawał wielkie znaki!  
 Ale Krakus był rycerz większy nad tamtego,  
 Uczynił nań wyprawę i zabił onego!  
 Potém na gorze Wawel swój zamek wystawił,  
 Dobrym rządem nad Polską nadzwyczaj się wslawił!  
 Po śmierci mu Polacy mogiłę sypali,  
 Bo go za dobre rządy bardzo uwielbiali!  
 Ta mogiła się dotąd pod Krakowem wznosi,  
 Z Podgorza jego Imię wysławione głosi!  
 Na tę pamięć Rękawki obchodzą tam święto,  
 Bo mogiłę ziemią rąk noszoną sypnięto.

#### IV. WANDA.

Krakus syna żadnego, lecz córkę zostawił,  
 Dziedzicznego więc tronu Polaków pozbawił.  
 A ta córka Krakusa imię Wandy miała  
 I cnoty wielkie ojca swego posiadała.  
 Polacy Ją Księżniczką rządzącą obrali  
 I pod Jój panowanie wszyscy się poddali.  
 Niemcy, Polski sąsiedzi, chcieli ją posiadać,  
 By rządy swe giermańskie także onój nadać.  
 Czynili to przez Księcia Rytygiera swego,  
 By tego celu dopiąć z związku małżeńskiego.  
 Rytygier gwałtem żądał, by za niego poszła,  
 By tego Giermanina zamiaru tém doszła.  
 Lecz Wanda, mając miłość narodu polskiego,  
 Nie chciała Polsce ściagnąć, co tylko obcego.  
 Znała, że cudzoziemcy narodowość zgubią,  
 A zgubiwszy, ten naród dla siebie poślubią!

Niemiec groził, że jeśli nie pojdzie za niego,  
 To on się z wojskiem przedrze do kraju polskiego!  
 Musiała przeto Wanda zebrać zbrojne siły,  
 Ażeby napastnikom zaporę stawily!  
 Lecz gdy przyszło do bitwy, więc Wanda nie chciała,  
 Aby Polska li dla niej rozlew krwi cierpiała.  
 Poszła sama nad Wisłę, aż wszyscy struchleli,  
 Jak Ją w Wisłę wskoczoną tonącą widzieli!  
 Ale wszelki ratunek został już za późny;  
 Tym zgonem odwróciła od Polski cios groźny!  
 Cały naród Jój płakał, wszyscy Ją wielbili,  
 Za takie poświęcenie mogiłę stawili,  
 Która leży nad Wisłą, kędy Dłubnia wpada,  
 Tam cała okolica tę pieśń spiewać rada:

Wanda leży w naszej ziemi,  
 Co nie chciała Niemca,  
 Lepiej zawsze mieć Polaka,  
 Niśli cudzoziemca.

## V. DWUNASTU WOJEWODÓW POWTÓRNIE.

Tron został bez następcy, szlachta się zebrała,  
 Dwunastu Wojewodów do rządu obrała.  
 Lecz ci tak, jak poprzedni, nie mogli się zgodzić,  
 Przez lat kilka musieli Polsce tylko szkodzić;  
 Bo sobie szlachta polska zawsze była równa,  
 I ta do niezgód polskich przyczyna jest główna,  
 Gdyż każdy chciał sam rządzić, niechciał drugich  
 słuchać,  
 Lubił, chcąc dojść do rządu, niezgody poddmuchać

Ztąd klótnie wypływały, najazdy i wojny,  
Każdy szlachcic, chcąc rządzić, użył siły zbrojnej.  
Kto mocniejszy, słabszego zawsze pokonywał,  
Ztąd między Polakami zawsze nierząd bywał!  
I tak przez wszystkie wieki ta niezgoda trwała,  
Ze Polskę na ostatku do grobu wegnała!

Widząc to naród polski, że te Wojewody  
Nie porzucają zajazdów, nie przyjdą do zgody,  
Zebrał się znów do Gniezna i wybrał Popiela,  
Który ze wszystkich panów posiadał cnot wiele.

## VI. POPIEL.

Dynastyja Popielów długo w Polsce trwała  
I w tym ciągu szczęśliwie Polską zarządzała.  
Ale Popiel ostatni nieszczęście miał wielkie,  
Z nim ustało Popielów panowanie wszelkie.  
Tenże Popiel ostatni Chwostkiem był nazwany,  
Bo jego włos był na nim rzadko wyrastany.  
Pojął Niemkę, która go za nos prowadziła  
I do złego wszystkiego zawsze podmówiła!  
On był słaby i dał się do nieszczęść prowadzić,  
Jak go zawojowała, nie śmiał sobie radzić.  
Nie dobrze się też działo, na zamku pijano,  
W ich Kruszwickim pałacu tylko balowano;  
A zaś lud biedę cierpiał, od głodu umierał,  
Książę Popiel z swą żoną w niczem go nie spierał.  
Więc stryjowie Popiela, jak ludzie cnotliwi,  
Zważając, że Polacy tak są nieszczęśliwi,  
Zaczynali mu radzić, by był poprawiony,  
By zaczął lepiej rządzić, nie słuchał swój żony.

Niemka się dowiedziawszy, zbyt się przełękła,  
 By z narodu polskiego wygnaną nie była.  
 Nuż namawiać Popiela, by udał chorego,  
 Zeby w łóżku grał rolę umierającego!  
 Popiel jój też usłuchał, w łóżko się położył,  
 Zeby udać chorego, starania dołożył;  
 A stryjów uwiadomił, że on już umiera,  
 I że onych za swoich następców obiera;  
 Ze chce w ich obecności testament uczynić,  
 Ze téj woli ostatniój bez nich nie chce zmienić,  
 Ześli się więc stryjowie i ubolewali,  
 Ze w tak wielkiej słabości onego zastali,  
 Siedzieli do wieczora, wieczerzę im dano,  
 Miodem przednim i winem stoł pozastawiano.  
 Niemka ich bardzo chojnie i szczerze poila,  
 A do wina i miodu truciznę w puściła!  
 Oni o tém nie myśląc, jak najchętniej pili,  
 W krótcie przez tę truciznę w śmierci się uspili!  
 Trupy stryjów potrute do Gopła wrzuciła,  
 Aby się od wyrzutów narodu ukryła.  
 Ale z tych trupów myszy tak wiele powstało,  
 Ze Popielowi z żoną śmiercią zagrażało!  
 Nie wiedząc, gdzie się schronić, uciekli na wieżę,  
 Ale myszy za nimi i tam wszystkie bieżą;  
 Zagryzły go w raz z żoną i rodziną całą;  
 Taka kara za zbrodnię była im zadana!  
 Potomkowie tych stryjów tak licznymi byli,  
 Ze się jak gdyby myszy bardzo rozmnożyli,  
 A mszcząc się za swych przodków, Popiela ścigali,  
 Jego z żoną, z rodzeństwem w pień wymordowali!

To miało do téj bajki być całym powodem;  
 Ale to nie jest jeszcze zupełnym dowodem;  
 Bo wiemy, że za grzechy Bóg dopuszcza karę,  
 Która często przechodzi wszelkiéj wiary miarę;  
 Jak potop, rzek wylewy, szarańcza, cholera,  
 Że wszystko w polu niknie, a w mieście umiera!  
 Czyliż czasem nie bywa tego z kary Bożéj,  
 Ze się myszy na polach tak wiele namnoży,  
 Iż wszystko zboże zjedzą, jak szarańcza jaka,  
 Czyż za zbrodnie Popiela nie jest kara taka?  
 Bóg swoją wszechmocnością mógł tę karę zesłać,  
 By do wszystkich pokoleń jak postrach ją przesłać?

## VII. PIAST r. 850.

Po z ginieniu Popiela szlachta się z jechała,  
 W Kruszwicy nad wyborem znów się naradzała.  
 Ale z gody nie było, wybór przedłużano,  
 A w mieście, co gdzie było, wszystko wyjadano!  
 Głód zaczynał dokuczać, już wyjeżdżać chcieli;  
 Lecz się naraz o Piaście rządny m dowiedzieli,  
 Który był kołodziejem i szczerze pracował,  
 A zaś dla Pana Boga wiernym się zachował.  
 Syn mu się w przód urodził, chciał dać podstrzyżyny,  
 Jak robiły dla synów dawne poganiny.  
 Wtenczas to dwaj podróżni do niego przybyli,  
 Których Popiel nie przyjął, więc Piasta prosili,  
 Ażeby im przytułek raczył dać u siebie,  
 A będzie za tę dobroć miał przyjacioł w niebie.  
 Piast ich przyjął z radością, dał im pożywienie,  
 Za tę miłość bliźniego zaraz miał natchnienie,

By obrząd z synem przez nich został uczyniony;  
Więc przez nich, jak Chrześcian, został syn  
ochrzczony.

Na Chrzcie mu Zimowita Imię zaraz dali,  
A odchodząc, za łaskę kornie dziękowali!

Gdy odešli, aż tu cud, wszystko się mnożyło,  
W kadziach miodu, w spiżarni mięsiwa przybyło!  
To się w mieście rozeszło, lud z Kruszwicy  
wyszedł,

Głodny będąc, do Piasta na przedmieście przyszedł,  
Prosząc go, aby mu jeść, jak chce, tak sprzedawał;  
Ale on nic wziąć nie chciał, lecz zadarmo dawał.

Wszyscy się nakarmili, a nic nie ubyło,  
Bo co tylko wyjedli, tyle znów przybyło!

Cud ten ci dwaj podróżni u Piasta sprawili,  
Od Boga jak Anieli do niego przybyli,

Aby z polskim narodem zawrzeć to przymierze,  
Ze dokąd nasza Polska będzie w Boga wierze,

Dopoki narodowość zachowa u siebie,

Nie wzgardzi tą nauką, jaką Bóg ma w niebie,

Nie przyjmie niedowiarstwa, ani ateizmu

I przejdzie z bałwochwalstwa do katolicyzmu,

A tego przed sekciarstwem zawsze bronić będzie;

Dotąd błogosławieństwo, jak Piast, tak posiedzie,

Ze jój Bóg da wszystkiego, wzrostu, pomyślności;

Inaczej czyniąc w padnie do grobu nicości!

Lud wrócił do Kruszwicy, wybory odnowił

I Piasta rządzcą kraju spólnie postanowił,

Uważając, że gdy on tak u siebie rządzi,

To w rządzeniu nad Polską także nie pobiłdzi.

Tak Piastów dynastyja w Polsce panowała,  
Blisko pięćset lat w Polsce na tronie przetrwała.  
Ośmset pięćdziesiątego roku się zaczęła  
I z chwałą panowania swego dokończyła!

### VIII. ZIEMOWIT. 970.

Piast żył lat sto dwadzieścia, lecz jeszcze za życia,  
Widząc, że niedaleko do śmierci przybycia,  
Powierzył więc rząd Polski swojemu synowi,  
Ochrzczonemu poprzednio już Ziemowitowi.  
Ziemowit nie znał jeszcze wiary chrześcijańskiej,  
Bo został wychowany w nauce pogańskiej;  
Ale już Chrzest otrzymał, więc mógł być zbawiony,  
Mógł wszelki grzech przy skrusze być mu odpuszczony.

### IX. LESZEK.

Po Ziemowicie Leszek rządzący Polski został,  
Bo z prawa dziedzicznego on się na tron dostał.  
Jego czyny w rządzeniu domyślać się dają,  
Ze w owym czasie znaczne swe zalety mają;  
Bo się syna dochował, jemu tron zostawił,  
A Polskę od nierządu w ten sposób wybawił.

### X. ZIEMOMYSŁ.

Po Leszku, syn Ziemomysł do rządów nastąpił,  
Dobrze rządził, jedynie o swym synu zwątpił,  
Ze następcą na tronie polskim nie zostanie,  
Jeżeli mu znów wżroku nie dadzą niebianie;  
Bo się ciemnym urodził, Mieczysław z Imienia,  
Tyle ojcu ta klęska przyniesła zmartwienia!

Lecz Ziemomysł do Gniezna pozapraszał gości,  
 Chciał w syna postrzyżynach dochodzić radości;  
 Bo to chłopię siedem lat prawie ukończyło  
 I naraz cudem tylko przy gościach przejrzało!  
 Ten cud na Mieczysława dla tego Bóg spuścił,  
 Aby na tron przyszedłszy, Pogaństwo opuścił,  
 By z ciemnoty pogańskiej przejrzał w światło Boga,  
 Ta mu cudem zawczasu z jawiła się droga!

## B. Historyja prawdziwa.

---

### Epoka II.

#### Od Mieczysława I. do Bolesława III.

Krzywocestego, od r. 966—1139.

---

#### A. Polska podbijająca.

##### XI. MIECZYŚŁAW PIĘRWSZY. 966.

Po śmierci Ziemomysła, Mieczysław syn jego  
Przyszedł na panowanie do tronu polskiego.  
Był on jeszcze poganin i siedm żon posiadał,  
Żadnego mu potomstwa Bóg z niemi nie nadał.  
Wtenczas to Pustelnicy Polskę przechadzali,  
I w kraju Mieczysława pogan nawracali.  
Przyśli do Mieczysława, jemu doradzając,  
Ze mu Bóg da potomstwo, jego zapewniając,  
Gdy się z jedną ożeni i Chrzest święty przyjmie,  
Cały lud każe ochrzcić, nikogo nie wyjmie.  
Mieczysław ich usłuchał, pisał do Czeskiego  
Króla, Słowian narodu i chrześcijańskiego,  
By mu córkę Dąbrowkę zechciał dać za żonę,  
Aby znią razem polską podzielał koronę.

Król Czeski na to przystał, lecz warunek dodał,  
 Ażeby się Mieczysław pod Chrzest Święty poddał;  
 Mieczysław się też ochrzcił, z Dąbrowką ożenił  
 I w krótkce w chrześcijański cały kraj zamienił.  
 Kazał palić bałwany i burzyć buźnice,  
 A na ich miejsce stawiać Chrystusa Świątnice.  
 Dąbrowka mu pomogła, jak pobożna żona,  
 Znaczna część kraju była przez nią nawrócona.  
 Przywiozła z sobą Księży katolickich wielu,  
 Co wszędzie podnosili głos o Zbawicielu.  
 Biskup Jordan dopełniał wszędzie nawrócenia,  
 Znacznie się on przyczynił do Polski zbawienia.  
 Święty Wojciech do Prusów przez Polskę przechodząc,  
 A wszędzie Chrześcijaństwa boskości dowodząc,  
 Bardzo do nawrócenia Polski się przyczynił,  
 I wiele bardzo pogan w chrześcian przemienił.  
 Wtenczas to zwyczaj nastał przy Ewanielii,  
 Ze Polacy z pól pochew szable wydobyli,  
 By dać znak, że chcą umrzeć za Ewanielią,  
 Ze Jój bronić przyjęli na siebie missyją.

Wtedy, jak chrześcijańską wiaręśmy przyjęli,  
 Polskim my się narodem nazywać zaczęli.  
 Wprzód Polska na cząsteczki małe podzielona,  
 Teraz w jedno królestwo była połączona.  
 Przez co przyszła do siły, Niemcom się broniła,  
 Ich napadom podbojczym zapory stawiała.  
 Lecz to pod Mieczysławem niezupełnie było,  
 Dopiero z Bolesławem tak istnieć zaczęło.  
 Bo cesarze Niemiec przyznać sobie chcieli,  
 Ze, jak Rzymscy cesarze, taką władzę mieli.

Ztąd chcieli Słowiańszczyznę wziąć pod panowanie,  
Ze im idzie o wiary chrześcian nadanie.

Więc królem Mieczysława nie chcieli nazywać,  
Lecz mu śmieli Hrabiego tytuł przypisywać,  
Co znaczy urzędnika, sługę Cesarskiego,  
Co było zbyt dla Księcia upodlającego!

W pokoju płacił trybut, w wojnie z wojskiem  
służył,

Tak Cesarz Księcia Polski srodze był nadużył.  
Lecz Bolesław kraj polski z téj podłości wyniosł,  
Wielkość Polsce i świetność walecznością przyniosł!

Prorocstwo Pustelników w krótcie się spełniło,  
Mieczysławowi kilku synów się z rodziło,  
A najpiérwszy Bolesław, co Chrobrym nazwany,  
Czyli, że był waleczny, oraz z męztwa znany!

Lecz gdyby dziś Mieczysław z grobu powstał  
swego,

Zawołałby: „Cożem ja zrobił najgorszego?  
Bo zamiast chrześciańskie godło Polsce nadać,  
Przyjąć Boga za godło, by nie dał upadać  
Narodowi pod orłem, jak godłem znikomém,  
Stałem się przez taki błąd Bogu wiarołomnym!  
Gdyż Lech, jako poganin, orła wziął za godło,  
To ja, jak chrześcianin, postąpiłem podło,

Gdym wziął godło pogańskie,

Bo antychrześciańskie;

Pod którem odtąd Polska upadać musiała,  
Bo podstawy od Boga podanej nie miała;  
Nawet moi następcy ten błąd popełnili,  
Narod godłem znikomem do grobu wrzucili!

## XII. BOLESŁAW CHROBRY. 1000.

Wczasach dawnych bywały takowe zwyczaje,  
Ze rządzcy uważali naród, jak swe kraje;  
Rozdawali je synom, jak własności swoje,  
A zkad się wyradzały wielkie niepokoje!  
Mieczysław też tak Polskę między synów rozdał,  
I do kraju zaburzeń wielki pohop podał.  
Lecz Bolesław, syn starszy, inne powziął plany,  
Ażeby naród polski w jedność został zlany.  
Wypędził więc swych braci, sam kraj opanował;  
Lecz ich przez to do wojen z sobą spowodował;  
Bo znawiali sąsiadów do wojen na niego;  
Ale on napadany, broniąc kraju swego,  
Pozyskiwał ich kraje wsąsiectwach granicznych,  
Polskę wielką uczynił z krajów dosyć licznych.  
Odebrał on Szląsk Czechom i Kraków z Krajami,  
Które leżą poza nim tuż pod Karpatami.  
Pomerania cała wzięła go za Pana  
I jemu dobrowolnie została poddana.

Bolesław więc rozszerzył granice narodu,  
A sława jego w zrosła z takiego powodu,  
Rozchodząc się po Niemczech i po świecie całym,  
Wszędzie był uwielbiany z największym zapalem.  
Sam Cesarz Otto Trzeci o tém usłyszawszy,  
Z téj sławy Bolesława nader uwielbiawszy,  
Postanowił z tym mężem znajomość uczynić,  
Postępowanie swoje względem niego zmienić.  
Użył na to zwiędzenia Wojciecha Świętego,  
By przy tém zaraz poznać i Księcia polskiego.

Święty Wojciech był Czechem i Biskupem w Pradze,  
 Ale swoje śmierć znalazł w swęj wielkiej odwadze;  
 Głosił Ewanielią u pogańskich ludów  
 I w onych nawracaniu doznał wielkich cudów.  
 Lecz gdy był u Prusaków, został tam zabity,  
 Był ten Święty od pogan ranami okryty!  
 Lecz Bolesław wykupił jego święte ciało,  
 Które w Gnieźnie do grobu złożone zostało.

Otton w roku tysięcznym do Polski przybywał,  
 Gdzie Bolesław z hojnością Jego oczekiwał.  
 Od granic tłumy ludu Ottona przyjęły,  
 Na których czele stanął Bolesław przybyły  
 Z swoim wojskiem ogromnym i bogato zbrojnym,  
 Które się okazało w złoto, srebro hojnym.  
 A Otton i Bolesław przywdziali żupany  
 I inne szaty drogie, jak rządzące Pany.  
 W szkarłatach, w amarancie, z kolory jasnymi,  
 Zwiszącymi na sobie łańcuchy złotymi.  
 Złoto i diamenty ich szable zdobiły,  
 Ich pancerze i tarcze od złota świeciły.  
 Na ich koniach bogate czapraki i siodła,  
 Taka chojność do Polski Ottona przywiodła.

Najbogatsi Polacy jazdę stanowili,  
 Co na sobie pancerze świetne zawiesili.  
 A liczniejsza piechota w łuki uzbrojona,  
 Z tarczami, oszczepami, dobrze wyćwiczona.  
 Mieli oni kapoty koloru różnego,  
 Białe, rude i czarne, lub coś zielonego.  
 Lecz wszyscy tak waleczni jak i wyższe pany,  
 Każdy z nich znakomitym rycerzem był znany,

Takim to mężnym hufcom Bolesław dowodził,  
Z takimi przeciw wrogom wielkie wojny zwodził.  
Lecz tą razą siedł z nimi naprzeciw Ottona,  
By Go świetnie przyjmować w śród Polaków grona,  
Bolesław to uczynił, by Niemcy widzieli,  
Jak świetna jest ta Polska, którą gardzić chcieli.  
Otton postrzegł na wielkiej pola obszerności,  
W jakiej tak wielkie wojsko zostaje świetności!

Jak się już Otton zbliżył ku Gnieznu samemu,  
Chciał iść boso z pokutą ku miejscowi temu,  
Kędy się grób znajdował Wojciecha Świętego,  
Aby choć zwłoki ujrzał Męża tak Wielkiego!  
Bolesław Go prowadził w śród tłumu mnogiego,  
W śród ogromnych wojsk polskich i ludu całego.  
Cała droga pochodu suknem słana była,  
Która się aż do grobu Świętego ciągnęła.

Otton przyszedł do grobu z skrucą, pobożnością,  
Oddawał hołd Świętemu z przykładną skromnością.

A po modłach odbytych, siedł do Bolesława,  
Aby mu przedstawioną była Polski sprawa;  
W Niemczek króli, cesarzy zwyczajem to było,  
Bo państwo Polski do ich Margrabstw się liczyło,  
Lecz gdy Otton zobaczył Polskę taką dzielną,  
Zaraz tam hierarchią założył kościelną;  
Gdy w Poznaniu Biskupstwo już wprzody istniało,  
Gniezno Arcybiskupstwo od Niego dostało;  
Jak w Krakowie, w Wrocławiu, tak w Pomeranii,  
Biskupstwa pozakładał i w téj prowincyi.

Cesarz Otton aż trzy dni w Gnieźnie pozostawał,  
A Bolesław mu codzień wielką ucztę dawał.

W tamtych czasach to inny zwyczaj był przyjęty,  
 Niżeli w naszych bywa do życia powzięty.  
 Wszystko tam było proste i wszystko wieśniacze,  
 Nie byli tacy jak dziś artyści, badacze;  
 Zamki królów i domy panów, co tam stały,  
 Jak i chaty wieśniaków podobne bywały.  
 Nic téj elegancyi, co dziś zawitała,  
 Lecz prostota, otwartość, serdeczność tam stała.  
 Wszędzie szczęście, dostatek u wszystkich widziano,  
 U kmieci na drewnianych talerzach przestano.  
 Mniej było zbytku w chatach, niżeli w pałacach,  
 Przepych się okazywał w królach i bogaczach.  
 Dom króleski był z drzewa, lecz ściany błyszczały,  
 Kobierce je i blachy złote okrywały.  
 Tarcze, szable świeciły od drogich kamieni,  
 Sztucce i kordelasy oprawione niemi.  
 Izby były obszerne do przyjęcia gości,  
 Wielkość odpowiadała polskiej gościnności.  
 Stoły były ogromne z drzewa dębowego,  
 Okryte obrusami z metalu złotego.  
 Na nich stały naczynia ze srebra, ze złota,  
 Na półmiskach i wazach rzeźbiarska robota;  
 Łyżki, noże, widelce srebrne, złote były,  
 Te bogate metale cały stoł okryły.  
 Półmiski napelnione w wyborne potrawy,  
 A smacznie przyprawione były wszystkie stawy.  
 Mięso bąc gotowane, bąc też upieczone,  
 Z wołów, wieprzów, dziczyzny, drobiu zastawione;  
 Zające, sarny, dziki, łanie i bekasy,  
 Kasz, jarzyn i legumin nie brakło w te czasy.

Masłem, smolcem, słoniną i sadłem maszczono,  
 Plackami, kołaczami hojnie się sycono.  
 Napój piwo, jabłecznik, miód, wino, likwory,  
 I maliniak dawane gościom owęj pory.  
 Wszystkich tam do jedzenia, picia przypuszczano,  
 Potrawy i napoje hojnie rozdawano,  
 Kielichy i pułhary ogromnej wielkości;  
 Takie to były godła polskiej gościnności.  
 Goście byli na ławach długich posadzeni,  
 A znaczniejsi na krzesłach drogich umieszczeni.

Gdy się wszyscy najedli i dobrze napili,  
 Jak przy końcu tej uczty spaniałej już byli,  
 Po każdej z tychże biesiad, co przez trzy dni trwały,  
 Srebrne, złote naczynia gościom się dostały,  
 Cesarzowi i panom niemieckiem i świecie  
 Rozdane było srebro i złoto sowicie.  
 Bolesław jeszcze inne Niemcom czynił dary,  
 Z futer, sukien, pieniędzy, z broni dał ofiary.  
 Tak Bolesław Ottona Trzeciego przyjmował,  
 Ażeby świetność Polski w pamięci zachował.

Szczodroblliwość tak wielką Niemcy uwielbiając,  
 Bogactwo i obfitość Polski podziwiając,  
 Cesarz Otton spostrzegł, że to przewyższało,  
 Co się o Bolesławie słyszeć dotąd dało;  
 Zachwycon podziwieniem, z Pany się naradzał,  
 Których z Niemiec do Polski z sobą posprowadzał,  
 Ci będąc już ujęci Bolesława dary,  
 Ze im czynił tak drogie i świetne ofiary,  
 Rzekli, iż nie uchodzi, Hrabia go mianować,  
 Ni imienia Margrabi do niego stósować,

Ani za poddanego cesarstwa uważać,  
 Lecz go wyżej daleko należy poważać.  
 W dzień ostatni, gdy wszyscy byli przy biesiadzie,  
 Otton uczuł po takiej z Panami naradzie  
 Tyle zadowolenia, że je objawiając  
 I koronę cesarską z swęj głowy ściągając,  
 Posadził ją na głowie Króla Bolesława,  
 By była nagrodzoną jego wielka sława,  
 By ją za znak przyjaźni, braterstwa stósować,  
 Jakie miały u tych dwóch Monarchów panować.  
 A w końcu z Bolesławem przymierze zawierał,  
 W którém go królem polskim uznał i wybierał,  
 Jak obrońcę cesarstwa, sprzymierzeńca swego,  
 By nie był już poddanym państwa cesarskiego,  
 Ażeby niepodległość jego posiadania,  
 W niczém mu nie szkodziła Słowian nabywania.  
 Oddał mu wszelką władzę nad tą hierarchiją,  
 Którą tam zaprowadził jak boską missyją.  
 Ten traktat przez Papieża został potwierdzony  
 I na wieczną pamiątkę wszystkim ogłoszony.  
 Na téj mocy Bolesław biskupstwa zakładał,  
 Jak wprzód cesarz, on teraz ponad niemi władał.  
 Zaraz jedno biskupstwo w Lubuszu założył,  
 Które wraz pod Gnieźnieńskie z poznańskiem podłożył.

Otton się z Bolesławem jak z bratem złączywszy,  
 A po wyjeździe z Gniezna do siebie wróciwszy,  
 Świętego Maurycego dzidy kawał wdarze  
 Posłał Bolesławowi od siebie wofiarze:  
 Ta przeto relikwia oprawna bogato  
 Winszy rodzaj oszczepu posłużyła nato,

Aby berło króleskie w Polsce zastąpiła,  
 Oraz za znak godności króleskiej służyła.  
 Bolesław wziął Ottona jak panującego,  
 A Otton go opuścił jak brata swojego.

Ta przyjaźń dwóch Monarchów wiele rokowała,  
 Ale coż, gdy niestety! niedługo potrwała;  
 Bo Otton wkrótce umarł, a następca jego,  
 Henryk Drugi, król, cesarz państwa Niemieckiego,  
 Nie mógł być Bolesława wcale sprzymierzonym,  
 Gdyż ten z nieprzyjaciółmi jego był złączonym;  
 Napadał na Margrabiów, granic pilnujących,  
 Jako i na dowódców po twierdzach będących;  
 Tak podbił Luzacyją, Misnią-Serbiją,  
 Jako też naród Czeski i kraj Morawia,  
 Które z Polską połączył, jak Słowiańskie kraje,  
 Bez względu na Niemieckie prawa i zwyczaje.  
 Tak więc wojna zaczęta piętnaście lat trwała,  
 Co się dla nowój Polski uciążliwą stała;  
 Bo ta ludną nie będąc, środki mając małe,  
 Jéj dochody nie były jeszcze wtenczas stałe.  
 Przeciwnie Henryk Drugi, mając władzę wielką,  
 Posiadał siłę zbrojną i potęgę wszelką.  
 Jednakowo Bolesław odnosił zwycięztwo,  
 Bo był sparty przez Boga i przez swoje męztwo.  
 Henryk go miał za karę od Boga przyslaną,  
 A która mu za grzechy jego była dana!

Kraje pod Bolesława rządem połączone  
 Z różnych gmin, z różnych ludów były urządzone  
 Tak w ziemie i obwody, jako też powiaty,  
 Bez różnicy, czy kto był ubogi, bogaty.

W każdym takim powiecie bywały widziane  
 Albo chaty, co były tam porozrzucane,  
 Albo wsie, co po sto chat w sobie zajmowały,  
 Które samych rolników tamże umieszczały.  
 A Bolesław się starał także wsie pomnożyć  
 I w nich za pomyślnością miasteczka założyć,  
 Ażeby rzemieślnicy tam poosiadali  
 I handel, tak jak w Niemczech, tamże rozwijali.  
 Przez święta, oraz uczty swym kosztem dawane  
 Ludy do gmin, wsi, miastek były sprowadzane.  
 Tak domy, jak kościoły z drzewa tam stawiano,  
 Gdzie nigdzie tylko z cegieł one murowano.  
 A przy większém miasteczku, co w powiecie było,  
 Tam się zamek czyli gród obronny stawiało.  
 Budowy twierdzy z drzewa zwyczajne bywały,  
 Lecz okopy głębokie i zwoda miewały;  
 Te murem otoczone i palisadami,  
 Obszerne zajmowały miejsce z mieszkańcami.  
 Takie miejsca obronne i sąsiednie lasy  
 Służyły do schronienia w te napadów czasy  
 Równie dla władz krajowych, jak i dla ludności,  
 Cała była potęgą tam narodowości.  
 W tych grodach zamieszkały z władzą Kasztelany,  
 Taki tytuł, jak w Niemczech Margrabiów był znany.  
 W pokoju Kasztelany mieli rząd, sądzili,  
 A podczas wojny ludy na wojnę wodzili.  
 Mieszkaniec każdy kraju i stanu każdego,  
 Gdy do broni noszenia uszedł za zdolnego,  
 Został w czasie potrzeby wezwan do obrony,  
 Kiedy stawać do boju był już wyćwiczony.

Rolnicy i kmiotkowie, czyli chłopci sami,  
 Stawali do strzeżenia owými czasami  
 Zamków i twierdz obronnych, wartę tam trzymając,  
 Przechodząc się tam wszędzie i ciągle śpiewając.  
 Uczyli się obrotów i bronią robienia,  
 Aby zdadni zostali i do wystąpienia.  
 A kmiotkowie bogatsi, co konie nabyli,  
 Do szeregu szlachciców na niższe przybyli.  
 Szlachcice od slechites imię wzięte było,  
 A to imię nasamprzód z Lechitów przybyło:  
 A ci będąc bogaci, jazdę stanowili,  
 Jak hufce wyborowe, tak przy wojsku żyli.  
 Przez to się szlachetnili; bo aby mieć konia,  
 Helm, ubior, tarczę, pancerz, zbroję do walczenia,  
 Trzeba było znaczniejszy majątek posiadać,  
 Taki rycerz mógł wartość wielu innym nadać.  
 Kiedy wojnę wydano, lub wróg napad czynił,  
 Zaraz po całym kraju głos się rozprzestrzenił;  
 Pozapalano beczki smołą napelnione,  
 W polach, twierdzach, na górach na to wystawione,  
 By o niebezpieczeństwie wszystkich poprzestrzegać,  
 Wszelkim wrogów' napadom wcześniej zapobiegać.  
 Straże siebie nawzajem uwiadomiewały,  
 Posłańcy z rozkazami od króla biegali;  
 Natychmiast Kasztelani hufce pozbierali  
 I wraz do Bolesława z niemi przybywali.  
 W ruchu całe Królestwo, żadnego spóźnienia,  
 Wszystko w chęciach najlepszych szło do przyspieszenia.  
 Bolesław umiał ludu zaufanie zyskać,  
 Szczędził mu krwi i nie chciał jarzmem go uciskać.

Wolał części z niszczenie, niśli lud wystawić,  
Co bronił twierdz i zdołał ojczyznę wybawić.

Podczas wojny z Henrykiem, ten czynił napady,  
A kraje Bolesława zabierał przez zdrady.

Rabiestwem się odznaczał, lecz się nie mógł zdobyć,  
Ażeby jakiej twierdzy potrafił być dobyć.

Jego hufce znękanе często utarczkami

Tułały się nareszcie ze swými szczątkami

I zupełnie zniszczone poszły w rozproszenie,

Nie miały więcéj pory na rozboj, łupienie.

Bolesław unikając wszędzie walnéj bitwy,

Czynił siły niższémi co chwila gonitwy,

Pędził nieprzyjaciela aż do ujścia Sali,

Tam się wreszcie z wojskami oba spotykali.

Bolesław słał swe hufce aż w kraje Bawarskie,

Tam ścigał niedobitki Henryka cesarskie.

Uwiódł mocą pieniędzy i Niemieckie Pany,

Henrykowi był w Niemczech, w Włoszech wał  
stawiany,

Wywołując na niego bunty i powstania,

Użył środków Bolesław tych do pokonania.

Kilka razy z Henrykiem chciał pokój zawierać,

Ale Niemcy zaczęły téj pychy nabierać,

By Bolesław aż do nich swe próśby zanosił

I stawił się przed nimi, tam o pokój prosił.

Bolesław odpowiedział, że mostu nie przejdzie,

Ni też o żaden pokój prosić ich nie będzie.

Niemcy do Budyszyna przybywać musieli,

W tém mieście z nich z dobytém pokój zawrzyć  
chcieli.

Tysiąc ósmnastego z nim pokój zawarli,  
 Aby się z jego wojskiem już więcej nie starli.  
 Bolesław im odstąpił Czechy i Miśnię,  
 Lecz sobie wziął Morawę, oraz Luzacyją.  
 Niemcy mu obiecali kilkaset ludzi dać  
 Na wojnę z Rusinami, którą miał przedsiębrać.

Synowie Włodzimierza niezgody poczęli,  
 Do których ukończenia Bolesława wzięli.  
 Ten przeciwko Rusinom wyprawę uczynił,  
 Los się mu tu do szczęścia korzystnie przyczynił.  
 Jego wnijsćie do miasta Kijowa jest sławne.  
 Gdzie kościołów kilkaset miało gmachy dawne.  
 Tam w chodząc, ciał pałaszem w bramę pozłacaną,  
 Co tém cięciem w kamieniu była wyszczerbaną;  
 Ten pałasz Otton Trzeci jemu podarował,  
 Od cięcia imię szczerbca na zawsze zachował.  
 Ze znakami Korony został zachowany,  
 Dziś nie wiedzieć, czy Polsce nie jest zrabowany.

Bolesław widząc trudność w Kijowie zostania,  
 Miał z tego wielki powód do skarbu zabrania,  
 Który nie był tak znaczny, jak o tém mowiono,  
 Jak nimże Bolesława z bogactw pragniono;  
 Bo on swoje bogactwa nie złupów porobił,  
 Lecz raczej z pomyślności, jaką się kraj zdołał,  
 I ze swoich mieszkańców, którzy pracowali,  
 Przez rolnictwo i handel majątki zbierali.  
 Z tych płacili podatki, poradlne nazwane,  
 Z takich źródeł Bolesław miał skarby zebrane.

Polska drogi handlowe natenczas już miała,  
 Skandynawskie narody tedy przepuszczała;

Normandowie natenczas handel ożywiali,  
 Rusini - Waregowie z nimi się trzymali.  
 Jedni, drudzy początku byli normandskiego,  
 Więc się jeszcze trzymali związku ojczystego.  
 Duńczycy, co w Anglii wtenczas panowali,  
 Do rasy Skandynawów siebie rachowali.  
 Normandy we Francyi kraj swój założywszy,  
 A do Jerozolimy pielgrzymką dążywszy;  
 Normandowie francuzcy chcieli się z ruskimi  
 Normandami połączyć związkami jednemi;  
 Ztąd w Polsce założyli i drogi handlowe,  
 By dla nich do przechodu były tam gotowe.  
 Z Niemiec przez Kraków i Łuck aż do Kijowa,  
 Szła przez Poznań, Gniezno, Płock tam droga  
 krajowa,  
 Szła aż do Morawii, a z Węgier przez Kraków,  
 Ztąd się znowu ciągnęła przez Wrocław i Głogów,  
 Ztąd się na lewą stronę do Elby sunęła,  
 A przez Czarnków, Białogród ku morzu dążyła.  
 A zaś przez całą długość Ruskiego obwodu,  
 Nowogród, Smoleńsk, Kijów, szła do Carogrodu.  
 Takie drogi handlowe zwiedzane bywały,  
 Karawany kupieckie tamtędy jeźdżały.  
 Jarmarki wznaczných miastach Polski odbywając,  
 Tam Anglicy, Duńczycy Greków spotykając,  
 Tam Francuzi i Niemcy do Rusi ściągając.  
 Tamże drogie towary Bizanckie zwożono,  
 Pieniądz z Niemiec, z Anglii w Polsce zostawiono.  
 Polska zboże, len, futra, bydło, konie miała,  
 Za broń Niemiec, za towar wschodni je zmieniała.



Wtenczas i niewolnicy byli sprzedawani,  
 Co zostali na wojnie w niewolę zabrani.  
 Ludność w Polsce na owczas mała jeszcze była,  
 Więc się z tych niewolników znacznie powiększyła.  
 Bolesław z nich osady rolnicze zakładał,  
 I wolność im jak chłopom lub mieszczanom nadał.  
 Panowie w własnych dobrach to samo czynili,  
 Swych wojny niewolników w osady zmienili,  
 Którym zwykle wśród lasów stawiali mieszkania,  
 W celu onych wycięcia, w rolę zamieniania.  
 Już i w owęj epoce środki przedsiębrano,  
 By handel niewolników pomału zmniejszano.

Kraj był lasem okryty, gdzie pełno zwierzyny,  
 Naturalne dla Panów myśliwstwa przyczyny;  
 Panowie i Bolesław wszyscy polowali,  
 Każdy w swych własnych lasach za zwierzem ścigali.  
 Bolesław lubił bardzo takie zatrudnienie,  
 Znalazł on w tém niejako wojenne ćwiczenie.  
 A w wielkich polowaniach cały lud wychodził,  
 Nad nim jeden myśliwy jak wojskiem dowodził;  
 Bo jak pošli na obław, zwierzynę spędzali,  
 W jeden punkt naznaczony onę naganiali.  
 Zwierzyna w owe czasy taka jeszcze była,  
 Jaka się już dziś zwykle wszędzie wyrzadziła.  
 Gdy w małym polowaniu za ptastwem goniono,  
 To zazwyczaj do tego sokołów ćwiczano.  
 Nawet w wielu powiatach czyniono daniny  
 Do robienia polowań na takie zwierzyny.  
 Polowanie kastora osobliwsze było,  
 Panom polskim do ćwiczeń wyższych posłużyło.

A samo rybołostwo takie było liczne,  
Ze nań płacić musiano podatki publiczne.

Bolesław jedno państwo chciał z Polski utworzyć,  
Ludy różne słowiańskie w jeden naród złożyć:  
A chociaż między nimi nienawiść istniała,  
To jego mądrość razem wszystkich pospajała.  
Wszyscy z pnia Lechickiego wprawdzie pochodzili,  
Jednak się charakterem, narzeczem różnili.  
Lecz Bolesław miał talent poruszać sercami,  
Połączył Mazowianów z Krakowianinami.  
Ślązaków, Morawianów i Polaków razem,  
Polska była z tych ludów jedności obrazem.  
Wszyscy go uważali za ojca spólnego,  
A chociaż z różnych przodków, czcili go za swego,  
Przez wolność, sprawiedliwość i równe rządzenie,  
Zapomnieli, że mają różne pochodzenie;  
Zaczęli się więc bratnić, za braci się mieli,  
Wszyscy dla Bolesława przychylni być chcieli;  
Nie tylko z jego zwycięstw wielkich nad Niemcami,  
Czyniąc ich niepodległych pod zapewnieniami,  
Lecz jeszcze z jego rządu, bo sprawiedliwym był,  
I z tego, że Bolesław dla wszystkich słodko żył.

Bolesław podczas wojny generałem bywał,  
A w pokoju sądzenie, jako sędzia miewał.  
U Słowian był ten zwyczaj, by się razem schadzać  
I o sprawach narodu spólnie się naradzać;  
Lud, oraz gmin mieszkańce razem się zbierali  
I dla dobra narodu swe wnioski dawali;  
Chociaż ludność nie cała, to starsi wybrani,  
Co wiekiem, doświadczeniem byli odznaczani;

Zbierali się na radę, jak czemu zaradzić,  
Zeby gminy potrzeby porządnie prowadzić.

Nie trzeba Bolesława tak sobie wystawiać,  
Jakby chciał lud podbity wszelkich praw pozbawiać,  
Owszem one szanował

I takowe zachował.

Gdy przybył do jakiego powiatu nowego,  
Starsi i urzędnicy w raz przyszli do niego;  
On się z nimi naradzał na wspólném zebraniu,  
Sądził i był zajęty w wyroków dawaniu.

Tak się działo w początkach rządu Bolesława,  
Lecz jak się już publiczna powiększyła sprawa,  
Jak Bolesław już ludy rozmaite złączył

I utworzyć jednego narodu dokończył,  
Potrzebny był rząd jeden w Bolesławie zlany,  
Ażeby był na całą Polskę wykonany.

Złożył radę z dwunastu, tytuł radźców nadał,  
W których on zaufanie największe posiadał.

I z nimi się naradzał w potrzebach narodu,  
Co najużyteczniejsze do tego zawodu.

Zasięgał wiadomości, co ma do spełnienia,  
Jakie są dla narodu mieszkańców życzenia.

Wskutku tego stanowią, działał energicznie  
I powiększał pomyślność dla kraju różlicznie.

Był wodzem, prawodawcą, oraz panującym,  
A wszystkie te trzy władze w jedności pełniącym.

Bolesław sąd odbywał z ustaw i zwyczaju,  
Jakie były przyjęte dawno w polskim kraju,  
Podaniem zachowane, jak z rozporządzenia,  
Które on ustanowił dla kraju rządzenia.

Z jednakową dobrocią podania przyjmował  
 Tak od szlachty jak chłopów, do nich się stósował,  
 Gdy się na urzędników o co uskarżali,  
 Którzy za to surowo karani bywali.  
 Nad poborem podatków, danin miał czuwanie,  
 Aby słuszne takowych było pobieranie  
 Bez nadużyć, uciążień i wporządku prawnym;  
 Z takięj sprawiedliwości Bolesław był sławnym.  
 Czuwał także, by władze nic nie zaniedbały,  
 Co potrzebne, by pewność powiaty swą miały  
 Od napadów zewnętrznych, od niezgod domowych,  
 By użyć przeciw temu środków dość surowych.  
 By wydzierstwa, rabunki zostały karane,  
 Nie były nadużycia po sądach spełniane.  
 Bolesław sądził spory stopnia najwyższego,  
 Każdy miał sprawiedliwość z wyrokowań jego.  
 Na występki pomnięjsze dość był ten król mierny,  
 Lecz za zbrodnie największe chciał kary niezmiernęj;  
 Nawet zwyczaj był dawny, że sam król dał chłosty,  
 Użyty był do tego sposób bardzo prosty:  
 Wezwał Pana na obiad, który co zawinił,  
 Albo się do niezgody krajowęj przyczynił,  
 Potém mu łaźnię sprawił, tam go rozgą chłostał,  
 Tym sposobem Pan każdy poprawionym został.  
 Ztąd: „Komu sprawić łaźnię,“ przysłowie powstało,  
 Co w karném sądownictwie swoje źródło miało.  
 Sąsiedzi Bolesława wielkim nazywali,  
 Bo go z bogactw i zwycięztw bardzo uwielbiali.  
 Lud słowiański, lechicki wielbić go powinien,  
 Bo mu sławę, początek i swą wielkość winien.

Długo po jego śmierci tak on był wielbiony,  
Ze gdy naród polski był w nieszczęście w trącony,  
Jego imię spomniane, jego ów wiek złoty,  
Powrócenia do zgody dodawał ochoty.

Bolesław na rozumie rządów nie zakładał,  
Bo wiedział, że błąd grzechu nad rozumem władał;  
Pragnął pod mądrość boską swój rozum poddawać,  
By w rządzeniu, jak Bóg chce, nigdy nie ustawać.  
Ztąd bardzo religijnym zawsze on zostawał,  
Przeto się z duchowieństwem nigdy nie rozstawał.  
Szacunku on dla niego posiadał tak wiele,  
Ze wszyscy Księża byli jego przyjaciele.  
Stawiał dla nich kościoły, a nawet klasztory,  
Czerpał w nich jak najlepsze dla narodu wzory.  
Oddał im wszystkie szkoły, oświatę narodu,  
By wszystko do jednego dążyło zawodu;  
By króla rządy kraju z rządami boskiemi  
Zostały dla jedności ściśle złączanemi.  
Ztąd przez swoich biskupów był koronowany  
I królem katolickim od wszystkich uznany.

W jedném tylko Bolesław błąd wielki uczynił,  
Ze tę drogę tak wielką przez oświatę zmienił;  
Bo pozwolił duchownym do pogaństwa dążyć,  
Zamiast naprzód postąpić, dał się im wtył grażyć:  
Kazał, żeby łaciny po szkołach uczono,  
Przez co potem pogaństwo do Polski ściagniono;  
Bo się język łaciński powszechnym uczynił,  
A język narodowy z Polski wykorzenił.  
Za językiem łacińskim nauki się w cisły,  
Które z Rzymskiej i Greckiej pogańskości wyszły.



### XIII. MIECZYŚŁAW II. 1025 r.

Tysiąc i dwudziestego piątego roku z szedł  
 Bolesław, a tron jego na syna znów przeszedł,  
 Mieczysława drugiego, co się z Niemką złączył,  
 Złe swego panowania przy niejże dokończył:  
 Ryksą się nazywała, męża za nos wiodła,  
 A wielkich nieszczęść w Polsce z niej płynęły źródła.  
 Naród jakby przeczuwał, nie mógł się pocieszyć,  
 Po zgonie Bolesława nie chciał nigdzie spieszyć  
 I niczem się zajmować, żadną wesołością,  
 Przez rok cały się pokrył samą żałobnością;  
 Nie miał tańców, ni zabaw, ni żadnej radości,  
 Przebywał w narzekaniach i w samej smętności;  
 Płakał i utęskiwał: „Kto nas będzie bronić,  
 „Kto zechce przed Niemcami kraj polski zasłonić?“  
 Sprawdziła się ta bojaźń, bo za Mieczysława  
 Podupadła do szczętu owa Polski sława,  
 Jaką dla niej Bolesław tak mądrze sprowadził,  
 Gdy się boskiej nauki w swoich rządach radził.  
 Lecz Mieczysław od Ryksy rozumu zasięgał,  
 A ztąd same nieszczęścia dla Polski wylęgał.  
 Niemcy go się nie bali i za nic go mieli,  
 Bo o jego słabości od Ryksy wiedzieli;  
 Gdyż dla Niemców korzyści tak czynił, jak chciała,  
 Ona dla z guby Polski wszystkiem kierowała.  
 Był leniwiec, rozpustnik i nikczemnik wielki,  
 Opuszczał dla narodu obowiązki wszelki.  
 Co Bolesław był zebrał, to wszystko utracił,  
 Polskę tylko zubożył, a Niemców zbogacił.

Nawet bywał pijakiem, miodem się zalewał,  
Przytomności rozumu nigdy on nie miewał.  
Niedługo też i umarł, źle żył, więc źle skończył,  
Niesławę tylko Polsce po sobie dołączył!

#### XIV. RYKSA.

Mieczysław Kazimierza, syna nieletniego,  
Zostawił i urządził opiekę dla niego  
W osobie matki Ryksy, która zań rządziła  
I Polskę do przepaści tylko prowadziła!  
Polaków od urzędów kraju odrzucając,  
A Niemców na ich miejsce wszędzie nasadzając.  
Tylko naród zdzierała cały podatkami,  
A skarbem się dzieliła z samymi Niemcami.  
Przez jej męża i przez nią nowy duch się zjawiał,  
Który Polskę w niezgody jeszcze większe wprawił;  
Duch germański przeciwny duchowi polskiemu,  
Który znowu zadawał drugą klęskę jemu.  
Duch pogański był pierwszy do niezgód domowych,  
Przyczynił się do zguby nauk narodowych;  
Duch niemiecki niezgody takowe pomnożył,  
Pod nimi duch narodu już więcej nie ożył.  
I takie to dwa duchy polskiego zabiły,  
A zabiwszy, do grobu naród prowadziły!  
I chociaż znowu czasem jeszcze się podzwignął,  
To ogień jego życia co raz bardziej stygnął  
I zbliżał się stopniami do upadku swego,  
Tak Ryksa gotowała grób kraju polskiego!

## XV. BEZKRÓLEWIE.

Na te Ryksy niecnoty naród rozniewany,  
 Naprzeciwno niéj został cały zbuntowany.  
 Ryksa się bojąc śmierci, z Polski uciekała,  
 Skarb króleski, koronę i berło zabrała.  
 Udała się do Niemiec i syn z nią uciekał,  
 A końca niepewnego buntu już nie czekał.  
 Jechał do Leodyum, gdzie nauk nabywał,  
 Tam w swéj małoletności kilka lat przebywał.

Gdy już rządcy nie było i żadnego pana,  
 Cała ludność została w Polsce wyuzdana:  
 Jeden mieczem dochodził dawniejszój urazy,  
 Znow mocniéjszy uciskał słabszego sto razy!  
 Takich było najwięcej, chłopów, osadników,  
 Co wściekłość rozhukała jakby jakich dzików;  
 Napadali na dwory, na Pańskie świątynie,  
 Palili, zamieniali cały kraj w pustynie;  
 Mordowali tak szlachtę, jak księży, kobiety,  
 Nawet dzieci niewinne wyrznęli niestety!  
 Rabowali kościoły, pałace łupili,  
 Ich skarby i świętości sobie przywłaszczyli.  
 Chcąc się zwolnić z dziesięcin, łupić i rabować,  
 Dla tego chrześcijaństwa nie chcieli zachować;  
 Lecz wrócili do pogan, by popełniać zbrodnie  
 I gorsze niż zwierzęta wieść życie niegodnie!  
 Rusinowie i Czechy do Polski wpadali,  
 Idąc mieczem i ogniem, wszystko rabowali.  
 Mieszkańcy bez obrony, wyrzuci z wszystkiego,  
 Wydarci i sprzedani do kraju obcego;

Wsi, miasta od płomieni wszędzie pożerane,  
 Wszystko na łup i na mord hultajstwa wydane!  
 A do kraju obrony nikt się nie znajdował,  
 By przeciw tym rozbojom śmiało występował;  
 Bo niezgoda już szczytu dochodziła swego,  
 Jaką dwa duchy wiodły naprzeciw polskiego:  
 Pogański i giermański polskiego pobiwszy  
 I wszystko w anarchią okropną w rzuciwszy!  
 Jeden Masław odważny, co Mazowska bronił,  
 I co one od obcych napadów zasłonił.  
 Tam lud szukał ucieczki, poddawał się jemu,  
 Jako bohaterowi tam panującemu.

## XVI. KAZIMIERZ I. ODNOWICIEL. 1032.

Siedm lat tego rozboju Polskę wyniszczyło,  
 By szukała ratunku, onę przymusiło;  
 A nie widząc zbawienia, tylko w Kazimierzu,  
 Który siedział u Niemców, jakoby w przymierzu,  
 Zgodzili się panowie, aby go wezwano,  
 Jak prawemu królowi rząd kraju oddano.  
 Posłali więc do niego, na tron zaprosili  
 I z triumfem do Polski jego sprowadzili.  
 Przywiozł z sobą korony, co matka zabrała,  
 Ale skarbu nie przywiozł, który zrabowała.  
 Wszędzie był przyjmowany z okrzykiem radości;  
 Lecz z ludem z pogańszczonym miał wiele przykrości,  
 Zaczém do chrześcijaństwa znowu go nawrócił,  
 Poki tenże pogańskich wyuzdań nie rzucił.  
 Lecz ci, co w chrześcijaństwie jeszcze pozostali,  
 Kazimierza jak zbawcę wszyscy przyjmowali.

I tę pieśń mu śpiewali, która zawsze słynie:  
 „A witajże, witajże, miły Gospodynie!“  
 Kazimierz cały naród chciał znowu urządzić,  
 Ażeby tak okropnie nie mógł więcej błdzić;  
 Tylko jeden Choraży, Masław nazywany,  
 Który przeciw królowi został zbuntowany;  
 Bo wrócił do pogaństwa, Mazurom dowodził,  
 W pogaństwie ich utrzymał, Chrześcijaństwu szkodził;  
 Bo jedność katolicką bezbożnie rozrywał,  
 A z tąd naród w niezgodzie, w nierządzie przebywał.  
 Kazimierz się na niego z swém wojskiem wyprawił,  
 A jak go trud wojenny w zaśnieniu zostawił,  
 Usłyszał głos: „Nieboj się! sprawiedliwość w tobie,  
 „Ty pokonasz poganów, wszyscy legną w grobie!“  
 Z dniem się bitwa zaczęła, Bóg był z Kazimierzem,  
 Więc zwyciężył Mazurów swój wiary orężem.  
 Masław został od swoich pogan opuszczony  
 I uciekł do Prusaków, tam szukał ochrony.  
 Dawniej mu pomagali, teraz go schwycili  
 I na szubienicy go zaraz powiesili,  
 Mowiąc: „Chcesz być wysoko, zostań podwyższony,“  
 Tak za przejście do pogan Masław był uczczony!  
 Kazimierz i od Czechów Wrocław znów wydobyl,  
 A nawet inne miejsca od Ślązakow zdobył.  
 Kazimierz rządził z ręcznie, biskupstwa przywrócił,  
 Opactwa i klasztory do porządku zwrócił;  
 Znow wiare chrześcijańską wszędzie zaprowadził,  
 Oświacie narodowej przez szkoły zaradził;  
 Pokój znowu ustalił, by Polska kwitnęła  
 I z takiego upadku znowu się dzwignęła.

Za to Odnowicielem Polski był nazwany  
 I od wszystkich Polaków bardzo uwielbiany.  
 Ale błędu głównego nie umiał poprawić,  
 Polski z niezgód na przyszłość nie potrafił zbawić;  
 Bo wtenczas była moda uczyć się łaciny,  
 Pierwsze to w téj nauce są niezgód przyczyny;  
 Bo kościół katolicki dążąc do jedności,  
 Chcąc rozszerzyć tę wiarę w całej powszechności,  
 Trzymał język łaciński w kościelnych obrzędach,  
 Cel jedności kościoła miał we swoich względach.  
 Ale polscy królowie w tém się pomylili,  
 Ze do kraju oświaty łaciny użyli.  
 Nie w samym to języku to nieszczęście leży,  
 Ale że za językiem i nauka bieży;  
 Za łaciną nauki pogańskie ściągniono,  
 A pogańską niezgodą Polskę zarażono;  
 Bo ztąd duchy dwa były: obcy, narodowy,  
 Więc z sobą do niezgody każdy był gotowy.  
 Dopoki Polska wprzody pogańską została,  
 Dotąd niezgód wewnętrznych prawie nie miewała;  
 Bo ducha innéj wiary nie było żadnego,  
 Nie było w jednym duchu nic więc niezgodnego.  
 Lecz gdy Polska przyjęła wiarę chrześcijańską,  
 Odtąd się już nie zgodzi z ideją pogańską;  
 Bo to są dwie nauki, co się sprzeciwiają,  
 A z tego przeciwieństwa niezgodę wydają.  
 Bolesław do oświaty pogaństwo wprowadził,  
 Przez to też naród polski na zawsze powadził;  
 Ryksa wniosła giermanizm, kłótnię powiększyła,  
 Dla tego po jój ujściu Polska się rozbiła;

Bo trzy duchy walczyły, więc potrojna wojna,  
Odtąd Polska już zawsze była niespokojna!  
A chociaż jój Kazimierz znowu pokój wrócił,  
Coż, kiedy ją na przyszłość znowu sam pokłócił;  
Bo ten sam błąd popełnił z oświatą pogańską,  
Która żyła w niezgodzie z wiarą chrześcijańską;  
Ta niezgoda tych dwóch wiar powiększać się będzie,  
Dopoki Polska z niezgód w grobie nie osiedzie!

Kazimierz lat ośmnaście na tronie panował,  
Po śmierci każdy Polak bardzo go żałował.  
Zostawił on dwóch synów, starszy był Bolesław,  
Co śmiałym był nazwany, a młodszy Władysław.

## XVII. BOLESŁAW II. ŚMIAŁY. 1050.

Na tron po Kazimierzu wszedł Bolesław śmiały,  
Jak starszemu, te prawa już się należały.  
W Gnieźnie koronowany zaczął panowanie  
Ze sławą, ale w końcu sławnym być przestanie.  
Był odważny na wojnie, w wydatkach rozrzutny,  
Początek jego dobry, ale koniec smutny!  
Trzój książęta z swych krajów wygnani zostawszy,  
O ratunek do niego najprzód się udawszy,  
Jaromir książę Czeski,  
Izясław Kijowski,  
Oraz Bela, królewicz państwa Węgierskiego,  
Wszyscy do Bolesława przybyli Śmiałego.  
Bolesław ujmując się za ich krzywdy wielkie,  
Pozbierał swoje wojska i posiłki wszelkie:  
Najprzód poszedł na Czechy, co w Polskę w kroczyli,  
Ci z Polski wypędzeni i pobici byli.

Potém Węgrów pokonał; za pomocą jego  
 Bela królem pozostał państwa Węgierskiego.  
 Wreście się na Ruś udał, którą zwyciężając  
 I do miasta Kijowa prędko się zbliżając,  
 Przestraszył tém mieszkańców, więc się wydalili,  
 I żeby ich nie karał, o to go prosili.  
 Posadził Izasława na tronie Kijowskim,  
 Ale tam i sam został w raz ze swojém wojskiem,  
 Które po wsiach rozłożył, sam w Kijowie siedział,  
 Żył rozpustnie i nie już o Polsce nie wiedział.  
 Polacy się rozpustą Rusinom sprzykrzyli  
 I o mało co od nich wyrznięci nie byli!  
 Bolesław się lękając, do Polski uchodził,  
 Wtenczas w Węgrzech niepokój na nowo się zrodził;  
 Bolesław tam pospieszył i wszystkich pogodził.

Lecz się byli Rusini znowu zbuntowali  
 I Księcia Izasława powtórnie wygnali.  
 Bolesław zebrał wojsko daleko liczniejsze,  
 Nad całe hufce Ruskie daleko silniejsze,  
 Poszedł prosto na Wołyń, zamki zdobywając,  
 Po drodze, co natrafił, wszystko podbijając.  
 Stanął aż pod Kijowem; tam mu zastąpiły  
 Wszystkie Ruskie Książęta z ogromnemi siły.  
 Bolesław na nich napadł, onychże rozpędził,  
 Kogo dopadł, wycinał, nikogo nie szczędził.  
 Kijów się pozamykał mocnemi bramami,  
 Lecz się musiał pożegnać z swémi żywnościami;  
 Bo uczynił Bolesław w koło obleżenie  
 I odciął dla Kijowa wszelkie pożywienie.

Więc się miasto na łaskę zdało Bolesława,  
Ten posadził na tronie znowu Izaśława.

Ale się i sam został, by tam przezimować,  
Aby sławnój w Kijowie roskoszy skosztować.

Polacy pić i hulać strasznie tam zaczęli,  
Z rycerzy w niewieściuchów wszyscy się zmienili!  
Bolesław w téj rozpuście pierwszeństwo im trzymał,  
Zadnego względu na stan, na swój zaszczyt nie miał.  
Więc wojsko Bolesława swe męztwo straciło,  
Żelazną zbroję z siebie zupełnie zrzuciło,  
Przywdziewając bławaty i wieńce na skronie,  
Topiło się w opilstwie i w biesiad mamonie!  
Siedm lat całe Bolesław w Kijowie zostawał,  
Dla Polski żadnej rady, lecz zgorszenie dawał.  
Polska znów w nierząd w padła, bo rządzący nie było,  
Więc się wszystko w rozpustę, w niezgodę w pędziło:  
Mocniejszy uciemierzał i niszczył słabszego,  
Bo się ten nie miał przedkim uskarżać na niego.  
Rozbijano po drogach, wszędzie rabowano,  
Zajazdy i napady zewsząd wyrządzano.  
Żony się rozpuściły, na mężów czekając,  
A od nich wiadomości przez siedm lat nie mając,  
Poszły za mąż za innych, związki potargały  
I zasadę jedności w Polsce rozerwały!  
Katolicyzm z deptany, pogaństwo wróciło,  
Polskę swą niejednością w niezgody w trąciło!  
Zawsze byli królowie początkiem do złego,  
Bo zawsze sprowadzali ducha pogańskiego,  
Bąć w oświacie narodu, bąć to w obyczajach;  
Z tą niezgody rosły zawsze w polskich krajach;

Gdyż się ten duch pogański z katolickim ścierał  
I tą wiary sprzecznością niezgody wywierał!  
Wszystkie inne niezgody tam źródło miawały,  
Z niezgody duchów wiary zawsze powstawały;  
Bo król, chociaż katolik, gdy pogaństwo ściągał,  
Z katolicyzmu pogaństwem tylko się uragał;  
Sam nie miał stałej wiary w swym katolicyzmie,  
Bo ją w zaprowadzonym stopił poganizmie!

Bolesław Ruś czerwoną, Chrobacyją dawną  
Podbił i z niej uczynił swą posiadłość prawną;  
Bo tę wojnę kilka lat mężnie utrzymywał  
I wszystkie w niej przeszkody zwycięstwem przebywał.  
Tysiąc siedmdziesiątego i siódmego roku  
Użył najświetniejszego w swych zamiarach kroku,  
Bo w Boże Narodzenie Biskupów zwołaniem  
Ustalił swój tron świetnym ukoronowaniem.  
Lecz niedługo panował w tej uroczystości,  
Bo się zbrodnią na zawsze popchnął do nicości;  
Gdyż wiarę utraciwszy w rozpuszcie pogańskiej,  
Utracił i moralność wiary chrześcijańskiej!  
W Kijowie szlachcicom gwałtem porwał żonę  
I jako nałożnicę miał przy sobie onę;  
Z tąd zgorszenie do kraju całego spłynęło  
I w Polsce obyczaje najgorsze czyniło!

Stanisław Szczepanowski,

A Biskup Krakowski,

O takowe zgorszenie króla napominał  
I w cnotach do poprawy onego naginał;  
A gdy to nie pomogło, więc klątwę nań rzucił,  
By króla tym sposobem rozpustę ukrócił.

Zaczął król Biskupowi w ciał przeszkody stawiać  
 I swą zemstę na niego co krok to wyjawiać.  
 Był szlachcic Piotrowina, który wieś swą sprzedał  
 Stanisławowi, ale kontraktu mu nie dał;  
 Bo słowo u szlachcica wszystko stanowiło,  
 Więc sprzedaż bez kontraktu często się robiło.  
 Po śmierci Piotrowiny krewni dalsi jego  
 Zaczęli fałsze rzucać na Szczepanoskiego,  
 I wsi sobie wydania już się domagali,  
 A przed królem onego o to oskarżali.  
 W ten czas było zwyczajem, że króle jeździli,  
 Kłotnie, sprawy, zatargi po kraju sądzili.  
 Blisko wsi Piotrowiny w Solcu pod Warszawą,  
 Bolesław tam z jechawszy, trudnił się tą sprawą.  
 Stanisław niemający dowodu innego,  
 Użył z Boga pomocą tylko cudownego.  
 Król się udał na cmentarz z swoim sądem razem,  
 Tam dowodu czekano za króla rozkazem.  
 Stanisław jako Święty uklęknął na ziemi  
 I ubłagał u Boga modłami swojemi,  
 Ze na słowa Biskupa: „Piotrowino! wstawaj!  
 „I mojej niewinności dowód jawny dawaj!“  
 Piotrowina wstał zaraz i dowodził jawnie,  
 Ze Stanisław posiada od niego wieś prawnie,  
 Ze ją kupił od niego, dał słuszną zapłatę,  
 Przeto nie zasługuje na onęj utratę.  
 Poczém wrócił do grobu, a sąd przekonany  
 O kontrakcie sprzedaży, że prawnie działyany,  
 Wieś dał Stanisławowi, jako własność jego,  
 A krewnych poddalał od procesu tego.

Bolesław zaś rozumiał, że się to nie uda,  
 Ze to są niepodobne takie wielkie cuda;  
 Więc zawiść na Biskupa większą jeszcze knował,  
 I zemstę mu tajemną w swém sercu gotował!  
 Stanisław jako Biskup w Krakowie mieszkając  
 I codziennie na Skalkę ze Mszą się udając  
 Do Świętego Michała, kościółka małego;  
 Bolesław z dworzanami wyszedł dnia jednego,  
 Zastał tam Stanisława, jak Mszą Świętą czytał,  
 Wpadł na czele swych dworzan, nikogo nie pytał,  
 Kazał porwać Biskupa, wywlec od ołtarza;  
 Lecz ta zbrodnia dworzanów tak strasznie przeraża!  
 Ze padli jak nieżywi! Król więc rozgniewany  
 I w zemście jakby tygrys wściekłości oddany,  
 Wydobywa pałasza, na biskupa wpada,  
 Przy świętej mu ofierze śmiertelny cios zada!  
 Więc tysiąc czterdziestego dziewiątego roku  
 Król dnia osmego Maja użył tego kroku,  
 Który go wiecznie schąbił, upadek mu sprawił  
 I Polskę nowych nieszczęść z tej winy nabawił!

Gdy ciało Stanisława zabite zostało,  
 Zaraz stado psów, kruków tamże przyleciało;  
 Tego ciała nie tknąwszy, wciąż go pilnowały,  
 Dopoki się Kapłany po to nie zebrały,  
 By członki porąbane pozbierać Świętego  
 I wszystkie do przybytku przynieść je Bożego.  
 Gdy się Papież dowiedział, że tak wielkie zbrodnie  
 Stawiają Bolesława przed światem niegodnie,  
 Wyklął znów poraz drugi króla Bolesława,  
 A tą klątwą upadła cała jego sława.

Papież polskich zabronił królów koronować;  
 Bolesława nie chciano w kościołach przyjmować,  
 Wszyscy go opuścili, jako wyklętego,  
 A nawet się nikt nie śmiał przybliżyć do niego.  
 Więc go gryzło sumienie i zaczął poznawać,  
 Jakie wielkie zgorszenie śmiał ze siebie dawać!  
 Przez zabicie Biskupa został pogardzony  
 I od wszystkich jak zbrodniarz tak znienawidzony,  
 Ze musiał kraj opuścić, do Węgier uchodząc  
 I syna Mieczysława tam z sobą uwodząc.  
 Władysław król Węgierski wyszedł na spotkanie  
 I czynił mu zorszakiem liczny powitanie,  
 Chcąc mu wdzięczność okazać, że go na tron w sadził,  
 Zeby został u niego Władysław mu radził.  
 Ale duma wygnańca poznać mu nie dała,  
 Jaka w takim przyjęciu myśl była spaniała.  
 Udał się do klasztoru, włosiennicę włożył,  
 Pokutę nad pałace króleskie przełożył  
 I w kuchni aż do śmierci swojej pokutował,  
 Tak za swoje rozpustę i zbrodnie żałował.

Óto wzorem Bolesław losu tu ludzkiego,  
 Ze z króla najlepszego spadł na najgorszego!  
 Gdy swą wiarę porzucił, chwycił się pogaństwa  
 I zasady podeptał swego chrześcijaństwa!  
 Pokutą osobistą mógł zyskać zbawienie,  
 Ale Polsce zostawił do grobu leczenie!

## XVIII. WŁADYSŁAW HERMAN.

Kiedy w Węgrzech Bolesław na pokucie siedział,  
 O synu Mieczysławie, gdzie był, nikt nie wiedział;

Władysława Hermana na Rządzcę wybrano,  
 Więc bratu Bolesława tron Polski oddano.  
 Władysław się nie kazał nawet koronować,  
 Ani się też i królem nie chciał tytułować.  
 Polacy o tę godność nastawać nie chcieli,  
 Bo w zniesieniu onéjże swą karę widzieli;  
 Gdyż morderstwo Biskupa na nią zasłużyło,  
 Powodem do pokuty dla narodu było.

Cudzoziemszczyzna Polsce nieszczęście przyniosła,  
 Cudzoziemszczyzną Polska aż do grobu doszła!  
 Niedość, że poprzednicy obcość sprowadzali,  
 Obcém światłem pogaństwa Polskę oświecali;  
 Władysław dalej poszedł, bo obcym rozdawał  
 Biskupstwa i opactwa, prawa im przyznawał!  
 Zbrodnię, jak i Bolesław, podobną uczynił,  
 Choć syn tego, Mieczysław, nic mu nie zawinił:  
 Jak już z Węgier powrócił, otruć go nakazał,  
 Bez dowodów o spisek zbrodnią się tą zmazał!

Władysław niedołężny nie był w stanie rządzić,  
 Bo w każdym kroku swoim musiałby być błdzić;  
 Oddał więc Sieciechowi rząd narodu cały,  
 Na tego zausznika wszech łaski spływały.  
 Zrobił go wojewodą, dał mu władzę króla,  
 Odtąd granic nie miała tego zbira wola!  
 Taki potwór jest gorszy od królów najgorszych,  
 Sieciech w Polsce używał okrucieństw najsroźszych!  
 Kto mu się nie podobał, śmiercią karał tego,  
 A kto mu się sprzeciwił, wziął majątek jego!  
 Za jedno słowo prawdy wskazał na wygnanie,  
 Powstawało na niego w Polsce narzekanie!

Lecz Władysław był głuchy na skargi narodu,  
 Sieciechowi dał władzę obojga zawodu,  
 Cywilną i wojskową; ten co chciał to robił,  
 Do nieszczęść jak największych Polskę przysposobił!  
 Na swoje zyski wszystkie urzęda rozdawał,  
 Kubanów i przekupstwa ze wszech stron dostawał.  
 Stawiał sobie pałace, zamki uzbrojone,  
 Wojskiem swoim prywatnym w koło otoczone.  
 A co dotąd nikomu nie wolno bywało,  
 Odtąd uzbrajanie się panów nastawało,  
 Co konfederacyje na króla robili,  
 Tą wojenną niezgodą Polskę rozburzyli!  
 Słowem, Sieciech popełniał zbrodnie za zbrodniami,  
 Robił kłotnie, niezgody pomiędzy panami.  
 Jednych z krzywdą dla drugich bez zasług wynosił,  
 Tego tylko wywyższył, co mu dar przynosił.  
 Ten poczwara puścił się w takie wyuzdanie,  
 Ze narodu całego ściągnął zagniewanie:  
 Zasiał wojnę domową, cywilne niezgody,  
 I wylęgnął stronnictwa jakby dzikie trzody,  
 Które się pożerały i zawsze kłóciły,  
 Dopoki swój ojczyzny w jej grób nie wrzuciły!  
 Ale takie stronnictwa i niezgody takie  
 Miały zawsze swe źródło jedno i jednakie:  
 A tém źródłem zerwanie było téj jedności,  
 Jaką Bog podał w wierze dla całej ludzkości.  
 Odkąd Polska do wiary katolickiej przyszła,  
 Dotąd była spokojną, poki z niej nie wyszła;  
 Lecz króle nieprzezorni sami ją zerwali,  
 Jak pogaństwo na zabojej onęj sprowadzali,

Jak chrześcian pogaństwem zaczęli oświecać,  
 Jak przez to jęli w Polsce niedowiarstwo w zniecać;  
 Sami wpadli w niewiarę i w nieobyczaje;  
 Z téj to piérwszój niezgody każda inna w staje!  
 W Polsce się najprzód wiara z niewiarą klóciła,  
 Z téj klótni wszelka inna w Polsce się rodziła.  
 Lecz nasi historycy nie chcą o tém wiedzieć,  
 Zkąd się nam klótnie w zięły, nie chcą się dowiedzieć;  
 Lecz skutek za przyczynę biorą w historyi,  
 Sądząc, że dopełnili już swojej missyi.  
 Od dachu zaczynają, lecz nie od zasady,  
 Nie wskazują wad naszych piérwszój głównej wady.  
 Gdy wiara katolicka zgodę nakazuje,  
 Więc niezgodę niewiara jakąś w sobie knuje.  
 Tak niewiara jest piérwszém źródłem téj niezgody,  
 W niewierze mają niezgód przyczynę narody.  
 A w Polsce ta niewiara z pogaństwa przybyła,  
 Jak się u nas oświata od pogan z jawiła;  
 Bo w zględem chrześcijaństwa pogaństwo niewiarą,  
 Niezgoda taka w wierze jest niezgodą starą.  
 Lecz tego historycy dziś zapominają,  
 Dla tego źródła niezgód w całe nam niedają.  
 A przecież tę niezgodę Lucyfer w prowadził,  
 Jak się z Bogiem o wiarę już w niebie powadził!  
 Tę niezgodę znów Adam w raju był powtórzył,  
 Jak przeciw wierze Boga swe zdanie wynurzył.  
 Niezgody powtórzenie w Polsce się z jawiło,  
 Jak światło od pogaństwa w tenczas nam przybyło,  
 Kiedyśmy chrześcijaństwo już w Polsce przyjęli  
 I z niem przed tą oświatą w spokojności żyli.

Takie źródło koniecznie poznać nam należy,  
 Bo przyczyna upadku Polski w niémże leży!  
 A my naszym niezgodom nie zapobiedzimy,  
 Dopoki tego źródła precz nie oddalimy.  
 A oddalić inaczej nie jesteśmy w stanie,  
 Tylko jak przestaniemy tak żyć jak poganie;  
 Bo tak dotąd żyjemy, to pogaństwo mając,  
 Wszędzie je, w gymnazium, w wszechnicy trzymając,  
 Uwielbiając uczonych systema pogańskie,  
 Które my przenosimy ponad chrześcijańskie;  
 Jesteśmy pogańszczyzną tak już przepelnieni,  
 Ze się kto z nas zbyt trudno w chrześcijanę zmieni!  
 Przeto naszym niezgodom już się nie dziwujemy,  
 Tylko nad tém podziśdzień najwięcej pracujemy,  
 Ażeby to pogaństwo z pośród nas znikało,  
 A znów do chrześcijaństwa każde znas wracało.  
 A to wtenczas nastąpi, gdy zamiast pogańskie,  
 Nie będziemy dzieł czytać, tylko chrześcijańskie.

Gdy Władysław źle rządził przez Sieciecha swego,  
 Synowie Władysława korzystali z tego;  
 A nawet się i Czesi do tego w mieszali,  
 By synów przeciw ojcu bardziej zapalali.  
 Czeski Książę Bretysław był się już dowiedział,  
 Gdzie ow syn naturalny Władysława siedział,  
 Co się Zbigniew nazywał; ojciec bowiem jego  
 Dał mu był przeznaczenie życia zakonnego.  
 Bretysław więc Zbigniewa z klasztoru sprowadził,  
 Na czele nieprzyjaciół onego posadził.  
 Bolesław Krzywousty, syn drugi i prawy,  
 Z swym ojcem Władysławem pozrywał ustawy,

Połączył się z Zbigniewem przeciw ojcu swemu,  
 Czy przeciw Sieciechowi, temu rządzcy złemu.  
 Wszyscy ci nieprzychylni razem się złączyli,  
 Władysławowi wojnę straszną ogłosili.  
 Ten oświadczył nasamprzód Sieciecha oddalić,  
 Aby kraj od przelewu krwi bratniej ocalić.  
 Ale Sieciech taki wpływ wywierał na niego,  
 Ze król użył w ucieczce momentu jednego,  
 Wnocy wisłę na łodzi tajemnie przepłynął  
 I do zamku Sieciecha ukradkiem zawinął.  
 Długo ta wojna trwała, Sieciech był wygnany,  
 Wieczną hańbą za zbrodnie swoje ukarany.  
 Władysław w krótcie umarł, niezgodę zostawił,  
 I Polskę na długi czas pokoju pozbawił.  
 Jego syny w niezgodzie, tylko się kłócili  
 I nieszczęść tylko Polsce więcej przyczynili!

#### XIX. BOLESŁAW III. KRZYWOUSTY. 1139.

Kiedy już Krzywousty dziewięć lat rachował,  
 Już odtąd na rycerza wcześniej się gotował:  
 Z Sieciechem na wyprawę wojenną wysłany,  
 Już był służbie wojskowej w obozie oddany;  
 Na gołej ziemi sypiał i na warcie stawał  
 Już i z nieprzyjacielem utarczek doznawał.  
 Na wielkiego rycerza przez tę wprawę wyszedł,  
 Do wielkiej chwały zwycięstw potem jak król przyszedł.  
 Pozwolił, że brat Zbigniew Kujawami władał,  
 Łęczycką, Mazowiecką ziemię jemu nadał,  
 Ażeby wołą ojca wykonał swojego,  
 Co mu ojciec przeznaczył, nie chciał mu wziąć tego.

Jak z Księżniczką kijewską Bolesław się żenił,  
Za bardzo szczęśliwego wtenczas siebie cenił,  
Rozdawał podarunki ze srebra, ze złota;  
Lecz się w krotce skończyła ta wielka ochota;  
Bo mu Zbigniew zazdrościł tronu, panowania,  
Więc się przeciw królowi brał do buntowania!  
Powiązał się z wrogami swój własnej ojczyzny  
I jak wróg razem z nimi zadawał jój blizny!  
Czesi, Niemcy, Prusacy, oraz Pomorzanie  
Popierali Zbigniewa podłe zbuntowanie;  
Napadali na Polskę, chcieli ją rozerwać;  
Ale umiał Bolesław ich zamiary przerwać:  
Waleczny i odważny wszędzie miał zwycięztwo,  
Wszędzie ich pokonało jego wielkie męztwo.

Kiedy wojnę prowadził na Pomorskiej ziemi,  
Takie tam miał zwycięztwo pomiędzy innemi:  
Jakiś rycerz Pomorski wziął go na wesele,  
Gdzie jedzenia i picia było bardzo wiele:  
Po weselu Bolesław zapragnął polować,  
By tam mógł w wielkich lasach rozrywki skosztować.  
Miał sto zbrojnych przy sobie, lecz był obskoczony  
Od wroga w trzy tysiące, który namówiony  
Przez Zbigniewa, ażeby Bolesława zabić  
I koniec téj niezgodzie domowej już sprawić.  
Lecz się przerznął Bolesław przez nieprzyjaciela,  
Pobił go, położywszy trupem bardzo wiele!

Bolesław chciał się zemścić, wpaść na Pomorzanów,  
By więcej nie zdradzali, nauczyć tych panów;  
Przygotował wyprawę, lecz Czesi wpadali  
I zamki pograniczne zdradnie obsiadali.

Bo Zbigniew tych dwóch wrogów namawiał do tego;  
 Bolesław wpadł w Mazowsze, wygnał ztamtąd jego.  
 Zbigniew skłonił cesarza Henryka piątego,  
 Aby prawa odzyskał państwa Niemieckiego,  
 Jakże Polska Cesarzom dawniej hołdowała,  
 Aby je Henrykowi znowu opłacała.  
 Henryk chciał, by Bolesław trzysta grzywien płacił,  
 I żeby dla Zbigniewa pół królestwa stracił,  
 Lub żeby zamiast grzywien trzystu dał rycerzy;  
 Inaczej, on orężem temu zapobieży.  
 Bolesław odpowiedział, że nie myśli płacić,  
 Ni jednego rycerza dla Niemców utracić;  
 Dla Zbigniewa, człowieka tak niespokojnego,  
 Nie odstąpi od Polski kawalka jednego.  
 Henryk tém urażony, wojsko swoje ściągnął  
 I z wielką siłą zbrojną pod Głogów przyciągnął.  
 Bolesław zbierał hufce w Rusi i u siebie,  
 Nawet w Węgrzech, by takiej zaradzić potrzebie.  
 Tymczasem Głogowianie, będąc w obleżeniu,  
 Nie mając już nadziei w własném się bronieniu,  
 Żądali choć na pięć dni zawieszenia broni,  
 Ze się dotąd spokojnie zachowają oni.  
 A przez ten czas swych synów w zakład podawali,  
 Skrycie do Bolesława o pomoc posłali.  
 A przez te całe pięć dni mury naprawiając,  
 I po ich upłynieniu ani się poddając;  
 Bolesław im doradził, aby się bronili,  
 Ze im przyśle posiłki, by nie ustąpili.  
 Gdy wpięć dni cesarz pytał, czyli się poddadzą,  
 I sami dobrowolnie Głogów mu oddadzą,

Oni zmurów strzelając, na wieże wpadali,  
Zmurów, z zwieży kamienie i kłody rzucali,  
Które były gwoździami nabite ostrémi,  
Parzyli Niemców smołą, wodami wrzącémi.  
Na synów nie zważając, ojczyzny bronili;  
Tymczasem z Bolesławem Polacy przybyli;  
Tak Niemcy wśród dwóch ogni niemożąc przystą-  
pić,

Musieli więc od szturmu Głogowa odstąpić.  
Bolesław miał dość wojska, mógł im bitwę wydać,  
Henrykowi do ciosu drugi jeszcze przydać;  
Lecz doń posła wyprawił, by z Polski uchodził  
I swémi napadami więcéj jój nie szkodził.  
Lecz cesarz rzekł posłowi, że daniny żąda  
I powrotu do Polski Zbigniewa wygląda.  
A poseł Skarbek mówił: „Nie będzie nic ztego,  
Bo Bolesław nie przyjmie planu takowego.“  
Cesarz chcąc swą potęgę bogactwem wywierać,  
Kazał wszystkie ze złotem skrzynie pootwierać,  
Mówiąc, że ma jeszcze czém pobić Bolesława.  
Poseł rzekł, że nie wżłocie, lecz w orężu sława  
I zdjął pierścień kosztowny, do skrzyni go wrzucił,  
A cesarz się do niego ztém słowem obrócił:  
„Habdank“, to jest dziękuję. Ztąd poszło dla  
Skarbków,

Ze dostali przydomek, oraz herb Habdanków.

Gdy Bolesław od posła o tém się dowiedział,  
Już dłużej tak spokojnie na miejscu nie siedział,  
Ale bił wszędzie Niemców, oni uchodzili  
I z Henrykiem na czele pod Wrocław przybyli,

Kędy przyszło do bitwy. Byli pogromieni  
I zalegli trupami po całej przestrzeni,  
Gdzie ich było tak wiele, że psy zlatywały  
I wszystkie aż do kości trupy obgryzały!  
Ztąd to miejsce psiem polem dotąd jest nazwane,  
Pod tą nazwą aż dotąd było zawsze znane.

Bolesław miał znów wojnę i z Pomorzanami,  
Lecz ich w końcu pokonał swojemi wojskami;  
Podbił Pomeranią, mieszkańców pogańskich  
Nawrócił, z nich zrobiwszy ludzi chrześcijańskich.  
W końcu Zbigniew buntował i Czechów na niego,  
Lecz ich pobił Bolesław aż do ostatniego.  
Wtenczas więc Zbigniew poznał, że nic nie dokaże,  
Ze się wtém buntownictwie hańbą wieczną zmaże,  
Posłał do Bolesława, aby mu przebaczył,  
I na powrót do Polski pozwolić mu raczył.  
Bolesław się litując, kazał mu przybywać,  
Ale Zbigniew nie umiał swęj dumy ukrywać.  
Miecz przed sobą nieść kazał, jako znak książęcy,  
Bić w kotły i uderzać w trąby jak najwięcej,  
Udając, że jest księciem w Polsce panującym,  
Oraz prawa do tronu polskiego mającem.  
Taką dumę Bolesław zamierzył ukarać,  
Więc się o śmierć Zbigniewa umiano postarać!

Ta zbrodnia Bolesława gryźć go zaczynała,  
Żadnego mu w sumieniu pokoju nie dała;  
Więc zaczął pokutować, pielgrzymkę odprawiał,  
Ale się tego mola w sercu nie pozbawiał;  
Bo także Wojewodę niegdyś Krakowskiego,  
Nazwiskiem Skarbimira, szlachcica polskiego,

Kazał żywcem oślepić, wtrącić do więzienia,  
 Ze on szlachtę buntował, chciał przyjść do znaczenia.  
 Za te zbrodnie na niego kara nastąpiła,  
 Na końcu go wszelkiego szczęścia pozbawiła:  
 Bunty się pokazały u niektórych dworzan,  
 Rusini podburzali Połowców, Pomorzan.  
 I w Węgrzech klęski doznał, bo tam był zdradzony,  
 Będąc od nieprzyjaciół wkoło otoczony,  
 Jak książęcia Borysa na tronie tam sadzał,  
 Jak ten książę Węgierski ma rządzić, doradzał.  
 Bolesław się im bronił, sam jeden zwyciężał,  
 Bo go tam Wojewoda Krakoski odbiegał.  
 Jak Bolesław powrócił, posłał mu wrzeciono,  
 Oraz skorkę zajęczą i konopi grono!  
 Wojewoda się zmartwił, powroz z nich skręciwszy  
 I na nim na dzwonnicy siebie powiesiwszy!

Bolesław się wciąż martwił, serce go bolało,  
 Ze mu się już przy końcu nic nie udawało;  
 Widział, że się śmierć zbliża, chciał synów urządzić,  
 Tu się jeszcze odważył najokropniej zbłądzić;  
 Testamentem dla czterech synów kraj przeznaczył,  
 Każdemu jedną czwartą Polski sam oznaczył:

Władysław z Bolesławem

I Henryk z Mieczysławem,

Wszyscy mieli po części, lecz piąty pozostał,  
 Kazimierz małoletni nic z działu nie dostał.  
 Ten podział był dla Polski klęską niesłychaną,  
 Jaka do jój upadku tu była zadana!  
 Bo Polskę tak osłabił, że wciąż upadała,  
 Aż nareszcie bez siły do grobu wleciała.

W drugiej Polska epoce tylko podbijała,  
 Pod wielkimi królami ustawnie wzrastała.  
 Polskę trzech Bolesławów ciągle powiększało  
 I świetność coraz większą onęj nadawało.  
 Krolowie w téj epoce samowładni byli,  
 Bo bez wpływu swéj szlachty jeszcze tu rządzili.  
 Jednak ich samowładztwo i tu się zmniejszało,  
 Bo z każdym królem coraz więcéj ustawało.  
 Bolesław pierwszy cały samowładny został,  
 Gdyż mu żaden ze szlachty swym wpływem nie  
 sprostął.

Ale drugi Bolesław i następcy jego  
 Już nieco dopuszczali wpływu szlacheckiego,  
 Równie trzeci Bolesław samowładztwo gubił,  
 Bo on się więcéj wojnom, niż rządowi poświęcił.  
 Bolesława trzeciego następcy nie sami,  
 Ale spólnie rządzili z polskimi panami;  
 Bo arystokracja ten na nich wpływ miała,  
 Ze im bez jéj kontroli rządzić nie dawała.  
 Musieli się swą władzą najwyższą z nią dzielić,  
 A ona ztąd do niezgod mogła się ośmielić!

---

## **Epoka III.**

### **Od Władysława II. do Kazimierza.**

Od r. 1139 do r. 1333.

---

#### **B. Polska w podziałach.**

##### **XX. WŁADYSŁAW DRUGI. 1139 r.**

Polska w drugiej epoce była zjednoczona,  
A choć czasem na chwilę stała podzielona,  
To pomiędzy téj saméj rodziny członkami,  
A potem się jednemi złączyła rządami.  
Lecz tu w trzeciej epoce Polska się dzieliła  
I na kilka kawałków rozszarpaną była!  
Tu blisko przez lat dwieście możnowładztwo żyło,  
Przez arystokrację narodem rządziło;  
Bo w nim wielcy panowie możnowładni byli,  
Oni też w Polsce nawet królami rządzili.  
Książęta tu po sobie często następują,  
A czasem kilku naraz rządy utrzymują.  
To wszystko zamieszanie w Polsce sprawowało,  
Tylko stronnictw niezgody wielkie wyradzało!  
Nie zaraz to panowie ten wpływ posiadali,  
Ale go przez wypadki różne nabywali.

Pod trzecim Bolesławem Zbigniew krajem rządził,  
Ottąd naród pod wpływem panów zawsze błdził.  
Podział Polski sposobność często tę podawał,  
Ze zatarg panów polskich nigdy nie ustawał;  
Bo kiedy panujący sami się kłócili,  
Sami robić niezgody panów nauczyl.

Bolesław Krzywousty to nieszczęście zrodził,  
Odtąd kraj podziałami nieszczęśliwy chodził:  
Wielko Polskę z Poznaniem dał Mieczysławowi,  
Mazowsze i Kujawy zdał Bolesławowi;  
Henrykowi Sandomierz; Władysław resztę wziął,  
Szląsk i Pomeranią, Sieradz, Kraków objął.  
Władysław miał opiekę, oraz panowanie,  
Bolesław Polskę w takim zostawił był stanie!

Władysław żył w Krakowie, jako panujący,  
Jako nad swymi braćmi opiekę mający:  
Wziął za żonę Agnieszkę, córkę Niemieckiego  
Cesarza; lecz z niej doznał nieszczęścia wielkiego:  
Nie cierpiała Polaków, z ich sukien szydziła,  
Wszędzie wstyd i wyszczerstwo onymże robiła.  
A męża podżegając, by braci wypędził,  
I sam jako król jeden panujący rządził.  
Władysław był tak słaby, że słuchał swęj żony,  
Napadał na swych braci, kraj był zakłócony!  
Za pomocą Rusinów Henryka wypędził,  
By wygnać Bolesława, nic równie nie szczędził.  
Ci dwaj do Mieczysława, brata się udali,  
Co panował w Poznaniu, tam oczekiwali.  
Władysław obległ Poznań, ale polskie Pany,  
Którzy od jego żony dostali nagany,

Zebrali swoje wojska, odpędzić go pośli;  
A gdy go pod Poznaniem stojącego došli,  
Tak go zbili na głowę, że nie miał co czekać,  
I musiał z swoją żoną do Niemiec uciekać!

## XXI. BOLESŁAW IV. KĘDZIERZAWY.

Bolesław Kędzierzawy objął panowanie  
I uczynił swym braciom ich krajów oddanie;  
Lecz Władysław wygnany w Niemczech sparcia szukał,  
Do bramy Fryderyka Rudobrody pukał.  
Ten cesarz mu dał pomoc; zaś Bolesławowi  
Kazał stanąć przed sobą, jak niewolnikowi.  
A gdy nie chciał Bolesław, cesarz kraj napadał,  
Pałac Polskę, pustosząc, wielki cios jój zadał!  
Przyszedł aż do Poznania. Polacy widzieli,  
Ze chcąc się Niemcom oprzyć, dosyć sił nie mieli;  
Sklonili Bolesława, że się musiał poddać  
I hołd upodlający cesarzowi oddać:  
Miał iść boso wkoszuli z mieczem zawieszonym;  
Tak Fryderyk od niego chciał być przeproszonym.  
Obiecał Cesarzowi, jak i Cesarzowej,  
Ze wielkie summy płacić będzie im gotowy  
I że Władysławowi odda jego kraje,  
Na tych tylko warunkach Fryderyk przestaje!  
Lecz gdy umarł Władysław, inaczej uznano,  
Bo jego synom tylko jedyny Szląsk dano;  
Z tym warunkiem, by od praw Polski odstąpili  
I żadnych innych żądań więcej nie rościli.  
Ten traktat zmniejszył Polskę, granice jój zwężył,  
Prawa dawniej jedności znacznie nadwyreżył.

Był początkiem, że Szląsko ciągle się drobniło  
I na wiele Księstw potém rozdzielone było,  
Gdzie najstarsza linia Piastów panowała,  
Dopoki się ta ziemia obcym nie dostała!

Potém wojsko Bolesław na Prusy wyprawił,  
I chciał, aby się ten lud pogaństwa pozbawił.  
Tam Książę Sandomirski Henryk był zaginał,  
Wtenczas ten tron Kaźmierza więcej nie ominał;  
Bo on z braćmi w podziale nic zrazu nie dostał,  
Dotąd wydziedziczony przez ojca był został.

Bolesław Kędzierzawy dwóch synów posiadał,  
Leszkowi sam Mazowsze i Kujawy nadał,  
A zaś trzeci Mieczysław siadł na polskim tronie,  
Lecz nie długo, nie świetnie przywodził koronie.

## XXII. MIECZYŚLAW III. STARY.

Po czwartym Bolesławie Mieczysław wybrany  
Miał sobie wraz rząd państwa w Krakowie oddany;  
Chciał wpolskiem sądownictwie porządek wprowadzić,  
Surowými karami wszem zbrodniom zaradzić.  
Nikt prywatny już nie mógł wyroków wydawać,  
Lecz każdy odtąd musiał przed sądami stawać.  
Ale ta sprawiedliwość najgorszą się stała,  
Bo sędziów na przedajność tylko wystawiała.  
Mieczysław się sam chciwy pokazał w narodzie,  
Bo przebijał monetę ku wielkiej mu szkodzie,  
A coraz to na gorszą; nową kazał płacić  
Wszech podatki do skarbu; każdy musiał stracić!  
A ztąd uciemierzenie dla ludu biednego,  
Więc mieli Mieczysława za niegodziwego.

Zmusili go rząd złożyć, a na miejsce jego  
 Obrali Kazimierza zbraci najmłodszego.  
 W krótcie po śmierci Leszka spadło na Kaźmierza  
 Mazowsze z Kujawami. Tak to Bóg zwycięża:  
 Kaźmierz wydziedziczony, nic a nic nie dostał,  
 W końcu nad całą Polską panującym został.

### XXIII. KAZIMIERZ II. SPRAWIEDLIWY.

Polska często dzielona jedności nie miała,  
 Już pod Polski nazwiskiem wtedy nie istniała;  
 Bo tylko Księztwo Polski małe pozostało,  
 Państwo Polski w kawałki już się rozleciało,  
 Naród cały Paloków Lechii wziął imię,  
 Pod tą nazwą w podziałach owych Polska ginie!

Lechia podzielona na biskupstwa, Księztwa,  
 Już nie miała jedności, ni dawnego męztwa.  
 Książęta Wojewodów w swych Księztwach mnożyli,  
 Przez co moc panowania swojego słabili.

Gdy Kazimierz był zaczął swoje panowanie,  
 Znalazł w bardzo okropnym cały naród stanie,  
 Dobra Księży i chłopów panowie niszczyli,  
 Żadném prawem od gwałtów wstrzymani nie byli;  
 Wielkie pany w podróży chłopom wydzielali  
 Konie, wozy i żywność; ci zgłodu zmierali!  
 Kazimierz, by zapobiedz rozbójnictwu temu,  
 Naznaczyć sprawiedliwe granice każdemu,  
 Biskupów do Łęczycy na Synod zgromadził,  
 Nad praw ustanowieniem z nimi się naradził,  
 Które własność duchownych, chłopów zapewniały,  
 A kary na przestępców i kłatwy rzucały.

Ztąd biskupi z panami senat stanowili  
 I władzę z panującym przez to rozdzielili;  
 Tak go ograniczając, że żadna ustawa  
 Bez panów zezwolenia nie dawała prawa.  
 Nie mógł bez nich zawierać przymierza żadnego,  
 Ustawy, przywileju dać ani jednego;  
 Nie mógł bez nich nic rządzić, wydawać wyroku,  
 Tamowany od panów został w każdym kroku.  
 Posiadając tę władzę, korzyść swą ciągnęli,  
 Niezgody, nadużycia wielkie wylągnęli!  
 Od podatków publicznych zwolnili się sami,  
 A przez to się większymi stali bogaczami;  
 Darowizny dobr wielkie od Książąt dostali,  
 Przez to nad prawo spolne bardzo się wzmagali!  
 Książęta im rozdali dobra narodowe,  
 Chłopi prześli pod prawa tych panów surowe.  
 Dostali także prawo tych chłopów sądenia,  
 Przez które powiększali ich uciemierzenia!  
 Mogli temi na przyszłość rozrządzać dobrami  
 I rozdzielać takowe między dziedzicami;  
 Mogli stawiać w swych dobrach i zamki warowne,  
 W których utrzymywali i wojska stósowne;  
 Z kąd napady, zajazdy między pany były,  
 Do buntów przeciw królom często posłużyły!  
 Im więcej przywilejów takich panom dano,  
 Tém bardziej podatkami niższych uciążano!  
 Przez sto lat nadużycia takowe wzrastały,  
 W coraz większe niezgody cały kraj w trącały!  
 Zamiast pana jednego, tysiące ich było,  
 To cały naród w bezrząd największy wtrąciło!

Tak Kazimierz, który chciał zostać sprawiedliwym,  
 Był w téj sprawiedliwości bardzo nieszczęśliwym!  
 Bo to on piérwszy panów przypuścił do rządu,  
 On się piérwszy dopuścił tak wielkiego błędu!  
 Który przez siedem wieków grób Polsce wyrobił,  
 Nareście ją weń wrzucił, jak ją całkiem dobił!  
 A przecież był Kazimierz sprawiedliwym zwany,  
 Za jedno przebaczenie ten tytuł mu dany:  
 Grał w karty z dworzaninem i tak go rozdrażnił,  
 Ze mu ten dać policzek sam się upoważnił.  
 Kaźmierz mu to darował. To powodem było,  
 Ze imię sprawiedliwy tą czią go okryło.

#### XXIV. LESZEK BIAŁY.

Po śmierci Kazimierza, syn jego obrany,  
 Leszek Biały przez panów za rządzcę uznany.  
 Ale był małoletni, opiekę mu dano,  
 W matce jego Helenie takową uznano;  
 Pelek, biskup Krakowski, opiekun przydany,  
 Mikołaj Wojewoda w opiece przyznany.  
 Ale trzeci Mieczysław, Kraków utraciwszy,  
 Teraz sobie do niego znów prawa rościwszy,  
 Znalasł panów przychylnych, co go podzégali,  
 By na Leszka uderzył, jemu doradzali.  
 Lecz Pelek i Mikołaj, Leszka opiekuny,  
 Wystąpili w obronie z jego znowu strony,  
 Stoczyli walną bitwę nad rzeczką Mozgawą,  
 O siedm mil od Krakowa mieli tam rzeź krwawą!  
 Mieczysława pobili, a nawet go raniąc,  
 Cios mu ze strony Leszka zwycięzki zadając!

Gdy się Mieczysławowi bronią nie udało,  
 Więc się udał do intryg równie dosyć śmiało  
 I oświadczył Helenie, że gdy mu tron odda,  
 To, by Leszka uprawnąć, on jój środek poda:  
 Jak będzie już na tronie, następcą go zrobi,  
 Tym środkiem mu do tronu drogę usposobi.  
 Helena łatwowierna tron mu odstąpiła,  
 A swego syna Leszka prawa pozbawiła!  
 Gdy Mieczysław wszedł na tron, nie dotrzymał słowa,  
 Więc zerwana została także z nim umowa;  
 Panowie się zebrawszy, z tronu go z rzucili,  
 A znów Leszka Białego na tron wprowadzili.  
 Znów się skarżył Mieczysław, że nie był przyczyną  
 Słowa nie dotrzymania, lecz Mikołaj winą,  
 Co do tego przeszkadzał; gdyby go nie było,  
 Zarazby Mieczysława słowo się spełniło.  
 Helena i Mikołaj na to zezwolili  
 I znowu Mieczysława na tron wprowadzili!

Leszek do Sandomierza znowu się powrócił,  
 Lecz zgon Mieczysławowi panowanie skrócił;  
 Tysiąc dwieście pierwszego z tym światem się rozstał,  
 Tron polski tu na nowo bez dziedzica został.  
 Mikołaj Leszka wezwał, warunek zasadził,  
 Zeby się bez Goworka sam na tron sprowadził.  
 Goworek, który Leszka wychował w małości,  
 Wskazał mu drogę cnoty, oraz waleczności,  
 Chciał zaraz w świat pojechać, by nie był przeszkodą  
 Ni Leszkowi do tronu, ni szkodził niezgoda.  
 Lecz Leszek nie zezwolił, nie chciał przyjąć tronu,  
 Wolał zostać z Goworkiem aż do swego zgonu.

## XXV. WŁADYSŁAW III. LASKONOGI.

Po śmierci Mieczysława, Władysław syn jego  
Wezwany był przez panów do tronu polskiego;  
Lecz to był pan łagodny, dobry, sprawiedliwy,  
Po śmierci Mikołaja nie mógł być szczęśliwy;  
Bo nie miał przyjaciela, a panowie inni,  
Co dla młodszej gałęzi byli bardziej czynni  
I dzieci Kazimierza mieć chcieli na tronie  
Po nagłym Mieczysława, jego ojca zgonie;  
Dobrowolnie odstąpił od tronu polskiego  
I wrócił do swojego księstwa Gnieźnieńskiego.

## XXVI. LESZEK BIAŁY POWTÓRE.

Leszek Biały był ksiązę cnodliwy, łagodny,  
A w swoim charakterze miły i swobodny,  
Nie był zawsze dość trafny, bo go się nie bali;  
Więc mu liczne Rusini kłopoty sprawiali.  
Następcy Jerosława, będąc rozmnożeni,  
Więcej niż Bolesława byli rozkrzewieni.  
Podczas wielu ich niezgód księstwa się mnożyły,  
Wyborem lub dziedzicznie rządzone były.  
Następcy Jarosława w Haliczu siedzieli,  
Kijowscy z Izasława wiaść to księstwo chcieli;  
Ci ostatni z gałęzi młodszej pochodzili,  
I ksiązęcia Romana do siebie liczyli.  
Kazimierz go spierając, w Haliczu osadził;  
Ale ten ksiązę dziki dobrodzieja zdradził,  
Na jego syna Leszka wojnę wytoczywszy;  
Ale pod Zawichostem życie utraciwszy,

Leszek dał tron Halicza corce Salomei,  
 Którą za Kolomana dał za mąż w nadziei,  
 Ze ten książę jako syn króla Węgierskiego  
 Przyczyni się najprędzej pogodzić każdego  
 Z tych stronnictw, co interes w téjże sprawie miały,  
 Co korzyści jakowych w tym względzie szukały;  
 Ale to Haliczanów nie zadowolniło  
 Bo im jarzmo Węgierskie zbyt ciężko ciążyło.  
 Leszek z Nowogrodu zawezwał Mściława,  
 Aby jego Haliczan pogodziła sława.  
 Mściław przybył i Węgrów z Halicza wypędził,  
 A przez to Haliczanom tych niezgód oszczędził.  
 Ustalił im spokojność ku ich porządkowi,  
 A księstwo Halicz oddał księciu Danielowi.

Za owo nad Romanem zrobione zwycięztwo,  
 Za to pod Zawichostem odniesione męztwo,  
 Leszka znowu Polacy do tronu wezwali  
 I nad całym narodem rządy jemu dali.  
 Będąc Leszek spokojny ze strony Rusinów,  
 Miał znów świeże zatargi u Pomorzaninów.  
 Kraj od wyspy Rugii aż do Pregla rzeki,  
 Cały ów nad Bałtykiem obwód niedaleki  
 Pod Bolesławem trzecim do Polski należał;  
 Lecz go czwarty Bolesław już więcej nie dzierżał,  
 Bo Niemcy kraj Lutyków po Odrę zabrali;  
 A co przy ujściu Odry panowie mieszkali,  
 Tym Kaźmierz Sprawiedliwy cały ten kraj oddał  
 I do tego im jeszcze tytuł Książąt dodał;  
 Wreszcie Pomeranii rządziców ponadawał,  
 W tym to samym okręgu, kędy Gdańsk zostawał.

Owe w Pomeranii rządzcy i książęta,  
 Kiedy napaść Duńczyków była rozpoczęta,  
 Bronili się jak mogli; ale Duńczykowie  
 Przemożną siłą byli wnet Gdańska panowie;  
 Lechia rozdrobniona tego nie broniła,  
 Bo z jednością i siły swoje utraciła.  
 Pomorzanie, ażeby Duńczyków odbili,  
 Wybrali Świętopełka, na tron go w sadzili.  
 A ten z Pomeranii Duńczyków wyrzucił  
 I Gdańsk przez to pod jego panowanie wrócił.  
 Leszek go tylko rządzcą uznał w tym obwodzie;  
 Ale gdy Świętopełek już był w tym zawodzie,  
 Domagał się być tamże Księciem niepodległym  
 I Leszkowi Białemu wcale nieuległym.  
 Niektórzy z książąt Piastów na to zezwalali,  
 Więc Leszka niechętnego tak spowodowali,  
 Ze na sejm do Gąsawy tych książąt zgromadził,  
 Ażeby się tam z nimi w téj mierze naradził.  
 Świętopełek tam także przyjechał wezwany,  
 Ażeby mu tych narad wyrok był wydany.  
 Lecz zdradą Leszka porwał, konno z nim uciekał  
 I żeby dłużej jego życia nie odwlekał,  
 Zamordował go w drodze! Leszka zbrojcą został!  
 Za to tytuł książęcia i Pomorzan dostał!

Brat Leszka Konrad dostał Mazowsze, Kujawy  
 I był tam uważany jako dziedzic prawy.  
 Te kraje z Prusakami obok graniczyły,  
 Na ich łupy, napady wystawione były;  
 Konrad miał wojewodę Krystyna dzielnego,  
 Więc Prusacy milczeli, bo się bali jego.

Lecz Konrad wojewodę za coś zamordował,  
Tém sobie u Prusaków bicz straszny zgotował,  
Którzy kraje Konrada łupili, palili  
I dążyli do tego, aby je podbili.

Wprzód do Jerozolimy pielgrzymi chodzili,  
Ażeby grób Chrystusa tamże odwiedzili;  
Lecz gdy Jerozolima Turkom się dostała  
Ta pielgrzymka Chrześcian przerwana została.  
Królowie Europy o tém pomyśleli

I przez wojny Krzyżackie grób odebrać chcieli.  
W tych wojnach się zakony różne potworzyły,  
Do obrony pielgrzymów użytémi były,  
Lub do chorych leczenia szpitalach rycerzy,  
Używali do tego broni i pancerzy.

Po skończeniu tych wojen zakony wróciły,  
W Europie się wróżnych miejscach osiedliły.  
Z takich Bracia Szpitalni, czy raczój Krzyżacy,  
W tych siedli okolicach, gdzie byli Prusacy;  
Mieli zbroję żelazną, na wierzchu płaszcz biały,  
Na płaszczach krzyże czarne przyszyte bywały.  
Nie mieli żon, lecz życie mnisze prowadzili,  
Modląc się i próżnując, najczęściej się bili.

Konrad się sam nie mogąc Prusakom obronić,  
Musiał się już nareszcie do tego nakłonić,  
Zeby wezwać Krzyżaków, aby go bronili,  
Od napaści Prusaków jego zasłonili.

Dał im ziemię Chełmińską, warunek położył,  
Zeby zakon Krzyżacki wszech starań dolożył,  
By mu podbił Prusaków, z Mazowszem połączył,  
Tych napaści sąsiedzkich na zawsze dokończył.

Świętopełek przestrzegał, że Krzyżacy zdradzą  
I na wielkie Lechią nieszczęścia sprowadzą!  
Lecz Konrad nieprzezorny nie słuchał nikogo,  
Potém tego kraj polski przypłacił zbyt drogo;  
Bo Krzyżacy interes swój na celu mieli,  
A pomoc Konradowi za pozor powzięli.  
W krótcie Prusy podbili, na Jadzwingów pošli  
I do wojen okropnych z Litwinami došli!

## XXVII. BOLESŁAW V. WSTYDLIWY.

Po Leszku, co w Gąsawie był zamordowany,  
Był jego syn Bolesław na tron zawołany,  
Który tylko sześć lat miał; opieki trza było,  
O którą się dwóch książąt na zabój kłóciło:  
Henryk, książę Wrocławski, jako Piastów głowa,  
Konrad, książę Mazowska, opieka gotowa;  
Bo ten książę ostatni stryj Bolesława był,  
W najbliższém Bolesława pokrawieństwie on żył;  
Ten Henryka pokonał i opieki dostał,  
W téj do wieloletności Bolesława został.  
Bolesław wstąpił w zwiąski stanu małżeńskiego  
Z Kunegundą, a corką króla Węgierskiego,  
Która miała w Wieliczce wynaleźć saliny  
Z jakiejś prawie nadludzkiej, cudownej przyczyny.  
Była dobrą królową, od wszystkich kochaną,  
Z samych dzieł dobroczynnych od narodu znaną.  
Ale Bolesław nie miał nic tak szczęśliwego,  
Choć pięćdziesiąt lat trwało panowanie jego:  
Sędzia niesprawiedliwy, a wojną gardzący,  
Oraz w swém panowaniu rząd zaniedbujący.

W tém długiém panowaniu nieszczęścia się zlały,  
Lechia do upadku codzien pograżały!

Prywatną nad publiczną korzyść przenoszono,  
A tém szczęście narodu najwięcej niszczone!

Pod Bolesławem inne nieszczęście napadło  
Co całą Słowiańszczyznę i Polskę obsiadło:  
Bo na górach Kaukazkich Tatarzy mieszkali,  
Którzy na Słowiańszczyznę, Polskę napadali!  
Wpadli do Sandomierza, takowy spalili  
I całą jego ludność trupem położyli!  
Bolesław z królem Węgier uciekli na góry;  
Zatém całe Tatarów na Kraków szły chmury!  
Kraków, Wrocław spaliły, pod Lignicę przyszły;  
Lecz tu wojska Niemieckie przeciwko nim wyszły.  
Na czele ksiązę Szląski Henryk był wystąpił,  
Z początku o wygranój jeszcze nikt nie wątpił;  
Tatarów Chrześcianie zrazu przemagali;  
Lecz na krzyk: „Uciekajcie,“ zaraz tył podali!  
Henryk się z swoim hufcem jeszcze utrzymywał, -  
Ostatnich na Tatarów sił mężnych używał,  
Choć tak strzały puszczały, że aż słońce émiło;  
Ale się od Henryka szczęście odwróciło,  
Jego hufce pierzchnęły, sam na placu został,  
Tu ciosu od Tatarów śmiertelnego dostał;  
Bo mu głowę odcięto, na włóczni noszono,  
A tém wojska Niemieckie strasznie przerażono!  
Ale i Tatarowie tak wiele stracili,  
Ze się dalej posunąć już nie odważyli.  
Te napady Tatarów często w Polsce były,  
Niezgody stronnictw w Polsce takowe ściągnęły!

Za napadem Tatarów w lasy uciekano,  
Lub się w twierdze i w miejsca błotniste chowano;  
Opuszczając wsie, miasta na łup i spalenie,  
Takie było z Tatarów w Polsce udręczenie,  
Co wszystko zabierali, trzody i kobiety,  
A co zabrać nie mogli, palili niestety!

Prócz téj klęski Tatarów jeszcze druga była,  
Bo Lechia klótniami swych książąt słynęła:  
Bolesław Łysy wszystkich bardzo niespokoił,  
Wtenczas się jeden Książę na drugiego zbroił:

Klótnie mieli z panami,

A ci z biskupami;

Udzielając biskupom prawa Książęcego,  
Dając władzę najwyższą w dobrach dla każdego.  
Ztąd zazdrość między pany i szlachtą drobniejszą  
Podniecała w cywilnych namiętność największą.

Te nowe przywileje niezgody zwiększały,  
Które już nigdy w Polsce potem nie ustały;

Bo ci, co przywilejem od prawa wyjęci,  
Byli w ich samowładném działaniu zacięci,

Nikogo nie słuchając, ni panującego,

Żyli z krzywdą największą narodu całego!

Książęta z ubożeni dochodów zmniejszeniem,

Swe dobra utracali długów zaciągnięciem;

Za pożyczki od Niemców dobra w zastaw dali,

A nie płacąc swych długów, dobra utracali!

Przeszły do Brandeburskich margrabiów w ten sposób,

Co brali wielką lichwę od tych dłużnych osób.

Tak nad Odrą, nad Wartą ziemie utracono,

Lubusz, Santok i Krosno do Niemiec wrzucono!

Podobnież Łuzacyja przeszła do tych panów,  
Już ich Polska nie mogła dostać od Germanów.  
Książęta i panowie Polskę utracali,  
Jedni na swoje zbytki onę przedawali,  
Drudzy bogactw chciwością, żądzą panowania  
Rzucili się do Polski Niemcom oddawania!  
Anarchia Lechią całą rozdzierała  
I grób jój swym nierządem głęboki kopala!

Większe niebezpieczeństwo Lechii groziło,  
Plemię narodowości jój się już traciło:  
Jadwiga, księżna Szląska, po Tatarów wojnie,  
Szląsk przez nich wyludniony zaludniała hojnie,  
Sprowadzała tam Niemców i mowę niemiecką,  
Zniemczyła przez to władzę duchowną i świecką.  
Nawet polscy książęta, chcąc rzemiosła podnieść,  
Rękodziela i handel w całej Polsce roznieść,  
Niemców tam osadzali, po miastach szczególnie,  
Dali przywilejami istnieć im tam wolniej.  
Polsce prawa Niemieckie wszędzie sprowadzili,  
Wsie, miasteczka i miasta niemi zapelnili,  
Wyjęli je zupełnie z pod prawa polskiego,  
Cała Polska już miała ducha niemieckiego!  
Język, szkoły niemieckie wszędzie zakładano,  
Po niemiecku uczono, a nawet gadano;  
Nawet księża Niemiec w klasztorach osiedli,  
Albo jak księża świeccy życie w miastach wiedli  
I uczyli języka wszędzie niemieckiego,  
Po miastach i miasteczkach nie znano polskiego.  
Wyższa szlachta przyjęła już niemieckie stroje,  
A kontusze i pasy odrzuciła swoje;

Kuso się po niemiecku tylko ubierała,  
 Na salonach niemieckim językiem gadała!  
 Na jój dworach już sami tylko Niemcy byli,  
 Niemieccy ją dworacy w Polsce otoczyli!  
 Tym sposobem się szlachta wyższa odróżniała,  
 Niemczyzną się nad niższą szlachtę wywyższała.  
 Skutki takięj zarazy powszechne się stały,  
 Po niemiecku mieszczańcy wszędzie już gadały!  
 W Szląsku, nawet w Poznaniu i w samym Krakowie,  
 Polacy tacy byli, jakby Giermanowie!  
 Miasta, co już niemieckie wszędzie prawa miały,  
 Niemieckiego cesarza władzę uznać chciały!  
 Tak zniemczone książęta do cesarstwa lgnęły,  
 Największą sympatią dla cesarza tchnęły!  
 Cała Polska już miała narodowość z gubić  
 I swoją niepodległość dla Niemców poślubić!

Wtém smutném położeniu Biskupi i księża,  
 Broniąc narodowości, użyli oręża,  
 Jakiego im natchnieniem niebo udzieliło,  
 Aby się plemię polskie jeszcze ocaliło.  
 Przewodniczyli szkołom, widząc tę zarazę,  
 W narodowości polskiej tę niemiecką skazę;  
 Bronili tam języka uczyć niemieckiego,  
 A także przy łacińskim użyli polskiego.  
 Lecz że Niemcy obok nich swoje szkoły mieli,  
 Po niemiecku swych nauk uczyć się musieli;  
 Więc się tén język polski zniemczył na połowę,  
 Utracił z swęj natury znaczną już osnowę;  
 Tak dalece, że słowa niemieckie spolszczone  
 Do języka polskiego były wprowadzone,

Które dotąd w języku naszym znajdujemy  
I o niemal trzecią część z niemiecka mówimy!  
Weźmy słownik do ręki tych języków obu,  
Zaraz tego dojdziemy zniemczenia sposobu!

Ale to nie sam język Polskę zawojował  
I ducha niemieckiego do niej zastósował;  
Bo z językiem niemieckim nauki się wkradły,  
Które duchem niemieckim narodowość zjadły!  
Prawodawstwo niemieckie do Polski przybyło,  
I ducha prawodawstwa polskiego zniszczyło!  
Przez rzemiosła i sztuki z Niemiec sprowadzone  
Zostały w całej Polsce umysły zniemczone!  
Z tąd Polacy skłonności do Niemiec nabyli,  
Zawsze do ich nauki mniej więcej dążyli;  
Jak to wciagu tych dziejów dalej zobaczymy,  
Ze się w końcu zniemczeni zupełnie ujrzymy!  
Przez Niemców romantyczność i filozofią  
Już naszą narodową skończymy missyją;  
Katolicyzm zdeptamy, sekty sprowadzimy,  
Messyjasza, jak żydzi, znów czekać będziemy!  
Nasz poëta największy Messiasza wznowi,  
Jemu wszyscy uwierzą, jakby bożyszczowi.  
On sektę z Towijańskim nową zaprowadzi,  
A przez to całą Polskę tém mamieniem zdradzi,  
Ze tego Messyjasza spodziewać się będą,  
Z polskiego katolictwa na sekciarzy przejdą!  
Tym sposobem zasadę rozerwą jedności  
I już więcej nie trafią do narodowości!

Książę Pomeranii Świętopełk widząc,  
Jak się Polska zniemczyła, a z Niemców sam szydząc,

Czyli się bojąc Niemców, że mu zagrażali,  
 Aby mu jego kraju gwałtem nie zabrali;  
 Pragnął zakon Krzyżacki z Lechii wyrzucić  
 I całe siły swoje na niego obrócić.  
 Związał się z Prusakami, co podbici byli  
 I z Litwinami, którzy jak poganie żyli.  
 Lecz Krzyżacy zakonu mieczowych wezwali,  
 A którzy w Liwonii na załodze stali.  
 Papież zaś Europę całą zaczął wzywać,  
 Aby tym dwom zakonom na pomoc przybywać.  
 Zewsząd wojska krzyżackie w pomoc przybywały,  
 By zakon teutoński mocno popierały.  
 Te krzyżactwa nad Wisłą i Niemnem się biły  
 I wojnę okropniejszą jeszcze uczyniły!  
 Lecz talent Świętopełk rozwinał tak wielki,  
 Ze wreszcie pomordował zamiar wroga wszelki.

W tej epoce Papieża władza taką była,  
 Ze całe Chrześcianaństwo w swym rządzie dzierżyła:  
 Papieża za najwyższą głowę uważali,  
 Panujący tę władzę jego szanowali.  
 Działał jak panujący ponad Chrześciana,  
 Najwyższego monarchy tytuł był mu dany.  
 Papież wszystkich narodów imieniem przemawiał,  
 Imieniem Europy traktat ustanawiał  
 Z hordą złotą Mongolów, którzy panowali,  
 Nad Azyją najwyższą potęgę trzymali.  
 Mieli wielką ideę o potędze jego,  
 Wielu książąt szukało podpory od niego:  
 Mindów, książę Litewski, u Papieża błagał,  
 Na zakony krzyżackie pomocy wymagał;

Daniel, książę Rusinów, w Haliczu zostając,  
 Na Tatarów pomocy papieżkiej żądając;  
 Polacy od Krzyżaków tyle ucierpiawszy,  
 Pomocy od Papieża przeciw nim żądawszy;  
 Lecz potęga Papieża daremną bywała,  
 Bo się jój chrześcijańskość niegodną stawiała  
 Przez nierząd, nieuległość i niezgody ciągłe,  
 W rozpuszcie, w niedowiarstwie i zbytkach wylągłe.

Daniel, książę Rusinów, był rytu greckiego,  
 Mindów, książę Litewski, rytu pogańskiego.  
 Panowanie Daniela tak się rozszerzało,  
 Ze od ujścia Dunaju za Dnieper sięgało.  
 Miał także nad Kijowem swoje panowanie;  
 Papieżowi uczynił takie obiecanie,  
 Ze w swym państwie ryt grecki z łacińskim połączy,  
 Z jednoczenia kościoła w ten sposób dokończy;  
 Więc za to królem Rusi był koronowany,  
 Posilek na Tatarów był mu obiecany.  
 Tysiąc dwieście pięćdziesiąt, Mindów był ochrzczony  
 I króla Litewskiego koroną uczczony.  
 Oczekiwał pomocy także od Papieża,  
 By przeciwko Krzyżakom użyto oręża;  
 Ale pomoc nie przyszła, Krzyżacy niszczyli,  
 Wszystko mieczem i ogniem w perzynę mienili;  
 Więc Daniel od przymierza z Papieżem odstąpił,  
 A Mindów z chrześcijaństwa z upelnie wystąpił,  
 Poganów podżegając, by się opierali,  
 I bardziej dla Chrześcian strasznymi się stali.

Lecz Mindów, oraz Daniel życie zakończyli,  
 Tysiąc dwieście sześćdziesiąt trzeciego nie żyli.

To do wojny Polakom sposobność podało,  
 Państwo Russow, Jadzwingów od nich poniszczało,  
 Pokonali Krzyżaków, a Podlasie wzięli,  
 I bitwą pod Piętą wpływ swój zapewnili,  
 Jaki odtąd na przyszłość na Ruś wywierali,  
 Od zaburzeń Rusinów nim się zasłaniali.  
 Jednak była Lechia zawsze wyniszczana,  
 Przez Tatarów, Litwinów zawsze napadana.  
 A Niemcy coraz bardziej Polsce zagrażali  
 I coraz onęj więcej straszni się stawiali,  
 Wtenczas piąty Bolesław z tym światem się rozstał  
 Ale żaden potomek po nim nie pozostał.  
 Konrada więc potomek był następcą jego,  
 Od syna Kazimierza w przód Sprawiedliwego.

## XXVIII. LESZEK CZARNY.

Synowiec Bolesława, prawnuk Kazimierza,  
 Leszek, książę Kujawski; temu Krakow zwierza  
 Panowanie nad Polską; przeszkody nie było,  
 Bo się bez zawodnika tą razą zdarzyło.  
 Leszek od czarnych włosów Czarnym był nazwany,  
 Z radością na tron Polski został powitany.  
 Jak tylko na tron przyszedł, zaraz miewał wojny,  
 Bo lud w Szląsku i w Litwie bywał niespokojny.  
 Jadzwingi z Litwinami Polskę pustoszyły  
 I największym powodem do tych wojen były.  
 Kraje między Bałtykiem i Dzwina leżące,  
 A granice do Niemna i Bugu mające,  
 Prusaków i Jadzwingów, Litwę i Żmudź miały,  
 Wszystkie wiare pogańską jeszcze wyznawały;

Czcili bożka piorunów, Perkunem zwanego,  
 Ogień wciąż na ołtarzu paliły dla niego:  
 Czcząc węzów; i kapłana najwyższego miały,  
 Imię Krywekrywejcie onemu dawały.  
 Tam się lasy rozrosły wszędzie nieprzebyte,  
 W nich mieli swe siedziby i pasze obfite.  
 Rusy, Niemcy, Polaki nawracać ich chciały,  
 Za to na nich te ludy często napadały,  
 Chcąc jedne podbić drugie, nad niemi panować,  
 A tak od tych napaści chciały się ratować.  
 A Jadzwingowie byli nadzwyczaj waleczni,  
 Z tego względu dla Polski bardzo niebezpieczni;  
 Najbliżej niej mieszkali na Podlaskich błotach,  
 Napadając, stawali zawsze w Polski wrotach;  
 A byli tak zażarci, że śmierć przenosili,  
 Nigdy nie ustępując, na zabój się bili.  
 Tysiąc dwieście ośmdziesiąt, Litwa z Jadzwingami  
 Wpadłszy w Polskę, groziła strasznemi wojnami;  
 Przyszła aż do Lublina, pełniąc okrucieństwa,  
 Łupiąc, paląc, mordując, zadała męczeństwa!  
 Leszek Czarny wziął wojsko, pociągnął za nimi,  
 Gdzie pod Narwią i Niemnem byli pobitymi;  
 Uderzyli Polacy i w pień ich wycięli,  
 A którzy uciekali, w błotach potopili.  
 W tej potyczce Jadzwingów całkiem wytepiono,  
 Ni jednego przy życiu już nie zostawiono.

Pod jego panowaniem Tatarowie wpadli  
 I razem z Rusinami, jak dzicy zajadli,  
 Polskę od Sandomirza do Krakowa rznęli,  
 Łupili, mordowali i wszystko palili!

Nad dwadzieścia tysięcy zabrali panienek,  
 Pod Leszkiem Czarnym stał się ten straszny uczynek;  
 Bo on uciekł do Węgier, kraj pastwie zostawił  
 I taką kąpiel ze krwi całej Polsce sprawił!  
 Przeklinali go wszyscy, piekła mu życzyli,  
 Tylko w jednym Krakowie jeszcze go lubili;  
 Bo tam byli mieszczanie zupełnie zniemczeni,  
 Po niemiecku gadając, jak Niemcy strojeni;  
 Leszek także tak gadał i tak się ustrajał,  
 Przez to też Krakowiaków do siebie przyswajał.

Leszek Czarny dziesięć lat liczył panowania,  
 Lecz jak umarł, nikt nie był do pożalowania;  
 Dziedzica nie zostawił; Łokietek, brat jego,  
 Chciał sobie prawo rościć do tronu polskiego;  
 Stronnicy do Krakowa z nim naraz wlecieli;  
 Lecz sami Krakowianie onego nie chcieli,  
 Sprowadzili Henryka, księcia Wrocławskiego,  
 Jemu prawo oddali do tronu polskiego.  
 A Władysław Łokietek schronił się w klasztorze  
 U ojców Franciszkanów w mnichoskim ubiorze,  
 Spuścił się poza mury klasztoru owego,  
 Gdy słyszał, że mordują już służących jego.

Lecz Henryk nagle umarł, następcę swojego  
 Naznaczył Przemysława, księcia Poznańskiego.  
 Wdowa po Leszku Czarnym, Gryfina z imienia,  
 W testamencie fałszywym użyła zmyślenia,  
 Ze Leszek oddał Polskę królowi Czeskiemu,  
 Wacławowi, jój siostrę żoną mającemu.  
 Wacław się też z swém wojskiem do Polski sprowadził,  
 Z Władysławem Łokietkiem trzy lata się wadził,

Popierając orężem prawo sfalszowane,  
Co jeszcze od narodu nie było uznane.

## XXIX. PRZEMYSŁAW KSIĄŻĘ WIELKO- POLSKI. 1295.

Kiedy to zamieszanie w Krakowskiém się działo,  
W Wielkopolsce pomyślniej słońce przyświecało  
Przemysławowi, który był księciem potężnym,  
W Wielkopolsce panując, pokazał się mężnym.  
Mestwin, książę Pomorski, Pomorze mu oddał,  
A do tego mu jeszcze i miasto Gdańsk dodał.  
Widząc w nim Krakowianie księcia potężnego,  
Przytém rządząc z odwagą i gospodarnego,  
Powierzyć mu koronę polską zapragnęli,  
Mysłąc o tém, jakby go na tron sprowadzili.  
Panowie z biskupami na to się zgodziwszy,  
Do Gdańska na wybory wraz się zgromadziwszy,  
Książęcia Przemysława królem ogłosili,  
Królestwo panującym w Polsce przywrócili.  
Arcybiskup Gnieźnieński koronował jego,  
Tak Polska powróciła do królestwa swego,  
Które przez Bolesława Śmiałego straciła,  
Tylko się książętami przez ten czas rządziła.

Przemysław się ożenił z Ludgardą cnotliwą,  
Corką księcia Serbii; lecz swą ręką mściwą  
Zamknął ją, zamordował, że mu się sprzykrzyła,  
Chociaż zawsze cnotliwą i niewinną była.  
Za tę zbrodnię od Boga wnet odebrał karę,  
Bo przeszedł w tém morderstwie wszelkiej pastwy  
miarę.

Corkę króla Szwedzkiego Ryksę wziął za żonę,  
 Lecz króćej od Ludgardy posiadał i onę:  
 Do miasteczka Rogoźna w zapusty przybywszy,  
 W stronę się Brandeburskich Margrabiów zbliżywszy,  
 Którzy jego potęgi lękać się zaczęli,  
 Tam za zdradą niektórych Polaków przybyli  
 I wpadli do Rogoźna w samą Środę wstępną,  
 Przez zdradę prowadzeni chytrą i podstępną,  
 Raniutko, jak jeszcze spał, napadli samego,  
 Choć się bronił, ich wielu zabili onego!  
 Mieli do tego mordu należeć Polacy,  
 Zarębowie, Nałęcz, wskazani jak tacy.  
 Te rodziny skarano, że ubior czerwony,  
 Jaki szlachta nosiła, był im zabroniony,  
 Ani im obok drugich stać wolno nie było,  
 Jeśli w jednym szeregu kiedy się zdarzyło.  
 Była to słuszną kara, bo gdyby nie oni,  
 Co w wiedli Przemysława do tak wielkiej toni,  
 Możeby on był Polskę połączył w jedności  
 I znów ją przyprowadził do takiej wielkości,  
 Jaka za Bolesława Chrobrego już była,  
 Wielkością i świetnością już wtenczas słynęła.

### XXX. WŁADYSŁAW IV. ŁOKIETEK.

Po śmierci Przemysława dziedzica nie było,  
 Plemię się Mieczysława trzeciego skończyło.  
 Panowie z biskupami zeszli się w Poznaniu,  
 Po wzajemnym i ścisłym wszystkich naradzaniu,  
 Władysława Łokietka za króla obrali  
 I prawie jednomyślnie na to się zgadzali;

Bo żaden inny nie był tak zdatny, potężny,  
 Żaden inny do wojen tak śmiały i mężny.  
 Pobił w Szląsku książęta wszystkie, niespokojne,  
 Czechów powypędzało jego ramię zbrojne,  
 Co zamki Wacławowe niektóre trzymali,  
 Przed jego zbrojną dłonią z nich pouciekali.  
 Zjechał do Wielkopolski i zaczął panować,  
 Wszystko mu od początku zaczęło hołdować,  
 W Wielkiej i Małej Polsce, w Łęczyckiem, Kujawskiem,  
 W Sieradzu, Sandomirzu i w całym Krakowskiem.

Tak od Krzywoustego aż dotąd nie było,  
 By się pod księciem z Piastów tyle Krain zbiło,  
 Ile ich sam Łokietek orężem zgromadził  
 I razem je utrzymać tak świetnie poradził.  
 Cieszono się, że Polska znów się odrodziła;  
 Lecz się i tu niedługo tym stanem cieszyła;  
 Bo ta wielka pomyślność jego upoiwszy  
 I na drogę rozpusty Łokietka wrzuciwszy,  
 Zaczął rządzić najgorzej, żołnierzom pozwalał,  
 Do rabunków, do gwałtów onychże zapalał;  
 Niewiasty porywali; sam król się rozpuścił!  
 Zrządzania krzywd Polakom wielu się dopuścił!  
 Mowili mu biskupi, aby się poprawił  
 I dobrych obyczajów Polski nie pozbawił;  
 Lecz mu to nie pomogło, bo ciągle zbyt kował,  
 Przez co Wielkopolanów na to spowodował,  
 Ze mu rząd odebrawszy, Wacława wezwali,  
 Temu Czechów królowi tron Polski oddali.  
 A który jeszcze Czechów miał w krakoskiej ziemi,  
 Powrócił, jak król polski, panować nad nimi.

Znowu go królem polskim ukoronowali,  
 Inni także Polacy królem go uznali.  
 Łokietek bez przytułku został opuszczony,  
 Tak wiodł życie tułackie w te i owe strony!

### XXXI. WACŁAW KRÓL CZESKI I POLSKI. 1300.

Wacław przybył i w Gnieźnie był koronowany,  
 I tam od panów polskich miał hołd oddawany.  
 Zaraz Berkę Hinkona, a wodza swojego,  
 Wysłał za Władysławem, aby ścigał jego;  
 By go z księstwa własnego natychmiast wypędził,  
 Ni wojska, ni oręża na ten cel nie szczędził.  
 Łokietek musiał z miejsca na miejsce uciekać,  
 A chcąc się jeszcze przyjścia do tronu doczekać,  
 Chował się w lasach, w górach; często się prze-  
 bierał,  
 To jak ksiądz, chłop, kapucyn, albo żyd wyzierał;  
 Mniemając, że Polacy Wacława odrzuca,  
 A tron polski natychmiast onemu przywróca.  
 Lecz się nie mógł doczekać w tém życiu tułaczém,  
 Więc z wewnętrznym opuścił swą ojczyznę płaczem,  
 Doznał od Amadeja, w Węgrzech wojewody,  
 Przyjęcia łaskawego, gościnnéj swobody;  
 Tam niedługo pobywszy, wędrował jak pielgrzym,  
 Boso i z kijem tylko na odpust, zwiedził Rzym.  
 Przypomniał sobie grzechy, krzywdy wyrządzone,  
 Zbytki, błędy, występki tylekroć czynione.  
 Poczuł skruczę wewnętrzną i gorzko narzekał,  
 Ze się z własnych złoczynów nieszczęścia doczekał.

Chciał się w błędach poprawić i za nie żałować,  
Chciał w Rzymie za swe zbrodnie wiernie pokutować.

Z Rzymu do Amadeja, do Węgier powrócił,  
Na lepszego człowieka w cale się nawrócił.  
Bóg mu duszę oświecił i dał mu moc wielką,  
A za jego poprawę dał nagrodę wszelką.  
W krótkce się też i o tém Łokietek dowiedział,  
Ze Waclaw u Polaków nie najlepšíj siedział;  
Ze Czescy starostowie bardzo uciskają  
I Polskę opłatami okropnie z dzierają;  
Ze Waclaw w Polsce jedność królestwa rozwala,  
Bo Rusinom napadać na Polskę dozwała.  
Umyślił ztąd korzystać, Amadeja błagał,  
By mu do tronu Polski szczerze dopomagał.  
Ten mu zaraz kilkaset swych Węgrów udzielił,  
Do tronu odzyskania onego ośmielił.  
Z Węgrami wszedł Łokietek do krakoskiej ziemi,  
Zaraz zamek Pelczyska zdobył tylko nimi.  
Z chłopami zniósł w Wiślicy Czechów, co tam byli,  
Gdzie się przed jego mocą w ucieczce schronili.  
Zdobyl i inne zamki, wojska mu przybyło,  
Gdyż się chłopstwo życzliwe do niego garnęło.

Tysiąc trzysta piątego Waclaw z szedł ze świata,  
W Pradze Czeskiej ta była onegoż utrata.  
Sądomirscy, Krakowscy chłopci się rzucili,  
Czechom broń odebrawszy, z Łokietkiem stanęli.  
Panowie Małopolscy dłużej nie czekając,  
Ale do Władysława natychmiast przystając;  
Tylko Wielkopoleanie, nie chcąc rządów jego,  
Wzięli na tron Henryka, księcia Głogoskiego.

Lecz Łokietek szedł na Szląsk, tam swe wojsko  
zwrócił

Całe księstwo Henryka w perzynę obrócił.

Margrabie Brandeburscy Pomorze, Gdańsk wzięli,  
Polacy, chcąc je znów mieć, Krzyżaków prosili,  
Aby im śli na pomoc; ci tę pomoc dali,  
Tak Gdańsk jak i Pomorze wnet opanowali.

Lecz je chcieli przywłaszczyć, więc nie oddając,  
One w kosztach wojennych sobie zostawiając.

Wtedy księżę Głogoski z tym światem się rozstał,  
Zatém tron w Wielkopolsce uwolnionym został.

Wielkopolanie widząc, że Łokietek inny,  
Że jak wprzód szkody robił, tak dziś dobroczynny,  
Zaraz bramy w Poznaniu jemu otworzyli;

Lecz zaczęł tam Łokietka z wojskiem sprowadzili,  
Mieszczanin Przemek synów Henryka tam wpuścił;  
Więc Łokietek do miasta zaraz szturm przypuścił.

Lecz miasto i kościoły wiele ucierpiały,  
Bo się gmachy od ognia w popiół obracały.

Na pamiątkę téj zbrodni Przemyka mieszczana,  
Taka kara w Poznaniu całym była dana,

Zeby żaden mieszczanin biskupem nie został,  
Ni się na kanonika żaden z nich nie dostał.

W tém Albert, wojt Krakoski, Niemiec duszą,  
ciałem,

Sprowadził do Krakowa Szlązaków z zapalem.

Ale przybył Łokietek i zapobiegł złemu,

Karę temu czynowi nadał zdradzieckiemu:

Kazał mieszczan zdradzieckich okrutnie katować,  
Majątek wiaźć, powieszać, a drugich ćwiertować!

## XXXII. WŁADYSŁAW ŁOKIETEK POWTÓRE. 1305.

Tysiąc trzysta piątego Łokietek przyjęty  
Tak przez Sandomierzanów, jak równie był wzięty  
I przez Małopolanów i Polaków innych,  
Po różnych Księstwach Polski dla niego przychylnych.  
Krzyżacy na Pomorzu zbrodnie popełniali,  
Palili, mordowali, wszystko rabowali!  
Zdradą wzięli dla siebie Michałowski obwód,  
Wczém jest najoczywistszy ich podstępów dowód.  
Leszek, księżę Kujawski, ten kraj im wzastaw dał,  
Dopoki trzysta grzywien onymby nie oddał,  
Które na wykupienie jemu pożyczili,  
Jak go Czesi w więzienie do Węgier wrzucili.  
W kontrakcie wyrażono, że gdy we trzy lata  
Nie będzie im zwrócona téj sumy wypłata,  
Wtenczas ziemia Michałow z swą przynależnością  
Będzie nieodwołalną Krzyżaków własnością.  
Leszek chciał im wypłacić, lecz oni zwlekali,  
Na to, by czas upłynął, podstępnie czekali.  
A zaledwo czas minął, za panów się mieli  
I ziemi Michałowskiéj oddać już nie chcieli.  
Zmuszając Leszka, by im takową przyznawał,  
Za dwieście sześćdziesiąt dwa grzywien ją oddawał,  
Które mu do tych trzystu jeszcze dodawali  
I przyjąć je koniecznie onego zmuszali.

Jak Wielkimistrz Krzyżaków dwóch rządców był  
pobił,  
Oraz ich obleżenie w Sawicy był zrobił,

Dwie tamże szubienice przed wałem wystawił,  
 Ażeby obleżonych postrachem nabawił.  
 Każdy dzień kilku chłopów na nich powieszono,  
 Choć niewinni, ażeby mieszczan tém straszono.  
 Komandor de Weissenfels codzieln konno jeździł,  
 Wszystkie sznury z obozu na swym koniu gnieździł,  
 Przysięgając, że dotąd jeść nie będzie wstanie,  
 Dopoki się nie skończy tych wszystkich wieszanie,  
 Polaków, Pomorzanów, których on napadnie,  
 Lub ułowi podstępnie i uchwyci zdradnie.  
 Krzyżacy wiele szlachty na ucztę sprosili  
 I wszystkim tamże głowy zdradziecko urznęli!  
 W Gdańsku dziesięć tysięcy mieszczanów zabili,  
 Pod pozorem, że tacy na nich się burzyli;  
 Ni kobiet, ani dzieci tam nie oszczędzano,  
 Lecz aż do ostatniego ich wymordowano!  
 Wybrali do téj rzezi dzień na to targowy,  
 Ażeby do odporu nikt nie był gotowy,  
 Gdzie lud przyszedł bezbronny, licznie się zgromadził;  
 Tak go zakon Krzyżaków okrutnie był zdradził!

Łokietek więc doznawał wielkich przeciwności,  
 Lecz do ich pokonania miał wiele zdolności.  
 A była część Polaków ojczyźnie oddana,  
 Do Łokietka dla dobra kraju przywiązana;  
 Bo ten książę do siebie wszystkich przywiewywał,  
 A Niemców zamieszkałych w Polsce przekonywał,  
 Ze ją wszyscy powinni jak Matkę polubić,  
 Dla ich dobra Onój się zupełnie poświęcić.  
 Wielko i Małopolskim, oraz Kujawianom,  
 Dał uczuć obowiązek wszystkim tymże panom,

By się w jedno królestwo razem połączyli,  
 I pod króla jednego panowaniem byli.  
 W tym celu z Gniezna znaki króleskie zwieziono  
 I takowe dla niego w Krakowie złożono.  
 Tysiąc trzysta ośmnaście biskupów i panów  
 Zwołał w raz zmieszkańcami z wszystkich Polski  
 stanów

I kazał uroczyście siebie koronować,  
 Wszyscy się pospieszyli do niego stósować.

Więc na zamku Krakowskim, gdzie króle mie-  
 szkali,

Tam się senatorowie, biskupi zebrali.  
 Tam w złociste trzewiki króla ubierano,  
 Dalmatykę mu i płaszcz purpurowy wdziano.  
 Gdy tak król był ubrany, w dzwony uderzyli,  
 Do kościoła na zamku jego prowadzili.  
 Przed nim berło, koronę i szczyrbiec niesiono,  
 Na ołtarzu w raz złotém jabłkiem położono.

Biskupi go ujawszy za ramiona jego,  
 Stawili go w bliskości ołtarza wielkiego;  
 Tam z Gniezna arcybiskup już go oczekiwał,  
 I w porządku następnym jego zapytywał:

„Czyli chce wiarę świętą wiernie zachowywać?  
 „Czyli chce sprawiedliwie rząd kraju odbywać?  
 „Czyli nie chce nikomu żadnych krzywd wyrządzać?  
 „Czy chce na nieprzyjaciół obronę urządzać?“

A król znów na to wszystko „że chce“ odpowiadał.  
 Arcybiskup nic więcej od króla nie badał.

Potém król przyklękawszy, przysięgał w pokorze:  
 „Tak mi Ewangelia i Bóg dopomoże.“

Tu ramiona królowi wtenczas obnażono,  
 Przez biskupa olejem one namaszczone.  
 Arcybiskup mu szczerbiec do boku przypinał,  
 Król go z pochwy wyjąwszy, w powietrzu wywinał,  
 Robiąc krzyż na powietrzu, do pochwy go schował;  
 Arcybiskup chorągiew zaraz podejmował  
 I oddał ją królowi, a król chorążemu,  
 A potem wziął koronę, na skroń włożył jemu  
 I dał mu w prawą berło, w lewą kulę złotą.  
 Król téj koronacyi obdarzony cnotą,  
 Został odprowadzony do tronu swojego,  
 I zasiadł na onymże. Zboku koło niego  
 Powiewał orzeł biały na polu czerwonym,  
 Który był godłem Polski oddawna znajomym.  
 I na zawsze pozostał, jako herb korony,  
 Do którego herb Litwy później dołączony.  
 A w mieście się turnieje przytém odbywały,  
 Zdolności się rycerstwa tamże okazały.  
 Dla ludu stały beczki miodu oraz piwa,  
 W takowej uczcie każdy, co chce, to używa.  
 Mięso było na stołach, by się nasycono;  
 Tak to koronacyją w Polsce obchodzono.  
 Gdy król jechał na miasto, pieniądze rzucano,  
 Oneż przez podskarbiego ludom rozdawano.

Przez to króla osoba świętą się stawiała,  
 A Polska dawną świetność znowu odzyskała.  
 Łokietek był od wszystkich powszechnie kochany,  
 Przy świetności korony bardzo szanowany.  
 Choć Polska w smutnym stanie dotąd zostawała,  
 Jednak jeszcze do szczętu tak nie zubożała.

Brakowało porządku, nie było czynności,  
 Lecz Łokietek sprowadził wszystko do świetności.  
 Ludność się powiększała, wsie, miasta rosły  
 I coraz to w świetniejszej pomyślności były.  
 A Polacy na Litwę, na Ruś wychodzili,  
 Tam się dla polepszenia losu osiedlili.  
 Stolice w licznych księstwach stały się możniejsze,  
 Zasiłały bogactwem wsie, miasta pomniejsze.  
 Murowano kościoły, domy i klasztory,  
 Tak rzemiosła i sztuki rosły od téj pory.  
 Na wsiach jak i po miastach piece w domach miano;  
 A które z kominami lepiej wystawiano.  
 Tam także i mieszkania czystsze bywały,  
 Nawet okna, choć małe, już szklane miewały.  
 Użycie naczyń ze szkła wszędzie rozszerzano,  
 Kubki, szklanki, kieliszki już ze szkła miewano.  
 Garncarstwo coraz więcej się doskonaliło,  
 Używanie kobierców we zwyczaj wchodziło.  
 Sukna już lepsze były, jedwabne przedmioty  
 Znano już tak u szlachty jak i u prostoty.  
 Zamożność, choć pomału, wszelako wzrastała,  
 U panów już do zbytku nawet się zbliżała;  
 Bo u nich przy biesiadach już wino bywało,  
 Chleb pszenney i pasztety już się spostrzedz dało.  
 Używano korzeni do różnej przyprawy,  
 I już się pomnażały liczniejsze potrawy.  
 Na tym samym półmisku różne są pieczywa,  
 A na innym kapusta w raz zgrochem przebywa;  
 Ztąd przysłowie: „Zmieszane jakby groch z kapustą,”  
 Bigos bywał z kapusty w raz ze szynką tłustą.

W miarę jak smak wygody i dobry byt nastał,  
 Także handel i przemysł znakomicie wzrastał.  
 Rolnictwu się krajowcy sami oddawali,  
 A z obcymi zamianę, handel odbywali,  
 Z Niemcami i z żydami, których wiele było,  
 Już się tych obcych w Polsce wiele namnożyło.  
 Jużśmy powiedzieli, że Niemcy zbiegali  
 I w miastach całej Polski wszędzie osiadali,  
 Przyniesli z sobą prawa i swe obyczaje  
 I nasze swym przemysłem zaludnili kraje.  
 Żydzi z Niemiec przybyli, lecz w czasach dawniej-  
 szych,  
 A dla nich z strony Krzyżactw najniebezpieczniej-  
 szych.  
 Od nich prześladowani do Polski przybyli  
 I z zapewnieniem życia tam się osiedlili.  
 Żydzi zdadni i chytry, wszędzie się w ciskając,  
 Stali się zbyt szkodliwi, lichwę wyłygając.  
 Prowadząc drobny handel, przy drobnym prze-  
 myśle,  
 Szachrowali, zdradzali, chcąc tak mówić ściśle.  
 Krajowcy handlowali zbożem i owcami,  
 Solą, trzodą i bydłem, końmi i skórami.  
 Kuśnierstwo do krajowców także należało,  
 Handlowi kuśnierskiemu wielu się oddało.  
 Za tym handlem wewnętrznym i zewnętrzny po-  
 szedł,  
 Który do wysokiego stopnia także doszedł.  
 Cudzoziemcy z towarem obcym przybywali,  
 Na jarmark pod namiotem taki rozkładali.

Z południa Europy, z Włoch, Węgier, Grecyi,  
 Poprzesyłano wina, nawet z Hiszpanii.  
 Z południa i kobierce, jedwab i bawełna,  
 Korzenie, szkło, owoce i najlepsza wełna,  
 Czyli raczej wyroby z tych płodów surowych,  
 Przysyłane do Polski w przedmiotach gotowych.  
 A zaś płody z Azyi, z Indyj przybywały;  
 Przez morze, karawany tu się dostawały.  
 Najprzód do krajów Włoskich i do Wenedyku,  
 Tam okręty ciągnęły z Azyi bez liku.  
 Niektóre materyje prosto pochodziły  
 Z fabryk greckich i włoskich, gdzie robione były.  
 Żelazne, juwilerskie rzeczy z Niemiec miano,  
 Chociaż je już i w Polsce dość dobrze robiano.  
 Z północy przez Lubekę śledzie przybywały,  
 Wyroby z rękodzielni Belgijskich się brały;  
 Bo tam już tak był przemysł wydoskonalony,  
 Ze tam był wyrób sukien najlepiej płodzony.  
 Gdańsk i Kraków najpierwsze miasta Polski były,  
 Co do hanzyjatyckiej ligi przystąpiły.  
 Pod Bolesławem Chrobrem wielkie drogi były,  
 Co przerynając Polskę, do handlu służyły.  
 Gdańsk był punktem środkowym handlu Pomorskiego,  
 Co wzrósł pod Świętopełkiem do stanu świetnego.  
 A żegluga na Wiśle codziennie wzrastała  
 I do handlu się wtenczas bardzo przyczyniała.  
 A miasta Mazowieckie nad Wisłą leżące,  
 Stawały się już coraz to bardziej kwitnące.  
 Warszawa zaczynała dawać się już poznać,  
 I codzień przybierała swą świetniejszą postać.

Bezpieczeństwo potrzebne tylko jeszcze było,  
By im drogi handlowe wszędzie zapewniło.  
Potrzebowała Polska złączyć się z Pomorzem,  
I znów brzegi odzyskać nad Bałtyckim morzem.  
Bo Krzyżacy Pomorze sobie zagarnęli,  
W ujściu Wisły żegludze przeszkodę czynili;  
A co Polska dla handlu łodem posyłała,  
To szarancza Krzyżacka wszystko porywała!

Staraniem więc Łokietka drogi pewne były,  
Bo je jego ustawy wszędzie zapewniły.  
Co przodkowie zaczęli, on tego dokończył  
I przepisy dawniejsze z swojemi połączył.  
Starał się samowładność z Polski wykorzenić  
I stan niesprawiedliwy przywilejów zmienić,  
Dla których narodowe prawa upadały,  
A tylko nadużycia obce się wciskały.  
Wyrzekł, że przywileje te się utrzymają,  
Które się z ustawami narodu zgadzają.  
Przedsięwziął stare prawa znów Polsce powrócić,  
Te dla szlachty i chłopów na korzyść obrócić.  
Prawa obce niemieckie pozostać się miały,  
Dla mieszczan i tych którym te się podobały.  
Więc uprzywilejowani poddać się musieli,  
Pod którą z tych dwóch ustaw pozostawać chcieli;  
Jak niemniej sądom króla wszyscy ulegali,  
Którzy się do najwyższych instancyj udali.  
Łokietek w wszystkich księstwach jak prezes sąd  
dawał,  
W zgromadzeniach prowincyj, czy w Wiecach sam  
stawiał.

Z sędziami miejscowymi spólnie wyrokował,  
 Wyroki do ustawy narodu stósował.  
 W ostatniej instancji od prawa miejskiego,  
 Król sądził podług prawa tylko niemieckiego.  
 A tak wszystkie wyroki przez Łokietka dane,  
 Na słuszości i prawie były opierane.  
 Zniósł wiele przywilejów przeciwnych ustawie,  
 Zniósł pieczęci, dyplomy nie oparte w prawie;  
 A inne na ich miejsce szlachcicom darował,  
 Które do ustaw kraju zupełnie stósował.  
 Z powodu przywilejów klótnia się toczyła,  
 Co z królem a biskupem krakoskim ożyła.  
 Łokietek się tak uniósł, że się już zamierzył,  
 Więc tenże biskup Nankier jemu już nie wierzył,  
 Ale Kraków porzucił, do Wrocławia poszedł,  
 Tam godności biskupstwa otwartego doszedł.  
 Łokietek jednak księży szanował prócz tego  
 I ustalił dochody stanu duchownego,  
 Który dla przywilejów czynił mu trudności;  
 Zaczém zrobił porządek, miał wiele przykrości:  
 Chciał, by wszyscy mieszkańcy bez względu na stany,  
 Szlachta, księża i chłopci i każdy poddany,  
 Podatki tak łanowe jak inne płacili;  
 Księża od opłat z roli wyjętymi byli.  
 Ale widząc potrzebę narodu swojego,  
 Przyczyniali się chętnie do podatku tego;  
 Co królowi posiłki na wojnę dawało,  
 Jaką przeciw Krzyżakom zacząć wypadało.

Łokietek się udawał często do Papieża,  
 Ażeby go uwolnił z pod Krzyżaków krzyża,

Którzy tylko łupiestwem, drapnieżnością żyli,  
 Biczem tak dla Prusaków jak dla Polski byli.  
 Papież raczył Krzyżakom rozkazy wydawać,  
 Zeby kraje zabrane zechcieli oddawać;  
 Ale oni zuchwałość bez granic miewali,  
 Więc rozkazy papieża tylko wyśmiewali!  
 Oni się nie lękali ni władzy, ni Boga,  
 U nich tylko do zbrodni jedna była droga!  
 Łokietek przekonany o ich bezbożności  
 I o ich z margrabiemi Niemców związkowości,  
 Ze nawet siły swoje jeszcze powiększają  
 I wszystkich do stawania pod krzyżem wzywają;  
 Uzbierał się on także, szukał sprzymierzenia,  
 A Litwini doznali od nich ciemienia;  
 Przeto w nich przymierzeńca poszukał swojego,  
 Trafił też zaraz z większą łatwością do niego.

Wtenczas długa niezgoda w Litwie przebywała,  
 Aż wreszcie Lutuvera do tronu dostała.  
 A jego wnuk Giedymin w związku z Rusinami,  
 Rządził nie tylko Litwą, lecz i ich księstwami.  
 Dano mu tytuł księcia lub króla Litwinów,  
 A ten sam tytuł nosił i względem Rusinów.  
 Jego zaś krewni miasta wolne popierali,  
 Psków i Wielki Nowogrod w swój pieczy trzymali.  
 Wszystkie więc kraje Ruskie z Litwą tak związane,  
 Były przez Giedymina krewnym rozdawane.  
 A książęta, którzy mu poddanyimi byli,  
 Kraje ruskie, litewskie bojarom dzielili,  
 Którzy im za to służbę odbywali sami,  
 Stali jako wazale pod ich rozkazami.

Giedymin sam tych krajów był władcą najwyższym,  
 Każdy księżę, mieszkaniec był sługą najniższym,  
 Każdy służbę onemu publiczną oddawał,  
 A na jego rozkazy do szeregów stawał;  
 Litwa przeto potęgą feodálną była,  
 Bo z swymi książętami jednemu służyła.  
 Giedymin swym rozdawał Wazalom lenności,  
 Którzy przez to do wielkich wzrosli majątności;  
 Służebność feodálna była rozłożona,  
 Na wazalów, mieszkańców wszystkich rozdzielona,  
 Takie państwo już bardzo rozszerzone było,  
 Tak na wschód jak na zachód wszędzie się ciągnęło.  
 Włodzimierz Giedymina władzy nie uznawał,  
 Który na wschód nad księstwem Moskwy był panował.  
 Na zachód się Bolesław Wazalem nie liczył,  
 Co Mazowsze i Halicz sam jeden dziedziczył.  
 Giedymin będąc jeszcze tylko poganinem,  
 Zapragnął już gorąco być chrześcianinem.  
 Pisał już do papieża; lecz zbrojni mnichowie  
 Mieli taką zaciętość, tak przewotnie w głowie,  
 Ze księży zabijali, co tam przybywali,  
 I co Ewanielią tamże ogłaszali.  
 Więc ten zamiar zaniedbał, chwycił się innego,  
 Gdy uzyskał Łokietka za przymierzonego;  
 A swą córkę Aldonę dał za Kazimirza,  
 Syna Łokietkowego, jako znak przymierza;  
 I dwadzieścia tysięcy niewolników wojny  
 Polakóm wolał oddać, a mieć byt spokojny.  
 Więc z Łokietkiem obadwa wojnę ogłosili  
 Krzyżakom i razem ją oba prowadzili.

Ta wojna przez kilka lat zacięcie wiedziona,  
 Jednakże w nią nie wzięła góry żadna strona.  
 Ale tylko zniszczenie okropne nastąpiło,  
 Wyczerpanie wzajemne tylko w skutkach miało.  
 Łokietek się zestarzał, już siedmdziesiąt lat miał,  
 Nie dokończył zwycięstwa, już nad swym grobem  
 stał.

Chciał jednak jeszcze wojnę i nadal prowadzić,  
 O porządek się z całym narodem naradzić.  
 Zwołał więc sejm do Chencin; był to sejm najpier-  
 wszy,

Który był dla narodu jak najogólniejszy;  
 Bo tamże cały naród został przedstawiony,  
 Nikt tam ze wszystkich stanów nie był opuszczony,  
 W jednej Izbie kanclerze i senatorowie,  
 Urzędnicy miejscowi i wszyscy panowie.  
 Stary król ubielony pod wojen znojami  
 Zrzucił zbroj, króleskiemi okrył się znakami,  
 A zasiadłszy na tronie, w sejmie przewodniczył,  
 Tę chwilę do ważniejszych swego życia liczył.  
 Wydano tam ustawy obowiązujące,  
 Wielką i Małą Polskę pod nie poddające,  
 Jako jeden ten sam kraj narodu polskiego;  
 Z pod tych ustaw nie było wyjątku żadnego.  
 Przepisano tam środki dla kraju obrony,  
 I podatek ogólny został nałożony.  
 Dawniej senatorowie sami się z jeźdźzali,  
 Sami z królem ustawy dla kraju dawali;  
 Teraz się król z wszystkimi stanami naradził,  
 Panów, księży i szlachtę przy sobie posadził.

Od chwili tego sejmku w Chencinach mianego  
 Nowa postać jest w dziejach narodu polskiego:  
 Jest to szlachty działanie, czego wprzód nie było,  
 Na wielkich tylko panach wszystko się kończyło.  
 Barony i prałaty naród przedstawiały,  
 Lecz stany szlachty niższej tam nie należały.  
 Odtąd zaś cała szlachta wezwana została,  
 By się w sprawach narodu razem naradzała.  
 W przodzie tylko niektórzy wielcy korzystali,  
 Przywileje zbyt wielkie dla siebie miewali;  
 Odtąd jest cała szlachta przywilejowana  
 I do wszystkich korzyści spółnie przypuszczana.  
 Bo jęj spółnie Łokietek do wojny używał,  
 A spółnie ją też teraz i na sejm zwoływał.  
 Odtąd więc pierwsze miejsce szlachta zabierała,  
 Baronom i prałatom już nie ulegała.  
 Mieszczaństwo stan oddzielny w Polsce stanowiło,  
 Bo tylko pod prawami niemieckimi było.  
 Chłopi stanu nie mieli, będąc poddanymi  
 I do szlachty jedynie przynależącymi,  
 Od której kawaleczek ziemi posiadali  
 I w jęj dobrach pańszczyznę za to odrabiali.  
 Wreszcie kraju ustawa ich obowiązała,  
 Klasa chłopów oddzielnęj ustawy nie miała.  
 Przecież i między szlachtą równości nie było,  
 Bo się w grzywnach szlachectwo za karę różniło:  
 Pan dwa razy tak wielką karę musiał płacić,  
 Na jaką był wskazany prosty tylko szlachcic.  
 Tylko sami panowie szli na senatory,  
 Hrabia się wtenczas nazwał, jak już nim był który.

Lecz ciało jeszcze imię baronów nosiło,  
 I baronów się kołem sejmowém mieniło,  
 Którzy herby szczególne swoich rodzin mieli  
 I tym drogim klejnotem wysoko błyszczeli.  
 Na pierścionkach, pieczętkach i zbroi je rznięto,  
 Wyższemu łańcuch złoty na szyi przypięto.  
 Lecz szlachta mniej znacniejsza herbów nie miała,  
 Tylko je od herbowej rodziny dostała,  
 Albo też przemieniała ow herb, to znów inny,  
 Taki u drobnój szlachty był zwyczaj dziecinny.  
 Nie znano imion rodzin ale dodawano,  
 Do imienia chrztu imię jakie dorzucano  
 Wsi, miasta, bać też dano i przydomek jaki;  
 Zwyczaj to w owym czasie był szczególny taki.  
 Panowie się imieniem swych herbów różnili  
 Dla rodzin swych imiona z tych herbów przyjęli.

Stan rycerski był główną siłą narodową,  
 Kraj był w części z dawniejszą urządzeń budową;  
 Był jeszcze na obwody jak wprzód podzielony,  
 Stan rycerski wobwodach został rozłożony.  
 Po Bolesławie Chrobrym już zaszły odmiany,  
 Pozbawione ich władzy były kasztelany,  
 Jaką przez przywileje do sądzenia mieli,  
 Potém ją zaniedbując, już ją złożyć chcieli  
 W części na sędziów ziemskich, w części jeszcze sami  
 Zatrudniali się także karnými sądami.  
 Ich obwody na wojnę prowadzić musieli;  
 Lecz jak się wojewody powiększać zaczęli,  
 Ci już odtąd chodzili na rycerzy czele,  
 Prowadząc ich do wojny odważnie i śmieie.

Za Łokietka już ośmiu wojewodów było,  
 Zobaczymy, czy ich się potém powiększyło.  
 Inne klasy mieszkańców nie były zmuszone,  
 By tak ściśle zostały wojnie poświęcone.  
 Ale podczas napadu, gdy potrzeba była,  
 Cała massa mieszczanów i chłopów stanęła.  
 Stan rycerski nie tylko pod wojewodami,  
 Lecz i w mniejszych oddziałach chodził pod panami.  
 Każdy się sam uzbrajał i na konia siadał,  
 Zamiar kraju bronienia odwagi mu nadał.  
 Zbroja panów zwyczajnie lekka dość bywała,  
 A szlachta się pancerzem rzadko okrywała.  
 Pospolite ruszenie tak się zgromadzało  
 I na pierwsze wezwanie pod bronią stawiało.  
 Po odebraniu wici każdy na koń siadał  
 I temu rozkazowi wiernie odpowiadał.  
 Na żołdzie króla mały był hufiec złożony,  
 Który świeżo dopiero był zaprowadzony;  
 Ale król cudzoziemców używał do niego,  
 Cały ten hufiec tylko był gwardyją jego.  
 Całe takie powstanie miało być płacone,  
 Jak tylko zniem granice były przekroczone.  
 Jak Łokietek w Chencinach kończył zgromadzenie,  
 Już było pospolite gotowe ruszenie.

W Chencinach sejm skończywszy, zaraz zbroję  
 wdziewał  
 I do pasa swą ciężką szablę przypasywał,  
 A na nieprzyjaciela idąc zacieklego,  
 Chciał się wreszcie zakonu pozbyć Krzyżackiego.

Krzyżacy ze swęj strony siły pozbiali,  
 Jakie tylko największe zebrać podolali.  
 Wincenty z Szamotułów takowe prowadził,  
 Pan wielki, który to był swą ojczyznę zdradził.  
 Pod Płowcami do bitwy walnej przyszło było,  
 Tam dwadzieścia tysięcy Krzyżactwo straciło.  
 Wincenty z Szamotułów krzyżactwo tu zdradził,  
 By się przez to do łaski Łokietka wprowadził;  
 Łokietek mu darował, lecz ziomkowie jego  
 Pomścili się, zabiwszy zdrajcę takowego!  
 To zwycięztwo odwagę narodu podniosło,  
 Przez to polskie rycerstwo w duchu bardzo wzrosło.

Krzyżacy prowincyją Kujawską z dobyli,  
 Łokietek w padł w ich kraje, oni się cofnęli,  
 Zamknawszy się w swe twierdze, nie śmieli wychodzić,  
 Choć Łokietek kraj niszczył i mógł więcej szkodzić;  
 Lecz wrócił do Krakowa i tam był witany,  
 Z jak największą radością zewsząd przyjmowany  
 Od całej massy ludu i od wszystkich stanów,  
 Od panów, szlachty, księży, cechów i mieszczanów,  
 Wszystkie cechy, braterstwa swe chorągwie miały,  
 Biskupów, księży, mnichów krzyże poprzedzały,  
 Żydzi nieśli Dekalog, wszystko tam biegnęło,  
 Ukochanego króla uwidzieć pragnęło.  
 Stary król był na koniu wojskiem otoczony,  
 I od wszystkich z radością wielką okrzykniony.  
 Z błogosławieństwem ludu do miasta przybywał,  
 Tam po znojach wojennych na chwilę spoczywał.  
 Jego zdrowie przez trudy wojny osłabione,  
 Jego życie w starości już zbyt posunione,

Sprowadziły mu koniec chwalebny i święty;  
A że religijnością ten król był przejęty,  
Więc przyjął Sakramenta, w modłach życie skończył,  
Tak się rozstał z ojczyzną, by się z Bogiem złączył!  
Lud bardzo opłakiwał króla tak wielkiego,  
Który się drugi zjawił od czasu Chrobrego.  
Przy śmierci, Kazimierza, a syna swojego  
Przeznaczył był do tronu królestwa polskiego.

---

## **Epoka IV.**

### **Narody się łączą z Polską. Panowanie Jagiellonów. Demokracja szlachecka.**

Od r. 1333 do 1587, przez ciąg lat 250.

---

#### **C. Polska kwitnąca.**

##### **XXXIII. KAZIMIRZ III. WIELKI.**

Ojciec Kazimierzowi tę Polskę zostawił,  
W której, chociaż nie wiele rozciągłości sprawił,  
Jednak w dobrym porządku, mocną, bez obawy,  
Ze się mieszać sąsiedzi będą do jej sprawy.  
A była już w kwitnącym i bogatym stanie,  
Jej skarbów było dosyć świetne rozwijanie;  
Dla tego ją nazwiemy Polską już kwitnącą,  
Wielkość, świetność, obfitość i sławę mającą.  
Szlachta w téjże epoce pierwszeństwo trzymała,  
Polska rzeczpospolitej nazwisko dostała,  
Rzeczpospolitej szlachty, czy demokracji,  
A w której dopełniała szlachta swój misyj.

Kazimierz miał od ojca królestwo dość małe,  
Ale w swém urzędzeniu i w zasadach stałe;  
Co dowodzi, że szczęście narodu jakiego  
Nie zależy od ziemi obwodu wielkiego,

Lecz raczej od dobrego w nimże urzãdzenia  
 I porzãdku trafnego tam zaprowadzenia.  
 Kazimierz najbogatszy by³ miãdzy królami,  
 Jacy z nim w Europie rządzili tronami;  
 Bo oszczãdza³ wydatki, przepisy poprawia³  
 I wszystko sprawiedliwiãj, lepiãj ustanawia³.  
 Aby ten zamiar spe³niã, dãży³ on do tego,  
 By bez wojny u¿ywaã pokoju sta³ego.  
 Ale siã da³ oszukaã królowi Czeskiemu,  
 A w równã oszukañstwie wierzy³ Wãgierskiemu.  
 Bo we wszystkich przymierzach z z³ã wiarã wp³ywali,  
 Jakie Kazimierzowi zawrzyã doradzali,  
 Które by³y z uszczerbkiem narodu polskiego,  
 Gdy¿ dãży³y wyraźnie do zmniãjszenia jego.  
 Tak traktat tysiaã trzysta i w czterdziestym czwartym,  
 Zosta³ przez Kazimierza w Kaliszu zawartym,  
 Co mu ziemie Dobrzyńskã i Kujawy odda³,  
 Za to Pomeraniã i z Gdańskiem postrada³,  
 Tã bogatã krainã Krzyżakom zostawi³,  
 Przez co Polskã najwiãkszych korzyści pozbawi³.  
 Chociaż ojciec Łokietek takã mu da³ radã  
 I takã w testamencie po³oży³ zasadã:  
 „Jeżeli lubisz chwa³ã, nie im nie odstãpuj  
 „I raczej siã pod tronem zagrzebaã postãpuj,  
 „Ni¿byś im mia³ ustapiã tãj czãści dziedzictwa,  
 „Którãś winien odebraã dla kraju spó³nictwa,  
 „Nie zostawiaj nastãpcom przykãdu pod³ości,  
 „Nie splam przez to cnot twojã majestatyczności.  
 „Ukarz zdrajców, szczãśliwszy od ojca twojego,  
 „I wypãdź ich, gdy mo¿na, z królestwa polskiego,

„Z tego dla nich przytułku, gdzie przyjęci byli,  
 „A który przez swą czarną niewdzięczność zdradzili.“  
 Lecz Kazimierz nie słuchał i ojca swojego,  
 Wolał raczój pożądać pokoju podłego.  
 Wziął od króla Czeskiego Mazowie, kraj mały,  
 A w zamianę dał mu Szląsk bogaty, wspaniały.  
 Dał następstwo po sobie do tronu polskiego  
 Dla wnuka Ludowika króla Węgierskiego,  
 Chociaż Kujaw książęta i Mazowieckiego,  
 Byli bliżsi dziedzice, bliżsi krewni jego.

Kazimierz był zgromadził znowu sejm w Krakowie,  
 Chcąc wiedzieć, co sejm na ten wybór jego powie.  
 Lecz sejm wybór potwierdził i Ludwika przyjął,  
 A każdego innego od następstwa wyjął.  
 Odtąd Polski korona wyborową była,  
 Dopoki jój przez wybór w grób nie wprowadziła.  
 A Ludwik, król Węgierski, użył przyrzeczenia,  
 Ze nie będzie podatków przezeń naznaczenia.

Kazimierz był w Wiślicy sejm znowu zgromadził,  
 Gdzie się z sejmu członkami o prawach naradził  
 I wydał sławny Statut, gdzie ustawy były,  
 Co Wielkiej-Malej-Polsce zarówno służyły.  
 Trybunały sądowe w miastach pozakładał,  
 Gdzie wyrok podług ustaw niemieckich zapadał.  
 Niektóre miasta w Polsce otoczył murami,  
 Wiele gmachów zostało stawianych ceglami.  
 Rzucił pierwsze podstawy wszechnicy Krakowa,  
 A która za Jagiełłów została gotowa. (1400)  
 Nie mógł przecież Kazimierz uniknąć i wojny,  
 Chociaż lubił tak bardzo zostawać spokojny.

Kiedy Książę Halicza z tego świata zeszedł,  
 Halicz do Kazimierza dobrowolnie przeszedł.  
 Lecz napady Tatarów wstrzymać wypadało,  
 To nieszczęście do wojny tam go powołało.  
 Wołochy na południu Halicza mieszkając,  
 A w buntach przeciw księciu swojemu powstając,  
 Zmusiły Kazimierza, by ich uspokoić,  
 Zbrojno na nich wystąpić, aby ich rozbroić.  
 A Olgerd, książę Litwy, Wołyn chciał wydzierać,  
 Więc go mieczem i wojną trza było odpierać.  
 Tatarów z pomyślnością Kazimierz pogromił,  
 Lecz Wołochów tak łatwo jeszcze nie poskromił.

Olgerd najpotężniejszy Litwy panujący,  
 Do podbojów największe zamiary mający,  
 Miał wojnę z Kazimierzem; lecz się nie zbogacił,  
 Bo Kazimierz nic nie wziął, lecz też nic nie stracił;  
 Gdyż tylko Łuck powierzył jako lenność krewnym,  
 (1366)

Którzy byli z Olgierdem wpokrewieństwie pewnym,  
 Było państwo Olgerda bardzo rozciągnięte,  
 Li jego podbojami razem zgromadzone.  
 Rzeczpospolita Pskowska panem go uznała, (1346)  
 Nowogrodu Wielkiego ten tytuł mu dała; (1349)  
 Tatarzy Perekopscy to samo czynili,  
 I swoim panującym onego mienili. (1363)  
 Trzy razy aż pod Moskwę swe kroki zanosił,  
 By bronić księcia Tweru, co go o to prosił; (1368,  
 1370, 1373)

I swe aż do Mozajaska granice rozszerzał,  
 A z swym bratem Kiejstutem bić Krzyżaków biegał.

Witowd oraz Jagiełło, Olgierda dwaj syny,  
Z téj saméj z Krzyżakami wiedli bój przyczyny.

Kazimierz miał przydany przydomek Wielkiego,  
Za korzystne dla Polski uczynności jego;  
Lecz skłonny do rozpusty, do złych obyczajów,  
A dający zgorszenia ze swoich zwyczajów;  
To ściągnęło na niego powszechne wyrzuty,  
Tém miał ku schyłku życia swój pobyt zatruty!  
Rozpusta obyczajów Kaźmierza Wielkiego  
Okazała się wcześniej od wieku młodego;  
Wiele zgorszeń i nieszczęść narodowi dała,  
Pamiętką obrzydliwą dla Polski została.  
Ożeniony z Aldoną, corką Giedymina,  
Gdy sprawa z Krzyżakami była ta przyczyna,  
Ze się udał do Węgier, by mieć na swą stronę  
Króla Roberta z d'Anżu, który miał za żonę  
Jego siostrę Elżbietę. Lecz się tam rozkochał  
W pannie dworu królowy i zdziwiony słochał,  
Ze nie była powolną. Z królowy pomocą  
Wykrał pannę zdradzoną i gwałtem i mocą.  
Ta corka wykradzona, co się Klarą zwała,  
O swym stanie nieszczęsnym ojcu się przyznała.  
Gdy król siedział przy stole, jéj ojciec się zemścił,  
Skoczywszy, w oczach króla sztyletem szeleścił  
I chciał go zamordować, lecz się król zasłonił,  
Od tego królobojstwa trafem się obronił.  
Więc skoczył do królowy, ręce jéj skaliczył!  
Jak każdy ze służących nieszczęście obliczył,  
Więc go zaraz w kawałki drobne porąbali  
I mordy tym sposobem dalsze zatrzymali.

Zaraz cały dom króla wziął się do oręży,  
Wpadło w pałac mordercy kilkudziesiąt męży,  
Do ogona końskiego syna przywiązali,  
I tak go po ulicach w sztuki rozrywali!  
Klarze nos, wargi, palce okrutnie urznęli  
I w tym stanie okropnym przed lud ją rzucili,  
Który był rozgniewany na oziębłość króla,  
Którego na te zbrodnie zamilczała wola;  
Potém krewnych mordercy okropnie mordował,  
Bo kary jak najsroższe do nichże stósował!

Kazimierz, owdowiawszy, ten stan wnet zamienił,  
Z córką się Henryka z Hess, Adelajdą żenił. (1343)  
Lecz ta zazdrość udając, tak go wynudziła,  
Ze mu się już na reszcie zupełnie sprzykrzyła.  
Posłał ją do Żarnowca jakby do więzienia,  
Tam piętnaście lat była wpośród utrapienia!  
On się znowu zakochał w Czeszce Rokiczanie,  
Durząc ją, że się z żoną przez rozwód rozstanie.  
Ona wzięła za świadka biskupa z krakowa,  
Lecz jój znana nie była ta kościoła głowa;  
Więc król z Tyńca opata za tego przedstawił,  
Który się, jakby biskup, przed tą Czeszką stawił,  
Pokazał akt rozwodu, dyspensę dołączył,  
W końcu króla z tą Czeszką małżeństwem połączył.  
Ta w cnocie swój zdradzona, o tém nie wiedziała,  
Tak od króla podstępem splamioną została!  
Po Czeszce wziął żydówkę, Esterę z imienia,  
Potém z wielą podobnych miewał do czynienia.  
Z Esterką miał dwóch synów i corek niemało,  
Wyznanie religijne w nich się podzielało.

Synom dał chrześcijańskie,

A corkom hebrajskie.

Wreszcie seraj założył, jak Salomon jaki,

Kazimierz był rozpustnik i bezbożnik taki!

Biskup go za to wszystko exkomunikował;

A kiedy ksiądz Baryczka to mu zameldował,

Kazał go jak psa w Wiśle natychmiast utopić!

Lecz widząc Flagiellantów, jak się zaczęła kropić,

Żałował więc Baryczki i papieża błagał,

Przebaczenia mu zbrodni bardzo się domagał.

Adelaïdę puścił, u ojca umarła,

Tak się zbrodnia jój męża w jój śmierci zatarła.

Nareszcie poraz trzeci Kazimierz się ożenił,

A z wdowca na małżonka prawnie się zamienił:

Więc wziął córkę Jadwigę Henryka z Głogowa, (1357)

Lecz tejże już wiernego dotrzymywał słowa;

Nawrócił się do Boga, wiodł moralne życie

I swoje wielkie błędy nagroził sownicę.

Gdy dał Pomeranią, naród nie przyznawał,

Ale Kazimierzowi napomnienia dawał.

Lecz ten król był bogaty, bo tego dowodzą

Liczne takie czynności, co się z bogactw rodzą:

Owe summy ogromne, obficie dawane,

Lub z pożyczki, nie były nigdy odbierane

Od sąsiadów, co tyle razy oszukali,

Nawet od sum procentu nigdy nie dawali.

Za cesarza Karola siostrzenicę dając,

I dla onój bogate wesele sprawiając.

A gdybyśmy o innych bogactwach spomnieli,

Tobyśmy Kazimierza skarbów obraz mieli.

Wielki zapas pieniędzy w skarbie się znajdował,  
 Bo Kazimierz w bogactwa wielkie obfitował.  
 A na wojny wypadek tyle skarbu było,  
 Ze na wszelkie potrzeby zawsze wystarczyło.  
 Kazimierz był w Krakowie ukoronowany,  
 A że był w swoim wieku jeszcze młodociany,  
 Dano Jana z Mielsztyna jemu za radnego,  
 Kasztelana ojczyznę zbyt miłującego.  
 Ale tylko obadwa pokój polubili,  
 Ztąd to Szląsk i Pomorze na zawsze zgubili!

Ruś na bardzo wiele Księstw księżęta dzieliły,  
 Oraz się z Księżniczkami polskimi żeniły.  
 W końcu tam jeden krewny Kaźmierza zostawał,  
 Bolesław, co nad Rusią Czerwoną powstawał.  
 Po śmierci Bolesława, Kazimierz tam poszedł,  
 Aby prawa do Rusi dziedzicznego doszedł. (1339)  
 Trzymał Lwów w obleżeniu, lecz szlachta zgłodniała  
 Kazimierzowi sama zaraz się poddała,  
 Tylko pod tym warunkiem, by ich nie pozbawił  
 Greckiego nabożeństwa, lecz przy niém zostawił;  
 Bo tam wprzód dwa kościoły przy sobie istniały,  
 Co wschodnim i zachodnim siebie rozróżniały.  
 Wschodni był w Carogrodzie, a zachodni w Rzymie,  
 Tu miał katolickiego, tam greckiego imię.  
 Polacy się trzymali kościoła Rzymskiego,  
 Grekowie i Rusini zaś Carogrodzkiego.  
 Ale później Rusini z Rzymskim się złączyli,  
 Tylko Grecy, Moskale się nie nawrócili,  
 Zostawszy odszczepieńcy, Papieża nie mając,  
 Lecz tylko synodowi swemu ulegając.

Po poddaniu się Lwowa, cała Ruś Czerwona  
 Jako i część Wołynia była zdobędziona.  
 A potem szlachta Ruska katolicyzm wzięła,  
 Do kościoła Rzymskiego siebie przyłączyła.  
 Ale jeden z nich Daszko, na Przemyśle ksiązę,  
 Buntuje się naprzeciw, z Tatarami wiąże;  
 Ale ci pod Lublinem tył zaraz podali,  
 Przed Kaźmierza hufcami natychmiast pierzchali (1340)  
 Ruś z pod władzy Kaźmierza uwolnić się chciała,  
 Lecz przez niego zmuszona poddać się musiała.

Litwini ustawicznie Polskę najeżdżali,  
 A przez to jój ogromne szkody wyrządzali.  
 Za Kaźmierza do Wisły już się przybliżyli,  
 Przez dwóch zdrajców Polaków sprowadzeni byli,  
 Pszonkę i Toporczyka, którzy uciskali  
 Chłopków i na ich polach ciągle polowali,  
 Niszcząc im wszystko zboże. Chłopy się skarżyły,  
 Lecz za to od tych panów katowane były.  
 Kaźmierz Chłopkom pozwolił, aby się zemścili  
 I tych panów nawzajem porządnie wybili.  
 Ci przez zemstę Litwinów nad Wisłę ściągnęli,  
 Pszonka dał tyczki na bród, by się przeprawili;  
 Lecz rybacy spostrzegłszy, dali je wgłębinie,  
 Tam Litwini znaleźli swoje potopienie;  
 Lecz Pszonkę, Toporczyka za to obwiesili,  
 Rozumiejac, że oni w tyczkach ich zdradzili.  
 Taką to Bóg dla zdrajców obmyśla nagrodę,  
 Za zbrodniczo dla kraju wyrządzoną szkodę.

Wiele miast w Magdeburgu sądzonych bywało  
 I tam się aż po wyrok zwykle udawało;

Kazimierz w każdym mieście sądy był założył  
 I koniec uciążeniu takiemu położył.  
 Kazimierz murowane zamki pozakładał  
 Po wszystkich miastach, kędy swojém berłem władał,  
 A miasta pootaczał mocnemi murami,  
 Które ztąd obronnemi stały się twierdzami.  
 Pomurował szpichlerze, domy murowane,  
 Dla tego w całej Polsce tak było mawiane:  
 „Kazimierz znalazł Polskę zupełnie drewnianą,  
 „Przy zgonie ją zostawił całą murowaną!“

Kazimierz chłopów lubił, opiekę im dawał,  
 Chętnie z nimi rozmawiał, a nawet przestawał;  
 Badał ich, czyli pany w czém ich nie krzywdzili,  
 Bo za to ci od niego karanymi byli.  
 Za to też królem chłopów Kazimierz był zwany,  
 Gdyż od nich tak jak ojciec ten król był kochany.  
 Kazimierz miał żydówkę swoją nałożnicą,  
 Dla tego się i żydzi w jego łasce liczą.  
 Żydów w Polsce już wtenczas bardzo wiele było,  
 Pod Kaźmierzem najlepiej im się powodziło;  
 Kiedy żydów gdzieindziej aż żywcem palono,  
 To się w Polsce najlepiej z nimi obchodzono.  
 Pozwolił im osiadać i ziemię kupować,  
 Trzymać karczmy, browary i w miastach handlować.

Gdy Kazimierz swą wnuczkę za cesarza dawał,  
 Wesele zbyt bogate dla niejże wyprawiał.  
 Goście się tam z narodów wszystkich pojeżdżali,  
 Królowie Węgier, Cypru, Danii zjechali.  
 A książąt bardzo wiele i obywateli,  
 Wszyscy się jak na kongres do Polski zlecieli.

Wszyscy z kuchni króleskiej dostali potrawy,  
 I o koszcie króleskim użyli zabawy.  
 Jak Bolesław Ottona w Gnieźnie był przyjmował,  
 Tak Kaźmierz dla Karola teraz się stósował;  
 Jeszcze zwiększém bogactwem, bo go więcej było,  
 Teraz się wszystko w Polsce bardziej polepszyło.  
 Dla ludu mnogie kadzie z piwem, miodem stały,  
 Konie owies i całą paszę pobierały.  
 A porządek najlepszy wszędzie tam panował,  
 Bo podskarbi Wierzynek wszystko tak sprawował,  
 Zeby każdy najlepiej był zadowolony,  
 Nasycił się, nabawił, został ucieszony.  
 Wierzynek był mieszkaniec miasta Krakowskiego,  
 Kazimierz nadzwyczajnie polubił onego;  
 Bo był wielki gospodarz, tak bardzo bogaty,  
 Jak miał wielkie bogactwo Piast w Gnieźnie przed laty.  
 I Wierzynek dla królów biesiadę wyprawił,  
 Jak król, takie bogactwa na stole postawił.  
 Przy końcu dał każdemu wielki podarunek,  
 Taki to był spaniały Krakoski Wierzynek.

Kaźmierz akademią w Krakowie założył,  
 I do wyższych tam nauk zasady położył,  
 Ażeby za granicę młodzież nie jeździła,  
 Lecz w naukach krajowych wychowaną była.

Gdy sześćdziesiąt lat życia Kazimierz rachował,  
 A na jelenia razu jednego polował,  
 Spadł z konia i potłukł się i skaliczył nogę,  
 Ta mu słabość do grobu przyspieszyła drogę. (1370)  
 Na nim wygaśł ród Piastów, pięćset lat panował,  
 Polskę do kwitnącego stanu przygotował.

Każmierz za wielkie dzieła miał imię Wielkiego,  
Jakiem naród uwielbił króla kochanego;  
Bo to on Ruś do Polski zupełnie przyłączył,  
On to Polskę zbogacił, pokoju dokończył,  
Chłopów, żydów podpięrał, nauki sprowadził,  
On kraju ustawami potrzebom zaradził.

#### XXXIV. LUDWIK KRÓL WĘGIERSKI.

Kazimierz same corki, ale nie miał syna,  
I ta była dla niego przyczyna jedyna,  
Ze króla Węgierskiego następcą zostawił,  
Ale przez to żadnego szczęścia nam nie sprawił.  
Kazimierz w testamencie księstwa porozdawał,  
Chociaż do tego w żadnym prawie nie zostawał;  
Więc Polacy takiego nie wykonywali,  
Jak gdyby go nie było, za taki uznali.

Jak Ludwik do Krakowa z Węgier już przyjechał,  
Swojej Koronacyi zaraz się doczekał;  
Potem Kazimierzowi pogrzeb wyprawiono,  
Zwłoki jego wśród królów na zamku złożono.  
A Ludwik także Wielkim królem był nazwany,  
Lecz ten tytuł od Węgrów tylko mu był dany,  
Bo tam kraje powiększył, władzę zabezpieczył,  
Ale Polsce opieki zupełnie zaprzeczył.  
Wyjawszy swe korzyści, bo nie mając syna,  
W corkach więc była jego nadzieja jedyna,  
Chciał następstwo do tronu dla nich zabezpieczyć,  
Ażeby im go potem nikt nie śmiał zaprzeczyć;  
Wtym celu szlachtę polską do Koszyc zgromadził, (1374)  
By się znią w tym zamiarze dokładnie naradził.

Zapewnił przywilejem kraju nierozdzielać,  
 Jak niemniej, by podatków dowolnie nie zdzierać,  
 Podatek na dwa grosze złanu był niżony,  
 Który nawet wpokoju miał być płacony.  
 Księża mu ten podatek płacić zezwolili,  
 Na jaki już cywilni wskazanymi byli. (1381)  
 W czasie wojny sejm większy podatek wotował,  
 I powiększać się taki w potrzebie stósował.  
 Te warunki i inne równość ustaliły,  
 Dla jakiej przywileje szlachcie dane były.  
 Jednak Ludwik narodu sobie nie przywiązał,  
 Bo karać w urzędnikach nadużyć nie zdążał.  
 A nawet sam intrygi, zły wiary używał  
 I nieraz dla Polaków jakby zdračnym bywał.  
 A najwięcej, gdy Halicz chciał złączyć z Węgrami  
 I już wstąpił do niego z zbrojnymi hufcami,  
 Przez co zgwałcił wyraźnie swą przysięgę daną,  
 Przez niego już w Koszycach, w Budzie wykonaną.

A najgorsza, że Ludwik zaledwie przyjechał,  
 I nieco Wielkopolski i Gniezna objechał,  
 Zaraz wrócił do Węgier, bo Polski nie lubił,  
 Rząd dał matce Elżbiecie, przez to Polskę zgubił!  
 Sprawiedliwość zginęła, bo skargi i żale  
 Nie były od nikogo wysłuchane wcale.  
 Matka skargi do syna zwykle posyłała,  
 Lecz je bez odpowiedzi nazad odbierała.  
 Węgry w Polsce będący tak się rozchełznali,  
 Ze praw choćby najświętszych wciąż nadużywali.  
 Matka nawet ośmdziesiąt lat sama licząca,  
 Była ciągle rozpustna, zawsze się bawiąca,

Wyprawiała to tańce, to swawole różne,  
 Zbytki ją zajmowały i roskosze prózne;  
 A tymczasem Litwini razem z Rusinami  
 Dosięgli aż ku Wiśle swými napadami,  
 Palili, rabowali, kościoły burzyli,  
 Kamienia na kamieniu w nich nie zostawili.  
 Gdy ję o tém mowiono, ona żartowała,  
 Do syna się wielkości wciąż odwoływała,  
 Ze on się na nich zemści; a syn w Węgrzech siedział  
 I co się działo w Polsce, wcale nic nie wiedział!

Matka miała na dworze Węgierskich trabantów,  
 Do kradzieży i gwałtów najzdatniejszych frantów.  
 Chłopi panu jednemu siano przywozili,  
 Ci Węgrzy, chcąc je zabrać, naraz przyskoczyli;  
 Lecz słudzy tego pana Węgrów odpędzając,  
 Ta sprzeczka w coraz większą bitwę się zmieniając;  
 Bo się lud z miasta zbiegał, bitwa się zwiększała;  
 Matka Kmitę starostę tam do nich posłała;  
 Lecz Węgier strzałę puścił, Kmita z konia z leciał.  
 Ztąd bunt przez całe miasto jak piorun przeleciał!  
 Kto tylko Węgra spotkał, na sztuki go siekał,  
 Tak się cały lud miasta rozzłościł, zaciekał,  
 Że tej chwili kilkuset Węgrów w pień wycięto,  
 Do tego stopnia zemstę swoją posunęto!  
 Matka się przestraszywszy, rząd synowi dała,  
 Sama się więcęć rządzić już nie odważała.

Ludwik zaczął natenczas szlachcie nadskakować,  
 I dla niej przywileje zanadto szafować;  
 By którą z jego corek do tronu obrała,  
 Aby polską królową po nim pozostała.

Panując lat dwanaście, w Węgrzech doznał zgonu,  
(1382)

Mało Polsce dobrego pozostawił plonu!

### XXXV. JADWIGA.

Znów po śmierci Ludwika bezkrólewie było,  
Tylko się kilku Książąt o tron nasz klóciło.  
A choć corki Ludwika były dziedziczkami,  
Bo traktatem Polacy przyjęli je sami;  
Przecież matka żadnej z nich z Węgier nie przysłała,  
Tymczasem Polska tylko bunty wewnątrz miała.  
Margrabia Brandeburski z jedną się ożenił,  
Z Maryją, a ztąd w Polsce następcą się cenił;  
Był to Zygmunt, co potem był cesarz Niemiecki,  
A który o tron polski czynił wielkie sprzeczki.  
Lecz go szlachta, szczególnież Poznańska nie chciała,  
Bo jój prośba przystępu do niego nie miała,  
Gdy z Pierzchna Domaraty nie z rzucił z urzędu,  
Ani nawet żadnego nie miał na to względu,  
Ze się z nią ten starosta zaostro obchodził  
I téj szlachcie w wolności nadzwyczajnie szkodził.

W Wielkopolsce i druga burza jeszcze była,  
Która się z tamtój pierwszej łatwo rozwinęła;  
Dwa stronnictwa: Nałęczów i Grzymałów razem  
Prowadzili boj z sobą ogniem i żelazem,  
Miało to o Maryją niby onym chodzić,  
Względem której na jedność nie mogli się zgodzić;  
Lecz to tylko był pozor, oni zysków chcieli  
I rabunki, wydzierstwa na widoku mieli.

Palili wsie i dwory, kupców rozbijając,  
Towary im i rzeczy wszystkie zabierając.

Widząc matka Elzbieta, a wdowa Ludwika,  
Ze z nieposłania corki ta wojna wynika,  
Wysławszy swego posła, kazała powiedzieć,  
Ze Maryja na polskim tronie nie chce siedzieć;  
Lecz w jej miejsce Jadwigę, młodszą córkę odda,  
Która się prawom polskim całkowicie podda.  
Lecz złe drogi nastały, więc jej nie przysłała;  
Tymczasem się znów w Polsce nowa burza stała;  
Bo księżę Mazowiecki Zimowit zaczynał,  
Znów do tronu polskiego prawo sobie wszczynał,  
Robiąc sobie stronnictwo, gwałty wyrządzając,  
A swoich przeciwników pałac i zdzierając.

Tu dopiero Elzbieta córkę wyprawiła,  
Jadwigę, która piękną, panną jeszcze była.  
Posłała ją z dworzany, z dwoma biskupami,  
Obdarzyła drogiemi posagu darami.  
Polacy ją z okrzykiem wszyscy przyjmowali,  
I zaraz ją w krakowie ukoronowali. (1381)

Po całej Europie wieść się rozgłosiła,  
Ze Jadwiga pięknoscią, cnotą się zdobyła.  
Na Litwie Wielki księżę Jagiełło panował,  
Ten pierwszy do Jadwigi szczęścia pokosztował.  
Jego posli najprędzej w Krakowie stanęli,  
Ażeby się Jadwidze z bliska przypatrzyli.  
Gdy pierwszy raz na tronie zobaczyli onę,  
A widząc, jaka piękność zdoła tę koronę,  
O którą się Jagiełło ubiegał skwapliwie,  
Pojęli, jakby mógł żyć z Jadwigą szczęśliwie.

Więc zaraz obietnice dla Polski czynili,  
 Żeby się wszyscy w Litwie z Jagiełłą ochrzčili,  
 Ze się Litwa z Koroną na wieki połączy,  
 Ze Jagiełło Krzyżaków pokonać dokończy,  
 Odbierze im, co Polsce i Litwie zabrali,  
 By Polacy to wszystko razem posiadali.

Lecz Jadwiga to słysząc, ledwie nie zemdląła,  
 Bo ona się już dawno w Wilhelmie kochała,  
 W książęciu Austryjackim, jemu zaręczoną,  
 I nic tak nie pragnęła, jak być jego żoną.  
 Ale polscy panowie z radością słuchali,  
 Co pošli od Jagiełły Polsce obiecali;  
 Bo to było dla Boga, razem dla ojczyzny,  
 Ażeby raz zagoić odnawiane blizny,  
 Nie mieć więcej sąsiada tak nieprzyjaźnego,  
 Jaki bywał w narodzie ludu Litewskiego.  
 Zaraz posłów do Litwy z Polski wyprawili,  
 By do skutku małżeństwo to przyprowadzili.

Nieszczęśliwa Jadwiga wielce się martwiła,  
 I na szali korzyści ojczyzny ważyła.  
 Żal jój było utracić Wilhelma młodego,  
 Żal korzyści porzucić dla kraju polskiego:  
 A gdy się namyślała, wtenczas Wilhelm z jechał  
 I z bogatym orszakiem do Krakowa w jechał.  
 Jadwiga go najprędzjéj uwidzieć pragnęła,  
 Ale się przed nim brama natychmiast zamknęła.  
 Płacz jój tyle wyblagał, że go widywała,  
 W klasztorze franciszkańskim u niego bywała.  
 Lecz kiedy miał Jagiełło do Krakowa z jechać,  
 Wilhelm musiał już naprzód za miasto wyjechać.

A na prośbę Polaków Jadwiga przystała,  
Że Jagielle swą rękę już oddać musiała.

Tu znowu jój dworacy bajkę rozgłosili,  
Jagiellę jak niedzwiedzia przed nią wystawili.  
Posłała powiernika, a gdy ten powrócił,  
Cały strach od Jadwigi natychmiast odwrócił,  
Mówiąc, że jest przystojny, moralny, łagodny,  
A przy tém oświecony i bardzo swobodny.

A na koniec Jagiełło zjechał do Krakowa, (1386)  
Gdy Jadwiga już była przyjąć go gotowa.  
Tak go swoją pięknością wielką zachwyciła,  
Ze od niego jak bóstwo uwielbiana była.  
Potém biskup chrzest święty Jagielle udzielił,  
Imieniem Władysława w kościół go nasz wcielił.  
Ochrzczył także Witolda, brata stryjecznego,  
Oraz innych mieszkańców księstwa Liteskiego.  
A nareszcie Jadwigę z Jagiełłą połączył  
I ślubu Sakramentem ich związku dokończył.  
W dwa dni koronacją Jagiełło obchodził,  
Wszystkich z sobą Polaków darami pogodził.  
Przyrzekł Litwę natychmiast dodać do korony,  
I żeby chrzest Litwinom został udzielony.

Jadwiga język polski lubiąc, zalecała,  
Ażeby go się młodzież w szkołach nauczała.  
Pomagała mężowi, aby chrześcjanizm  
Zaprowadził do Litwy, a wygnał poganizm.  
Nałęczów z Grzymałami zaraz pogodziła,  
A Węgrzynów z Halicza sama wypędziła.

### XXXVI. JADWIGA Z JAGIEŁŁĄ.

Tym czasem w Wielkopolsce wciąż rozruchy trwały,  
I kraj ten rozbojami cały wyniszczwały.  
Jagiello więc z Jadwigą i z rycerstwem swoim  
Wjechał do Wielkopolski jak otwartym bojem;  
Lecz go biskup do Gniezna nie dopuścił wcale,  
Jagiello uniesiony w tym piérwszym zapale  
Kazał kmieciom z kościelnych dobr bydło zabierać,  
Więc mu bramy musiano do Gniezna otwierać.  
A na prośbę Jadwigi kmiotkom bydło dano,  
Ich płacze, narzekania tém zaspokojano.

Zgodziwszy Wielkopolan, do Litwy się puścił,  
Aby się w nawróceniu Litwinów uścił.  
Litwini byli bitni, napady czynili,  
Bo się tém od napadow sąsiednich bronili.  
Od północy krzyżactwo onym dokuczało,  
Na południu od Rusi to samo się działo;  
Lecz że Ruś była słaba, zatem się poddała  
I książętom Litewskim wtenczas holdowała.  
Za Jagielly Litwinów wiele takich było,  
Co wiarę chrześciańską od Rusi przyjęło,  
Ale nie łacińskiego,  
Lecz rytu greckiego;  
Bo Rusini obrzędy greckie wtedy mieli,  
Takie też i Litwinom udzielać musieli.  
Lecz to tylko panowie czasem tak działali,  
I z nich chrześcianami niektórzy zostali.  
Lecz lud w Litwie poganem aż dotąd zostawał  
I cześć boską bałwanom nieżywym oddawał.

Palik ogień dla słońca, czcił dęby i lasy  
 Żywioły i rośliny czczono w owe czasy.  
 Gdy Litwini schwycili Krzyżaka, Polaka,  
 Wraz ciż byli paleni jak roślina jaka!  
 Na stosie ich ze zbroją i z koniem kładziono,  
 Tak dla bożka Perkuna onychże palono!  
 A szczególnież zaś z tego Litwini słynęli,  
 Ze w duchy bardzo małe pod ziemią wierzyli,  
 Które ludziom w robotach chętnie pomagają,  
 A za to im Litwini jeść i pić dawają.  
 O takich duchach Dziady Mickiewicza znane,  
 W których czczenie pogańskie na to odnawiane,  
 By zniszczyć katolicyzm, pociąć jedność wiary,  
 A Polskę tym sposobem położyć na mary!  
 Jak się właśnie zdarzyło niedługo po Dziadach,  
 Jakby to dzieło w samych napisano zdradach!  
 Wierzyli, że z tych duchów jedno w wodzie siedzą,  
 Drugie w drzewach, lub górach, po kątach się biedzą,  
 A nawet i za piecem, albo w ogniu piszczą,  
 Tam tak długo czekają, aż wolność zyszczą.  
 Gdy ich w Boga jednego wierzyć nauczano,  
 Zwykle ze strony ludu tak odpowiadano: —  
 „Ze tysiące ich duchów więcej mocy mają,  
 „Niż ten, co chrześciance w jednym ubostwiają.“  
 Poeci romantyczni to pogaństwo piszą  
 I z temi się duchami w pogaństwie kołyszają.  
 Litwin każdy uparty i skryty jak w lesie,  
 Gdzie ma swoje mieszkanie i cześć drzewom niesie,  
 Trudny do nawrócenia, a choć się nawróci,  
 Zawsze jest poganinem, starą piosnkę nuci!

Czci on Znicza swojego; tak ubostwianego,  
Ze jeszcze i dziś młodzież wróciła do niego;  
Bo w Wrocławskiej wszechnicy dziennik założyła,  
Wzięła Znicza za godło i ogień bóstwiła!  
Gdyż się zdaje Litwinom, że z grobu powstaną,  
Jak się znów do pogaństwa na powrót dostaną!

Gdy Jagiełło z Jadwigą do Wilna przybyli,  
Zaraz się nawracaniem Litwinów zajęli.  
Wiele się panów z Polski, z Litwy zgromadziło,  
Nawracanie Litwinów tamże się zaczęło.  
A na pola pod Wilno ludy się schodziły,  
Tam przez Księży we wierze nauczane były.  
Jagiełło lud zachęcał, by bożków porzucił,  
A do wiary w Chrystusa prędkiej się nawrócił.  
Szczęściem, że sam Jagiełło był już nawrócony,  
I że na lud wpływały cnoty jego żony.  
A Jadwiga kobietom wstążki rozdawała,  
Mężom bótów, korzuchów dość nakupowała,  
Paciorki i szkaplerze wszystkim rozdawając,  
Ubiozem i świecidłem onych zachęcając.  
Lud atoli Litewski opierał się długo,  
Nie tak łatwo zezwolił zostać Boga sługą.  
Dopiero gdy Jagiełło ogień Znicza zalał,  
Bałwany porozbijał, buźnice pospalał;  
Wtenczas lud widząc, że się nie mszczą ich bożkowie,  
Ze żaden z nich Jagielle ani słowa powie,  
Zaczął się przekonywać, że Bóg chrześcijański  
Potężniejszy, niż Perkun, albo Znicz pogański.

Gdy Księża swą naukę z ludem już skończyli,  
Wtenczas go gromadami w rzędy ustawili,

Kropiąc wodą święconą, dawali imiona,  
 Imieniem Trójcy Świętej każda była chrzczona.  
 Imię Piotra lub Pawła, Jana lub Macieja,  
 Tak wzięła cała Litwa wiarę Zbawiciela.

Jagiello został w Wilnie jeszcze przez rok cały,  
 Póki się wszystkie ludy nie ponawracały.  
 Jadwiga zaś do Polski niedługo wróciła,  
 Ażeby Polakami tam sama rządziła.  
 Jagiello namiestnikiem zrobił brata swego  
 Skirgiełłę, aby w Litwie był zastępcą jego.  
 Skirgiełł brata Jagielly Witolda nie lubił,  
 Przeto Witold bojąc się, aby go nie zgubił,  
 Ukrył się do krzyżaków, z nimi wpadł do Litwy,  
 Tam począł z Litwinami krwawe toczyć bitwy;  
 Lecz się upamiętawszy, z Jagiełłą z rozumiał,  
 I krzyżaków tak zdradnie w Litwie podejść umiał,  
 Ze ich po wszystkich zamkach wszędzie mordowano,  
 A resztę do ucieczki gwałtownie zmuszano.  
 Witold się znów chciał dostać do władzy najwyższej,  
 Ale kiedy już nie miał nadziei najmniejszej,  
 Znów uciekł do Krzyżaków, aby ich buntować  
 I do nowój wyprawy onych przygotować!

W tém niezgoda Jagielly z Jadwigą się stała,  
 Złość Gniewosza z Dalewic onę spotwarzała;  
 Bo zmyślił przed Jagiełłą, że Wilhelma kocha,  
 Z nim się często widuje, za nim tylko szlocha!  
 Lecz dwunastu rycerzy za nią się ujęło,  
 I wraz do pojedynku z Gniewoszem się wzięło;  
 Lecz Gniewosz o złej sprawie swojej przekonany,  
 Błagał sądu, by ten błąd był mu darowany.

A sąd, chcąc go ukarać, pod ławę w leżć kazał,  
Aby tam odszczekaniem potwarz swoje zmazał!

Jagiello musiał znowu z wojskiem iść na Litwę,  
Ażeby tam z Witoldem stoczył walną bitwę,  
Który tam z Krzyżakami robił spustoszenia,  
Ażeby się mógł dostać do Litwy rządzenia.  
Lecz Jagiello zważając, iż Skirgiełł źle rządził,  
Był pijakiem, tyranem, ciągle tylko błdził;  
Pojednał się z Witoldem, oddał mu rząd Litwy,  
A Witold z Krzyżakami podokończył bitwy,  
Mordował ich, zabijał, do więzienia sadił  
I znowu w Litwie pokój stały zaprowadził.

Gdy Jagiello był w Litwie, Jadwiga rządziła  
I na Ruś się Halicką z wojskiem wyprawiła;  
Wypędziła z niej Węgrów, z Polską ją łączyła  
I na długo Czerwoną Ruś uspokoiła.  
Gdy Krzyżacy Dobrzyńską ziemię nam wydarli,  
W tedy traktat pokoju z Jadwigą zawarli;  
Ona się tylko z nimi o to umawiała,  
Z Jagielląby się im ta sztuka nie udała;  
Bo on wielki gorączka byłby mnichów zabił,  
Jakby ich pod miecz ręki swojej był gdzie zwabił.  
Krzyżakom powiedziała; poki żyje ona,  
To wojna przeciwko nim nie będzie zwiedziona;  
Lecz w krótkce po jej śmierci wojna ich nie minie,  
By kara nastąpiła za ich złoczyńienie!

Miała córkę z Jagiellą, lecz dzieckiem umarła,  
Tak Jadwigi potomstwo tym ciosem zatarła,  
Niedługo i Jadwiga za swą córką poszła, (1399)  
Ażeby tam żywota wiecznego znią doszła.

Majątek na trzy części cały podzieliła,  
Zapisy na ubogich znaczne poczyniła;  
Drugą część dla wszechnicy owęj zapisała,  
Która przez Kazimierza stawiana została,  
A którą z jej funduszów Jagiełło był podniósł, (1400)  
Aby z niej wielkie światło na cały kraj rozniósł.  
A z trzeciój części w Pradze szkołę założyła,  
By się młodzież Litewska na księży uczyła.

Jadwiga roskoszami na świecie gardziła,  
W skromnych sukniach, nigdy się bardzo nie stroiła,  
Żadnych zbytków na dworze u niej nie bywało,  
Wszystko się tam zmiernością wielką odbywało,  
Nawet chorą już będąc, wygod nie zwiększała,  
Czekała tylko na śmierć, aby ją zabrała.

### XXXVII. WŁADYSŁAW JAGIEŁŁO.

Gdy Jadwiga już z marła, dziedzica nie było,  
Komu tron polski oddać, pytanie się wszczęło.  
Jagiełło chciał już wracać, na Litwę odjechać,  
I rządu nad Polską zupełnie zaniechać.  
Lecz go sami Polacy, by został, prosili  
I onemu tron znowu nadal powierzyli.  
Ożenił się znów z corką Hrabi Cylejskiego,  
Z Anną, co nie umiała języka polskiego;  
Ztąd ją nie bardzo lubił, lecz się nauczyła  
I z czasem dosyć dobrze po polsku mówiła.

Lecz Litwa jeszcze ciągle niespokojną była,  
Bo się braci Jagiełły kłótniami trudniła,  
Które ciągle Krzyżacy w Litwie podzégali  
I niezgodę tych braci tylko powiększali.

Jak się tylko z Jagiełłą Witold już pogodził  
 I do intryg Krzyżakom drogę tem zagroził,  
 Do brata, Swidrygiełły znowu się udali  
 I na brata Jagiełłę jego buntowali.  
 Jagiełło zebrał wojska, ruszył ku Prusakom,  
 Ażeby przytrzyć rogów podstępny Krzyżakom.  
 Z Polakami szła Litwa, Ruś i Tatarowie,  
 Nawet się połączyli z nimi i Czechowie,  
 Stanęli pod Grunwaldem, wojsko zaśpiewało  
 Ow hymn Boga Rodzicy i mężstwa nabrało.  
 Po Mszy Świętej natychmiast wojsko ustawili,  
 I do boju już wszyscy gotowymi byli.  
 Z prawej stał Witold z Litwą, z Rusią, Tatarami,  
 Z lewej Zyndran Maszkowski stanął z Polakami.  
 Jagiełło po modlitwie dosiadł konia swego,  
 I do mężstwa zachęcał rycerza każdego.  
 Oba wojska na siebie gwałtem uderzyły,  
 Hufce Litwy, Tatarów cofać się zaczęły;  
 Lecz sparci od Polaków, miejsca dotrzymali  
 I w dalszym boju wszyscy mocno się ścierali.  
 Wtenczas rycerz Krzyżacki, Diopold nazwiskiem,  
 Rzucił się na Jagiełłę z gwałtownym naciskiem  
 I chciał go włócznią przebić; lecz Zbigniew to zoczył,  
 Co był obok Jagiełły, do Krzyżaka skoczył,  
 Odbił mu włócznię Kordem, w tém król mieczem rzucił  
 Uciał w czoło Krzyżaka i życie mu skrócił.  
 Tu mistrza Krzyżackiego życie wraz odbiegło  
 I czterdzieści tysięcy wojsk krzyżackich legło!  
 Pięćdziesiąt ich chorągwi Polacy zdobyli  
 I na zamku w Krakowie takowe złożyli.

W téj bitwie pod Grunwaldem los był roztrzygnięty,  
 Od wschodu Europy zniknął w róg zacięty.  
 Krzyżacy, co od Niemiec wspierani bywali,  
 Na zawsze tém zwycięstwem złomani zostali;  
 A więcéj podzwignąć się nie byli już wstanie,  
 Za swoje zbrodnie wielkie wzięli ukaranie!  
 Po téj bitwie Jagiełło zamki pozabierał,  
 Pokój bardzo korzystny dla siebie zawierał.  
 Wróciwszy do Krakowa, odbył nabożeństwo,  
 Dla Polski i dla Litwy zrobił bezpieczeństwo.

Uspokoiwszy swoich wrogów jak największych,  
 Obrocił się znów do prac dla siebie nie mniejszych.  
 Chciał Litwę z Polakami na wieki połączyć  
 I jedności braterstwa na zawsze dokończyć.  
 Na ten koniec w Horodle sejm walny zgromadził,  
 Tam się z Litwy i Polski panami naradził.  
 Aby się dwa narody nawzajem kochały,  
 Trzeba, żeby dobrodziejstw jednakich doznały.  
 Jagiełło szlachtę Litwy wyjął z służebności,  
 Od téj Księciom Litewskim czynnej uległości;  
 A za to jéj dał wolność równą z Polakami,  
 Ażeby się równymi zarządzili prawami.  
 Szlachta Litwy z radości, że się im równała,  
 Szlachty polskiej dla siebie herby przyjmowała.

Lecz Witold, brat Jagiełły, na tém nie przestawał,  
 I sidła przeciw bratu, gdzie mógł, wszędzie stawiał.  
 A inni mu Książęta w tém dopomagali  
 I wszyscy pod Jagiełłą zasadzki kopali.  
 Zygmunt Cesarz Niemiecki do nich się stósował  
 I zdradę na Jagiełłę okropną gotował;

Bo Litwy połączenie takie z Polakami  
 Wcale się nie zgadzało z Zygmunta planami.  
 Więc do Łucka na Wołyń Cesarz Zygmunt ściągnął,  
 Ażeby swój podstępny zamiar tam osiągnął,  
 Pod pozorem, by Turków z Grecyi oddalić  
 I od nich Europę zawczasu ocalić;  
 Ale się pokryjomu z Witoldem naradzał,  
 A Jagiełłę samemi pochlebstwami zdradzał;  
 Namawiając Witolda, aby królem został,  
 Oraz Litwę od Polski oderwaną dostał.  
 Chcąc, by bratu Jagiełło sam odstąpił Litwy,  
 Radząc, aby to zrobił bez kłotni, bez bitwy.  
 Ale polscy panowie w tém się nie zgadzali,  
 Aby zostać przy Litwie, wszyscy obstawali.  
 Z Łucka się rozjechano, a Witold odgrażał  
 I zuchwale to wszędzie głosić się odważał,  
 Ze koronę sam weźmie, gdy mu jój nie dadzą,  
 Ze jego sprzymierzeni z nim temu poradzą.  
 Lecz Polacy cesarskich posłów pochwycili;  
 Co z listem do Witolda iść się odważyli,  
 W którym cesarz mu przyrzekł przysłać dwie korony,  
 Z których jedną dla niego, a drugą dla żony.  
 Witold się miał za króla, królem się ogłosił,  
 Na swą koronacyją w Wilnie gości sprosił.  
 Dawał im huczne uczty, korony nie przysły,  
 Więc nadzieje Witolda na nic jemu wyszły!  
 Polacy dniem i nocą ciągle pilnowali,  
 I żadnemu Niemcowi przemknąć się nie dali.  
 Litwini Witoldowi dotąd sprzyjający,  
 Teraz się coraz bardziej przekonywający,

Zeby ich ta korona wiele kosztowała,  
 Od Cesarza Krzyżaków jarzmoby im dała!  
 Witolda to, że próżno królem się ogłosił,  
 Próżno gości do siebie na ucztę zaprosił,  
 Tak bardzo umartwiło, że życiem przypłacił (1430)  
 I swe dumne zamiary w jednej chwili stracił!

Po śmierci Witoldowej przypadł Swidrygiello,  
 Co swoje u Krzyżaków knował tajne dzieło,  
 I o rządy nad Litwą wziął się upominać,  
 A wszędzie zaburzenia przedsięwziął zaczynać;  
 Polacy na Ruś posłali, by się z nim rozprawić  
 I Polskę znów od wojny domowej wybawić.  
 Jagiello będąc stary, nie umiał dać rady,  
 Wszyscy pod nim knowali podstępny i zdrady.  
 Lecz Zbigniew Oleśnicki jemu przywiązany,  
 A dobru krajowemu zupełnie oddany,  
 Raz w Korczynie na sejmie wyrzuty mu czynił (1434)  
 I o różne słabości Jagiellę obwiniał:  
 Że nocnemu pijaństwu codzień się oddaje,  
 Za kmiotkami biednymi w obronie nie staje,  
 Kiedy ich urzędnicy bardzo obdzierają,  
 Oni sprawiedliwości wymiaru nie mają;  
 Jeśli się nie poprawi, wyklęty zostanie  
 Bo kościół nie dopuści zgorszenia w tym stanie.  
 Już ośmdziesiąt i sześć lat miał wtenczas Jagiello,  
 Jak takie zawstydzenie jemu się zdarzyło.  
 Tu drżący król powiedział, że nikt prawa nie ma  
 Mówić tak, bo najwyższą on sam władzę trzyma.  
 Ale się nikt nie ujął, więc się zalał łzami  
 I zaraz sejm opuścił z wszystkimi członkami.

Jechać na Ruś Czerwoną Jagiello się zebrał,  
 Aby tam hołd poddaństwa wprzysiędze odebrał  
 Od Wołochów i Multan obu gospodarów,  
 Jako to podług dawnych bywało zwyczajów.  
 Ale tam śniegi spadły, zima się zaczęła,  
 A Jagiellę choroba śmiertelna przejęła,  
 Tak, że w Grodku pod Lwowem swe życie zakończył,  
 (1435)

Żaden z braci od Polski Litwy nie odłączył,  
 Jój jedność się długi czas z Polską utrzymała,  
 Dopoki ta ostatnia w grób swój nie wleciała.  
 Zbigniewowi dał pierścień za te napomnienia,  
 Jakie mu był w Korczynie czynił dla skarcenia,  
 Oddał mu czwartą żonę razem z dziećmi swými,  
 Ażeby miał opiekę nad nią i nad niemi.

Jagiello nie posiadał rozumu wielkiego,  
 Lecz umiał ludzi dobrać do rządu swojego.  
 Zachował on pogańskie z Litwy zabobony,  
 Bo jak tylko przypadkiem bót miał przemieniony,  
 Ze go prędjéj na lewą niż na prawą wdziewał,  
 Zaraz on się nieszczęścia jakiego spodziewał.  
 A gdy z domu wychodził, kołko nogą kreślił,  
 Ażeby każdy bożka słońca się domyślił;  
 Chciał wszystko z bogiem zacząć wyznania dawnego,  
 Figurę słońca robił, bożka Liteskiego.  
 Skromnie chodził, najczęściej zaś korzuch z barana,  
 Taka odzież na królu bywała widziana.  
 Władysława z Kaźmierzem dwóch synów zostawił,  
 Kiedy się z tego świata na tamten wyprowadził.

# XXXVIII. WŁADYSŁAW VI. WARNEŃCZYK r. 1435.

Jagiello po swój śmierci dwóch synów zostawił,  
Dla starszego do tronu zapewnienie sprawił.  
Ze Władysława wezną, Polacy przyrzekli,  
A tylko jego wybor dla tego przewlekli,  
Ze był młody, bo ledwo dziewięć lat posiadał  
I jeszcze swym rozumem zbyt dobrze nie władał.  
Lecz Zbigniew Oleśnicki, jak opiekun jego,  
Ogłosił go swym wpływem za króla polskiego.

Wtenczas w Polsce Hussyci swą sektę szerzyli,  
Czém jedność katolictwa w wierze podzielili.  
Już wielu panów polskich opiekę im dało,  
To ich do rozszerzania sekty zachęcało.  
Ale im się duchowni polscy sprzeciwiali,  
Do sekty rozszerzania przeszkody stawiali.  
W téj sekcie drugie źródło upadku polskiego,  
Bo ona sprowadzała nam ducha obcego;  
Jak wprzód język łaciński pogańskiego dawał,  
Tak nam teraz Hussytyzm giermańskiego sprawiał.  
Te dwa duchy nam ciosy śmiertelne zadały,  
Bo naszego polskiego ciągle zabijały  
Tak przez wiarę, jak pisma, które nam szkodziły,  
Bo naszą narodowość i wiarę dzieliły.  
W tém to nasze stronnictwa swoje źródło mają,  
Z niego wszystkie niezgody w Polsce wypływają.

Jak Zygmunt Kiejstutowicz na Litwie przodko-  
wał

I po śmierci Witolda tam rządy sprawował,

Miał wiele nieprzyjaciół, bo rządził tak srodze,  
Ze jak trzy osób widział mowiących na drodze,  
Zaraz myślał, że spisek już knują na niego,  
Bez sądu kazał topić w jeziorze każdego!  
Dla tego też Swidrygiełł, co na Rusi siedział,  
Wpadł na nowo do Litwy, jak już o tém wiedział;  
Chciał Zygmunta wypędzić, lecz się nie udało,  
Bo stronnictwo Polaków tak się opierało,  
Ze został pokonany i z rzekł się wszystkiego,  
Obrał sobie mieszkanie kraju Węgierskiego.

Lecz Zygmunt Kiejstutowicz jeszcze gorzej skończył,  
Bo swoim okrucieństwem tak panów rozjątrzył,  
Ze spisek z Czartoryskim na niego zrobili,  
Ażeby go najprędzej gdziekolwiek zabili.  
Zygmunt miał niedzwiedzicę, co go pilnowała,  
Nikogo do mieszkania jego nie wpuszczała.  
Gdy księżę Czartoryski na czele spiskowych  
Przywiódł ich do Zygmunta, zabić go gotowych,  
Niedzwiedzicy tam przy drzwiach na chwilę nie było,  
To więc w nijscie spiskowym bardzo ułatwiło:  
Czartoryski więc do drzwi jak niedzwiedź zaskrobnie,  
Zygmuntowi się zdało, jakby on, podobnie,  
Więc im sam drzwi otworzył, sam im był wydany  
I natychmiast w kawałki od nich porąbany!  
W jego miejsce Kazimierz był Liteskim Księciem,  
Brat młodszy Władysława z wielkiem przedsięwzięciem,  
Bo wszystko przyprowadził do stanu dobrego,  
Rządził z chwałą na korzyść kraju Liteskiego.

Multany z Wołoszczyzną rządzone bywały  
Li przez Księcia jednego, jemu ulegały.

Opiekunem tych krain król polski zostawał,  
 Pierwszy Wielki Kazimierz tę opiekę dawał.  
 Ta opieka się zawsze aż dotąd ciągnęła,  
 Pod trzecim Władysławem jeszcze wciąż istnęła.  
 Władysław więc do Lwowa udał się przezierać,  
 Od których ma przysięgę książąt tam odbierać;  
 Więc Stefan i Eliasza jemu przysięgali,  
 Między siebie te księstwa oba rozebrali,  
 By kłótnia między nimi na przyszłość ustała,  
 I do żadnych zaburzeń powodu nie dała.  
 Przrzekli mu daninę corok znaczną dawać  
 I w hołdzie uległości nigdy nie przestawać.  
 Lecz Wołosi niewierni, bo zawsze zdradzali,  
 I nikomu danego słowa nie trzymali:  
 Dziś służyli Polakom, a jutro Turkowi,  
 Biada też zawsze była temu narodowi!

Kiedy w Węgrzech król umarł, a wdowa została,  
 Na wojnę przeciw Turkom już się wybierała;  
 Bo Turek był z Azyi w Europę wkraczał,  
 A na wiarę turecką wszystkich już nawracał.  
 Węgrzy do Władysława zaraz się udali  
 I na czele swych huców onego stawiali.  
 Wojsko polskie stanęło, a Polacy chcieli,  
 Zeby z wojskiem na Węgrzech najwięcej błyszczeli;  
 Każdy prosty wyglądał, jakby był hetmanem,  
 Lub synem bogatego, albo samym panem.

Władysław był w Budzynie, w Węgrzech powitany,  
 Tam koroną Stefana był koronowany.  
 A gdy Węgier graniczne miasta Turek zdobył,  
 Zaraz z pochwy Władysław swojej szabli dobył,

Gotował się na wojnę i wojsko wystawił,  
 By wiary nieprzyjaciół od Węgier odprawił.  
 Każdy czarny krzyż przypiął, aby wiary bronić  
 I całą Europę od Turków ochronić.  
 Władysław choć zbyt młody, miał waleczność wielką  
 I znosił podczas wojny niewygodę wszelką;  
 Stoczył kilka batalij i zawsze zwycięzko,  
 Potykał się odważnie, śmiało, bardzo mężko.  
 A na polu Kosowém Turcy pokonani  
 Do zawarcia pokoju zostali zmuszani.  
 Na dziesięć lat więc pokój zawarty z Turkami,  
 Byliby go na potém przedłużyli sami.  
 Ale już Ojciec Święty Krzyżactwo formował,  
 Na Turków pokonanie zewsząd się gotował,  
 A Kardynał Julian pozostał przysłany,  
 Ażeby król Władysław mógł być przekonany,  
 Ze przysięga z Turkami może być zerwana,  
 Bo jest z niedowiarkami nieważną uznana;  
 A gdy trzeba obrony dla Boga i wiary,  
 Wszyscyśmy winni czynić ze siebie ofiary.  
 Władysław ośmielony, przysięgę odrzucił  
 I do wojny na Turka z swém wojskiem powrócił.

Gdy z wojskiem Donaj przeszedł, wnet się pokazało,  
 Ze wojsko małą liczbę swoich hufców miało,  
 A posiłki nie przyszły, które nadejść miały;  
 Tu się już pierwsze znaki nieszczęść okazały.  
 Szło wojsko Bulgaryją, zamki zdobywało,  
 Przyszło pod miasto Warnę zwycięzko i śmiało.  
 Turek miał sto tysięcy wojską wybornego,  
 A w Janczarach żołnierza najwaleczniejszego.

Pod Warną oba wojska na przeciw stanęły,  
 Które bitwę rozpocznie, na siebie patrzyły.  
 Władysław miał złe znaki swego przedsięwzięcia,  
 Co mu wroźbę czyniły bliskiego nieszczęścia:  
 Kiedy hełm miał przywdziewać, upadł mu na ziemię,  
 Jakby wojny dla niego ciężkie było brzemie.  
 Koń, co zawsze spokojny, nie dał wsiąść na siebie,  
 Jakby nań wyrok śmierci zapadł już był w niebie.  
 Cicho było na dworze, wraz wiatry powstały,  
 Co chorągwie chrześcian wszystkie połamały.

Turcy stali w półksiężyc, tykę postawili,  
 A pargamin pokoju na niej zawiesili,  
 Co na Ewanielią był zaprzysiężony,  
 Przez dziesięć lat nie miał być niczem naruszony.  
 Ta chorągiew pokoju gatunku nowego  
 Zachęcała do zemsty Turczy na każdego!  
 Łucznicy rozpoczęli, strzał chmury puszczać,  
 A potem się do bitwy na miecze rzucając.  
 Z razu Turcy z Wielbłądy uciekać zaczęli,  
 Na których swe tabory i swe skarby mieli;  
 Ale się znów zwróciwszy, na naszych pędzili  
 I ostatnią potęgę swoją wysilili.  
 Władysław z mieczem w ręku w sam środek uderzył,  
 Turecki hufiec mu się na boki rozszérzył;  
 A gdy był między nimi, w koło obkoczyli,  
 Konia pod nim zabiwszy, głowę mu urznęli, (1444)  
 Obnosząc ją na włóczni, wznosili okrzyki,  
 Jakby jakie potwory, albo leśne dziki!  
 Jak wojsko chrześcijańskie o tém usłyszało,  
 Ze strachu z wszystkich punktów zaraz uciekało;

A głowę Władysława w miodzie umaczano,  
 Aby ją od zepsucia długo zachowano;  
 Po wszystkich wsiach i miastach takową obnosząc,  
 A tak krzywoprzysięstwo ukarane głosząc!  
 Ow kardynał Julian, co pierwszą przyczyną  
 Tego krzywoprzysięstwa był i straszną winą,  
 Gdy na czołnie sam jeden przez Dunaj uciekał,  
 Jakiś Wołoch na niego na brzegu już czekał  
 I tak się tam na niego zręcznie przygotował,  
 Ze tamże przybyłego zaraz zamordował!

Tak to Trzeci Władysław był król nieszczęśliwy,  
 Choć całej Europie był tak miłościwy,  
 Ze ją swými piersiami zasłaniał od wroga,  
 Ze się cały poświęcił dla wiary, dla Boga!  
 Zaledwie na tron wstąpił, Węgrzy go wezwali  
 Berło mu nad Węgry natychmiast oddali;  
 Ale w raz z jego zgonem nadzieja zginęła,  
 By od Turków Grecja już się ocaliła;  
 W krótcie Konstantynopol przez Turków był wzięty,  
 (1454)

Przyszedł wróg Europy z triumfem zacięty!  
 A Turcy ogłaszali śmierć króla za karę,  
 Ze ten w krzywoprzysięstwie złamał Bogu wiarę!

### XXXIX. KAZIMIERZ IV. JAGIELLOŃCZYK.

W Polsce się wieść rozeszła, że Władysław nie żył,  
 Ale temu z Polaków jeszcze nikt nie wierzył.  
 Jedni, że jest w niewoli, tak opowiadali,  
 Drudzy mu po Grecyi błakać się kazali;

Inni, że jak pustelnik w lesie pokutuje  
 I za swe grzechy tamże okropnie żałuje;  
 Nawet szlachcię Rychlicki podobny mu ztwarzy,  
 Króla się Władysława udawać odważy;  
 Lecz oszusta poznano, zaraz został ścięty,  
 A dalszy zamach zbrodni wraz był odsunięty.  
 Wypadało Polakom, by króla szukali,  
 Bo już Węgrzy dla siebie innego wybrali.  
 Zaproszono Kaźmierza, brata Władysława,  
 A którego Liteska zajmowała sprawa,  
 Aby przy rządach Litwy wziął polską koronę,  
 I jedności tych krajów miał w sobie obronę.  
 Lecz panowie Litescy namawiali jego,  
 Ażeby nie zezwalał brać tronu polskiego,  
 Bo Polacy niektóre kraje Litwie wzięli,  
 A przez to ją zmniejszając, cała by wzięść chcieli.  
 Gdy się Kaźmierz nie spieszył, Polakom się zdało,  
 Ze już króla innego szukać wypadało,  
 Chcieli wzięść Bolesława, Mazowsza Książęcia,  
 Czynili już w tym celu wszystkie przedsięwzięcia;  
 Lecz Kazimierz spostrzegłszy, że gdy inny będzie,  
 Co na tronie narodu polskiego zasiędzie,  
 Wtenczas musi ulegać rozkazaniom jego,  
 I w Litwie odgrać rolę księcia podrzędnego;  
     Sam został królem polskim  
     I księciem Liteskim.  
 Więc przybył do Krakowa, był koronowany,  
 Przez biskupów i panów polskich przyjmowany.  
 Był tam także Swidrygin, co się wprzód buntował,  
 Co jeszcze za Jagielly dołki pod nim knował,

A który przez pijaństwo takiej dostał nędzy,  
 Ze mu nikt nie chciał podać i grosza pieniędzy;  
 Więc musiał owce pasać aż na Wołoszczyźnie,  
 Bo mu wolno nie było zostawać w ojczyźnie:  
 Przyszedł prosić Kaźmierza, by mu nędzę skrócił  
 I pozwolił, ażeby na Litwę powrócił.

Lecz ta koronacyja smutnie się odbyła,  
 Na której szlachta sama hulała i piła;  
 A dworacy królescy chłopków obdzierali,  
 Woły, krowy i owce onym zabierali.  
 Lud masą wpadł do zamku złaczem i krzykami,  
 Że sługi króla były tymi tyranami!  
 Kazimierz się więc starał tę rzecz zaspokoić  
 I krzywdę takiej rany głębokiej zagoić.

Za jego panowania dość sejmów bywało,  
 Wszystko się w Parczew, Lublin i w Piotrków z je-  
 żdzało:

Polacy i Litwini razem się zbierali,  
 Ale jedni na drugich tamże narzekali;  
 Bo Polacy na króla, że Litwę miłuje,  
 Narzekali, że tamże ciągle przesiaduje;  
 Litwiny, że Polakom pozwala wydzierać,  
 Prowincyj coraz więcej od Litwy odbierać.  
 Kazimierz ich łagodząc, pragnął ich z jednoczyć,  
 By od zasad Jagiełły w cale nic nie zboczyć,  
 Aby Polska i Litwa jednym krajem były,  
 Zeby obie w braterstwie i w pokoju żyły.  
 Nadał szlachcie Liteskiej te same wolności,  
 Jakie Polska miewała w swój niepodległości.

Ztąd książęta litescy kontenci nie byli,  
 Chcąc, ażeby nad szlachtą liteską rządzili.  
 Kłócąc się Litwa z Polską, obcy tam wpadali,  
 Turcy i Moskwa kraje onęj zabierali.  
 Podobnie niezgodami Polskę zakłocano,  
 Aż ją między sąsiadów całą rozebrano!

Wojny za Kazimierza wielkie nie bywały,  
 Jedynie na Krzyżackiej się ograniczały;  
 Bo Krzyżacy pomorską, pruską ziemię wzięli,  
 Gdzie lud polski, litewski bardzo ciemnili;  
 Tam wsie, miasta Niemcami wszędzie osadzając,  
 A we wszystkie niemiecki tryb zaprowadzając;  
 Uciskając krajowców, tak się im sprykrzyli,  
 Ze ci aż między sobą związek utworzyli;  
 Było to bractwo Słowian jaszczurcze nazwane,  
 By Krzyżaków wypędzić, na to skierowane.  
 Lecz nie mając dość mocy, Kaźmierza prosili,  
 By przez niego do Polski przyłączeni byli.  
 Król się żenił w Krakowie, dał im posłuchanie,  
 Posłowie się skarżyli, jak to Pomorzanie  
 Od krzyżaków ucisku wielkiego doznają,  
 Bo im żony, majątki, corki zabierają.  
 Gdy na to przed Cesarzem oni się żalili,  
 Trzystu za to Pomorzan wraz ściętymi byli.  
 Polacy chcieli, by im pomoc dana była,  
 Lecz się władza duchowna temu przeciwiała;  
 Kardynał Oleśnicki był za Krzyżakami,  
 Ażeby się Polacy nie bili z mnichami.  
 Ale król wraz z panami większą litość mieli,  
 Przeto wojnę Krzyżakom wraz wypowiedzieli.

Czternaście lat się taka wojna przedłużyła,  
A z obu stron zbyt krwawa i zacięta była.  
Kraje polskie i pruskie były wyludnione  
I do szczętu z wszystkiego bardzo spustoszone.  
W Toruniu pokój stanął, a mocą którego  
Przyłączone zostało do kraju polskiego: (1466)

Pomorskie,  
Chełmińskie,  
Malborskie,  
Warmińskie.

Część wschodnia Prus Krzyżakom zostawioną była,  
Lecz Polska podległości hołd na nich włożyła.

Wczasie wojny takowój przypadek był taki,  
Ze kowala był wybił Tęczyński niejaki  
Za to, iż mu broni był nie wygotował;  
Lud na tego szlachcica tak się był zbuntował,  
Ze aż u Franciszkanów był zamordowany,  
Gdzie mniemał w zachrystyi być dobrze schowany.

Po wojnie zaś krzyżackiej Polacy chulali,  
Trefiąc włosy, w jedwabne szaty się przybrali,  
Wpończochy i trzewiki, a wszędzie świecidła,  
Tak, że ta zniewieściałość była zbyt obrzydła:

Jedni się zadłużyli,

Drudzy dobra stracili;

Nie chcąc już więcej wojny, tak im się sprzykrzyła,  
Bo ich tylko do nędzy wszystkich sprowadziła.  
A tylko handel z Gdańskiem, co ich utrzymywał,  
W jedne jeszcze pieniądze szlachcic był opływał;  
Ale ich te do zbytków wielkich prowadziły,  
A zbytki i niezgody Polskę wciąż gubiły.

W owych czasach gorzałka do Polski nastała,  
Z początku jak lekarstwo, potem zatrutowała;  
Z początku mało kto pił, potem wszyscy pili,  
Nareście pijakami prawie wszyscy byli;  
A sprawę swój ojczyzny wszyscy zapijając,  
Za przekupstwo na zbytki wrogom ją oddając.

Sześciu synów Kazimierz po sobie zostawił,  
Władysław królem Czeskim, Węgierskim się wślawił;  
Jan Olbracht, Alexander, Zygmunt, panujący,  
Na tron jeden po drugim wciąż następujący,  
Fryderyk kardynałem, Kazimierz był Świętym,  
Każdy z nich w swym zawodzie był świetnie zajętym.  
Książd Długosz tychże książąt professorem został,  
Nieraz ich dla przykładu nawet rozgą chłostał.  
Za Kaźmierza zaczęto mówić po łacinie,  
Upadek Polski widzą nawet w téj przyczynie;  
Bo z językiem obcy duch do kraju się wkrađał,  
Cudzoziemski kierunek całej Polsce nadał;  
Polska literatura przez to upadała,  
Bo onę cudzoziemska z kraju wyganiała.

Gdy w początku, Kaźmierza szlachta już obrała,  
W krótkce się z nim nawzajem nie porozumiała;  
Bo nie chciał zaprzysięgnąć szlacheckiej wolności;  
Ztąd przyszło między nimi do téj kłótności,  
Ze go aż do przysięgi prawie przymusili,  
Gdy w konfederacyją nań się uzbroili. (1453)

Polska się samowolnie pod nim powiękrzyła,  
Bo różne części krain dla siebie nabyła:  
Krakoski biskup kupił był księztwo Siewierskie (1443)  
A książęta, co księztwo trzymali Zatorskie

I Oświęcim, uznali, by ich panem został;  
A księstwo Oświęcimskie Kaźmierz kupnem dostał.  
(1453)

Gdy już Płockie Książęta były wygaśnione,  
Belz i Rawa zostały do Polski wcielone; (1462-3)  
I Jan Albert, syn jego, Zator już kupiwszy,  
A potem Księstwo płockie z Polską połączywszy,  
(1495)

Pomorzanie Kaźmierza opiekunem mieli, (1454)  
Bo pod jarzmem Krzyżaków zostać już nie chcieli.  
Gdy Polska z Krzyżakami wojnę już skończyła,  
W krótcie potem w najwyższej pomyślności żyła;  
Bo handel zboża wzrastał Wisłą i Dunajem,  
W Gdańsku i w Białymgrodzie istniał skład zwyczajem.  
Majątki i dochody wszystkich klas wzrastały,  
Wszystkie stany swobodnie dobr swych używały.  
Szlachta smaku nabyła do zniewieściałości,  
A którą przejmowała od cudzoziemskości;  
W zbytkach się zanurzywszy, przed zwierciadłem stała  
I po całych godzinach włosy zakręcała.  
Nosząc pukle przypiekle na głowie i skroniach  
Smarując je w niewieścich różnopachnych woniach.  
Stroje były kosztowne, atlas, adamaszek,  
Futer, złota, błyszczyciel, rozmaitych fraszek.  
Sobole i kontusze, czapki i żupany,  
Lite pasy, łańcuchy miały polskie pany.  
Żydzi równie jak szlachta tak się ubierali,  
Mieli czapki, łańcuchy na sobie wieszali,  
Pomyślność się do chłopów także rozciągała,  
Oraz i szlachta drobna lepiej się już miała,

Okna szklane do chałup w części przybywały,  
 Kominki ich i piece po wsiach ogrzywały.  
 Już chłopcy, zamiast górnic, sukmany nosili,  
 Niewiasty się już nawet w jedwabie stroiły.  
 Potraw lepszych i mięsa po wsiach używano,  
 Gozałki coraz więcej wtenczas już pijano;  
 A uprawa pszenicy wartość ziemi dała  
 I lepszym się już ludność chlebem zasilala.

Swobody, których wszystkie stany używały,  
 Do nauk pobierania wielki pochop dały.  
 Pisano po łacinie, a nawet mówiono,  
 Do szkółek wiejskich chodzić chłopkom pozwolono.  
 Z tych nauk na uczonych mężów wychodzili,  
 Szlachta, chłopcy, mieszczenie między nimi byli.

Wolność była bez granic, każdy ję nadużył,  
 Rozpustą nie ojczyźnie, ale wrogom służył.  
 Szlachta, nawet kobiety, w lasach usiadali,  
 Góry, zamki warowne pozamieszkawali.  
 Rzemiosło rozbojników tamże zakładając,  
 Podróżujących panów wszędzie obdzierając.  
 Czorsztyn, Berwałd, te główne jaskinie ich były,  
 I niektóre do tego zamki im służyły.

Lecz potrzeba porządku czuć się wnet dawała,  
 Władza ich poszukując, za zbrodnie karała;  
 Niewiasta Rusinowska po męskn przebrana,  
 Za te zbrodnie w tych szatach została wieszana.  
 Tym sposobem zbrojstwo uśmierzone było,  
 I Polskę choć na chwilę znów uspokoiło.

Szlachta w sejmach, w sejmikach wszędzie zasiadała,  
 I nad swými prawami wciąż się naradzała

Żaden nie mógł wyższości żądać nad drugiego;  
 Tak się każdy uważał z drugim za równego!  
 Panowie, urzędnicy nie mogli godności  
 Grafa albo Hrabiego szukać u obcości.  
 Każdemu szlachcicowi, jako herbowemu,  
 Wolno było ten herb dać domowi swojemu.  
 Kto był biegły w naukach i własność posiadał,  
 Ten mógł prosić, by mu król jaki urząd nadał.

Sejmy swe zgromadzenia często odbywały,  
 A najwięcej w Piotrkowie posiedzeń swych miały,  
 Rozmaite ustawy tam wyrokowano,  
 Ale z nich najważniejsze w Nieszawie wydano. (1454)  
 Zbierano się na sejmie podatki ułożyć,  
 Ażeby im zasadę pewniejszą położyć;  
 Bo wprzód źle rozłożone zatargi sprawiły,  
 Więc w nieporozumieniu prowincyje były.  
 Ażeby już téj w kraju nie mieć niepewności,  
 A wszystkie przyprowadzić prawa do jedności,  
 Wszystkie ziemie, obwody posłów wybierały,  
 Na sejm ich do Korczyna-Nowego posłały.  
 Od czasu tego sejmu sejmiki wybrały  
 Posłów na sejm, z przepisem onychże przysłały.  
 Posłowie się na ten sejm w swój Izbie zebrali,  
 A w drugiej senatorzy sami zasiadali.  
 Gdy ustawa w dwóch izbach już przyjęta była,  
 Wtenczas władza króleska onę potwierdziła;  
 Ale w izbie poselskiej prawo odrzucone  
 Nie mogło być przez senat ni króla stwierdzone.  
 Cała moc swobód szlachty w izbie posłów była,  
 Gdzie reprezentacyja i z miast się mieściła.

Kazimierz czterdzieści pięć lat na tronie siedział,  
O sławie jego każdy w Europie wiedział;  
A choć mu obojętni Polacy bywali,  
Sąsiedzi jego synom korony dawali:  
Syn Władysław koronę od Czechów przyjmował (1471)  
Później z Węgier koronę dla siebie zachował. (1490)

#### XXXX. JAN I. OLBRACHT.

Szlachta polska wybory swych królów robiła,  
Więc po śmierci każdego króla sprzeczka była;  
Gdy król kilku po sobie synów pozostawił,  
Zawsze Polskę niezgody szlacheckiej nabawił.  
Kazimirz testamentem jednego przeznaczył,  
Ale na to szlachecki naród nic nie baczył;  
Tylko Jana Olbrachta wybrał, spowodował,  
Zeby się królem polskim zaraz koronował;  
Bo Litwa Wielkim Księciem jego brata miała,  
Już wprzody Alexandra dla siebie wybrała;  
Gdyż Litwini osobno panować pragnęli,  
Ażeby się od rządów Polski usunęli.

Bonakorsy Kalimach, z Włoch uciekający,  
A u Jana Olbrachta przytułek mający,  
Był mu nauczycielem, potem rady dawał  
I wielkiej przychylności od króla doznawał.  
Był to człowiek przebiegły i marzyciel wielki,  
Który tylko przewracać chciał porządek wszelki.  
Poddawał on królowi co chwila plan nowy,  
A po tego przyjęciu, inny dać gotowy.  
Namawiał króla, żeby samowładnym został,  
Ażeby żaden szlachcic wolności nie dostał;

Zeby sam swoją głową i bez szlachty rządził,  
Obiecywał, że naród już nie będzie błdził.

Jan Olbracht nieostrożny szarlatana słuchał  
I jeszcze większy ogień pod szlachtą poddmuchał!  
O tém się dowiedziawszy, za ręce się wzięła  
I jeszcze swoją wolność dalej rozwinęła;  
Bo szlachta za Ludwika zaczęła już brykać  
I coraz z pod króleskiej władzy się wymykać.  
To cugli popuszczanie szlachtę buntowało,  
A Polskę nad przepaścią co chwila stawiało!  
Na mieszczan i na chłopów podatki zwalano,  
A szlachtę od ciężarów tychże uwalniano.  
Każdy szlachcic mógł chłopów w swych dobrach uciskać,  
A chłop tylko ucieczką mógł wolność uzyskać.  
Teraz szlachta przewagę jeszcze większą wzięła  
I jeszcze większym jarzmem chłopów przycisnęła,  
Stanowiąc nowe prawo, że chłopci nie mogą  
Od swych panów odchodzić pod karą zbyt srogą;  
Ze wolno panu schwytać chłopą zbiegnionego  
I jako niewolnika gwałtem trzymać swego!  
Równie niesprawiedliwe prawo uchwaliła,  
Ze na mieszczan i chłopów ten zakaz włożyła,  
By dóbr ziemskich kupować nie wolno im było.  
Ztąd się prawo kaduka straszne utworzyło,  
Z którego nowy rodzaj niezgody powstawał  
I jeszcze bliżej Polskę nad przepaścią stawiał!  
Bo szlachta takie dobra mogła im wydzierać,  
A chłopom i mieszczanom dać zgłodu umierać!  
Ztąd owe rozbójnicze szlacheckie zajazdy,  
Które mógł odtąd w Polsce robić szlachcic każdy!

A ta niesprawiedliwość rodzaju takiego  
 Wołała aż o zemstę do Boga samego;  
 Przez co grób coraz głębszy dla Polski kopala,  
 W który ona po stopniach tylu krzywd wleciała!  
 Nakoniec władzę sobie najwyższą przyznając,  
 Królowi nie przedsiębrać bez siebie nie dając,  
 Winila go, że w wojnie włoskiej chciał ją zgubić,  
 Zaczęła coraz bardziej onego nie lubić.

Król dla brata Zygmunta chcąc Wołochy podbić,  
 I tamże go książęciem panującym zrobić,  
 Pospolite ruszenie w Polsce, Litwie głosił,  
 By każdy szlachcie ciężar téj wojny ponosił.  
 Zebrał wojsko ogromne, ośmdziesiąt tysięcy,  
 Samych wozów trzydzieści tysięcy mniej więcej,  
 Na których żywność, rzeczy wojskowe leżały,  
 Co kilka mil obwodu zwojskiem zabierały.  
 Z tą siłą ku Wołochom Jan Olbracht pospieszał;  
 Lecz gdy Stefan Hospodar o tém już posłyszał,  
 Wysłał posłów do króla, o pokój go prosząc,  
 I że chce być z nim w zgodzie, o tém mu donosząc.  
 Król rady nie słuchając, miasta już zdobywał,  
 A Wołoszczyn z swém wojskiem własach się ukrywał,  
 Napadał na Polaków, więc marnie ginęli,  
 Walnej bitwy z Stefanem nigdzie nie stoczyli.  
 Olbracht z nim pokój zawarł i z wojskiem uchodził;  
 Lecz Wołoch odwrotowi znów drogę zagroził.  
 Bo Polacy szli przez las, Bukowiną zwany,  
 Gdzie każdy przez Wołochów buk był podcinany;  
 Więc drzewa na Polaków ogromne spadały  
 I wszystkich jak robaków sobą rozgniatały!

A wtenczas długie włosy Polacy miewali  
 I sami się po drzewach niemi zawieszali;  
 Odtąd głowy golono, jak dzisiaj na Rusi,  
 Tam każdy, jak z melonem, z głową chodzić musi.  
 Gdy z lasów niedobitki już na łąki wyszli,  
 Tam między suche osty, trawy, chwasty przyszli,  
 Które wszędzie Wołochy podpalały w koło,  
 To Polaków z dusiło i spaliło sporo.  
 O téj szlachty zagładzie jeszcze pamięć mają  
 I następne przysłowie wszędzie powtarzają:

Za króla Olbrachta

Wyginęła Szlachta.

Szlachta za to królowi wyrzuty czyniła  
 I o zdradę z namysłu jego obwiniła,  
 Ze umyślnie ją tędy tak źle poprowadził,  
 Ażeby zniżej większą część tym sposobem zgładził,  
 A reszcie pozostałej wydarł przywileje,  
 Na co ow Włoch Kalimach czynił mu nadzieje.  
 Chociaż król w swym odwrocie radę szlachcie dawał,  
 By żaden w Bukowinie nogą nie postawał;  
 Przecież, że krótsza droga Bukowiną była,  
 Tam się większa część szlachty wbrew rady rzuciła,  
 A za karę dla siebie grób tamże znajdując,  
 To nieszczęście królowi jednak przypisując,  
 Szlachta się gorszą stała, wznosząc się nad króla,  
 Ztąd w Polsce panowała tylko szlachty wola.  
 Odtąd też i porządku w Polsce nie bywało,  
 A kłócenie się szlachty do grobu ją gnało!

Po téj wojnie król Olbracht roskoszom się oddał,  
 Powracając raz w nocy, guza sobie dodał;

Za co nim szlachta coraz gorzej pogardzała,  
 A Polskę niezgodami bardziej zawichszała.  
 I chłopom sądownictwo ziemskie wydzierając,  
 Na ucisk przez to tylko onych wystawiając,  
 Sprawiała szlachta w chłopstwie nienawiść dla siebie,  
 Przychylne jój nie było w największej potrzebie.  
 Tak Pan Bóg karał szlachtę za ucisk włościanów,  
 Ze za to podpalali często swoich panów  
 I mścili się, jak tylko pora się zdarzyła;  
 Taka w sprawiedliwości Boga bywa siła,  
 Ze prędzej czyli później krzywdy ludu karze,  
 Za takie to uciski dał szlachcie grób w darze!

Tak więc Olbracht źle rządził, szlachcie dał górować,  
 Choćiaż radzca Kalimach chciał go w tém ratować.  
 Kto wie, czy Włoch sprzedajny nie umyślnie radził,  
 Aby króla jak Judasz na rzecz szlachty zdradził.  
 W tém tylko co dobrego król Olbracht uczynił,  
 Ze się do kupna księstwa Zatora przyczynił.  
 Drugie jeszcze król Olbracht to dobrego zrobił,  
 Ze Płockie, Mazowieckie księstwa przysposobił,  
 By po śmierci swych książąt z Polską się złączyły  
 I odtąd z nią na zawsze jedność stanowiły.  
 On pierwszy płatne wojsko przy dworze mieć raczył,  
 Które na tysiąc sześćset koni sam naznaczył.  
 Bardzo to mała siła, lecz gdy wrog napada,  
 Ona mu tymczasowo odpór jakiś nada,  
 Nim się szlachta uzbroi i stanie do boju,  
 Aby kraj ocaliła od tego rozboju!  
 Olbracht ośm lat panował, w Toronie umierał,  
 Chwały z sobą do grobu żadnej nie zabierał;

Tylko szlachty nienawiść, ciągle narzekanie,  
Tak król kończy, co rządzić sam nie bywa wstanie!

#### XXXXI. ALEXANDER.

Alexander, brat Jana, na Litwie panował,  
Byłby ją może całą szlachcie rozdarował;  
Aby jój nie odłączył, Polacy się bali,  
Ztąd go na króla Polski natychmiast wybrali.  
W tysiąc czterysta koni zjechał do Piotrkowa,  
Ztąd na koronację przybył do Krakowa,  
Gdzie się sam koronował, lecz Helena, żona,  
Nie mogła, będąc w greckiej wierze zostawiona;  
Tylko grecką kaplicę wewnątrz zamku miała,  
Wniój na greckich obrzędach sama przebywała.

Lecz Moskale co chwila do Litwy wpadali  
I niszczyć coraz bardziej onęj nie przestali;  
Więc tam król musiał jechać i wojny dokończyć,  
Z carem się przez przymierze pokoju połączyć.

Mistrz krzyżacki przysięgi nie chciał wykony-  
wać,

Na którą król w Malborgu musiał oczekiwać;  
Mistrz wyjechał do Niemiec, by tego uniknąć  
Tak od hołdu złożenia chytrze się wysmyknął.

A Książę Michał Gliński na Litwie przewodził,  
Lecz żadnemu ze szlachty tamże nie dogodził  
Król go lubił, pozwalał niesprawiedliwości,  
Więc na Litwie wybuchły znów niespokojności!  
Król chcąc przeto rozruchy takowe umorzyć,  
Raczył w Brześciu Liteskim sejm krajowy złożyć.

(1405)

Ale zamiast polepszyć, to gorzej uczynił,  
 Bo o niesprawiedliwość cały kraj go winił;  
 Gdyż Lidę Pleńcowi jego odbierając,  
 A z porady Glińskiego innemu ją dając,  
 Rozjątrzył cały naród na siebie, na niego,  
 Mieli go więc za króla niesprawiedliwego,  
 Krzycząc, że nie ma prawa uczciwym odbierać,  
 Może tylko zbrodniarzy tak srogo obdzierać.  
 Gliński króla na panów zdradliwie podzegał,  
 A w téj mierze od dobra narodu odbiegał;  
 Bo chociaż był waleczny, ale bardzo dumny,  
 Ztąd w tém, że kraj zaburzał, bardzo nierozumny!  
 Chytrą i podchlebstwy już doszedł do tego,  
 Ze połowę miał w ręku kraju Liteskiego;  
 To Litwinów straszło, by reszty nie podbił  
 I panem całej Litwy sam siebie nie zrobił.  
 Zabrzeziński, Chlebowicz i Kiszka skarżyli,  
 Tych trzech panów przed królem Glińskiego winili.  
 Lecz Gliński Alexandra tak chytrze przerobił  
 I tak mu okrucieństwem serce przysposobił,  
 Ze tym trzem panom głowy chciał już pozdejmować,  
 Wziął ich w zamek i kazał kata przygotować.  
 Ale Jan Łaski, kanclerz koronny przedstawił,  
 Zeby się król miłości narodu pozbawił,  
 Gdyby za tę niesłuszną przez się wyrządzoną,  
 Jeszcze i jego ręka została zboczona!  
 Król się więc pomiarkował i dał pokój temu,  
 Lecz za to województwo wziął Zabrzezińskiemu.

Szlachta się pod tym królem tak porozpuszczała,  
 Ze aż się rozbójnictwem nawet zatrudniała;

Gdyż na Sejmie w Radomiu sprawę wytoczono  
 I o rozbój niektórą szlachtę oskarżono,  
 Ze na górach zameczki sobie postawiali,  
 Z nich na kupców podróżnych z brojno napadali,  
 Wydzierając, co tylko w handlu przewożono  
 I takiemi łupami szlachtę bogacono.  
 Nie tylko tam męszczyzni, były i kobiety,  
 Co w zbrodni rozbojnictwa szukały zalety.  
 Lecz tacy rozbojnicy byli pochwytni  
 I bąć na szubienicę, bąć na miecz skazani.

Pod rządem Alexandra szlachta stanowiła, (1505)  
 By przedsięwziętą żadna rzecz nigdy nie była,  
 Póki senat i posły na to nie pozwolą,  
 Jeśli się z gadzać będzie ta rzecz z onych wola.  
 Król ten nie mógł do woli nigdy w niczem zdążać,  
 Ani dóbr, bez woli Izb, króleskich obciążać.  
 Dawne statuta w Warcie, Wiślicy, Nieszawie,  
 W jeden tylko tom były pozbierane w prawie;  
 Kanclerz Łaski w jeden tom takowe sformował  
 Tysiąc pięćset szóstego oneż wydrukował.  
 Lecz te prawa mieszczanom i chłopom szkodliwe,  
 Więc w polskiém prawodawstwie są niesprawiedliwe!

Podczas króla choroby Tatarzy napadli  
 I Polskę pustoszyli, rabowali, kradli.  
 Król więc do zamku Lidy kazał przenieść siebie,  
 Ażeby z kraju nie był wyjeżdżać w potrzebie;  
 Bo tam był bezpieczniejszy w téj twierdzy zmocnionej,  
 Ze wszystkich stron przed wrogiem dobrze opatrzonej.  
 Nakazał pod broń stanąć przeciwko Tatarom,  
 Lecz szlachta nieposłuszna króleskim zamiarom,

Nie chciała się pospieszać; więc Gliński wyruszył  
 Z garstką szlachty, Tatarów pod Kleckiem pokruszył:  
 Polskie wojsko na miazgę Tatarów pobiło,  
 Pod dowództwem Glińskiego sławą się okryło.  
 Dwa konie pod nim padły, jak lew w bitwie stawał  
 I swoją walecznością odwagi dodawał.  
 Polacy zwyciężyli, Tatarów zabrali,  
 Dwadzieścia ich tysięcy w niewolą imali,  
 Łupy i niewolników polskich tam odbili  
 I w triumfie do Polski z nimi powrócili.  
 Gdy królowi znać dano, mową już nie władał,  
 Lecz jeszcze nieco władzy w swych rękach posiadał.  
 Więc je podniósł do góry i Bogu dziękował,  
 Ze od tak strasznój klęski jeszcze kraj zachował.  
 Niebawem potem umarł (1506), pięć lat panowawszy,  
 Żadnej z rządu swojego sławy nie zebrawszy.  
 Król ten miał dobre serce, lecz rozumu mało,  
 Jakby mu piątój klepki w głowie brakowało;  
 Bo się kochał w muzyce, nie wsztuce rządzenia,  
 Gdy mu grano, był gotów dnie, noce spędzenia.  
 Miał wadę rozrzutności, bo szlachcie rozdawał  
 Pieniądze, dobra kraju, mało już zostawiał;  
 Cieszono się, że umarł, byłby wszystko rozdał,  
 Całą Polskę i Litwę na łup szlachcie podał!

## XXXXII. ZYGMUNT I. STARY. 1506.

Brat dwóch królów poprzednich, Zygmunt pierwszy  
 znany,  
 Został w Polsce i Litwie na króla obrany.

W publicznym skarbie ani grosza już nie było,  
 Wszystko pod rozrzutnością przodka się strawiło,  
 Który dobra rozdawszy, resztę zniszczył, zdłużył,  
 Tylko wrogom ojczyzny, szlachcie za łup służył,  
 Lecz Zygmunt gospodarny obrot temu nadał,  
 Gdy jednego z mieszczanów bogatego zbadał,  
 Który temu zapobiegł i długi popłacił,  
 Do skarbu dał pieniądze, nic na tém nie stracił.

Lecz w Litwie zaburzenie wciąż nie ustawało,  
 Bo z powodu Glińskiego wszystko się źle działo:  
 Miał kłótnię z Zabrzezińskim, dokuczał onemu,  
 Chciał, by król karą ostrą zapobiegał temu,  
 By co Gliński rozkaże, Zabrzeziński czynił,  
 Ażeby swoją dumę na podległość zmienił,  
 Ale się król nie kwapił, bo nie widział winy,  
 A w skardze żadnej słusznej nie znalazł przyczyny.  
 Gliński w gniewie powiedział samemu królowi,  
 Ze sobie sprawiedliwość on sam ustanowi  
 I odjechał na Litwę. Ztąd do Moskiewskiego  
 Cara zaraz napisał, że na rozkaz jego  
 Zamki Litwy zostaną Carowi wydane,  
 Co były pod Glińskiego zarządem trzymane;  
 A miał ich bardzo wiele, bo pół Litwy trzymał,  
 I król w pływku żadnego na te zamki nie miał.

Car wpadł z wojskiem na Litwę i zamki zabierał;  
 Ale Zygmunt z Rycerstwem tę napaść odpierał,  
 I wypędził Moskali, którzy uciekali,  
 A cara do odwrotu strachem przymuszali.  
 Gliński Zabrzezińskiego w Grodnie zamordował,  
 Jego głowę na włóczni nosząc, triumfował.

A z Litwy z swą rodziną do cara uciekał,  
 Tam w krótkce zasłużonój kary się doczekał;  
 Bo razem z Moskalami na Litwę napadał,  
 Zdało mu się, że przez to on nad carem władał.  
 Lecz Zygmunt swoim wojskiem pod Orszą ich dognał,  
 Pobił ich, a Ostrogski do Moskwy ich pognał.  
 A Gliński przez pochlebstwa pokrewnił się z carem,  
 Podbić Polskę i Litwę było ich zamiarem;  
 Gliński długo ojczyźnie swojej nadokuczał,  
 Lecz go czas coraz bardziej czuć jarzmo nauczał,  
 Sprzykrzyła mu się służba u tyrana swego,  
 Zaczął więc listy pisać do króla polskiego,  
 Ażeby mu przebaczył, pozwolił powrócić,  
 Nieznośne mu to jarzmo tyrana ukrócić.  
 Lecz te listy carowi zaraz w ręce wpadły,  
 Na co ten wielki tyran tak się stał zajadły,  
 Ze Glińskiemu wraz oczy wyłupić nakazał,  
 Pod knuty do więzienia na wieczność go wskazał.  
 Taką zdrajcy ojczyzny nagrodę miewają,  
 Za zdradę się pod knuty i w piekło dostają!

Zygmunt się zbierał żenić, aż mu tu znać dano,  
 Ze Pokucie z Wołochów gwałtem najechano,  
 Ze Bohdan, Wojewoda Wołoski napada,  
 W Pokuciu nad tą polską prowincyją włada;  
 Ze z tamtąd ciągnie pod Lwów, ażeby go podbić.  
 Zygmunt przeto na niego dał wyprawę zrobić,  
 Wysłał Kamienieckiego z swém wojskiem hetmana,  
 Który wkroczył do Wołoch, by pobić Bohdana; (1509)  
 Pustoszył je, mieszkańców jeńcem zabierając,  
 A z tyłu na Bohdana sidła zastawiając.

Gdy ten przez Dniestr powracał, został zwyciężony  
I do hołdu królowi polskiemu zmuszony.

Wołosi z hołdownictwem kłopot nam czynili,

Ale za to przed Turkiem przedmurzem nam byli;

Oni pierwsi wstrzymali tureckie napady,

W tém jako chrześcianie nie robili zdrady;

Tylko im hołdownictwo do smaku nie było.

I to często kłopotem Polskę nabawiło.

Krzyżacy już dawną moc swoją utracili,

Tak waleczni, zuchwali, jak dawniej, nie byli;

Jednak ich mistrz wzbraniał się królowi hyłdować,

Nie chciał się do Zygmunta w tej mierze stósować.

Maxymilian cesarz niemiecki to sprawił,

Zeby Polskę wielkości i sławy pozbawił;

Bo Zygmunt wziął Barbarę Zapolską za żonę,

Miał od Siedmiogrodzkiego Wojewody onę,

Który miał mężne wojsko i zamki grodowe,

Przeciw Niemcom się złączyć z Zygmuntem gotowe.

Maxymilian także Glinńskiego namawiał,

By Polskę z Moskalami kłopotu nabawiał;

Wszędzie więc nieprzyjaciół Zygmuntowni robił,

Na wrogów Polski wszystkich z swój strony sposobił.

Był zazdrosny, że Polskę Jagiellony mają,

Litwę, Czechy i Węgry razem posiadają.

Lecz widząc, że szczęśliwie Zygmunt powychodził

I że Bóg jego ręką zwyciężko dowodził;

Przeto wezwał do siebie tak króla Czeskiego

Władysława, jak króla Zygmunta polskiego,

Ażeby się pod Wiedeń razem pojeżdżali,

Miedzy sobą pokoju zgodę zawierali; (1515)

Ztąd przybyli do Wiednia narady mieć spolne,  
 Ułożyli zasady pokoju ogólne,  
 A przy tém czas trawili na samych zabawach,  
 Zatopili się w ucztach, wojennych wyprawach,  
 Czyniąc bitwy udane, tańcząc, balując,  
 Wieczny sobie na wzajem pokój obiecując.  
 Ztąd cesarz dał dwa konie zbrojne Zygmuntowi,  
 A Zygmunt dał sobole skóry cesarzowi.  
 Wreszcie cesarz sąsiadów przyrzekł nie buntować,  
 Lecz chęć dania pomocy królowi zachować.  
 Z corką króla czeskiego oraz węgierskiego,  
 Anną Jagiellończonką, złączył wnuka swego,  
 By do Czechów i Węgier miał prawo w przyszłości,  
 Tyle Maxymilian okazał zrzeczności.  
 Nie oszukał się wcale, potem się spełniło,  
 Ze cesarstwo z Czechami Węgry przyłączyło.

Albert mistrzem krzyżackim na ówczas zostawał,  
 A Maxymilian mu swe plany poddawał,  
 Jak Zygmunta oszukać i zabrać mu kraje,  
 Wsiostrzeńca króla takie wpajał obyczaje.  
 Albert też na Zygmunta wuja nie uważał,  
 Lecz gdzie mógł, to mu wszędzie wrogiem się okazał:  
 Wpadł na Zmudź i tam wiele spustoszeń narobił,  
 A potem jeszcze zbrojniej swe wojsko sposobił,  
 Ażeby się do Gdańska i Pomorza wdrzyć  
 I Polskę z posiadłości takowych obedrzyć!  
 Ale Zygmunt Firleja, Hetmana swojego,  
 Wysłał z wojskiem pokonać buntownika tego. (1520)  
 Firléj pobił Alberta, pod Królewcem już był;  
 Wtenczas ten mistrz udając, znów się upokorzył

I przeprosił Zygmunta. Ten mu też przebaczył,  
 Na zgodę do Torunia zawezwać go raczył.  
 Lecz mu cztery tysiące posiłków przysłano  
 I o nich do Torunia wraz mu wiedzieć dano.  
 Więc znowu zdradził wuja, z Torunia uciekał,  
 Tę samą wojnę z Polską na nowo przewlekał.  
 Lecz został pokonany, więc znowu siedł z prośbą,  
 Jak już swemu wujowi nie poradził groźbą.  
 Zygmunt z nim pokój zawarł. Lecz nim pogardzili  
 Królowie, gdy go w wojnie z wujem zobaczyli!

Wtenczas zakon krzyżacki katolicyzm rzucił,  
 A do sekty kacerskiej cały się przerzucił;  
 Mistrz Albert toż uczynił, w krótcie żonę pojął,  
 Jak tylko z swym zakonem wiarę Lutra objął;  
 Porzucił tytuł mistrza, zostając światowym,  
 Wtenczas był z wujem swoim zgodzić się gotowym.  
 Więc mu Zygmunt przebaczył, do łaski go przyjął,  
 A Prusy od zakonu krzyżackiego wyjął  
 I dał je Albertowi z hołdu obowiązkiem,  
 Takim z sobą Alberta Zygmunt spoił związkiem.  
 Odtąd Prusy Książęce nazwane zostały,  
 Do rodziny Alberta mężkiej należały.  
 To, co Pomeranią starą zwane było,  
 Z Gdańskiem imię na Prusy króleskie zmieniło.

Albert zaś hołd publiczny w krakowie oddawał,  
 Kędy Zygmunt król Polski w stolicy zostawał.  
 Tron na rynku krakowskim został wystawiony,  
 A na tym tronie był król Zygmunt posadzony.  
 Siedm posłów od Alberta przed tron przystąpiło  
 I Zygmunta o łaskę dla niego prosiło.

Gdy król na to zezwolił, Albert jechał konno,  
Którego całym dworem zewsząd otoczono,  
Przy trąbach, kotlach, strzałach zwolna się zbliżali  
I w pewnej odległości przed tronem stawali.  
Książę Albert zsiadł z konia i padł na kolana;  
Lecz, by go podnieść, była wola Króla dana.  
Król mu oddał chorągiew, on przysięgę czynił,  
By dla króla wierności, poddaństwa nie zmienił.  
Potem król na ramionach miecz mu swój położył,  
A w reszcie łańcuch złoty na szyję mu włożył.

W tym czasie Mazowieccy wygaśli książęta,  
Ta kraina Została do Polski przyjęta. (1526)

Choć Zygmunt pierwszy dość miał szczęsne panno-  
wanie,

Jednak go umartwiało Tatarów wpadanie,  
Którzy na Ukrainę, Podole w kraczali,  
A nawet w Ruś Czerwoną często się wdzielali.  
Lecz wtenczas Lanckoroński, Ostrogski, hetmanie,  
I Kamieniecki byli Polski bronić w stanie;  
Oni wojska zbierając, na Tatarów wpadli,  
A gdzie ich dogoniwszy, tam i trupem kładli.  
Lecz Tatarów najgorzej w polu pokonywać,  
Oni się tylko lubią wszędzie rozlatywać,  
Do bitwy ułożonej nigdy nie stawają,  
Lecz się na wszystkie strony tylko rozbiegają;  
Tu rabują, tam palą, zabierają ludzi,  
Biada temu, kto w jedną stronę się uludzi;  
Bo oni już na drugiej stronie go czekają,  
Biją z tyłu, mordują, na kark mu wpadają!

Wojsko polskie tam ciągnie, gdzie pożary widzi,  
 Lecz Tatar znów do Krymu ucieka i szydzi.  
 Po stepach wszędzie ślady kopyt się ukażą,  
 Bo Tatarzy, jak mrowie, wszędzie się rozlażą.  
 Ale gdzie uciekają, o tém nie wiadomo,  
 Gdyż znikają jak krety, jak czarem kryjomo,  
 A łupy i dziewice z Polski uprowadzą  
 I bardzo rzadko kiedy doścignąć się dadzą.

Król Zygmunt ich Chanowi pewną sumę dawał,  
 By go już nie napadał, w pokoju zostawał;  
 Ale ten barbarzyniec pieniądze zabierał,  
 A często po zabraniu do Polski się wdzierał.  
 Lanckoroński go jednak pod Wiśniowcem pobił,  
 (1512)

Gdzie się Tatar w obozie w łupy przysposobił,  
 Tak wielkie, że już z niemi nie zdołał uciekać,  
 Lecz się dał przez Polaków w kawałki posiekać.  
 Ostrogski pod Sokalem został porażony,  
 Bo ośmdziesiąt tysięcy było z tamtój strony,  
 A Polaków nie wiele; Ostrogski też radził,  
 By nikt z młodzieży wprzody wojny nie prowadził,  
 Aż nadejdą posiłki; lecz młodź nie słuchała  
 I jeszcze Ostrońskiego hetmana łajała,  
 Zmuszając go do bitwy; a gdy za Bug przeszli,  
 Tatarzy tam czekając, na karki im weszli.  
 Polacy tam przegrali, będąc posiekani,  
 Za zuchwałość młodzieży srodze ukarani.  
 Największym buntownikiem był Herburt młodzieniec,  
 Co chciał sławy wojennój tam uzyskać wieniec;

Gdy widział rzeź swych braci, sam się rzucił wsrodek,  
Gdzie śmierć znalazł okrutną ten zbyt płochy przodek!

(1519)

Do téj wojny Tatarów car Moskwy podzegał,  
Lecz go za to na Litwie cios ostry dosięgał.

Zygmunt chciał zewsząd pokój dla Polski spro-  
wadzić,

Lecz z Turkiem trudno było w téj mierze zaradzić,  
Bo przesady na owczas takie panowały,

Ze z Turkiem chrześcianom godzić się nie dały,

A nawet nie dotrzymać zrobionéj ugody,

Taką zerwać, choćby ztąd spłynęły mu szkody.

Lecz Zygmunt tych przesądów odsunął zawały,

Z Turkami w zaufaniu zawarł pokój stały, (1533)

Który Polsce żeglugę wśród morza czarnego

Zabezpieczył z traktatu z Turkiem zawartego.

Dał jéj nad Moldawią władzę panującą,

Wstrzymywał moc Tatarów Polskę pustoszącą.

Podole, Ukraina przez to zapewnione,

Miały szczęście, bogactwo i siły zmocnione.

Zygmunt miał jeszcze drugą wojnę z Wołochami,

Którzy w zgodzie nie byli nigdy z Polakami:

Petryło Wojewoda na Pokucie wpadał,

Z Wołochami tam przybył, wielkie ciosy zadał;

Bo Sniatyn Tyśmienicę, Kołomuję spalił,

Wszędzie szerzył pożogę, a nic nie ocalił.

Król posłał Tarnoskiego,

Hetmana sławnego,

Co się sztuki wojennéj w Hiszpanii uczył,

A którą Mauroom, Niemcom nie mało dokuczył.

Stanął pod Obertynem, tam porobił wały,  
 Za któremi bezpieczińej jego wojska stały.  
 Wołochy z licznych armat pięć godzin strzelali,  
 A Polacy z za wałów dzielnie ich witali.  
 Wreście nasi wypadli i rzeź uczynili,  
 Wołoskie wojsko prawie w jatkę zamienili.  
 Reszta jak tchorz ucieklszy, obóz zostawiła,  
 Gdzie chorągwie, armaty i broń wszelka była.  
 Armat było pięćdziesiąt i chorągwi wiele,  
 A które zawieszono w krakoskim kościele  
 Nad grobem Stanisława biskupa świętego,  
 Na chwałę za zwycięztwo narodu polskiego.

W owych czasach krew ludzka ciekła strumieniami,  
 W Europie rzeź była pomiędzy ludami,  
 Królowie tylko same wojny prowadzili,  
 Z poddanymi własnymi na zabój się bili.  
 W początku szesnastego wieku się to działo,  
 Kiedy się w głowach ludzkich wszystko pomieszało.  
 Gdy rozum ludzki mądrość boską w błoto rzucił,  
 Do nauki Lucypra, jak Adam, powrócił.  
 Rozum przeciw mądrości boskiej protestował,  
 Każdy człek się do swego marzenia stósował.  
 Scholastycy to pierwsi to złe w prowadzili,  
 Co się tylko rozumem po szkołach klócili.  
 Przyzwyczaili roznm, aby Bogu przeczyć,  
 Późniejsi Mu zaczęli nawet i złorzeczyć.  
 Abelard już z rozumu examen ustalił  
 I całą mądrość boską o ziemię powalił!  
 Pozwolił rozumowi, by się zapytywał,  
 Czyli Bóg z prawdą z nieba na ziemię przybywał?

Czyli to, co Bóg mówi, może prawdą zostać,  
 Czy boskie objawienie nosi fałszu postać?  
 Czy pismo święte w sobie prawdę obejmuje,  
 Czyli raczej w niém jaki fałsz się nie znajduje?  
 To szesnasty wiek w wiarę rozumu zamienił,  
 Rozum ludzki nad mądrość boską wyżej cenił.  
 Nadał mu władzę wyższą nad Boga samego,  
 By tłumaczył tak jak chce Pismo Święte Jego,  
 By każdy człek to Pismo przekręcał w marzeniu,  
 By dążył urojeniem ku uszczęśliwieniu.

Ztąd trzydzieści lat wojny Europa miała,  
 Karę srogą za rozum marzeń odbierała!  
 Niedowiarki powstawszy, wiarę odrzucały,  
 Rozum ludzki i człeka za swych bogów miały.  
 Katolicy walczyli z nowými sektami,  
 Krew się z marzeń rozumu toczyła rzekami.  
 Lecz pokój z sąsiadami Król Zygmunt ustalił,  
 Kraj polski od zaburzeń tych sekciarstw ocalił,  
 Między Polską a Litwą z godę zaprowadził,  
 Polakom i Litwinom kłótnie rzucić radził.  
 Bogactwo i pomyślność codziennie wzrastały,  
 Oświata i nauki głowę podzwigały.

W owym czasie Kopernik ow astronom słynął,  
 Zaszczyt z jego systemu Polaków nie minął;  
 Bo cała Europa ten system przyjęła,  
 Więc Polska Kopernikiem bardzo się wślawiła.

Miasta się powiększały, a ludność wzrastała,  
 Cała Polska w pomyślność wielką opływała.  
 Choć szlachta dla niższych klas była wyuzdana,  
 Przez Zygmunta została jednak wstrzymywana;

Bo przywrócił porządek swémi rozważami,  
 Zył jak ojciec z wszystkiémi Polski rodzinami;  
 Każdy mówił, że jego dobre panowanie,  
 Bo tam szczęście prawdziwe, gdzie pokój nastanie,  
 Gdzie od niezgód odstąpią, urazy darują  
 I jak z bracią w miłości wzajem postępują.

Król Zygmunta Augusta, a syna swojego,  
 Dał za życia dla Litwy na Księcia Wielkiego;  
 Wkrótce zgodnie z narodem dał go koronować  
 I na króla polskiego zawczasu mianować.  
 Niemniej statut dla Litwy w mowie ruskiej wydał,  
 Który się dla prowincyj ruskich wszędzie przydał. (1529)

Wprzód Barbara Zapolska żoną króla była,  
 Lecz ta dobra królowa niedługo pożyła;  
 Potém Bonę Sforcją wziął z Mediolanu,  
 Połączył się z nią związkiem małżeńskiego stanu  
 I miał z nią kilka córek, a syna jednego: (1526)  
 Więc ten syn Zygmunt August był następcą jego.  
 Królowa Bona króla za nos prowadziła,  
 A wyższą szlachtę z niższą podstępem kłóciła.  
 Tamtę braćmi starszymi, tę zwano młodszymi,  
 Bogactwo tę różnicę dało między nimi;  
 Bogaci się starszymi dla tego nazwali,  
 Ażeby nad ubogą szlachtą panowali,  
 A tę ostatnią braćmi szarymi nazwano,  
 Od szarych sukien imię takowe im dało.  
 Panowie najbogatsi plan już układali,  
 By się od szlachty niższej całkiem oderwali,  
 Aby klasę stanowić oddzielną, najwyższą,  
 Któraby żadnych związków nie miała znajniższą.

Radziwił w Litwie został księciem mianowany,  
 Ten tytuł od cesarza Niemiec mu był dany. (1518)  
 Więcej panów kupiło tytuły hrabiego,  
 Takowe od cesarza wzięli niemieckiego;  
 Cesarze i papież ten tytuł dawali,  
 Od nich polscy panowie one dostawali.  
 Lecz inni pogardzali tytułami temi,  
 Woleli szlachcicami pozostać polskimi.  
 A inni majoraty dóbr ustanowili,  
 Jednemu dziedzicowi one zostawili.  
 Ale Zygmunt nie lubił w szlachcie téj różnicy,  
 Tylko arystokraci byli przeciwnicy,  
 Którzy chcieli magnatów ustalić stan wyższy,  
 A w niczém się do szlachty nie stósować niższéj.  
 Ta nierówność niezgodę w szlachcie sprowadzała,  
 Przeto Bona królowa ztego korzystała,  
 Podżegając te kłótnie między stronnictwami,  
 Szlachtę niższą przez podstęp klóćąc z magnatami.  
 Hetmana Tarnoskiego z wojowodą Kmitą  
 Na zabój pokłóciła intrygą użytą;  
 Bo Kmita nie był hrabią, szlachtę protegował,  
 Tamten się do magnatów jak hrabia stósował.  
 Kmita od niższej szlachty został poważany,  
 Od hrabi Tarnoskiego bywał poniżany.  
 A Bona złych i podłych w górę podzwigała,  
 Pierwsze kraju urzędy niecnotom dawała.  
 Kiedy Gamaratowi król nie dał urzędu,  
 Który bez cnót u Bony miał zbyt wiele względu,  
 Bona panów zburzyła, co na sejm z jechali,  
 Na wyprawę do Wołoch podatków nie dali

I przeciw Zygmuntowi brali się do kłótni,  
Na Bony podżeganie zostali okrutni!

Pospolite ruszenie Król musiał zwoływać,  
By wszyscy na wyprawę tę chcieli przybywać.  
Sto pięćdziesiąt tysięcy szlachty przyjechało,  
Co na podbicie Wołoch nadto wystarczało.  
Pod miasteczko Gliniany zbrojno przyjechali,  
Ale zamiast żeby się wojną zajmowali,  
Obrzucali się tylko nawzajem skargami,  
Szlachta niższa się ciągle kłóciła z panami,  
Jedni żale na drugich i krzyk podnosili;  
Jak jedni tak i drudzy króla obwinili.  
Od szlachty i od panów chłopci uciśnieni,  
Z ich skargami słusznemi byli odrzuceni;  
Król nic nie mógł, bo szlachta sobie przywłaszczyła  
Miecz śmierci nad chłopami, którymi rządziła.  
Choć szlachta i panowie wolności żądali,  
Jednak chłopom wolności żadnej nie dawali;  
Równie szlachcie wolności nie chciały dać pany,  
U obu w poniżeniu zostały mieszczeni.  
Od nich i ducheństwo było poniżone,  
Przez pięć stronnictw zostało wszystko zakłócone.  
Te niezgody to Polskę do grobu przywiodły,  
Musiała Polska upaść z takowemi źródły.

Na tym z jeździe Glinańskim jeden pan zamożny  
Rzekł, że panów stan winien od szlachty być różny;  
Na to szlachta tak krzykła, że panów o mało  
Wojsko szlachty w kawałki nie poprzecinało!  
A gdy inny pan szlachtę tam nazwał szujami,  
Sto tysięcy wykrzykło szlachty z pałaszami:

„Smierć panom, co swe głowy nad szlachtę wynoszą,  
 „A co się z krzywdą onój bogacą, panoszą!“  
 I byłabby w kawałki panów posiekala,  
 Gdyby była ogromna burza nie powstała,  
 A która piaskiem oczy wszystkim zasypując,  
 Tak, że tam każdy oslepl, drugich nie znajdując,  
 A w końcu nawałnica jak z cebra lunęła  
 I wszystkich panów z szlachtą do miasta w pędziła!  
 Z téj niezgody Wołosi sami korzystali,  
 A Polacy przedmiotem pośmiechu się stali.  
 Tę wojnę też jedynie kokoszą nazwano,  
 Bo kilka mil w około kury pozjadano,  
 A zamiast do pałaszy, do nożów się wzięto,  
 Wszystko ptastwo, cieleta i woły wyrznięto!

Było to dzieło Bony, która rozjątrzała  
 Panów z szlachtą, do niezgód onych podżegała;  
 Bo Zygmunta starego już opanowawszy,  
 I przewagi zupełnej nad królem nabrawszy,  
 Używała intrygi, zdrady i chytrości,  
 Puściła rozpustników do swéj rozwiozłości,  
 Próżniakom, niegodziwcom urzędy dawała,  
 Zasłużonym, cnotliwym one odbierała;  
 Czerniła nam pocziwe, proste obyczaje,  
 W prowadzała niecnoty w nasze polskie kraje,  
 A włoską zalotnością dawała zgorszenie  
 I czyniła trucizną tych osób sprzątnienie,  
 Co jéj czynom zbrodniczym nie poklaskiwały,  
 Ale ją o takowe w kraju oskarżały.  
 A że będąc zbyt chciwą, więc skarb okradała,  
 Sprawiedliwość i naród wrogom przedawała,

Bardzo wiele dobr, zamków w Polsce posiadawszy,  
Ogromne nader summy pieniędzy zebrawszy,  
Uciekła z niemi do Włoch, jak to opowiemy,  
Gdy do tego przedmiotu poniżej przyjdziemy.

Zygmunt był piękny, mocny, szyny rozłamywał,  
Najgrubsze liny, pęta, powrozy rozrywał;  
Polskę kochał, chciał dobrze i był sprawiedliwy;  
Lecz przy Bonie tenże król był zbyt nieszczęśliwy,  
Ulegając téj Włoszce, miłość kraju stracił,  
I gorzko zbrodnie żony przy zgonie zapłacił.

Przez nią syn Zygmunt August został wychowany,  
Któremu wzór bardzo zły od matki był dany;  
Bo mu nawet umyślnie zasady złe dała,  
By rząd kraju dla siebie sama zatrzymała,  
Chowała go jedynie między niewiastami,  
Ażeby był kobietą między mężczyznami.  
Zeby cały zniewiesciał, nieudolnym został,  
Zeby mu rząd króleski i wglowie nie powstał.  
Więc dziedzic monarchii trawił czas młodości  
Tylko na grach, zabawkach samój dziecinności;  
Zamiast by się sposobił do rządu takiego,  
Jakiego dla królestwa trza było polskiego.  
Z tą Bona i te pany, co onój sprzyjali,  
Zygmunta ustawicznie o to oskarżali,  
Ze przeszkadza następcę tronu tak wychować,  
Jak oni się do Bony chcieli zastósować;  
A zaś szlachta na króla o to narzekała,  
Ze się władza króleska codzień osłabiała,  
Ze król nie dość sprężysty, by to złe chamował,  
By się do celów Bony w niczém nie stósował,

Która tylko podstępny pod narodem robi  
I Polskę tylko wtrącić do grobu sposobi!

Znowu szlachta w kilka dni po kokoszej wojnie  
Wystąpiła na pole pod Gliniany zbrojnie,  
Zrobiła akt rokoszu, skargi przedstawiając,  
Swe żądania królowi w takowym podając.  
Król jej bardzo łaskawie na to odpowiedział,  
Ale jej uspokoić sposobu nie wiedział.  
Powróciła do siebie, żałując wszystkiego,  
Ze doznała w tej wojnie wstydu tak wielkiego  
I że króla dobrego tak bardzo zmartwiła,  
A od niego uzyskać nic w stanie nie była.

Szlachta wyższa żądała zostać magnatami  
I różnić się od niższej wszelkiemi formami,  
Cała szlachta królowi głośno oświadczała,  
Ze prawo nad chłopami życia, śmierci miała.  
Starosty, Wojewodzi władzy nadużyli,  
Z jaką postanowieni nad miastami byli.  
Posły szlachty posłów miast wypędzali z sejmu,  
Nie chcieli z nimi robić żadnego rozejmu.  
Szlachta chciała, aby król księży ograniczył,  
By ich prawom narodu podległymi liczył.

Siedmdziesiąt dwa lat król miał, jak oddał  
synowi

Rząd nad Litwą następcy swemu Augustowi.  
Zwołał sejm do Piotrkowa, lecz tam zachorował,  
Bo się Bóg nad zgryzotą jego już z litował;  
Przywiezion do Krakowa, z tym światem się rozstał,  
(1548)

A po nim żal powszechny w narodzie pozostał.

Więc czterdzieści jeden lat panował na tronie,  
 Sarkano nań za życia, płakano po zgonie;  
 Bo był pełen dobroci, a choć się rozgniewał,  
 To nigdy zawziętości i zemsty nie miewał.  
 Do wojny nieporywczy, aż mu dokuczono,  
 A pod jego dowództwem zawsze zwyciężono.  
 Więc wszyscy po Zygmuncie żalobę przywdziali,  
 Wszyscy jako dobrego króla żalowali;  
 Dziewczęta się ubierać w Kwiaty ani śmiały,  
 Te żaloby i żale przez cały rok trwały.  
 Umierając, zostawił tron swemu synowi,  
 Lecz niedoświadczonemu księciu Augustowi;  
 Tron i kraj pozostawił w wielkiem zaburzeniu,  
 Wszystko to uwłaczało Zygmunta imieniu;  
 Tak król, kiedy się podda słabości kobiety,  
 Utraci w swym narodzie wszystkie swe zalety!

### XXXXIII. ZYGMUNT II. AUGUST. 1548.

Zygmunt August najgorzej został wychowany,  
 Za króla najgorszego był też spodziewany;  
 Więc cnotliwi Polacy z bojaźnią czekali,  
 Czy się tron tego króla w krótkce nie obali;  
 Lecz inne mieli plany sami niecnotliwi,  
 Ze pod królem zepsutym zostaną szczęśliwi;  
 Bo mogą robić co chcą, nadużyć wszystkiego,  
 Przewagi nabrać i przyjść do rządu samego.  
 Lecz Zygmunt August dowiódł, że jest sam w wyjątku,  
 Bo się stał niepodobny do swego początku;  
 Choć miał złe wychowanie, jednak się poprawił,  
 Bo słuchał dobrej rady i naród swój zbawił;

Gdyż w swęj pełnoletności matkę opuściwszy,  
Wśród Polaków, Litwinów swe życie trawiwszy,  
Usłuchał ich zdań światłych, rzucił swe słabości,  
Swym wzorem przewodniczył całej społeczności;  
Doznawał przeciwności z początku samego,  
Lecz go te prowadziły do rządu lepszego.

Młody król Zygmunt August w Wilnie przesia-  
dywał,

Gdy głos o śmierci ojca do niego przybywał;  
Był z księżniczką niemiecką z młodu ożeniony,  
Nie lubił jęj i przez śmierć był z nią rozłączony.  
Barbarę z Radziwiłów wziął potem za żonę,  
Jak wdowę, bo już Gasztold w przód posiadał onę.  
Tajnie się z nią ożenił, bo niewolno było,  
By się Księżę króleskie z poddanką żeniło.  
Ale po śmierci ojca żoną ją ogłosił,  
Kiedy panów liteskich do zamku zaprosił.  
Na pogrzeb ojca jechał z Wilna do Krakowa,  
Potem na sejm zwołany przybył do Piotrkowa.  
(1549)

Gdy Bona o małżeństwie Augusta słyszała,  
Ze złości i zazdrości aż się wściekała,  
Bo mu chciała królowę dać za żonę jaką,  
Złą, przewrotną, podstępną i jak sama taką:  
Oraz, że się rozumem, nie jęj, lecz swym rządził,  
Ze tak, jak ona chciała, August już nie błdził.  
Więc szlachtę buntowała na syna swojego,  
Ze wrządzie ma despotyzm cara moskieskiego,  
Ze rządzi samowładnie i bez zezwolenia,  
Nie zasięga żadnego szlachty wyjaśnienia.

Więc szlachta Radziwiłom zazdroszcząc, krzyczała,  
 Gdy w Piotrkowie na sejmie razem się zebrała,  
 Wyrzucając królowi, że bez wiedzy onój,  
 Ważył się samowładnie wybór czynić żony;  
 A przez Boratyńskiego króla zaklinała,  
 Aby z nim rozwiedzioną Barbara została;  
 Bo król z swoją poddanką nie może się żenić,  
 Nie może w prawach tronu tych zwyczajów zmienić,  
 Jakie wszyscy królowie wiernie zachowują,  
 Panowanie swe na tym zwyczaju budują;  
 By ich trony przez wieki w świetności istniały,  
 A przez praw naruszenie, by nie upadały.  
 Król rzekł: „że szczęście stoi ojczyzny na wierze,  
 „Oraz na cnocie króla, a kto mu to bierze,  
 „Możeż się wiary po nim i cnoty spodziewać?  
 „Jakaż mógłby taki król miłość kraju miewać?  
 „Bo gdybym zdradził żonę, której przysięgałem,  
 „Czyżbym chował przysięgę ojczyźnie z zapalem?  
 „Nie mógłżebym dla kraju téj zdrady pokazać,  
 „Jaką za nic dla żony zdołałbym uważać?  
 „Takim królem być nie chcę, wolę mój korony  
 „Odstąpić dla innego, niż odstąpić żony.“  
 Klócili się sejmowi, ale król był stały,  
 Nie chciał krzywoprzysięstwem utracić swój chwały.

Król po sejmie burzliwym wrócił do Krakowa,  
 Gdzie go znowu czekała już burza gotowa:  
 Studeńci się z sługami Księdza Czarnkoskiego  
 Pokłócili i przyszło do boju wielkiego,  
 W którym kilku studentów zabitych zostało,  
 A z tąd wielkie nieszczęście dla kraju powstało;

Bo studenci do króla z żalem się udali  
 I księdza Czarnkoskiego o to oskarżali,  
 Ze on swoich służących do boju podzegał;  
 Każdy z kilku tysięcy studentów nalegał,  
 Ażeby Ksiądz Czarnkowski został ukarany.  
 Gdy ten przeczył, by mu był powód boju znany,  
 A król go nie chciał karać tak niesprawiedliwie;  
 Studenci rozgniewani krzyczeli burzliwie,  
 A wyszedłszy z Krakowa, wielu się udało  
 Do Niemiec, tam kacerstwem siebie napawało;  
 A z powrotem po Polsce kacerstwo roznieśli,  
 Ztąd Polacy w kacerstwo z katolictwa prześli!

Panowie chcieli znowu, by król sejm zwoływał,  
 Król się bojąc wyrzutów, szlachtę jak mógł zbywał;  
 Lecz radą Tarnowskiego hetmana skłoniony,  
 Król kazał, by w Piotrkowie sejm był otworzony.  
 Tam skarżono Polaków, że kacerstwo mają,  
 Przez co ducha obcego w naród sprowadzają;  
 Ze to prawa krajowe nakazują karać,  
 Bo Polacy o jedność powinni się starać,  
 A sekciarstwa tę jedność tylko rozrywają,  
 I przez to do upadku naród popychają!  
 Lecz król na to nie zważał, tylko radę dawał,  
 By każdy na swój wierze spokojnie przestawał;  
 Tym sposobem sam rozdarł zasadę jedności,  
 Sam ojczyznę popychał do grobu nicości!  
 Bo, jak ludzie prywatni, rządzący tak czynią,  
 Swój rozum ubostwiają, siebie bostwem mienia;  
 Mniemają, że rozumem wszystko zrobić mogą,  
 Dla tego się puszczają niedowiarstwa drogą;

A choć wiarę udają, jednak się wykrywa,  
Ze na wierze prawdziwój zupełnie im zbywa!  
Od nich idzie zgorszenie, lecz tego nie widzą,  
Potém też i poddani z religii szydzą!  
A widząc, że rząd wiarą pogardza ojczyzny,  
Ze sektom pobłażaniem zadaje jój blizny,  
Pogardzą jego władzę, za nic jój nie mają,  
W buntach tylko, w niezgodach i wzbrodnjach powstają!  
A to wszystko podkopie narodu zasady,  
Polska wpadła do grobu przez takowe wady!

Król postrzegł, że panowie, co starostwa mieli,  
Coraz więcej urzędów brać dla siebie chcieli;  
Ze urzędy w osobie jednój zgromadzali,  
A przez to szlachcie drobnój krzywdę wyrządzali,  
Oddalając ją z służby dla narodu swego,  
Pozbawiali go większych korzyści dla niego.  
To wszystko szlachty niższej uwagę zwróciło,  
Przeto onój żądanie takie znowu było,  
Aby rzeczpospolitą reorganizować,  
Prawodawstwo, unią na nowo zbudować.

Po tym sejmie Barbarę król chciał koronować,  
Szlachta się już do niego zaczęła stósować,  
Gdy widziała, że nie chce z Barbarą się rozwieść,  
A przeciwko jój cnotom nie mogła nic dowieść.  
Nadskakiwać i nisko klaniać się zaczęli,  
Nawet uczty i bale dla niej wyprawili.  
Sama Bona Barbarę nazwała synową  
I koronę jój przyznać już była gotową.  
Odbyla się w Krakowie też koronacyja,  
Zygmunt August rozumiał, że mu wszystko sprzyja;

Ale boska opatrność inaczej kazała,  
Barbara w pięć miesięcy z światem się rozstała. (1551)  
Miała zostać otrutą przez lekarza Bony,  
Tę śmierć nagłą niektórzy przypisują onój.

Król po żony utracie bardzo smutnym został,  
Jak gdyby go Bóg jaką karą był wychłostał,  
Ze się pod nim kacerstwo łatwo rozmnożyło  
I największym powodem do niezgody było,  
Która się powiększała do grobu samego,  
Główną była przyczyną upadku naszego!  
Jak król przywdział żałobę, już jój nie zdejmował,  
Żał po zgonie Barbary do zgonu zachował.  
Pałacu sale czarno obite zostały,  
Które mu jeszcze więcej smutku dodawały,  
Zamykał się przed ludźmi, chciał koronę rzucić  
I nic więcej nie czynić, tylko się wciąż smucić;  
Ale mu obowiązki narodu nie dały,  
Lecz mu miłość ojczyzny wciąż przypominały.  
Więc się zajął na nowo korony pracami  
I zaczął niezgodnymi rządzić Polakami.

Wprzody uczenie kacerstwo do Polski przynieśli,  
Teraz sami sekciarze z herezyją weśli;  
Rozmaite włóczęgi z Niemiec przychodziły,  
Niedowiarstwo niemieckie po Polsce szerzyły.  
Ztąd niezgody wzrastały codzien okropniejsze,  
A do Polski upadku były najzręczniejsze;  
Bo się ducha niejedność taka zakradała,  
Ze wszystkie społeczeństwa związki potargała.  
Król nie mając we wierze prawdziwej zasady,  
Zezwalał na kacerskie mnożące się wady;

Nie znał, że katolicyzm jest od Boga dany,  
Mniemał, że każdy kacerz od Boga przysłany;  
A przez to dół ojczyźnie sam król wykopywał,  
Bo jedność religijną w narodzie pozrywał.  
Wróg chcąc Polskę zagrabić, sprowadzał kacerzy,  
I pod ich to ciosami Polska w grobie leży!

A chociaż Zygmunt August miał już doświadczenie,  
Bo mu się dało wznaki Gdańska z luterszczenie;  
Jednakże on sekciarstwom za wiele pობлаżał  
I swą obojętnością takowe pomnażał!  
Gdy pojechał do Gdańska, tam bitwa powstała,  
Między Gdańska czeladzią, a dworskimi trwała.  
Dwóch ludzi pod oknami padło króleskiemi,  
Król się obszedł bezkarnie z zabojeami tymi.

Ztąd się też obyczaje bardzo psuć zaczęły,  
Z takiego niedowiarstwa i zbrodni się wszczęły.  
Ztąd też książę Sanguszko dopuścił się zbrodni,  
Jakię się dopuszczają rabusie niegodni:  
Wpadł do Księżny Ostrogskiej, córkę jęj zrabował  
I zporwaną ofiarą do Czechów się schował.  
Lecz się zaraz Zborowski w pogoń za nim rzucił,  
Sanguszkę w Czechach zabił, córkę matce zwrócił.

Króleska matka Bona, nie mogąc kabalić,  
Zamyślała zdradliwie z Polski się oddalić;  
Kazała kilkadziesiąt wozów naładować,  
W nie klejnoty i summy ogromne pakować,  
Które Polsce zabrała, urzędy sprzedając  
I skarbami narodu siebie zbogacając.  
A król na to pozwolił, że Polskę okradła  
I z temi bogactwami prosto do Włoch wpadła!

Królowi hiszpańskiemu część rozpozyczyła,  
Neapolitańskiemu drugą doręczyła,  
Trzecią jój faworyci włoscy rozdrapali,  
Jak tę zmarłą grzesznicę do ziemi schowali.  
Polacy o te summy długo kołatali,  
Lecz dotąd złamanego grosza nie dostali!  
Neapolitańskimi sumami to zwano,  
Gdyż pożyczki zrobionój nigdy nie zwracano.

Inflanty między Moskwą, Żmudzią, Litwą leżą,  
Ich granice do morza bałtyckiego bieżą.  
Mieszkali w nich Czuchoncy, oraz Łotyszowie,  
I osiedli Mieczowi tam Kawalerowie,  
Którzy Lutra Marcina naukę przyjęli  
I księży katolickich bardzo ciemiezyli.  
Brat cioteczny tam króla arcybiskup siedział,  
Więc mu mistrz tychże mnichów wojnę wypowiedział,  
Potém go uchwyciwszy, wtrącił do więzienia.  
Lecz go Zygmunt chciał dzwignąć ztego położenia  
I zaraz z wojskiem ruszał przeciwko mistrzowi,  
Grożąc, by brata wydał polskiemu królowi.  
Mistrz też arcybiskupa z pokorą mu oddał  
I pod łaskę Zygmunta natychmiast się poddał.

Inflanty się wraz z Litwą przymierzem związały,  
By czoło Iwanowi Groźnemu stawiały.  
Ten car Moskwy to wiedząc, wpadł z siłą ogromną,  
Inflanty ogniem niszczył, ręką wiarołomną,  
Mistrza porwał, w więzienie Moskwy wtrącił jego,  
Gdzie się tenże i zgonu doczekał swojego.  
Nowy mistrz Ketler widząc takową przewagę,  
Opierać się carowi stracił już odwagę.

Przeto się Zygmuntowi te mnichy poddały,  
Dalszych pod tą opieką wypadków czekały.  
Król się zajął natychmiast tych Inflant zajęciem,  
A Ketlera mianował Kurlandyi księciem,  
Kładąc mu obowiązek, by Polsce chłódował,  
A na pomoc Zygmunta w nieszczęściu rachował.  
Lecz Moskwa i Szwecya do Inflant wpadały,  
A nawet w Litwie miasta, zamki zabierały.  
Polska nic na Inflantach przez to nie zyskała,  
Lecz na wojnę stuletnią wciąż się wystawiała,  
Jaką z Moskwą, z Szwedami ciągle prowadziwszy  
I jarzmo sobie na kark Inflantów włożywszy!

Zygmunt wojnę prowadził z okrutnym Iwanem,  
Który nad Moskalami był piekielnym panem.  
Lecz wprzód pod Tatarami ci Moskale byli,  
Więc się do tyranii tak przyzwyczaili,  
Ze swą ludzką naturę zmienili wzwierzęcą,  
Żadnych uczuć szlachetnych więcej nie mającą.  
Mieli cara za Boga, życie mu dawali,  
Za największe męczarnie stopy całowali.  
Iwan Groźny jak jaka poczwara mordował,  
Každy mu swoją głowę pod miecz ofiarował.  
A najprzód zabił swego Adaszewa brata,  
Na nim pierwszym doświadczył srogięj ręki kata!  
Całą jego rodzinę, żonę, dzieci zgładził,  
Jego krewnych dalekich na śmierć poprowadził!  
Dymiter Ohołeński z jego ręki zginął,  
Wielu, co nie tańczyli, zgon takiż nie minął.  
A tym, co pić nie chcieli, kazał im lać wino,  
Wlewać im miód do gardła, dopóki nie zginął!

Jednych głodem zamorzył, a drugich otruwał,  
Aby codzień mordować, nad tém wiele czuwał!  
Wiele wtenczas Moskali do Polski przybyło,  
Panowanie im króla Augusta służyło.

Jeden z takich, książę Kurbski, przegrał z Polakami,  
Więc się już więcej nie chciał widzieć z Moskalami,  
Ale przybył do Polski, król go przyjął grzecznie,  
Tam przy łasce Zygmunta żył sobie bezpiecznie.

Ten Kurbski napisał list do cara Iwana,  
Grożąc sądem, gdy stanie przed Chrystusa Pana,  
Ze on za tyle ludzi, których pomordował,  
Będzie w piekle na wieki strasznie pokutował!

Gdy sługa ten list w Moskwie carowi oddawał,  
Car czytając, od złości konwulsyj dostawał;  
Wielką łaskę ze świdrem na nodze mu stawiał,  
Nogę mu świdrem wiercił, tą pastwą się bawił,  
I tak robił każdemu, z kim tylko rozprawiał,  
Wiercił nogi i tém się najmiliej zabawiał;

A kto nie mógł wytrzymać i choć tylko syknął,  
Pod mieczem kata zaraz w oczach cara zniknął!

Tym sposobem kilku set codziennie padało  
I najchętniej carowi życie oddawało.

Gdy już tyle tysięcy ludzi pomordował,  
Do dalszej tyranii nowy plan zgotował;  
Ogłosił, że mu zbrzydło jego panowanie,  
Ze na puszczy osiedzie i tam sam zostanie;

„Bo poddani nie lubią panowania mego,  
„Niechajże sobie cara szukają innego.“

Lecz Moskale płakali, błagając Iwana,  
Ze tylko chcą mieć jego naprzyszłość za pana,

Poddawali swe karki pod miecz tego kata,  
 Radością dla każdego była życia strata!  
 Jak się Chrystus sam na śmierć najchętniej wydawał,  
 Jak Abraam Izaka sam na śmierć oddawał;  
 Tak Moskal Iwanowi każdy dawał życie,  
 Ten potwór się też kąpał w krwi ludzkiej obficie!  
 Zaprosili Iwana, by na tron powrócił,  
 On siadł na tron, by życie znów Moskałom skrócił!  
 Tak owce, kiedy górze, do pożaru skaczą,  
 A ginąc w tych męczarniach, nawet nie zapłaczą.  
 Iwan jeszcze okrutniej pastwił się nad ludem,  
 Moskale biegli na śmierć jakby jakim cudem!  
 Sześć tysięcy on strzelców takich ustanowił,  
 Którými ludzi strzelał, jak zwierzęta łowił!  
 Nosili na chorągwiach miotłę i psią głowę,  
 By ludzi jak psy kasać i wymieść polowę.  
 Nerona, Kaliguli niczem okrucieństwa,  
 Jakie Iwan wyrządzał codziennie męczeństwa!  
 Po kilkaset moskieskich głów nadzień spadało,  
 Widząc ich krew, aż mu się serce radowało!  
 Takich zbrodni on tyle, co piasku narobił,  
 Tem rzemiosłem piekielném najwięcej się zdołał!  
 A każda jego zbrodnia piekło zasłużyła,  
 Ze wszystkich poczwar ziemskich ta najsroższa była!  
 Taka wśród tych okrucieństw nastąpiła choroba,  
 Ze każda jak szalona chodziła osoba;  
 Tylko o krwi, o trupach, o rzezi gadali,  
 Nic nie robiąc, lecz tylko zgłodu umierali!  
 W kuźniach kuli narzędzia, kolce, dyscypliny,  
 Kleszcze, noże, do turtur rozpalane szyny!

A na miejscach publicznych piece wystawiano,  
 Tam na ogień powolny niewinnych wrzucano!  
 Innych żywcem ze skóry strasznie obdzierali,  
 A drugich na połowę sznurkiem piłowali;

A na kości łamanie,  
 W koła ludzi wplatanie  
 Było jakby zwyczajem

Przez grzech rozstać się z rajem!

Najmniejszą karą było kogo powieszenie,  
 A jeszcze mniejszą głowy od plec odłączenie!  
 A kiedy cały naród drżał i mdlał ze strachu,  
 Grzmiały tańce, pijaństwa na cesarskim gmachu!

W końcu takiem szaleństwem car się koronował,  
 Pałac w klasztor zamienił, by tam pokutował:  
 Sam się zrobił opatem, wybrał trzystu mnichów,  
 Takich łotrów, co mieli jak najwięcej grzechów!  
 Ubrał wszystkich w habity, dał przepis zakonny,  
 Wstał w czas, na nabożeństwo sam uderzał w dzwony!  
 Sam mszą miewał, a łotry śpiewać pomagały,  
 Myśląc, że tym sposobem Boga oszukały!  
 On sam miewał kazanie o wstrzemięźliwości,  
 A codziennie jedli, pili do zbytniej sytości!  
 A podczas téj pokuty wyrok podpisywał,  
 Najstraszniejsze męczarnie z ludem wykonywał;  
 Najsroższe okrucieństwa apetyt mu dały,  
 Największą radość pastwy ludu mu sprawiały!  
 Zygmunt z takim potworem bitwy gęste staczał,  
 Bo Iwan był szatanem, Bóg mu nie przebaczał;  
 Bóg używa tyranów jak biczów na ludzi,  
 Żaden potwór tyraństwem swoim się nie brzydzi,

Każdy tyran jak z piekła jest na lud przysłany,  
Taki potwór na wieki do piekła wskazany!

Gdy taka tyrania w Moskwie panowała,  
Największa się zuchwałość w Polsce okazała,  
Bo sekciarstwa kacerskie wiarę rozerwały,  
Niedowiarstwa, zuchwalstwa same panowały,  
Rozprzęgły się u wszystkich nader obyczaję,  
Heretycy zalali całe Polski kraje!

Iwan ich posprowadzał na Polski podbicie,  
W Polsce tych niedowiarków nagradzał sowicie,  
Z Zygmuntem bitwy zwodził, a Polaków kłócił,  
By przez kacerstw niezgody sobie ich podrzucił!  
Zygmunt tego nie spostrzegł, kacerzom pobłażał,  
Wraz z Iwanem niezgody w swym kraju pomnażał!

Ale blisko Lublina wieś Babin leżała,  
Różga na złych poprawę tam się zawiązała:  
Sędzia Pszonka tam mieszkał, człek bardzo wesóły,  
Chciał z mniejszyć te Polaków kłótniwe mozoły.  
Przybrał kilku przyjaciół wesółych zarówno,  
Poprawa obyczajów była u nich głównie.  
Ale o religii wcale zapomnieli,  
Sekciarstwa i z nich kłótnie za drobną rzecz mieli.  
Chcieli tylko światowe przywary poprawić,  
Myśleli, że tą fraszką naród mogą zbawić!  
Przeto rzeczpospolitą Babińską stworzyli,  
Urzędy na przywary ludzkie rozdzielili:  
Kto się lubił upijać, zrobili piwnicznym,  
A kto był zawsze trzeźwy, nie zrobili niczém;  
Kto zaś pisać nie umiał, zrobili pisarzem,  
A kto złe rady dawał, zrobili lekarzem.

Tchórz zostawał hetmanem, a kłamca prawdziwym;  
 Lecz się tam nie zajęli wiernym katolickim.  
 Rozumiano, że wady zkaąd inąd pochodzą,  
 Ze się w ich głowach pustych jak ptaszęta rodzą;  
 Bo źródła nie zgłębili nieszczęścia wszelkiego,  
 Myśleli, że kacerstwa nie robią nic złego.  
 Dla tego rzecz babińska niezgód nie zmniejszyła,  
 Kacerstwu pobłażaniem jeszcze je zwiększyła.  
 A nasi historycy tego nie poznali,  
 Więc niezgód prawdziwego źródła nie wskazali.  
 Tylko wskutkach niezgody widzieli jedynie,  
 Ztąd nad wszystkie narody Polska niemi sływie;  
 Bo się tam nikt nie starał źródła niezgód zatrzyć,  
 Każdy tylko na skutki złego lubił patrzeć,  
 Przypisano niezgody wyborom na króla  
 I że zbyt rozpasana była szlachty wola.  
 Lecz wiara katolicka to wszystko powściąga,  
 A niewiara z kacerstwa zuchwalstwo wyląga!  
 Wszak z początku dziedziczni króle u nas byli,  
 A wybory niewierni Polacy stworzyli.  
 Bo jak już katolicyzm podeptali sami,  
 Jak kacerstw niedowiarstwa byli stronnikami,  
 Wtenczas i wolność szlachty nader rozpasali,  
 Byli wyżsi nad królów, onych wybierali.  
 Więc niezgody wynikły z tego rozwolnienia,  
 Bo już wiary nie było prawie ani cienia.  
 Była wiara, lecz w ustach, a w sercu zniknęła,  
 Więc zuchwalstwo, niezgodę szlachty wylągnęła.  
 Niezgody same z siebie nigdy nie powstają,  
 Lecz źródło w rozpasaniu i w zuchwalstwie mają;

Rozpasanie, zuchwalstwo z niewiary się rodzą,  
 Więc niezgody ze źródła niewiary wychodzą.  
 Dla tego wszystkie środki Polski nie zbawiły,  
 Które tylko z niezgody czérpanémi były.  
 Chciano źródło wyborów dziedzictwem zarzucić,  
 Właśnie ten środek Polsce musiał życie skrócić;  
 Bo z dziedzictwa niezgody największe powstały,  
 Gdyż źródła rozpasania tém nie zasypały;  
 Owszem to rozpasanie aż do szczytu doszło,  
 Przez ateizm do grobu razem z Polską poszło!

Zygmunt był niespokojony Moskwą, Infantami,  
 Przesiadywał najwięcej między Litwinami;  
 Ztąd im musiał pochlebiać, przywieleje nadać,  
 By Litwin z Polakami mógł równe posiadać.  
 Mogli posłów na sejmy do Polski wybierać  
 I w swoich własnych sądach swe sprawy rozbierać.  
 Książęta bardzo liczni, co na Litwie byli,  
 Na te wielkie swobody szlachty się krzywili;  
 A ztąd nowe niezgody znowu powstawały,  
 W rozpuście, niedowiarstwie źródło swoje miały;  
 Bo książąt samolubstwo tak niereligijne,  
 W dumie ich niedowiarstwa miało swą przyczynę;  
 A szlachta swobodami tak się rozpasala,  
 Ze Boga, wiarę, króla za nic już nie miała!

Gdy się król tak na Litwie ze szlachtą zabawiał,  
 Tymczasem źle w koronie interesa sprawiał;  
 Tu nieład wielki powstał, szlachta się kłóciła,  
 I dobr swojej ojczyzny bardzo nadużyła.  
 A Tatarzy na Polskę bardzo napadały;  
 Przeto na sejm w Piotrkowie stany się zebrały.

Król tam przybył natychmiast z spojrzaniem surowém,  
 Porządek zaprowadzić w Polsce był gotowym (1562)  
 Gdy wszedł na zgromadzenie, zaraz tam wołano,  
 By w Polsce sprawiedliwość lepszą wymierzano;  
 Kto ma wiele urzędów, by jeden zatrzymał,  
 Aby dobr narodowych nikt bezprawnie nie miał;  
 Kto zasłużył na karę, niechże ją odbiera,  
 Niech za zbrodnie w więzieniu lub pod mieczem zmiera!  
 Zygmunt piérwszy ze starostw czwartą część dochodu  
 Dał dla wojska stałego w obronie narodu.  
 Dotąd w cale stałego wojska nie bywało,  
 Dopiero pod Zygmuntem to się zawiązało.  
 Szlachta na koń skoczyła, zastraszona wojną,  
 Tylko w nagłym powstaniu miała siłę zbrojną.  
 Tój czwartéj części króla imię kwarty dano,  
 Wojsko stałe kwarcianém odtąd nazywano.

Król dał inkwizycyje u wszystkich prowadzić,  
 Ażeby nadużyciom takowym zaradzić.  
 Niektórzy dobrowolnie sami oddawali,  
 Co nieprawie z urzędów lub dóbr posiadali,  
 A drudzy się uniesli, swe papiery brali  
 I pod nogi je króla ze złości rzucali!  
 Król znosił te obelgi zwielką cierpliwością,  
 Przewyższył tę zuchwałość swoją spaniałością!  
 Lecz na tym sejmie nie mógł załatwić wszystkiego,  
 Więc corok sejm zwoływał do zgonu swojego.  
 Pourządzał starostwa, dobra narodowe,  
 Ponadawał przepisy zupełnie im nowe.  
 Poodbierał starostwa źle ponadawane,  
 Wszystkie do dóbr narodu zostały zwracane.

Ustanowił najwyższy trybunał sądowy,  
 By wyrok dać w ostatnim stopniu był gotowy.  
 Szlachta i miasta swoje przywileje miały,  
 Lecz często zbyt nie prawnie tych nadużywały!  
 Zygmunt zniósł, co nieprawe i szkodliwe było,  
 Co handlowi, żegludze zapory stawiało.

To jeszcze Augustowi na sercu ciążyło,  
 Ze zpełna związku Litwy z koroną nie było;  
 Bo w samém urzędzeniu stanęły przeszkody,  
 Ze się jeszcze różniły z sobą te narody;  
 Gdyż w Litwie wsie i miasta kniaziom należały,  
 A grunta, jak poddanym, szlachcie się puszczały.  
 Zygmunt grunta dał szlachcie, w dziedziców ich zmienił,  
 I sam z siebie najpiérwszy przykład w tém uczynił;  
 Bo był Litwy dziedzicem, odstąpił od tego; (1566)  
 Litwa mogła słać posłów do sejmu polskiego.  
 Ale August miał trudność, nim to zaprowadził,  
 Bo się Litwin z Polakiem o każdą rzecz wadził;  
 Gdyż Litwini do Polski udać się nie chcieli,  
 Polacy też do Litwy jechać nie myśleli,  
 Aby traktat unii między sobą spoić,  
 Być w jedności i rany niezgody zagoić.  
 August miasta graniczne na sojusz wybierał,  
 By sejm z Polski i Litwy tam się razem zbierał.  
 Litwini się tam ześli, lecz ubolewali,  
 Ze Polacy od Litwy zawiele żądali!  
 Chcąc Podlasia, Wołynia, oraz Ukrainy;  
 Litwini do oporu mieli swe przyczyny;  
 Bo ci kniazie Litewscy pozwolić nie chcieli,  
 By równe prawa z nimi szlachcicowie mieli.

Lecz Mikołaj Radziwił, co przeszkody stawiał,  
 Który przeciw unii i działał i mawiał,  
 Wtym samym czasie umarł, przeszkoda ustała;  
 Więc unia do swego skutku się zbliżała!  
 Bo August do Lublina sejm potrafił zwołać, (1569)  
 By Polskę ściśle z Litwą mógł połączyć zdołać.  
 Posłowie z obu krajów tam się pozjeżdżali,  
 I ambassadorowie obcy tam zjechali.  
 I Księżę Królewiecki Albert się znajdował,  
 Tam swoją obecnością sejmowi hołdował.  
 W chwili, jak mieli radzić nad krajów złączeniem,  
 Wyszło kilku Litwinów z wielkiem uniesieniem!  
 Ale reszta przenosząc narodów złączenie  
 Nad prywatne korzyści i swe dobre mienie,  
 Poszła za Czartoryskim i Ostrogskim wspólnie  
 I podpisała z nimi unią ogólnie!  
 Punkta główne unii te następowały,  
 Ze Podlasie i Wołyń Polsce oddawały,  
 Jak niemniej Ukrainę; zaś kraj Liwonii  
 Oddały dla obudwóch krajów do unii;  
 Wołyń i Ukrainę z Litewskim Statutem,  
 Który był ułożony już powtornym rzutem.  
 Jednę rzeczpospolitą Polska z Litwą miały,  
 Odtąd jednym królestwem dla Polski zostały;  
 Jeden król dla obudwóch bywał wybierany,  
 Senat z członków dwóch krajów zostawał składany,  
 Ich miejsca były równe, lecz pierwszeństwo miała  
 Polska, że jak królestwo już wprzód istniała!  
 W sejmach, w radach bywało wspólne naradzanie,  
 A większością sejmowych wyroków wydanie.

Warszawa przeznaczona na sejmy została,  
Bo do Polski ni Litwy nie nie należała;  
Więc obadwa narody mogły się w niej zbierać,  
Zaden w niej o pierwszeństwo nie mógł się już spierać.

Po sejmie ukończeniu August się zajmował,  
By w obu prawodawstwo krajach ugruntował;  
Dał Litwie dawny Statut wydania drugiego,  
Który był dopełnieniem, poprawą starego.  
Chciał także i Polakom Księgę prawa nadać,  
Lecz znalazł przeciwności, gdy rzecz zaczął badać.  
Wprzód w Polsce po łacinie przepisy dawano,  
Lecz się w Litwie ruskiego języka trzymało;  
On dał Polsce i Litwie po polsku ustawy,  
By w tym samym języku rozstrzygały sprawy:  
To organizacja tylko kraju była,  
Co się z chwałą Augusta i kraju skończyła.  
Lecz Statuta dla Polski nie mógł już dokończyć,  
Bo do przeszkod i słabość zaczęła się łączyć.  
August królem Nazajutrz dla tego był zwany,  
Ze był w swoich czynnościach zawsze opóźniany!  
Ze się długo namyślał, nim zawyrokował,  
Pół roku na odpowiedź jedną się gotował!

Pod Zygmuntem Augustem złoty wiek zawitał,  
Już się tam o łacinę mało kto zapytał,  
Mikołaj Rej był pierwszy, co po polsku pisał,  
Co polskie piśmiennictwo z polskich piersi wysał!  
Nie chciał się w szkołach uczyć, nie znał łacinizny,  
Z potrzeby jako nieuk chwycił się polszczyzny.  
A przez taki początek swój niewiadomości  
Zwrócił literaturę do narodowości!

Za nim się kilkunastu uczonych rzuciło,  
 Wiek złoty piśmiennictwa w Polsce rozpoczęło.  
 Lecz Polski od upadku w biegu nie wstrzymało,  
 Bo jój wtenczas kacerstwo grób wielki kopało,  
 A któremu i August zbyt wiele pobił; 1793  
 Więc kraj na podkopanie w zasadach narażał!  
 W wieku bowiem szesnastym reforma nastąpiła,  
 I kacerstwa niemieckie w Polsce rozszerzała.  
 Hussyci tam z Czech wpadli, po polsku pisali,  
 Tém bardziej kacerstwami Polskę zarażali.  
 Pierwsi złoci pisarze byli kacerzami,  
 Wzgardzili katolickiej wiary zasadami;  
 Więc sami potargali jedność téj podstawy,  
 Na której winny spocząć narodu ustawy.  
 Zbytńia wolność szlachecka kacerzy ściagała,  
 A Moskwa im do Polski drogę kierowała.  
 Król August nie postrzegał takiej strasznój zdrady,  
 Obojętnie spoglądał na herezję wady!

Polacy się dwóch duchów naraz uchwycili:  
 Najprzód ducha herezji niemieckich wpuścili,  
 Potém włoskich zwyczajów bardzo się trzymając,  
 Kolaski i ubiory na konie ztąd mając,  
 A liczba sług i dworzan tak się pomnożyła,  
 Ze się tylko rozpusta w dworach rozszerzyła.  
 Strój był włoski, hiszpański, tatarski, moskieski,  
 W modzie z tychże narodów, czasem i czerkieski.  
 Czapki lisie sobolom miejsca ustąpiły,  
 Zamiast futer krajowych gronostaje były.  
 Na czépkach, kapeluszach pióra przypinano,  
 Które z czapli wyrwane drogo przepłacano;

Jedno pięćset dukatów pióro kosztowało,  
Czy franków sześć tysięcy, cenę taką miało.  
Możniejsi wielki przepych tam okazywali,  
A niżsi naśladować onych się starali.

Wino muszkatołowe  
I najlepsze stołowe  
Małmazyi, Tokaju,  
Było w owczas w zwyczaju.

A stoły obrusami kryte bogatemi  
I bogate na sobie hafty mającemi,  
Na których srebro, czary i szkło malowane,  
Złote sztucce i łyżki były rozkładane.  
Každy gość miał serwetę pięknie haftowaną,  
Potrawy z dziwnym smakiem w półmiskach dawano.  
Był tam skop obok orła, albo też kapłona,  
Pieczeń z wołu, z cielęcia, zbarana duszona;  
Z drugiej strony panienka, co łakocie brała,  
Jakie Polska z najnowszych wynalazków miała.  
U uboższych ubranie stołu także było,  
Lecz na miodzie, gorzałce, piwie się kończyło.  
U nich były potrawy dawnego zwyczaju,  
Jakie płody dawały ich własnego kraju:  
Kasza z jagieł, z tartarki, pszenna i jęczmienna,  
Była to u Polaków potrawa codzienna.  
Ale potraw przyprawa wykwintniejszą była,  
I znacznie się od dawniej przyprawy różniła,  
Bo ją od Włoch, od Niemiec i Francuzów brano,  
Te cudzoziemskie kuchnie w Polsce urządzano.  
Sady polskie owoce liczne rozmnażały,  
Leguminy, jarzyny obfite dawały.

Ogrody zaś sposobem włoskim urządzano,  
 Również kwiaty, warzywa zwłoska zaszczepiano.  
 Wszędzie była obfitość i kraj był zamożny,  
 Zachwycony bogactwem był każdy podróżny.  
 Polska wtenczas swych związków z zachodem szukała,  
 I wszystko cudzoziemskie w swój kraj sprowadzała.  
 Zawsze obce nauki do niej przychodziły,  
 Jedność wiary i ducha narodu niszczyły!  
 Ztąd to w Polsce niezgody były wywołane,  
 Ztąd ciosy do upadku Polski zadawane!

Miasta w Polsce i w Litwie miały ludność wielką,  
 Wzrost, bogactwo, obszerność i obfitość wszelką:  
 Stepy Dniestru i Dniepru wraz się zaludniały,  
 Bo te kraje pokoju wtenczas używały.  
 Tak w Polsce jak na Litwie lasy karczowano,  
 A na pola rolnicze one uprawiano.  
 Uprawa się po Polsce tak bardzo zwiększała,  
 Ze się ludność i rola prawie podwajała.  
 Po większej części miasta zdrzewa budowane,  
 Rzemiosłami licznymi były napelniane:

Szewcy, krawcy, piekarze,

Kowale i rymarze,

Oraz pasamończycy,

Słosarze i rzeźnicy.

Kuśnierze, kominiarze,

Powroźnicy, stolarze

I rzemiosła podobne,

Nawet sztuki nadobne,

Które panom wszystkiego, miastom dostarczały  
 I mody z zagranicy wszystkie sprowadzały,

Psując tém narodowość, jedność rozcinając  
 I pomału do grobu naród popychając!  
 Handel się rozprzestrzeniał, liczba sklepów rosła,  
 Rozpusta w pomyślności już do szczytu doszła!  
 Kraków jeden jedwabny sklep wtenczas posiadał,  
 Ale handel zbytłowny ten kierunek nadał,  
 Ze kupcy z towarami po dworach jeździli,  
 Rozrzutnością się panów bardzo bogacili.  
 Miasta były główniejsze z cegieł budowane  
 I na dwa lub trzy piętra przy sobie stawiane.  
 Miasto Gdańska bogate, w twierdzę zamienione,  
 Pszenicą wtenczas było całe napelnione.  
 Bo to w wieku szesnastym nowa droga była,  
 Która handel Indyjski morzem prowadziła.  
 Karawany ustały lądem go sprowadzać,  
 Temu niedostatkowi Gdańsk musiał zaradzać.  
 Zachód z większą ludnością, ale zaburzony,  
 Sekciarstwami reformy cały zakłócony,  
 Musiał z Polski pszenicę przez Gdańsko skupywać,  
 Swemu niedostatkowi na pomoc przybywać.  
 Ztąd Polskę Europy spichlerzem nazwano,  
 A złotem ją zachodniem zewsząd napelniano;  
 Co się do jejże zbytłowności bardzo przyczyniało,  
 A w wierze, w obyczajach dołki podkopało!

August się zestarzawszy, w błędy musiał wpadać,  
 Jakie Bona w młodości umiała mu nadać!  
 Po Barbarze zaślubił dwie po sobie żony,  
 Lecz z ostatnich dwóch nie był tak zadowolony,  
 Ażeby na ich wdziękach zechciał być przestawać  
 I w tych względach się nie chciał z innemi zadawać.

To niezadowolenie ze swémi żonami  
 Nabawiało go wewnątrz ciągle kłopotami!  
 Więc dworacy, by zyskać wielkie łaski jego,  
 Obmyślali rokosze tysiączne dla niego.  
 Wciągając go w rozpustę, żądze w nim wzbudzali,  
 Zbytki wieku młodego w nimże odnawiali!  
 Gdy trzecia żona zmarła, kobiety go wzięły  
 I wdziękami swojemi jak dzieckiem rządziły!  
 Miał liczne nałożnice, lecz jedna Giżanka  
 Była z wszystkich największa Augusta kochanka.  
 Potrafiła nim rządzić, skarby mu wydzierać  
 I sprawiła, że w nędzy musiał August zmierać!  
 Dworzanie korzystając, skarbem się dzielili,  
 Mniszkowie w tém najwięcej oskarzeni byli!  
 Król na dworze w Kniszynie ostatnie dni spędził,  
 Tam mu pochlebstw, uwodzeń, intryg nikt nie szczędził.  
 Król miał wiarę w magią, w rozmaite czary,  
 Do swych wielu słabości dodał te przywary.  
 Miał on wielką podagrę i inne słabości,  
 A które były skutkiem jego namiętności.  
 Gdy od swoich lekarzów ulgi nie znajdował,  
 Więc resztę szarlatanom życia ofiarował.  
 Oddał się intrygantkom i Koryckiej wręce,  
 Pod ich szarlatanizmem kończył życie w męce!

Bo one udawały,

Ze magią znały,

Nadużywając przez to jego zaufania,  
 Przyczyniły się wcześniej do jego skonania!  
 Raz kazały trzy razy po izbie mu chodzić,  
 Obiecały, że mu to zdrowie ma odrodzić;

Drugi raz mu guziki, sznurki obżywały,  
 Że przez to wyzdrowieje, króla zapewniały;  
 Lecz sobie nakazały dobrze za to płacić,  
 Ze się życie królowi postarały stracić!  
 Król w Kniszynie swych skarbów ostatki rozrzucił,  
 Kiedy takim kuglarkom swe życie porucił!  
 Ztąd jego nałożnice zbytek prowadziły,  
 A jego siostrę Annę głódzie morzyły!  
 Z Kniszyna codzień drogie rzeczy wysyłano,  
 Które dla metres króla w darach przeznaczano.  
 Wreszcie król był z wszystkiego tak już okradziony,  
 Ze zmarłszy, nie miał za co być już pogrzebiony (1572)  
 Nawet do ubrania go nic nie pozostało,  
 Tak się już do nałożnic wszystko rozleciało!  
 Nie było ni łańcucha, ani też pierścienia  
 Do Zygmunta Augusta zwłok przyozdobienia.  
 Te zwłoki do Krakowa na pogrzeb przesłano,  
 Które tamże przez trzy dni na widok stawiano.  
 Do przyjęcia ich zmiasta uroczyscie wyszli  
 I z nimi aż na zamek do katedry przyszli.  
 Potém trumna po wszystkich kościołach noszona,  
 Ztaką uroczystością była wystawiona.  
 Najprzód uczenie z wszystkich szkół pochód otwierali,  
 A za nimi duchowni wraz postępowali.  
 Potém professorowie, biskupi, prałaty,  
 Ubrani w swych dostojenstwach odpowiednie szaty.  
 Trzydzieści podchorążych konno z chorągwiami,  
 Ziem Polskich i Litewskich kraju oznakami.  
 Dalój koni trzydzieści czarno przyodzianych  
 Przez tyluż masztalerzy oddzielnie trzymany.

Na trzydziestu poduszkach insygnia nieśli  
 Dygnitarze, dworzanie w żałobie z tém prześli.  
 Nakoniec zwłoki króla w trunnie umieszczone  
 Przez samych senatorów zostały niesione.  
 Potém siostra króleska Anna prowadzona  
 I od ambassadorów była otoczona.  
 Urzędnicy, panowie i lud w massie cały  
 Pochodu żałobnego wreszcie dokończyli.  
 Podczas ciągu całego we dzwony dzwoniono  
 I po wszystkich kościołach przy Mszach się modlono.  
 Kasztelanowie tamże pieniądze znosili  
 I licznemu ubostwu takowe dzielili.  
 Pierwszego dnia te zwłoki do grobu spuszczone,  
 A drugiego dnia znowu trunnę obnoszone,  
 W trzeci dzień nabożeństwo żalu obchodzono.  
 W końcu jabłko, berło, miecz, w katedrę wniesiono,  
 Takowe na ołtarzu razem położono.  
 Przed ołtarz tarczę, szyszak, szablę upuszczono,  
 A na koniu zbrojnego Mniszka przypuszczono,  
 Który skoczył na koniu aż do katafala,  
 Tam łamiąc włócznię hucznie z koniem się obala!  
 A potém marszałkowie buławy łamali  
 I kanclerze pieczęcie swoje potrzebaskali!  
 Taki obrząd przy śmierci króla zachowano,  
 Taki i po Augustie z pompą odbywano.  
 Po zgonie tego króla Polacy, Litwini  
 Przy władzy panowania byli zostawieni.  
 Polska syna z Augusta nie odziedziczyła,  
 Dynastyja Jagiełłów na nim się skończyła.

Co prawie przez lat dwieście w Polsce panowała,  
 W naukach się złotego wieku doczekała!  
 Nadwornych astrologów królowie miewali,  
 Którzy z gwiazd przyszłość królom swym przepowiadali.  
 Takiego astrologa August się zapytał,  
 Jak jeszcze długie życie jego w gwiazdach czytał?  
 Że wsiedmdziesiątym drugim król umrze powiedział,  
 Jakby zwszelką pewnością o téj śmierci wiedział;  
 Bo choć król pięćdziesiąt dwa lat dopiero liczył,  
 Lecz się jego prognostyk wieku świata tyczył;  
 Gdyż roku tysiąc pięćset siedmdziesiąt drugiego  
 W Auguście zakończenie było życia jego.

Ostatni do Warszawy sejm August zwoływał,  
 Lecz się postrach powietrza tamże okazywał,  
 Więc zjechał do Knyszyna, gdzie lubił polować,  
 Będąc słaby, tam zaczął śmiertelnie chorować.  
 Tak schudł, że skóra, kości na nim pozostały,  
 W takim stanie go zabrał Stwórca do swéj chwały!  
 Gdy jego nalożnice skarby mu zabrały,  
 Tak, że i dwa szelagi przy nim nie zostały,  
 Wtenczas w sklepach Kniszyna sum poszukiwano,  
 Które w sądkach leżące tamże odkopano,  
 A które jakiś dworak dla siebie ukrywał,  
 By je po śmierci króla ztamtąd wydobywał;  
 Te summy na króleski pogrzeb wystarczyły,  
 Bo godnie i spaniale użytémi były.

Przez Litwy przyłączenie Krzyżacy zniknęli,  
 Bo do jéj nawracania niepotrzebni byli;  
 Gdyż ją już bez nich Polska sama nawróciła,  
 Jak z Litwą przez Jagiellę połączoną była.

Sam Jagiełło dopóki poganem zostawał,  
 Żadnych jeszcze dowodów swoich cnot nie dawał;  
 Na swym stryju Kiejstucie morderstwo uczynił,  
 Wtysiącu innych zbrodni Jagiełło zawinił.  
 Ale polską królowę Jadwigę pojawiaszy  
 I chrzest z takiej przyczyny katolicki wzięwszy,  
 Innym wcale człowiekiem jak baranek został,  
 Już w nim żaden występki pogański nie powstał.  
 Przez Litwy przyłączenie Tatarzy ustali  
 I tak często na Polskę już nie napadali.  
 Tylko Krymscy Tatarzy jeszcze dokuczali  
 Gdy się razem na Polskę z Turkiem połączali;  
 Bo Turcy katolicyzm chcieli wszędzie zgładzić,  
 Polacy potrafili téj klęsce zaradzić.  
 Ztąd murem chrześcijaństwa Polskę nazywali,  
 Turcy o nią jak o mur swoją moc łamali.  
 Trzysta lat napadali Tatarzy z Turkami,  
 Lecz Pan Bóg przy zwycięztwie został z Polakami!  
 Zygmunt pierwszy źle zrobił, że się z Turkiem zgodził,  
 Bo się z tego dla Polski sroższy cios wyrodził;  
 Gdyż mu taką ugoda więcej mocy nadał,  
 Turek się ustaliwszy, tém bardziej napadał,  
 Polskę i Europę tém więcej rujnował,  
 I do onéj podbicia mocniej się gotował.

Zygmunt pierwszy drugie złe Polakom wyrządził,  
 Pozwolił, by siostrzeniec jego Albert zbłądził,  
 Co był mistrzem krzyżackim, katolictwo rzucił,  
 A w kacerstwo niemieckie zaraz się przerzucił;  
 Gdyż z tąd szkoda dla Polski największa powstała,  
 Bo jedność polskiej wiary przez to się zerwała,

A ztąd źródło wszech niezgód w Polsce się rozlało,  
Które Polskę do grobu codziennie wtrącało!

Tóż pod pierwszym Zygmuntem szlachta bunt  
z robiła,

I jedność polityczną w narodzie rozbiła;

Bo w rokoszu Gliniańskim ta jedność zerwana,

A ztąd w Polsce niezgoda codzien powiększana!

Tryb wojenny w tych czasach doznał wielkiej  
z miany,

Jak proch wynaleziony wojsku był podany:

Dawniej siła ze siłą ludzka się ścierała,

Jedna massa na drugą wojska napadała,

Każde wojsko mocniejsze słabsze zwyciężało,

Na témto całe dzieło dawnych wojen stało.

Lecz jak prochem zaczęto z daleka strzelanie,

Wtenczas wojna podpadła nader wielkiej zmianie:

Lada dzieciuch powalił olbrzyma wielkiego,

Gdy dobrze wycelował ze strzelby do niego.

Dawniej rycerz pancerzem cały się okrywał,

Pod zbroją z koniem jak żółf w skorupie spoczywał.

Takie wojsko jak mur się pomału ruszało,

Pojedyńcze na wojnie walki odbywało.

Tylko massa na masę jak las uderzała,

Która była mocniejsza, słabszą przełamała.

Teraz armat i broni ręcznej używano

I z daleka na oko jak wroblów strzylano.

Lecz armaty kamieñmi były nabijane,

Kule lane z żelaza jeszcze im nieznane.

Rusznice jeszcze zamków takich nie miewały,

Któreby same ognia do prochu dawały.

Trza było nosić ogień, zapalać luntami,  
 Najwięcej prowadzono wojny konnicami.  
 Jagiello wiódł pod Grunwald jazdy sto tysięcy,  
 Piechoty miał dwadzieścia tysięcy najwięcej.  
 Pomału się ciągnięcie wojska odbywało,  
 Na kilka mil z wozami w cięż się rozciągało.  
 Przy łąkach i nad wodą obóz wystawiano,  
 By tam konie przy paszy zaraz napawano.  
 Żołnierze tam namioty z płotna rozbijali  
 I obóz jakby miasto jakie wystawiali.  
 Na wzgórku był w kaplicy ołtarz wystawiony,  
 Obok stał wielki namiot króleski czerwony.  
 Wozy z tyłu namiotów łańcuchami spięte,  
 By nie mogły obozy łatwo bywać wzięte.  
 Przed bitwą się żołnierze wszyscy spowiadali,  
 Oraz Ciało Krew Pańską zaraz przyjmowali.  
 By spokojnie, ochoczej wojsko boj staczało,  
 Bijąc się za ojczyznę z taką Bożą chwałą.  
 Harcownicy najpierwsi bitwę poczynali,  
 Najprzód z nieprzyjacielem jak lwy się ścierali.  
 I pieśń Boga Rodzicy przed bojem śpiewano,  
 Potem w trąby i kotły naraz uderzano.  
 Król chorągiew królestwa swą ręką rozwierał,  
 Orzeł biały z koroną dziób na niej otwierał.  
 Mniejsze półków chorągwie konno się puszczały,  
 W pędzie wielkim oszczepy jak las wystawiały;  
 Piechota z toporami za jazdą wpadała  
 I wszystko, co napadła, jak drzewo rąbała.  
 A strzelcy gdzie za płotem będąc zasadzeni,  
 Nieprzyjaciele kulmi byli ztąd prażeni.

Najwięcej ciężka jazda tam dokazywała,  
 Która się husaryją wtenczas nazywała.  
 Siedząc na dzielnych koniach z długimi włóczniami,  
 Rozbijała szeregi pomiędzy wrogami.  
 Po zwycięstwie modlitwy Bogu odprawiano,  
 Potém zdobycz pomiędzy wojsko rozdzielano.  
 A chorągwie zabrane w kościele składali,  
 Albo je na cudowne miejsce odsyłali,  
 Na Skalce, w Częstochowie, lub Krzyża Świętego,  
 Te są dzieła Jagiełłów królestwa polskiego.

#### XXXXIV. BEZKROLEWIE.

Zygmunt August potomka Polsce nie zostawił  
 I kłopotu wielkiego ten naród nabawił.  
 Piastowie przez dziedzictwo na tron wstępowali,  
 Jagiełłowie następców sami zostawiali,  
 Których naród przyjmując, potwierdzał takowych,  
 A takiemi sposoby miał królów gotowych.

Lecz dotąd bezkrólewie swych zasad nie miało,  
 Teraz w tém bezkrólewiu takowe dostało:  
 Kazimierz Jagiellończyk piérwszy to utworzył,  
 Ze się sejm z posłów ziemskich, powiatowych złożył.  
 Odtąd szlachta swą władzę bardzo rozszerzała,  
 A coraz bardziej władzę królewską zmniejszała.  
 Oświadczyła królowi, że przy sejmie władza,  
 Król bez sejmu do skutku nic nie doprowadza.  
 Teraz sama obierać króla zażądała,  
 To prawo z przywilejów swoich ogłaszała.  
 Arcybiskup poznański, kierując jój sprawę,  
 Jako Prymas sejm szlachty zwołał pod Warszawę.

Ten sejm konwokacyjnym pierwszy raz nazwano  
 I z Gniezna Prymasowi to prawo nadano,  
 By w czasie bezkrólewia on sejmy zwoływał  
 A do nich każdy szlachcic na wybór przybywał.  
 Bo na bliskim sejmiku raz się zapytano,  
 Czyby na sejm szlachcica każdego puszczano  
 Do czynienia na króla wyboru nowego,  
 Czy tylko posłów samych z powiatu każdego?  
 Zamojski, chcąc u szlachty wzięcie sobie z robić  
 I do swego stronnictwa onę przysposobić,  
 By się Austriackiemu księciu opiérała,  
 Na króla go polskiego wcale nie wybrała,  
 Oświadczył, że gdy kraju każdy szlachcic broni,  
 Od ofiary największej żaden się nie chroni,  
 Więc mając obowiązki, winien mieć i prawa,  
 Równie szlachcie należy wyborowa sprawa.  
 To zdanie Zamojskiego na sejmie przyjęto,  
 Każdego do wyborów przypuszczać zaczęto,  
 Nie tylko bogatego, lecz i ubogiego  
 Szlachcica najgłępszego i najnędźniejszego;  
 Bo nikt nie był wyjęty, choćby był pijakiem,  
 Mazgajem, idiotą, niedołą jakim:  
 Każdy na wybór króla miał prawo wotować,  
 Każdy się mógł do swego stronnictwa stósować.  
 Ztąd powstały stronnictwa coraz to liczniejsze,  
 Dla Polski były coraz to niebezpieczniejsze.  
 Pochodziły z niewiary, zbytku, rozpasania,  
 Już nie miały chamulca do zatamowania.  
 Bo obadwaj Zygmunci na to zezwalali,  
 By Polacy swą wiarę nogami deptali,

Puszczać z Niemiec sekty coraz to liczniejsze,  
 Tém jedność rozerwali w sztuki najdrobniejsze!  
 Kalwini, Lutrzy, Grecy, oraz Socyjanie.  
 Ustalili nad Polską swoje panowanie;  
 Każda sekta inaczej narodem rządziła  
 I nawet każda kilka stronnic stanowiła!  
 Panowie pierwsi sekty te poprzyjmowali  
 I na liczne stronnictwa naród rozdzielali!  
 Zygmunt August najwięcej to złe upoważnił,  
 Wolnością sektom daną cały kraj rozdrażnił!  
 Nadał wszystkim wyznaniom równość religijną,  
 Do niezgód jak największych tém stał się przyczyną!  
 Wielu nawet biskupów i Prymas narodu  
 Chwycili się już tego sekciarstwa zarodu,  
 Chcieli się od kościoła odszczepić rzymskiego,  
 Od Papieża, od wiary narodu polskiego,  
 A przyjąć ducha Niemców, nim polskiego zabić,  
 Tak już ten duch niezgody umiał onych zwabić!  
 Już się Papież obawiał, że król w raz z narodem,  
 Zarażeni od sekciarstw tych niezgód zarodem,  
 Oderwią się od Niego i schizmę założą,  
 Tém zerwaniem jedności kraj w grobie położą!  
 Lecz August życie skończył, do tego nie przyszło,  
 Tylko sekciarstw skłócenie na dobre nie wyszło!

Chciano obrać Ernesta, Książęcia Austrii,  
 Henryka Walezego, Książęcia Francyi;  
 Dyssydenci nie mieli w onych zaręczenia,  
 Więc przeciw katolicytwnu chcieli połączenia  
 I konfederacyją z sobą zawiązali,  
 Pod kierunkiem Firleja w stronnictwie zostali,

Chcąc uzyskać przywilój dla swych sekt wyznania,  
 Ażeby im żadnego nie kłaść tamowania,  
 Aby z katolikami równe prawa mieli,  
 By w Polsce wyrabiali, coby tylko chcieli!  
 Szczęściem, że na Firleja Prymas się rozgniewał  
 I środków nadzwyczajnych do tego używał,  
 By posłów, senatorów, biskupów odsunął,  
 Co ten akt podpisali, by ten zamach runął.  
 Przeciw konfederatom ci protestowali,  
 Zamach na ktolicyzm choć wczęści wstrzymali.  
 Gdyż wielkie ich niezgody przy wyborach wszczęte,  
 Nie mogły już być więcej ztamtąd odsunięte,  
 Pomnożyły stronnictwa, które się kłóciły,  
 Wiele nieszczęść okropnych Polsce sprowadziły,  
 Wiodąc ją coraz bliżej do grobu samego,  
 Taki koniec był sekciarstw narodu polskiego!

Gdy dzień na wybór króla zostałznaczony,  
 Posły i senatory ciągly z wszelkiej strony,  
 Szlachta się z całej Polski na wybór zbierała  
 I pola pod Warszawą wszystkie zalegała.  
 Szlachta z Inflant jechała swými powozami,  
 Prowadziła za sobą knechtów z rusznicami;  
 Ukraińcy od Dniepru konno kłusowali,  
 Gdańszczanie się zaś Wisłą na szkucie puszczali.  
 Pan polski lub liteski z kilką tysiącami  
 Wojska ciągnął i razem z swymi dworzanami.  
 A na lichych szkapinach szlachta zagonowa  
 Ciągnęła jak szarańcza na wybór gotowa.  
 Żadnej z téj zbieraniny nadziei nie było,  
 By się zdanie tak różne na jedno zgodziło,

Bo się nie rozumieli i jedni i drudzy,  
 Wielkich panów drobniejsi byli tylko słudzy;  
 Ci wielcy, mądrzy, chytry drobnych popychali,  
 Tego wybrać musieli, kogo im kazali;  
 Bo pana biedny szlachcić zawsze potrzebuje,  
 Zyjąc z łaski, do niego chętnie się stósuje.  
 Kilkadziesiąt tysięcy w polu pod Warszawą  
 Zagłuszyło tę przestrzeń różnej szlachty wrzawą.  
 Budę krytą deskami wśród pola stawiano  
 Z ścianami plecionými szopą nazywano.  
 W niej się senatorowie sami naradzali,  
 Posłowie w miejscu kołem zwaném zasiadali,  
 Które było przed szopą; a reszta została,  
 Na tej wielkiej równinie w namiotach siedziała,  
 Lub też pod gołym niebem najubożsi stali  
 I tam biedni wyborów ogłodzie czekali!

W pośród takich wyborców nie mogło być zgody,  
 A posłów nadesłały i obce narody  
 Od Książąt, królewiczów, aby ich podawać  
 I głosy od Polaków na króla dostawać.  
 Ci pośli szlachtę polską bardzo ujmowali,  
 Podarunki od swoich książąt jój dawali.  
 Cztery wielkie stronnictwa wraz się utworzyły,  
 Na czterech kandydatów wybory czyniły:

Jedni Austriackiego,  
 A drudzy Francuzkiego,  
 Trzeci zaś Rossyjskiego,  
 Czwarcí znowu Polskiego  
 Pod wybory dawali,  
 Onychże wychwalali.

Stronnictwo Rossyjanów Iwana Straszego  
 Podąło do wyboru na króla polskiego,  
 Chcąc, by wojna z Moskałem już się ukończyła,  
 Pod berłem się moskiewskiem już nie odnowiła.  
 A Iwan tak był chytry, że się mógł ułożyć  
 I takie zaufanie w cudzoziemcach stworzyć,  
 Iż mieszkańcy są wszyscy szczęśliwi u niego  
 I że im nie brakuje do szczęścia niczego.  
 Nim jednak do wyboru króla przystąpili,  
 Takie główne zasady naprzód ułożyli:  
 Przy szlachcie winna władza najwyższa zostawać,  
 Król nie może następcy do tronu podawać,  
 Bez niej się król nie może żenić, ni rozwodzić,  
 Tylko z jej zezwoleniem, chcąc onęj dogodzić.  
 Nie może wojny wydać, podatków nakładać,  
 Musi o zezwolenie naprzód szlachty badać.  
 Bez zezwolenia sejmu król do obcych dworów  
 Nie może swoją wolą słać ambassadorów,  
 Ani sektom zabronić w Polsce się rozszerzać,  
 Ale im równą wolność z innymi wymierzać:  
 By się posłów otoczył, senatorów radą;  
 A gdyby się zniewierzył w témże jaką zdradą,  
 I sejmu co dwa lata w kraju nie zwoływał,  
 Ale dłużej bez niego cokolwiek odbywał,  
 Naród od posłuszeństwa będzie uwolniony,  
 A król z tronu za karę zostanie z rzucony.  
 Każdy król ma podpisać te główne zasady,  
 Aby się względem szlachty nie dopuścił zdrady.  
 Te się Pakta konwenta w Polsce nazywały,  
 Które szlachcie przewagę nad królem dawały.

Ztąd szlachta króla tylko sługą swoim miała,  
Coraz bardziej go w niczém już słuchać nie chciała,  
A między sobą równa, robiła niezgody,  
Te były do upadku dla Polski powody!

#### XXXXV. HENRYK WALEZY.

Gdy się głosy na cztery stronnictwa dzieliły,  
Za Henrykiem Walezym najliczniejsze były;  
Bo stronnictwo francuzkie inne przeważało,  
Tym sposobem się tylko liczniejsze zrobiło.  
Gdy się senatorowie, pośli naradzali,  
Czterej panów możniejszych wybor ogłaszali:  
Zboroski i Chodkiewicz, Zamojski, Radziwił,  
Henryka ogłosili, aż się każdy zdziwił,  
Który w inszych stronnictwach przeciwnych zostawał,  
I swój głos na innego Książęcia podawał.  
Myśleli się sprzeciwić, nie przyjąć wyboru,  
Ale się obawiali większego oporu,  
By nie przyszło do boju, do wojny domowej,  
A Polski do wrzucenia do grobu gotowej!  
Przeto Henryk Walezy pozostał obrany,  
A królem przez Prymasa polskim ogłaszany.  
Francuzki poseł wszystko podpisał, co chciano,  
Chociaż ze strony szlachty za wiele żądano.  
Wybrano posłów polskich do księcia Francyi,  
By mu wybór oznajmić jechali w missyi.  
Gdy do Niemiec przybyli, tam ich zatrzymano  
I na rozkaz cesarza puścić ich nie chciano;  
Ale im się udało, że się mu wymknęli  
I prosto do Paryża szczęśliwie przybyli.

Ci posłowie spaniale byli ustrojeni,  
 Tak, że stali Francuzi nad nimi zdziwieni!  
 Patrzyli na ich postać spaniałą, poważną,  
 Na ich minę waleczną, śmiałą i odważną,  
 Na nos orli i na twarz zarysu greckiego,  
 Na głowę podgoloną, na wąsa długiego;  
 Mieli czapki z sobolów, z dyjamentów kity,  
 Kontusz, żupan zbrylantem i pas złotolity.  
 Z złotemi podkawkami bót żółty, czerwony,  
 Łuk i sajdak z strzałami z ramion zawieszony.  
 Konie dzielne i siodła złotem obijane,  
 Czapraiki z amarantu złotem wyszywane;  
 Służbę liczną swych dworzan i strojnie przybraną,  
 Na dworach zagranicznych jeszcze tak nieznaną.  
 Po włosku, po francuzku, łaciną mówili  
 Tak płynnie, że Francuzów nader zadziwili!  
 W pięćdziesiąt czterokonnych karet tam w jeźdzali  
 Przez Świętego Marcina bramę przejechali.  
 Cały Paryż się zleciał na to widowisko,  
 Jakby na nadzwyczajne natury igrzysko;  
 Wiek, pleć, nawet i słabość nic nie przeszkadzały,  
 Wszystkie stany massami na ten zjazd zbiegały.  
 Z okien chustki, chorągwie same powiewając,  
 A tłumy ludu wszystkie dachy obsiadając,  
 Ulice coraz gościć tak się napępiały,  
 Ze zaledwo tym posłom przecisnąć się dały.

Druga rzecz nadzwyczajna tam się wydarzyła,  
 Tak, że cała Francycja zadziwiona była:  
 Król Henryk miał przysięgać na konwenta pakta,  
 Już dane do podpisu miały mu być akta;

Lecz zaledwie ich punkta były ogłoszone,  
 Zaraz serca Francuzów były rozjątrzone,  
 Widząc, jak szlachta polska króla poniżała,  
 Ze go pod swe zupełnie rozkazy poddała,  
 Ze w kraju tym, gdzie jedni wolności zbyt mieli,  
 Drudzy jak niewolnicy pod jarzmem jęczeli;  
 Ze król sam, co wszystkimi rządzićby powinien,  
 Musi słuchać rozkazów, jakby co zawinien!  
 Jeszcze większe Francuzi rozjątrzenie mieli,  
 Gdy jednego z tych posłów odpowiedź słyszeli  
 Z powodu artykułu, co wolność nadawał  
 Dyssydentom i żadnych przeszkód im nie stawiał;  
 A przez to coraz większe wyradzał niezgody,  
 Dał do Polski upadku największe powody!  
 Poznański biskup radził, by król nie podpisał;  
 Montluk poseł francuzki struchlał, gdy to słyszał,  
 Wstydząc się, że artykuł podpisał takowy,  
 Jakby był na umyśle zupełnie niezdrowy!  
 Zboroski na to rzeknął: „Gdyby poseł króla  
 „Nie był aktu podpisał, że to jego wola,  
 „Nie byłbyś królem polskim nigdy był wybrany;  
 „A jeśli ten artykuł nie będzie przyznany,  
 „To Wasza Księżęca Mość królem nam nie będziesz,  
 „Głosu ani jednego w Polsce nie posiedzisz!“  
 Te słowa tak zuchwałe Francuzów unieśli!  
 I byłyby w hałasy, może w walkę przeszły,  
 Gdyby król swym uśmiechem niebył zatarł tego!  
 Lecz odtąd powziął wżgardę do kraju polskiego!  
 Przecież pakta konwenta zaraz podpisywał,  
 Zaprzysiągł i dotrzymać punktów obiecywał.

Gdy król Henryk do Polski został sprowadzony,  
 Wysypało się panów licznie z każdej strony;  
 Każdy jazdy po dwieście, po trzysta miał z sobą,  
 Ubranęj w złoto, w srebro spaniałą ozdoba.  
 Byli tacy, co w tysiąc piechoty ciągnęli,  
 I mieszczanie tam zbrojni na koniach przybyli.  
 A ludu taka mnogość, że przejrzeć nie można,  
 Przecisnąć się przez niego byłaby rzecz próżna!  
 Król w jeźdżał Floryjańską bramą do Krakowa  
 Wtenczas, gdy upłynęła już nocy połowa,  
 Jakby znanie złowieszcze, że długo nie będzie,  
 Polskę rzuci, na tronie Francuzów zasiędzie!  
 Na koniu białym siedział i w złoto ubranym,  
 Został wszędzie od ludu ciekawie witany.  
 Ponad królem baldachim złocisty niesiono  
 I z całą spaniałością w miasto prowadzono.  
 Całe miasto od świateł tak bardzo jaśniało,  
 Jakby słońce najmocniej wśród dnia przyświecało.  
 Gdy król Grodzką ulicę zaczął już przebywać,  
 Na bramie orzeł głową, skrzydłami jął kiwać;  
 Był sztucznie ułożony na to przywitanie,  
 Tak króla przyjmowali chętnie Krakowianie.  
 W zamkowej bramie drugi był orzeł podobny  
 Tak sztuczny, jakby żywy i równie nadobny.  
 Gdy król w zamku zsiadł z konia, do kościoła poszedł,  
 Tam głos pieśni na chwałę Boga w niebo doszedł.  
 Po przyjeździe Henryka, pogrzeb odprawiano  
 I króla ostatniego dopiero chowano;  
 Bo króle zmarli wtenczas chowani by wali,  
 Jak Polacy nowego znowu posiadali.

W krótkce koronacyja dopełnioną była,  
 Polska się nowym królem znowu pocieszyła.  
 Trzeciego dnia na zamku turnieje czyniono,  
 Czyli się też ze zbroją na koniach goniono:  
 Uderzano na siebie ostro kopijami,  
 Zwycięzcę nagradzano pięknými darami.  
 Kto kogo z konia zwałił, ten zwycięzcą został,  
 Ten pochwały, imienia, oraz sławy dostał.  
 W ziemię lancę zatykał, kto chciał wyzwąć kogo,  
 Kto ją wyjął, w takim miał przeciwnika swego.  
 Więc Samuel Zborowski kopią zatykał,  
 I czekał, z kim to takim będzie się potykał.  
 Gdy sługa Tęczyńskiego kopią wyciągnął  
 Chcąc się spotkać z Zborowskim, jakby się uragnał;  
 Lecz Zboroski z pachółkiem spotykać się wstydził,  
 Jako szlachcie bogatszy chłopami się brzydził;  
 A myśląc, że Tęczyński namówił służalca,  
 Chciał więc zemstą nauczyć takiego zuchwalca!  
 Spotkawszy Tęczyńskiego, słowy się zelżyli,  
 A chcąc się mścić wzajemnie, ku sobie skoczyli!  
 Lecz kasztelan Waposki spieszył ich pogodzić,  
 Ażeby w zamku króla téj zbrodni nie zrodzić;  
 A Zboroski mniemając, że się rwie do niego,  
 Ciał go w głowę i zranił śmiertelnie onego!  
 Krzyk powstał, Wapowskiego do króla niesiono,  
 Zabojcę Zborowskiego przed nim oskarżono!  
 I żona Wapowskiego wraz tamże przybyła;  
 Lecz jój męża ostatnia godzina wybiła!  
 Jak skonał, żona, wszyscy o zemstę wołali,  
 Kary na Zboroskiego wraz się domagali.

Król winien Zborowskiemu, że dostał korony;  
 Jednak go wygnąć z Polski został przymuszony!  
 Zborowski bał się śmierci, na Węgry uciekał  
 I tam swego wyroku w niepewności czekał;  
 Lecz go wyrok jedynie na wygnanie skazał,  
 Odebraniem szlachectwa w całe go nie zmazał.  
 Ztąd dla jednych za ostry, dla drugich łagodny,  
 Znowu naród szlachecki zostawał niezgodny!  
 Na króla się obruszał, ciągle mu odgrażał;  
 Tém został ukarany, że szlachcie pobłażał!  
 Ta szlachty przesadzona wolność mu doboleła,  
 Spostrzegł, jak pod jój jarzmem rola jego podła!  
 Widział, że taki naród nie może być długo,  
 Gdzie rządca jego tylko poddanych jest sługą!  
 Gdzie każdy szlachcić rządzi, tam rząd nie istnieje,  
 Tam istnienia narodu próżne są nadzieje!

Henrykowi donoszą, że umarł brat jego,  
 Który dotąd był królem tronu francuzkiego.  
 Zaraz z siedmią dworzany wśród nocy uciekał, (1574)  
 Co gorszego od szlachty już więcej nie czekał.  
 Sekciarze się najgorsi jemu okazali,  
 Co polski katolicyzm nogami deptali!  
 Widział, że taka Polska, co Boga odrzuca,  
 Więcej, niśli wróg jaki, ojczyźnie dokucza!  
 Nie chciał się do nieszczęścia téj Polski przykładać,  
 Nad którą sam Bóg wiarą nie potrafił władać!  
 Gdy gruchło po Krakowie, że król w nocy zniknął,  
 Zaraz postrach okropny wśród wszystkich wyniknął,  
 Obawiano się rzezi i nowój niezgody,  
 Do czego wolność szlachty dawała powody!

Wysłano kasztelana w pogoń Tęczyńskiego,  
 Który w Szlązku dogonił króla przybyłego.  
 Prosił go i zaklinał, ażeby powrócić  
 I cios taki śmiertelny od Polski odwrócić!  
 Lecz Henryk odpowiedział, że Polska zgubiona,  
 Skoro rodzi niezgody ze swojego łona;  
 Kiedy wiary ojczystej nie pragnie zachować,  
 Takiego już narodu nie ma co żałować!  
 Taki prędzej czy później do grobu sam z stąpi,  
 Kiedy o swojej wierze tak daleko zwątpi;  
 Gdy wiary różnych sekciarstw tak łatwo się chwyta,  
 Ze o jedność podstawy już więciej nie pyta;  
 Taki naród jak siano pawazu nie mając,  
 Jedności się na wozie pod nim nie trzymając,  
 Roztrzęsie się na strony, w wozie nic nie będzie,  
 Taki naród niezgodą aż w grobie osiedzie!  
 Henryk Polską pogardził, do Paryża spieszył,  
 A naród go Francyi koroną pocieszył!

## XXXXVI. STEFAN BATORY

(od 1574 do 1586).

Po odjeździe Henryka, Prymas dzień oznaćzył,  
 Na który gdyby ten król powrócić nie raczył,  
 Prymas sejm znowu zwoła do wyboru króla,  
 Aby się okazała szlachecka nań wola;  
 A Henryk polskim królem wtenczas być przestanie  
 I król nowy będzie miał w Polsce panowanie.  
 Gdy Henryk nie powrócił, więc Prymas sejm zwołał,  
 Ledwie kilka miesięcy Henryk być podolał.

Znów było bezkrólewie; gdy się dowiedziano,  
 Wraz od różnych monarchów posłów przysyłano,  
 By książąt, królewiczów na wybór podawać,  
 A dla nich sobie głosy przychylne dostawać.  
 Szlachta się w kilka stronnictw zaraz podzieliła  
 I tylko na niezgodach cały czas strawiła!  
 Tym czasem na Wołoszy wojnę prowadzono,  
 Ażeby ją od Polski znowu odłączono,  
 By nie Polsce, lecz Turkom znowu hołdowała  
 I pod jarzmem Sultana, jak przedtem, została.  
 A tymczasem Tatarzy na Ruś powpadali  
 I dwadzieścia tysięcy Polaków zabrali!  
 Lecz szlachta na to głucha, tylko się kłóciła  
 I kto ma być wybrany, na tém czas trawiła.  
 A Prymas sejm zwołując, tak kroki poczynił,  
 Ze zwyczajny porządek pokrzywił i zmienił!  
 Ztąd mało szlachty było w sejmie na wybory,  
 I ta garstka sprawiała tylko same spory!  
 Wtenczas Prymas Uchański prawa niemający  
 I tylko samowładnie nad władzę czyniący,  
 Zrobił królem cesarza Maxymiliana,  
 Woli nie oczekując, jaka będzie dana,  
 Gdy cały naród szlachty kompletnie się zbierze  
 I większością swych głosów jednego wybierze.  
 Lecz takie ogłoszenie nie było przyjęte,  
 Tylko jako podstępne za nieprawę wzięte!  
 Zamojski z nadużycia tego rozgniewany,  
 Zadał, by nowy wybór został nakazany;  
 A Zygmunta Augusta siostrę Annę radził,  
 By ją królem wybrano i nikt się nie wadził.

Stronnictwo Austriackie wiele głosów miało,  
 Lecz stronnictwo Zborowskich znacznie przeważało  
 Za Stefanem Batorem, Księciem Siedmiogrodu,  
 A to więcéj nad inne z takiego powodu,  
 Ze Samuel Zborowski, kiedy był wygnany,  
 W Węgrzech od Batorego łaską był oblany!  
 Lecz by wszystkim dogodzić, Annę ogłoszono,  
 Najwięcéj tym wyborem Litwę pocieszono;  
 Tę Annę Jagiellonkę, tę pannę cnotliwą,  
 Już w wieku, lecz pobożną, dobrą, miłościwą!  
 Wybrano Batorego na męża dla Anny,  
 Z tych wyborów szlacheckie cieszyły się stany.  
 Posłowie Siedmiogrodzcy zaraz przysięgali,  
 Pakta konwenta w miejscu króla podpisali.  
 Batory wraz z Zborowskim przyjechał niebawem,  
 Polska się ucieszyła swoim królem prawym.  
 Jego koronacyja zaraz nastąpiła,  
 Anna węzłem małżeńskim z nim się połączyła.  
 Pięćdziesiąt dwa lat miał on, czterdzieści dwa ona,  
 Nie była to dla niego dosyć młoda żona;  
 Ale dla niéj Batory tronu w Polsce dostał,  
 Z jéj łaski i narodu polskim królem został.

Gdy Polska Batorego już królem uznała  
 I na to się zgodziła szlachta w Polsce cała,  
 Jeden Gdańsk się zbuntował przeciw Batoremu  
 I nie chciał jak królowi hołdować onemu.  
 Lecz król wojsko posławszy, Gdańszczanów przymusił  
 Do hołdu i nikt się już oprzyć nie pokusił.  
 Musieli koszta wojny powrócić królowi  
 I oddać zburzonemu formę klasztorowi.

Łatwiej Księży przychylność król zjednał dla siebie,  
 Iż na wojnę pieniędzy dali mu w potrzebie,  
 Których mu szlachta polska udzielić nie chciała,  
 Dopóki téj od króla łaski nie doznała,  
 Ze najwyższy sąd w Polsce i w Litwie założył,  
 (1578 — 80)

Jemu władzę króleską do sądzenia złożył,  
 Dając mu niepodległość wyroków dawania,  
 Sobie prawo zostawił łaski udzielania;  
 Jak niemniej sąd najwyższy w prawie teutońskim,  
 Które się w całej Polsce stało prawem miejskiem;  
 Lecz będąc zatrudnionym, na kanclerza zdawał,  
 Ze często ten za króla wyroki wydawał.  
 W krótkce król miał przymioty, co mu zjednywały  
 Szacunek, jaki naród miał dla niego cały.  
 Ztąd mniej miał przeciwności w zarządzaniu krajem,  
 Szlachta dała podatki z radośnym zwyczajem,  
 Gdy przeciwko Moskałom zatrudnił ją wojną,  
 Bardzo się mu tą razą okazała chojną.

Car Moskiewski, ow Iwan okrutny napadał  
 Na Inflanty, ażeby nad tym krajem władał.  
 Tam wojsk polskich nie było ledwie garstka mała,  
 Otwartą ta kraina była prawie cała.  
 Iwan tam różne zamki łatwo pozdobywał,  
 Kogo napadł, mordować wszystkich rozkazywał.  
 W mieście Kiesię mieszkańcy się pozamykali,  
 By żony od szańbienia wojska zachowali;  
 Ale te się z bojaźni same zabijały,  
 A domy, razem będąc, prochem wysadzały!

Batory do Warszawy sejm natychmiast zwołał,  
(1578)

Aby Cara z Inflantów wypędzić podolał,  
Posłał tam Radziwila z swém wojskiem litewskim,  
By się krwawo rozprawić z tym Carem Moskiewskim.  
Na tę wojnę podatki w sejmie uchwalono,  
Lecz je tylko na chłopów i mieszczan włożono;  
Bo posłowie szlachcice sami zasiadali,  
Więc podatków na siebie tych nie nakładali!  
A Batory chciał szlachtę do siebie przywiązać,  
Więc jój nie chciał podatków dawaniem obciążać;  
Nawet sądy najwyższe dla niej pozakładał,  
A tylko prawo łaski sam jeden posiadał.  
Chciał jeszcze zabezpieczyć granice dla Polski,  
Do czego mu posłużył lud nadcarnomorski,  
Który mieszkał nad Dnieprem, Kozakami zwany,  
Ten był przez Batorego uporządkowany.

Po obu brzegach Dniepru leżą wielkie stepy,  
Gdzie lasów ni drzew żadnych nieznane są szczepy,  
Ale w trawie wysokiej rosną krzewy, zioła,  
Prawie żadna tam ludność nie mieszkała zgola;  
Bo Tatarzy tam na Ruś, w Polskę przechodzili  
Wszystkich tam mordowali i wszystko niszczyli!  
Na Dnieprze się ostrowy czy wyspy znajdują,  
Na nich trzciny porosłe i lasy wiekują.  
Tam dawniej rozbójnicy w tych wyspach mieszkali,  
Którzy z krain słowiańskich tamże uciekali,  
Co na Rusi lub w Polsce co złego zrobiwszy,  
W Węgrzech, Turczach, w Wołoszech zbrodnie uczy-  
niwszy,

Bojąc się kary w domu, tam się udawali  
W początku tylko ryby w Dnieprze poławiali,  
Które susząc na słońcu, żywili się niemi,  
Lub łupami w rozboju gdzie zrabowanemi!  
Będąc potem liczniejsi, czynili napady,  
Wołoch, Turków, Tatarów zwiedzali osady;  
A nawet na Podolu bydło zabierali,  
Wreszcie aż pod Carogród w pogoń się puszczali!  
Na długich łodziach takie robili wyprawy,  
A czasem i Tureckie zdobywali nawy.  
Na swych zaś wyspach twierdze z drzewa wystawiając,  
Tą siczą od napadów swój byt zapewniając,  
Wniej broń, prochy i skarby ukrywali swoje,  
Bez żon, jakby Krzyżacy, nieśli wojen znoje!  
Zwali się Kozakami tam Zaporozkimi,  
Bo się skały na Dnieprze wznosiły przed nimi,  
Z których ta rzeka spada, porochami zwane,  
Przyjście tam przez te progi było tamowane.

Oprócz tych Zaporozców, znów Kozacy inni,  
Po obu stronach Dniepru w Ukrainie czynni,  
Dzieleni na kurenie czyli pułki jazdy,  
Pod wodzą Atamana czy hetmana każdy,  
Którego wybierali, król polski przyznawał,  
Od niego, od Kozaków pomocy doznawał.  
Lecz na Turków, Tatarów często napadali,  
Ci znowu za to Polsce wojnę wydawali!  
Batory nieładowi takiemu zaradził,  
Gdy porządek wojskowy między nich w prowadził:  
W rejestr ich wpisać kazał, nadał im hetmana,  
Któremu ta powinność została podana,

By dla Polski miał zawsze sześć tysięcy jazdy  
I był gotów na rozkaz dać je króla każdy.

Odtąd nam jazda lekka kozacka przybyła,  
Którój Polska na Turków, Tatarów użyła.  
Kozak korzuch lub kontusz na siebie przywdziewał,  
Na koniu szablę, dzidę, strzelbę palną miewał.  
Łozacy za wrogami w pogoń się puszczali,  
Lub na nich niespodzianie z boku napadali!  
Bardzo zwinni, waleczni dokuczali wrogom,  
Pędzili ich odważnie ku samym ich progom!

A druga jazda polska bardzo ciężka była,  
Nazwana uzarzami, męztwem zasłynęła.  
Każdy usarz na piersiach miał zbroję blaszaną,  
Na głowie hełm żelazny z kitą zawieszaną.  
A konia ogromnego, pikę ośmłokciową,  
Z proporcem wrogów konie przestraszać gotową,  
Szablę ciężką i skrydła z blaszek przy ramieniu,  
Straszny łoskot i szelest robiący wbrzęczeniu!  
A że się ziemia trzęsła, gdy lecąc na wroga,  
Wszędzie się rozbiegała od ich hufców trwoga!  
Nic im się nie oparło, wszystko przełamali,  
I całe wojsko wrogów lecąc zwyciężali!

Obadwa Zygmuntowie Tatarom płacili,  
By na Polskę napadów z Krymu nie czynili;  
Batory téj opłaty jeszcze więcej dawał,  
By w czasie wojny od nich pomocy doznawał.  
Tak się więc na Iwana zewsząd usposobił,  
Przeciw Turkom zaporę nieprzełomną zrobił.  
W Polsce wojsko powiększył, uczynił je stałym,  
By się ciągle ćwiczyło i biło z zapalem,

Czwartą część z narodowych dóbr płacił dla niego,  
 I wymagał podatku na to szczególnego,  
 By wojsko w czasie wojny miało utrzymanie,  
 I w pokoju dość liczne istnieć było wstanie.  
 Szlachta była gotową, aby na koń wsiadać  
 I obronę ojczyźnie przeciw wrogom nadać,  
 Aby robić powstanie, jak potrzeba tego,  
 I ćwiczenia używać często wojskowego;  
 Bo oba Zygmuntowie byli nakazali,  
 By przegląd wojewodzi swych wojsk odbywali.  
 Lecz długi pokój zrobił wojsko zbyt leniwe,  
 A w karności wojskowej bardzo nieszczęśliwe!  
 Lecz Batory za radą Jana Zamojskiego  
 Zaciągnął biegłych Węgrów do wojska polskiego,  
 Którzy artyleriją doskonale znali  
 I na oko z dział swoich, jak z fuzyj strzelali!  
 I podobnież za radą Jana Zamojskiego,  
 Który słyszał szacunkiem szlachcica każdego,  
 Batory szlachcie polskiej takie dał obroty,  
 Ze z onęj liczne półki wystawił piechoty.

Mając wojsko Batory gotowe do wojny  
 I od szlachty podatek na tę wojnę hojny,  
 Sam Batory na czele swego wojska stawał,  
 Gdy przeciw Iwanowi tę wojnę wyprawiał.  
 Lecz się ten bał wystąpić i stanąć na czele;  
 Bo każdy taki tyran bojaźni ma wiele,  
 Nie ma męstwa wystąpić i z wrogiem się zmierzyć,  
 Gdyż każdy zły nikomu nie waży się wierzyć!  
 Wziął trzydzieści tysięcy król Batory wojska,  
 Cała ta siła z brojna narodowa polska

Szła z Batorem pod Połock (1579), Zamojski tam  
ciągnął

I razem swoje siły z króleskiemi sprzągnął.  
W przód Polacy, na polu bitwy zwycięzcami,  
Nie mogli się utrzymać z swémi warowniami;  
Batory ich prowadził aż pod same wały,  
Tam twierdze z dobywali działowémi strzały.  
Pod Zygmuntem Augustem Połock był zabrany  
Przez Moskali, i przez nich aż dotąd trzymany.  
Batory go oblegnął i szturmem go zdobył, (1579)  
Chociaż tam znalazł odpór, niedługo tam pobyl.

Inne twierdze z dobywał w Moskwie poza Dzwina,  
Jego bitwy z Iwanem w Europie słyną;  
Bo zaszedł aż do środka państwa Moskieskiego,  
Gdzie do Pskowa z dobytą posłał Zamojskiego,  
Którego ostra zima w cale nie wstrzymała,  
Wojna się coraz dalej w kraj ten rozciągała.  
Dwa tysiące wsi, miastek w głąb Moskwy zgorzało,  
Wszystkich ludzi wyrznięto, wszystko spustoszało!  
Tém Iwan Wasilewicz bardzo przestraszony,  
Ze jego kraj Moskieski tak jest spustoszony,  
Ze płomienie, pożary wszystko pochłaniają,  
A żadnej mu nadziei ratunku nie dają,  
Udał się do Papieża, by się za nim wstawił;  
Więc ten do Batorego poselstwo wyprawił,  
Jezuita Possewin z pośrednictwem przybył;  
Inaczéj król Batory byłby Moskwę zdobył.

A zakon Jezuitów w przód utworzony,  
Choć co dopiero istniał (1540), już uposarzony

Przywilejmi Papieży; dla władzy duchownej  
 Nie miał on uległości, jak księża, stósownej;  
 Bo on nie był zmuszony Biskupom ulegać,  
 Więc się niepotrzebował ich kary wystrzegać.  
 Nazwisko od Jezusa otrzymał dla tego,  
 By przeciwko kacerzom bronił wiary Jego,  
 Podpierał Katolicyzm i jego ołtarze,  
 Niósł talenta, nauki dla Boga w ofiarze!  
 W krótkim czasie dosięgnął wpływu i powagi,  
 Nabrał wielkiej wyższości i strasznój przewagi!  
 Nie przyjmował on ludzi, tylko z talentami,  
 Zyskał względy pomiędzy wyższymi stanami.  
 Do Książąt katolickich znalazł przystęp wielki,  
 Skarb darów i zapisów otwarł się mu wszelki!  
 Jezuici tak byli i w Polsce przyjęci,  
 Batory im okazał najlepsze swe chęci.  
 A jak w Litwie wszechnicę i szkoły założył,  
 W tym Zakonie swą całą nadzieję położył;  
 Oddał im więc oświatę całą kraju tego,  
 Wielkie skarby się na nich z lewały od niego!  
 Jezuita Possewin w pływku ztąd miał tyle,  
 Ze trzymał Batorego w całej swojej sile,  
 Objawiając, że Iwan przyrzekł Papieżowi  
 Cały lud odszczepieństwa powrócić Rzymowi;  
 Nakłonił go z Iwanem pokój zawrzyć wieczny,  
 Dla wiary i narodu na wieki bezpieczny!  
 W Zapolu był ten pokój zgodnie zawierany,  
 A przezeń został Połock znów Polsce oddany.  
 Iwan twierdze niektóre wziął znów w posiadanie,  
 A przyrzekł Liwonii do Polski oddanie.

Tym sposobem więc Litwa była utwierdzona,  
Z Polską aż do upadku téjże połączona.

Hetman Wielki koronny Mielecki przez starość  
Sprawił to, że Zamojski w ział zaszczytów całość;  
Król go zrobił starostą, kanclerzem, hetmanem,  
Swoim tajnym doradcą, niemniej kasztelanem:  
Jak kasztelan krakowski był on senatorem,  
Sądy, jako starosta, sprawował z honorem;  
Jak hetman, był on wodzem nad całą armią,  
Z szlachtą ciągnąć na wojnę posiadał missią.  
Jak kanclerz, sądy w miastach najwyższe sprawował,  
Każdy wyrok królewski w pieczęć obwarował.  
On z dobył Wielkie Łuki, Wielicz i Uświatę,  
Za to w sławie swój wielkiej otrzymał zapłatę.  
Pod Wielkiemi Łukami, gdy już szturm nastąpił,  
Gdy nadeszli pod okno, niejedni już zwątpił,  
Ztąd Moskale strzylali, nikt się nie odważył  
Iść w ten ogień okropny, którym Moskał prażył!  
Rzucili tam Polacy słomy, by podpalić,  
A jeden Mazur Wieloch, by wszystkich ocalić,  
Choć był ranny, jak strzała tam z ogniem przyskoczył  
I podpalił! A jak to król Batory zoczył,  
Szlachcicem Wielkołućkim za ten czyn go zrobił  
I zaraz Wielkie Łuki takim mężstwem zdobył!

Gdy Batory moskieską zajmował się wojną,  
Chciał wiedzieć, czyli szlachta będzie na to chojną,  
Czy na jój dokończenie da jeszcze pieniędzy,  
By wojsko nie zostało w potrzebie i w nędzy.  
Bo po tylu wygranych bitwach z Moskalami,  
Gdy się król obrachował z dalszemi kosztami,

Widział, że mu zabraknie, sejm w Warszawie zwołał,  
 Tam dobrych chęci szlachty doświadczyć podolał;  
 Lecz mu ta wyrzucała, że pieniądz wydaje,  
 Ze napróżno zdobywa puste, zimne kraje;  
 Ze Iwan dobry sąsiad, na co mu dokuczać?  
 Na co wojnę Polakom na niego poruczać?  
 Zazdrosna sławy króla, bo jój nie dał rządzić,  
 Ni siebie za nos wodzić, ni; jak dotąd, błdzić;  
 Rozhukaną swawolę onójże ukracał,  
 Do karbów posłuszeństwa, do ustaw ją zwracał;  
 Więc na króla sarkała i na Zamojskiego,  
 A Iwana broniła, choć wroga polskiego!  
 Tak prywata zaślepia, gubi miłość własna,  
 Do upadku narodu wiodzie tak rzecz jasna!  
 Szlachta nie przewidziała, co wyniknie z tego,  
 Gdy Batory nie zwalczy wroga sąsieckiego;  
 Przeto się za Iwanem w sejmie ujmowała,  
 Przyszłe Polski podbicie w Moskwie gotowała!  
 Jednak kiedy Batory już do sejmu wchodził,  
 Twarzą bladą, spaloną swych trudów dowodził,  
 I z włosem posiwiałem, z czołem osmoloném;  
 I z obliczem przy szturmie Połocka skopconém;  
 Tak ich wzruszył, że wszyscy słowa nie mówili,  
 Podatek na wyprawę znowu uchwalili!

Z sejmu prosto Batory jechał na wyprawę,  
 By dla Polski pod Pskowem jeszcze zwiękrzyć sławę,  
 Który przez Zamojskiego był już obleżony;  
 A jak przybył Batory, szturm był przypuszczony,  
 Polacy Psków zdobyli! A od miasta tego  
 Nie daleko do Cara było Moskieskiego,

Bo tylko mil trzydzieści ztąd Moskwa odległa,  
 Już tam polska armija byłaby pobiegła;  
 Ale Iwan, choć wojska miał trzy razy tyle,  
 Nie mógł się w żaden sposób oprzyć polskiej sile;  
 Więc pokornie o pokój prosił Batorego,  
 Przyrzekał mu na zawsze dotrzymać onego.  
 Listy do Batorego Iwan był pisywał,  
 Pobożnym chrześcianem w nich się okazywał,  
 I udawał, że nie chce bić się z Polakami,  
 By się nie przelewała ich krew strumieniami;  
 Ztąd go na pojedynek Batory wyzywał,  
 Cekał go, ale Iwan wcale nie przybywał!

A obleżenie Pskowa bardzo trudném było,  
 Bo się wojsko moskieskie z rozpaczą broniło;  
 Nadto wielkie choroby i mrozy nastały,  
 Spieśniedział Pskowa wzięcie bardzo utrudniały!  
 Był także wśród wójsk polskich z drajcą przekupiony,  
 Przez niego Iwan o tém był uwiadomiony,  
 Co się dzieje w obozie, Ościk to donosił,  
 W listach zamiar Polaków Iwanowi głosił!

Ale został schwytany, pod miecz głowę oddał,  
 A Psków pod moc Polaków niedługo się poddał!

Lecz Iwan tak pobity swój upadek widząc,  
 A swój wielkiej słabości bardzo się już wstydząc,  
 Oszukiwał Papieża, pisywał do niego,  
 Ze on członkiem zostanie Kościoła Rzymskiego,  
 Z ludem uzna Papieża za Głowę Kościoła,  
 Schizma cała się stanie katolicką zgoda!  
 Więc Papieża uwiodła taka sztuczna mina,  
 Do Cara Jezuitę wysłał Possewina;

Car go uwiódł pochlebstwem i obietnicami,  
By dlań pokój korzystny zawarł z Polakami.  
Zręcznością Possewina pokój był zrobiony,  
Inflanty, sto miast, oraz Połock był zwrócony!

Nareszcie Iwan syna swego zamordował,  
Zmarł bez skruchy, spowiedzi, ni tego żałował!  
Lecz lud po jego śmierci biegał jak szalony,  
Tak był smutkiem, boleścią w przestrach pogrążony!  
Taka ludu natura zbyt długo dzikiego,  
Lubi on, aby zawsze jarzmem gniętli jego!  
Za życia drży i jęczy, po śmierci łyzy leje,  
Tak natura zdziczała w ludzkości szaleje!

Ile razy Batory z pola bitew wracał,  
Tłum ludu nieprzejrzany zewsząd go otaczał.  
Witał w nim i uwielbiał swego zbawiciela,  
W każdym z dobrych Polaków miał on przyjaciela,  
Tylko ci, których Moskał przekupił dla siebie,  
Zdradzali Batorego, Ojczyznę i siebie!  
Gdy przybył do Warszawy, tłumy go witały,  
Głosy dzwonów, okrzyków ku niebu leciały!  
Na te znaki radości, ludu przywiązanie,  
Ucichło sejmujących zdradliwe krzykanie!  
Więc Batory swój zamiar do skutku prowadził,  
Jak mu Bóg swą mądrością najlepiej doradził.

Dotąd szlachta konnicę tylko stanowiła,  
A w chodzić do piechoty bardzo się wstydziła;  
Lecz nie można prowadzić wojen bez piechoty,  
Polska więc najmowała Węgrów, Niemców rotę;  
Batory przeto z chłopów piechotę utworzył,  
Naród polski w zwycięztwach na nowo ztąd ożył.

Każdy chłop, co trzy razy wojnę już odbywał,  
Wolnym, często jak szlachcic do domu prybywał.  
Batory trzy najwyższe sądy pozakładał,  
Wielkopolsce w Piotrkowie, Litwie w Grodnie nadał,  
Małopolsce w Lublinie takiż sąd założył,  
Przedajności sądowej przeszkody położył.

Znaczne Polsce Batory sprowadził pożytki,  
Chciał nawet wykorzeńić wielkie szlachty zbytki;  
Jan Zamojski do tego wiele się przyczynił,  
A za to go Batory z synowicą żenił,  
Z Gryzeldą Batorowną. To świetne wesele  
Miało, prócz gości z kraju, z zagranicy wiele,  
Cały tydzień potrwało, a na przenosiny  
W gonitwach i zabawach były świetne czyny  
Wśród rynku Krakowskiego, gdzie król wraz z królową  
Byli tamże obecni wraz z miasta połową.  
Najprzód mężów czternastu na koniach w jechało,  
I turnieje rycerskie w zbrojach odbywało;  
Potém w maskach osoby różnie postrojone,  
Były w grupach oddzielnych w rynek prowadzone:  
Na czele ich Murzyni słonia prowadzący,  
Słoń na sobie ogromną wierzę trzymający;  
Z niej różne ogniotryski tak wylatywały,  
Ze jak iskry gwiazd z nieba na ludność spadały.  
To znów dzieci dwanaście wóz sobą ciągnęły,  
Które godzin dwunastu obrazami były:  
Każde dziecko zegarek na swój głowie miało,  
Każde jedną z dwunastu godzin wystawiało,  
A na wozie człek z brodą i kosą stojący,  
Czas, co leci na skrzydłach, wyobrażający.

Za tym wozem osoby dwie postępowały,  
 Które słońce i księżyc w sobie przedstawiały.  
 Wóz niebieski się wznosił zbawelny zrobiony,  
 Przez trzech orłów w powietrzu tak sztucznie ciągniony,  
 Ze na nim siedział Jowisz zpiorunami swémi  
 Wszędzie rzucał, zapalał i obłoki niémi;  
 Co zbawelny, o mało wszystko nie zgorzało,  
 Zaledwo się z tych cudów co uratowało!  
 Była brama zrobiona wielka okazała,  
 Która jak olbrzym jaki głowę podzwigała,  
 Pod nią zbrojni rycerze okryci żelazem  
 A przed nimi trębacze przeciągali razem;  
 Z tyłu zaś z moskieskimi jechał woz jeńcami  
 Okryty z dobytými na nichże łupami;  
 A hetman wraz z jeńcami przykuty do wozu,  
 To obraz moskieskiego stawiało obozu!  
 Za nimi błazen szydził z ich cara Iwana,  
 Przedstawiając jak tchorza wielkiego tyrana,  
 Który groził Polakom, że ich na proch zetrze,  
 A teraz jego sława szła z dymem w powietrze!  
 Potém konno jechali myśliwi z chartami,  
 Z sięcią, strzelbą i dzidą, oraz z sokołami.  
 W końcu piękna kobieta na wozie siedziała,  
 Wieloryby ją ciągly, jak Venus jechała,  
 Z paszczy im, z nozdrów, z oczów olejki tryskały,  
 I woniami w około wszystkich oblewały.  
 Gdy ten orszak przeciągał, pieniądze rzucano,  
 Srebrnemi talarami wszystkich obdarzano!

Gdy Batory to świetne wesele wyprawił,  
 Rozmyślał, jakby Polskę spaniałą wystawił;

Chciał ją dla nieprzyjaciół mieć niezwyciężoną,  
 A wewnątrznie prawami dobrze urządzoną.  
 Lecz szlachta, mając wolność, ję nadużywała,  
 Przeciwno Batoremu wciąż się buntowała;  
 Widząc, że ją zamierza w zbytkach ograniczyć,  
 Że nie mogła na swoją zbytnią wolność liczyć,  
 Przeszkadzała mu w jego zamiarach zbawiennych;  
 Musiał król, zamiast wrogów, pokonywać innych,  
 Polską szlachtę poskramiać, pod sąd ją oddawać,  
 Z wrogami pokój zawrzeć, a z nią się rozprawiać!

Ow Samuel Zborowski, co go to wygnano  
 Za zaboistwo szlachcica i pod kłatwą miano,  
 Co pomógł Batoremu do wyboru jego;  
 Ten człowiek charakteru będąc burzliwego,  
 Włoczył się wciąż po Polsce, do Kozaków chodził  
 I wyprawy wojenne z nimi wszędzie zwodził,  
 Aby sobie takowych dla siebie ujmować;  
 To na wojnie z Moskałem jął się pokazywać;  
 Lecz zawsze pokryjomu, pod karą zostając,  
 Przebaczenia od króla dla siebie nie mając.  
 Gdyby był cicho siedział, nicby mu nie było,  
 I na przebaczeniu mu wszystko się skończyło;  
 Lecz burzliwy, od braci będąc podżegany,  
 Przeciwno Batoremu miał zdradzieckie plany  
 Z carem Moskwy Iwanem, z niemieckim cesarzem,  
 To się znowu w bunt mieszał z Kozakami razem!  
 Lecz takie jego spiski z listów się wydały,  
 Co przez niego do braci pisane bywały,  
 A które kozak jego oddał raz królowi,  
 To kniec położyło takiemu buntowi!

Mając król i Zamojski już w rękę dowody,  
 By ukarać Zboroskich, już wielkie powody,  
 Przestrzegli go, by z Polski zagranicę poszedł,  
 A kresu ostatniego swój zbrodni nie doszedł.  
 Ale on to miał za nic, zebrał dworzan wiele,  
 W starostwie Zamojskiego jeździł na ich czele,  
 A przez co się uragał władzy Zamojskiego;  
 Ten też posłał żołnierzy, by schwycić onego!  
 Złapali go w Piekarach pod Krakowem blisko,  
 Gdzie spełnienia swych intryg obierał siedlisko.  
 Zamojski go uwięził, napisał do Króla,  
 Jak z Zboroskim postąpić będzie Jego wola?  
 Król wyrzekł, że jak będzie wściekły pies zabity,  
 Nikt już od jego zębów nie będzie przeszyty!  
 Zamojski to zrozumiał, poszedł do więzienia,  
 Wziął z sobą urzędników do badań czynienia:  
 Po wyznaniu go wskazał na ścięcie mu głowy!  
 Gdy Zboroski usłyszał wyrok tak surowy,  
 Zaczął płakać, rozpaczać, za grzechy żałować;  
 A gdy się nie chciał nad nim Zamojski zlitować,  
 Padł na ziemię i krzyżem w płaczu na nią leżał,  
 Tak rozpaczał, że ledwie duch go nie odbieżał!

Skoro się rozedniło, przyśli już po niego,  
 A w żupan i w deliją wzięli ubranego.  
 Gdy był na śmierć wiedziony, Psalmy mu czytano,  
 Sam chciał, by go pokutą tak przygotowano.  
 Idąc koło kościoła, spotkał Zamojskiego;  
 Ten „odpuść mi Zboroski“ przemówił do niego;  
 Lecz mu nie chciał odpuścić, choć go trzykroć prosił,  
 Nawet i po raz trzeci w gniewie się unosił,

Mówiąc, że mu odpuszcza, ale go pozywa  
 Przed sąd Boga, gdzie teraz w ktrótce sam przybywa!  
 Spojrzał na świat i mówił: „Gdzież są przyjaciele?  
 Bracia moi i słudzy, których miałem wiele?  
 To rzekłszy, sam ukłęknał, już głowy nie było!  
 Tak całe bundownictwo jego się skończyło!  
 Chciało mu się być pierwszym po królu Batorym,  
 Chciał zniżyć Zamojskiego, zbrodni poszedł torem!  
 Stał się zdraudnym dla króla, łączył się z wrogami,  
 Chciał bunt podnieść krajowy razem z kozakami;  
 Zabiwszy Wapowskiego, gwałtów spełnił wiele,  
 A ginąc, nie przyšli mu w pomoc przyjaciele!

Ale po śmierci jego głowy podnosili,  
 Ci, którzy się zamiarom króla przeciwili!  
 Co nie chcieli, by szlachtę w zuchwalstwie powściągnął,  
 Z nich się potwor krajowy na nowo wylagnał!  
 Po śmierci Zboroskiego, jak kruki zlecieli,  
 By po nim pogrzebowy obchód głóśny mieli!  
 Z wielkim hukiem i trzaskiem przybyli na niego,  
 Każdy wiódł wiele z sobą wojska nadwornego!  
 Król się w sejmie spodziewał wiele zaburzenia,  
 Wziął wojsko do Warszawy dla uspokojenia.  
 Krzysztof bowiem Zborowski, a brat już ściętego,  
 Knował był nowy zamach znów na Batorego,  
 Chciał go zabić i o tém został przekonany,  
 Z carem Moskwy zdradzieckie już układał plany!

Jeszcze przed ścięciem głowy brata Samuela,  
 Zborowski Krzysztof czynił już zabiegów wiele,  
 By mu król dał pensyją, król mu dał połowę,  
 Odtąd się też Zboroscy sprzysięgli na głowę!

Tak przeciwko królowi, jak i Zamojskiemu,  
 Bunt zaczęli podnosić przeciwko każdemu!  
 Król zaraz zwołał senat do miasta Lublina,  
 Gdzie z listów Samuela wykryta przyczyna  
 O buncie Krzysztofora, Jana i Jędrzeja,  
 Których po ścięciu brata upadła nadzieja!  
 Jan Zboroski przysięgnął, że nie zna téj sprawy,  
 Krzysztof, Andrzej wezwani przed sejm do Warszawy;  
 Lecz ta sprawa Zborowskich séjm ten przestraszyła,  
 Bo rodzina ich zbrojnie z hufcami przybyła!  
 Rozgniewana po ścięciu głowy Samuela  
 Sprowadziła przyjaciół i sług bardzo wiele;  
 A wraz z nimi Stadnicki i Górka przybyli,  
 Co majątkiem, potęgą największą słynęli.  
 Zborowscy, chcąc powiększyć litość u każdego,  
 Obnosili tam obraz ich brata świętego,  
 Którego dzieci, krewni łzy swe wylewali,  
 Swym jękiem czulsze serca wszystkim rozrzewniali.  
 Król Batory tam przybył wojskiem otoczony,  
 A Zamojskiem na czele tamże poprzedzony.

Zapozwanie Zborowskich było obwieszczone,  
 Takowe przed senatem na drzwiach przylepione.  
 Tam król zasiadł na tronie, sprawę przywołano,  
 Pod sądzenie senatu takową poddano:  
 Krzysztofa Zborowskiego trzykroć woźny wzywał,  
 Skarżyć, bronić i świadczyć, każdy z nich przybywał:  
 Tam świadkowie dowody, listy okazali,  
 O zamachu Zborowskich senat przekonali!  
 Zamek i pokój króla wojsko otaczało,  
 I wszystko do senatu z wojskiem przybywało,

Król, Zamojski, Zboroski wraz z Górką tam byli  
 I wszyscy się tam zbrojnym wojskiem otoczyli.  
 Biskupi tam z jechali z licznymi sługami,  
 Senat był napelniony wielkimi panami.  
 Ten widok nie był nigdy w dziejach polskich znany,  
 Tam świetnie naród polski razem był zebrany!  
 Jak sędziów polubownych posłów tam puszczo,  
 Sąd najwyższy sejmowy razem utworzono.

Przed otwarciem posiedzeń Zborowscy szukali,  
 By łaskę przez duchownych u króla zyskali,  
 Król zdawał się z początku być wprzychylnym stanie,  
 Ale czekał na własne Zborowskich wyznanie.  
 Tu powstał Jan Zborowski, kasztelan Gnieźnieński,  
 A chcąc braci ocalić przez swój umysł męski,  
 Tak do króla przemówił: „Najjaśniejszy Pańie!  
 Nigdy zdradzać ojczyzny nie byliśmy wstanie,  
 Nigdy wierność Zborowskich zachwianą nie była,  
 Przeciw królom zamachu Polska nie czyniła.  
 Jeżeli brat przed bratem w listach się użalał,  
 I w nich sobie wyrażen zbyt czułych pozwalał;  
 Nie racz się, jakby spiskiem, tak niemi obrażać,  
 Ni za kraju zbrodniarzy mych braci uważać!  
 Oto stoją przed Tobą, Królu Miłościwy!  
 I błagają Twój łaski, nie racz im być mściwy!  
 Proszą sędziów senatu, aby się wstawili,  
 I twego przebaczenia dla nich uprosili.  
 Nie chcieli oni puszczać zaocznie swój sprawy,  
 Naocznie się tu stawić nie mieli obawy.  
 Już karę wycierpieli przez śmierć brata swego,  
 Powinien go był sądzić sąd senatu tego,

Ale nie sąd szczególny jednego człowieka,  
 Za co go tylko zemsta narodowa czeka!  
 Racz Najjaśniejszy Panie granicę położyć,  
 Do rozlanej krwi brata bratniej nie dolożyć!  
 Będziemy ranę brata jak karę ponosić,  
 Daj się królu spaniały litością uprosić,  
 Zmiłuj się nad rodziną, co przez swe zasługi  
 Liczy swych czynów świetnych w kraju szereg długi!“

Łzy oblały twarz całą Jana Zborowskiego,  
 Słysząc było płacz wszystkich senatu całego!  
 Tylko się szlochy, jęki wszędzie rozlegały,  
 Głosy żalu, rozpaczny senat napelniały!  
 Król sam jeden jak skała nie został wzruszony,  
 Tej obrony nie uczuł, raczej był zdziwiony!  
 Stały w postanowieniu, sprawę zacząć kazał,  
 Na płacze, chęłki, jęki nic król nie uważał!  
 Oskarżyciel Rzeczycki skargę tę przedstawił,  
 Zamach na życie króla Zborowskich wyjawiał:  
 Że w lesie Niepołomic króla zabić mieli,  
 A to od Samuela sędziowie wiedzieli,  
 O co braci Andrzeja, Krzysztofa oskarżył,  
 To się przed swoją śmiercią wyjawić odważył.  
 A zaś spisek Krzysztowa z carem Moskwy miany,  
 W Lubeku przeciw Polsce, królowi knowany,  
 Był odkryty z warunków, jakie z carem zrobił,  
 Jak go sam do podbicia ojczyzny sposobił!  
 Obraza Majestatu króla znana była,  
 Jaka się z pism złożonych w senacie wykryła!

Czarnkowski, Niemojewski, ci dwaj mowcy znani,  
 Obadwaj między szlachtą bardzo poważani,

W obronie Zborowskiego zaraz się stawili  
 I jego niewinności wymownie bronili.  
 Po obron wysłuchaniu senat się nie zrażał,  
 Krzysztofa Zborowskiego na śmierć, hańbę wskazał!  
 Andrzeja Zborowskiego sprawę odroczoneo  
 I do sejmu przyszłego onę zostawiono.  
 Ale Krzysztof Zborowski wyroku nie czekał,  
 Przed jego ogłoszeniem już z Polski uciekał;  
 Aże się do Morawy z przyjaciółmi dostał,  
 Tym sposobem ten zdrajca przy życiu pozostał!

Kłotnie te z Zborowskimi bardzo przeszkadzały,  
 By w Polsce polepszenia przez króla się stały;  
 By król wojnę Moskiewską rozpoczął na nowo,  
 Ażeby do niej było już wszystko gotowo;  
 Bo zmarł Iwan Okrutny, a następca jego,  
 Nie chciał, co Iwan przyrzekł, nam dotrzymać tego.  
 Batory także z Turkiem chciał wojnę prowadzić,  
 Aby tym Islamizmu podbojom zaradzić.

Dwaj Zygmunci, co tego króla poprzedzali,  
 Co sektom dyssydentskim zanadto sprzyjali,  
 Otworzywszy im bramę, już nie mógł Batory  
 Wojny z niemi prowadzić i pogodzić spory,  
 Z jakich się wulkan w Polsce tak mocno zapalił,  
 Ze ją w dwieście lat potem do grobu powalił!  
 Batory był katolik dobry co do formy,  
 Trzymał się przepisanej Trydentynu normy,  
 Jaką ten Sobór polskim przepisał duchownym;  
 Lecz do treści jój ducha nie został stósownym;  
 Choć był dobry Katolik wraz z Jezuitami,  
 To szkodził katolicytwnu licznými sektami,

Które się pomnażały zbyt tolerowane,  
I przez króla samego bardzo podpierane!

Król Batory człowiekiem nie chciał być słomianym,  
Chciał, by mu cały naród zostawał poddanym,  
Nie cierpiał przeciwności przeciw planom swoim,  
Chciał Polskę udarować szczęściem i pokojem.  
Żaden jeszcze z Jagiellów tak ostro nie rządził,  
Wymagał posłuszeństwa, aby nikt nie błdził.  
Zamyślał tron dziedziczny na przyszłość ustalić,  
Aby Polskę od wojen domowych ocalić;  
Pragnął on w szlachcie wolność zuchwałą ukrócić,  
Ażebym w Polsce lepszy porządek przywrócić.  
W przyszłym sejmie podatki już uchwalić miano,  
Ażebym Moskalowi znów wojnę wydano.  
Tam Batory chciał szlachcie swój zamiar wyjawić,  
By Polskę od upadku tą poprawą zbawić.  
Kazał wojsko Węgierskie na żołdzie trzymane  
Sprowadzić pod Warszawę na miejsca wskazane.  
Obecność tego wojska była przeznaczona,  
By szlachta ten plan przyjąć została zmuszona.  
Szlachta się obawiała gwałtów Batorego,  
Bo już tę niugiętą znała wolę jego!  
W tych zamysłach wyjechał do Grodna Batory,  
Ze mu się wszystko uda, były już pozory;  
Lecz tam życia dokończył naraz niespodzianie, (1586)  
Zbytnią wolność szlachecka była w dawnym stanie!  
Ten dzielny król Batozy dziesięć lat panował,  
Był on Polski na przyszłość ztąd dobrze pojmował,  
Ze chciał źródło niezgody w szlachcie zatamować,  
Nie dać jęj zuchwałością nad królem panować.

Tylko był zaślepiony, że środek pomiął,  
 Którymby był z téj burzy do portu zawinął;  
 Bo dał wstrząsnąć podstawę narodu całego,  
 Nie mając jeszcze w osobie natchnienia boskiego  
 Do szukania jedności w narodowej wierze;  
 Z obcemi sekciarstwami zawierał przymierze,  
 Które legły zuchwalstwo w szlacheckiej wolności  
 I naród gotowały w padnąć do nicości!

Jezuitom on w Wilnie szkoły pooddawał,  
 Chciał, żeby rząd wszechnicy w ich ręku zostawał.  
 Pragnął rzeczpospolitą w monarchią z mienić,  
 By się do spokojności Polaków przyczynić;  
 Bo Polska była wielką rzeczpospolitą,  
 W tém znaczeniu jako Rzym, Ateny użytą.  
 Szlachta sama wolności zbytniej używała,  
 Bez granic przywileje sama posiadała.  
 Król był tylko jój sługą; co chciała, to robił,  
 Znią razem naród polski do grobu sposobił!  
 Stan miejski i stan chłopski szlachcie ulegały,  
 Chłopy jój całą ziemię darmo uprawiały;  
 Bo najem nie był znany, szlachcic im nie płacił,  
 Ich rąk pracą, ich potém tylko się bogacił:  
 Chłop miał ziemi kawałek, ledwie go żywiła,  
 U szlachty poddanego zawsze nędza była!  
 Z téj nędzy i rozpaczy gozałkę zapijał,  
 W pracy, w trunku szlachcica swe życie zabijał!

Szlachta wswych wielkich zbytkach rozum utracala,  
 Swém zuchwalstwem ojczyźnie ciosy zadawała;  
 Wielkie jój rozchelnzanie często wybuchało,  
 Narodowi polskiemu grób wykopywało.

Niektórzy patrioci w tém ją przestrzegali,  
 Upadek jój wraz z Polską wciąż przepowiadali;  
 Ale szlachta, jak dziecię, swe cacko łamała  
 I z niém razem do grobu szalona wpadała!  
 Jakaśmy to widzieli, jeszcze zobaczymy,  
 Jak następną Epokę ściślej rozbierzemy.

---

## **Epoka V.**

**Królowie są wybierani, a te wybory wykopały  
ojczyźnie dół, do którego wpadła.**

Od 1587 do 1795, przez lat 200.

---

### **D. Polska upadająca.**

**XXXXVII. ZYGMUNT III. WAZA r. 1587.**

Każda rzecz pospolita rządzącę wybierała,  
Polska króla wybierać ten sam zwyczaj miała;  
Ale polscy wyborcy zbrodnie popełniali,  
Cudzoziemcom wybory swoje sprzedawali!  
Do tego się wciąż inne kłęski przyłączały,  
Które Polskę codziennie do grobu wpychały,  
Do którego przez dwieście lat Polska wpadała,  
Wreście przez zdradę kraju żyć dłużej przestała!  
(1795)

Naród polski się zdawał być bardzo bogaty,  
Widziano w nim pałace i bogate szaty;  
Lecz to garstka narodu, co się tak wydała,  
Bo arystokracja sama tak błyszczała.  
A wszystkie klasy niższe w nędzy zostawały,  
Całe Polski ubostwo w sobie ukrywały!

W epoce téj choć były niektóre zwycięstwa,  
Osobistego tylko dowodziły mężstwa;  
Lecz podstawy narodu w niczém nie podparły,  
Bo zasady jój ducha zewszystkiém wymarły!  
Więc nieszczęść przy triumfie przyczyny badajmy  
I na przyszłość podobnych błędów unikajmy.

Gdyby był król Batory nieco dłużej pożył,  
Byłby tronu następstwo tak trafnie ułożył,  
Zeby wojny domowój uniknąć w wyborach  
I Polski nie osłabiać w niezgodach i sporach.  
Chciał on, by tak jak dawniej króla wybierali,  
By głos tylko z senatem posłowie dawali,  
Żeby szlachta nie wszystka ten wybór czyniła,  
A przez nią Polska wrogom sprzedaną nie była,  
Którzy panów kupując, onych zakłocali,  
Tak, że ci krew nawzajem bratnią rozlewali!  
Panowie drobną szlachtę kupili dla siebie,  
By ją w swój przy wyborach użyli potrzebie  
Do głosów powiększania, do robienia wojny,  
A przez takie stronnictwa kraj był niespokojny!  
Szlachta ciemna zupełnie nic nie rozumiała,  
Że Polskę z magnatami wrogom sprzedawała!  
Każdy magnat stronnictwo z niej sobie formował,  
Na swego kandydata z nią razem głosował.  
Który magnat z liczniejszą szlachtą zbrojnie stawał,  
Ten swój kandydatowi wpływ drożej sprzedawał!  
A gdy w rządzie król nie szedł za jego marzeniem,  
Ten magnat mu przeszkadzał ciąglém zawichrzeniem,  
Szedł w konfederacyi przeciwko królowi;  
Pany z szlachtą kopały grób swemu krajowi!

Po śmierci Batorego tak się okazało,  
 Polskę każde stronnictwo wrogom sprzedawało!  
 Potęgą Austryjacką bardzo się wzmagała,  
 W Europie już kilka tronów posiadała:  
 W Niemczech, Czechach i Węgrzech, w Hiszpańskim  
 narodzie,  
 Teraz już zagrażała Polaków swobodzie!  
 Przez cztery pokolenia dała królom żony,  
 Niemi się najprzód wdarła do polskiej korony!  
 Dotąd trzech kandydatów na tron podawała,  
 I doły coraz większe pod Polską kopała!  
 Tylko że nieprzychylną była dla wolności,  
 Nie zjednała u szlachty dla siebie miłości.  
 Szlachta się obawiała o swe przywileje,  
 By jój w berle Austrii nie spełzły nadzieje.  
 Nawet się na intrygi cesarzów żaliła,  
 Ztąd do domu Habsburgów przychylną nie była.

Więc na tron po Batorym już zawakowany  
 Zygmunt Trzeci, syn króla Szwedzkiego wezwany,  
 Jako syn z Jagiellonki, matki Katarzyny,  
 Siostry Anny królowej, Polak z tój przyczyny;  
 A Polacy przychylni tak do Jagiellonów,  
 Woleli ich, niż książąt innych większych tronów.  
 Polakom i Litwinom Zygmunt przypominał,  
 Jak im świetną epokę Jagiełło zaczynał;  
 A Zamojski przewagę w narodzie mający,  
 Do wyboru Zygmunta się przyczynający;  
 Lecz stronnictwo Austrii temu przeszkadzało,  
 Co się wprzód przez Zborowskich już uformowało;

Bo byli Zamojskiego nieprzyjaciolami,  
Otwartymi narodu polskiego zdrajcami!  
Ci Maxymiliana Polsce sprowadzili,  
Z tym Księciem Austryackim na wybór przybyli;  
Mieli dziesięć tysięcy wojska pod Warszawą,  
Przerazili wyborców tą zbrojną postawą!  
Lecz Zamojski sprowadził także siłę wielką,  
Okopał się wałami z ostrożnością wszelką.

Zborowscy chcieli wybrać Maxymiliana,  
A Zygmunta Zamojski i królowa Anna.  
Wielu od Zborowskiego stronnictwa odeszło,  
A znów do Zamojskiego stronnictwa już przeszło.  
Prymas widząc, że więcej za Zygmuntem było,  
A z Maxymilianem mniej się połączyło,  
Głosił królem Zygmunta z familii Wazów, (1587)  
By go królem uznali, nie szczędził rozkazów.  
Zborowscy z swoim wojskiem do Krakowa pošli,  
Tam swými intrygami aż do tego došli,  
Ze z Maxymilianem, co już szedł z Niemcami,  
Oni swe połączyli wraz z jego wojskami.  
Byłby Maxymilian do Krakowa w kroczył,  
Gdyby mu był Zamojski wcześniej nie zaskoczył;  
A od bram go Krakowa zaraz odpędziwszy, (1588)  
I drogę Zygmunтови tamże otworzywszy;  
Zaraz Zygmunt przyjechał prosto ze Szwecyi  
I natychmiast dopełnił tam koronacyi.  
Ale Maxymilian razem z Zborowskimi  
Włóczyli się po Polsce z wojskami swójeimi;  
Więc Zamojski ich ścigał, za granicę pędził,  
Zeby ich tam pokonać, niczego nie szczędził.

Dościęgnął ich w Byczynie, tam wojsko ustawił  
 I z Maxymilianem krwawo się rozprawił.  
 Tam na niego uderzył z swoim wojskiem całym,  
 A choć się Niemcy bili z wściekłości zapalem,  
 Trzy tysiące ich legło, reszta się dostała  
 Do niewoli Polaków; tylko garstka mała  
 Wraz z Maxymilianem, oraz Zborowskimi  
 W Byczynie się zamknęła z siłami słabymi.  
 Gdy Zamojski już bramy kazał wyrąbywać,  
 Nie mógł Maxymilian nic się już spodziewać,  
 Poddał się Zamojskiemu razem z Zborowskimi;  
 Lecz się ten ulitował nad pany polskimi,  
 Wypuścił ich na wolność. — Maxymiliana  
 W niewolę prowadziła zaraz straż przydana  
 Do miasta Krasnostawu, w zamek Zamojskiego,  
 Gdzie się musiał z rzec roszczeń do tronu polskiego  
 I pod takim warunkiem został wypuszczony,  
 By się więcej nie kusił do polskiej korony.

Kiedy Maxymilian w Krakowskiem przebywał  
 I zamku Olsztyńskiego ztrudnością zdobywał;  
 Bo tam był w nim Karliński, który siedmiu synów  
 Poświęcił narodowi do wojennych czynów,  
 A osmy żył przy mamce, która go karmiła,  
 Z nim ostatnim wsąsiedztwie na wsi się bawiła;  
 Wziął go Maxymilian, kazał nieść na czele,  
 Uderzył na Byczynę, zdobywał ją śmieie,  
 Mniemając, że Karliński na syna nie strzeli,  
 Ze tam Niemcy w tém mieście wnet będą siedzieli.  
 Lecz on nabił armaty i sam je zapalił,  
 Sam z nich jak piorunami na tych Niemców walił!

A chociaż mu syn zginął, to Niemcy pierzchnęli,  
Dopiero za granicą z strachu ochłonęli!

Przecież ten dom Austrii intryg nie przestawał,  
Ciągłe się w sprawy Polski zawsze jeszcze wdawał,  
Chciał wciągnąć naród polski do swoich widoków,  
Nie szczędził na to kabał i zdrażliwych króków;  
Bo ta myśl od Lucypra po piérwszy raz wyszła,  
Od niego do ludskości przez Adama przyszła!  
Gdy Bóg, jako Stworzyciel, tym światem chciał rządzić,  
Ażeby żaden człowiek nie mógł tu już błądzić,  
Lucyfer Mu zazdroszcząc, chciał być rządzcą świata,  
Opanował człowieka i tak nim pomiata,  
Ze ten chcąc się na wolność wysunąć z pod niego,  
Nie słucha, oprócz siebie, ni Boga samego;  
Ale chce sam na świecie tak jak Bóg panować  
I pragnie pod swe jarzmo wszystkich zawojować!  
Taka dążność zasadą jest rządzcy każdego,  
Który ma siłę zbrojną mocniejszą do tego;  
A jego polityka na to tylko zmierza,  
Dyplomacyja témi środkami zwycięża!  
Kto ma mało, ten zawsze chce więcej posiadać,  
Kto ma więcej, ten wszystko chciałby już ovladać.  
Tak i z Polską Austryja chciała postępować,  
Nie przestała też nigdy pod nią zdrady knować.  
W tym celu panów polskich ciągle podżegała,  
A dawne ich niezgody jeszcze powiększała!  
Robiła z nich stronnictwo potężne dla siebie,  
Którego na swą korzyść użyła w potrzebie.

Zygmunt w Polsce, jako król, im dłużej zostawał,  
Tém swoje położenie nieznośnieszém sprawiał;

Nie lubił on Polaków, ni Polacy jego,  
Gardził, co narodowe, chciał cudzoziemskiego!  
Był dumny i ponury, gdy mu co mówiono,  
Bardzo rzadko od niego słowko wyciągniono.

Zył z Jezuitami

I z faworytami,

Z którymi grywał w piłkę, oraz topił złoto,  
To trwonienie pieniędzy on nazywał cnotą;  
A lubił tylko Niemców i co niemieckiego,  
Nie cierpiał on języka i stroju polskiego,  
Wciąż mówił po niemiecku, strój niemiecki nosił,  
Niemców żywił i sławę niemiecką wciąż głosił.  
Niemieckich tylko kazań słuchał on z radością,  
Synów w polskim ubiorze widział tylko z złością!  
Niemieckie on nauki do kraju w prowadzał,  
A tak duchem niemieckim narodowość zdradzał!  
Ztąd polscy patrioci jego nie lubili,  
Panowanie Zygmunta wnet sobie sprzykrzyli!

Zygmunt się z Austryjacką księżniczką ożenił,  
Charakter króla Polski jeszcze bardziej zmienił;  
Bo bez woli narodu zawarł to małżeństwo,  
Przeciw prawu zwyczajów stawiał przeciwieństwo!  
Gdy Kozacy się przeciw Polsce zbuntowali  
I sami spokojnego Turka zaczepiali,  
A co mogło na Polskę znów wojnę sprowadzić,  
Mówili, że Austryja miała im tak radzić!  
To wszystko na Zygmunta dało podejrzenie,  
Ze on zawarł z Austryją takie sprzymierzenie!  
A nawet już mniemano, że tron Polski odda  
I takowy pod berło Austryjackie podda!

Na sejm inkwizycyjny szlachta się zjechała, (1592)  
 Tamże zdradę królowi taką wyrzucała,  
 Ze chce Polskę pod jarzmo Austryjackie wrzucić,  
 A sam ku ojcu swemu do Szwecyi wrócić!  
 Zygmunt się tam tłumaczył, czynił przyrzeczenia,  
 Ze z jego strony prawa nie będzie zgwałcenia.

Pierwszy raz w dziejach Polski to się wydarzyło,  
 Ze króla przestąpienie przed sejm go stawilo;  
 Zygmunt jak winowajca stanął przed narodem,  
 I stał się uległości dla sejmu dowodem.  
 Zebrane w Jędrzejowie samym zgromadzenie,  
 Znatchnienia Zamojskiego dało zaskarzenie.  
 Pac z Witebska pozostał Marszałkiem obrany,  
 Inkwizycyi naprzód chciały sejmu stany;  
 Ale godność króleńska tamże przeważyla,  
 By wprzód jego obrona uczynioną była.  
 Wicekanclerz Tarnowski zaraz głos zabrawszy  
 I króla niewinności dowieść się starawszy,  
 Stawił niepodobieństwo, by ten król miał zbłądzić,  
 Ze go raczej należy z jego cnót osądzić,  
 Tak z jego pobożności, jak z jego sumienia,  
 Ze przyszedłszy przez naród do tego znaczenia,  
 Nie może być niewdzięcznym za te łaski wielkie,  
 Jakie Mu wyświadczyły w Polsce stany wszelkie.  
 A jeśli jaki pozór w tém się okazywał,  
 Czemuż naród senatu na to nie zwoływał,  
 Nie zaś tam w Jędrzejowskiem prostém zgromadzeniu  
 Poddawać prywatnemu króla oskarżeniu  
 I wszystkim je udzielać, swoim, zagranicznym,  
 Dać się z tego wylgnąć złym wnioskom rozlicznym!

Potém Prymas Karnkowski rzekł w głosie zabranym:  
 „Muszę przed Najjaśniejszym szczerze wyznać Panem,  
 Ze dość Rzeczpospolita ciosów odebrała,  
 By Wasza Mość Króleska zagniewać się miała,  
 Ześ sobie nasze ściągła ciężkie oskarżenie;  
 Bo też naród na króla ma swe uzalenie,  
 Ze król z cudzoziemczymi trzymasz książętami,  
 I masz chcąc utajoną rozstać się już z nami!  
 Nie jest to cios śmiertelny, temu zaskoczymy,  
 Jak od nas cios takowy odeprzyć zechcemy.  
 Pomnij na swą przysięgę, co ztego wynika,  
 I bierz przykład dla siebie z twego poprzednika,  
 Henryka, który zgiął z przysięgi złamania,  
 Ze swego zdradzieckiego dla kraju działania!  
 Nad ludem najwolniejszym Król Pan tu panujesz,  
 Szlachtę dobrze zrodzoną rządem utrzymujesz,  
 Jakić w żadnym narodzie innym ani znają,  
 Nic do niej podobnego narody nie mają.  
 Czyż nie wiesz, że twa godność jest nad ojca twego  
 Wyższą, bo on miał tylko rząd chłopstwa samego;  
 Pomnijże, co Batory powiedział w swój chwale,  
 Ze tych Szwedzkich królików on poniszczy wcale!“  
 Na to się król zagniewał, powiedzieć mu kazał,  
 Ze króla upodlaniem sam siebie pomazał!  
 Na to Prymas odrzeknął: „Ja nie chcę obrażać,  
 Króla Szwedzkiego, ni go nie chcę nie poważać;  
 Ale te dwa królestwa porównywać chciałem,  
 I o każdym w szczególe tak się odezwałem;  
 Proszę to porównanie za dobre uważać,  
 Ja chcę króla poprawić, lecz go nie obrażać.“

Potém senatorowie głosy zabierali  
 I z przyczyn rozmaitych króla oskarżali.  
 Wojewoda Radziwił te wieści donosił,  
 Jakie tam głos powszechny na Litwie roznosił:  
 Ze się król do ucieczki codziennie gotuje  
 I ze wszystkiem opuścić Polskę obiecuje!  
 Wreście inkwizycyją wyprowadzać chciano,  
 Tylko się na jój sposób jeszcze nie zgadzano,  
 Ktoby się nią miał zająć, czy senatorowie,  
 Czy obcy dworscy, lub król, i w jakiej osnowie;  
 Przez całe pół miesiąca o to się kłócono  
 I jeszcze stanowczego nic nie uradzono!

Zygmunt trzeci mniemając, że ich uspokoi  
 I że ich uniesienie swą mową rozbroi,  
 Powiedział im, że nie jest wcale obrażony,  
 Chociaż na ich zarzuty został wystawiony;  
 Bo do tych wieści może on sam dał powody,  
 Lecz na to nie istnieją najmniejsze dowody.  
 Przyrzekł im sam przytłumić te niespokojności  
 I tyle dla Polaków okazać miłości,  
 Ze bez ich zezwolenia z Polski nie wyjedzie,  
 Choć tron po jego ojcu wakujący będzie.  
 Sam wniósł, by do Szwecyi posła wyprawili,  
 Do Papieża, Cesarza, to samo zrobili.  
 Kończąc, rzekł, że to przyjmie, co sejm postanowi,  
 Jeśli są do zamknięcia téj sprawy gotowi,  
 Która dla cudzoziemców zgorszenie podaje,  
 Niechaj Polska z obcymi w pokoju zostaje,  
 Ufny w Bogu, że z nimi z godę zaprowadzi  
 I do z gody Polakom także wrócić radzi.

Po takiem oświadczeniu zdanie się dwoiło:  
 Jedno z inkwizycją, drugie z królem było.  
 Dziesięć dni jeszcze dłużej o to kłótnia trwała;  
 Prymas rzekł, że się godność króla obrażała,  
 Gdy się dłużej ta sprawa tak przykra pociągnie,  
 Jeszcze więcej z gorszenia i nieszczęść wylągnie!  
 Był zdania, aby sprawę takową ukończyć  
 I umysły przychylnie dla króla połączyć.

Lecz Zamojski na nowo tę sprawę przedłużył,  
 Gdyż wyrazów skarżących w swojej mowie użył:  
 „Bojąc bardzo, rzeknął, że czas jest stracony,  
 Ze jest blask majestatu króla osłabiony;  
 Gdyż ci, którzy mu swoje usługi oddali,  
 Największej niewdzięczności od niego doznali,  
 Ze się tylko na swoich pochlebcach opiera,  
 A na mężów zasługi już się nie obзира.  
 Zebranie w Jędrzejowie o tém przekonywa,  
 Ze są męże, na których los kraju spoczywa,  
 Co dla dobra narodu oddają się sami,  
 Jego ustaw i swobód stoją obrońcami.  
 Prawda się nie zaciemni, zawsze rozumuje,  
 Zawsze cnotę, rzetelność, słusność zachowuje.  
 Król mnie sam zapewniałeś listami swojemi,  
 Ze żadnych związków tajnych nie miewasz z obcymi;  
 Z gadzasz się to z tém, co tu dziś nam oświadczyłeś?  
 W jakich tajnych stósunkach sam powodem byłeś?  
 Prosim Mości Króleskiej być otwartszym znami,  
 Bo Rzeczypospolitej jesteśmy członkami,  
 A nie króla własnością, jak jacy poddani,  
 Z wolności w Europie dawnośmy już znani!“

Tu rozbięrał obszernie króleskie zeznanie:  
 Że szkodliwe Zygmunta jest postępowanie  
 I wezwał Cieklińskiego, by zarzuty czytał,  
 Każdy zarzut dowodził, nikogo nie pytał.  
 I listy własnoręczne króleskie składane  
 Do arcyksięcia Ernest wprost adresowane.  
 W tajemnicy téj Szwedzi, Niemcy tylko byli,  
 Do siebie Leśniowskiego także przypuścili.  
 Ten senator, kasztelan z Podlaskiego, znany,  
 Do Austrii w missyi kilkakroć posłany,  
 Znał całą tajemnicę i był w podejrzeniu,  
 Ze wpływał bardzo wiele ku Polski zdradzieniu!

Zygmunt się na to wszystko obcym pokazywał,  
 Choć nie przeczył, że listy te sam podpisywał.  
 Lecz króla zwollennicy zaprzeczali tego,  
 By te listy pisane były ręką jego.  
 Chcieli tę kancelię zbrodnię przyrachować,  
 Że umiał Zygmuntoską rękę naśladować;  
     Lecz ten człowiek złapany,  
     W więzach umęczany,  
     Nie przyznał nigdy tego,  
     O co skarżono jego.

Lecz od Szweda jednego list tam przeczytano,  
 W którym dowód z wyrazów takich wskazywano:  
 „Pobyt Pana waszego was tylko zajmuje,  
 „By zwami został, z niskał się nie pokazuje.“  
 Tu Marszałek koronny prosił Zamojskiego,  
 Aby Szweda z imienia nie wyjawiał tego,  
 Boby mu głowę odciąć został przymuszony,  
 Kraj nasz z tego na wojny byłby narazony!

Zamojski go nie wydał, ale żądał tego,  
By oddalić gwardyje te z kraju cudzego,  
Wraz z niejakim Rederem; bo źle są wybrane,  
Kłótnie ich nawet w czasie sejmu odnawiane!

Senatorowie wysli, do Posłów wysłali,  
Przebaczenia dla króla od nich zażądali;  
Tylko prawne pytanie pod rozbiór im dając,  
Tylko kraju bezpieczeńność na uwadze mając.  
Posłowie obrażeni takim uchybieniem,  
Ze się ta rzecz nie zgadza z ich Izby znaczeniem;  
Początkowanie tylko do nich należało,  
Więc takie wnioskovanie Posłom uwłaczało!  
Ztąd narada nad skargą w większych kłótniach trwała,  
Żadnego zakończenia téj sprawie nie dała!  
Zdaje się, że Zamojski, czyniąc oskarżenie,  
Tylko swe Zygmuntowi chciał dać napomnienie;  
Bo téj sprawy nie kończąc, zaraz sejm rozwiązał,  
Do wydania wyroku w cale już nie zdązał.

Król Zygmunt chcąc umysły szlachty uspokoić,  
Zeby jój z swojej strony niczém nie rozdziwić,  
Dał na piśmie następne swoje oświadczenie:  
„Cokolwiek ma nastąpić, czynię zapewnienie,  
„Ze nigdy nie opuszczę królestwa polskiego,  
„Nie uczynię mu w prawach uszczérbku żadnego;  
„Następcy mego w nikim nie zanominuję,  
„Ze nie mam na to prawa, teraz dobrze czuję.“

Lecz Zygmunta do Niemców zawsze coś ciągnęło,  
I nigdy go ze swoich szponów nie puściło.  
W krótkce o śmierci ojca swojego usłyszał,  
Natychmiast do Szwecyi z garstką wojsk pospieszał.

Lecz Szwedzi w większej części już lutrami byli,  
 A Zygmunt ich przymuszał, by się nawrócili.  
 Tém sobie nieprzyjaciół w Szwecyi pomnożył,  
 Tém drogę Karolowi do tronu otworzył.  
 Ten wuj jego koronę Szwedzką sobie przyznał,  
 A Zygmunta z Szwecyi większém wojskiem wygnał.  
 Zygmunt się na Polaków wszędzie o to żalił,  
 Ze zbraku ich pomocy tronu nie ocalił;  
 Lecz Polacy zdraдного króla nie kochali,  
 Wojska mu do Szwecyi dać się obawiali,  
 By Polski nie porzucił, w Szwecyi nie został,  
 A potem u Polaków już więcej nie powstał.

Widząc się opuszczonym, podstęp używał,  
 Aby mu naród polski na pomoc przybywał;  
 Więc kazał tajnie z Inflant na Szwedów uderzyć,  
 Lecz Karól z Polakami ośmielił się zmierzyć,  
 Wpadł do Inflant i wojnę tam z Polską otworzył,  
 Sam się Zygmunt do tego nieszczęścia przyłożył!  
 Karól zamki w Inflantach różne pozabierał,  
 Swą potęgę tam przeciw Polsce rozpościerał.  
 Przeciw niemu nie można wojska było stawić,  
 Nie mógł się z nim Zamojski natychmiast rozprawić;  
 Bo poszedł na Wołochów, którzy wtenczas chcieli,  
 By w swoich szponach Polskę rozszarpaną mieli!  
 Pobiwszy ich, obrócił na Szweda swe siły,  
 A chociaż się takowe już bardzo spożniły,  
 Przecież zamki odbierał jedne za drugimi  
 I pokazał przewagę nad siły szwedzkiemi.

Lecz gdy wojsku polskiemu żołdu nie płacono,  
 A wojnę w niedostatku takim przedłużono,

Zaczęło wojsko szemrać, że go ogładzają,  
 I żadnych mu posiłków od rządu nie dają.  
 Zamojski dał mu, co miał, z sreber i klejnotów,  
 Lecz czując się już chorym z tak wielu kłopotów,  
 Oddał Chodkiewiczowi już hetmaństwo swoje,  
 I w swe domu własnego powrócił podwoje.  
 Chodkiewicz jeszcze kilka zamków pozdobywał,  
 Już Szwed przed nim wucieczce nigdzie niespoczywał.  
 Lecz w ośmnaście tysięcy nowych Karól wpadał,  
 A Chodkiewicz trzy tylko tysiące posiadał.  
 Pod Kircholmem obadwa te wojska stanęły,  
 Na jednego Polaka sześć Szwedów liczyły.  
 Chodkiewicz mały oddział Polaków wyprawiał,  
 By tylko drażnił Szwedów, ucieczkę udawał.  
 Karól się dał oszukać, poszedł za naszymi,  
 Nagle zaczął uderzać masami całemi.  
 Polacy w trąby, kotły wtenczas uderzyli,  
 Usarzy na swych koniach z dzidami skoczyli,  
 Jak piorun na piechotę szwedzką uderzając,  
 I wszędzie ją masami trupem pokładając;  
 Hufce polskie, co jedne już się z mordowały,  
 Nowe ich wyręczając, znów następowały;  
 Piasek z brzegów Bałtyku na Szwedów miotany,  
 Gdy zbici uciekali, wiatrem rozwiewany.  
 I aż do ciemnej nocy tak Szwedów ścigano,  
 A nawet i Karola mało nie złapano;  
 Tylko mu szwedzki żołnierz konia był dostawił,  
 I tak go od niewoli jak cudem wybawił!  
 Szwedów dziewięć tysięcy na placu poległo,  
 A blisko tyle drugie do Dzwiny ich wbiegło!

Każdy Polak trzech ubił, takie polskie męztwo,  
Polacy nad Szwedami odnieśli zwycięztwo!

By króla uwiadomić, wraz gońców wysłano,  
Wtenczas go na kazaniu w kościele zastano,  
Gdzie słuchał Piotra Skargi, który przepowiadał,  
Jakby naprzód wyroki smutne Boga zbadał:

„Ze kiedyś Polska padnie swych błędów ofiarą,  
„A Polacy pod taką będą jęczeć karą,  
„Ze będą rozproszeni jak żydzi po świecie,  
„Wszędzie ich obce jarzmo okropnie przygniecie!  
„I będą swoim wrogom ogłodzie służyli  
„Za to, że Panu Boga niewiernymi byli!“

Na te słowa publiczność w kościele struchlała  
I cała bez wyjątku łzy swe wylewała;  
Czując, że przepowiednia ta będzie spełniona,  
Ze Polska będzie kiedyś do grobu wtrącona!  
Ale Bóg na dwa wieki tę karę odłożył,  
Ażeby każdy Polak z téjże śmierci ożył,  
W jaką go sekty, zbytki, niezgy wepchnęły,  
Co w końcu narodowej pozbawią go siły!  
Tym czasem o zwycięztwie wiadomość nadeszła,  
I lotem błyskawicy po kościele przeszła!  
Zaraz ludzie padali wszyscy na kolana,  
Pieśń *Te Deum* natychmiast była odśpiewana;  
A Skarga, każąc dalej, namawiał do zgody,  
„Ze Bóg karą, nagrodą, doświadcza narody;  
„A gdy się nie poprawią, pojda na zniszczenie,  
„Takie niepoprawionych bywa przeznaczenie!“  
Bóg tą razą Polakom zwycięztwa użyczył,  
Aby im do poprawy czas dłuższy policzył;

By ich jeszcze doświadczył, czy się chcą poprawić  
 Czy naród od upadku chcą jeszcze wybawić;  
 Ale się z dalszych dziejów pokazywać będzie,  
 Ze Polacy gorszymi stawali się wszędzie;  
 Sekciarstwa coraz większą niewiarę łęgły,  
 Niezgody polityczne z tych źródeł płynęły;  
 Ztąd Polska podwójnemi słynąc niezgodami,  
 Stała winną przed Bogiem i przed narodami,  
 Które ją o rozruchy ciągle oskarżały  
 I na rozbiór onejże wciąż się gotowały!  
 Taki Polsce upadek Skarga przepowiadał,  
 Taką karę Polakom Bóg nakoniec zadał!

Zpoczątku panowania Zygmunta Trzeciego  
 Mówiono o poprawie narodu polskiego;  
 Chciano rzeczpospolitą na nowo urządzić,  
 By Polacy nie mogli wzbytkowaniu błdzić;  
 Cały kraj tego pragnął, tém się zajmowano,  
 Lecz ustawy na korzyść tylko panów dano;  
 Drobną szlachta, mieszczenie, chłopci nic nie mieli,  
 Pod jarzmem oligarchów jak bydło jęczeli!  
 Więc z takich ustaw Polska nic nie uzyskała,  
 Pod niemi do upadku codzien się zginała!  
 Litwinom Statut ruski trzeci raz wydano, (1588)  
 Potém na język polski tenże przekładano. (1614)  
 Stan szlachty w Prusiech prawom niemieckim poddany,  
 Miał kodex urzędzenia pruskiego nadany. (1598)  
 Szlachta w Polsce ustawy już poprawiać chciała,  
 Lecz jój się i tą razą ta rzecz nie udała!  
 Był wciąż nieład w cywilnych, kryminalnych prawach,  
 Polacy pozostali przy starych ustawach,

Które były w dodatkach ich zwyczajów zbiorem,  
 Polska szlachta w zepsuciu szła swym dawnym torem!  
 A najgorzej, że chłopom żadnych praw nie dano,  
 Lecz ich tylko pod jarzmem szlacheckim trzymano!  
 Mieszczanie w swoich prawach byli pokrzywdzeni,  
 Bo ich deputowani z sejmu wypędzeni,  
 Wojewodom, starostom ulegać musieli,  
 Wszelką niesprawiedliwość onychże cierpieli!  
 Gdyż wielka liczba szlachty zbytki wyrabiała,  
 Całemu narodowi krzywdę wyrządzała!

Zygmunt wszystko niemieckie do Polski wprowadzał,  
 Obcemi zwyczajami narodowość zdradzał:  
 Nosił ubiór niemiecki; Władysław syn jego  
 Musiał także używać stroju niemieckiego;  
 A gdy go nie chciał nosić, był za to chłostany,  
 Takie Zygmunt zadawał narodowi rany!  
 Kazał miewać w Kościołach niemieckie kazania,  
 Przyłożył się najwięcej do scudzoziemszczenia!  
 W tém tylko miał zasługi, że słuchał Boboli,  
 I sprzyjał Jezuitom wodgraniu ich roli.  
 Onym tylko zaufał, a między innymi  
 Golińskiemu i Skardze, bo byli czynnymi  
 Nawracać dyssydentów, nauczać młodzieży;  
 Miał nadzieję, że wiara w Polsce się rozszerzy,  
 Która w pośród sekciarstwa zupełnie zniknęła,  
 A niewiara już Polskę do grobu popchnęła!  
 Zygmunt dwór swój napęłnił Niemcami samymi,  
 Przez to Polskę skacerzył duchami obcymi;  
 Więc chociaż Jezuici nawrócić ją chcieli,  
 Jednakże oni tyle mocy już nie mieli,

Zeby z Polski wypędzić całe niedowiarstwo,  
Jakie w niej zaszczyliło kacerskie sekciarstwo.

Trudnoby tu opisać te wszystkie niezgody,  
Do jakich pod Zygmuntem bywały powody;  
A to między panami te niezgody były,  
Bo się ich zdania jedne drugim przeciwili;  
Jednym o to chodziło, że swój wpływ stracili,  
I u dworu oziębłej przyjmowani byli;  
Drudzy króla skarżyli, że radę odrzuca,  
A tylko samym wrogom swe rządu porucza!

Bywały także w szkołach kłótnie i niezgody,  
Ku temu z nauk sekciarstw bywały powody,  
Dyssydenci skarżyli, że im zabraniają  
Przystępu do urzędów, kościołów nie dają.  
Unią greckoruską z Rzymem odnowiono, (1595)  
Lecz greckie odszczepieństwo także utworzono.  
Ta schizma prowincyje ruskie zaburzyła,  
Na gwałty i krwi rozlew ten kraj wystawiła.  
Protestanci podobnież w kłótniach zostawali,  
W miastach Polski i Litwy krew poprzelewali!  
Dzieci jednej ojczyzny siebie nie cierpiały,  
Wyznaniem religijném się prześladowały!

Na trzech królów Zygmontów spada cała wina,  
W ich dla sekt pobłażaniu tych niezgód przyczyna;  
Bo im przyjście do Polski sami ułatwiali,  
Grób dla Polski upadku niemi wykopali!  
Z tego źródła w nieładzie Polska zostawała,  
Poprawy radykalnej wciąż potrzebowała;  
Ale jęj i tą razą nie zdołała dostać,  
Musiała do upadku w niezgodzie pozostać!

Gdy się Zygmunt powtórnie ożenić zamyślał,  
 Tak Zamojski na sejmie swe zdanie mu skreślał: (1605)  
 „Straciłem zdrowie w wojnach, w usługach ojczyzny,  
 Za którą ciągle walcząc, okryły mnie blizny!  
 Powiem dziś, com już mówił, lecz mnie nie słuchano,  
 Możeby i dziś uwag na mnie nie zwracano.  
 Trza przeciw Liwonii ruszyć wszystkie siły,  
 By hetmanom z wszechwładzą środki dane były  
 Do twierdz tych w prowincyi téjże odzyskania,  
 By Szwecyją powściągnąć łożyli starania.  
 Aż wstyd tak długo walczyć z takim wrogiem małym,  
 Być podatków ciężarem obarczony całym,  
 Pod tym zawsze pozorem, że potrzeba wojny,  
 Nigdy ich nie jest dosyć, lud je daje hojny,  
 Jęcząc pod ich ciężarem, o zemstę głos wznosi,  
 I Boga o skruszenie tego jarzma prosi!  
 Podatek dziesięć razy na lud nałożono,  
 A jakże, Ty wiesz Królu! nim rozporządzono?  
 Mała część przeznaczona dla kraju obrony,  
 W większej części dla króla został obrócony;  
 Choć to być nie powinno, bo król musisz złożyć  
 Rachunek z łez ludowych, któreś śmiał pomnożyć;  
 Gdyż król wiedzieć powinien, że skarb nie dla niego,  
 Lecz powinien dla dobra istnieć publicznego!“

„Co się tyczy Moskali, już są zatrzymani  
 Przez króla Batorego; granicom poddani,  
 Które Iwan okrutny tak musiał przyjmować,  
 Jak Batory i Papież chcieli mu dyktować.  
 Przymierze przeciw Turkom z nimi pozawierał,  
 I by się przeciw Persom potęgą opierał;

A Papież, Sykstus Piąty, miał nam dać pieniędzy,  
 By w wojnie nasze wojsko nie wymarło z nędzy.  
 O śmierci Batorego Papież usłyszawszy  
 I nad zgonem onego rzewnie zapłakawszy,  
 Rzekł, iż mniemał, że ten król zbawi chrześcijaństwo,  
 Że on swoim odpędzi ramieniem pogaństwo.  
 Ten plan był bardzo ważny, od naszych piękniejszy,  
 Z których skutek nie płynie nawet i najmniejszy!  
 Z twym królu panowaniem chciałem go znów podnieść,  
 Lecz nie mogłem żadnego skutku z tego odnieść.  
 To przymierze z Iwanem okrutnym zawarte,  
 Zostało pod Książęciem dzisiejszym poparte;  
 Trza go było dotrzymać. Ale co się stało?  
 Ot kilku zagorzałych do Moskwy wleciało,  
 Prowadząc tam Dymitra, co miał być zabity;  
 A on tu znami żyje zgonem niepożyty,  
 Jestże to Komedia Plauta, Terencego?  
 Albo też raczej co w tém tajnie ukrytego?  
 To się może stać smutnym dla naszej ojczyzny;  
 Jeżeli to jest kuglarz, to nam zada blizny!  
 A jeżeli go chciano na tronie posadzić,  
 To trza było potęgą oręża zaradzić.  
 Lecz na cóż ta rzecz wrogiem jednym powiększona,  
 Gdy sprawa Liwonii jeszcze nie skończona?  
 I gdy nam Turcy grożą? Trzeba się obzierać,  
 Z Anglią i Danią przymierze zawierać;  
 Pokój z Turkiem, z Tatarem zapewnić wypada,  
 Bo nam to mocy, sławy i stałości nada! "

„Ostatni sejm w Krakowie dobrze się naradził,  
 Wazala Brandeburga sprawę tak prowadził,

Ze jeśli Prusy w Polskę nie będą wcielone,  
Jednak lepiej daleko będą urządzone.

Tylko jeszcze przypomnę, że nasz król Batory  
Był do rzeczy takowych człowiek bardzo skory;  
Bo na wojnę Moskiewską dał dwieście tysięcy  
Złotych polskich i byłby dał jeszcze i więcej!

„Gdy na sprawy wewnętrzne rzucę moje oko,  
Niekarność mię wojskowa przeraża głęboko!  
Bo już władza hetmanów nie może wystarczyć,  
Miałoby ich swém wojsko zuchwalstwem obarczyć?  
A choć Konfederacyj nam prawo zabrania,  
Przecież się wojsko do nich z tych względów nakłania,  
Ze jest jeden warunek w prawie zastrzeżony,  
Iż się może buntować, gdy żołd niepłacony!  
Artykuł jeden mówi, że hetman powinien  
Karać przy poruczniku, gdy żołnierz co winien;  
Lecz gdy swego porucznik żołnierza popiera,  
Wtenczas karność wojskowa niknie i umiera!  
Trzeba więc dawną władzę hetmanom przywrócić,  
Aby wojska zuchwałość karnością ukroić.  
Należy wojsko płacić, by nie marło z głodu  
I nie buntowało się z takiego powodu.  
Próżniactwo da występki; żołnierz nie powinien  
Wzimowych leżach gnuśnieć, ale raczej winien  
Wstepach Dniepru zostawać, tam Turków pilnować,  
I tam na Zaporogskich Tatarów czatować.

„Królu najmiłościwszy! złe się uchwyciło  
Ciała naszej ojczyzny, jój żywioł stoczyło:  
Są to zbytki i przepych, które nic nie dają  
Niskiej klassie roboczej, lecz ją uciskają!

Plody kraju surowe są ztąd wywożone,  
 Pod przemysł zagraniczny wszystkie podsunione;  
 Ztamtąd za cenę wielką kupione bywają,  
 Nasz naród tym sposobem cały z ubożają!  
 Do tych zbytków nierówność szlachecką rachuję,  
 Pod jęj jarzmem upadek kraju mego czuję!  
 Błagamy Cię więc królu! znieś nierówność taką,  
 Déj szlachcie, jakąś zastał, znów równość jednaka.  
 Odróżniać się od drugich dumnym nie pozwalaj,  
 Tę pychę tytułową od kraju oddalaj;  
 Cóż tytuł Margrabiego ma tu u nas znaczyć,  
 Którym Księżę Mantuy chciał tego zobaczyć,  
 Co jest króla faworyt, Myszkowski nazwany;  
 Ten duch obcy zaraża nasze polskie pany!  
 Niektórzy z naszych panów téj dumy szukają,  
 Tytuły zagraniczne drogo przepłacają!  
 Co do mnie, wolę z braćmi używać wolności,  
 Bóg świadkiem, że ze szlachtą zostaję w równości.  
 Nierówność urojona zbytki poddmuchuje,  
 Bo jeden nad drugiego wyższym się szacuje  
 I przepychem przesadzić chce każdy każdego,  
 A to wszystko grób kopie dla kraju polskiego!  
 „To z domem Austryackim przymierze zbyt ściśle!  
 Ztąd nieszczęście narodu polskiego zawisłe!  
 Już to jest poraz drugi, że się król chce żenić  
 Przeciw woli narodu, zwyczaj dawny zmienić.  
 Król się chcesz żenić z siostrą umarłej królowy,  
 Tego i Bóg zabrania i rozsądek zdrowy!  
 Jak na błogosławieństwo możemy liczyć Boga,  
 Gdy przez króla skrzywiona ma być boska droga?

Błagam Cię, królu Panie, nie dopuść się tego,  
 Byś nie ściągnął upadku dla kraju całego;  
 Bo za królów występki Bóg karze narody,  
 Odbiera im istnienie i wszystkie swobody!  
 Jeśli król nie ustąpisz, kraj ofiarą padnie,  
 I dozna ciosów, których dziś nikt nie odgadnie!  
 Więc ja jako senator czynię przedstawienie,  
 Ze na to nie pozwalam króla ożenienie!

„Wieść biega, że król myślisz syna koronować,  
 Lecz się to do praw naszych nie da zastósować.  
 Życzymy mu korony, lecz się to nie zgadza,  
 By mu za życia króla dana była władza;  
 Boby dawać nie można warunków dla króli,  
 A bez tegoby naszej nadużyli woli!  
 Pragniem, by króla było długie panowanie,  
 Niechaj się i syn Jego na nasz tron dostanie;  
 Bo my krew naszych królów drogo oceniamy,  
 Za granicą, w klasztorach onéjże szukamy;  
 I Wasza Królewska Mość doświadczyłaś tego,  
 Widzimy w Nim potomka Jagiellonowego.  
 Ten warunek na Jego syna jest włożony,  
 By z pod kobiet opieki został uwolniony;  
 Zeby jego mistrzowie, jako cudzoziemcy,  
 Zostali odsunieni, bo są sami Niemcy;  
 Więc nasz kraj obcym duchem tylko zarażają,  
 I do grobu go coraz bardziej nachylają!  
 Syn króla powinien mieć tych nauczycieli,  
 Których mu złona swego ojczyzna udzieli,  
 Ażeby się nauczył naród swój miłować  
 I do wszech ustaw jego w wszystkiém się stósować;

By lubił sprawiedliwość, pochlebców się chronił  
I skarbu publicznego na zbytki nie trwonil;  
By przybierał doradców z Polaków cnotliwych,  
A w swych rządach się trzymał zasad świątobliwych,  
Jakie wiara Chrystusa dla Polski podaje,  
Na tych tylko podstawach mogą istnieć kraje!

„Jeszcze inne zarzuty mamy do czynienia:  
Ze się król nie zabierasz do twierdz wystawienia  
W Ukrainie, w Kamieńcu; ta jest zaniedbana,  
Leży prawie w zwaliskach, a nie poprawiana!  
Straż przyboczna królewska powinna się składać  
Z samych tylko Polaków, obcych nie posiadać;  
A w niej są Szwedzi, Niemcy, a nawet Hiszpanie,  
Więc przez to król złamałeś swoje przysięganie!  
To nieszczęście ztąd idzie, że król słuchasz ludzi,  
W których tylko duch obcy i próżność się budzi!  
O! biada Tobie królu! nam Polakom biada!  
Szukamy szczęścia kraju, ale w nim jest zdrada!

„Dla nas to jest obraza, że król sam od siebie  
Slesz listy za granicę w swęj tajnej potrzebie,  
Jakbyś nas chciał przedawać, jakbyś się targował,  
Ktoby ci zmocarstw za nas więcej obiecował;  
A kraj trzyma Kanclerzy, bez których wiedzenia  
Żaden z listów królewskich nie ma uiszczenia.  
Mężowie znakomici, co krew przelewali,  
Za usługi dla Polski nagród nie dostali!  
W poddanych dziś dla króla nie ma przywiązania,  
Bo ich król własną winą od siebie odgania!  
A dawniej cała wielkość narodu polskiego  
Wraz z królem spoczywała na miłości Jego.

Bogactwo i pomyślność są tego skutkami,  
 Kiedy naród oddycha miłością z królami.  
 Lecz działając inaczej, wolność nasza ginie,  
 Z której Polska najwięcej w całym świecie słynie,  
 A którą my nad wszystkie swobody cenimy,  
 Nią więcej nad narody inne się cieszymy.  
 Lecz nasza miłość królów kochać nam nie broni,  
 Każdego my kochamy, co od nas nie stroni.  
 Ztąd też nasi przodkowie prawdę królom grzmili,  
 A za ich uchybienia z tronu odrzucili,  
 Innego wybierając na miejsce tamtego,  
 Gdy wierność nadwyreżył sumienia swojego!  
 Mamy wiele wyrzutów przeciwko królowi:  
 Jeśli wierny nie będzie swojemu tronowi,  
 Będziemy naszych przodków wraz naśladowali,  
 Króla Pana za morze znowu odsyłali!  
 Boś się król własnej winy swój władzy pozbawił,  
 Gdyś na krzywoprzysięczę sam siebie wystawił!  
 Czyliś król téj przysięgi sam nie wykonywał?  
 Ze gdybyś jakich ustaw nam nie dotrzymywał,  
 To naród od wierności będzie uwolniony,  
 Z posłuszeństwa królowi całkiem wypuszczony?  
 „O królu! w Imię Boga zaklinamy Ciebie!  
 Rozważaj, coś uczynił, chciej poprawić siebie!  
 Szwecyja Cię zrodziła, a Polska Cię żywi,  
 I Ty królu w niej masz blask, i my w niej szczęśliwi.  
 Kochaj ją i poddanych, jeśli chcesz być znami  
 Kochany, szanowany między Polakami,  
 Jeśli błogosławieństwo chcesz uzyskać Boga,  
 Jeśli Ci nasza miłość i przychyłność droga!“

Nakoniec ręce podniósł i tak się odezwał:  
 „O! wy dusze cnotliwe, które już Bóg wezwał,  
 Tarnowskich i Teńczyńskich, jak i Ostrorogów,  
 Którzyście pokonali naszych siedzib wrogów,  
 Którzy już opiewacie chwałę Boga w niebie,  
 Proście Go, by nam podparł ojczyznę w potrzebie!“

Gdy ten głos Zamojskiego został ukończony,  
 Wtenczas król Zygmunt Trzeci był tak rozjątrzony,  
 Ze został poruszony od gniewu wielkiego,  
 Zabrał głos z uniesieniem, powstał z tronu swego,  
 Uchwycił swoją szpadę! Tu słyszeć się dało  
 Szemranie w całej Izbie, które ztąd powstało!  
 Senatorzy, Posłowie z swych ławek powstali,  
 I wszyscy się do tronu nawałem zbliżali!  
 A Zamojski wśród tłumu, co tylko podolał,  
 Jako stary Weteran tak na króla wołał:  
 „Królu! mieczem nie wstrząsaj, by nie powiadali,  
 Ześ Cezarem, a my się Brutusami stali!  
 My tyranów niszczymy, królów wybieramy,  
 Nie panować, lecz rządzić tobie pozwalamy!“

To nowe pogrozenie króla rozbroiło,  
 Ale go do rozumu nie przyprowadziło;  
 Bo jak się sejm ukończył, król miał pozwolenie  
 Papieżkie z Austryaczką wnijsć w ślubne złączenie.  
 Margrabię Myszkowskiego wysłał do Austrii,  
 By mu przywiózł Księżniczkę w tajemnej missyi!  
 Ostrogski hetman z szlachty chciał powstanie zrobić,  
 Lecz Zamojski odradzał na to ją sposobić,  
 Bo ją trudno od zbytków potem wstrzymać będzie,  
 Jak już oręż, zuchwalstwo, rozpustę posiedzie!

Zebrzydowski w Krakowie chciał zrobić powstanie,  
By Księżniczki do Polski przeciąć sprowadzanie;  
Lecz i jemu Zamojski to zrobić odradzał,  
Abby wojny domowej na kraj nie sprowadzał.

Gdy Zamojski sześćdziesiąt i cztery lat skończył,  
A najwyższe zaszczyty w swym kraju połączył,  
Umarł z chwałą narodu, dla siebie ze sławą,  
Bo się cały zajmował narodową sprawą!

Mikołaj Zebrzydowski

Starosta Krakowski,

Senator Wojewoda, co opiekę dostał  
Nad synem Zamojskiego; przytém nie pozostał,  
Lecz chciał być opiekunem rzeczypospolitej,  
Na miejscu Zamojskiego chciał zostać użyty  
I przeciwko królowi wziąć Polskę w obronę,  
Trzymać tylko narodu samą dobrą stronę.  
Taki więc plan wynalazł, by Polskę poruszyć  
I to jarzmo tyrańskie Zygmunta raz skruszyć,  
By kraju urządzenie polepszoném było;  
Lecz jego przedsięwzięcie się nie uściło,  
Tylko ztąd rokosz wybuchł i domowa wojna,  
Która we krwi rozlewie bardzo była chojna!  
Osobiście na króla miał on być zawziętość,  
Że zgwałcił najniesłuszniej jego prawa świętość;  
Bo mu pałac odebrał, gdzie on zamieszkiwał,  
W którym jako starosta prawnie przesiadywał.  
Zebrzydowski z pałacu wychodząc już tego,  
Tak się był na Zygmunta odgrażał Trzeciego:  
„Ja z pałacu wychodzę, Zygmunt z tronu pojdzie,  
Moja krzywda go wszędzie aż do zgonu dojdzie!“

Wynajdywał zarzuty przeciwko królowi,  
 Podobni jemu byli toż czynić gotowi.  
 Oskarżał króla, że chce syna Władysława  
 Swym następcą ogłosić i daje mu prawa  
 Przeciwko obowiązkom, jakie zaprzysięgał,  
 A przez to bardzo wiele nieszczęść powyłęgał;  
 Bo swą władzę rozszerzał przeciwko wolności  
 Z nader wielkim uszczerbkiem polskiej szlachetności!  
 Powoływał warunki tak zaprzysiężone,  
 Ze nie winny przez króla być nadwyrężone,  
 A które król pogwałcił i prawa przekroczył,  
 A przez to do upadku sam siebie potoczył!

Sejm w tym celu zwołano, a szlachta z Krakowa,  
 Zebrana w Proszowicach, na rokosz gotowa,  
 Zarzut Zebrzydowskiego za słuszny przyjęła  
 I przeciwko królowi z nim się połączyła!  
 A szlachta Sandomirska do tego przystając  
 I wraz z inném rycerstwem na konie wsiadając,  
 Do Stężycy się wszyscy i wspólnie udali,  
 By się względem rokoszu razem naradzali.  
 Mateusz Smogolecki, starosta Bydgoski,  
 Którego jako zięcia wezwał Zebrzydowski,  
 Poruszył Wielkopolskę. Ta się połączyła  
 Z Małopolską w Korczynie i razem przybyła  
 Do Stężycy, gdzie szlachta Litewska z jechała  
 I razem z Małopolską tam się naradzała;  
 Radziwił ją podżegał, bo króla nie lubił,  
 Ze ten Chodkiewiczowi starostwo poślubił,  
 A które Zebrzydowski dla siebie mieć życzył,  
 I niém zwiększyć majątek jak najmocniej liczył!

Gdy zarzuty w Stężycy razem ułożono,  
 Sejmowi je w Warszawie pod sąd przedstawiono,  
 Gdzie król podał odpowiedź zręcznie ułożoną,  
 Słodkiem umiarkowaniem całą napelnioną.  
 Z zarzutów król niektóre, jako fałsz odpięrał,  
 A na inne w dowodach wyjaśnienia zbierał.  
 Wezwał sejm, ażeby je, jak słusznie, ocenił,  
 A zaś Zebrzydowskiego, by swe zdanie zmienił  
 I udał się do sejmu, by ten spór zakończyć  
 I z królem się dla dobra narodu połączyć.  
 Sejm wysłał do Stężycy do Zebrzydowskiego  
 Światłych mężów; ażeby nakłonili jego  
 Do zgodzenia się z królem. Lecz ten był hardziejszy  
 I z królem nie przyjmował ugody najmniejszej!  
 Więc sejm był rozpuszczony. Radziwił ze swymi  
 Litwinami pojechał do Stężyckiej ziemi.

Zebrzydowski w Lublinie inny plan utworzył,  
 A gdy się z swém stronnictwem we wszystkiem ułożył,  
 Zawezwał całą szlachtę, aby się z jechała  
 Pod Pokrzywnicę i tam rokosz zawiązała.  
 Więc sześćdziesiąt tysięcy szlachty się zebrało  
 I wraz pod Sandomierzem rokosz podpisało.  
 Wyliczając zarzuty, co powodem były,  
 Że się tak wielkie tłumy szlachty zgromadziły.  
 Chciano, by król intrygi cudzoziemców rzucił,  
 A ryt grecki do stanu dawnego powrócił,  
 Z dworu swego osoby obce wyrugował,  
 Szczególniej Jezuitów rzucić nie żałował,  
 Tej spółki cudzoziemskiej, co bardzo szkodliwa,  
 Która na sprawy świata swą kabałą wpływa,

Która młodzież uwodzi, oraz lud buntuje,  
 Bogaci się, pod szlachtą tylko podstęp knuje,  
 By jój wolność odebrać, jarzmem ją przygniatać,  
 I jak niewolnikami tak oną pomiatać!

By wzrost ich kolegów na daléj wstrzymywał,  
 Z nimi narad na szkodę szlachecką nie miewał;  
 Aby wojsko kwarcianne od siebie odsunął,  
 By z tronu przez niezgodę ze szlachtą nie runął!

A gdy im król oznajmił, że nic nie uczyni,  
 Póki sejm po naradzie sam czego nie zmieni,  
 Pospolite ruszenie zaraz ogłosili,

Aby wojnę domową z królem prowadzili.

Ale byli niektórzy wojny nie lubiący,

Choć za szlachty wolnością wiele trzymający:

A skoro Zebrzydowski niczém nie dowodził,

By król swémi czynami narodowi szkodził,

Przeto wielu rokoszan się porozjeżdżało,

Pospolite ruszenie już miejsca nie miało.

A król siedząc w Krakowie, zyskał senatorów,

Którzy mu do tych osób pomogli wyborów,

Jakim sprawę powierzył na swoją obronę,

A tymczasem łagodził każdą stronnictw stronę,

Aby ducha rokoszan wszystkich uspokoił

I szlachtę zbuntowaną zupełnie rozbroił.

Długo nad tém zślodyczą wielką król pracował,  
 Dobrowolnie się zgodzić z nimi usiłował

Z pośrednictwem senatu, oraz mężów wielkich;

Lecz po próżném użyciu tychże środków wszelkich,

Naradził się w Wislicy z senatory swymi

I ciągnął na rokoszan z wojskami polskiémi.

Zebrzydowski, Radziwił pod Janowcem stali,  
W wielu wstret do domowój wojny spostrzegali,  
Będąc już dosyć skłonni uczynić poddanie,  
Ażeby tam krwi bratniej wstrzymać rozlewanie.  
Otrzymali od króla czas do ułożenia  
I do sejmu przyszłego sprawy zawieszenia.

Po krótcie Smogolecki znów szlachtę zbuntował,  
Do dalszego rokoszu onę spowodował.  
Pewna się liczba onych pod Kołem złączyła,  
Liczba pod Jędrzejowem znaczniejsza stanęła;  
Ztąd ciągli ku Warszawie, a w Czersku stanęli,  
Tylko o ośm mil od téj stolicy już byli,  
Gdzie się sejm już odbywał poprzednio zwołany  
Od dnia Maja siódmego tamże zajmowany. (1607)  
Codzień Zebrzydowskiemu senat już mniej sprzyjał,  
Každy już z nowych posłów rokoszan omijał.  
Król wezwał sejmujących, ażeby zebrali  
Zarzuty przeciw niemu, jak go oskarżali,  
Jakoby chciał naznaczyć następcę swojego  
Jak niemniěj, żeby jemu dowodzili tego,  
Ze chciał działać na szkodę narodu wolności,  
Ze mu rady dawano wbrew narodowości.  
Zapewniając, że każe sądzić ich surowo,  
Wczém pošli, senatorzy sami wezną słowo.  
Lecz czas, co do téj skargi został naznaczony;  
Gdy bez żadnych zarzutów był już upłyniony,  
Więc król w obec senatu, stanu rycerskiego,  
Usprawiedliwiał całą niewinność onego;  
Ponowił obowiązek, że wszystko zachowa,  
Jaka jest tak wyborów jak ustaw osnowa.

I wysłał senatorów, aby zaprosili  
Rokoszanów do sejmu i z nimi przybyli.

Rokoszenie się z królem pogodzić wzbraniali  
W Jeziernie bezkrólewie zaraz ogłaszali (24. Czerw.  
1617)

Li dwanaście tysięcy rokoszan tam było  
I kilku senatorów z nimi się łączyło.  
A król w swoim stronnictwie miał senat przychylny,  
Ale pomiędzy szlachtą był rachunek mylny;  
Bo wielu potajemnie buntowi sprzyjało,  
A zaś wojsko kwarciane krwi rozlać nie chciało;  
Tylko sami dowódcy królowi sprzyjali,  
Lecz się sami niezgodą z sobą rozdzielali.  
Gdy więc tę rzecz królowi ukończyć się chciało,  
To wojsko rokoszanom czas do ujęcia dało.  
Król w pogon szedł za nimi, pod Guzowem doszedł,  
Cały oboz rokoszan w rozsypkę tam poszedł!  
Blisko tysiąc ludzi tam życie utraciło,  
Tak się z rokoszanami wtenczas ukończyło!  
Lecz oni pod Warszawą znowu się zebrali,  
Gdzie równie rozpędzeni przez króla zostali.  
Zebrzydowski w Zamościu cofnięty zostawał,  
W Krakowie się królowi w senacie poddawał:  
Tamże go przepraszając, cofnął podejrzenie,  
Od senatu, ministrów dostał napomnienie!  
Odnowił swą przysięgę na wierność królowi,  
Przyrzekł pokój zachować swemu narodowi.  
I uzyskał od króla łaskę przebaczenia;  
Radziwił także poszedł do uspokojenia,

A reszta rokoszanów ubłagać się dała  
I do pojednania się zupełnie przystała.

Od tego czasu szlachta praw nie poprawiała,  
Lecz drobna w służbę panów cała się oddała;  
A ci przy swoich dobrach w domu pozostali,  
I błędów narodowych już nie poprawiali.  
Przeto Rzeczpospolita wpadła w nierząd wielki,  
A panów polskich zbytek opanował wszelki!

Jeszcze przed tym rokoszem coś się wydarzyło,  
Co w polskiej historii nadzwyczajnem było:  
W księcia Wiśniowieckiego kuchni jeden służył,  
Hrycko Otrepiow, który takiej nazwy użył.  
Ze jest rodu wyższego, dworscy rozumieli,  
Ale tego z pewnością z niskał nie wiedzieli.  
Aż Hrycko zachorował, księdza sprowadzono,  
By go tak jakby na śmierć już zaopatrzono.  
Hrycko, że jest Dymitrem, księdzu się przyznaje,  
Okrutnego Iwana synem się udaje,  
Ze Cara Moskiewskiego on jest młodszym synem,  
Po śmierci swego ojca następcą jedynym.  
A pozorność do tego taka tylko była,  
Ze mu matka krzyż wielki przy chrzcie zawiesiła,  
Który był z dyjamentów, on go pokazywał,  
Do tronu Moskiewskiego ztąd prawa nabywał.

Gdy książę Wiśniowiecki o tém się dowiedział,  
Ze następcą Moskiewski w kuchni jego siedział,  
Wierzyć temu powszechnie bynajmniej nie chciano,  
Gdyż Borysa Goduna za Cara uznano,  
Który tegoż Dymitra dzieckiem zabić kazał,  
Tém swe przyjście do tronu Moskiewskiego zmazał.

Lecz Hrycko utrzymywał, że on jest prawdziwy,  
 Ow Dymitr, syn Iwana, dotąd jeszcze żywy;  
 Ze kiedy Borys Godun morderców poń przysłał,  
 By go zabić w Ugliczu, do matki ich wysłał;  
 Ona im inne dziecko obce pod miecz dała,  
 A jego potajemnie zawsze ukrywała.  
 Odtąd w nim wiek Dymitra ten sam uważano,  
 Nawet ten znak podwójny na nim odkrywano,  
 Ze ramię od drugiego krótsze okazywał,  
 I brodawkę na twarzy takąż samą miéwał.  
 Panowie, co do Moskwy nienawiść nosili,  
 Dymitra niewątpliwie prawdziwym głosili.  
 A Mniszech wojewoda od Wiśniowieckiego  
 Wziął Dymitra, królowi przedstawił onego.  
 Był na Cara Borysa król Zygmunt zawzięty,  
 Że w Inflantach, w Szwecyi czynił mu zamęty;  
 Więc pozwolił Mniszchowi Dymitra popierać,  
 Ze na pomoc królewską może się obzierać.  
 Mniszech dumny szukał w tém interesu swego,  
 Chciał Goduna zesadzić z tronu Moskiewskiego,  
 A w sadzić tam Dymitra, który mu przyrzekał,  
 Zeby na góry złote aż dotąd zaczekał,  
 Jak na tronie usiedzie, nakłoni Moskali,  
 By się katolikami zaraz wszyscy stali.  
 Dymitr, będąc u Mniszcha, córkę jego lubił  
 Marią, którą wcześniej w tym celu poślubił,  
 Że jak carem zostanie, jego żoną będzie  
 I w tenczas tron Moskiewski razem z nim posiędzie.  
 Więc Mniszech, Wiśniowiecki, Ostrogski zebrali  
 Sześć chorągiew i wojska nadwornego dali.

To wszystko siedmset ludzi tylko stanowiło;  
 Na Moskwę wyruszyli z taką małą siłą.  
 Wzięli z sobą Dymitra; w drodze się łączyły  
 Kozackie hordy, co im dodawały siły;  
 A nawet i Moskale, co Dymitra widząc,  
 Prawdziwym go sądzili, Borysem się brzydząc,  
 Jako carem nieprawym. A tą garstką małą  
 Wojsk sześćdziesiąt tysięcy z bili mnogość całą,  
 Jaką Borys wystawił. Gdy ten nagle zginął,  
 Tron Moskiewski Dymitra już więcej nie minął;  
 Pošli z nim aż do Moskwy, carem ogłosili,  
 Jako syna Iwana na tron go wsadzili.  
 Tam Maryją Mniszchownę niebawem sprowadził,  
 Wziął znią ślub i na tron ją wraz z sobą posadził.

Lecz się Dymitr pospieszył, Moskali nawracał,  
 Gwałtem zmuszał; przez to ich ssacunek utracił.  
 Przeto go Samożwańcem, czy oszustem zwali;  
 A że im i Polacy także dokuczali  
 Przez zbytki i rozpustę, więc ich nie lubiono,  
 Dymitrowi zgon prędszy dla tego sprawiono!  
 Polaków, co z nim przyśli, doszczętu wyrznięto,  
 Maryją z sukien zdartą w więzienie wepchnięto!  
 Szujski, co zbuntowanym Moskałom dowodził,  
 Ażeby zamiarowi Polaków zaszkodził,  
 Kazał ciało Dymitra na widok wystawić,  
 Aby wszelkiej nadziei Polaków pozbawić!

A tym czasem Dymitro nowy się objawił,  
 Podziwienie we wszystkich nadzwyczajne sprawił,  
 Mówiąc, że to nie jego ciało wystawiano,  
 Ale przed Moskałami jego śmierć udano.

Podobny do Dymitra był on zabitego,  
 Więc, że on był prawdziwym, uwierzyli w niego  
 Polacy i Moskale, zawistni Szujskiemu,  
 Ze był wodzem powstania, zazdrościli jemu.  
 Więc wojska siedm tysięcy z Polski sprowadzili,  
 Kozacy w ośm tysięcy wraz do nich przybyli;  
 Tak, że ten nowy Dymitr pokonał Szujskiego,  
 I Maryję Mniszchównę wydobył od niego;  
 A choć, że nie jój Dymitr, sama to wiedziała,  
 Przecież, chcąc być carową, mężem go uznała!

A kiedy się to działo, króla namówiono,  
 Aby wojnę przeciwko Moskwie rozpocznięto.  
 Bardzo się Zygmunto wi ta myśl podobała,  
 By się do katolictwa Moskwa nawracała.  
 Więc dwadzieścia tysięcy wojska się zebrało,  
 Pod dowództwem hetmana Żółkiewskiego stało.  
 Nawet król osobiście razem zwojskiem poszedł,  
 Byłby pewno nad Moskwą zwycięztwa już doszedł;  
 Ale mu się warowni Smoleńska zachciało,  
 By to miasto obronne jemu się dostało.  
 Nawet i ci Polacy, co Moskwę oblegli,  
 Do Smoleńska na pomoc królowi przybiegli.  
 Szujski wojsko zgromadził, lecz był pokonany,  
 Żółkiewski mu śmiertelne pozadawał rany.  
 I szedł prosto do Moskwy. Bramy otwierają,  
 Carów Szujskich natychmiast w niewolę mu dają;  
 A zaś proszą Zygmunta, aby syna swego  
 Władysława do tronu podał Moskiewskiego;  
 Pod warunkiem, ażeby został schizmatykiem,  
 By przestał być Polakiem oraz katolikiem;

Ale Zygmunt nie przystał na ten plan Moskali;  
Nareszcie też Polacy Smoleńsk odebrali,  
Który prawie dwa lata ciągle oblegając  
I co chwila dzień i noc do niego strzelając.  
Lecz szlachcic Nowodworski prochu podłożeniem  
Odnaczył się w powietrze bramy wysadzeniem,  
Którą weszli Polacy i warownię wzięli,  
Tak znojów obleżenia dalszych uniknęli.

Żółkiewski już nie mogąc królewicza czekać,  
Ani słowa danego już dłużej odwlekać;  
Bo Moskalom obiecał przywieść Władysława;  
Lecz widząc, że się jeszcze nie kończy ta sprawa,  
Więc Moskwę wojskiem polskim w około obstawił,  
A z carami Szujskimi w podróż się wyprawił;  
Pojechał z nimi na sejm, wziął ich do Warszawy,  
By tam tejsze Moskiewskiej już dokończył sprawy.  
W spaniały to był widok, gdy hetman wstępował  
Do Warszawy z carami i lud uradował,  
Widząc ich w szatach carskich w niewoli będących  
I pod jarzmo Zygmunta siebie poddających.  
Ale tylko Żółkiewski nie był kontent z tego,  
Bo widział, że nie zrobi Zygmunt nic dobrego,  
Który Władysławowi, oraz Żółkiewskiemu  
Zazdrościł wywyższenia, sprzeciwiał się temu!

Gdy Dymitr samowłaniec nad Moskwą panował,  
Ktoś był na polowaniu do niego celował  
I zabił go nieznacznie. Wtenczas jego żona  
Maryna, w męskie suknie cała obleczona,  
Ze swymi kozakami chciała gwałtem rządzić.  
Polacy zaś zaczęli coraz bardziej błdzić,

Użyli samych gwałtów, do świętych strzelali  
I powstanie Moskali przez to wywołali;  
A Kuźma Minin rzeźnik był na czele jego,  
Wypędzili Polaków aż co do jednego.

Zygmunt chciał błędy swoje tą razą naprawić  
I z synem Władysławem w Moskwie się zabawić;  
Ale wojsko zuchwałe, za to rozgniewane,  
Ze jego zaległości nie były spłacane,  
Nie chciało iść za królem; więc znów nic nie zrobił!  
Lecz przynajmniej Moskali na to przysposobił,  
Ze sobie znowu cara innego obrali,  
Na zawarcie pokoju z Zygmuntem przystali.  
Ten car zamordowaniem Maryny się zmaszał,  
Utopić ją, jej syna zaraz zabić kazał!

Polskie pany niezmiernych bogactw używali,  
Nadzwyczajną rozpustę, zbytki wyrabiali,  
Z dóbr własnych i ze starostw ogromne dochody  
Rozrzucali utratnie na przepych, swobody.  
Zachciewało im się wniść w ślady Zamojskiego,  
Co swym kosztem wystawił twierdzę miasta tego.  
I Wszechnicę założył, majorat z dóbr zrobił,  
Z dochodów twierdzę trzymał i młodzież sposobił.  
Lecz inni majoratów mało założyli,  
Ani tak spaniałymi w zamiarach nie byli.  
Niektórzy też podobne wystawili szkoły,  
Lecz nie zbyt długie z niemi miewali mozoły;  
Bo woleli dla siebie pałace wystawiać,  
A w nich zbytki, biesiady i przepychy wyprawiać.  
Ich herby wszędzie były: na pałacach, szkołach,  
Na bramach i chorągwiach, na gmachach, kościołach.

A wewnątrz ich pomieszczeń kobierce wieszano,  
 Niemi mury i sprzęty wszystkie pokrywano.  
 Salony były zdobne w zegary spaniałe,  
 Które różne kuranty wygrywały całe,  
 Oraz w różne figury z massy busztynowej,  
 Ze złota, srebra, brązu i kości słoniowej.  
 Były to arcydzieła sztuk w owczas nadobnych,  
 Które stały na salach pałaców ozdobnych.  
 W jednej sali ogromnej był Bachus ze złota,  
 Miał on wielkość człowieka, w nim sztuczna robota;  
 Siedział na srebrnej beczce; a w około sali  
 Beczki zwinem we srebrnych obręczach stawiali,  
 Aby mogli dowodzić, że są gościnnymi,  
 Ze się bawić umieją z gośćmi swoimi.  
 Stołowe srebro, ubiór i drogie kamienie  
 Dowodziły ich rodzin bogactwo, znaczenie.  
 Zbroj i szory kamieniami, perłami okryte  
 Dowodziły rodziny bardzo znamienite.  
 Gdy panowie z swych zamków wpodróż wyjeżdżali,  
 Karét, kolas, pojazdów drogich używali,  
 Po sześć koni w zaprzęgu, a wiele wierzchowych,  
 Pełno naczyń do kuchni i sreber stołowych.  
 Przy odprawach wesela wzbytkach się sadzono,  
 W poselstwach zagranicznych pyszniąc się szalono  
 Z podków srebrnych u koni, które odpadały,  
 Cudzoziemców bogactwem polskiem zadziwiała!  
 Wtenczas to pełną garścią złoto rozrzucano  
 Między lud zgromadzony; tém go w zwyczajano  
 Do pijaństwa, próżniactwa, do zbytków, chojności,  
 A w wierze, w religii do obojętności.

Panowie od podatków w kraju wolni byli,  
 Ale się na rozpustę i zbytki sadzili;  
 Wojska swego po kilka tysięcy trzymając,  
 Wojnę królom i sobie nawzajem wydając!

Można myśl o tym zbytku powziąć z opisanja,  
 Które nam Dolabella, Laboureur odsłania,  
 Jak w Rzymie Ossoliński poselstwo odprawiał,  
 Jak Włochów podziwienie o Polakach sprawiał!  
 Na czele dwóch set szlachty przepysznie ubranej,  
 Złotem i kamieniami drogiemi odzianej.  
 Ich suknie z lamy perskiej od kwiatów, od złota,  
 Najbogatsza sztuk pięknych na wschodzie robota,  
 Lub axamit w kolory różne przeplatany  
 Bogatemi futrami cały podbijany;  
 Żupan, kontusz, oraz pas ze złota bogaty,  
 Hafty Polek zdobiły te cudowne szaty.  
 Czapki równie zdobione piorem, brylantami,  
 Dolmany zapinane z brylantów haftami.  
 Konie były ubrane w siodła i w czapraki,  
 Na nich i na munsztukach błyszczał zbytek taki,  
 Że pod złota ciężarem konie się zginały,  
 I hafty z kamieniami drogiemi dzwigały.  
 Po obu stronach grzywy konie pióra miały,  
 Czaple drogie Indyjskie ich szyje ubrały.  
 Jedno pióro talarów tysiąc kosztowało,  
 Agrafer z brylantami przypięte bywało.  
 A przy polstrach wbok siodła szabla zawieszona,  
 Perłami, kamieniami, złotem przypiększona;  
 Przy boku takąż mieli, bogatą podobnie,  
 Czystemi brylantami pokrytą ozdobić;

A na plecach był sajdak z strzałami wiszący,  
 Hafty złotem, perłami na sobie mający;  
 Guziki z brylantami ze złota robione,  
 Którými to ich szaty bywały zdobione.  
 Hajduki także miały ze złota czystego,  
 Na ich wielkie agrafy także użytego.  
 Co Grecy o bogactwie Persów opisali,  
 Jak ich zbytki i przepych ślniaco wystawiali,  
 Polskiemu przepychowi to nie wyrównało,  
 Tak wysoko bogactwo u Polaków stało!

Dalerak opisuje, że w polskim narodzie  
 Złoto, przepych i zbytki są jakby powodzie,  
 Co panów zalewają swými bogactwami,  
 Wojewodów równają z samymi królami,  
 Co w dwanaście tysięcy na sejm przybywają,  
 A przy swoich pałacach kilka dział miewają;  
 Wszystko idzie za nimi: pojazdy i sługi,  
 Uczt, balów, podarunków bywa szereg długi.  
 Jan Zamojski miał na to ogromne wydatki,  
 A przecież były jego tak wielkie dostatki,  
 Ze corok sto tysięcy dukatów zostało  
 I dochody dóbr jego ciągle powiększało.

Ci panowie trzymając swe wojska osobne,  
 Zamieszkując pałace zbrojne i ozdobne,  
 Prowadzili i wojny na swą rękę sami,  
 Przez które swą ojczyznę dotknęli ciosami!  
 Jak w przody dwóch Dymitrów Moskwie narzucili,  
 Przez co wojnę Moskiewską na polską ściągnęli;  
 Tak teraz Wołoszczyznę pošli napastować,  
 Ażeby ją dla siebie znowu zawojować

Lecz pobici, w kajdanach do Stambułu slani,  
 Tam w niewoli, w męczarniach zostali trzymani.  
 A Turek rozgniewany, że go zaczepiono  
 I w kraj jemu poddany podstępnie w kroczo-  
 Więc ośmdziesiąt tysięcy wojska wysłał swego,  
 By na granicy kraju stało polskiego.  
 Żółkiewski hetman tam stał, chciał się z Turkiem  
 mierzyć,

Lecz Zygmunt trzeci nie chciał onemu zawierzyć,  
 Dał mu rozkaz, ażeby ustąpił Turkowi  
 Praw do Wołoch podległych polskiemu królowi.  
 Taka z Turkiem ugoda polski kraj hańbiąca,  
 A utrzymać się długo nigdy nie mogąca,  
 Gdy gospodar Wołowski był w przyjaźni znami,  
 A zaś nieprzyjacielem pozostał z Turkami;  
 Więc ośm tysięcy wojska Żółkiewski wytoczył  
 I z niem na Wołoszczyznę jak najprędzej w kroczył.  
 Gdy został pod Cecorą ten obóz stawiony,  
 Od Turków stu tysięcy był w raz otoczony.  
 Lecz wtenczas Żółkiewskiego część wojska zdradziła,  
 Przez podstęp drugich wodzów z nim się rozłączyła;  
 Ale wszyscy od Turków będąc napadnięci,  
 Wszyscy co do jednego zostali wyrznięci!  
 Żółkiewski z mniejszą częścią natyl się cofając,  
 Taborem się wojskowych wozów zasłaniając,  
 Które tak poustawiał, jakby mur jakowy,  
 Pociągami koni czynił postęp odwrotowy;  
 Stawił je w czworoboku, jazda w środku była,  
 Chorych, oraz hetmana samego okryła.

Piechota zaś po bokach szła uszykowana,  
 Z rusznic ognia dawała, gdy napastowana.  
 Wtym porządku szedł tabor polami suchými,  
 Siedm dni podczas upału szarańczy pełnemi,  
 Wśród traw, wsi gorejących, co Turcy palili,  
 Nasi od dymów, ogniów duszonymi byli.  
 A Turcy i Tatarzy co chwila wpadali,  
 Na naszych bez ustanku z swéj broni strzelali!  
 Tylko boska Opatrzność naszych obroniła,  
 Ze ich Turków szarańcza całkiem nie zniszczyła!

Kiedy się już do Dniestru nasi przybliżali,  
 Już Turcy i Tatarzy tak się zmordowali,  
 Ze jakby w ziemię wpadli, więcej ich nie było,  
 Na tém się przedsięwzięcie Wołoskie skończyło!

Ale słudzy szlacheccy tam się zbuntowali,  
 Wszystkie sprzęty swych panów zupełnie zabrali,  
 Uciekając ku Dniestru, nic ich nie wstrzymało,  
 Tę karę na ich panów tu niebo zesłało!  
 Wprzód oni hetmanowi posłuszni nie byli,  
 Przez to takiéj krnąbrności sług swych nauczyl!  
 Bo zawsze zgóry przykład każdy zły pochodzi,  
 Z nieba wyszedł Lucyfer, na ziemi nam szkodzi!  
 Gdy słudzy te bogactwa panów rabowali,  
 Bijąc się, wyrzynając, do swoich strzelali,  
 Wtenczas Turcy na naszych hurmem się rzucili,  
 I rzeź straszną pomiędzy naszymi sprawili!  
 Wtenczas to Zółkiewskiemu głowa oderzniona  
 Przez Turków, do Stambułu była zawieziona;  
 Lecz ją później rodzina jego odkupiła,  
 Skoro sumę ogromną za nią wyliczyła. (1620)

Tak Żółkiewski, co tyle bitew powygrał,  
 Co ojczyźnie tylekroć na pomoc przybywał,  
 Przez niezgody Polaków i bunty zaginął,  
 Lecz w pamięci cnotliwych na zawsze zasłynął!  
 O śmierci Żółkiewskiego wieść jak błysk leciała!  
 I Polskę w otętwienie, w żałobę wprawiała!  
 Wszyscy króla winili, że on był powodem,  
 Ze z dradę tylko knował pod polskim narodem,  
 Ze przeciw Turkom na rzeź wysłał Żółkiewskiego,  
 By dla Polski utracił wodza tak dzielnego!  
 Nawet w sejmie Warszawskim na owczas krzyczano,  
 Prawie wszystko nieszczęście na króla zwalano!

Raz król szedł do kościoła do Świętego Jana,  
 Z królewskiego pałacu przechodząc tam z rana,  
 Jeden szlachcic, Piekarski, króla napastował,  
 Ciał go w głowę kilkakroć, byłby zamordował;  
 Lecz syn króla, Władysław, wraz dobył pałasza  
 I ciał zbójcę tak mocno, aż mu pękła czasza!  
 Lecz go jeszcze nie zabił, ale go złapano,  
 Na turtury okropne natychmiast porwano,  
 Gdzie na króla bluzgotał potwarze złośliwe,  
 I na siebie przekleństwa miotał za to mściwe,  
 Ze króla nie mógł zabić. Król mu chciał darować  
 I jak nad obłąkanym chciał się ulitować;  
 Lecz go sąd na okropną karę za to wskazał,  
 Iż się zbrodnią szkaradną królobojstwa zmazał:  
 Kleszczami go targano, ręce mu ucięto,  
 Czterma końmi na ćwierci ciało roztargnięto!  
 A w końcu je na stosie na popiół spalono,  
 I w armatę nabiwszy, na wiatr wystrzelono!

Gdy w Warszawie na sejmie tak się naradzali,  
 Wraz się wszyscy okropnie tak poprzestraszali;  
 Bo Turek zebrał wojska trzykroć sto tysięcy,  
 A w kraju swym miał zbrojnych tyleż albo więcej,  
 Chciał Polskę zawojować i podbić ją całą.  
 Sejm wysłał Chodkiewicza zgarstką wojska małą  
 W trzydzieści pięć tysięcy, do nich się złączyło  
 Ze trzydzieści tysięcy, co z Kozaków było.  
 Chodkiewicz pod Chocimem swój obóz rozwinął;  
 By zaś z swą garstką wojska od Turków nie zginął,  
 Kazał zrobić okopy i ogromne wały,  
 Swoj obóz na okolo oszańcował cały.

Chodkiewicza hetmani inni nie słuchali,  
 Tylko się przeciw niemu ciągle buntowali;  
 Lecz królewicz Władysław Chodkiewicza słuchał,  
 Tym przykładem się każdy hetman udobruchał.

Gdy tam Turcy z szarańczą swych hufców przybyli,  
 I takowe rozciągle wzdłuż, w serz rozłożyli,  
 Tamże namiot Sultana na wzgorku stawiono  
 Jak zamek go z jedwabiu wysoko wzniesiono;  
 Błyszczał złotem i srebrem jak gwiazd promieniami,  
 Cztéry słonie na przedzie stawione z wieżami,  
 Na których dzwony były do rozkazów dania,  
 Kiedy zaszła potrzeba wojskiem poruszania.  
 Obok stały namioty Baszow rozpinane,  
 Równie złotem i srebrem na jedwabiu tkane;  
 Mnóstwo było wielbłądów, co skrzynie nosiły,  
 Gdzie się skarby Tureckie z pieniędzmi mieściły.  
 Zdawało się, że Turek cały świat zwojuje,  
 A Polaków podbitych w łańcuchy okuje!

Sułtan pychę nadęty, boki swe podpięrał  
 I na garstkę Polaków z szyderstwem spozięrał.  
 Groził, że ich rozniesie koniów kopytami  
 I całe pozaściela pole ich trupami!  
 Lecz gdy Turcy napadli, taki odpór mieli,  
 Ze uciekwszy, przez dwa dni powrócić nie śmieli.  
 Osman na obóz polski napadł dnia trzeciego,  
 Ale polscy kozacy wpadli w obóz jego;  
 Tureckie tamże skarby ogromne zabrali!  
 Choć Turcy te napady często odnawiali,  
 Ale zawsze odparci, nie mieli zwycięstwa,  
 Zawsze ciosu doznali od polskiego męztwa!

Chodkiewicz po tych znojach będąc osłabiony,  
 Już wiekiem i ranami został obciążony;  
 Wojsko Lubomirskiemu pod dowództwo oddał,  
 A sam pod wyrok śmierci swego ducha poddał (1621)  
 Jeszcze Turcy napady ostatnie czynili,  
 Lecz zawsze odpędzeni ze stratą wrócili.  
 Niemoc i zima bliska na to ich zmusiła,  
 Ze się ta wojna krwawa w pokój zamieniła.  
 Pod Chocimem Polacy chrześcian bronili,  
 Przed Turkiem Europę całą zasłonili!

Podczas wojny z Turkami Szwedzi znowu wpadli  
 I Inflanty od Polski porwane posiadli!  
 Gustaw Adolf król Szwedzki ugody żądając,  
 Zygmuntowi Inflanty najchętniej oddając,  
 Zeby ten do Szwecyi z rzekł się prawa swego  
 I tronu mu odstąpił dziedzictwa Szwedzkiego.  
 Lecz Austria Zygmunta na to namówiła,  
 By się wojna z Szwecyją jeszcze przedłużyła.

A Zygmunt do Austryi duszą przywiązany,  
 Bardzo łatwo do tego został nakłoniany,  
 Ze dziewięć lat tę wojnę z Szwecyją prowadził;  
 Tak Austryjak Zygmunta i Polaków zdradził!  
 Bo ta wojna dla Polski uciążliwą była,  
 Bardzo się do zniszczenia kraju przyłożyła!  
 Gustaw Adolf wziął Prusy, Rygę, Liwonią,  
 Wojna coraz to większa była ze Szwecyją.  
 Austryja z Hiszpanią pomoc obiecały,  
 Lecz wojska ani floty wcale nie przysłały.  
 A zaś flota Zygmunta została zniszczona, (1628)  
 Więc z braku sił ta wojna była przedłużona.  
 Poźne Niemiec posiłki uciążliwe były,  
 Bo wydatków dla Polski wiele uczyniły;  
 Nawet były złej wiary, zdradzały Polaków,  
 A korzyść przynosiły li dla Austryjaków.

Zygmunt Trzeci, zmartwiony temi nieszczęściami,  
 Zawarł pokój haniebnym wtenczas ze Szwedami,  
 A którzy Liwonią i część Prus zajęli  
 I tychże posiadłości Polskę pozbawili!  
 Zygmunta panowanie tak nieszczęsne było,  
 Ze tyle klęsk okropnych w nasz kraj sprowadziło!

Podczas wojen takowych wojsko marło zgłodu  
 I wciąż się buntowało z takiego powodu;  
 Bo mu żołdu nie dano, musiało rabować,  
 Gwałtem się i wydzierstwem od śmierci ratować!  
 Po swym z Moskwy powrocie, gdy w kraj wstępowało  
 (1612),  
 Wraz konfederacyje wszędzie formowało!

Które w Brześciu, we Lwowie, w Bydgoszczy osiadły,  
 Tam na miasta, wsie króla, i księży napadły.  
 Rabując je, pustosząc, tak długo czekały,  
 Póki wypłaconego żołdu nie dostały.  
 Ta klęska się zbyt często w Polsce powtarzała,  
 I ten naród do grobu ciągle popychała.

Wtenczas trzydziestoletnia wojna prowadzona,  
 Przez nią Polska niemal została zniszczona!  
 Sekty, schizmy, niewierni pospołu walczyli,  
 Przeciwno katolikom swe siły mierzyli.  
 W Europie krew ludów rzekami się lała,  
 A Polska od tej rzezi wiele ucierpiała;  
 Bo Austryja tę wojnę prowadząc z Niemcami  
 Pomiedzy katolicytstwem, a protestantami,  
 Dążyła Polskę wciągnąć do rzezi takowej,  
 Polski naród do grobu wprowadzić gotowej.  
 Zygmunt z swą Austryacką żoną tak myśleli,  
 By z pomocą Austrii znów Szwecyją mieli;  
 Pozwalając Austrii Polaków werbować,  
 Dając polki kozackie, by ją posiłkować,  
 A na morzu Bałtyckiem flotę uzbroili  
 I tak z domem Habsburgskim w przymierze wchodzili.

Król niedługo przed śmiercią to sobie wyrobił,  
 (1632)

By się tron synem jego Władysławem zdobył.  
 Inni jego synowie byli biskupami,  
 Z nich jeden Jan Kazimierz rządził Polakami.  
 Czterdzieści pięć lat Zygmunt nad Polską panował,  
 Ale po jego śmierci nikt go nie żałował.

On nie lubił Polaków, a Polacy jego,  
Mieli oni w nim króla zbyt niedołężnego!  
Syn Władysław mu pomnik w Warszawie wystawił,  
Chociaż się Zygmunt Trzeci niczém nie był wsławił.

Lecz Zamojski, Chodkiewicz, Zółkiewski, Sapiecha,  
Ci czterej cała była dla Polski pociecha;  
Byli to wielcy ludzie, mądrzy i pobożni,  
Od których się Piotr Skarga jeszcze wyżej różni;  
Był wielkim kaznodzieją, większym patriotą,  
Wstrzymać kraj od upadku było jego cnotą!  
Naganiał kłótnie polskie i ciągle niezgody,  
Przedstawiał, że od tego ginęły narody,  
Przepowiadał Polakom, że i oni zginaą,  
Ze ich klęski okropne z ich niezgód nie miną!

Zygmunt Trzeci, jako Szwed, zatém Niemiec z rodu,  
Wszystko lubił niemieckie z takiego powodu;  
Nawet miał żony Niemki! Wszyscy się stroili  
Po niemiecku, jak i król, a nawet mówili;  
Wszystko z Niemiec do Polski jak duch przybywało,  
A w niej narodowego ducha zarażało!

Przytém wielki był zbytek, bo wielcy panowie,  
U których sama próżność świata była w głowie,  
Przesadzali się w dumnie i w okazałości,  
Żyli w wielkiej rozpuście, w samej zuchwałości!  
Szaty ich z aksamitu i ze złota były,  
A siodła od kamieni drogich się błyszczły.  
Do jadła sprowadzali zamorskie korzenie,  
Było drogich małmazyj, win upowszechnienie,  
Zagraniczne przysmaki, cukry, torty, wety,  
Francuzka cała kuchnia, francuzkie pasztety!

Na to całe majątki panowie tracili,  
A przez to do upadku ojczyznę chylili.

Szlachta drobna u panów na dworach służyła,  
Tam jój młodzież w rozpuście wychowana była,  
Sposobiąc się do wojny i do spraw narodu,  
Rozrzutność jój służyła do tego zawodu.  
Im kto większy, bogatszy był między panami,  
Tém liczniój się otaczał tymi dworzanami.  
Kiedy pan gdzie wyjeżdżał, ci towarzyszyli,  
Jadąc przy jego boku, gdy na koń skoczyli.

Panowie własne wojsko we dworach trzymali,  
Jak kozaków, dragonów, Węgrów ubierali,  
A nawet jak Tatarów; kto jaki smak miewał,  
Taką cudzoziemszczyzną swe wojsko odziewał.  
I po kilka tysięcy tych hufców bywało,  
Konfederacyjami Polskę zagrażało;  
Bo panowie mocniejsi słabszych najeżdżali  
I prawem mocniejszego dobra zabierali;  
Równie jak król mocniejszy narodu jednego  
Napada na sąsiadów, podbija słabszego!  
A czasem kilka panów razem się zebrało  
I na króla swojego razem uderzało;  
Ztąd te wojny domowe, co Polskę niszczyły,  
A które ją nareszcie do grobu wepchnęły!

### III. WŁADYSŁAW IV. r. 1632.

Szczęście, że kilku synów król Zygmunt zostawił  
Bo przez to bezkrólewia długiego nie sprawił;  
Gdyż Władysław, syn jego, miał miłość narodu,  
Mając do wojskowego odwagę zawodu.

W Moskwie i pod Chocimem na wojnie już bywał,  
Do zwycięstw tam Polaków bardzo wiele wpływał.  
Przecież królem dziedzicznym nie mógł on zostawać,  
Ale się pod wybory musiał sam poddawać.  
Gustaw Adolf, król Szwedzki wzawody z nim poszedł,  
Chciał, żeby z nim do tronu przez wybory doszedł.  
Pisał do senatorów, ale listy jego  
Pozostały spalone przez kata polskiego.

Gdy już były wybory i wszyscy przystali  
Na Władysława oraz swe głosy podali,  
Jeden szlachcic na sejmie, nie pozwalam, wołał  
I sam jeden wybory wszystkich wstrzymać zdołał!  
I dotąd Władysława wszyscy nie obrali,  
Dopóki od szlachcica głosu nie dostali.  
Gdy go się o przyczynę wyboru pytano,  
Rzekł: chciałem wiedzieć, czyli wybór zachowano.

Władysław po wyborze przysiągł na ustawy,  
Ze będzie rządził Polską jako jój król prawy.  
Więcej, niż mógł dotrzymać, ten król obiecywał,  
Bo on na swojej woli nie zawsze spoczywał.  
Szlachta była niesforna, więc nie przystawała  
Na rządzenie królewskie, lecz się sprzeciwiała.  
Królowie więc przysięgi nie dotrzymywali,  
Bo się polscy panowie onym sprzeciwiali!  
A ztąd poszły niezgody, kłótnie i matactwa,  
Bo się bali panowie królów samowładztwa.  
Ztąd wojna między nimi, a ichże królami,  
Ni im rządzić nie dali, ni rządzili sami!  
A taki rząd najgorszy, bo nie ma jedności,  
Tą niezgodą kraj leci do swój upadłości!

To też Polskę do grobu wcześniej wprowadziło,  
 Bo się z królem rycerstwo i z sobą kłóciło!  
 A ta kłótnia podwójna ten kraj mordowała,  
 Stopniami coraz mocniej w grób go popychała!  
 Król chciał szlachtę powściągnąć, a szlachta swawolna  
 W nieposłuszeństwie królom zanadto dowolna,  
 Nie chciała króla słuchać, ni siebie nawzajem,  
 Jakby wicher niszczący, tak wstrząsała krajem!  
 Każdy król chciał porządku, szlachta nie słuchała,  
 Naród, króla i siebie do grobu wtrącała!  
 Władysław się w Krakowie w krótkce koronował,  
 Tam od Brandeburskiego Księcia hołd przyjmował.

W sejmie koronacyjnym ta wiadomość przysłała,  
 Która z Litwy zprzestrachem jak zaraza wyszła,  
 Ze Sehin, wódz moskiewski, obległ Smoleńsk cały;  
 Ogromy się wojsk jego wkoło rozciągały!  
 Sto tysięcy Moskali Polaków zamkniętych,  
 Już od ośmiu miesięcy głodem przyciśniętych,  
 Oblegało zacięcie; nasi się bronili,  
 Przez cały czas Smoleńska wzięcie nie dopuścili;  
 Choć już prochu nie mieli, kul, ani żywności,  
 Bronili się jako lwy aż do upadłości!

Na ratunek Smoleńska król Władysław przyszedł,  
 A hetman Sehin zaraz z obleżenia wyszedł  
 I stanawszy na polu, okopał się wałem;  
 Król ten obóz otoczył swoim wojskiem całém,  
 Przymusiwszy Sehina, że mu się ten poddał,  
 Broń, armaty, chorągwie i wszystko mu oddał. (1634)  
 Hetman z oficerami przed królem klękęli  
 I o przebaczenie im téj winy prosili.

Że na Polski granice ich napad nieprawny,  
 Ten błąd sami przyznają i czynią żal jawny!  
 Władysław im darował, wolno wypuszczeni,  
 Powracali do domu z téj wielkiej przestrzeni.  
 Władysław aż pod samą Moskwę sam przybywał,  
 Po drodze miasta, zamki moskiewskie zdobywał;  
 Wszędzie razem z żołnierzem mroz, deszcz i głód znosił,  
 Wnocy obóz objeżdżał, sam rozkazy głosił.

Żołnierze go kochali,  
 Nigdy nie narzekali,  
 Choć im bieda dopiekła,  
 Lub ich wzięła złość wściekła,  
 Jak go tylko ujrzeli,  
 Zaraz wszyscy zmiękczeni.

Car Michał Fiedorowicz o pokój go prosił,  
 Chociaż straty w swém państwie niemałe ponosił;  
 Bo on Polsce wiele miast i ziem odstępował  
 I wypłatę za koszta wojenne hołdował.  
 A Władysław mu za to owo pismo oddał,  
 Które mu lud moskiewski jak carowi poddał.

Po téj wojnie dwóch braci Władysława zmarło,  
 Trzeci został; lecz by się plemię nie zatarło,  
 Chciał Władysław mieć dzieci, następcę zostawić,  
 Od książąt zagranicznych tron Polski wybawić!  
 Ożenił się z Księżniczką z domu cesarskiego,  
 Z Cecylią a corką Fernanda Drugiego.  
 Była to dobra pani i bardzo spokojna,  
 Lecz w ducha niemieckiego, nam obcego, chojna;  
 Już z królem Władysławem troje dzieci miała;  
 Te umarły i ona z światem się rozstała!

Szwedzi mieli Inflanty, Prusy i Pomorze,  
 A nie chciawszy ich oddać Polakom wpokorze,  
 Zbliżało się na wojnę, Władysław się zbierał,  
 By te kraje od Szwedów znowu poodbierał.  
 Lecz Francyja, Anglia, Holandya chciały  
 Pokój zawrzyć i posłów wszystkie trzy przysłały;  
 Szwedzi pod rzekę Dzwinę Inflanty oddali  
 I miasta dawniej wzięte Polsce pozwracali.  
 Ztąd na lat trzydzieści sześć ugoda nastąpiła  
 I tę wojnę z Szwedami nie teraz przerwała.

Tak Władysław już od dwóch wrogów został wolny,  
 Lecz trzeci wróg był w kraju gorzej zrobić zdolny;  
 Ztąd się na wielką burzę u nas gotowało,  
 I polską Ukrainę na rzeź wystawiało!  
 Gdzie lud dawniej kozacki wolno przesiadywał,  
 A dziś od szlachty polskiej uciśniony bywał,  
 Która go do pańszczyzny, podatków zmuszała,  
 W chłopów i w swych poddanych zamienić go chciała!  
 Sam hetman Koniecpolski ciężki cios im zadał,  
 Wsi siedmset, miast siedmdziesiąt sam jeden posiadał;  
 W swych dobrach zamek Kudak tak mocny wystawił,  
 Ze przezeń dla Kozaków wielki postrach sprawił!  
 Nazwał on tę warownię Kozaków wędzidlém!  
 Nazwisko takie dla nich stało się obrzydłém!  
 Napadłszy na ten zamek, gdy się zbuntowali,  
 Żołnierzy tamże polskich w pień powycinali!

Tego buntu przytłumić już nie można było,  
 Kozacy się oparli całą swoją siłą,  
 Skarżąc się przed senatem, że ich szlachta gnębi,  
 Przez to im serce bratnie do Polaków ziębi,

Że się muszą oderwać od téj spólnej matki,  
 Kiedy starsze tak gnębią drobniejsze jéj dziatki!  
 Ale senatorowie, sami gnębiciele,  
 Co wolności dla drugich są nieprzyjaciele,  
 Gdy Kozacy się za część kraju uważali,  
 Jak jakie barbażyńcy im odpowiadali,  
 Że Kozacy są częścią Polski jak pazury,  
 Gdyby ich nie obżynać, obedną ze skóry!  
 Kozacy się udali i do Władysława,  
 By przez króla popartą została ich sprawa;  
 Ale król sam przez szlachtę miał ręce związane,  
 Chciał by chętnie Kozactwo było mu poddane,  
 By go na poskromienie szlachty mógł używać,  
 Z niém przewagi nad Moskwą mógł się król spodziéwać.  
 Ale był nie przezorny, rzekł: „Wy się nie dajcie!  
 „Szable na pogotowiu i włócznie trzymajcie!“  
 Kozacy, słuchając go, szlachtę wyrzynali,  
 Aż się wreszcie od Polski całkiem oderwali!  
 Ale z stratą Kozaków i Polska straciła,  
 Bo ich z sobą nie mając, tak się osłabiła,  
 Że przedmurzem przeciwko Moskwie już nie byli,  
 Nawet się przeciw Polsce z Moskwą połączyli!  
 Szlachta na Ukrainie Kozaków męczyła,  
 A z królem się na sejmie o wolność kłóciła!  
 Zabraniając królowi nawet wojska trzymać,  
 By się przeciw jéj kłotniom nie miał czego imać!  
 Przez to władzę królewską tak bardzo ścieśniła,  
 Codzien nieposłuszniejszą i zuchwalszą była;  
 Nawet wojsko trzymając na swych pańskich dworach,  
 Z królem wojnę toczyła w swéj wolności sporach!

Sama jak najwolniejsza, lud polski cisnęła,  
A tём jarzmem do grobu swój naród wepchnęła!

Władysław z piérwszój żony potomstwa nie mając,  
Ni się go z Kazimierza brata spodziewając,  
Drugi raz się z Maryją Ludwiką połączył,  
Lecz i z nią bez potomstwa swych rządów dokończył!  
Była z rodu Francuzką: siedmkroć sto tysięcy  
Talarów wziął posagu za nią i co więcéj,  
Bo mu wniosła bogate brylantów kléjnoty,  
Najsztuczniejszój rzeźbiarskiej, złotniczój roboty.  
Władysław tego skarbu na zbytki nie użył,  
Lecz chciał by na turecką wojnę mu posłużył.  
Najął cztery tysiące niemieckiej, węgierskiej,  
Wraz z niemi połączonój piechoty szwajcarskiej.  
Lecz się sejmu członkowie temu sprzeciwili,  
Turka wrogiem Chrystusa jeszcze zoztawili!

Wiele byłby dla Polski Władysław uczynił,  
Gdyby szlachty zuchwałość na skromność był zmienił,  
Gdyby do posłuszeństwa był ją raz przymusił,  
Byłby w Polsce do niezgód nikt się nie pokusił;  
Polskaby była żyła w zgodzie i jedności,  
Nie byłaby upadła ze zbytniej wolności!

Dawniej pod listy króla dawano powody,  
Wsie miały wtym ciężarze wiele niewygody;  
Lecz Władysław na listy poczty był założył,  
Tak koniec ciężarowi wiejskiemu położył.  
Bronił szlachcie, by obcych tytułów nie brała,  
Baronów, grafów, książąt w kraj nie wprowadzała;  
Bo ten Polak jest zdrajcą, co ten tytuł bierze,  
Gdyż on wszystko dla obcych poniesie w ofierze,

Swe usługi, majątek i nawet ojczyznę,  
 Tém jak zdrajca śmiertelną zadaje jój bliznę!  
 Poki w Polsce tytułów od obcych nie brano,  
 Poki hrabiów, baronów i książąt nie znano,  
 Polska do swój wielkości wtenczas dochodziła,  
 Niczém jój narodowość zachwianą nie była.  
 Lecz od czasu, jak obce tytuły nastały,  
 Odtąd się zdrady w Polsce ciągle powiększały;  
 Bo obcy za przysługę tytuły dawali,  
 Polacy za tytuły Polskę sprzedawali:  
 Kto nie dostał tytułu od wroga obcego,  
 Nie miał przyczyn sprzedawać narodu polskiego,  
 Za tytułem i skarby pieniężne chodziły,  
 Jedne, drugie nasz naród do grobu wrzuciły!

Władysław był król słaby i miał wielką wadę!  
 Która podkopywała pod tronem zasadę!  
 Bo miał wielką rozrzutność, a nie oszczędności,  
 Wprowadził sług i dworzan aż do zuchwałości!  
 Gdyż się na nich spuszczał, sam nigdy nie wiedział  
 O pieniądzach, tylko to, co który powiedział.  
 Nie słuchał ich rachunków, więc skark rozbierali,  
 Między siebie, jak własność swoję rozdzielali!  
 Władysław musiał od sług pożyczać pieniądze,  
 Żeby ze swoim dworem nie ucierpiał nędzy!

Władysław miał to zdanie, co trzej Zygmuntowie,  
 Pojednanie sekciarzy stało mu w głowie:  
 Jak jego poprzednicy sekciarzy puszczałi  
 I na ich pojednanie zawsze rachowali;  
 Tak Władysław sekciarzy pojednać zamierzył,  
 Ale jak w tym zawodzie swoję siły zmierzył,

Przekonał się, że ci źle bardzo uczynili,  
 • Którzy pierwsi sekciarzy do Polski w puścili!  
 Bo potem się sekciarze pogodzić nie chcieli  
 I wraz z katolikami do grobu w lecieli,  
 Tak że wszyscy pod obcem jarzmem teraz jęczą,  
 Ta, jak wprzody niezgoda i dzisiaj się męczą!

Kozacy w Ukrainie, będąc ciemierzeni,  
 Od szlachty polskiej tamże bardzo uciśnieni,  
 Zaczęli spisek robić; wulkan się zapalił,  
 Który Polskę nieszczęściem okropnem przywalił!  
 Miewali schadzki nocne, zmowy, odgrazania,  
 Dążyli do krwawego szlachty wyrzynania!  
 Każdy konia ujeżdżał, wszyscy broń ostrzyli,  
 Do powstania na hasło gotowymi byli.  
 Nakoniec niegodziwość szlachcica jednego  
 Wywołała powstanie ludu kozackiego,  
 Kiedy Bohdan Chmielnicki Kozaków zbuntował,  
 By sobie wyrządzonej krzywdy powetował;  
 Bo gdy mu król Władysław wioskę ofiarował,  
 Którą mu pod Czechrynem w zasługi darował,  
 Czapliński podstarości, co miał zarządzanie  
 Starostwa Czechryńskiego, spełnił złe działanie;  
 Gdyż najprzód Chmielnickiemu porwał żonę jego,  
 Potem mu wioskę wydarł z własności onego,  
 Wreszcie mu syna zabił, siekąc batogami,  
 Pastwiąc się nad nim z zemsty strasznemi mordami!

Na te krzywdy o karę w niebo wołające  
 Już serce Chmielnickiego było zemstą tchnące;  
 Wszystkiemu, co jest polskie, zemstę zaprzysięgnął  
 I całe piekło buntu w swém sercu wylegnał!

Lecz nie mogąc Polakom kozactwem podolać,  
 Zamyślił do Tatarów o pomoc zawołać;  
 Pojechał aż do Krymu, klęknął przed ich hanem,  
 By mu był pomocnikiem, dobrodziejem, panem;  
 By szedł zgnać Polaków, chrześcian wyrzynać  
 I Kozackiej wolności zamiaru dopinać!  
 Tatar chcąc krwi chrześcian, pomoc mu przyrzekał,  
 Tylko na Chmielnickiego hasło jeszcze czekał.  
 Chmielnicki powróciwszy, swój zamiar powierzył,  
 Między trzystu Kozaków swe plany rozszerzył;  
 Ci się za nim ujawszy, lud swój podburzyli  
 I całą Ukrainę na rzeź poruszyli.  
 Chmielnicki, widząc masę, co mogła zaczynać,  
 Kazał Księżu, Polaków i żydów wyrzynać!

Na tę zgraję Kozactwa wściekle rozjadłego  
 Wódz Potocki Stefana syna wysłał swego;  
 Lecz z oddziałem dragonów, kozaków zbyt małym,  
 A Chmielnicki wystąpił z swém powstaniem całym,  
 Złączył się z Tatarami, oboz swój założył  
 Przy jeziorze Żółtych-Wód swe hufce rozłożył,  
 Młody Stefan Potocki, chcąc mężstwo pokazać,  
 Nie chciał nic na Kozaków, Tatarów uważać,  
 Uderzył na ich wojska; lecz został z dradzonej,  
 Od dragonów, kozaków swoich opuszczony,  
 Którzy będąc Rusini, szli do Chmielnickiego  
 I zabili Stefana, syna Potockiego!  
 Resztę się zaś Polaków w niewolę dostało  
 I tak wojsko Stefana zniesione zostało!  
 Z nimi się i Czarniecki do niewoli dostał,  
 Co później Polskę zbawił, wielkim wodzem został!

Potém pobił Chmielnicki wojsko Potockiego  
I zabrał do niewoli i jego samego.

Gdy echo o téj klęsce do Polski przybyło,  
Już króla Władysława przy życiu nie było;  
Bo kiedy bunt Kozacy na Polskę podnieśli  
I to Władysławowi piérwszy raz donieśli,  
Gdy z Wilna do Warszawy w drodze się znajdował,  
I już na swoje nogi był bardzo chorował;  
Zropaczy i choroby zgasło życie jego, (1648)  
Nie zostawił po sobie potomka żadnego;  
Szesnaście lat panował, po nim brat pozostał,  
Jan Kazimierz, który się na tron polski dostał.

Po pobiciu Potockich szlachta się zjechała  
I na sejmie się razem znowu naradzała,  
Ażeby na kozaków wysłać wojsko nowe,  
Któreby onych było pokonać gotowe:  
A że wszyscy hetmani w niewoli zostali,  
Więc trzech nowych hetmanów na sejmie wybrali:  
Ostrogski, Koniecpolski, Ostroróg wybrany,  
Żaden z nich z sztuką wojny nie był obeznany;  
Piérwszy stary, a drugi dzieciuch jeszcze młody,  
Trzeci prawnik; lecz tylko narobili szkody!  
Choć trzydzieści tysięcy naszych się zebrało,  
Lecz i to całe wojsko na nic się nie zdało;  
Bo się kłócić zaczęli, pić i biesiadować,  
Zamiast iść na kozaków, woleli próżnować;  
Karety, kuchnie, psiarnie i srebra pobrali,  
Długo pod Piławcami w obozie zostali.  
Chmielnicki z Tatarami jak się do nich zbliżył,  
W ich obozie bankietnym taki strach rozszerzył,

Ze z niego szlachta polska na gwałt uciekała,  
A wszystkie swe bogactwa tam pozostawiała!  
Kozacy i Tatarzy wszystko to zabrali,  
A ztąd z swými wojskami pod Lwów się udali,  
Który im się okupił. Ztąd pod Zamość poszli,  
Ale ztąd do Warszawy otwartej nie doszli;  
Lecz stali pod Zamościem, czekając wyboru,  
Czy na króla nowego będzie wiele sporu?

## II. JAN KAZIMIERZ r. 1648.

Jan Kazimierz na króla gdy został obrany,  
Zaraz mu był Chmielnicki posłusznie oddany  
I uznał go za pana; lecz szlachty nie lubił,  
Wrócił do Ukrainy, by siebie nie zgubił  
I z kozactwem królowi posłuszny zostawał;  
Lecz takie posłuszeństwo jedynie udawał,  
Bo jak mu Jan Kazimierz nadesłał buławę,  
Zaraz bardzo wysoko ocenił swą sprawę,  
Chciał żydów, Jezuitów nadto ograniczyć,  
A wszystkie przywileje kozakom wyliczyć,  
Oraz ryt dysunitów tak bardzo przeważał,  
Ze Katolicyzmowi upadkiem zagrażał!

Widząc to król i senat, znów postanowili,  
Aby na buntownika wojsko wyprawili.  
Tylko dziewięć tysięcy naszych huców było,  
Pod Zbarażem w Podolu to wojsko stanęło.  
Chmielnicki zaś Kozaków miał dwieście tysięcy,  
Blisko tyleż Tatarów, nieco mniej lub więcej.  
Przez dwa miesiące naszych Chmielnicki zdobywał,  
Polski oboz zwycięstwa już się nie spodziewał;

Bo konie, szczury, myszy i koty jedzono,  
 A gdy tego zabrakło, głodem się morzono!  
 Lecz zobozu Kozaków ktoś z łuka wystrzelił  
 I wiadomość na strzale Polakom udzielił,  
 Ze im król Jan Kazimierz na pomoc przychodził.  
 Ten ogłos znówu w Polakach takie męstwo zrodził,  
 Ze się jeszcze jakiś czas ogłodzie bronili,  
 Poki w pomoc Polacy z królem nie przybyli.  
 To nowe wojsko polskie ten postrach sprawiło,  
 Ze się wojsko Tatarskie z polskiem połączyło;  
 A Chmielnicki to widząc, upadł na kolana  
 I o przebaczenie mu prosił króla pana,  
 Obiecując poprawę, a król mu darował,  
 I znówu między nimi pokój się zachował.

Ta wojna z Kozakami była opłakana,  
 Z niej pożoga wynikła aż dotąd nieznana!  
 Rzeź, pożar i zniszczenie po sobie nastąpiły,  
 Wsie, miasta, całą Polskę wszędzie wyludniały;  
 W niektórych miejscach cała ludność w pień wycięta,  
 Wojna ta na zagładę Polski przedsięwzięta:  
 Starcy, dzieci, kobiety, panowie, poddani,  
 Byli rznięci, topieni, żywcem zakopani!  
 I na rożnach pieczeni przy ogniu powolnym,  
 Żaden naród nie został nigdy tak swawolnym!  
 Największe okrucieństwa, na co włosy stają!  
 W całym świecie już większej srogości nie mają  
 Nad tę srogość, jaką nam Kozacy zdziałali,  
 Gdy swą zemstę na szlachtę w Polsce wywierali!  
 W przód szlachta z Kozakami ojczyźnie służyła,  
 A teraz ich na wrogów ojczyzny zmieniła!

Bo szlachtę wyrzynając, Polskę pustoszyli,  
 Polski niszczycielami największymi byli!  
 A choć na polach bitwy massa ich padała,  
 Nowémi posiłkami natychmiast wzrastała;  
 Które jój z całej Polski licznie przybywały,  
 Rusinami i szlachtą drobną powiększały;  
 Tak z Polski jak i z Litwy, chłopi mianowicie  
 Pod chorągwie Kozackie lecieli obficie.  
 Była to straszna wojna, ani podobieństwa  
 Tamże nad Kozakami odnosić zwycięstwa.

Kazimierz pod Zborowem będąc obleżony, (1649)  
 Przez wojsko Chmielnickiego zewsząd otoczony,  
 Musiał wtenczas z nim zawrzyć układ warunkowy,  
 Dla Kozaków korzystny podług swój osnowy;  
 Bo im dał do Horyńskiej rzeki panowanie,  
 I tam schizmatycznego rytu zachowanie;  
 By czterdzieści tysięcy Kozaków broń miało,  
 Lecz aby się ich więcej już nie uzbrajało.

Kiedy znowu Chmielnicki został pokonany (1651)  
 Do nowego układu był wtenczas zmuszany;  
 Pod Białącerkwią nowe warunki mu dano,  
 Przez które choć Kozakom wolność zostawiano;  
 Przecież szlachta mogła w swych dóbr posiadanie,  
 Jakich jój w Ukrainie było wprzód zabranie.  
 Tym układem Chmielnicki był dość zatrworzony,  
 Bo nie wiedział gdzie podzić ten lud zgromadzony,  
 Który do dóbr swych panów nie chciał już powrócić,  
 Musiał go chetman w stepy odległe obrócić  
 Aż poza Dniepr, gdzie miasta Kozakom wystawił,  
 Achtyr, Charków, i inne osady im sprawił.

Mniemano, że Chmielnicki pokój ten zachowa,  
 O wojnie nie mówiono więcéj ani słowa;  
 Ale szlachta Kozakom słowa nie trzymała,  
 A przez to Chmielnickiemu znowu powód dała,  
 Ze królem Ukrainy i Rusi chciał zostać,  
 Już jego plany taką przybierały postać;  
 O téj zdradzie się z listów jego przekonano,  
 Jak je do wrogów naszych pisane schwytano,  
 Które Turkom, Moskałom i Szwedom pisywał  
 I onychże do wojny przeciw Polsce wzywał.  
 Jan Kaźmierz pospolite ruszenie ogłosił,  
 Wszystkich panów i szlachtę do niego zaprosił.  
 Sto tysięcy Polaków na wojnę stanęło,  
 Lecz Kozaków, Tatarów trzykroć tyle było!  
 Bitwa pod Beresteczkiem w Wołyniu stoczona,  
 Aże do dni dziesięciu była przedłużona;  
 Jedynastego nasi odnieśli zwycięztwo,  
 I wyższe nad Kozaków pokazali mężstwo;  
 Nieprzyjacielski obóz do szczętu zabrali,  
 Oraz armat ośmnaście z bogactwem dostali.

Ale szlachty niesforność i nieposłuszeństwo  
 Wniwecz to onéj wielkie obróciło mężstwo;  
 Bo tęschniła za domem, żoną, gospodarstwem,  
 Nie puściła się w pogoń za zbitem Tatarstwem,  
 By tych wrogów ze wszystkiém do szczętu zniszczyła;  
 Lecz płocha, nieprzezorna do siebie wróciła.  
 Wytrwałości jéj brakło! Choć pobiła wroga,  
 To uciekła; znów świeża otwarta mu droga!  
 Wtenczas chytry Chmielnicki pokorę udawał,  
 A w tajemnych zamiarach nowéj wojny stawał;

Bo żądał od Polaków, by mu pokój dali,  
Zdobycia Wołoszczyzny mu nie przeszkadali  
I z córką Hospodara żenić swego syna,  
Ta była do zdradzenia Polaków przyczyna.

Wojsko na Ukrainie pod Batowem stało,  
Wodza Kalinowskiego na swém czele miało;  
Uwierzyło wte słowa czcze Kalinowskiego,  
Stało cicho; a tenże napada na niego (1652)  
I dwanaście tysięcy młodzieży wyrzyna!  
A ztąd się taki popłoch między szlachtą wszczyna,  
Która była w Warszawie, że zamiast obrony,  
Zamiast dawać pomocy każdy ze swęj strony,  
Za granicę z skarbami swémi uciekali,  
Ojczyznę buntownikom na łup zostawiali.  
Dawniej tego nie było, każdy kraju bronił,  
Teraz męztwo utracił i od niego stronił!

Tegoż roku Chmielnicki z Tatarem złączony  
Obległ w Żwańcu Kaźmierza zemstą rozjuszony,  
Zmusił go, żeby układ Zborowski odnowił  
I ówczesne warunki znowu ustanowił;  
Lecz takowe nie mogły wykonane zostać,  
Bo zdarzenia na owczas wzięły inną postać.  
Nie czterdzieści tysięcy, lecz trzy razy tyle  
Namnożyło się dotąd już w kozackiej sile  
I tych hufców już więcej opuścić nie chiało;  
Więc wykonać warunków już się nie udało.  
A prócz tego biskupy polscy zagrażali,  
Zeby wszyscy natychmiast senat opuszczali,  
Gdyby i dysunicy przybyli do niego;  
I równe prawa mieli do sejmu polskiego.

Ale dumny Chmielnicki chciał zawsze panować,  
 Swą rodzinę w Moldawie pragnął ugruntować;  
 Lecz upadłszy w tym planie, Moskalom się poddał,  
 Kozaków nam zabrawszy, Moskwie onych oddał!  
 To wojnę z Moskalami nową wywołało,  
 Podczas wojny z Szwecją to się także działo!

Po Chmielnickim i inni z drajcy w Polsce byli,  
 Którzy Polskę do grobu swą zdradą wpędzili!  
 Takim był Radziejowski, a król winien temu,  
 Bo do téj zbrodni kraju dał powód onemu;  
 Gdyż namówił Elżbietę, małżonkę onego,  
 Aby się odłączyła rozwodem od niego.  
 W pierwszym za Kazanowskim małżeństwie już była,  
 A w drugim z Radziejowskim nie lepiej też żyła.  
 Na króla poduszczanie wytoczyła sprawę  
 I chciała nią mężowską nadwyreżyć sławę;  
 A prócz tego przekupnych ludzi nazbierała  
 Do dóbr i do pałaców mężowskich w leciała,  
 Wypędziła go z tamtąd, sobie przywłaszczając,  
 A do tego zupełnych praw swoich nie mając.  
 Mąż jéj użył odwetu, znów ludzi nazbięrał  
 I pałac Kazanowskich nazad jéj wydzierał;  
 Co w stolicy przy zamku króleskim był blisko,  
 I rozlali krew o to małżeńskie siedlisko!  
 Król przez sąd Marszałkoski ukarać go kazał,  
 Ze przeciwko królowi obelgą się zmazał.  
 Sąd go wskazał natychmiast na ścięcie mu głowy,  
 Spełniając wolę króla, stał się tak surowy!  
 Radziejowski ztąd gniewem, złością uniesiony,  
 Uciekł z Polski do Szwedów, by został pomszczony!

Król Kazimierz, chcąc zadość swojej zemście sprawić,  
 Śmiał kilka listów takich sejmowi przedstawić,  
 W jakowych Radziejowski Kozaków zachęcał  
 I do buntu nowego przeciw Polsce znęcał.  
 Przez to wyrok u sejmu niejako uprosił,  
 Który Radziejowskiego za zdrajcę ogłosił,  
 Na śmierć wskazał i sławę onemu zniweczył!  
 Radziejowski tym listom prawości zaprzeczył,  
 Sądząc je za zmyśłone, chcąc króla szkalować!  
 Chcąc takiej wyrządzonej krzywdy powetować,  
 Do Karola Gustawa, a króla Szwedzkiego  
 Udaje się, na Polskę namawia onego,  
 By Jana Kazimierza z tronu Polski zrzucił  
 I na Polski podbicie swój oręż obrócił!

Karol Gustaw ośmnaście tysięcy wyprawił,  
 Oneż do Wielkopolski Pomorzem dostawił;  
 A zdrajca Radziejowski prowadził takowe. (1655)  
 Szlachta szła do Gustawa na jego namowę  
 Z Poznania i Kalisza, biorąc Szwedów stronę,  
 By Gustaw szlachty polskiej przedsięwziął obronę.

Moskale z Kozakami do Litwy w kroczyli, (1654)  
 Smoleńsk, Wilno i inne miasta, wsie zdobyli,  
 Zbliżywszy się aż pod Lwów. Kazimierz złęczniony  
 Przez Kraków do Opola pozostał schroniony.

A Gustaw, idąc naprzód, wnet Warszawę zdobył,  
 Chcąc całą Polskę podbić, nie długo tam pobyl,  
 Lecz wszedł do Małopolski. Cała reszta Litwy  
 Gustawowi się sama poddała bez bitwy;  
 Bo już część większa Litwy Moskalom poddana  
 Nie mogła już dla Polski być odwetowana.

Wojsko rzeczpospolitój, to wojsko kwarciane,  
 Miało panem Gustawa, było mu poddane!  
 Wtenczas to Jan Kazimierz będąc opuszczony,  
 Nie mając żadnych środków, skrył się w szląskie strony!  
 Szlachta go opuściwszy swą obojętnością,  
 Podała to za powód z całą fałszywością,  
 Jakoby Jan Kazimierz onój nie nawidził,  
 Przywileje jój zgwałcił i z takowych szydził.  
 A Gustaw jój takowe dotrzymać przyrzekał,  
 Każdy szlachcie na jego obietnicę czekał.  
 Widział on się już panem Polski aż połowy,  
 Wpadła druga połowa pod Moskwy okowy!  
 Będąc panem Krakowa, zwiedzał królów groby,  
 Miał sobie przedstawiane z marle tam osoby.  
 Przy grobie Władysława Łokietka stanąwszy,  
 Z oprowadzającego wiadomość powziąwszy,  
 Ze to ten, co trzy razy z kraju był wygnany  
 I znowu po trzy razy na tron powracany,  
 Gustaw na to: „Ale wasz Kazimierz nie wróci,  
 Za granicą swe życie bez powrotu skróci!“  
 Kanonik Starowski na to odpowiedział,  
 Ze o téj tajemnicy tylko Bóg sam wiedział;  
 Bo szczęście jest niestałe i kołem się toczy,  
 Tego znowu opuszcza, którego raz z oczy.

Zdawało się, że Polska już szwedzką zostanie,  
 Ze obronić nikt onój nie będzie już wstanie.  
 Ale ta Matka Boska, co jest w Częstochowie,  
 Dla której się to miasto Jasnągórą zowie,  
 Gdzie jest zakon Paulinów, która cuda robi  
 I imieniem królowej polskiej Polskę zdoła,

Co Łukasza Świętego ręką malowana,  
 Na drzewie cyprysowém jest pęzlem oddana;  
 Ten obraz w Nazarecie w domku znaleziony,  
 Gdzie Zbawiciel nasz Jezus Chrystus jest zrodzony;  
 Ta Matka Boska Polskę od wrogów broniła  
 I teraz ją od Szwedów jeszcze ocaliła.  
 Klasztor ten opasany wysoko murami,  
 Które się z obronnemi wznosiły wieżami.  
 Paulini kilkadziesiąt żołnierzy tam mieli,  
 Przeciw wrogom napaści zbrojni tam siedzieli.  
 Kiedy już cała Polska pod Szwedami jękała,  
 Jedyna Częstochowa onych się nie złąkała.  
 Szwedzi się dowiedziawszy, że tam skarby wielkie,  
 Diamenty, pieniądze i bogactwa wszelkie,  
 Siedmnaście tysięcy wojska tam posłali, (1655)  
 Z dwudziestą armatami tamże się zbliżali.  
 Wojsko szwedzkie wśród siebie i Polaków miało,  
 Bo wielu źle myślących do niego przystało.  
 Szwedzi najprzód Paulinów namawiać zaczęli,  
 By pod króla szwedzkiego z nimi się łączyli.  
 Paulini przez Przeora w owczas Kordeckiego  
 Rzekli, że się prócz Boga nie boją niczego,  
 Ze w obronie swój wiary umrzeć są gotowi,  
 Przeto się nie poddadzą szwedzkiemu królowi.  
 Siły ich były małe, ale wiara wielka,  
 Moc od Boga zesłana natchnęła ich wszelka:  
 Sto sześćdziesiąt żołnierzy do obrony mieli,  
 Sześćdziesiąt ośm zakonnych do nich należeli,  
 Oraz szlachty pięćdziesiąt, co się tam schroniła  
 I razem się z tamtymi przeciw Szwedom biła!

Szwedzi kule ogniste na klasztor rzucali,  
 Gumna, spichrze ze zbożem niemi zapalali.  
 Lecz z klasztoru do Szwedów tak celnie strzelano,  
 Ze ich we trzy godziny ztamtąd odpędzano!

Lecz Szwedzi na kilka dni znowu tam przybyli  
 I jeszcze większe działa tam przyprowadzili,  
 Którymi wielkie kule ogniste rzuciwszy  
 I cały klasztor w samych płomieniach stawiwszy;  
 Zdawało się, że ziemia trzęsie się i wali,  
 Ze się to Święte miejsce na perzynę spali!  
 To w dzień ofiarowania Matki Boskiej było,  
 Cudem się Matki Boskiej wszystko ocaliło;  
 Bo się kule od murów cudem odbijały,  
 A inne poza klasztor w tył przelatywały,  
 Nic nikomu nie szkodząc. To Szwedów stworzyło  
 I męstwo im rycerskie zupełnie odjęło.

A Miler ich generał, chociaż był kacerzem,  
 Bardzo mężnym, walecznym i wielkim rycerzem,  
 Rzekł, że Najświętsza Panna mu się pokazała  
 I swym płaszczem niebieskim klasztor zasłaniała!  
 Szęściu szweckich żołnierzy, co proch zapalali,  
 Gdy do tego klasztoru ze swych dział strzelali,  
 Utracili swe oczy i pękły ich działa,  
 I tak szwedzka potęga od cudu zniszczała!

Także słabe umysły w Częstochowie były,  
 Co nadzieję zwycięstwa zupełnie straciły;  
 Ale Przeor Kordecki nadziei nie tracił  
 I Pan Bóg mu tę wierność stokrotnie zapłacił.  
 Nawet Księża najmłodszy już szemrać zaczęli,  
 Utraciwszy nadzieję, już w rozpacz w padnęli!

Lecz Kordecki do Matki Boskiej się udawał  
 I dotąd w swoich prośbach rzewnych nie ustawał,  
 Dopóki swémi cudy Szwedów nie wygnała,  
 Dopóki wolną od nich Polska nie została!  
 Bo żołnierze z klasztoru wycieczki robili,  
 Tam wielu wodzów szwedzkik i Szwedów ubili!

Przez czterdzieści dni takie obleżenie trwało,  
 Ale gdy wojsko szwedzkie napróżno tam stało;  
 Na Boże Narodzenie szturm wielki zrobiwszy,  
 A Częstochowy nawet wtenczas nie zdobywszy;  
 Poszli Szwedzi ze wstydem, sławę tam stracili  
 I z hańbą ku Szwecyi przez Polskę dążyli!  
 Zwycięztwo Częstochowskie w Polsce się rozbiegło,  
 Że tam szwedzkie mocarstwo pod cudem uległo;  
 Że garstka zakonników Szwedom się stawiała  
 I ogromne ich wojsko ztamtąd wypędziła!  
 Ten cud ducha krajowi na nowo powrócił,  
 Dawne męztwo rycerskie w Polakach ocucił;  
 Panowie zapomnieli swoich zawziętości,  
 Podali sobie ręce wszyscy do jedności,  
 I Konfederacyją w Tyszowcach stworzyli, (1655)  
 By nią Szwedów zupełnie z Polski wypędzili!

Jan Kazimierz gdy o tém w Szląsku się dowiedział,  
 Już więcej za granicą ukryty nie siedział,  
 Ale przybył do Łwowa, i tam oczekiwał,  
 Codzień się na tron polski powrócić spodziewał.  
 A Matce Boskiej Polskę i siebie poddawał,  
 W opiece téj Królowej z narodem zostawał.  
 Z wszystkich się stron Polacy garnać zaczęli,  
 Wszyscy się Matce Boskiej, królowi poddali;

Wojsko nawet Kwarciane pod króla wróciło,  
 Wszystko się duchem polskim znowu ożywiło!  
 Lubomirski, Czarniecki wodzami zostali  
 I na czele powstania polskiego stawali,  
 Prowadząc przeciw wrogom Polaków do chwały!  
 Na hasło Tyszowieckie ożył naród cały!

Gustaw zemstę ze złości na szlachcie wywierał,  
 Rabował, niszczył, palił, własność jej wydzierał;  
 Kazał wszystkich mordować, co mu wpadł w ręce,  
 Oddając ich przed śmiercią najstraszniejszej męce!  
 Nie mogąc sam zwyciężyć, sprzymierzeńców szukał,  
 Do kilku bram sąsiedzkich książąt mocno pukał,  
 Ułożył plan na podział narodu polskiego:  
 Jedną dla elektora część brandeburskiego,  
 Szczególniej Wielkopolskę, a Transylwańskiemu  
 Księciowi Małopolskę; nareszcie trzeciemu  
 Księciu Radziwiłowi część Litwy chciał wcielić,  
 A tak pomiędzy czterech cały kraj podzielić!  
 Król Gustaw z Brandeburskim księciem połączeni,  
 Gdy ich wojskiem podwójnym zostali zmocnieni,  
 Swoje nad Polakami okazali męstwo,  
 I nad nimi pod Pragą odnieśli zwycięstwo.  
 Warszawa pod Gustawa w padła panowanie,  
 Lecz nie długo została w tym niewoli stanie;  
 Bo Czarniecki waleczny znowu Szweda pobił,  
 Sławą siebie i naród polski przyozdobił.  
 Posiadał małe wojsko, ale najzwinniejsze,  
 Co zbiło wojsko Szwedzkie dziesięćkroć mocniejsze;  
 Nie mogąc się z nim mierzyć, zboku napadało,  
 Częściami tylko Szwedów zewsząd urywało.

Oprócz tego Rakocy, Książę Transsylwański,  
Wpadł gwałtownie na Polskę, jak piorun pogański,  
Połączył się z Szwedami, Brześć i Kraków zdobył;  
Lecz Czarnecki go spłoszył, niedługo tam pobyl,  
Doznał skutków okropnych, nim do kraju wrócił,  
Bóg go za to ukarał, że Polskę zakłócił.

Jan Kazimierz z swęj strony sprzymierzeńców szukał,  
Z królową swoją żoną do bram dworów pukał;  
Frymarczono koronę, do wszystkich trafiając,  
Siedmiogorom, Austrii tron polski oddając;  
Jakby król i królowa Polską mogli władać  
I wbrew woli narodu króla onęj nadać!  
Lecz te wszystkie pomoce więćej kosztowały,  
Niż istotnych korzyści dla Polski nadały;  
Bo Austrii saliny Wieliczki oddano  
Za to, że od nięj pomoc obiecaną miano.

Wtém broni zawieszenie było z Moskalami,  
A przymierze zawarła Polska z Dańczykami.  
Z Brandeburgiem w Welawie był pokój zrobiony,  
Od hołdu za księstwo Prus został uwolniony.  
A przymierze z Danią wielki skutek miało,  
I Karola Gustawa uwagę ściągalo;  
Który przez Czarneckiego wszędzie był ścigany,  
Bo ten wodz i nad Szwedów wyższym był uznany;  
Gdyż wpadał jako piorun, plany im pomieszał,  
Wszędzie ich pokonywał, za nimi pospieszał  
Tak w Polsce jak i w Prusiech; w Danii zostawił  
Wielką sławę dla siebie, Szwedom hańbę sprawił.  
Lecz pokój, co w Oliwie został podpisany. (1660)  
Zagoił nam zadane przez tę wojnę rany:

A Szwedzi wyszli z Polski, która odstąpiła  
Liwonii, a jedną część jej zostawiła.

Jan Kazimierz z swój strony do tronu Szwedzkiego  
Odstąpił wszystkich roszczeń odprawa swojego;  
Bo aż przez lat sześćdziesiąt Polska wojny miała  
I zniszczenia, pożogi okropne cierpiała,  
Odtąd jak Zygmunt Trzeci, syn króla Szwedzkiego,  
Był w Polsce, a nie z rzekł się tam prawa swojego;  
Dopóki Jan Kazimierz tych praw nie odstąpił,  
Dotąd Szwed tych okropnych wojen nam nie skąpił,  
Któremi całą Polskę w perzynę obracał,  
Złupami ogromnemi do siebie powracał!

Lecz znowu wojna z Moskwą grozić nam zaczęła,  
Znowu klęska do Polski ztamtąd zawinęła!  
Po śmierci Chmielnickiego niezgoda przybyła  
I Kozaków na dwoje stronnictw podzieliła:  
Jedno, co Wychowskiego na swem czele miało,  
O połączenie z Polską znowu się starało.  
W Hadziaczu nastąpiło takie sprzymierzenie,  
Aby Polski i Litwy było połączenie (1658)  
Z Kozakami Ruskimi rytu odszczepnego,  
Aby ciż prawa tego użyli samego,  
Jakiego Polska z Litwą dotąd używały,  
Iżby te trzy narody prawa jedne miały.  
Wychowski Wojewodą Kijowa zrobiony  
Miał sobie tenże zamiar wspólnie polecony,  
By między Kozakami szlachciców utworzył,  
Osobny stan rycerski z nich tamże założył.  
Lecz takowe przymierze, które zamiar miało,  
Aby równość kozaków w sztuki rozerwało

Przez arystokracją stanu szlacheckiego,  
 Nie mogło sympatyj wzbudzić ludu tego;  
 Więc bardzo mała liczba ich się połączyła,  
 Ażeby razem z Polską sprzymierzona była.  
 Tém Moskwa rozgniewana, że się połączyli  
 I znów w części Kozacy do Polki wrócili,  
 Chciała się mścić na Polsce, wojnę odnowiła,  
 A którą z zaciętością z nami prowadziła.

Szlachta i wojsko mając wiele doświadczenia,  
 A doznawszy z Szwedami już uspokojenia,  
 Poszło nad Moskalami zwycięztwo odnosić,  
 A zaś miało Kozactwo wiele strat ponosić.  
 Wódz Czarnecki, odniósłszy już rany zbyt krwawe,  
 Uczynił poza Dnieper ostatnią wyprawę,  
 Gdzie Kaźmierz osobiście odnosił zwycięztwo,  
 Lecz niezgody wewnętrzne przerwały to męztwo!  
 W Andruszowie był pokój z Moskałem zrobiony, (1667)  
 Smoleńsk, Siewierz, Czernichów był im odstąpiony,  
 Ukraina za Dnieprem razem z Kozakami  
 Stały się przez ten pokój Moskali łupami!  
 Kijów nam po dwóch latach miał być powrócony,  
 Lecz nie wrócił do Polski, jak wpadł w Moskwy szpony!

A jak wojsko z za Dniepru polskie powróciło, (1662)  
 Które w swych zaległościach płacone nie było,  
 W Polsce, Litwie na leżach narodu całego  
 Domagało się tamże żołdu zaległego.  
 Gwałtów się i rabunków wielkich dopuszczało,  
 Niszczyć do ostatniego Polski nie przestało!  
 Nie mogło nic żądania zaspokoić jego,  
 Zniszczenie zagrażało już kraju całego!

Lecz Biskup Czartoryski wstawienie uczynił,  
Z Wilnem Grzegórz Białłozór także się przyczynił,  
Ze srebrami Kościołów wojsko zapłacili,  
Na resztę zaś wypłaty pobór nałożyli.

Już wtenczas niepewnemi sejmy się stawały,  
Wśród tych klęsk narodowych zerwane bywały!  
Nie potrzebne już były powszechne niezgody,  
Ami sejmu całego zaburzeń powody,  
Dosyć było, by jeden poseł veto wołał,  
On sam jeden cały sejm już zerwać był zdołał;  
Nie tylko dalej radzić on przez to zaprzeczył,  
Lecz co już uradzono, on wszystko zniweczył!  
Pod Janem Kazimierzem Siciński z Upity  
Był pierwszy poseł, który stał się znamienity  
Przez to, że on na sejmie „nie pozwalam“ wołał,  
Tém on wszystkie obrady sejmu zerwać zdołał!  
Zgniewu wszyscy posłowie na niego powstali,  
Lecz mu prawne zerwanie sejmu przyznawali.  
Odtąd sejmów zrywanie tak się powtarzało,  
Ze się to coraz częściej w Polsce wydarzało!

Zona Jana Kaźmierza, co Francuzką była,  
Z takięj klęski narodu korzystać pragnęła;  
Bo nic nad to łatwiejsze przekupić jednego,  
Użyć na to tytułu, lub skarbu polskiego.  
Na króla i na senat już wpływ wielki miała,  
Tylko jeszcze przyciągnąć szlachty nie zdołała.  
Chciała na tronie polskim dynastyją zmienić,  
Dać Księcia francuzkiego, który się miał żenić  
Z jęj krewną; lecz na koniec wojny nie czekała,  
Tylko męża do planu takiego zagnęła,

By Księcia Kondeusza na sejmie podawał, (1661)  
 Do zrobienia onego następcą obstawiał.  
 Lecz Fredro i Powalski przeciwnymi byli,  
 W Izbie Posłów, senatu temu zaprzeczyli;  
 Lubomirski marszałek i hetman koronny,  
 A który dla królowej nie był jednostronny,  
 Mając wielkie zasługi u narodu swego,  
 Nie dopuścił naruszyć praw wyboru jego.  
 Ztąd królowa na niego zemstę posiadała  
 I za to najokropniej go prześladowała!

Z królową razem kanclerz Mikołaj Prażmowski,  
 Biskup Łucki, potrafił takie podać wnioski,  
 Iże Lubomirskiego fałszywie oskarżył,  
 Jakoby króla z tronu zrzucić się powążył,  
 A sam się opiekunem Polski chciał ogłosić  
 I wszystkie królewsczyzny przywileje znosić.

Choć był tym Lubomirski fałszem oczerniany,  
 Przecież został dla tego przed sejm zapozwany, (1664)  
 Przez intrygi królowej, biskupa wpłynienie  
 Był zaocznie wskazany na dóbr utracenie,  
 Swych dostojenstw i życia! A król dał jednego  
 Na te miéjsca zwolnione Jana Branickiego  
 I łaskę marszałkowską onemu już dawał;  
 Lecz tenże na intrygi takie nie przystawał,  
 Widział siebie niegodnym z nieszczęścia czyjego  
 Chcieć odnosić korzyści dla imienia swego.

Jan Sobieski mniej czuły  
 Na takie skrypuły,  
 Tę łaskę zaraz przyjął,  
 Z intrygi się nie wyjął!

A zaś Szczepan Czarnecki nie gardził buławą  
 Na hetmana obozu i minął się z sławą  
 W tym tylko jednym względzie już na łożu zgonu,  
 Dla tego też nie odniósł żadnego z niej plonu.  
 Po nim zaraz Sobieski z łaski Prażmowskiego  
 Odebrał też buławę hetmana polnego,  
 A będąc z tym biskupem zbyt ściśle związany,  
 Został wielkim hetmanem w krótkce mianowany.

Na szlachty Wielkopolskiej przychylnie wezwanie,  
 Lubomirski powrócić zaraz miał staranie.  
 Ta szlachta się na jego korzyść oświadczyła,  
 I bronić jego sprawę wraz się uzbroiła.  
 Jego stronnictwo wzrosło, gdy król nawet tego,  
 Przyrzeczenia, które dał, nie wypełniał swego.  
 A choć wojsko królewskie licznijsze dwa razy,  
 Przecież się Lubomirski zwyciężyć odważy  
 I zwyciężył takowe blisko pod Mątwanami,  
 Gdzie nad dziesięć tysięcy padło ich trupami!  
 Pokój z królem zawarty w Łangonicach został, (1666)  
 Lubomirski swe dobra i zaszczyty dostał,  
 Poddając się królowi. Lecz się obawiając  
 Jakich nowych zasadzek, zdrady nie czekając,  
 Powrócił znów do Szląska, gdzie wprzód przesiadywał  
 I tam w krótkce nadeszłej śmierci oczekiwał!  
 Sejm ten pokój potwierdził i prawo wyboru  
 Na króla, aby o to nie było sporu.

W téj wojnie Jan Kazimirz miał obóz pod Rawą,  
 A chcąc się tam rozerwać gdzie jaką zabawą,  
 Wyjechał wraz z królową tam do Sułkowskiego,  
 Gdzie kilku oficerów bawiło u niego.

A między nimi Pasek, co to opowiedział,  
 A o czém się kraj polski dopiero dowiedział (1837)  
 Gdy król wjechał wdziejziniec, Sułkowska wypadła,  
 Ale który był z nich król, odrazu nie zgadła;  
 Wszyscy w sukniach niemieckich tak byli ubrani,  
 Ze tak, jako Polacy, jój nie byli znani.  
 Gdy jój Pasek powiedział, kto król między nimi,  
 Ona się przecisnęła pomiędzy wszystkimi,  
 Krzyżem padła przed królem i tak zawołała:  
 „Boże! co twa opatrzność królów tych karała,  
 Którzy byli złośliwi i ciemierzyciele,  
 Co krwi ludu niewinnój rozlewali wiele,  
 Pokaż dziś sprawiedliwość na Kaźmierza Jana,  
 Niech mu będzie piorunem głowa roztrzaskana!  
 I niechaj go ta ziemia żywcem dziś pożera,  
 Niech jego oko w niebo więcej nie spoziéra;  
 Niechaj go pierwsza kula zaraz zamorduje,  
 Niech wszystkie Faraona klęski tu uczuje  
 Za te straszne nieszczęścia, które nam sprowadził,  
 Którym jakby umyślnie wcale nie zaradził!“

Maż jój usta zatykał, lecz ona wołała  
 I przekleństwa na króla z piekła wyrzucała!  
 Król chcąc zaraz odjechać, zwrócił konia swego,  
 Lecz Sułkowski za żonę przeproszał onego,  
 I błagał, żeby został. Ale król zrażony  
 Tą zniewagą, z królową odjechał zmartwiony!  
 Powróciwszy do Rawy, królowa złą była,  
 Ale taka przygoda króla rozśmieszyła;  
 Królowa rzekła, że chce taką babę rozgnieść,  
 A król, że tym, co cierpią, trza dać triumf odnieść

Przynajmniej w narzekaniu, gdy ich serce boli,  
Ze są uciemierzeni w tak ciężkiej niedoli!  
Chciał, by Lubomierskiego o tém uwiadomić,  
By się do pojednania zechciał znów nakłonić,  
Jakprędko dla téj wojny niewiasty nas łają,  
I swą zemstę przeciwko nam już obracają!  
A Sułkowska tak bardzo rozjątrzoną była,  
Ze nazajutrz do Rawy do króla przybyła;  
A król ją kazał puścić, aby się nauczyć,  
Jakiemi zarzutami chciała mu dokuczyć.

W poniedziałek po Wielkiej Nocy na weselu  
Krasińskiego król sam był z pany bardzo wielu;  
A królowa zmartwiona, że się nie udało,  
Na skutki niepomyslne serce ją bolało.  
Już od czasu jakiegoś chorobą złożona,  
Znalazła się wtymże dniu tak zbyt osłabiona,  
Ze królowi znać dano, iż wiele cierpiała;  
Król jęj kazał powiedzieć, by nic nie zważała.  
Aż w krótcie paż donosi, że królowa kona:  
Król rzekł: „nie psuj zabawy, choć umrze ma żona!“  
I tańczył całą noc w humorze wesołym,  
Nie przerwawszy zabawy tym śmierci mozołem.  
A zaś oficerowie, którzy się bawili,  
Wten sposób między sobą o królu mówili:  
„Nie będzie się król martwił, choć umrze królowa,  
„Bo go o nią nie będzie już bolała głowa,  
„Którą mu skołatała, dopóki z nim żyła,  
„Męczarnią ona tylko dla niego tu była.“

Ale panów niezgoda nic nie ustawała,  
Jak przedtém, tak i teraz ciągle ona trwała;

Dla tego klęski w Polsce być nie przestawały,  
 Ale się owszem coraz bardziej powiększały!  
 Jan Kaźmierz mógł we wszystkich klęskach przewi-  
 dywać

Już upadek narodu i w nich go znajdować.  
 Dwudziestoletnie tego króla panowanie  
 Było w nieszczęść i utrat nieprzerwanym stanie.  
 Te utraty się prawie codzien powiększały  
 I Polskę do upadku ciągle potracąły!  
 Ci Kozacy, co Polsce wiernymi zostali,  
 W krótkce się od takowej znowu oderwali;  
 Bo ugody Hadziackiej nie wykonywano,  
 Żadnych z onej korzyści w cale im nie dano;  
 Więc ich wodz Doroszenko na Polskę zbuntował,  
 A Turkowi wraz z nimi poddaństwo hołdował.  
 Ztąd też wojna z Turkami nieuchybna była  
 I na Polskę dla tego wiele klęsk ściągnęła!  
 Tatarzy swe napady znowu powtarzali,  
 Przez które nadzwyczajnie Polskę wyniszczali!

W pośród takich klęsk wdowcem Jan Kazimirz  
 został,

I ten plan nieszczęśliwy w jego głowie powstał,  
 Ze się chciał rzec korony; nic go nie wstrzymało  
 I odradzić mu tego nic mocy nie miało;  
 Bo jego panowanie było klęsk epoką,  
 Które Polsce zadały ranę zbyt głęboką!  
 Polska w przód używając mniej więcej pokoju,  
 Gdy miała Europa stek krwawego znoju;  
 Ale pod Kazimirzem Polska doznawała  
 Klęsk jak najokropniejszych, w nie codzien wpadała!

Prócz tych inne nieszczęścia na Polskę przypadły,  
 Których w skutkach umysły wtenczas nie odgadły;  
 Bo Polska z Hiszpanią, z Austryją zjednana,  
 Przeciwno dyssydentom téj myśli oddana,  
 Zeby ich nie przypuszczać do jednego prawa;  
 Ztąd niezgoda powstała wszędzie bardzo krwawa!  
 Gdyż poprzedni królowie sekty przypuścili,  
 Niezgoda religijną Polskę zarazili!  
 Z téj niezgody się kłótnie coraz powiększały,  
 I sekt z Polski wyganiać już więcej nie dały:  
 A ich ograniczanie to tylko sprawiło,  
 Ze ztąd niezgód i kłótni coraz więcej było,  
 Które Polskę niszczyły, wrogom poddawały,  
 A przez to ją do grobu głębszego wtrącały!

Polska wiele prowincyj swoich utraciła,  
 A przez to poniżoną, osłabioną była!  
 Liwonia i Prusy, nad Dnieprskie krainy,  
 Cały szereg tych krajów dla Polski stracony!  
 A wewnętrzne zepsucie jeszcze było gorsze,  
 I w swych skutkach dla Polski stało się najśroźsze!  
 Mocarstwa zaś sąsiedzkie codzien się zwiększały  
 I Polsce podbojami ciągle zagrażały.  
 Kozacy, co od Polski byli odłączeni,  
 Prusacy, co od hołdu byli uwolnieni,  
 Coraz się powiększając, zbyt prędko wzrastali,  
 Od pomyślnych wydarzeń w mocy korzystali;  
 A szlachta polska niczem ojczyzny nie wsparła,  
 Będąc w swojej niezgodzie już napół umarła!  
 Wmiarę jak inne kraje w swą wielkość wzrastały,  
 Polskę codzien to mniejszą do grobu wpychały!

Co z narodem, to z handlem, z przemysłem się  
 działo,  
 Wszystko z tronu jakoby pod stopy spadało!  
 Tak handel jak i przemysł wiele ucierpiały,  
 Wszystkie źródła onychże codzień się zmniejszały;  
 Bo nie trzeba brać na wzór stolicy w Warszawie,  
 Gdzie są sklepy liczniejsze wszystkich ulic prawie,  
 Gdzie król z dworem i wszystkie rządowe zakłady  
 Przyczynają się do téj błyszczącej parady;  
 Jeżeli się tam sklepy nieco pomnażały,  
 To dla tego, iż rzeczy w cenie się zmniejszały;  
 Bo się stały zwyczajne, a kupcy dla wojny  
 Obierali w stolicy zakątek spokojny;  
 Niemcy, Armenianie tamże przybywali,  
 W stolicy tylko swoje sklepy zakładali.  
 Krajowcy nie lubili handlu częściowego,  
 A szlachta nie cierpiała przedsiębrać żadnego!  
 Tylko żydzi do handlu zręczność mieli wielką,  
 Oni też celowali przemysłnością wszelką,  
 Oni to ogarnęli kupiectwo częściowe,  
 Wszystko u nich do kupna było już gotowe.  
 Szlachta bydłem i zbożem i drzewem kupczyła,  
 Od tego handlu tylko się nie odstręczyła.  
 A woły z Ukrainy i konie ztań były,  
 Przedmiot główny dla handlu na lądzie czyniły.  
 Z Węgier wino, od Turków towary jedwabne,  
 Tytuń, oraz kobierce z Azji powabne,  
 Zelaztwo z Nirembergu; to wszystko lądowy  
 Handel ustanowiło w Polsce narodowy,

Gdańsk bywał zawsze składem handlu zamorskiego,  
 Odbytem nieprzerwanym płodu krajowego;  
 Lecz polska dziś połowę tego sprzedawała,  
 Co wprzód za granicę w zbożu posyłała;  
 Bo go już za granicą mniej potrzebowano,  
 A w Polsce go też wtenczas już mniej wydawano.  
 Obcy od nas len, potaż, skóry kupowali  
 I drzewa do budowy różnego biérali;  
 Bo Holandia rzeczy przez morze zwoziła,  
 Których do używania potrzeba tam była:  
 Jak cukier, kawę, wino i różne korzenie,  
 Do jakich w Polsce miano największe pragnienie;  
 Szczególniej win francuzkich, które droższe były,  
 Niż te, które nam z Węgier w beczkach się toczyły.  
 Olój, śledzie, towary z Francyi zwożone  
 I te, które w Belgii bywały robione:  
 Jak płótno, sukno, papier, rzeczy farbowane  
 Na obicia, obrusy adamaszkowane.  
 I koronki Brabantskie, Holenderskie cegły  
 I dachowki do Polski na budowę biegły.  
 A te wszystkie towary przez Gdańsk przybywały  
 I do Polski niszczonej Wisłą się zlewały.  
 W Polsce sukno i płótno grube wyrabiano,  
 Których tylko dla chłopów na wsiach używano.  
 Artyści, rzemieślnicy w Gdańsku lepsi byli,  
 Co się mebli, powozów robotą trudnili.

Dawne kraju zwyczaje bardzo się zmieniły,  
 Jakie dawniej u szlachty sredniej klasy były:  
 Ich domostwa drewniane, ale przypiększone  
 W płody, co z Holandyi były sprowadzone.

Na ścianach malowanych portrety wisiały,  
 Co ich przodków rodowód całkiem przedstawiały.  
 W izbach stały ogromne piece wystawione,  
 Które z kaflów fajansu w farbach wyrobione,  
 Ogrzewały pokoje; a obok nich stały  
 Na posadzce kominy, gdzie ognie pały  
 Po całych dniach, ażeby mieszkanie ogrzewać  
 I jak w lecie przy słońcu, tak w zimie przebywać.  
 Stoły, ławy, i stolki tak robione były,  
 Ażeby jak największą prostotą sływały.  
 Z mosiądzu, szkła, fajansu rozliczne naczynia,  
 Podług symetrycznego z smakiem ułożenia,  
 Na bufetach i szafach kredens formowały  
 I przedmioty do uczty wszystkie meblowały.  
 A zaś srebra stołowe na święta służyły,  
 Tylko podczas uczt wielkich wystawiane były.  
 W niektórych domach większych komody stawiano  
 I stoły piękne różném drzewem wysadzano,  
 Lub perłową macicą, z metalu kwiatami,  
 Co swými ozdobily mieszkanie błyskami.  
 Lecz srebra stołów, jak wprzód, już nie przeciążały,  
 Łańcuchy złote rzadziej noszone bywały;  
 Mniej broni już natenczas na ścianach wieszano,  
 Lecz biesiady ze zbytkiem jeszcze wyprawiano.  
 Wino z Węgier, miód, wódka w zwyczaju bywały,  
 Smak francuzki z krajowym już się połączały.  
 Na wzór panów bogatych, co kucharzy mieli,  
 Których z Włoch, Hiszpanii i z Francyi wzięli,  
 Szlachta średnia potrawy mniej już zaprawiała,  
 Lecz je w sposób francuzki bardziej osładzała,

Częstując pasztetami, oraz galaretą,  
 Tych cudzych potraw użyć było to zaletą!  
 Przecież i narodową kuchnią zachowano,  
 Ale potraw na stole więcej nie stawiano,  
 Tylko je na półmiskach sługi obnaszali  
 I każdemu gościowi w koło podawali.  
 Do téj mody lokajów odtąd używano,  
 Sług dawnych do czeladzi wtenczas odsyłano;  
 Lecz hajduki do służby dworskiej pozostały,  
 Kozaki, liberyje z nimi połączały;  
 Których liczba na owczas znamienita była,  
 Co dworactwo u panów i szlachty tworzyła.  
 Pijatyka dowodem była gościnności,  
 Napojów używano w wielkiej obfitości.  
 Szlachta się na rodzinne święta zgromadzała,  
 Lub kiedy w trybunałach, sądach zasiadała,  
 Na sejmiki i sejmy razem się z jeżdżając,  
 Jarmarki, lub kiermasze, odpusty zwiedzając.  
 Wzajem się zapraszając, wraz biesiadowali,  
 Lub wniezgodach i kłótniach kórdów dobywali.

I ubiór narodowy nowy krój przybierał,  
 Dawny żupan obdłużny jak kontusz wyzierał,  
 Czyli suknia tatarska, która krótszą była  
 I rękawów na wylot rozciętych użyła,  
 Jakowe aż na plecach na krzyż zawieszano;  
 Tak stroje narodowe w Polsce pozmieniano!  
 Pas drogi z materyi złotem przeplatany,  
 Nad biodrami na przodzie żywota związany.  
 A na sposób tatarski głowę podgalano,  
 Na wierzchu głowy tylko czuprynę naszano.

Czapka lekka z niechcenia na ucho spuszczona,  
 Zwierzchu biała, barankiem z dołu otoczona.  
 Bóty safianowe koloru różnego,  
 Wąsa wtedy użyto wywoskowanego.  
 Karabela przy boku, i siekierka mała,  
 Ale ciężka, co jak broń w ręku zostawała;  
 A zwano ją obuszkciem, z przodu zaostrzona,  
 Lecz z tyłu jakby młotek nieco zakończona.  
 A wiele osób polskim ubiorem gardziło  
 I tylko we francuzkim ubiorze chodziło!  
 Nosząc tylko trzewiki, kapelusz w trzy rogi,  
 Trzymając go pod pachą, jakby dziad ubogi!  
 Suknię krytą haftami z guziki wielkimi,  
 I perukę z włosami opudrowanemi,  
 Których ogon był w worku; szpada prostopadła:  
 Czy to był jaki Polak, już Polka nie zgadła!

I Polki narodowy strój także rzuciły,  
 A modnie po francuzku tylko się stroiły!  
 Bo nosiły peruki wielkie pudrowane,  
 Jak ogromne fortece w piętra układane!  
 Których wieże i baszty sztucznie się kręciły,  
 Z nich jak ognie ze strzelnic blaszki się świeciły.  
 Stany bardzo obdłużne gorsetem ściągane  
 I aż wgłębią do bioder jak osa ściskane.  
 A suknie z materyi bogatęj w kolory  
 Wydęte naokoło jak ze sianem wory,  
 Pod którei kieszenie, z fiszbinu rogówki,  
 Szerokie jak bróg siana do cienkiej sznórowski!  
 Kobiety jakby baszty jakie wyglądały,  
 U swych sukien ogony włączące się miały.

Popiersie całe nagie, na szyi zwieszono  
 Koronki li Brabantskie ku plecom zwrócone.  
 Rękawy aż po łokieć były ucinane,  
 Drogiemi stroikami w koło obszywane.  
 W rękę miały wachlarze ogromne zbyt drogie,  
 Bez różnic, czy bogate, czyli też ubogie!  
 U trzewików wysokich korków używały,  
 Zdało się, że na samych palcach się spinały.  
 Wubiorze zaś zwyczajnym czepeczki nosiły,  
 Które znakiem szczególnym u mężatek były;  
 Lecz panny zgołą głową włosy uczesane  
 I skromniej niż mężatki bywały ubrane.

Młodzież się w obyczajach surowo trzymała,  
 I wysoki dla starszych szacunek miéwała:  
 Młodzieniec choć pod wąsam przy ojcu siaść nie śmiał,  
 Ale dotąd na nogach blisko drzwi stać musiał,  
 Póki mu ten nie kazał zbliżyć się ku sobie,  
 Tak młodź miała szacunek ku ojca osobie.  
 Panny do towarzystwa będąc wprowadzone,  
 Siedziały na swych miejscach bardzo uskromnione,  
 Trudniąc się haftowaniem, lub pończuch robotą,  
 Tam się pracowitości odznaczały cnotą.  
 Rodzice do zakonu syna oddawali,  
 Córkę na zakonnicę Bogu poświęcali.  
 Resztę synów podług swój woli ożeniali,  
 A córki podług woli za mąż wydawali,  
 Kojarząc ich małżeństwa bez dzieci wiedzenia,  
 Które się nie widziały aż do ożynienia!  
 Przecież takie małżeństwa szczęśliwe bywały,  
 Małżonkowie na wzajem wierni się stawali.

Jednak w tém niewolnictwie takich obyczajów,  
Przeciskała się wolność już z francuzkich krajów,  
Już polskie obyczaje mięknać zaczynały,  
Francuzkiej rozwiozłości w Polsce nabierały!

Te wszystkie błędy Polsce groziły upadkiem,  
A następcy upadku tego byli świadkiem!  
Lecz głębiej te przyczyny upadku ujrzymy,  
Gdy uwagę na klasy najniższe zwrócimy:  
Na chłopów, mieszczan, szlachtę w Polsce najdro-  
bniejszą,  
Na tę warstwę narodu jak najmizerniejszą!  
Ludność się bardzo znacznie w Polsce już zmniejszała,  
Kilka jój milionów w krótcie utracala.  
Milion z Kozakami z Polski ustąpiło,  
To wszystko naród polski znacznie wyludniło.  
Inna się wielka mnogość na Szląsk przesiedliła,  
Z miast, wsi i wiosek wielka znów ludność ubyła.  
We wsiach, gdzie domy stami liczone bywały,  
Zaledwie w trzeciej części tam pozostawały.  
I miasta w tym stósunku doznały zmniejszenia,  
Pola dawniej uprawne, bogate w nasienia,  
A teraz się lasami zaczęły pokrywać,  
Nie miał ich kto zaorać, ani pozasiewać.  
Rzemieślnicy, co dawniej miasta zapelniali,  
Teraz po większej części rzadszemi się stali;  
Ich praca mniej dokładna, mniej poszukiwana,  
Ich robota już w Polsce mniej potrzebowana.  
Powroźnik, krawiec, złotnik,  
Jubiler, pasamonik,

Odbytu już nie mieli,  
 W Polsce już mniej siedzieli;  
 Bo koszula z grubego  
 Płótniska li zgrzebnego,  
 Kapota zwałny ruděj,  
 Niemniej także i gruběj

Chłopów, mieszczan i szlachty szaty stanowiły.  
 Już mięsa na ich stołach widziane nie były;  
 Na postnych już potrawach wtenczas przestawali,  
 Z gliny garnków i misek tylko używali.  
 Nawet chleba i otręb onym brakowało,  
 Więc się ztēj nędzy wszystko w wodce zapijało!  
 Która się już na owczas tak upowszechniła,  
 Ze w Polsce napój ludu zwyczajny czyniła.  
 Tak dalece, że się tém na to wystawiali,  
 By cały ich majątek i zysk utracali!

Dzieci szlachty i mieszczan do szkólek chodziły,  
 Które się już natenczas bardzo pomniejszyły;  
 Ale dzieci wieśniaków do szkół nie chodziły  
 I przez całe swe życie nic się nie uczyły.  
 A drobna szlachta często uciśniona była  
 Od możnego sąsiada, pańskie mu robiła,  
 Będąc aż przymuszoną do stanu chłopskiego;  
 Można pan się dopuszczał tyraństwa takiego!  
 Miasteczka się na wioski wtenczas przemieniały  
 I wszystkie przywileje swoje utracaly;  
 Nawet i króleszczyzny wolność swą traciły,  
 Przez starostów ciężone daninami były.  
 Chłopi byli poddani pod pańszczynę nową,  
 Co zwano dniami gwałtu i pracą surową!

Bez nagrody, zadarmo chłopci pracowali,  
 A za to ich panowie jarzmem przygniatali!  
 Bo od nich wymagali daniny, podwody,  
 A za to im nie dali najmniejszej swobody!  
 Gdyż szatańską zasadę szlachta wtenczas miała,  
 Ze niższą chłopską od swój naturę uznała,  
 Ze chłopci jój własnością, jak bydło zostają,  
 Ze jój rzeczy należą, które oni mają;  
 Ze więc ich pan im może wszystko poodbierać,  
 Ze im może nakazać i zgłodu umierać!  
 Taki więc kraj, jak Polska, co nie zaręczała  
 Własności, lecz ją owszem wydrzyć dozwalała,  
 Nie mógł się już utrzymać, lecz musiał upadać,  
 Bo nie było zasady istnienia mu nadać!

Szlachta w swém obłąkaniu chłopstwem pogardzała,  
 Nie pomnąc, że ta klasa szlachtę obżywiała,  
 Ze bez chłopów panowie pomarliby zgłodu,  
 Bo ziemia bez prac chłopów nie dałaby płodu.  
 Nie pomnąc, że Bóg chłopów jak i szlachtę stworzył,  
 Wszystkich na podobieństwo swoje Bóg ułożył;  
 Ze przeto chłopci szlachcie podobnymi byli,  
 Ze się na tejże samej ziemi urodzili;  
 Ze więc dziećmi i braćmi są jednej ojczyzny,  
 Zbrodnia! by jedni drugim zadawali blizny!  
 Ze jedną mają mowę, jedna w nich krew płynie,  
 Ze za chłopów dręczenie kara jój nie minie.  
 Ze Bóg szlachtę upadkiem narodu ukarze,  
 A ztąd się za to szlachta hańbą wieczną zmaże!  
 Im biedniejsza ta klasa chłopów w Polsce była,  
 Tém téż na większe szlachty względy zasłużyła;

Szlachta dla swych korzyści byłaby powinna  
Przychodzić chłopom w pomoc, być im dobroczynna:  
Szanować chłopską własność, najemne im płacić,  
Wtenczasby szlachta Polski nie mogła utracić.

Lecz szlachta tak zgłupiała,  
Ze sobie dół kopiała,  
Dając chłopom niewolą  
Swoją wielką swawolą;

A przez to do niewoli sama się wtrąciła,  
Ze swoje jarzmo chłopom na karki tłoczyła!  
Gorliwość Jezuitów aż tak wielką była,  
Ze słaby katolicyzm na nowo wzmocniła;  
Bo w Polsce i na Litwie sekciarzy z mniejszali,  
Gdyż do Katolicyzmu onych nawracali.  
Wiele rodzin szlacheckich, nawet Radziwiły  
Znow do Katolicyzmu polskiego wrocily.  
Tu się rząd trzech Zygmuntów przekonał na jawie,  
Jaki cios pozadawał narodowej sprawie,  
Ze sekciarstwa przypuścił, bramy im otworzył,  
Przez nich w Polsce duch sekciarstw dyssydentskich  
ożył!

Już potem trudno było onych wykorzenić,  
Nie mógł się duch szatański na boski przemienić.  
Jan Kazimirz na sejmie uzyskał wygnanie (1650)  
Aryjanów, którzy się z wali Socijanie.  
Niektórzy protestanci sami wychodzili,  
Co się prześladowaniem duchowném brzydzili.  
A żaden z dyssydentów nie był przypuszczony  
Do urzędów, choć nawet był usposobiony.

Lecz te prześladowania Polskę pozbawiały  
Ludzi z dolnych i nowe niezgody wzniecały;  
Bo tacy dyssydenci z wrogiem się łączyli,  
I do Polski upadku z nim się przyłożyli!

Natenczas szlachta polska nauk pozbawiona  
Nie była do podparcia Polski uzdolniona;  
Nie znając polityki, ani religii,  
Nie umiała odgrywać narodu missyi;  
Bo taka lekkomyślność, jaką szlachta miała,  
Ze się w swój religii, jak dziecko, tak chwiała:  
Łatwo się z katoliczki stała dyssydentką,  
Znów była w tém kacerstwie jak chabina giętą;  
Bo do katolicyzmu łatwo przechodziła,  
A w każdym z tych dwóch wyznań tylko się kłóciła!  
Ci, co przody gorliwi katolicy byli,  
Skoro na dyssydentów już poprzechodzili,  
Ganili katolicyzm, a kacerstwo chwając  
I tylko bałwochwalskie ofiary mu paląc;  
Gdy znów do katolików z kacerstwa wrócili,  
Na kacerstwo ogniste pioruny rzucili!

Największa część szkół dawnych w tenczas nie  
istniała,

Polska swój sławy nauk pozbawioną stała,  
Jaką dawniej słynęła, do światła smak mając  
I głębokie nauki niegdyś posiadając.  
Zły styl i smak - zepsuty w nauki się w kradły  
Dzieła umiejętności bardzo nisko spadły!  
Już część szkół protestantskich była wyrzucona,  
A tylko mniejsza liczba onych zostawiona.

Szkoły zaś katolickie, te co zostawały  
 Pod rządem Jezuitów, większy dochód miały,  
 Były też najliczniejsze, bardzo uczęszczane,  
 I za najlepsze w Polsce w pośród wszystkich miane.

Już się i Kollegia Pijarów rodziły,  
 Do owczesnej nauki wpływać przychodziły,  
 Lecz w kraju, co upada, gdzie już światło gaśnie,  
 Żaden światła kierunek nie świeci już jaśnie.  
 W szkołach nie sposobiono na obywatela,  
 Ale się zajmowano łaciną zbyt wiele,  
 Która była zepsuta, kuchenną tak zwana,  
 Jak źle była mówiona, tak też źle pisana.  
 Młodzieniec z wielkim wężem ledwie szedł do szkoły,  
 Gdzie tylko gramatyczne odbywał mozoły;  
 Przeszedł do retoryki, gdzie go nauczano,  
 Jakby zbyt napuszoną gdzie mowę miewano.  
 Aż do filozofii, gdzie dysputowano,  
 Gdzie samą słów igraszki tylko nauczano,  
 Dowodząc tam tak fałszu jak prawdy jednako,  
 Tak tam był fałsz prawdziwy jakby prawda jaka.  
 Nauk tam użytecznych całkiem zaniedbano,  
 Ni ich też zaprowadzić wyraźnie nie chciano!  
 Młodzieniec rzadko wszystkie przechodził tam klasy,  
 Mało filozofii słuchał kto w te czasy.  
 Jak umiał jak papuga samą gramatykę,  
 Albo jeszcze przebiegnał także retorykę,  
 Zaraz na świat wychodził, chociaż niewiadomy,  
 Ale do kłótni, bitwy chciwy i łakomy.  
 W kije na pojedynki odrazu wychodził,  
 Kłótnie, burdy i psoty zamiast cnoty płodził.

Uczniowie kolegów zazdrością drażnieni,  
 Jedni drugim z oczernień szkół nienawidzeni,  
 Wojnę tylko ze sobą w zajem prowadzili,  
 Czubiąc się, w pasy wiodąc, na kije się bili!  
 Młodzieniec lat trzydzieści już wtenczas dochodził,  
 Kiedy z klas ukończeniem ze szkoły wychodził.  
 Że szkół szedł do palestry rzeczników praktycznych,  
 Gdzie wykrętów, przebiegów nauczył się licznych;  
 Lub też w kancelaryi bióra rządowego  
 Umieszczano młodzieńca ze szkoły wysłanego;  
 Lub nareszcie we dworze u wielkiego pana,  
 Gdzie nauka wielkiego świata była znana.  
 Wiedząc, że jest szlachcicem, dosyć na tém było,  
 Ze u pana możnego życie się pędziło.

Lecz jakoby ojczyznę z upadku ratować,  
 Tém się młodzież owczesna nie chciała zajmować!  
 Chwyciła się przesądu od francuzkiej mody,  
 By się pojedyńkować jak rogami trzody.  
 Tę fałszywą obronę honoru przyjęto  
 I szpadami na wzajem twarze sobie rznięto!  
 A rzecz była sprawdzona, że takie junaki,  
 Co się kłudy szpadami, jakby jakie żaki,  
 Kiedy przyszło do wojny, to pierwsi bywali,  
 Co z placu bojowego jak tchorze pierzchali!  
 Z takich to pojedyńków niezgody wzrastały,  
 Które w Polsce intrygi, spiski sprowadzały,  
 A do których wpływały często nasze wrogi,  
 Tym sposobem cios Polsce zadawały srogi!  
 Przez to Polska słabiejąc, coraz upadała,  
 Żadnej głowy nie było, by ją podpierała.

Jan Kazimirz tę klęskę mógł sam upatrywać,  
I nie długi upadek Polski przewidywać!

To go do porzucenia tronu nakłoniło,  
Nie mógł Polski poprawić, już mu się przykrzyło!  
Abdykując przed sejmem, publicznie wyjawiał,  
Ze podczas wojny pierwszy do boju się stawiał,  
A ostani po boju wychodził z onego,  
Každy Polak był świadkiem waleczności jego.  
Miał tylko tę pociechę, że wśród klęsk takowych  
Widział do poświęcenia dosyć serc gotowych;  
Ze ze strony Turcyi nic go nie straszło,  
Ze to abdykacyi przyczyną nie było;  
Lecz sądził, że dla Polski wiele lepiej będzie,  
Jak on na tronie polskim więcej nie zasiędzie;  
Ze on był nieszczęśliwy, nie umiał zaradzić,  
Należy szczęśliwszego na tron Polski wsadzić,  
Któryby ją z upadku wydzwignął takiego;  
Trzeba więc szukać dla niej króla szczęśliwszego!

Król Kazimirz już nieraz swój stan miał zmieniony;  
W młodości swojej najprzód był rycérz wsławiony,  
Potém był Jezuitą, dalej kardynałem;  
A wszystkie te trzy stany odbywał z zapalem!  
Po Władysławie Czwartym, co był bratem jego,  
Dostał Jan Kazimirz do tronu polskiego,  
Ożenił się z królową, wdową, swą szwagrową;  
Wstał znowu w swą godność dawną zakonową,  
Gdy z tronu wszedł do opactw, co w Francyi były,  
Które jego ostatnie dni uposażyły.

Pożegnał się ze Sejmem wyrazy czułemi, (1669)  
Które w dziejach narodu były pamiętnemi.

Przypominano sobie nieszczęścia, utraty,  
 Jakie naród ponosił niegdyś tak bogaty;  
 Oraz wszystkie nieszczęścia, jakie król z nim dzielił,  
 Gdy z klęsk kraju zapłakał, z szczęścia się weselił!  
 Przypomniano te czasy, gdy król odstąpiony  
 Musiał uciec z narodu, skryć się w cudze strony;  
 Gdy bez króla już Polska prawie upadała,  
 Znowu jego powrotu do kraju żądała!  
 On ze krwi Jagiellonów był kroplą ostatnią  
 I ostatnią był z Wazów osobą nam bratnią.  
 Wszystkie takie uwagi i takie pamiątki,  
 Jako drogie dla Polski naszych przodków szczątki,  
 Roznieciły uczucie takie w sejmie tkliwe,  
 Ze wszyscy wylewali łzy bardzo rzewliwe,  
 Gdy Mu rękę całować zewsząd przystąpiono,  
 Powszechnie zgłębi serca jęki uczyniono!

L. MICHAŁ, KSIĄŻĘ WIŚNIOWIECKI  
 r. 1669.

Gdy stany do wyboru króla się zbierały,  
 Dwie wojny wtenczas Polsce bardzo zagrażały:  
 Kozacka i Turecka; bez czasu stracenia  
 Musiano wraz przystąpić do postanowienia,  
 Kogo królem znów obrać; bo czasu nie było,  
 Gdy się już na dwie wojny bardzo zanosilo!  
 Prażmowski Arcybiskup, a Prymas narodu  
 I Jan Zamojski hetman z rycerzy zawodu  
 Kondeusza z Francyi na wybór dawali  
 I wielu obcych książąt o tron się starali.

Lecz szlachta Kondusza królem mieć nie chciała,  
 Bo królowa Ludwika w przód go podawała,  
 A wtenczas odrzucony, i teraz tak było,  
 Gdyż szlachcie to podanie już się uprzykrzyło,  
 Która się pod Warszawę w mnogości z jechała,  
 Ażeby tam innego królem obierała.  
 Każdy pan swoje własne wojsko przyprowadził,  
 By każdy kandydata swego wybrać radził.  
 Inni po ośm tysięcy poprzyprowadzali,  
 By swoich kandydatów bronią popierali.  
 Członki się Senatowe w Szopie zgromadziły,  
 A całe pola wojskiem okryte tam były:  
 I każdy kandydata przedstawiał swojego;  
 Kondusz przedstawiony będąc od jednego,  
 Tak szlachtę rozgniewało, że strzelać zaczęła  
 I wtenczas niejednego kula nie minęła!  
 A kto sprzyjał Francuzom, guzy poobrywał  
 I uchodząc przed zemstą, w pole się ukrywał.  
 Kilka dni te rozruchy i niezgody trwały,  
 Gdy się znowu sejmowe członki zgromadzały,  
 Łęczycanie krzyknęli: „Niech polski Piast żyje!  
 Niech każdy cudzoziemiec przed nim się ukryje!“  
 Gdy inne wojewodztwa ten głos usłyszały,  
 Podobnież za wyborem Piasta zakrzyczały!  
 Tu naraz ktoś wykrzyknął: Niechaj Michał żyje!  
 Już Książę Wiśniowiecki nam się nie ukryje.“  
 Ten Michał Wiśniowiecki, syn Jeremiasza,  
 W którego rękę była wprzód obrona nasza,  
 Który nas od Kozaków, Tatarów zasłaniał,  
 Gdy od kraju naszego onychże odganiał.

Cnotliwi więc Polacy, chcąc ojca nagrodzić,  
 Chcieli przez syna jego Polskę oswobodzić  
 I królem go wybrali znaczniejszą większością,  
 Postępując w wyborach z największą wolnością.

Michał król Wiśniowiecki był książe ubogi,  
 Ale dla ojca zasług był Polakom drogi;  
 Więc zaraz po wyborze miliony dostał,  
 Każdy Polak bogatszy dary mu swe posłał:  
 Karety, konie, srebra, brylanty, łańcuchy,  
 Zniosły mu to cnotliwe i przychylne duchy.

Po wyboru obrzędzie, co wpólnoc skończony,  
 Król Michał się już widząc nieco uwolniony,  
 Pojechał do swój matki, co w Warszawie była,  
 A gdy też przeciw niemu idąc się zbliżyła,  
 Padł jój do nóg i prosił o błogosławieństwo,  
 By niém wsparła to jego nowe dostojęństwo.  
 Matka z łzami radości onego przyjęła  
 I modły swoje Bogu posyłać zaczęła,  
 Dziękując Mu, że podniósł tak wysoko syna,  
 Z czego dla niej wynikła szczęśliwość jedyna;  
 Ale nie przewidziała, co syna czekało,  
 Gdy się w Polsce na niego wszystko sprzysięgało!  
 Bo każdy pan możniejszy bardzo na to powstał,  
 Ze ubogi bez zasług młodzik królem został;  
 Gdyż każdy siebie wyżej ocenił nad niego,  
 Każdy się lepszym widział nad króla polskiego.  
 Każdy myślał, że lepiej potrafi panować,  
 I prędzej, niżli Michał, Polskę wyratować.  
 Król Michał, jak tylko mógł, tak panom dogadzał,  
 I modę, by nim rządzić, wśród nich zaprowadzał.

A że się z Austryacką księżniczką ożenił,  
 Więc Prażmowski, Sobieski źle onego cenił;  
 Bo ci dwaj dla Francuzów przychylnymi byli,  
 Królowi Michałowi bardzo dokucz yli!  
 Ich zawziętość do tego stopnia dochodziła,  
 Ze go z tronu o mało co już nie zrzuciła!

Prócz tego Doroszenko hetman nad Kozaki,  
 Dał przeciwko Moskałom waleczności znaki,  
 Wybił się z pod ich władzy, chciał ich Polsce wrócić,  
 Lecz żądano od niego, by chciał schizmę rzucić,  
 A polski katolicyzm przyjąć z Kozakami:  
 O co się rozniewawszy, złączył się z Turkami!  
 Turek widząc, że w Polsce znowu są niezgody,  
 Ze się kłóca i gryzą, jakby zwierząt trzody,  
 Zbiera wojsko ogromne i Dniester przechodzi;  
 A widząc, że do przejścia nikt mu nie przeszkodzi,  
 Ze się z królem panowie, jakby chłopci wadzą,  
 Ze w tych kłótniach Turkowi wcale nie poradzą;  
 Wpadł do Polski i wiele miast jój pozabiérał,  
 Bo mu się żaden Polak nigdzie nie opierał. (1672)  
 Jeszcze tak Turek nigdy daleko nie załazł,  
 Bo nigdy tak otwartój wprzód Polski nie znalazł;  
 Teraz zabrał Kamieniec i Podole całe,  
 Gdyż od Polski nie wyszło ani wojsko małe;  
 Przeto i Lwów już obległ. Lecz wojska żadnego  
 Nie wysłali Polacy naprzeciwko niego,  
 Ale posłów jedynie o pkój proszących,  
 Pod haniebne warunki Polskę poddających.  
 Ci w miasteczku Buczaczu Pokój zawierali,  
 Kamieniec mu z Podolem całem oddawali,

Dwadzieścia dwa tysiące dukatów dodając,  
 Żadnych sobie korzyści nic nie zastrzegając!  
 Turcy księży z kościołów wraz powyganiali,  
 Krzyże z wieży z rzuciwszy, księżyce wstawiali;  
 Ciało Pańskie z ołtarzy na ziemię rzucając,  
 I bezbożnie po nichże stopami deptając!  
 Kościoły na meczety swoje obrócili,  
 Chrześcijaństwo bałwaństwu swemu poświęcili!

Gdy ojczyzna w tym stanie oplakany była,  
 W sto pięćdziesiąt tysięcy szlachta wystąpiła;  
 Ale nie żeby Turka, lecz panów zwojować,  
 Którzy w Polsce królowi nie chcieli hołdować!  
 Jużby do krwi rozlewu w Polsce przyszło było,  
 Gdyby ciało sejmowe temu nie przeczyło,  
 Skierowawszy umysły, by Turka wypędzić,  
 Żadnych kraju poświęceń do tego nieszczędzić.  
 Jan Sobieski na sejmie tę wojnę wyrobił,  
 Ażeby jako hetman Turka dzielnie pobił.  
 Sam król chciał iść z Sobieskim, jakby dwaj wodzowie.  
 Lecz wdrodze zachorował i umarł we Lwowie! (1675)  
 Był to człowiek poczciwy, a nawet uczony,  
 Lecz wcale na polskiego króla nie stworzony;  
 Bo nie miał jenuśzu, by umieć zaradzić  
 I Polskę na pewniejszych podstawach osadzić.  
 Zamiast się anarchii szlacheckiej opierać  
 I na żadne stronnictwa panów nie obzierać,  
 On tymże podchlebiając, Polskę z niemi gubił,  
 Siebie, szlachtę i naród dla wrogów poświęcił!  
 Lecz gdy naród upada, to się już wyradza  
 I samych niedołęgów na tronie osadza;

Bo żywioł jeniałny już w nim obumiera,  
 Tylko się sława dawna w zwaliskach zawiera.  
 A jeśli jeszcze jaki mąż dzielny powstanie,  
 Który wroga odeprzeć znajdzie powołanie;  
 Choćby potem na tronie usiadł z waleczności,  
 Już on sam nie odbierze tych darów wielkości,  
 Aby wrogów wewnętrznych on pokonać umiał  
 I sztukę panowania tak wzniosłą zrozumiał.  
 Ma szczęście osobiste, kula go ominie,  
 I w wielu walnych bitwach jego imię słynie;  
 Ale siadłszy na tronie, głowa mu się kręci,  
 Więc poprzednią swą wielkość w nowy wir zamęci!  
 Jak to na fronie polskim zwyczajnie się działo,  
 Ze nawet dzielne ramię na nim się zachwiało!

Gdy król umarł na drodze, wojsko szło na wroga,  
 Niedaleko Kamieńca pod Chocim szła droga,

Gdzie się wojsko udało,

Tam w obozie zostało.

Nazajutrz śmierci króla, Sobieski uderzył  
 I z Turkiem pod Chocimem swą waleczność zmierzył.  
 Przy Sobieskim zwycięstwo, Turcy uciekali  
 I w Dniestrze znaczną częścią się pozatapiali,  
 A zaś w mieście Kamieńcu część się ich zamknęła,  
 Tamby ich straszna klęska była nie minęła!  
 Lecz zamiast Turków ścigać, Polacy słyszeli,  
 Ze już króla polskiego ze sobą nie mieli,  
 Więc się na wszystkie strony wszyscy rozchodzili,  
 Nawet wodza samego w tyle zostawili!  
 Który w prost z placu boju jechał do Warszawy,  
 By tam polskiej na sejmie dopilnował sprawy.

I szlachta tam jechała, by króla obierać, (1674)  
By każdy kandydata mógł swego popierać.

## LI. JAN SOBIESKI 1675.

Na tym sejmie Warszawskim już postanowiono,  
Aby wybór w miesiącu kwietniu uczyniono.  
Znowu się cudzoziemcy do korony pchali,  
Hiszpan, Włoch, oraz Niemiec na to się podali;  
A każdy złote góry Polsce obiecywał,  
Każdy, jak chciał, to Polskę wtedy oszukiwał.  
Niejeden szlachcic polski na wędkę złapany,  
Co chciał, by cudzoziemiec był królem obrany.  
Gdy przyszło do wyborów, hetman Jabłonowski  
Krzyknął: „Niech Jan Sobieski zostanie król Polski!  
Bo on Turka najzręczniejsz jako wódz wojuje,  
Niechaj nam i na tronie tak zręcznie kroluje!”  
„Niechaj żyje Sobieski!” i inni krzyknęli  
I prawie jednomyślnie królem ogłosili; (1675)  
Bo on już pod Chocimem zasłynął zwycięstwem,  
I w przód w wojnach, jak żołnierz dał się poznać  
męstwem.

Po wyborze Sobieski, Jan Trzeci nazwany,  
Natychmiast do wyprawy został powołany,  
By wprzód Turka pokonać, niż się koronować,  
By skruszyć jego jarzmo, jemu nie hołdować.  
Więc swą koronacją Sobieski odkłada,  
A sam, by iść na Turka, do swych hufców wpada;  
Bo co już pod Chocimem zdziałane zostało,  
To przez sejm wyborowy znowu się styrało!

Gdyż Turek w większej sile na Podole wtargnął  
I całą Ukrainę z Polski już zagarnął;  
Wiele nowych miast, zamków w ręce jego wpadło,  
Tureckie panowanie już w Polsce osiadło!

Twierdzę zamku Tremblowli Turcy już oblegli,  
A jak tam tylko garstkę Polaków postrzegli,  
Gdzie Samuel Chrzanowski stanął na ich czele;  
Basza Turków kazał mu zapowiedzieć śmieie,  
By się poddał, bo im się już wszystko poddaje;  
Lecz Chrzanowski się bronić jeszcze nie przestaje,  
Choć Turków nader liczna siła uderzała  
I już się do Tremblowli na mury wdzierała;  
Przecież garstka Polaków siły podwajając  
I Turków z wysokiego muru w dół strącając,  
Nie przestała się bronić, siły natężała  
I do chwili ostatniej jeszcze się trzymała.  
Jednak wielu, co słabsze serce w sobie mieli,  
Tacy niepodobieństwo zwycięztwa widzieli;  
Zaczęli się naradzać, myśleć o poddaniu,  
Chrzanowski nawet wątpił już o zwyciężaniu;  
Gdyż Turcy mur kulami swych dział wyłamali,  
O zwycięztwie Polacy swoim rozpaczali!  
Gdy żona Chrzanowskiego tę bojaźń widziała,  
Natychmiast nóż ogromny do ręki porwała,  
Mówiąc, że onym siebie przebiję i męża,  
Jeżeli choć na chwilę popuści oręża,  
Jeśli do upadłego bićby się przestali,  
I Turkom w téjże twierdzy zwyciężyć się dali.  
Tą odwagą Chrzanowskiej wszyscy ożywieni  
I aż do fanatyzmu w sercach podniesieni,

Nie przestali się bronić, siły podwajali,  
Dopóki Sobieskiego się nie doczekali,  
Który nadszedł z swém wojskiem i Turka otoczył.  
Jak Turek Sobieskiego o podał już z oczył,  
Wraz opuścił Trembowłę, za Dniester uciekał,  
I już na zmierzenie się z Sobieskim nie czekał.

Gdy już Turków Sobieski za Dniester przerzucił,  
Natychmiast do Krakowa wprost ztamtąd powrócił,  
By się z żoną Maryją razem koronował,  
By nad Polską razem znią szczęśliwie panował.  
Ale koronacyja ledwie się skończyła,  
Znowu Polsce Turecka wojna zaskoczyła;  
Bo Turek wpadł do Polski, znowu ją podbijał,  
Do tego mu Polaków stan kłotliwy sprzyjał;  
Gdyż Polacy do wojny coraz leniwieli  
Ani wojska stałego w tych czasach nie mieli;  
Zaledwie się zebrali na dziesięć tysięcy,  
A w Polsce Turków było dziesięć razy więcej,  
Sobieski pod Żurawnem od nich otoczony, (1676)  
Byłby od nich za chwilę został zwyciężony;  
Bo już jeść ani strzelać czém nasi nie mieli,  
I już się o poddaniu Turkowi myśleli;  
Ale w zamku Żurawskim moździerze znaleziono,  
Z niego kulą ognistą na Turków strzelono;  
Ci myśląc, że Polakom zkał pomoc przybyła,  
Zaraz się i odwaga u Turków zmniejszyła,  
Tak, że się do ugody chętniej nakłonili  
I częśćkę Ukrainy Polsce odstąpili;  
Lecz Kamieniec, Podole i część Ukrainy  
Zatrzymali dla siebie tylko z téj przyczyny,

Ze być pokonanymi wcale się nie bali,  
Tylko wojny nateraz prowadzić przestali.  
Tę jedną małą korzyść Polska z wojen miała,  
Jakie przez Sobieskiego wtenczas przedsiębrała;  
Bo późniejsze wyprawy za Jana Trzeciego  
Nie przyniosły użytku Polsce najmniejszego!

Polacy już Francuzów wtenczas nie cierpieli,  
Bo nigdy od nich szczerój pomocy nie mieli;  
Gdyż samych tylko intryg z ich strony doznając,  
A przeto zaufania już do nich nie mając,  
Złém okiem w Sobieskiego już za to patrzeli,  
Ze w żonie swego króla Francuzkę widzieli,  
W której się tak zaślepił, że się jój dał rządzić  
I dla tego, jako król, musiał wiele zbłądzić!  
Maryja Kazimira, żona Sobieskiego,  
Ciągła tylko korzyści dla stanu swojego,  
Lecz dla kraju polskiego złą radę dawała,  
A przez to sprawę Polski na szwank wystawiała!  
Bo nie będąc królowną, ni księżniczką z rodu,  
Ale prostą Francuzką, użyła zachodu,  
Ażeby jój mąż króla Francuzkiego prosił,  
By tenże książętami jój krewnych ogłosił.  
A gdy tego nie zrobił, tak się rozgniewała;  
Ze przeciwko Francuzom męża zbuntowała,  
Iż tenże z Francuzami porzucił przymierze,  
A za to z Austryjakiem powiązał się szczerze.  
Ale ta rada żony najgorszą się stała,  
Bo Austryja do Polski zdradliwszy wpływ miała,  
Jako bliższa sąsiadka, niż dalsza Francuja,  
Której sama odległość mniej do wpływu sprzyja:

A z dwojga złego gorsze to, co bliżej leży,  
 Bo się jego zaraza tém prędzej rozszerzy!  
 Sąsiad chciwy podboju, jeśli jest mocniejszy,  
 To w przymierzu ze złabszym najniebezpieczniejszy!  
 Bo się na to sprzymierza, aby na rząd wpływał  
 I na słabszym przez swój wpływ korzyści zdobywał!

Gdy w trzykroć sto tysięcy Turek ku Wiedniowi  
 Szedł i trzystą działami groził cesarzowi,  
 Ze podbije Austryją, Wiedeń w gruzy zwali;  
 Cesarz widząc ze strachem, że nic nie ocali,  
 Uciekł z Wiednia, dłużej się w stolicy nie bawił,  
 Li szesnaście tysięcy wojska tam zostawił!  
 Turcy przez dwa miesiące do Wiednia strzelali  
 I tak mury w około już pogruchotali,  
 Ze Wiedeń z małym wojskiem ledwie się już trzymał,  
 Cesarz Turka zwyciężyć już nadziei nie miał!  
 A poza Wiedniem Turcy Austryjaków bili  
 I tylko niedobitków garstkę zostawili!  
 Austryjacy, jak myszy, uciekali wszędzie,  
 Kraj Turkom zostawili w tym strachu zapędzie!

Lecz cesarz Austrijacki dobrze wyrachował,  
 Ze gdyby Sobieskiego w pomoc spowodował,  
 Toby Turek przez niego został zwyciężony,  
 I miałyby Austryja korzyść z drugiej strony,  
 Ze Polska wysileniem takim osłabiona,  
 Zostanie przez Austryją później zwyciężona!  
 Gdy Sobieski szedł na Mszą zrana dnia jednego,  
 Z Austrii aż dwóch posłów stawi się przed niego:  
 Jeden był od cesarza, od papieża drugi,  
 Padli na twarz przed królem, jak najniższe sługi.

Wołali: „Ratuj królu Wiednia, Chrześcijaństwa,  
 I zasłoń Europę od Turków pogaństwa!“  
 Król się zmiękczył, wziął wojska trzydzieści tysięcy  
 Na Turka, co go było dziesięć razy więcej.  
 Ciągnęli ku Wiedniowi wszyscy zachęceni,  
 Obronić Chrześcijaństwo wszyscy poświęceni!  
 Sześćdziesiąt mil z Krakowa do Wiednia jest drogi,  
 Był to marsz dla Polaków, spieszny, ciężki, srogi!  
 Gdy stanęli pod Wiedniem, téjże samej nocy  
 O trzeci już od Boga wołali pomocy;  
 Z bębnów ołtarz stawiono, a ksiądz obozowy  
 Z odprawieniem Mszy Świętej gdy już był gotowy,  
 Król przyjął Komunią, potem krzyżem leżał,  
 W imię Boga na Turków uderzyć zamierzał.  
 Wojsko po nabożeństwie się uszykowało  
 I kiedy już gotowe do bitwy tam stało,  
 Królowi sprowadzono konia bułanego,  
 A co zwykle pałaszem nazywano jego;  
 Król nań wsiadłszy, objeżdżał hufce ustawione,  
 By na Turka uderzyć, całe zapalone!  
 Tu wśród jazdy pancernej rzekł oficerowi  
 Młodemu, lecz mężnemu wśród niej rycérzowi:  
 „Patrz na tę kupę Turków, tam sam Wezyr stoi  
 W namiocie najbogatszym, pełnym znaków zbroi.  
 Tam skoknij z twoim hufcem, uderz kopijami,  
 Rozpocznij rzeź i popłoch pomiędzy Turkami!“  
 Oficer z swoim hufcem ku Turkom skoczywszy  
 I kopije do klócia naprzód nastawiwszy;  
 Tuman wielki kurzawy podnosił się w górę,  
 Postawił nad Turkami gęstą czarną chmurę,

Wśród której biały orzeł zabłysnął czasami,  
 Jakby karę okazał już Bóg nad Turkami!  
 Król patrząc na to, dobył krzyż z drzewa świętego  
 I święte relikwije odpustu wielkiego,  
 Zegnął hufiec pancerny, co na Turków skoczył,  
 A który wśród tumanów tylko czasem zoczył,  
 Rzekł: „Boże Abrahamów! Boże Izaaków,  
 Boże Jakobów oraz twych niebieskich znaków,  
 Które rzucasz z twój ręki na nieprzyjaciela,  
 Ja błagam Ciebie Boże, Polski Zbawiciela,  
 Zmiłuj się nad twym ludem, wybaw go zniewoli,  
 Niech mu twoja Opatrzność zwyciężyć pozwoli!“

Wpół godziny oficer z swym hufcem powrócił,  
 Masę Turków tam w jatkę rzeźniczą obrócił,  
 Ledwie tam kilkunastu stracił z swych rycerzy;  
 Zaraz się wielki zapal w całym wojsku szerzy,  
 Które zaraz do wałnej bitwy ustawione,  
 Do zwycięstwa nad Turkiem tyle zacieczone,  
 Że Turków jakby kosą siano wysiekali,  
 W Dunaju wielkie massy ich pozatapiali!  
 Obóz Turków dwie mile mając rozciągłości,  
 Do rąk polskich rycerzy dostał się w całości!  
 Było w nim pełno złota, koni z wielbłędami,  
 Stada owiec, krów, wołów i z wszech bogactwami.  
 Bo Turcy uciekając, nic wziąć nie zdążyli,  
 Nawet kotły przy ogniu z jadłem zostawili!  
 Z azyjatycką pompą Turcy postępując,  
 W obozie, jak w pałacach, przepych utrzymując,  
 Mieli tam łóżka drogie, łaźnie z pachnidłami,  
 Cukry i konfitury, srebra z olejkami!

Zniewieściałość w tych zbytkach skradła im odwagę,  
Od hartownych Polaków odebrali plagę! (1683)

To zwycięztwo Chrześcian od zguby wstrzymało,  
Oraz dalsze Austryi istnienie podało.

Sobieski sobie z tego wielką korzyść wróżył,  
Dla tego się tak dzielnie Austryi przysłużył;  
Bo chciał swoją rodzinę wynieść z byt wysoko  
I sięgał swoim planem na przyszłość szeroko;  
Chciał dla syna swojego Moldawii dostać,  
Dla tego się odważył Turkowi tak sprostać.  
Wypędziwszy go z Wiednia, ścigał jeszcze dalej,  
Rozumiał, że Austryją i Polskę ocali;  
Wypędził go i z Węgier, których część posiadał,  
Wielką przez to potęgę dla Austryi nadał;  
Lecz dla Polski najmniejszej korzyści nie zyskał,  
Naprawdę krew z Polaków drogą powyciskał!  
Bo mu cesarz Leopold był najniewdzięczniejszy,  
Nawet mu nie okazał grzeczności najmniejszej!  
Nie przyjął go do siebie, do pałacu swego,  
Lecz na pole wyjechał ledwie dnia trzeciego;  
Nawet się i tu wstydził z wdzięcznością okazać,  
Rozumiał, że tą cnotą mógłby honor zmazać.  
Nie chciał się Sobieskiemu najpierwszy uklonić;  
Lecz ten widząc, że cesarz chce od tego stronić,  
Podniósł rękę do wąsa, myślał go zakreścić,  
A Leopold, nie wiedząc, co się ma w tém święcić,  
Rozumiał, że Sobieski pierwszy mu się kłania,  
Sądząc o tém już z jego ręki podźwignania,  
Porwał się za kapelusz, skłonił Sobieskiemu,  
Nie chcąc, jakby za karę, oddał hołd onemu:

Potém mruknał pod nosem coś niezrozumiale,  
 Nie okazał w dzięczności prawie żadnej w cale.  
 Ztąd Sobieski nawzajem zimno się wyraził!  
 Dopiero cesarz widząc, że go tém obraził,  
 A potrzebując jeszcze pomocy onego,  
 Zaczął miną nadrabiać nieco grzecniejszego.  
 Sobieski łatwowierny wierzył téj greczności  
 I użył dla Austrii jeszcze swéj dzielności,  
 Poszedł w Węgry na Turka, odebrał miast wiele;  
 Lecz już tu Austrijacy jak nieprzyjaciele

Dla Polaków się stali,

Bo nawet już żywności dla wojska nie dali!  
 A na ogień największy oneż wystawiano  
 I żadnych ztąd korzyści dla Polski nie dano!  
 Dopiero tu Sobieski tę niewdzięczność widząc,  
 Tym Austrii podstępem jak piekłem się brzydząc,  
 Ponowił Andruszowskie z Turkiem sprzymierzenie,  
 A które dotąd było broni zawieszenie,  
 I odtąd Grzymułtowskie nazwane zostało;  
 To, co mieli Moskale i Kijów oddało!

Wyprawa ta pod Wiedeń Austryją zbawiła,  
 Lecz najmniejuszéj korzyści Polsce nie sprawiła;  
 Bo Turcy na Podolu i w Kamieńcu byli  
 I tam się już jak orły na skale gnieździli!  
 Sobieski zabezpieczyć chciał się od Moskali,  
 Bo Kozaków na Polskę ciągle buntowali,  
 A jój kraj niespokojąc swémi zaczepkami,  
 Niebezpiecznymi dla niéj byli sąsiadami;

Wysłał do Moskwy Grzymułtowskiego,  
 Wojewodę poznańskiego,

I zawarł nieszczęśliwe z carem sprzymierzenie,  
 Przez co mu z krzywdą naszą zrobił odstąpienie  
 Czernichowa, Siewierza i nawet Kijowa;  
 A tego odstąpienia ta była osnowa,  
 Aby na Wołoszczyznę całą siłę zwrócić  
 I ztamtąd Turka silną potęgą wyrzucić,  
 A synowi swojemu Wołoszczyznę oddać,  
 Ztąd część Polski Moskałom poważył się poddać!

Kilka razy wyprawę na Wołochów robił,  
 Ale go Turek ztamtąd wypędził i pobił!  
 Nie dla dobra narodu przedsiębrał te wojny,  
 Lecz o z bogacenie się ciągle niespokojny,  
 Bo zdrobnego szlachcica aż tronu dostąpił;  
 Dla tego mu większego Bóg majątku skąpił,  
 Nie pozwolił mu z grzechu chciwości korzystać,  
 Gdy nie chciał, co mu Bóg dał, na to chętnie przystać.  
 Maryja Kazimira, żona Sobieskiego,  
 Uboga, do téj wojny namawiała jego;  
 By, jak Bona, znów Polskę równie zrabowała  
 I z skarbami wielkimi z Polski ujechała!

Sobieskiego Polacy nie z wszystkiém lubili,  
 Bo chociaż z waleczności jego się cieszyli;  
 Przecież dając się żonie niedołąźnie rządzić,  
 Musiał na tronie polskim bardzo wiele błędzić!  
 Ona panom urzędy wielkie przedawała,  
 A za nie grube sumy od nich odbierała;  
 I dając dla Austrii ogromne korzyści,  
 Stawiała u Polaków króla w nienawiści;  
 Bo gdy potem z Austryją swe związki zerwała,  
 Na zemstę jój stronnictwa króla wystawiała,

Co chciało Sobieskiego pozbawić korony,  
Przez nią w wielkie intrygi został wprowadzony!

Pacowie byli w Litwie wielkimi panami,  
Ale króla wielkimi nieprzyjaciółami:  
Krzysztof wielkim kanclerzem, a Michał hetmanem;  
Każdy z tych braci zemstą był spowodowanym;  
Bo wybór Sobieskiego oba tamowali,  
I zawsze się onego rządowi sprzeciwiali.  
Tegóż roku wyborów hetman do wyprawy  
Na Ukrainę z królem nie chciał dzielić sławy.  
Te intrygi królowi dawały przyczynę,  
By przeciw Pacom inną wywyższyc rodzinę.  
Wziął rodzinę Sapiechów, Pacom nieprzychylną,  
W niej znalazł król podporę sobie nieomylną.  
Pacowie ród od Pazzi Florenckich mieć chcieli,  
Chociaż na to najmniejszych dowodów nie mieli.  
Krystyn Pac, wielki kanclerz, klasztor wybudował  
Pod Wilnem, Kamedułow tenże ofiarował  
W imię Świętej Maryi Magdaleny Pazzi,  
Swej krewniej; milionów dwa blisko kosztował,  
A drugie dwa, gdyby go był cały zbudował.

Sapiehy, czterej bracia, bogaci i dumni,  
Oraz bardzo odważni, szlachetni, rozumni:  
Nie znano ich początku, niektórzy sądzili,  
Ze oni od Tatarów z rodu pochodzili.  
Król ich dla swej korzyści do siebie przyciągnął,  
By przez nich nad Pacami wyższości dosięgnął.  
Podawał im na Litwie urzędy wysokie,  
Przez co tamże zabrali znaczenie szerokie,

I zrownali się w ktrótce z piérwszymi panami,  
 Nawet naraz nad nimi stawili się sami;  
 Bo im król dał skarb, wojsko i artyleryją,  
 Odtąd wciąż odprawiali najwyższą missyją!  
 Kazimirz był jenerał, kasztelan we Wilnie,  
 A Benedykt podskarbi, rządząc skarb usilnie,  
 Michał wielki koniuszy, Płocka Wojewoda,  
 Leon artyleryi i dworu swoboda;  
 Tam on był naczelnikiem, a tu skarbem rządził,  
 Z razu żaden z Sapiehów i na krok nie zbłądził.  
 Przez takie to godności Sapiehy się wznieśli  
 I w tak wielkiej powadze nawet Paców przesli!  
 A do tego się tych śmierć wiele przyczyniła, (1684)  
 Bo tamtych na ich miejsca wolne pownosiła.

Ale król ztąd korzyści żadnych nie odnosił,  
 Bo jak Sapiehów na te miejsca powynosił,  
 Ci z miejscem i uczucie tamtych przyjmowali,  
 Nienawiści dla króla i dworu nabrali,  
 Ducha niepodległości i z Austryją związki,  
 Zmienili na wyniosłość swoje obowiązki!

Pacowie byli dumni, lecz przynajmniej zdatni,  
 Sapiehowie zaś Polsce mniej byli przydatni;  
 Bo ledwie był podskarbi czegoś wartający,  
 Ale hetman do wojska głowy nie mający!  
 Wszyscy bardzo chępliwi, chciwi próżnej chwały,  
 Ich umysły królowi niewdzięczne się stały!

Musiał król znowu innych panów wydobywać,  
 By przeciwko Sapihom z nimi występować;  
 Wziął dwóch braci Ogińskich, swoich przyjacieli,  
 A którzy ztąd do króla byli nadto śmieli.

Marcyjana więc w Trokach wojewodą zrobił,  
 A potém go godnością kanclerza ozdobił; (1684)  
 A Jana jenerałem, Wilna Kasztelanem;  
 Żaden żadną wyższością nie był odznaczanym!  
 Jan umarł w drugim roku swego wyniesienia,  
 A Marcyjan żył dłużej, ale bez imienia; (1690)  
 Podpadł wielkim słabościom, w letargu spoczywał,  
 Niedołęga w godności jak fantom przebywał.

Poki żyli Sapiehy, Kazimirz się wznosił,  
 W bogactwie i potędze największym się głosił:  
 Nie taił tego nigdy, że pragnie korony,  
 Jakoby w swoim kraju do tego zrodzony,  
 Mogąc wydać następcę do tronu polskiego;  
 Dla tego chciał posiadać naprzód berło jego.  
 Miał ogromne dochody, dobra zbyt obszerne,  
 Ciągły się pod Borysten te ziemie niezmierne.  
 Kabała bardzo mocna, przez Austryją wsparta,  
 Była dlań prosta droga do tronu otwarta,  
 Gdyby Austryja księcia z Neuburgu nie dała,  
 Lub męża księżny z téjże rodziny nie miała.  
 A gdyby ten Sapieha upadł był w swym planie,  
 Pewny był, że na pana Litwy się dostanie,  
 Odrywając ją z Polski, czyniąc niepodległą,  
 Byłby w tém popierany przez Moskwę przebiegłą!

Król Jan znał te zamiary, to niebezpieczeństwo,  
 Chciał kabałą odeprzeć takie przeciwieństwo:  
 Syny siostry Zofii z księcia Radziwiła,  
 Kanclerza, Jenerała, z którym ich zrodziła,  
 Mieli służyć za środek do króla widoku,  
 Gdyby przyszło nakoniec do takiego kroku.

Ich ojciec umarł w Rzymie, będąc w ambasadzie,  
 Gdzie zasłynął na takięj wysokięj posadzie.  
 Były to dwaj Książęta, co nadzieję miały,  
 Wychowanie, podróże cnoty im dodały.  
 Król pragnął ich połączyć z Giermanów domami;  
 Więc starszego Grzegorza zjednoczył z Sasami  
 Przez Księżną Anhaltdessau, wojewodą zrobił,  
 W dwudziestym drugim roku tytułem ozdobił. (1688)  
 Lecz śmierć tego książęcia nadzieje zniszczyła,  
 Tak kabała króleśka na niczém spełznięła!  
 Zaś młodszy książę Karól, dziedzic poprzedniego,  
 Został Wicekanclerzem złaski Sobieskiego; (1690)  
 Lecz to był młody książę, nie miał doświadczenia,  
 Nie mógł sobie znacznego ściągnąć poważenia.

Nadto król syna swego Jakóba chciał użyć,  
 By swoje panowanie przez niego przedłużyć;  
 Z księżną Radziwiłowną ożenić go życzył,  
 Na jęj wielki majątek w Litwie wiele liczył.  
 Taż księżna Karolina córka Brysa była,  
 Wdową po Brandeburskim Margrabi już żyła.  
 Miała w Litwie warownie, zamki, miasta znaczne,  
 Król na jęj ogrom bogactw zwrócił oko baczne;  
 Boby był Książę Jakób z Sapiehą zrównany,  
 Jak ten równie potężny i niepokonany!  
 Lecz Austryja swą hytrą, podstępna kabałą  
 Zniszczyła tego związku już nadzieję całą!  
 Sapiehowie te plany króla uprzedzili,  
 Bo w Litwie, jakby króle, tak sami rządzili!

Sejm w Grodnie został w końcu stycznia otworzony (1688)

Król Jan Trzeci z królową tam był przywieziony.  
 Litwini z wielką pompą tam poprzybywali,  
 Zbytkowne swe bogactwa tamże wystawiali.  
 Ale wielki jenerał Sapieha się wstrzymał,  
 By prostego jak drudzy tamże w jazdu nie miał;  
 Ledwo w miesiąc dopiero przyjechał spóźniony,  
 By przez to większym blaskiem został otoczony;  
 Bo był zwyczaj w tym kraju posyłać karyty,  
 By przyjąc wielkich panów z większemi zaszczyty.  
 Posłowie od papieża i od Austryjaka  
 Przybyli, jakby wielkiej przyjaźni oznaka,  
 A bardziej, żeby wcześnięj intrygi porobić,  
 I do tego Sejmowych z ręcznięj przysposobić.  
 Król chciał, by syn na tronie koło niego siadał,  
 Senat Lwowski taką mu w przód powagę nadał.

(1686)

Posłowie już zabiegi w téj mierze czynili,  
 By syna obók ojca na tronie sadzili.  
 Lecz Sapieha zapobiegł, by się sprzeciwno,  
 By Jakóba na tronie w cale nie sadzono.  
 Namówił Nuncyusza, by plan króla zmienił,  
 Do wysłania Jakóba dzielnie się przyczynił.  
 Więc Nuncyusz na króla gwałtownie nalegał,  
 Cztery punkta w téj mierze zbytnie przebiegał:  
 Że dla dobra narodu ta rzecz jest konieczną,  
 Że jedność kraju z królem będzie użyteczną,  
 Że potrzeba narodu jest bardzo nagląca,  
 Że ta rzecz stałaby się sejm rozrywająca!

Tymczasem donoszono, że Tatarzy wpadli  
 I kraj polski pustoszą jak dzicy zajadli;  
 Nuncyusz teraz swoje podwoił żądanie  
 I wymusił na królu książęcia wysłanie  
 Pod pozorem na górę de Paccy jechania  
 I tam na niej sławnego klasztoru zwiedzania!  
 Ztąd pojechał do Wilna, by w koło polował,  
 Potém z Litwy do Brodów podróż wystósował.  
 Lecz ta króla uległość bez skutku została  
 I dla sejmu najmniejszej korzyści nie dała.  
 Bo cesarz austriacki używał wszystkiego,  
 Aby sprawił zerwanie sejmu radzącego;  
 Rozdawał wielkie dary, stronnictwo kupował,  
 Przezeń sejmu zerwanie zaraz spowodował!

W trzy lata książe Jakób został ożeniony, (1691)  
 Z Elżbietą księżną Neubourg był on połączony.  
 Lecz żona Sobieskiego temu przeszkadzała,  
 By Polska tego księcia za króla nie miała.  
 Ona po śmierci króla zakłócała syna,  
 O skarby pozostałe przyczyna jedyna,  
 Które chciała z rabować, chciwość okazała,  
 Królowi już na marach koronę zdzierała!

Sobieski w końcu na kraj już się nie obzierał,  
 Tylko dla swoich dzieci pieniądze już zbierał!  
 Rządzenia sztuki nie znał, dał się powodować,  
 I do zdrad swojej żony musiał się stósować!  
 Trudnił się drobiazgami, ogrody zakładał,  
 Na około Aleje dla stolicy nadał.  
 Pod Warszawą miał pałac, Wilanów nazwany,  
 W troskach był to przytułek jego ukochany;

Nie mając spokojności wewnątrz dworu swego,  
 Tam się po nie uciekał do sadu dzikiego!  
 Bo się matka królowa wciąż z dziećmi kłóciła,  
 Każda mu chwila przy niej stała się niemiła!  
 I Polacy dla niego miłości nie mieli,  
 Kilka razy koronę wydrzyć mu już chcieli,  
 O którą się Sapieha generał ubiegał,  
 Przez intrygi z Austryją wciąż o to nalegał!  
 Dwadzieścia dwa lat w takich z gryzotach panując,  
 Ciagle się nieprzyjaciół intrygami trując,  
 Swe życie pod Warszawą skończył w Wilanowie (1696)  
 Nie wiele żalu mieli dla niego panowie!  
 Był wzrostu wysokiego i bardzo otyły,  
 Lecz z twarzy okazały i z zarysów miły.  
 Ubierał się po polsku, był to król uczony,  
 Rycérz wielki; ale był pod pantoflem żony!  
 Więc rycerstwo, uczoność, tak bardzo zmalały,  
 Ze tego słabe ślady zaledwie zostały!  
 Polaków już nie lubił, z żydami przestawał,  
 W dzierżawę swoje dobra onym porozdawał!

## LII. AUGUST II. 1696.

Po śmierci Sobieskiego wybory nastaly,  
 Lecz się głosy na dwoje w sejmie rozdzielały:  
 Jedni księcia Kondego Francuza życzyli,  
 Drudzy za Elektorem Saskim znowu byli.  
 August Saski Elektor do Polski zbliżony,  
 Najpierwszy na wybory został przywieziony.  
 Konde ciągnąć przez morze, do Gdańska przybyły,  
 Małemi przez Francuzów poparty był siły,

Musiał Sasom ustąpić. Augusta obrano,  
 Lecz niezadowolenie wraz mu pokazano;  
 Bo rozruchy na Litwie wtenczas wybuchnęły  
 I tam wojnę domową okropną sprawiły!  
 Szlachta przeciw Sapieszce taką tam złość miała,  
 Ze Michała Sapiehę w sztuki porąbała!  
 I konfederacyją złożyła w tym celu, (1700)  
 Któręj przeciw Sapiedom używało wielu.  
 Gdy Sapielhy w Auguście podpory nie mieli,  
 Więc z Karolem dwunastym związać się musieli,  
 W chwili, kiedy z Szwecyi na Polskę napadał  
 I okropne jęj klęski przez zniszczenie zadał!

August Drugi z Austryją w stósunkach zostawał  
 I Saliny w Wielicze nazad podostawał.  
 A przez pokój z Turkami Kamieniec zwrócony  
 I cały kraj Podola Polsce odstawiony. (1669)  
 Z Rossyją i Danią August się połączył,  
 By z Karolem Dwunastym już wojny dokończył  
 I dostał Liwonii. Wojnę mu wydali;  
 Lecz najprzód pokonani Dańczycy zostali,  
 A potém Rossyanie. I Sasów odwrócił (1701)  
 Od Dzwiny, a na Litwę i Polskę się rzucił.  
 Nikt w Polsce ani w Litwie téj wojny nie życzył,  
 Lecz sam August bez szlachty na swych Sasów liczył.  
 Przeto Karol Dwunasty oporu nie znalazł  
 I prosto Ku Warszawie w swym zapędzie załazł,  
 Którą wziął, a Augusta pod Kliszowem pobił,  
 W krótcie wzięciem Krakowa Karol się ozdobił!  
 Więc konfederacyje w Polsce formowano  
 I na korzyść Augusta Sandomirską brano.

W Wielkopolsce znów drugą formować zaczęto,  
 Na korzyść ją Karola Dwunastego wzięto,  
 A który Leszczyńskiego na króla podawał,  
 Za wybraniem onego swym wpływem obstawał.  
 Wybrano Leszczyńskiego. Augusta zaś pędził,  
 I żeby go pokonać, niczego nie szszędził;  
 Wpędził go w Saksonią, gdzie ten był zmuszony,  
 Aby dla Leszczyńskiego odstąpił korony.

Po téj wojnie, przez Polskę Karol znów przebiegał  
 I Rossyjan pokonać pod Puławę sięgał;  
 Ale tu Szwed zupełnie pokonany został,  
 A przez co August Drugi ośmielony powstał  
 I z pomocą Rossyi Szwedów z Polski spędził,  
 Na podbicie stronników jego nic nie szczędził.

Ale w krótkce rozruchy na nowo powstały,  
 By wojsko saskie z Polski oddalić, żądały.  
 I Konfederacyją na to zawiązano,  
 A którą w Tarnogrodzie na ten cel zebrano.  
 Rossyja pośrednictwem swoim tam wpłynęła,  
 Ale się ta rzecz w sejmie niemym ukończyła, (1717)  
 Który trwał siedm godzin, gdy pokój czytano,  
 A milczenia tą razą niczém nie przzerwano.  
 Więc Sasi wysli z Polski; wojsk Piotra Wielkiego  
 Nie wysłano aż późniéj roku następnego. (1720)  
 Wkońcu August ze Szwedem przymierze zawierał (1723)  
 I na niém pokój odtąd dla Polski opierał.

Gdy August wojsko saskie do Polski sprowadził,  
 Na niém szlachty reformę zuchwałéj zasadził;  
 Lecz szlachta zrozumiała, że ją ograniczy,  
 I że na swoje saskie wojsko tyle liczy;

Więc konfederacją na niego zrobiła  
 I w wielu miejscach saskich żołnierzy pobiła.  
 Ten bunt szlachty dwa lata blisko się przedłużył,  
 Dopiero car Piotr Wielki jemu się przysłużył;  
 Przyczynił się, że wojsko saskie odesłano,  
 Ale za to pierwszeństwo Rossyi nadano,  
 Która się odtąd w polskie sprawy w mieszywała  
 I tak królami Polski ciągle zarządzała,  
 Ze jój sami upadek z szlachtą przyspieszali,  
 Sami z szlachtą Rossyi Polskę oddawali!  
 Dwadzieścia sześć tysięcy wojska wystawiono,  
 Z rady Rossyi tyle w sejmie uradzono:  
 Szlachta się ucieszyła, że podatków mało  
 Na tak małą część wojska będzie się dawało  
 I że ją August drugi nie ścieśni w wolności,  
 Będzie mogła używać większej zuchwałości!  
 Kiedy wszystkie narody w Europie miały  
 Wojska wielkie stojące, Polsce zagrażały;  
 Szlachta polska tak ślepa, tego nie zważała;  
 Jakby na poddanie się swe siły zmniejszała!  
 Odtąd Polska w swą niemoc codziennie wpadając,  
 Sama się pod rządzenie obcych poddawając,  
 Sama sobie grób swego upadku kopala,  
 Szlachta ją w raz z królami do niego wtrącała!  
 Za Augusta Drugiego zbytki się zwiększyły,  
 One zawsze przyczyną zguby Polski były,  
 A teraz jeszcze bardziej, bo wojen nie było,  
 Wszystko się w całej Polsce w zbytki obróciło!  
 Jeść i pić i balować i żyć w rozrzutności,  
 To wtenczas należało do szlachty wolności!

Przysłowie też wynikło: „że za króla Sasa,  
Polacy zbytki robiąc, popuszczali pasa!“

August się niedołężnym coraz więcej robił,  
Polskę do niedołęztwa całą usposobił:  
Bo przez lat kilkanaście nic się nie zrobiło,  
Owszem się wszystko w skarbie, w rządzie osłabiło:  
Siła zbrojna upadła, podatków nie dano,  
Do utworzenia mocy pieniędzy nie miano!  
A August w Saxonii najczęściej przesiedział,  
O prawdziwych potrzebach Polski nic nie wiedział;  
Bardzo był lekkomyślny, polubił zabawy,  
A we wszystkim zaniedbał narodowej sprawy,  
Tylko same biesiady i rokosze lubił,  
I siebie i cały kraj rozpuście poślubił!  
Moc w ręku miał tak wielką, że łamał podkowy,  
A każdy cios pałaszem był herkulesowy.  
Lecz téj siły jedynie do zabawek użył,  
A Polszcze się nią w niczem wcale nie przysłużył!  
Jak z swojej Saxonii jechał do Warszawy,  
Ażeby tam na sejmie słuchał polskiej sprawy,  
Już w drodze zachorował, a umarł w Warszawie,  
Nikt go z dobrych Polaków nie żałował prawie;  
Bo on Polskę poniżył, upadek zgotował,  
Tak, że żaden następca jój nie uratował!

### LIII. STANISŁAW LESZCZYŃSKI.

Przy Karolu Dwunastym Leszczyński się bawił,  
Swą cnotą i nauką tyle na nim sprawił,  
Ze już za panowania Augusta Drugiego,  
Karol Dwunasty na Sejm podał Leczczyńskiego,

Gdzie był królem obrany,  
Zaraz koronowany.

A jak Karol Augusta w Saxonii pobił,  
Tak go swoim zwycięstwem tamże przysposobił,  
Ze był po tej przegranej August przymuszony  
Odstąpić Leszczyńskiemu swój polskiej korony,  
A nawet list napisał sam do Leszczyńskiego,  
Ze mu tronu winszuje królestwa polskiego!

A jak Karol przez Polskę do Moskwy dochodził,  
Wiele miast poodbierał, wiele bitew zwodził,  
Mógł już zabrać stolicę i tę wojnę skończyć;  
Lecz że się chciał z hetmanem kozackim połączyć,  
Który przeciw carowi także się zbuntował;  
Więc Szwed na Ukrainę z swym wojskiem skierował,  
Gdzie mu miały być szwedzkie posiłki przysłane;  
Ale te przez Moskali zostały przerwane.

Zima ostra chwyciła, a wojsko zgłodzone  
W obozie pod Półtawą stało zgromadzone.  
Car z początku pobity, potem się poprawił  
I w siedmdziesiąt tysięcy wojsko swe wystawił;  
Oblegnął nim Puławę, pokonał Karola,  
Którego tam tak smutnie odegrana rola  
Przymusiła do Turków ze życiem uciekać,  
Gdzie znaglony był losu dalszego zaczekać!

Z Karolem Leszczyńskiego los był połączony,  
Pozbawił go narodu polskiego korony;  
Bo chociaż był uczony i bardzo enotliwy,  
Wojewodą Poznańskim nie był dość szczęśliwy;  
Gdyż on nie miał za sobą narodu całego,  
Tylko część, a i ta opuściła jego,

Nie mając już poparcia żadnego od Szweda;  
Tak robią przyjaciele, kiedy z człkiem bieda!

August drugi natychmiast do Polski powrócił  
I przez to panowanie Leszczyńskiego skrócił,  
Który z Polski do króla Francuzów uciekał,  
A na uwięzienie go Augusta nie czekał.  
Ludwik bowiem Pietnasty, Frankom panujący,  
A córkę Leszczyńskiego za żonę mający,  
Przyjął teścia swojego. Po Augusta zgonie  
Myślał dla Leszczyńskiego o polskiej koronie,  
Listy do panów polskich wszędzie rozpisywał  
Na wybór swego teścia ich przygotowywał,  
Obiecując go zwojskiem potężnym wyprowadzić,  
Ażeby znów przez Piasta naród polski zbawić.  
Król Stanisław Leszczyński, pilnując swój sprawę,  
Z Francji jako kupiec przybył do Warszawy;  
Cześć jemu sprzyjająca królem go wybrała,  
Lecz się temu Austrija z Moskwą sprzeciwiała,  
Żeby Ludwik Pietnasty Polski nie popierał  
I przymierza pomocy z teściem nie zawierał;  
Wraz stronnictwo moskiewskie carowej doniosło  
I poselstwo do Anny prosić o to poszło,  
By mu wojska swojego na pomoc przysłała  
I wybór Leszczyńskiego przemocą zerwała.  
Przeto Anna carowa, chcąc Polskę podbijać,  
Chciała tej sposobności jak najwięcej sprzyjać,  
Do Polski swemu wojsku nakazała wkroczyć,  
Ażeby z Polakami wojnę o to stoczyć!  
Gdy już wojska Moskiewskie do Pragi wchodziły,  
Zaraz Saskie stronnictwo do siebie ściągnęły:

Wraz Kanclerz Wiśniowiecki, szlachty bardzo wiele  
I Kardynał Hoziusz szli na Pragę śmieie;  
Tam Augusta Trzeciego królem ogłosili,  
A przez to wpływ do Polski Moskwie ułatwili!

Leszczyński od Polaków i tu opuszczony,  
A nie mając za sobą najmniejszej obrony,  
Tylko garstka Francuzów pod Gdańskiem czekała,  
By Leszczyńskiego z sobą w ucieczce zabrała.  
Leszczyński też przed Moskwą do Gdańska uciekał  
I tam na swój los dalszy jeszcze nieco czekał;  
A tymczasem Moskale pod Gdańsk nadciągali.  
Gdańsk swém wojskiem potężném zaraz oblegali.  
Gdańszczanie miasta bronią, lecz Francuzów mało,  
Tylko ich dwa tysiące w pomoc przyjechało,  
A Moskale z Sasami wielkie siły mają  
I szturm straszny do miasta na gwałt przypuszczają!  
Widząc zatém Gdańszczanie, że niepodobieństwo,  
Ażeby nad Moskałem odniesli zwycięstwo,  
Augustowi Trzeciemu wreszcie się poddali,  
A króla Leszczyńskiego poodstępowali!  
Ten się spuścił po sznurze z murów wysokości  
I nie wiedząc, co czynić w téj ostateczności,  
Znalazł wrowie czolenko i na niem uciekał,  
Dalej chłopskie sukmany na siebie oblekał.  
Tak się wśród nieprzyjaciół do Królewca dostał,  
A ztąd się już na zawsze z swoją Polską rozstał!

Stronnictwo się Moskieskie na Gdańszczanach  
mściło,  
Że z Gdańska Leszczyńskiego miasto wypuściło:

Półtora miliona zapłacić musieli,  
 Że Piasta, zamiast obcych, za króla mieć chcieli;  
 A wiele rodzin przez to zniszczonych zostało,  
 Że Polaka nad Niemca królem przekładało!

Gdy Ludwik Leszczyńskiego opuścił tak zdradnie,  
 A chcąc go z torbą puścić, byłoby nieładnie,  
 Na prośbę żony swojej, corki Leszczyńskiego,  
 Dożywocie do księstwa dał Lotaryńskiego,  
 By tam, jako król polski, z tytułem zostawał  
 I by lud Lotaryński ten hołd mu oddawał.

Gdy Leszczyński już uciekł, Francya dopiero  
 Na swe nędzne spieranie ze wstydem spoziera  
 I Austryi tam wojnę nad Renem wydaje,  
 Która tak zadaleko od Polski zostaje,  
 Ze wpływu najmniejszego na Polskę nie czyni  
 I zamachów Rossyi w niczém nie odmieni;  
 Bo August Trzeci królem przez Moskwę obrany,  
 Zostanie aż do śmierci przez nią popierany,  
 Aby ona przez niego nad Polską rządziła  
 I tem prędzej do grobu ten naród w trąciła!

#### LIV. AUGUST TRZECI.

Gdy Stanisław Leszczyński po drugim wyborze  
 Uciekał aż do Gdańska nad Bałtyckie morze,  
 Natenczas August Trzeci zjechał do Krakowa,  
 Tam ukoronowana była jego głowa.  
 Potém hucznie, spaniale jechał do Warszawy,  
 Ażeby tam na sejmie pilnował swój sprawy.  
 Ten się jeden sejm udał w jego panowaniu,  
 Ze nie uległ niezgodom, kłotniom i zerwaniu;

Bo wszystkie inne sejmy zrywane bywały  
 I Polskę coraz bardziej do grobu wtrącały!  
 Tu Rzeczypospolitą już nikt nie naprawiał,  
 Owszem każdy ją mocy, świetności pozbawiał;  
 Bo sądy i sędziowie sprzedajni bywali,  
 Żołnierze po kwaterach wciąż rozpustowali;  
 Panowie zbytki czyniąc w pijaństwie, w jedzeniu,  
 W pojazdach, koniach, psiarniach i sukni noszeniu,  
 Od polskich obyczajów wciąż odstępowali,  
 A niemieckie, francuzkie ciągle przyjmowali!  
 Tylko tam bijatyki i niezgody były,  
 Które kłotnie i bunty i nierząd czyniły!  
 Chocieśmy wojny z nikim w te czasy nie mieli,  
 Tośmy przechód wojsk obcych u siebie cierpieli!  
 Które Polskę rabując, pałac, wyniszczając,  
 I nawet w niej rekrutów, żywność wybierając,  
 Jakby w kraju z dobytym, nikt się nie opierał,  
 Nikt Polski podupadłej ramieniem nie wspierał!  
 Ukrainą na Turka Moskale chodzili,  
 A potem na Francuzów Polską się tłoczyli.  
 Wsiedmioletniej zaś wojnie Prusacy niszczyli,  
 Bo granice zbyt często nasze przechodzili!  
 Te klęski August Drugi i Trzeci, Sasowie,  
 Do Polski sprowadzili jak polscy królowie!  
 Którzy się bardzo ściśle z Moskałem związali  
 I sprawą polską jemu rządzić pozwalali!  
 August Trzeci rozkazał swojemu synowi,  
 Ażeby Kurlandiją oddał Bironowi,  
 Który był faworytem moskiewskiej carowy,  
 Nawet jej Polskę oddać August był gotowy!

Był on Moskwy służalcem, wszystko dla niej czynił,  
 Chciał, by się każdy Polak w Moskale przemienił!  
 A szlachta o swą Polskę już więcej nie dbała,  
 Wraz z królami Saskimi Moskwie ją poddała!  
 Dzieląc się na stronnictwa, które się zawzięły,  
 By się sejmy zrywały, nic nie uradziły!  
 Powtarzała, że Polska swym nierządem stoi,  
 Nikogo się, jak karczma otwarta, nie boi;  
 Oddając się napojom, w sejmikach hulała,  
 W trybunałach się wszystkich sprzedajnie pieniała!

Chłopi przedtém swą szlachtę dziedziczną kochali  
 I z ochotą jój ziemię dobrze uprawiali;  
 Lecz teraz, kiedy szlachta nimi pogardziła  
 I tylko jak bydłęta onychże cenila;  
 Gdy widzieli, że szlachta zmienia obyczaje,  
 Ze zamiast narodowym, obcym się oddaje;  
 Powzięli wstřet do panów, rolę zaniedbali,  
 A tylko się gorzałce i nędzy oddali!  
 August Trzeci najczęściej w Saxonii siedział,  
 A co się dzieje w Polsce, prawie nic nie wiedział;  
 Bo rządy Moskwie oddał i swemu Bryłowi,  
 Samowładnemu w Polsce swemu ministrowi,  
 Który Polskę sprzedawał, starostwa, urzędy,  
 I z namysłu popełniał sam największe błędy,  
 Ażeby Polska przez nie do grobu wpadała  
 I Moskwie w tym upadku oddaną została!

Gdy Stanisław Leszczyński w Francyi zostawał,  
 Każdy Polak przychylny tamże się udawał;  
 Wielu tam zamieszkało, inni go zwiedzali,  
 A inni we Francyi nauki zbierali.

Takowi powracając do swojej ojczyzny,  
 Myśleli, jakby z czasem zagoić jej blizny.  
 Przybywali z myślami w całe odmiennymi,  
 Szukali, jak być mogą zastosowaniami.

Konstytucya Franków wcale inna była,  
 Tak że się polska od niej zupełnie różniła;  
 W Polsce był król wybrany, tronu nie dziedziczył,  
 I nie mógł tak panować, jakby sobie życzył;  
 Lecz przez panów i szlachtę był ograniczany,  
 Rząd jego tamowały narodowe stany.  
 Na wszystko on dopiero musiał sejm zwoływać,  
 Aby go się o każdą rzecz tam zapytywać:  
 Ale że się z panami szlachta wciąż kłóciła,  
 A szlachta między sobą niezgody robiła,  
 Znow panowie stronnictwa różne formowali;  
 Więc wszyscy sprawy w sejmach bardzo przedłużali,  
 A w końcu pod Augustem każdy sejm zerwany;  
 Więc też każdy król polski był jak malowany;  
 Bo nim tak kierowano, jak obraz na ścianie,  
 Co się z miejsca jednego na drugie dostanie!

We Francyi królowie dziedziczny tron mieli,  
 Samodzierźnie rządzili, tak jak sami chcieli:  
 Nie bywało tam sejmu, ni żadnych sejmików,  
 Nie znano tych, co w Polsce, niezgód, kłótni, krzyków;  
 Wszystkie trzy władze w jednej ręce króla były,  
 Ztąd jedność rządu w całym kraju stanowiły.

W Polsce żadnej jedności nigdy nie było,  
 Bo ją konstytucyjnie wszystko rozrywało!  
 Nie było jej we wierze, bo sekciarstwa nowe  
 Niszczyły katolickie wyznanie krajowe;

Nie była w moralności, bo każdy miał inną,  
 Podług swego marzenia moralność dziecinną;  
 Nie była w obyczajach, bo je zamieniano,  
 Od Giermanów, Francuzów i Włochów je brano;  
 Nie była w rządzie kraju, bo go podzielili,  
 Panowie, szlachta, księża i obcy rządzili;  
 Nie było jój w wyborach, bo stronnictwa były,  
 Które się na krajowe i obce dzieliły;  
 A każde z tych na kilka, co się krzyżowały  
 I nigdy do jedności ich nie przypuszczały!

Kiedy myśli francuzkie do Polski w niesiono,  
 Tego ducha obcego wcześci zaszczepiono;  
 August Drugi się na nim w narodzie zasadził,  
 Order Orła Białego w Polsce zaprowadził.  
 Odtąd myśli monarsze z Francyi powzięte  
 Zostały w Polsce coraz to dalej popchnięte.  
 I oświata francuzka już się podobała,  
 U niektórych Polaków w głowach zaświtała:  
 Józef Andrzej Załuski, a Biskup z Kijowa,  
 Jako bardzo wysoko oświecona głowa,  
 Sprawił bibliotekę za sumy ogromne,  
 By Polskę oświecała na wieki potomne.  
 Równała się największym w owczas księgozbiorom,  
 Jakie krajom służyły i królewskim dworom.  
 Oddał ją na czytelnia publiczną w Warszawie  
 I Polsce ją darował ku jój wielkiej sławie.

Konarski Pijarzysta drugi krok uczynił,  
 Aby polską oświatę na francuzką zmienił!  
 Swym kosztem kollegium w Warszawie założył,  
 Które na Żoliborzu wzniesioném położył;

Dla młodzieży szlacheckiej przeznaczył takowe,  
 Aby tam oświecenie brała naukowe;  
 Zaprowadził reformę w oświacie narodu,  
 Użył do niej nauki francuzkiego płodu;  
 Bo dotąd tylko grecka i rzymska tam była,  
 Co katolicyzmowi tam towarzyszyła.  
 Gdyż z językiem łacińskim, w kościelnych obrzędach,  
 Miano dzieła łacińskie na wysokich względach,  
 Które były pogańskie od czasów dawniejszych;  
 Więc żywiły pogaństwo aż do dni dzisiejszych!  
 Lecz Rzymianie naukę od Greków powzięli,  
 Pogaństwo w Europie przez nie uwiecznili;  
 Przeto z Rzymskim duch Grecki do Polski przechodził  
 I wierze katolickiej tém pogaństwem szkodził!  
 A że i dyssydenci kacerstwo zasiali  
 I przez to katolicyzm już bardzo zdeptali;  
 Więc Konarski katolik katolicyzm wspierał,  
 Na Franków katolickich swém okiem spoziérał:  
 Rozumiał, że Francyja, katolicyzm mając,  
 A polsce swe nauki z swym językiem dając,  
 Utrzyma katolicyzm, w Polsce poniżony,  
 Który przez to z upadku będzie podniesiony!  
 Sprowadził język Franków, a z nim i nauki,  
 Użył do tego pracy, zabiegów i sztuki,  
 By dawny przesąd złamać do rzymskiej łaciny,  
 Co pogaństwo przyniosła od greckiej dziedziny!  
 Nie przewidział, nieszczęsny! co z tego wypadnie,  
 Ze ta Franków nauka zabije nas zdradnie;  
 Bo wniesie swój ateizm, katolicyzm zgładzi,  
 A ztąd Polskę w liczniejszych niezgodach posadzi,

Z których nasi sąsiedzi korzyści mieć będą,  
Podziela ją i wczęściach takową posiedzą!

Jeszcze drugie nieszczęście ta nauka wniosła,  
Ze z nią i myśl francuzka monarchiczna przeszła;  
Więc z reformy w naukach w rządzie się jój chciało,  
I to Polsce ostatni cios śmierci zadało!  
Bo naprzód Czartoryscy na tę myśl wpadali,  
Oni Polsce cios przez to śmiertelny zadali!  
Widząc Rzeczpospolitą w Polsce rozprzęgnioną  
I upadkiem narodu bardzo zagrożoną,  
Myśleli, ażeby rząd w Polsce z reformować,  
Tą reformą upadek Polski zatamować.  
Inni także Polacy téj reformy chcieli,  
Lecz nie wszyscy na to plan jednakowy mieli:  
Jedni chcieli reformy natychmiast gwałtownej,  
Drudzy chcieli stopniowej, do czasu stósownej:  
Czartoryscy się naprzód zbytnie pospieszyli,  
Żeby do téj reformy pierwszymi przybyli:  
Michał kanclerz Litewski, August Wojewoda,  
Między tymi książęty stanęła ugoda,  
Żeby taką reformę czémprędzej wprowadzić  
I Polski upadkowi natychmiast zaradzić.  
Lecz Radziwił, Potocki i szlachty część większa,  
Którym konstytucja schlebiała dawniejsza,  
Byli zdania innego, trudności stawiali;  
Przeto się Czartoryscy z Rosyją związali,  
Ażeby swą reformę ze skutkiem przyspieszyć  
I w prędcę monarchią dziedziczną się cieszyć!  
Lecz książąt Czartoryskich to postępowanie  
Sprawiło między szlachtą większe rozjątrzenie,

Z którego się niezgody gorsze potworzyły,  
Jakie Polskę niedługo do grobu w trąciły!

Tym czasem August Trzeci, co w Warszawie  
siedział,

Gdy o wojnie skończonej z Prusakiem już wiedział,  
Udał się sam do Drezna, tam go śmierć zabrała,  
(1764)

Polska znowu bez króla i rządu została!  
Na prośbę Czartoryskich Moskale przybyli  
I zaraz do Warszawy pod bronią wkroczyli!

Stanisław Poniatoski, Czartoryskich krewny,  
Kiedy wybór na króla był jeszcze niepewny,  
Od ich siostry pochodząc, został im przychylny,  
Ich zamiar wyjść na króla stał się nie omylny;  
Był posłany do Moskwy i Carowej prosił,  
By jeden z nich koronę po Auguście nosił,  
Bąc Michał, bąc to August; oba jój żądali,  
Oba się od Carowej łaski spodziewali.  
Stanisław Poniatowski wpadł Carowej w oko  
I utonął w jój sercu aż nadto głęboko,  
By nie miała mieć myśli podać go na króla,  
By przez niego była jój wykonana wola.

Z charakteru lekkiego

Poznała wraz onego,

Że pod nim ona będzie Polską zarządzała,  
Ażeby ją przez niego potém posiadała!  
Rzekła: „Na co chcesz tronu dla Czartoryskiego,  
Kiedy ja ci go daję dla ciebie samego.“  
Poniatowskiego dziadek ekonomem bywał,  
Dopiero jego ojciec majątku nabywał,

A on złaski Carowej miał już królem zostać,  
Odtąd jego natura wzięła inną postać!

Był on Włochem z zrodzenia, Torelli nazwany,  
Ztąd do herbu szlachectwa ciołek był mu dany;  
Z Poniatowską się jego przodek był ożenił,  
Więc imię swoje włoskie na polskie zamienił,  
A na miejsce Torelli, zwał się Poniatowski,  
Tylko w sobie zatrzymał swój charakter włoski.  
Ztąd gdy August Stanisław królem był obrany,  
Ten był paskwil na niego przez panów wydany;  
„Przedziwne to jest dzieło boskiej opatrności,  
Syn królem, ojciec w krześle, a dziad podstarości!“

#### LV. STANISŁAW AUGUST PONIATOWSKI. 1764.

Kiedy po nagłej śmierci Augusta Trzeciego  
Wynikło bezkrólewie narodu polskiego,  
Zwołał Prymas Łubiński na sejm do Warszawy,  
By pod Wolą dopełnić wyborowej sprawy:  
Tu szopę wystawiono, gdzie senatorowie,  
A zaś obók niej koło, gdzie byli posłowie.  
Miejsce to, gdzie obiedwie Izby zasiadały,  
Całe aż naokoło rowy otaczały  
I wał czworobokowy, gdzie trzy bramy były  
Na południe, wschód, zachód, któredy wchodziły  
Członki sejmu z trzech części narodu polskiego,  
Z Wielko i Mało-Polski, z księstwa Litewskiego.  
A naokoło wału namioty stanęły,  
Szlachtę i deputatów siedmiu miast mieścily,

Którzy podług wojewodztw tamże przybywali,  
Trzéma bramami podług trzech krajów wkraczali.

Po Mszy rannéj w kościele u Jana Świątego,  
W Warszawie odprawionéj dnia tego samego,  
Prymas, czoło narodu, zastępując króla,  
Udał się sam na pole, nazywane Wola,  
Wsześciokonnéj karecie, a dwór go porzedzał;  
Prażat naprzód na koniu z Krucifixem siedział,  
Oraz jego Marszałek, w stopniu Kasztelana,  
Poprzedzali Prymasa, jako swego Pana!  
Senatorzy, Posłowie, stan Rycerski w tyle  
Postępowali w pysznój narodowój sile!  
A przybywszy pod Wolą, w swe miéjsca wstąpili  
I w porządku Wojewodztw siebie usadzili!

Tu wszyscy już wiedzieli, że obadwa dwory,  
Petersburgski, Berliński, uprzedziły spory;  
Stanisław Poniatowski od nich był podany,  
Aby królem dla Polski pozostał wybrany!  
Był on Wielkim Stolnikiem Księstwa Litewskiego,  
Ojciec jego przyjaciel Króla Leszczyńskiego;  
On synem Czartoryskiéj, którój bracia chcieli,  
By przez niego tron Polski od Carowój mieli!  
Nad wszystko, że Carowa tak sobie życzyła,  
By przez niego, jak zechce, tak Polską rządziła!  
Takie były powody, że u Elektorów,  
Kogo mają wybierać, nie było już sporów!

Prymas zaintonował Psalm Ducha Świątego  
I użył, jak zwyczajnie, znaku wyborczego,  
Na który senatorzy razem i z posłami  
Zeszli się z wszech wojewodztw obywatelami,

Którzy wyszli z namiotów, z chorągwiami stali,  
 Cicho na zapytanie Prymasa czekali!  
 A Prymas wsiadł na konia, jeździł naokoło,  
 Przeglądał wojewodztwa stojące wesoło;  
 Pytał ich się porządkiem, kogoby żądali  
 Mieć królem i na kogo swe głosyby dali?  
 Jednomyślne wojewodztw było głosowanie,  
 W którym Poniatowskiego wynikło obranie.  
 Wtenczas Prymas ogłosił królem Stanisława  
 Augusta, mającego do korony prawa;  
 A Marszałek koronny przed trzema bramami  
 Wniósł: „Król Stanisław August rządzi Polakami!“  
 Zaśpiewano Te Deum; wybory skończone,  
 Zamiary Katarzyny były uwieńczone!  
 Któręj się cały naród dobrowolnie sprzedał,  
 Kiedy przeciw jój woli ani głosu nie dał!  
 Wprzód Austryja, Francyja, Sasi nas rządzili,  
 A teraz Moskwie tego prawa odstąpili!  
 Przez tamtych grób dla Polski został wykopany,  
 A przez tę był ten naród w niego zagrzebany!  
 Po wyborach Stanisław pacta zaprzysięgał,  
 A ztąd krzywoprzysięzcą w krótcie się wylęgał!  
 Jego koronacyja świetnie się odbyła;  
 Ale ta rzecz Polaków bardzo zniechęciła,  
 Ze król nie w polskich sukniach był koronowany,  
 Ale raczej jak Francuz cały był ubrany!  
 Na głowie miał perukę mocno spudrowaną,  
 Na sobie kamizelkę ciasno pospinaną;  
 Fraczek kusy, wycięty, spodnie atlasowe,  
 Pończochy i trzywiki jak puder na głowie!

Odbył się bardzo ważny sejm konwokacyjny,  
 Który w postanowieniach okazał się czynny;  
 A w jakowych król nie miał udziału żadnego,  
 Bo były utworzone zupełnie bez niego!  
 One Rzeczpospolitą z reformować miały,  
 Na sejm koronacyjny stany je podały  
 Razem z wielą innemi postanowieniami;  
 Zaraz je potwierdzono tamże wyrokami.  
 Te królowi Pruskiemu tytuł króla dały,  
 A Rossyjskiemu tytuł cesarza przyznały:  
 Hetmanom i Marszałkom ich władzę ścieśniając,  
 Skutki z liberum veto wraz ograniczając,  
 Oraz królowi władzę większą nadawały,  
 Członkom jego rodziny tytuł książąt dały.

Potém król ustanowił order Stanisława,  
 Dwór jego także większa okrywała sława!  
 Niemniej szkołę kadetów wojskową założył  
 Na gisernią dział kamień węgielny położył.  
 Aż nareszcie mennicę sam zawyrokował,  
 Zdawało się, że będzie szczęśliwie panował!  
 Bo Jan Klemens Branicki do Polski wróciwszy,  
 Do Białego Stoku się nabok uchyliwszy,  
 Tam życie w samotności spokojne prowadził:  
 I każdy ztych, który się na przeszkody sadził,  
 Aby Poniatowskiego królem nie obrano;  
 Teraz ich wracających spokojnie widziano,  
 A którzy jego władzę pokornie uznali  
 I już się w politykę odtąd w dawać bali!  
 Lecz ta cichość dla Polski nie długo potrwała,  
 W krótkce znaki grożące już pokazywała;

Bo przyczyny niezgody znów się zgromadzały,  
I jeszcze głębiej Polskę do grobu wtrącały!

Gdyż tak dwór Petersburga jak i dwór Berlina  
Pytały się, coby to była za przyczyna,  
Że wszystkich dyssydentów od praw odsunięto,  
I że obywateli prawa im odjęto,  
A które oni dawniej wszystkie posiadali;  
Więc, żeby im te zwrócić, Monarchy żądali!  
Ambassador Rossyjski, Repnin żądał tego,  
By zwrócić: Niepozwalam, do stanu dawnego!  
By konfederacją Czartoryskich zwinąć  
I nic, co chce Carowa, w Polsce nie pominąć!  
Stanisław się do tego tak ścisłe stósował,  
Ze tego wypełnienie całe przygotował.  
Dyssydenci podszczuci dalej nie czekali,  
Lecz konfederacje zaraz formowali,  
Które przez obce dwory popierane były  
I do wojny domowej co krok to dążyły.

Brzostowski, oraz inni pokoju nie chcący,  
Królowi, Czartoryskim się sprzeciwiający,  
Wraz konfederacje swoje zawiązali,  
Z dworu Petersburgskiego podpore dostali!  
Te konfederacje Repnin postósował  
I jedną z nich ogromną w Radomiu sformował!  
Brzostowski i Radziwił naczelnicy byli,  
A którzy przez Repnina Carowej służyli!  
Repnin im Katarzyny rękojmię przyrzekał,  
Potwierdzenia Carowej co chwila to czekał;  
A tak wszystkich wraz z królem pojednać się skusił,  
Jego woli się poddać onychże przymusił!

Począł konfederaci sejm zaraz zwołali,  
 Oraz nań do Warszawy niebawem z jechali.  
 Lecz przeciw dyssydentom opór się pokazał,  
 Przez co się książę Repnin tak bardzo urazał,  
 Ze gwałtów niesłychanych w senacie używał,  
 Z kąd czterech senatorów porwać rozkazywał!  
 Sołtyka, Załuskiego, że biskupi byli  
 I swoją religijną powinność czynili,  
 Broniąc wiary narodu i Boga samego,  
 Rozgniewali na siebie posła moskieskiego!  
 Wojewoda Rzewuski z synem Sewerynem  
 Schwytni byli gwałtem podstępem jedynym!  
 I pod strażą rossyjską z Warszawy porwani,  
 Do rossyi w najdalszą głębią odesłani!

Tu dopiero pierwszy raz oczy otworzono,  
 Ze się tak na Carowej grubo omylono!  
 Bo ztąd liczne niezgody Polskę wyniszczały,  
 Widocznie ją do grobu codzień potracali!  
 A konfederacyja w Radomiu spojona,  
 Na ostatni upadek Polski nastrojona!  
 Wszystkie gwałty takowe skargi wywołały,  
 Że wolność oraz prawa w Polsce obalały!  
 Ze się król zbyt upodla, Moskwie się poddając,  
 A o kraju powagę wcale nie dbając!  
 Znów konfederacyje nowe formowano,  
 Aby to jarzmo obce w kraju potrzaskano,  
 Ażeby niepodległość Polski uratować  
 I religią kraju od sekciarstw zachować!  
 A że z nich wszystkich Barska najślawniejszą była,  
 Więc wszystkie inne wsobie razem połączyła,

Wojnę jak najzaciętszą Rossyi wydając,  
 Ostatnią się w rozpacz siłą opierając!  
 Pułascy i Krasiński naczelnicy byli,  
 Co konfederacyją Barską prowadzili;  
 Z nich Pułaski Kazimirz stał się najczynniejszy,  
 Jako biskup w Kamieńcu był też i możniejszy.  
 Błagał on kilku mocarstw, by im pomagały,  
 Ale mu te posiłki zbyt małe przysłały;  
 Bo znalazł wszystkie kraje wojną zmordowane,  
 I każde samolubstwu własnemu oddane!  
 Francycja się z Austryją ściśle połączyła,  
 Więc wdziałaniu osobném dość wolną nie była.  
 W Austryi tylko takich zbiegłych przyjmowali,  
 Co w konfederacyi nieszczęścia doznali.  
 Francycja im posiłki szczupłe przysyłała,  
 Nawet się tych, że od niej, jawnie zapierała!  
 Z jednej tylko Turcyi otuchy doznali,  
 Bo wojny mieć z Rossyją Turcy nie przestali;  
 Lecz ta wojna dla Turków źle się ukończyła,  
 I wcale dla Polaków korzystną nie była!

Ta Konfederacyja daleko zasiągała,  
 Już do Litwy, do Polski całej się rozciągała;  
 Ale wojsko rossyjskie przy Warszawie stało,  
 Złączyć się z wojskiem polskim tamże przeszkadzało,  
 Które stało nieczynne, pomocy nie dając,  
 Najmniejszej sposobności do tego nie mając!  
 Dla tego się ta wojna bardzo przedłużała,  
 Bo końca szczęśliwego nie przewidywała;  
 Gdyż choć Konfederaków ośm tysięcy było,  
 Ale u nich nieład był, nic się nie szczęściło!

Przeciwnie u Rossyjan karność była wielka,  
 Tak miłość do porządku, jak uległość wszelka.  
 Jednak koniec niepewny z wojsk obudwóch strony,  
 Długo trzymał nieznane ztakić wojny plony.  
 Sam Kazimirz Pułaski dość czynny zostawał,  
 Chociaż klęsk i trudności niezmiernych doznawał.  
 On jeden wojnę dłużej, niż drudzy prowadził,  
 Stracił ojca i braci, a Boga się radził!  
 Tę konfederacyją ojciec jego stworzył,  
 Lecz będąc oczerniony, jój końca nie dożył;  
 Konfederaci bowiem oskarżyli jego,  
 Że to on miał być zdrajcą dla kraju swojego;  
 Wrzucony do więzienia, tam zakończył życie,  
 Tak zapłacą, kto się tu poświęci sowicie!  
 Kazimirz tą okropną klęską zasmucony,  
 Podwajał swoje czynność sam ze swojej strony;  
 Chcąc dowieść dla ojczyzny swoje przywiązanie,  
 Czynił jój poświęcenie, jakie mógł być wstanie,  
 Ażeby poczynszczać przez to ojca swego,  
 Tak niewinnie przez zazdrość oszkalowanego!  
 Wola ojca przez syna spełnioną została,  
 A obudwóch okryła nieśmiertelna chwała!  
 Walczył stale do końca, a gdy rozpaczano  
 I o téj sprawie więcej nadziei nie miano,  
 On jeszcze Częstochowy do upadku bronił,  
 I piersiami tam Polskę swojemi zasłonił!

Do konfederacyi skutku nieszczęsnego  
 Przyczyniło się króla porwanie polskiego.  
 Dał konfederacyi Bohusz to natchnienie,  
 Aby króla ~~od~~ tronu zrobić odsunienie;

Więc konfederacyja tron wolnym głosiła,  
 Następnie o tém króla wraz uwiadomiła;  
 A Strawiński królowi oddał akt w Warszawie,  
 Przed jój trybunał jego wzywając w téj sprawie.  
 A tenże sam Strawiński podał swoje zdanie,  
 Ze króla Stanisława uczyni porwanie!  
 Pułaski mu pozwolił, ale zawarował,  
 Zeby życie pewnością królowi zachował;  
 By przez króla zabójstwo zgorszenie nie było,  
 I tak się potém w Polsce nam nie powtórzyło,  
 Jak to było u Rzymian, gdzie żołnierze sami,  
 Zabijali cesarów, Rzym ślali trupami.  
 Strawiński z spiskowymi w zasadzkę się zjawił,  
 W Warszawie przy Miodowej ulicy się stawił:  
 Gdy od Czartoryskiego król z wieczora wracał,  
 Ku zamku królewskiemu gdy się już obracał,  
 A będąc z pochodniami swych sług otoczony,  
 Był przed Kapucynami naraz napadniony!  
 Król wyskoczył z karéty, do wuja uciekał,  
 W bok do Czartoryskiego i tam przy drzwiach czekał,  
 By mu tam otworzono; drzwi zamknięte były,  
 Przeto król w nie uderzał z całej swojej siły!  
 Spiskowi to słyszawszy, zaraz tam skoczyli,  
 Króla tam stojącego natychmiast schwycili,  
 Wzięli go między konie, wywiedli za wały,  
 Tam kędy już rossyjskie wedety nie stały.  
 Lecz w bardzo ciemnej nocy spiskowi zniknęli,  
 Jednego tylko Kuźmę z królem zostawili.  
 Na głos króla się Kuźma tak nad nim zlitował,  
 Że swojego występku sam odtąd żałował!

Zmieniwszy Kuźma zdanie, wszedł z królem do młyna,  
 Ztąd króla od napaści usuwać zaczyna,  
 Tak że téj jeszcze nocy król wrócił do siebie,  
 I obawy porwania już nie był w potrzebie.  
 Ta rzecz Konfederaków bardzo oziębila,  
 Na Konfederacyją wyrzuty ściągnęła!

Monarchowie ościenni zbyt się przeleknęli!  
 Naokoło swe państwa przed Polską zamknęli!  
 Bali się téj zarazy i tego zgorszenia,  
 By nie naśladowano królów wykradzenia!  
 Ztąd konfederacyja od nich opuszczona,  
 Swoim siłom zbyt słabym była zostawiona!  
 Bo już téj wojnie koniec dać postanowiły,  
 Jój burze kilkoletnie już im się sprzykrzyły!  
 Myślały odtąd w Polsce granice pozwęzać  
 I musiały jój rozbiór niedługo zamierzać!  
 Więc Prusy i Austryja rozciągnęły kordony,  
 Które aż w dalsze Polski zasięgały strony,  
 Pod pozorem, żeby się zarazy chroniły;  
 A przytém manifesty długie ogłosiły,  
 Ze do różnych prowincyj polskich prawo mają,  
 I takiego się teraz słusznie domagają!

Ci z konfederacyi, co pod bronią byli,  
 Uciekli za granicę i tam się pokryli!  
 Pułaski z Częstochowy starał się wysunąć  
 I iść do Ameryki, gdzie zdołał zasłynąć,  
 Walcząc za niepodległość, wbitwie tamże zginął,  
 A tak los nieszczęśliwy i tam go nie minął!  
 Z wszystkich konfederaków Zaremba jedyny  
 Przed władzami Rossyi przyznał się do winy!

Sejm na owczas zwołany miał układy czynić, (1773)  
 By prawa władz sąsiedzkich do Polski ocenić.  
 Z gromadził się, lecz wliczbie prawie jak najmniejszój,  
 A między sobą wstenczas jak najniezgodniéjszój!  
 A przy jego otwarciu już wybierać miano  
 Marszałka, jakiego mieć podług prawa chciano.  
 Ale Adam Poniński sam siebie przedstawił,  
 Że łaskę marszałkowską sam bierze, objawił!  
 Tu kilku posłów z Litwy wraz się sprzeciwili,  
 Szczególniej Rejtan, Korsak, kilku inni byli.  
 Ale u Ponińskiego inni zgromadzeni,  
 Swą konfederacją zostali spojeni,  
 Która za buntowników tamtych wraz uznała  
 I ze sejmu posiedzeń natychmiast wygnała!  
 Potém delegacją wybrała wśród siebie,  
 Żeby sejmu naradom zapobiedz w potrzebie.

Piérwszy rozbiór Polski był skutkiem sejmu tego:  
 Królewskie Prusy przeszły do króla pruskiego;  
 Oprócz Gdańska, Torunia: i te okolice  
 Wyjawszy, które leżą przy Noteci rzéce.  
 Austryja Ruś czerwoną wzięła wposiadanie,  
 Podola, Małopolski część po Wisłę stanie.  
 Rossyja Połock, Witepsk i Mścisław zabrała,  
 Aż do Dniepru i Dźwiny wszystko rozdrapała!  
 Nową konstytucyją grono sejmu dało,  
 Niepozwałam swéj dawnéj znów mocy dostało!  
 Władza króla polskiego została ścieśnioną,  
 Przez dodaną mu Radę bywała rządzoną!  
 Za tą konstytucyją Rossyja ręczyła,  
 Polska przez trzy mocarstwa zapewnioną była.

Także edukacyjną radę mianowano,  
Jako też Jezuitów precz z Polski wygnano. (1773.)  
Szkoly przez nich uczone zniesione zostały,  
Dobra po nich ogromne na skarb powracały.

Po konfederacyi Barskiej rozwiązaniu,  
Wszystko było spokojném rzeczy posiadaniu.  
Lecz choć wojsko rossyjskie Polskę opuściło,  
To wpływanie Rossyi zbyt Polskę gnębiło,  
Tak, że bez pozwolenia w Polsce rossyjskiego  
Nie można było czynić kroku najmniejszego!  
Bo nad konstytucyją szczególnieź czuwała,  
I całą polityką ona kierowała;  
Przez Rossyą korzyści ściągane bywały .  
Dla osób, które jój się z duszą zaprzedały!  
Wolność dała do bytu materyjalnego,  
By więćej korzystała z bogactwa polskiego!  
A ztąd się przedsiębiorstwa różne zakładały,  
Handel, przemysł, rolnictwo na swym celu miały.  
Pozakładano banki; kanał Ogińskiego  
I kanał Muchawiecki były skutkiem tego.  
Fabryki się wznosiły, rzemiosła wzrastały,  
Tyzenhauza na Litwie rękodzielnie wstały.  
Kilku panów swym chłopom własność zapewnili,  
I ze stanu niewoli onych podnosili.  
Lecz się dawne przesady temu opierały,  
I w tym względzie zbyt mało nately działy.  
Polska ustawodawstwa nie miała swojego,  
Zamojski Andrzej zrobił swój projekt do tego.  
Lecz na sejmie zwołanym zazdrośnicy byli,  
Którzy nie chcąc porządku, projekt odrzucili!

Mianowiciéj dla tego, że tam wnioski były,  
By się chłopcy jak szlachta tém prawem rządziły.

Konarski, co reformę zaczął samowolnie,  
To ją teraz rozwinął z Stanisławem wspólnie!  
Wmiarę jak duch niewiary w Francyi powstawał,  
W tymże samym do Polski stopniu się dostawał!  
Jak do szkół język Franków Konarski wprowadził,  
W krótkce się ich ateizm tak w Polsce osadził,  
Że ją zalał potopem, pomnożył niezgody,  
Podzielił na stronnictwa jak na zwierząt trzody,  
Które się między sobą ciągle pożerały  
I upadek ojczyzny już przygotowały!  
Z tym duchem ateizmu narodowość znikła,  
Jedna już część narodu do niego przywykła  
I zmieniła ubiory, wiarę, obyczaje;  
Druga widząc, że to cios śmiertelny jéj daje,  
Chciała kraj uratować, tamtéj się oparła,  
A ztąd się liczba niezgod na zabój wywarła!  
Polska się już wysoko bardzo oświeciła,  
W téj oświacie najwyższéj jako błysk zniknęła!  
Więc Polska nie zciemnoty, lecz z światła upadła;  
Bo fałszywą oświatę brała za prawdziwą,  
Zeszła zdrogi najprostszéj, a wpadła na krzywą!  
Król Stanisław nauki sam bardzo popierał,  
Poetów, historyków na obiady zbierał;  
Historyją popolsku Naruszewicz pisał,  
Krasicki zaś polskimi bajkami kołysał;  
Ale wszyscy panowie na Francuzów prześli,  
A od narodowości zupełnie odešli!

Więc sami dwa zabójstwa Polacy czynili:  
Ze strony polityki Moskalami byli,  
A zaś ze strony nauk byli Francuzami,  
Swego zamordowali obcymi duchami!

Katarzyna już wojnę z Turkiem zamierzała,  
Stanisława Augusta do niej wciągnąć chciała.  
Pojechał do Kaniowa, aby ją zobaczyć,  
Dla swęj się dobrodziejki wdzięcznością odznaczyć!  
Powróciwszy, statwę Jana Sobieskiego  
Na koniu wyróżnać kazał z kamienia białego,  
Którego koń Turczyna gniecie kopytami,  
Na znak, że on z carową pogardza Turkami!  
Ze na tę wojnę pojedzie, niektórzy myśleli,  
Lecz Polacy bić Turka przyczyny nie mieli;  
Bo chcieli swe przymierze z Turkami zachować  
Woleli się w pokoju do niego stósować.  
Ryssyja miała wojnę z Turkiem i Szwedami,  
Jéj wzrost wzbudził obawę między mocarstwami!  
Prusy z Anglią wstrzymać wzrost Rossyi chciały,  
Przeto Polskę do swego planu już wciągały,  
Aby swoje przymierze z Rossyją zerwała  
I niepodległą od jéj gwałtów pozostała.

Że konfederacyja Barska nam zniknęła,  
To się do tego klótnia szlachty przyczyniła;  
Nie wzięła się za ręce, ofiary nie było,  
Wojsko polskie w niezgodzie, tak jak szlachta, żyło;  
A do tego Rossyja używała zdrady,  
Dodawała podstępnej i fałszywej rady!  
Kozaków Zaporozkich na nas buntowała  
I chłopów Ukraińskich na szlachtę szczuwała!

Kozacy religii schizmatyckiej byli,  
 Lecz Rzeczypospolitej wciąż wiernie służyli.  
 Gdy Konfederacyja Barska już powstała,  
 To zaraz Katarzyna pisma swe posłała  
 Do popów schizmatyckich, by się buntowali  
 I razem z kozakami na Polskę powstali.  
 Popy chłopów, kozaków do cerkwi zwołując,  
 Oraz onych do buntu na Polaków szczując,  
 Noże im poświęcone do rąk podawali,  
 Ażeby szlachtę polską z księżmi wyrzynali.

Herszt kozacki Zeleźniak przez nich zachęcony,  
 Na czele tego buntu został postawiony,  
 I rzeź na Ukrainie wraz rozpoczął krwawą,  
 Kupą chłopstwo pijane szło za buntu sprawą,  
 Pałac wsie, miasta, dwory, kościoły rabując,  
 Starców, dzieci, kobiety niewinne mordując!  
 Szlachtę w ziemię w kopując, głowy jej koszono,  
 Wnętrznosci z dzieci, z kobiet żywcem wywłoczono!  
 Trzy studnie napelniono dziećmi maleńkiemi,  
 Jedne na drugie tamże żywcem wrzucanemi!  
 Po drogach szubienice gęsto wystawiano,  
 Gdzie szlachtę, księży, żydów i psów zawieszano,  
 „Jedna wiara: żyd, Polak i pies,“ napisano!

Król Stanisław w Warszawie o téj rzezi wiedząc,  
 Z rozkazów Katarzyny obojętnie siedząc,  
 Chciał konfederacyją prędkiej zamordować,  
 By się do Katarzyny życzenia stósować!  
 Dopiero wtenczas, kiedy ludu niewinnego  
 Padło do stó tysięcy z buntu kozackiego,

Poszło wojsko koronne wprost na Ukrainę,  
 I moskiewskie tam poszło, aby miało minę,  
 Ze to nie Katarzyna ten bunt podszczuwała,  
 Lecz wiara przeciw wierze poprostu powstała!  
 Kiedy na Ukrainę te wojska przybyły  
 We dwadzieścia tysięcy, żony się ukryły  
 Z swými dziećmi, mężami do miasta Humania,  
 Jeszcze się spodziewały tam uratowania;  
 Bo miasto miało rowy, oraz palisady  
 I nie spodziewano się z strony swoich zdrady;  
 Było tam trochę wojska i Kozacy byli,  
 Którzy u Potockiego na dworze służyli;  
 Dowodził nimi Gonta, znany z męstwa swego;  
 Ten wpuścił Zeleźniaka do miasta samego,  
 Tam rzeź najokropniejszą obadwa zaczęli,  
 Mężczyzn, starców, kobiety i dzieci wyrznęli!  
 Domy porabowawszy, spalili je wpopiół!  
 Każdy kozak gorzałką z beczek się tam opiół!  
 Do Bazylińskiego kościoła schronionych  
 Ze dwa tysiące osób i tam napadnionych  
 Z Księdzem przy nabożeństwie wyrzniętych zostało!  
 I tego miejsca świętość znieważono całą!

Lecz ta zbrodnia kozacka ukarana była,  
 I równie tak okropną rzezią się skończyła;  
 Bo moskiewski jenerał i tu użył zdrady,  
 By się z nim połączyli, dodawał im rady,  
 Chcąc w raz z nimi do szczętu Polaków wyrzynać,  
 By naraz wszystko skończyć i już nie zaczynać.  
 Gonta więc z Zeleźniakiem w raz się połączyli,  
 Pod Humaniem w obozie pijaństwa użyli.

Moskale na pijanych tamże uderzywszy,  
 Gontę i Zeleźniaka najpiérwój Źchwyciwszy,  
 Resztę pomordowali, lub biorąc w więzienie;  
 Takie wojny Humańskiej było ukończenie!  
 Bo i wojsko koronne kozaków Źcigało,  
 Mordując ich na miejscu, lub ich rozpraszało!  
 Cały ten bunt kozacki ćwierć roku panował,  
 Który się na Moskiewską radę uformował;  
 Lecz omało Moskalom samym nie zaszkodził,  
 Bo przeciwko nim samym ten buntby się zrodził,  
 Gdyż i szlachta moskiewska równie lud uciska,  
 Wić żadnej przychylności od ludu nie zyska.  
 Kozacy Zaporozcy, co ten bunt zaczęli,  
 Jak najgorszych przykrości z niego doświadczyli;  
 Bo ztamtąd Katyrzyna w stepy ich w pędziła!  
 Za zbrodnię buntu onym karą nagrodziła!  
 Gdy na swą Matkę ręce Źwiątokrackie wzniesli,  
 Z ojczyzny się do Moskwy w niewolą przenieśli!

Gdy Konfederacyją w Barze zawiązano  
 I bronić Katolictwa w swym zamiarze miano,  
 Król Stanisław się przeląkł, że to z jego winy,  
 Bo dotąd słuchał tylko we wszystkim Carzyny,  
 Ta konfederacyja ojczyzny broniła,  
 Lecz Moskwa Stanisława na tron posadziła:  
 Bał się tronu utracić, więc wołał ojczyznę,  
 Nie przewidział, że przez to zada sobie bliźnę!

Jeden z Konfederaków był Marek duchowny,  
 Zakonnik Karmelitów, obrońca ich główny,  
 Z miasteczka Berdyczowa, narodu żałując,  
 Gwałty mu wyrządzane przez Moskalów czując,

Zgromadził przy klasztorze ludu bardzo wiele  
 I najprzód się do Boga modlił z nim w kościele,  
 A potem z processyją wsie, miasta obiegał,  
 Mówił z wiarą do ludu, by każdy spostrzegał,  
 „Ze ostatnia godzina już teraz wybija,  
 Aby Polski ratować, poki nam Bóg sprzyja;  
 Bo jeśli teraz Polski nie dźwigniem z niewoli,  
 Musimy długie czasy zostawać w niedoli;  
 Bo nas Pan Bóg za błędy długo karać będzie,  
 Ześmy Jego przykazań nie mieli na względzie.“  
 Lud w jego przepowiednie zupełnie uwierzył,  
 I przyrzekł, że się będzie z Moskalami mierzył!

Szlachta wierzyć nie chciała,

Ukarana została;

Bo jak na czele wojska Ksiądz Marek wychodził,  
 Z Sakramentem Najświętszym ludowi dowodził,  
 Ażeby na Moskala w raz z Bogiem uderzyć  
 I siły Jego boskie z moskiewskimi zmierzyć;  
 Szlachta w boską potęgę uwierzyć nie chciała,  
 Dla tego przez Moskala pobita została!  
 Wojsko pierchło, ksiądz Marek murów Baru bronił,  
 Piersiami je swojemi sam prawie zasłonił;  
 Aż w reszcie nieprzyjaciół na mury wyskoczył,  
 A jak prawie samego księdza Marka zoczył,  
 Jenerał go moskiewski w niewolę wziąć kazał  
 I ażeby się jego niewinną krwią zmazał,  
 Kazał go swym żołnierzom zaraz zamordować;  
 Lecz się ci do rozkazu nie chcieli stósować,  
 Jak tylko usłyszeli, że on robi cuda,  
 Poczuli, że go zabić, onym się nie uda;

Więc padli na kolana, onego błagali,  
 Aby błogosławieństwa od niego dostali!  
 Jenerał zawstydzony, że go nie słuchają,  
 Ze nawet jego kary nic się nie lękają,  
 Zamknął go do więzienia; jednakże żołnierze  
 Powtarzali z bojaźnią, że stoją przy wierze,  
 Iż za to wszyscy zgina, że męczą Świętego;  
 Więc będą ukarani od Boga samego!  
 Jenerał go na wolność puścić był zmuszony,  
 Ażeby lud i żołnierz był uspokojony!  
 Taka boska potęga, że i bez oręża  
 Samémi cudy wrogów potężnych zwycięża;  
 Bo jest w świętym człowieku Pan Bóg utajony,  
 Który mu swój potęgi da na wszystkie strony;  
 A ta boska potęga z świętego wychodzi  
 I w wrógach naokoło taką litość rodzi,  
 Taką straszy bojaźnią, że się nie poważą  
 Żadnej mu krzywdy zrobić, lecz szanować każą!  
 Tak, kiedy Męczenników na pożarcie dano,  
 Lwom, hiennom, tygrysom takowych rzucano,  
 Te zwierze wściekłość swoją natychmiast traciły  
 I ruszyć Męczenników się nie poważyły,  
 Lecz owszem ciało święte ich oblizywały  
 I tą słodką usługą im się przymilały,  
 Jakby chciały dać poznać, że onych szacują,  
 Bo w ich świątobliwości boską siłę czują!

Po wzięciu Księdza Marka, Bar był szturmowany,  
 Gdzie dowodził Branicki Moskalom sprzedany!  
 Wielu się do niewoli moskiewskiej dostało,  
 A także do Turcyi wielu się udało.

Zaś Kazimirz Puławski został w Berdyczowie,  
 Gdzie doznali oporu moskiewscy wrogowie.  
 W końcu się im poddając, wszystkim zawarował,  
 By każdy Konfederat wolno wywędrował.  
 Lecz Moskale mu słowa nie dotrzymywali,  
 Bo jego do więzienia natychmiast porwali,  
 Namawiając go, żeby Polaków pozdradzał,  
 Aby konfederatom broń złożyć doradzał.  
 On im wprawdzie to przyrzekł, więc go wypuścili;  
 Ale że oni wprzody onego zdradzili,  
 Więc on nie mógł dotrzymać słowa im danego,  
 Owszem z konfederatów namawiał każdego,  
 Aby do upadłego ojczyzny bronili  
 I Moskwie od praw swoich nic nie odstąpili.

Co w konfederacyi naczelnicy byli,  
 Ci do austriackiego Szląska się schronili,  
 Chcieli przeciwko Moskwie odnowić powstanie,  
 I powrócić do Polski na jój ratowanie.  
 Lecz Austryja swą pomoc tylko udawała,  
 A zaś Francya tylko Turków namawiała,  
 Aby wojnę Moskalom zaraz wydawali;  
 Potém oficerowie francuzcy z jeźdzali,  
 Oraz nieco żołnierza francuzkiego przyszło,  
 Lecz to na nic dobrego Polakom nie wyszło!  
 Za konfederacyą mniej Polaków było,  
 A za królem daleko więcej się liczyło,  
 Który jój był przeciwny, bo się bał Moskali,  
 Rozumiejąc, że przez nich tron sobie ocali.  
 Ta konfederacyja na części dzielona,  
 I po Polsce obszernej wszędzie rozrzucona,

Nie łączyła się razem pod wodza jednego,  
Ale każda inaczej słuchała swojego;  
Dla tego coraz słabła i upaść musiała,  
Bo się po całej Polsce w jedność nie wiazała!

Jeden Kaźmierz Puławski stawiał Moskwie czoło,  
Z Moskalami po Polsce bił się naokoło,  
Tak na Rusi, jak w Litwie i koło Krakowa,  
Jego siła bić wrogów była tam gotowa.  
Z pułkownikiem moskiewskim Drewiczem wojował  
I temu napadami najbardziej dojmował;  
A Drewicz się za to mszcząc, w niewolę zabierał,  
Rznął ręce, uszy, nosy, ze skóry obdzierał!  
Rabując wszędzie domy, pałace, kościoły,  
I żywcem ludzi wrzucał do warzonej smoły!  
Te jego okrucieństwa król Stanisław chwalił,  
Jego sławy tygrysięj tak się był uzałił,  
Ze order Stanisława za to mu chciał dawać;  
Lecz każdy z tym orderem chciał się już rozstawać,  
Kto taki wprzód posiadał; to króla wstrzymało,  
Ze mu się takich zbrodni nagrodzić nie dało!

Aż nareszcie Puławski został w Częstochowie  
I tam się z nim zamknęli konfederatowie.  
Drewicz szedł z Moskalami, by wziąć Częstochowę  
I skarbów narabować tam większą połowę;  
Lecz mu się nie udało, Pułaski się bronił,  
Konfederatów swými piersiami zasłonił.  
Raz wyszedł przed warownię, broń swym złożyć kazał,  
Gdy to za poddanie się sam Drewicz uważał,  
Zaraz posłał Moskalów, by ich otoczyli;  
Lecz jak się ku Polakom Moskale zbliżyli,

Pułaski kazał swoim broń zaraz podnosić,  
By za jednym wystrzałem tych Moskali skosić!  
Potém cofnął do bramy, gdzie armaty stały,  
Te zaraz na Moskalów razem ognia dały,  
Kilkuset ich uбиły, zapęd ich wstrzymawszy;  
Tym sposobem Moskalom wziąć się już nie dawszy,  
Znowu się w Częstochowie przed wrogiem zamknęli.  
Drewicz kazał Moskalom, by twierdzę zdobyli;  
Dzień w dzień przez dwa tygodnie szturm straszny  
przypuszczał,  
Okrucieństw sobie zwykłych ciągle się dopuszczał;  
Lecz zawsze odpędzony przez Polaków został,  
Bo za sprawą Maryi Pan Bóg go wciąż chłostał!  
Jednej nocy Puławski, uczynił wycieczkę,  
Zastał śpiących Moskali, pociął ich na sieczkę!  
Więc ze wstydem precz pošli, Maryja wygrała,  
Częstochowa z Puławskim przez Nią ocalała.  
Drewiczowi Moskale wyrzuty czynili,  
O przyczynę przegranej onego winili;  
Lecz on się Matki Boskiej potęgą tłumaczył,  
Że tam Pan Bóg Moskalom przegraną naznaczył;  
Bo żołnierze się tylko Maryi kłaniali,  
Żegnając się i modląc, na nią nie strzylali.

Po Marku i Puławskim odznaczył się Sawa,  
Po którym w Polsce wielka pozostała sława:  
On kozaków nadwornych był dowodźcy synem,  
Rycérz z mężkim umysłem i z sercem jedyném.  
Gdy ojca zabijali, Sawę przechowano,  
Z pomocą go piastunki w dzieży ukrywano.

Do Konfederacyi, jak wyrósł, przystąpił  
 I swego poświęcenia ojczyźnie nie skąpił.  
 A najprzód w Wielkopolsce zawiązał powstanie  
 Tam potrafił Moskałom wymierzać chłostanie.  
 Przebrany do obozów moskiewskich się wkładał,  
 Jak, że śpią, albo piją, z pewnością wybadał;  
 Pozabierał im skarby i wiele żywności,  
 Kiedy oni użyli najmniej ostrożności.  
 Jeden Moskwy pólkownik aż umarł ze smutku,  
 Ze nad Sawą nie mógł mieć pomyslnego skutku.  
 Sawie się dość szczęśliwie długo powodziło,  
 Lecz jak więcej posiłków Moskałom przybyło,  
 Napadli go pod Szreńskiem, gdzie był postrzelony  
 I od kuli działowej wnoę uderzony!  
 Wszyscy konfederaci w rozsypkę tam prześli,  
 Lecz wodza swego Sawę wraz z sobą unieśli:  
 A w jednéj chatce leśnéj jego zostawiając,  
 Tam żyda cyrulika jemu sprowadzając,  
 Którego, że tam dążył, Moskałe spostrzegli,  
 Zdaleka pokryjomu wraz za nim pobiegli;  
 Z tamtąd Sawę porwawszy, szli do pólkownika  
 Salomona, swojego pólku naczelnika,  
 Który miał żonę Polkę; na jój przeto prośbę,  
 Odrzucił wszelką zemstę, pastwienie i groźbę,  
 Jak najlepiej się z Sawą w niewoli obchodził;  
 Lecz się Sawa z Moskałem przez to nie pogodził,  
 Nie chciał przyjąć lekarstwa i głodem się morzył,  
 Ledwie do dnia trzeciego w téj męczarni dożył!  
 Od prostego kozaka wodzem Sawa został,  
 Największym wrogiem Polski on sam jeden sprostał;

Polska szlachta z panami pod rozkazy jego  
Broniła do upadku narodu polskiego!

Rzeźnik z Gniezna Antoni Morawski się wślawił,  
O mało, że on Polski sam jeden nie zbawił:  
Gdy burmistrz z Gniezna chciał go swą ciziną  
uderzyć,  
On się mu ważył taki policzek wymierzyć,  
Ze nie miał czego dłużej wtém mieście już czekać,  
Lecz do konfederatów musiał wraz uciekać;  
Zebrawszy kilkunastu, na Moskali wpadał  
I ciosy wielokrotne dość często im zadał.  
Tak wojował blisko rok, Moskałom dokuczał,  
A jak trzeba wojować, Polaków nauczał.  
Gdy konfederacyja o nim już wiedziała,  
Patent mu na Rotmistrza natychmiast przysłała.  
Złączył się znią, lecz gdy ich wbitwie rozproszono,  
Wtenczas się bił Morawski znów odosobniono.  
A tylko dziewięćdziesiąt ludzi z sobą mając,  
Jednakowo Moskałom ciągle dokuczając,  
Najczęściej w mieście Gnieźnie zwykle obozował,  
A Moskali, gdzie napadł, to w sztuki mordował!  
Zaś Moskale w Poznaniu obozem stojący,  
Co noc na Morawskiego ztąd wysyłający,  
Choć go i otoczyli, to się im wysuwał,  
Więc go złapać nie mogli, tak nad sobą czuwał;  
Zawsze przerzynał swojemi moskiewskie szeregi,  
I zawsze udaremnił wszystkie ich zabiegi.  
Żołnierze się moskiewscy tak go obawiali,  
Ze kiedy na nich krzyknął, zaraz uciekali.

Jak raz w Gnieźnie u księdza przy obiedzie siedział  
 I Moskale tam wpadli, o czém on nie wiedział,  
 Naraz słyszy strzelanie, na ulicę wpada,  
 Kozaka widząc z piką, strzał mu śmierci zada,  
 Skacze na jego konia, przez nich się przeciska,  
 Przerzyna się w pośród nich, znowu wolność zyska!  
 Ujeżdża z miasta Gniezna, łączy się z swoimi  
 I zaraz piérwszój nocy wpada w miasto znimi,  
 Podchodzi straż przy działach, życie jój ukróca,  
 A do pustej piwnicy wszystkie działa wrzuca;  
 Potém z Gniezna uchodzi, nigdzie niezłapany,  
 Swém szczęściem i zręcznością na wolność oddany!  
 Lecz się zaczął zapijać, i to go z gubiło,  
 Bo za karę go szczęście całe opuściło!  
 O milę od Poznania dziada w wsi zastaje,  
 Że szuka Morawskiego, ten mu się przyznaje;  
 Lecz Morawski napity, każe im donosić,  
 Ze ich tu w karczmie czeka, sam ich każe prosić.  
 A będąc snem zmorzony, spać się położywszy,  
 Że Moskale zaprosił, na to nie zważywszy;  
 Moskale w trzysta koni w krótce przyskoczyli,  
 Całą karczmę z Morawskim w koło otoczyli.  
 Dopiero przez kaczmarkę późno obudzony  
 Wyskoczył, ale przez nich będąc okrażony,  
 Związali go i zaraz wzięli do Poznania,  
 Tam żelaznym lasztokiem odbierał chłostania,  
 Że aż ciało od kości jemu odpadało;  
 Dopiero grono Polek tamże się zebrało,  
 Jenerała błagając, żeby się zlitował,  
 Tak srodze Morawskiego więcj nie katował;

Odtąd go wcale więcej już nie katowano,  
 Daleko wygodniejsze więzienie mu dano.  
 Ztąd kanałem do rzeki uciec mu się dało,  
 Kozactwo cały Poznań zaraz splądrowało;  
 Lecz Morawski się znowu połączył z swoimi  
 I zamyslał się zmierzyć z siły moskiewskiemu.  
 Wtenczas Drewicz go schwycił, okuł go w kajdany;  
 Ztąd z innymi więźniami na Ruś był posłany.  
 Lecz się w drodze zbuntował, drugich namówiwszy,  
 Broń będącym na straży Moskałom odbiwszy!  
 Ale tu już ostatnie szczęście mu zginęło,  
 Większe wojsko moskiewskie za nim się puściło;  
 A chociaż się zajadłe przeciwko nim bronił,  
 Przecież przed ich przemocą już się nie zasłonił!  
 Musiał się im więc poddać. Na Sybir posłany,  
 Do konfederacyi końca tam trzymany;  
 Tak skończył ten bohater, sławny miał początek,  
 Zawsze w Polsce należy do wielkich pamiątek!  
 Gdyby był aż do końca zawsze trzyżwym został,  
 Możeby u nas żaden Moskał był nie powstał!

Wielu konfederatów innych sławę miało,  
 Tak, że przed nimi wojsko moskiewskie pierzchało;  
 Bo wszędzie waleczności cudów dokazali,  
 Na czas Moskwy potęgę przed Polską wstrzymali;  
 Ale sztuka jedności nie była im znana,  
 Dla tego ich waleczność była pokonana!  
 Między nimi Zaremba, Szyć i Kossakowski,  
 Walczyli jak Herkule, z nimi Dzierżanowski.  
 Nadewszystko zaś Szczygieł, szewczyk, co z Pyzdr rodem  
 Poszedł konfederatów rycérskim zawodem;

Z kilkunastą dobranych na straż wrogów wpadał  
 I wszędzie im śmiertelne ciosy, gdzie wpadł, zadał!  
 Walecznego żołnierza sławę sobie zyskał,  
 Gdzie Moskali napadał, tam pioruny ciskał!  
 Lecz go od tych zamiarów starsi odwrócili  
 I podléjszą mu czynność sami powierzyli,  
 Zeby konfederackich rabusiów pogonił  
 I Polskę od ich łupieństw wydziérczych zasłonił.  
 On schwytał Bętkowskiego, który wciąż rabował,  
 I by się do rozkazu swéj władzy stósował,  
 Chciał go onéj dostawić; lecz ten zdrady użył,  
 Rycérskiemu Szczygłowi śmiercią się przysłużył!  
 Bętkowski miał dać głowę za takie morderstwo,  
 Ale go wyprosiło szlacheckie rycerstwo!

Gdyby konfederaci wszyscy tacy byli,  
 Jak ci kilku, co się tą sławą odznaczyli,  
 Polskaby jeszcze dotąd niepodległą stała,  
 Boby w niéj była jedność i dla Boga chwała!  
 Lecz wielu król Stanisław za sobą pociągnął,  
 Ażeby nadał łaskę carowéj osiągnął;  
 A tych wszystkich posiłków, co się spodziewano,  
 Tych już konfederatom z niskađ nie przysłano;  
 Więc twierdze Landskorony, Tyńca potracili,  
 Krakowa, oraz Bobrka także się pozbyli;  
 A tylko Częstochowa pod Pułaskim stała,  
 Która choć cudem sławę Polski utrzymała.

Gdy Konfederacyja już upadła cała,  
 A Polska w trzeciej części zabrana została;  
 Przez pietnaście lat w Polsce poprawy czyniono,  
 Aby się w niéj dalszego upadku chroniono.

Lecz Prusy i Anglia krzywo spoglądały,  
 Gdy Moskwy wzrost olbrzymi wtenczas spostrzegały;  
 Radząc Polsce, ażeby to jarzmo z rzuciła,  
 I z moskiewskiej opieki raz się uwolniła.  
 Przeto sejm czteroletni na ten cel zwołano, (1788)  
 Za niepodległością się Polski odzywano;  
 Sam król zasiadł na sejmie, gorliwie pracował,  
 Zdało się, że do tego będzie się stósował.  
 Aż sto tysięcy wojska wystawić radzono,  
 Ale tego do skutku nie przyprowadzono!  
 Ledwie się na sześćdziesiąt tysiącach skończyło;  
 Lecz i to także tylko obiecane było!  
 Ponińskiego za zdrajcę w sejmie ogłoszono,  
 Odjęto mu szlachectwo, z kraju wypędzono!  
 Traktat nastał z Prusami, które zapewniały,  
 Że w potrzebie posiłków będą dodawały.  
 Branicki z swém stronnictwem opierał się temu,  
 Chciał, aby zostać wiernym państwu rossyjskiemu!  
 Przez swe kłótnie przedłużał on prace sejmowe,  
 Miał spory niepotrzebne w zapasie gotowe,  
 Tak, że aż cztery lata przedłużał narady;  
 Aby sejm nic nie działał, knował wszystkie zdrady!  
 Jednakże ten sejm dosyć ustaw poutwarzał,  
 Jakie skutki ztąd będą, nic na to nie zważał!  
 Nie w swym czasie reformę począł względem tronu,  
 Dla tego też z narodem pośpieszył do zgonu!  
 Sejm na dobra szlacheckie podatki nałożył,  
 Przez co zbytkom szlacheckim już koniec położył;  
 „Niepozwalam“ szlacheckie na zawsze odrzucił,  
 Tém wolność i sprzedajność szlachty polskiej skrócił;

Ogłosił tron dziedziczny, zniósł przeto wybory, (1790)  
 Ukończył o tron polski wszystkich stronnictw spory;  
 Elektór Saski, a wnuk Augusta Trzeciego,  
 Był uznany następcą do tronu polskiego.  
 A Moskwa tak śmiałego kroku dozwoliła,  
 Aby z tego powodu Polskę rozdzieliła!  
 Bo miała już stronników, żeby wystąpili  
 I tę konstytucyją zupełnie zwalili;  
 A ztąd, by zaburzenie takie w Polsce było,  
 Iżby onój upadek i grób przyspieszyło!

Sejm uznał Katolicyzm wiarą panującą,  
 Wyznaniom dyssydentskim wolność nadającą;  
 Ażeby przy nim mogły pełnić swe obrzędy,  
 Aby tolerowano te sekciarskie błędy!  
 Sądownictwo odrębną niepodległość miało,  
 A zaś praw wykonanie przy królu zostało;  
 Tylko radę ministrów onemu dodając,  
 A przy niej i Prymasa na straży stawiając.  
 Gdy ta konstytucyją była ogłoszona, (1791)  
 Przez króla i sejmowych wraz zaprzysiężona.  
 A przez dziewięć miesięcy sejmikom podana,  
 Wszędzie znaczną większością była przyjmowana.  
 I Król Pruski ją uznał, czyniąc jój pochwały,  
 Różne dwory ją także zewsząd uznawały.

Gdy trzeciego Maja być ogłoszenie miało, (1791)  
 Mnóstwo ludu do zamku wten dzień zawitało:  
 Tam cechy z chorągwiami zbrojno przystąpiły,  
 Wszystkie ganki, przedsionki sobą zappełniły.  
 Wśród posłów, senatorów miejsca zabierano,  
 Konstytucyją onym głośno przeczytano;

Ewanielia była Królowi podana,  
I przysięga od niego zaraz odebrana:  
Przysiągł, że ją do śmierci najwierniej zachowa,  
Ze krwią swą będzie bronił każdego jój słowa,  
Do farnego kościoła wszyscy się udali  
I tę konstytucyją tam zaprzysięgali!

Lecz szlachtę to gniewało, że z takiej ustawy  
Utraciła dla królów dawny wybór prawy!  
Potocki Felix szukał wszędzie sposobności,  
By powrócić do dawnój wyborów wolności;  
Tenże Szczęsny Potocki i z dwoma drugimi,  
Z Branickim i Rzewuskim z Moskwą sprzymierzeni,  
Jechali do carowej, onój przedstawiając  
Z téj ustawy nieszczęścia, z płaczem ją błagając,  
By tę konstytucyją z nimi obaliła,  
A dawną elekcyjną znowu przywróciła!  
Carowa, co dla tego chciała dziedziczości,  
Aby Polskę rozdrapać z takiej sposobności,  
Obiecawszy im pomoc, sto tysięcy dała  
I natychmiast to wojsko do Polski wysłała,  
Wyrwawszy Ukrainę od Polski i Litwę,  
Pierwszą do wzięcia Polski wydała nam bitwę!

Gdy takowi do Polski zdrajcy powrócili,  
Wraz konfederacją zdradną założyli  
W miasteczku Targowicy, łącząc się z carową,  
A która Polskę podbić była już gotową!  
Li pięćdziesiąt tysięcy Polska wojska miała,  
Aby się stu tyciącom Moskwy opierała.  
Król sam wodzem naczelnym tego wojska został,  
Udawał, że sam pójdzie, by Moskalom sprostał;

Ale ledwo z Warszawy na Pragę wyciągnął,  
 Wraz się w nim strach obrazić carowej wylagnał;  
 Bo jego nałożnice od Moskwy kupione,  
 W około niego tamże na Pradze z jawione,  
 Prosiły go, by wrócił, bo mu to zaszkodzi,  
 A Polakom na czele wojska nie dogodzi!  
 Król kobiet przekupionych wolał słuchać rady  
 I do Targowiczaków przyczynić się zdrady!  
 Więc wojsku dał rozkazy, żeby się wróciło  
 Z Ukrainy, z Wołynia, nad Bugiem stanęło!

Kościuszkę był powrócił wtenczas z Ameryki,  
 Był wodzem pod Dubienką nad polskimi szyki;  
 Tam się oparł Moskalom, swe siły wyprężył  
 I wojsko tam moskiewskie prawie już zwyciężył;  
 Ale siły ogromne Moskale nadeszły,  
 Wojsko polskie wypchnęły, ku Warszawie przeszły!  
 A zaś Targowiczanie szlachtę przymuszali,  
 By wszyscy przeciw Polsce z nimi się łączali;  
 Kto nie chciał, to mu dobra jego zabierano,  
 Wszystkich Moskiewie niechętnych na Sybir wysłano!

Król zwątpiwszy o wszystkiem, do carowej pisał,  
 W téj nadziei z pokorą jeszcze się kołysał,  
 Że mu wszystko przebaczy. Lecz mu odpisała,  
 „Iż go dotąd nie będzie królem uznawała,  
 Aż z Targowiczakami i on się połączy,  
 Nowej konstytucyi zwałenia dokończy!“  
 Król zadrżał, zaraz panów zawezwał do rady,  
 Chcąc z konfederacją należeć do zdrady!  
 Patryoci na klęczkach prosili onego,  
 Aby nie chciał zabijać narodu polskiego!

Lecz mu się zdradzać naród bardziej podołało,  
 Dał rozkaz wojsku, by się zaraz bić przestało!  
 Targowiczanie z takiej zdrady tryumfując  
 I Moskwie swe usługi całkiem ofiarując,  
 Już przez to nad przepaścią Polskę postawili,  
 Do upadku onéjże tém się przyczynili!  
 A król wszystkie odrzucił patriotów rady,  
 W imię wojska polskiego podpisał akt zdrady,  
 Przysłał do Targowiczian! Moskale w kroczyli  
 I już zająć Warszawę natychmiast przybyli!

Natenczas w Francyi tak się wydarzyło,  
 Ze przeciwko królowi wszystko się zburzyło:  
 Tam mieszczenie, wieśniacy byli uciśnieni,  
 Od arystokracji pod jarzmem męczeni!  
 Król rządził samowładnie, onych nie ratował,  
 Ztąd do rewolucyi mieszczan spowodował!  
 Przeciw panom, królowi mieszczenie powstali  
 I wieśniacy się także z nimi pomieszaży,  
 Głowy panom ścinając na pniaku toporem;  
 Króla gilotynując pod tymże pozorem,  
 A nawet i królową, choć może mniej winną;  
 Tak ta rewolucya wtenczas była czynną!  
 Ten straszny przykład Franków wszystkich poprzerażał,  
 Każdy król ten bunt mieszczan ze strachem uważał!

Ze zaś konstytucyją w Polsce ogłoszoną  
 I mieszczan do wolności szlachty podniesioną,  
 Zaraz wrogi krzyknęły, że w Polsce bunt taki  
 Może zaraz wybuchnąć z francuzkim jednaki!  
 Dwa mocarstwa sąsiedzkie zaraz ogłosiły,  
 Ze niezgodą Polaków przerażone były!

Gdyż w nich myśli przewrótne, antysocjalne,  
 Które tylko wydają czyny kryminalne!  
 Wydały więc manifest z sobą ułożony,  
 By kraj polski między nich został podzielony!  
 Prusak wziął Wielkopolskę i kraj ku Warszawie,  
 Moskał Litwy, Wołynia wziął połowę prawie;  
 A reszta kraju Polskę jeszcze składać miała,  
 Co sejm po tym rozbiórce do Grodna zwołała.  
 Sejm konfederacją nową na to związał,  
 Ażeby Targowicką poprzednią rozwiązał,  
 I jój postanowienia zupełnie poznosił,  
 Nową konstytucyją natychmiast ogłosił,  
 Podział Polski potwierdził i zwałił ustawy,  
 Które sejm czteroletni wydał jako prawy!  
 Narady sejmu w Grodnie w tój Izbie robiono,  
 Przeciwno której działa Moskwy obrócono!  
 A lonty zapalone gotowe trzymali,  
 Ażeby do Polaków zaraz ognia dali!  
 Posłowie patrioci zostali schwytni  
 I wszyscy z miasta Grodna natychmiast wygnani!

Reszta zaś patryjotów po kraju rozlana  
 Myślała, jak ojczyzna ma być ratowana.  
 Od króla opuszczeni, który Moskwie sprzyjał,  
 I tylko o tém myślał, by dobrze jadł, pijał,  
 I z paniami się bawił, skarb kraju rozrzucał,  
 Naród, siebie, Polaków carowej poruczał!  
 Zaczęli się naradzać, spisek tajny knować,  
 By z rąk Moskwy ojczyznę jeszcze wyratować!  
 Był Igielstrom generał moskiewski w Warszawie,  
 Którego jarzmo było nieznośne już prawie;

Z robionemu powstaniu wodza zaraz dano,  
Kościuszkę z zagranicy na ten cel wezwano!

Tymczasem Madaleński, prowadząc ułany,  
Gdy jego hufiec miał być w tenczas rozebrany,  
Najpierwszy w tenczas powstał, na Prusa uderzył,  
Przeciw jego huzarom cios wojny wymierzył,  
Bił ich wszędzie po miastach, kędy tylko stali,  
A ci, co nie zabici, w niewolą wpadali.

Kościuszko do Krakowa zaraz przybywając,  
Na czele Kosynierów Krakowskich stawając,  
Złączył się z wojskiem polskim pod Racławicami  
I tam odniósł zwycięztwo ponad Moskalami!  
A ztąd szedł ku Warszawie, gdzie powstanie było  
I zdradę Igelstroma zręcznie uprzedziło;  
Bo kazał lud Warszawski w sobotę wyrzynać,  
A lud miał rznięcie wrogów we czwartek zaczynać!  
Kiliński stał na czele powstania takiego;  
Więc wyrznęli Moskali tam co do jednego,  
Albo wzięli w niewolą! Igelstrom nie czekał,  
Otoczony w pałacu tyłami uciekał!

Król widząc tę rzeź, zadrżał i rzekł: „Jestem zwami,  
Bijcie się do upadku z waszymi wrogami!“  
Bo się bał, by się jemu to samo nie stało;  
Lecz pospółstwo na niego nic nie uważało!  
Kościuszko był tam królem, w nim zbawienie było,  
Jemu powstanie kraju obronę zwierzyło!  
On pod Szczekocinami znów pobił Moskali,  
I Warszawianie go się z wojskiem doczekali.

Na Żmudzi wojsko polskie także się rzuciło,  
I Moskali tam byłych częściami pobiło.

Potém w Wilnie Jasiński w trzysta ludzi powstał,  
 Jenerała Moskali do niewoli dostał;  
 Jednych pobił, a drugich w niewoli uwięził!  
 Wreszcie zapal powstania tak się rozgałęził,  
 Ze już po całej Polsce wszędzie wybuchnęło,  
 Prawie wszystko popolstwo pod bronią stanęło!

A zdrajców pochwymano,

Na śmierć poosadzano!

Znich hetman Kossakowski został powieszony.  
 Jasiński zaś niósł wojnę jeszcze w insze strony!  
 Ku Warszawie powstania różne pospieszały,  
 Które po różnych miejscach jeszcze wybuchały.  
 Lecz ratunek ojczyzny już był opóźninony,  
 Bo kraj nasz od Moskali bardzo był zniszczony!  
 Co miasta, dwory pałac, oneż rabowali,  
 A na lud napadając, wpień go wycinali!

Wojsko polskie niewielkie, głód wielki cierpiało,  
 Kul, broni, prochu, nawet żywności nie miało!  
 Przeciw nam wszyscy byli, bo nasze niezgody  
 Oburzyły na Polskę sąsiednie narody!  
 Pan Bóg nam nie pomagał, bośmy się zdradzali,  
 Bo Polacy Moskałom ojczyznę sprzedali!  
 A chociaż patryjoci jeszcze byli w kraju,  
 Ci się podług starego kłócili zwyczaju;  
 Gdyż się cudzoziemszczyzna u nas zakradała,  
 Obcych duchów i sekty do nas sprowadzała;  
 Aż nareszcie ateizm tak wszystkich pomieszał,  
 Ze im grób i upadek piorunem przyspieszał!  
 I zazdrość jenerałów wielką rolę grała,  
 Bo nawet i Kościuszce pokoju nie dała,

Choć to był mąż cnotliwy i sławę mający  
I nad wszystkich ojczyznę nader kochający!

Lud widząc zdrajców Polskę Moskwie sprze-  
dających

I od niej za to wielkie pensyje biorących,  
Krzyczał, aby sąd na nich natychmiast złożono  
I za zdradę ich kraju na śmierć osądzono!

Więc biskup Kossakowski

I hetman Ożarowski

Z Ankwiczem sążeni

Byli powieszeni;

A zaś Szczesny Potocki,

Rzewuski i Branicki

Byli malowani,

W portretach wieszani!

Powstanie jednak słabło, mało wojska mając,  
Gdyż ono tylko drobniej szlachty się składając;  
Panowie w większej części z Moskwą się łączyli,  
A chłopci zachęeni do wojny nie byli!

Bo im żadnych korzyści w narodzie nie dano,  
W nowej Konstytucyi o nich zapomniano!  
Pozostali w poddaństwie, jak dotąd, na potem,  
Chociaż panów z swęj pracy obsypali złotem!

W pięćdziesiąt tam tysięcy wojsko pruskie było,  
Z dziesięcią się tysięcy Moskali łączyło;  
Taką siłą Warszawa obleżoną była,  
Na zwycięstwo się garstką ludu nie zdobyła!  
Sile przemagającej Wilno się poddało,  
Odtąd w ręku Moskali na zawsze zostało!

Austryjacy w Lubelskie i w Wołyń w króczyli,  
 Prawie wszędzie Polacy pobitymi byli!  
 Gdyż generał Suwarów, Moskał najbitniejszy,  
 A mściwy na Polaków i najokrutniejszy,  
 Pod Maciejowicami Kościuszkę spotkawszy  
 I tam mu bitwę walną natychmiast wydawszy;  
 Ten próżno Ponińskiego pomocy czekając,  
 Bo Poniński go zdradził ciągle w karty grając;  
 Kościuszko od Kozaków otoczony został  
 I naraz cięcie w głowę takie od nich dostał,  
 Ze spadł z konia i ztamtąd do niewoli wzięty!  
 A tak Polski na zawsze los został przecięty!

Kościuszko z Polakami wielu uwieziony,  
 W więzieniu Petersburga został osadzony!  
 Wojsko polskie bez wodza ducha utraciło,  
 Już więcęj Moskałowi czoła nie stawiało!  
 Suwarów spiesznym pędem ku Pradze przychodził,  
 Gdzie generał Zajączek zdradliwie dowodził;  
 Bo przypuścił Moskali aż po same wały,  
 Tak, że kule działowe ponad nich leciały;  
 Więc skoczywszy na mury, wraz Pragi zdobyli,  
 Wszystkich mężczyzn, kobiety i dzieci wyrznęli!  
 Dwadzieścia ośm tysięcy tam ludu legnęło!  
 Nigdzie rzezi straszniejszej na świecie nie było!  
 Kozacy dzieci małe na dzidy wbijali!  
 A wszystkim większym głowy o mur potrzaskali!  
 Starcom ręce i nogi łamali w kawałki!  
 Żaden członek ich ciała nie pozostał całki!  
 A kobietom wnętrzości żywcem wyciągano!  
 Póki żyły, dotąd je w kawałki rąbano!

Domy wszystkie na popiół spalone zostały!  
 Wszystkie rzeczy, bogactwa wrogi zrabowały!  
 Krew się z zamordowanych strumieniami lała!  
 I do Wisły jak rzeka szeroka spadała!

Z Warszawy wojsko wyszło, każdy szedł do domu,  
 Nie było przeto więcej już wojować komu;  
 Mieszczanie Suwarowi sami się poddali,  
 A rządzący w Warszawie ten akt podpisali!  
 Tu wszystkich patriotów zaraz pochwytano  
 I na Sybir w łańcuchach piechotę ich słano!  
 Ostatni rozdział Polski między trzech nadchodził,  
 Naród polski niezgodą sam sobie zaszkodził!  
 Tak Kraków i Lubelskie Austryja zajęła,  
 Rosyja całą Litwę sobie zagrabiła,  
 A zaś Prusy Warszawę dla siebie przyznali;  
 Tak Polacy z Ojczyzną w grób swój powpadali!  
 Król Stanisław, który miał swe zbrodnicze wady,  
 Najwięcej się przyczynił do téj kraju zdrady!  
 Więc go do Petersburga za karę porwano!  
 I z rzec się tronu w Grodnie onemu kazano! (1795)  
 Wtrzy lata życie skończył w moskiewskim więzieniu,  
 Imię swoje zostawił na wieki wschańbieniu!

Tak z winy własnych synów ta Matka upadła,  
 Która pod królem zdraadnym swym rządem nie władła,  
 Ale nią obcy na swą korzyść kierowali,  
 Jak gdyby już Polacy w Polsce nie mieszkali!

Otóż Polski upadek był skutkiem li tego,  
 Co się już w niej od wieków pokazało złego:  
 A największą przyczyną, że był brak jedności,  
 Nie miała nigdy stałej do wiary skłonności!

Do niej w wieku dziesiątym Chrześcijaństwo przyszło,  
 Ale od niej pogaństwo zupełnie nie wyszło;  
 Owszem go duchowieństwo samo sprowadzało,  
 A przez to Katolicyzm bardzo osłabiało!  
 Bo język był łaciński w tenczas używany,  
 W liturgii kościelnej z początku był znany;  
 A potem do szkół kraju wprowadzony został,  
 Przez niego się do Polski duch pogański dostał;  
 Gdyż z językiem do Polski nauki przybyły,  
 Co się z Rzymu, z Grecyi u nas rozszerzyły;  
 Te nauki pogańskie truły katolicyzm,  
 A szczepiły, żywiły sam tylko poganizm!  
 Tak dalece, że polskich dzieł wcale nie było,  
 Ale wszystko łaciną pisało, mówiło!  
 Same dzieła łacińskie w Polsce zasłynęły  
 I z siebie pogańskiego ducha wylęgły!

Ztąd niezgoda najpiérwsza zwiary wyniknęła,  
 Która najprzód do grobu kraj polski popchnęła!  
 Ztój niezgody znów druga niedługo wyrosła,  
 Ze wolność szlachty polskiej zadaleko poszła!  
 Ztąd klótnie między szlachtą, panami, królami  
 Wichrzyły, zaburzały ciągle Polakami!  
 Ztój wolności wybory królów powstawały,  
 Kandydatów do tronu obcych sprowadzały!  
 Odtąd państwa ościenne swój wpływ wywierały  
 I tylko na swą korzyść Polską kierowały!  
 Ztąd Niepozwałam wsejmach polskich się zrodziło!  
 Do sprzedawania Polski bardzo posłużyło!  
 Bo dwory zagraniczne, chcąc nam sejmy zrywać,  
 Przekupstwa Niepozwałam zaczęły używać!

Tak, że sejmy urządzić nic nie potrafiły,  
 A ztąd się coraz gęstsze niezgody rodziły!  
 Zaś wśród tego nieładu szlachta zbytkowała,  
 A dla zbytków się chętnie Moskwie sprzedawała!  
 Dosyć tych przyczyn wielkich, by z pewnością  
 sądzić,

Dla czego Polska zawsze tak musiała błdzić,  
 Ze się zamiast poprawiać, coraz gorszą była,  
 A takiem pogarszaniem grób sobie wyryła!  
 I sama się do niego najpierwsza popchnęła!  
 Nareszcie obca przemoc w troje ją rozcięła!

## E. Polska w grobie.

### LVI. LEGIONI POLSKIE.

Polska wpadłszy do grobu, pod obcymi była,  
 Lecz się jój niepodległość w Legionach kryła;  
 Bo się jój patrioci po świecie rozbiegli,  
 Tam jój samoistności wszędzie jeszcze strzegli!  
 Do Włoch, Turczach, Francyi poszli ją ratować,  
 By ztamtąd na jój pomoc kiedyś przywędrować.

W ten czas z rewolucyi Francycja powstała,  
 Swego króla, królową z gilotynowała!  
 Rzeczpospolitą wolną ludowi nadawszy  
 I wszystkich do równości cywilnej wezwawszy;  
 Tak, że to w Europie królów przestraszyło,  
 Aby i u nich buntu takiego nie było!  
 Przeto święte przymierze z sobą zawiazali,  
 Zeby ten bunt w Francyi spólnie pokonali!

Ztąd wojna rojalizmu z wolnością powstała,  
 Jakowa Europę dość długo wstrząsała!  
 Królowie dziesięć razy więcej wojska mieli,  
 Franciją na kawałki już rozedrzeć chcieli!  
 Lecz Francuzi ich w wielu bitwach pokonali  
 I męztwa cudownego dowód świata dali!

Taki triumf nadzieję Polakom przedstawiał,  
 Los Francyi się losem dla Polski objawiał!  
 Polacy rozumieli, że wolność zwycięży  
 I na wschód od zachodu jak piorun przebieży!  
 Bars mieszczanin z Warszawy w Paryżu zawitał  
 I tę Rzeczpospolitą najpiérwszy przywitał!  
 Potém inni wychodźcy polscy przybywali  
 I pod hasłem wolności francuzkiej stawali.  
 Francycja ich, jak zawsze, tak teraz zwodziła!  
 Jak obłudnie na Polski upadek patrzyła,  
 Tak się tu z królem Pruskim związała traktatem,  
 Jak najlepszy przyjaciel, albo jak brat zbratem!  
 (1795)

A nawet o Polakach wzmianki nie robiwszy,  
 I najmniejszej nadziei im nie uczyniwszy.

Był generał Dąbrowski między wychodźcami,  
 Który nawet pogardził Prusaka darami,  
 Nie chcąc służyć u niego, chociaż był wezwany,  
 Wolał pojsć do wychodźstwa jak jaki wygnany!  
 On w Dyrektoryjacie francuzkim był wnosił  
 I o pozwolenie mu tego rządu prosił,  
 By polskie Legiony mógł tam uformować  
 I takowe na przyszłość Polsce przygotować!

Lecz Francya, nie mogąc u siebie ich przyjąć,  
 Bo ustawa kazała cudzoziemców wyjąć;  
 Więc Rzeczypospolitėj Lombardzkiej podała,  
 By polskie Legiony u siebie cierpiała!  
 Dąbrowski też ugodę wziął w Mediolanie (1797)  
 Na polskich Legionów w Włoszech formowanie.  
 A ci, co w Legiony takie wstępowali,  
 Wraz obywatelami tamże zostawali;  
 Lecz język i kolory polskie zachowując,  
 A Rzeczypospolitėj Lombardzkiej hołdując;  
 Utrzymanie zupełne od niej dostawali  
 I onę Cyzalpińską także nazywali.  
 „Ludzie wolni są bracia!“ hasłem onych było,  
 By ducha ojczystego w ich sercach żywiło!

Dwa całe Legiony niedługo stanęły  
 Już wojska ośm tysięcy w swych hufcach liczyły!  
 Ich liczba się codziennie znacznie powiększała;  
 Polska w tych Legionach wiele zakładała!  
 Spodziewano się w krótkce wielkich skutków z tego,  
 Jak we Włoszech widziano już Bonapartego,  
 Co przeciwko Austryi zwycięztwa odnosił  
 I już triumf Francyi nad Austryją głosił!

Z Polski do Legionów hurmem przybiegano,  
 Szeregi Austryackie codzien opuszczano:  
 A choć Legioniści nędzę wielką mieli,  
 Przecież to dla ojczyzny wszystko wycierpieli!  
 Więc generał Dąbrowski taki plan był zrobił,  
 By przez Węgry, Dalmaty do Polski się dobił!  
 Mnogość starych wojskowych w Moldawii była,  
 Która z Legionami związek utworzyła,

Oraz z patriotami, co w kraju zostali,  
Ci do siebie na wzajem wszyscy pisywali.  
Ale zdrajców kabały, wrogom zaprzędanych,  
Zniszczyły nam nadzieje na tém opieranych!

W tym czasie na Pokucie Deniski wtargnienie,  
Przyniosło wielu ziomkom unieszczęśliwienie!  
Z których wielu na Sybir natychmiast wysłano,  
Lub w więzienia Austrii innych powrzucono!  
Wychodźcy z Moldawii wygnani zostali,  
Przeto i teraz Polski nie wyratowali!

Plan, by w Mediolanie sejm polski zwołano,  
Był wcale niepodobny, by go wykonano;  
Marszałek Małachowski był bowiem schwytany  
I w więzieniu Austrii z innymi trzymany!  
Gdy tak klęska po klęsce Polskę zasmucała,  
Tymczasem wojna w Włoszech już się ukończyła;  
Lecz jak w Campo-Formio pokój był zrobiony, (1797)  
Żaden tam punkt dla Polski nie był zastrzeżony!

Ten pokój nie trwał długo, znów wybuchła wojna,  
Legionów waleczność stała się znów hojna!  
Utwór rzeczpospolitej Rzymskiej popierały,  
Oraz Partenopejskiej swą pomoc dawały;  
Chociaż onych istnienie bardzo krótkie było!  
Wojsko pod Suwarowem rossyjskie przybyło,  
Dając pomoc Austrii; rzeczypośpolite  
Swym nieszczęsnym upadkiem zostały pokryte  
Francuzi w bataliach pobici zostali,  
Polacy w legionach wielkich strat doznali!  
Pod Wielohorskim druga legia straciła  
Polowę swego wojska, w Mantuę w kroczyła,

A którą Austryjacy w obleżenie w zieli,  
 Gdzie Francuzi zbyt słabi poddać się musieli! (1799)  
 Podpisali ugodę wydać tych Polaków,  
 Którzy do legij polskich szli od Austryaków!  
 Po oddaniu Mantuy już legia druga  
 W padła wręce Austryi jak niewoli sługa!  
 Odtąd o téj legii więcéj nie wspomniano,  
 A zaś drugą legią Dąbrowskiemu dano,  
 Z którą on z Neapolu natychmiast wyciągnął,  
 Połączenia jéj z wojskiem francuzkiém dosięgnął,  
 Pokonawszy trudności tam ludu włoskiego,  
 Co się buntem chciał pozbyć wojska francuzkiego!  
 W batalii pod Trebi, która trzy dni trwała,  
 Tysiąc ludzi legia polska postradała!  
 Prawie cała pod Nowi już istnieć przestała!  
 Poczém rzeczpospolita Cezalpińska padła,  
 Co legiony polskie przybrane posiadała;  
 Ich szczątki do Francyi zaraz się udały  
 I dalszych losów swoich tam oczekiwały!

Niezrażeni Polacy takiémi klęskami,  
 Wnet nowe legiony utworzyli sami,  
 Które już nie we Włoszech, lecz w Francyi stały,  
 Dania im znowu hasła tam oczekiwały!

Podczas gdy ciosy takie na Francuzów padły,  
 Kiedy ich w bataliach grążył los zajadły,  
 Bonaparte z częścią wojsk w Egipcie zostawał  
 I tam klęski podobnéj od losu doznawał!  
 Wezwany potajemnie, by stanął na czele  
 Rezerwy formowanéj i znów walczył śmieie!

Nim stanął na jój czele, republikę zwałił,  
 Bagnetami konsulat dla siebie ustalił! (1799)  
 Prawem wzbronił Francyi wojsk obcych trzymania,  
 Dozwolił legionów nowych formowania.  
 Szczątki tych, co we Włoszech prawie zagięły,  
 Pod wodzą Dąbrowskiego zaród stanowiły.  
 Część z onych na legią Dunaju posłano,  
 Kniaziewiczowi nad nią dowództwo oddano.  
 Ich szeregi zostały w krótcie zapełnione,  
 Uczestnictwo im w wojnie było udzielone,  
 Która się zaczynała przez Bonapartego,  
 Gdy po zbiciu Rossyjan doznał szczęścia tego,  
 Ze bitwę pod Marengo wygrał bardzo sławną,  
 Przez co dzwignął Francuzom ich waleczność dawną!  
 Dąbrowskiemu się droga do Włoch otworzyła,  
 Kniaziewicza legią ku Wiedniu dążyła,  
 Bywszy z wielką armią Moreau połączoną,  
 Która przeciw Austrii była przeznaczoną!

Legiony więc polskie nadzieję tu miały,  
 Bo ze zwycięstw Francyi otuchę przybrały,  
 Że za cudzą pomocą wrócą do ojczyzny,  
 Podzwignawszy ją zgrobu, zagoją jój blizny!  
 Dąbrowski plan ułożył przez Czechy, Morawę,  
 Tamtędy chciał do Polski zanieść nową sławę.  
 Lecz te Polski nadzieje na niczem spełznęły!  
 Tak jak wszystkie poprzednie podeptane były!  
 Bo przymierze w Lunewil nie miało żadnego  
 Artykułu dla Polski najmniej korzystnego! (1801)

Wtenczas na Sędomęgo Polacy wysłani,  
 Tamże w pień przez Murzynów byli wycinani!

A tak poraz już drugi legie zniszczone  
 I wszystkie już nadzieje dla nich utracone!  
 Bo ta dla nich nadzieja zawsze powstawała,  
 Ile razy się nowa wojna pokazała;  
 Ale traktat pokoju każdy ją odsunął  
 I Polski podzwignienie zupełnie pominął!  
 Już legiony polskie pieśni potworzyły,  
 By im hasłem takowe do powrotu były:

---

„Marsz, marsz Dąbrowski  
 „Z ziemi Włoskiej do Polski.“

---

„Jeszcze Polska nie zginęła  
 „Kiedy my żyjemy.“

---

Zawsze legioniści na to pamiętali,  
 Żeby przez Dąbrowskiego Polskę oglądali!  
 Jaka była ich boleść, gdy ich oszukano  
 I traktaty przeciw nim wszystkie zawierano!

Co gorsza, że za tyle krwi polskiej przelania,  
 Zaczęły się w Francyi na nie narzekania!  
 Ze legiony polskie są dla niej ciężarem,  
 Ze należy skończyć z tym przymierzeńcem starym!  
 Po pokoju w Lunewil ta myśl powstawała,  
 Że Polska dla Francyi nieznosną się stała!  
 Pierwszy konsul już myślał, jakby władzę porwać,  
 I jakby się tytułu cesarskiego dorwać!  
 Chciał użyć legionów do swojej usługi,  
 Zrobić z nich swą gwardyją na czas służby długiej.  
 Lecz generał Kniaziewicz zaraz podziękował,  
 Każdy z legionistów niechęć mu zachował!

Konsul widząc Polaków, że się tak stawili,  
Przez to nieposłuszeństwo tak go obrazili,  
Że onych Etruryi królowi darował!  
A część ich różnym półkom wojska ofiarował!  
Przez co tak te legie były zniechęcone,  
Że już aż do połowy zostały zmniejszone!

Lecz nawet ich obecność wyrzuty czyniła  
I ta czarna niewdzięczność konsula martwiła!  
Przeto je postanowił wygnać z Europy,  
Aby już we Francyi nie stawily stopy!  
Wtenczas na Sędomego Negry się zburzyły  
I gdy jarzmo niewoli ze siebie zrzuciły,  
Postanowił więc konsul ten bunt uspokoić,  
Legionami wojsko francuzkie podwoić.  
Posłał tam więc Francuzów razem z Polakami;  
A chociaż się Polacy opierali sami,  
Chciano ich kartaczami przymusić do tego,  
Posłano ich w okrętach do kraju wolnego!  
Tam w klimacie gorącym od chorób ginęli,  
A największą część onych Murzyni wyrznęli!  
A jeżeli który z nich z téj klęski tam wyszedł,  
Do swój nazad ojczyzny z krwawém sercem przyszedł,  
Żałując, że zdradzony od Konsula został,  
Ze przeciwko niewinnym, wolnym Negrom powstał.  
A nawet niektórzy z nich do Murzynów prześli,  
Spokojne życie u nich nad wojnę przenieśli!  
Legia, co pod wodzą Dobrowskiego była,  
Wszczątkach po Europie rozproszoną żyła!

## LVII. POLSKA POD RZĄDEM PRUSKIM I AUSTRYJACKIM.

Król pruski nazwał Polski część wziętą Prusami;  
 Galicyją zaś z wano pod Austryjakami,  
 By wpředce Polskę z niemczyć, piérwszy krok  
 zrobili,  
 Po niemiecku ją uczyć wraz postanowili!  
 Wszech akta urzędowe w niemieckim pisano,  
 Całej Polsce niemieckie ustawy nadano!  
 Urzędnicy niemieccy wszech miejsca zajęli  
 I w administracyi na czele stanęli!  
 Prusacy Austryaków jednak przewyższali,  
 Nieco więcej oświaty Polsce udzielali;  
 Dla najniższych klass szkoły wszędzie zakładano;  
 Uczucia nawet polskie w cięż tolerowano,  
 Tak własność osobistą jak i majątkową,  
 Zabezpieczono wszystkim opieką rządową.  
 Dla szlachty i dla chłopów sądy jedne były,  
 W wojsku szlachta i chłopcy jednako służyły.  
 Tylko żydzi od wojska zostali wolnymi,  
 Bo nie chcą chrześcianie chętnie służyć z nimi.  
 I towarzystwo nauk w Warszawie istniało;  
 Co od króla pruskiego pozwolenie miało,  
 Chociaż to patrioci onoż założyli,  
 Aby w niem narodowość dla Polski żywili!  
 Nawet i teatr polski w Warszawie cierpiano,  
 W którym patriotyczne sztuki odgrywano!  
 Ale gorzej daleko w Galicyi było,  
 Bo się tam Cesarzowi wszystko przywłaszczyło;

Gdyż on wziął za zasadę, że jest wszystko jego,  
 Ze osoby i dobra należą do niego;  
 Ze tém może zarządzać, jak mu się podoba,  
 Ze do niego należy tak rzecz jak osoba.  
 W wojnach ciągłych z Francją cesarz przyciśniony,  
 Galicyi kraj został przez niego zniszczony!  
 Zabrał wszystkich na wojnę, żydów i cyganów,  
 Jak niemniej ze wszystkich sekt zabrał chrześcianów,  
 A dał im za dowodzców hrabiów i baronów!  
 Potrzebując pieniędzy, cisnął podatkami,  
 Zastąpił niedostatek wziętemi srebrami!  
 Kazał bić bankocetle, które upadały  
 I wszystkich, co je mieli, w nędzę powciagały!  
 Dał monetę miedzianą, za srebro brać kazał,  
 Na bankructwo, zniszczenie wszystkich ponarzął!  
 Było to podłe zdzierstwo, niewola zdradziecka!  
 Taka była nad Polską opieka Niemiecka!  
 Chcąc sobie zjednać wielkich bogaczy i panów,  
 Przedawał im tytuły hrabiów i baronów,  
 Ale za to musiele stępel drogo płacić;  
 Tak się to krwią Polaków chciał cesarz zbogacić!  
 Dawniejsze prawa polskie tego zabraniały,  
 Tytułów obcych krajów w Polsce zakazały;  
 Lecz się tego Polacy teraz nie wstydzieli,  
 Starożytne zwyczaje w obcość zamienili!

## LVIII. POLSKA POD RZĄDEM ROSSYJSKIM.

Katarzyna i Paweł.

Pod Katarzyną drugą Polska rozebrana,  
 Polska w téj Katarzynie dostała tyrana!

Wszystko w Polsce niszczyła, co patriotycznego,  
 Konfiskowała dobra, obdarła każdego!  
 Słała na Syberią, szkoły zamykała,  
 I ze skarbów największych naród obdzierała!  
 Wskazywała na knuty, gnietła katolików,  
 Przymuszała ich gwałtem przejść na schizmatyków!  
 Przenosiła biskupstwa z jednych miejsc na inne,  
 Znosiła te zakłady w wierze dobroczynne.

Po śmierci Katarzyny jój syn Paweł przyszedł,  
 Jako cesarz okrutny znowu na tron wyszedł;  
 Jednak się pod nim rzeczy dość znacznie zmieniły;  
 Nowe się w głowie jego marzenia roily:  
 Bo chociaż był gwałtowny, przez postrach chciał rządzić,  
 Przecież on w znacznych rzeczach zaczął bardzo błądzić:

Wzorem Piotra Trzeciego,

Co był ojcem jego,

Ubrał wojsko rossyjskie na sposób Prusaków,  
 I przepisał uniform dla swoich rodaków:

Włosy wtył zaczesane

I w warkocz związane;

Kapelusz na trzy rogi, a kołnierz stojący

U sukni li jeden rząd guzików mający;

Kamizelka zbyt długa, nadole rozwarta,

Wszędzie tego ubioru pilnowała warta;

Bo kto się nie chciał podług ukazu stósować,

Tego Paweł na placu kazał obszelmować!

Obcinano publicznie suknie przechodzących,

Podług Pawła przepisu stroić się nie chcących.

Jak Paweł wpadł wżły humor, wszystko tylko drżało,  
 Syberyi i knuta wszystko się tam bało!

Za słowo nieznaczące Syberia była,  
Cała pod nim Rosсыja na turturach żyła!

Mimo jego gwałtowność, charakter dziwaczny,  
Uczynił jednak Paweł postęp dosyć znaczny:  
Sprawiedliwość i ludzkość przystęp przy nim miały,  
Bo wielu z Syberyi Polaków zwracały,  
Których tam Katarzyna niesłusznie posłała,  
To znów Pawła spaniałość wolność im nadała.  
Zaniechał prześladowań w względzie religijnym,  
W pokoju dla kościoła stał się dobroczynnym,  
Poprzywracał biskupstwa, a szkoły otworzył,  
Nauczania po polsku zasadę położył,  
Jak Komissyja nauk dawniej założyła,  
Chciał, by w nich jęj metoda wykonaną była.  
I wszechnica Wilneńska pod nim otworzona,  
Tysiąc ośmset trzeciego była dokończona.  
Wznowił Statut Litewski, polskich urzędników,  
Aby powściągiwali moskiewskich czynników,  
Co na pobór podatków przeznaczeni byli,  
Aby obywateli polskich nie męczyli.  
Paweł nawet już myślał, by Polska istniała  
I swoją niepodległość znowu odzyskała;  
Po pokoju w Lunewil już się to zbliżało,  
Przymierze z Bonapartem i Pawłem nastalo;  
Lecz panowie rossyjscy temu przeszkodzili,  
W tysiąc osiemset pierwszym Pawła udusili!  
Alexandra Pierwszego na tronie sądząc,  
A do niepodległości Polsce przeszkadzając!

## LIX. ALEXANDER PIÉRSZY

Cesarz Rossyjski.

Alexander syn Pawła po ojcu panował  
 I uniform cywilnym na suknię sformował.  
 Konstanty się z nim kłócił o zmianę takową,  
 Bo chciał wszędzie zachować tę modę pułkową,  
 Aby wszystko jak żołnierz pod mundur stanęło,  
 Żeby wszystko niewolą żołnierską pachnęło!  
 Alexander nie chciał mieć Polski uwolnionej,  
 Ale więcéj od ojca dał wolności onéj;  
 Bo Polakom zapewnił pewne przywileje,  
 A nawet i do większych czynił im nadzieje!  
 Udzielał im tytuły i różne ordery,  
 Wielu do senatorskiej powynosił sfery!  
 Polaków z Syberyi, co było, wypuścił,  
 I w swoich obietnicach częścią się uścił.  
 Książd Kollataj w Austrii przebywał więziony,  
 Ztamtąd przez Alexandra został uwolniony.  
 Tylko ci w Syberyi Polacy zostali,  
 O których powrócenie ich krewni nie dbali,  
 A którzy do powrotu swych środków niemieli;  
 Więc tam na Syberyi pozostać musieli!  
 Z Barskich konfederatów jest tam rodzin stami,  
 Jakie się powiększają licznymi więźniami,  
 Których corok cesarze w Sybir posyłają  
 I osady sybirskie nimi zapełniają!

Alexander pozwolił Polaków oświecać,  
 Lecz by przeciw Rossyi buntu nie podniecać,  
 Do wszechnicy Wilneńskiej dał Czartoryskiego,  
 W którym miał od dzieciństwa przyjaciela swego;

Zrobił go Kuratorem nad szkoły wszystkiemi,  
 Natenczas w całej Litwie pozakładanemi,  
 Gdzie uczono po polsku w duchu narodowym,  
 Do czego Czartoryski był wtenczas gotowym;  
 Bo on był tego zdania, żeby Polska była  
 Pod Rossyją i siebie tam uszczęśliwiła!  
 Ksiądz Strojnowski wszechnicę w Wilnie tak ułożył,  
 Ze tam dla całej Litwy oświatę założył.  
 A zaś Czacki Tadeusz południe oświecał,  
 W guberniach tamtejszych nauki rozniecał.  
 Był wilkim patriotą, młodzież bardzo lubił,  
 Dla niej i dla ojczyzny cały się poświęcił;  
 Chciał Polskę nieszczęśliwą z grobu jeszcze podnieść,  
 Nad jej losem okrutnym chciał zwycięstwo odnieść.  
 Napisał sławne dzieło o dziejach narodu,  
 Światłość na prawo Polski dał ztego powodu.  
 Swoim kosztem Liceum w Krzemieńcu założył,  
 Dla Polski południowej oświatę położył;  
 Na dalsze utrzymanie zakładu takiego,  
 Skłonił obywateli dać dary do tego.  
 Ten wielki obywatel był przez to wsławiony,  
 Że duch w Polsce upadły przezeń ożywiony!

## LX. UCISK, NĘDZA I NIEWOLA W POLSCE.

Nie mniemajmy, że Polska szczęśliwą została;  
 Gdyż pod rządem rossyjskim wiele ucierpiała!  
 Czuła pod rządem obcym, że nie ma wolności,  
 Że nic nie wynagrodzi jej niepodległości!  
 Bo prawa jej napozor tylko podniesiono,  
 Ukazami cesarza takowe burzono;

Porządek, bezpieczeństwo ukazy łamały  
 I wszystkie prawa polskie tak poprzewracały,  
 Że ztąd klęska największa dla kraju nastala,  
 Polskich obywateli całkiem zrujnowała!  
 Urzędnicy cywilni tak sprzedajni byli,  
 Kto się im nie opłacił, tego wyniszczyli!  
 To sprzedajne zepsucie tak się rozciągało,  
 Że nawet i najwyższych stopni dosięgało;  
 Senat i sądownictwo nie było wyjęte,  
 Wszystko było przekupstwem i zdzierstwem zajęte!  
 Rekructwo nadużyciom drogę otworzyło,  
 Nadużycie w podatkach to złe powiększyło!  
 To dwoje klasę niższą bardzo uciskało,  
 Któręj się pod Rossyją wszystko pogorszało!

## LXI. KOŚCIUSZKO I NAPOLEON.

Gdy po upadku Polski Kościuszko schwytyany  
 Był z innymi więźniami w Rossyi trzymany,  
 Paweł mu wolność wrócił, zwiedził go w więzieniu,  
 Miał męża tak sławnego w wielkiem podziwieniu,  
 Ofiarując mu sumnę na utrzymywanie;  
 Lecz gdy już w Ameryce Kościuszko był wstanie,  
 Odesłał ją Pawłowi, w Ameryce został,  
 Tam miejsce jenerała w republice dostał.  
 Bronił sprawy wolności z Amerykanami,  
 W wojnie o niepodległość tamże z Anglikami.  
 Amerykanie mu dar za to uczynili,  
 Znaczna sumę pieniężną jemu poświęcili.  
 Gdy przybył do Francyi, tam wychodźtvo znosił,  
 Wtenczas się Bonaparte cesarzem ogłosił,

Rzeczpospolitą Franków na cesarstwo zmienił  
I wolność z swego państwa zupełnie wyplenił!

Pierwszy pojął Kościuszko, że taka odmianna,  
Francyi taką ręką żelazną nadana,  
Polsce nie zapowiada najlepszej przyszłości,  
Despotyzm nie dopuści jój niepodległości!  
Ten, co wolność Francyi podeptał nogami,  
Nie będzie jój mógł cierpieć między Polakami!  
Kościuszko jednak nie brał nikomu źle tego,  
Ze się inni trzymali losu cesarskiego,  
Ufając w jego szczęście, jakie mu służyło,  
By Polaków nad Wisłę raz zaprowadziło!  
Inni zaś w Alexandra to samo wierzyli,  
Żeby pod nim znów Polsce wolność przywrócili;  
Bo tak Paweł zamierzał, może i syn będzie,  
Gdyż grzeczność dla Polaków pokazuje wszędzie!  
Cesarza Alexandra armija zmocniona  
Gdy szła w pomoc Austrii na Napoleona,  
Alexander w Puławach zrobił odwiedziny;  
Polacy, korzystając z takowej przyczyny,  
Zbiegali się do Puław, jemu przedstawiali,  
Że tę najkorzystniejszą chwilę poczytali,  
Aby plan ojca swego do skutku sprowadził,  
Polskę znów niepodległą jak była osadził!  
Lecz im cesarz wątpliwie na to odpowiedział;  
Dopiero się tu każdy z Polaków dowiedział,  
Ze, jak z Napoleonem, tak się oszukali,  
Od jednego, drugiego nic nie uzyskali!

Gdy Austryją, Rossyją pod Austerlic pobił,  
Zaraz traktat pokoju Napoleon zrobił,

A o Polsce już więcej ani nie pomyślał,  
 Chociaż ten traktat blisko granic Polski skryślał!  
 Powrócił do Paryża, braci swych osadzał  
 Na tronach, które w Niemczech, w Włoszech zaprow-  
 wadzał.

Po téj ciszy znowu się wojna zapaliła,  
 I nadzieją Polaków znowu nappełniła;  
 Bo królowi pruskiemu wojnę wypowiedział,  
 A który w części Polski najważniejszej siedział.  
 Zwycięzył go i gdy chciał do Polski wstępować,  
 Myślał sobie Polaków w cześnie przygotować  
 I do siebie przywiązać, w przód ich oszukawszy  
 I nadziei dotychczas z niskąd im niedawszy!  
 Rzucił wózek na Kościuszkę, aby z nim spóldział;  
 Lecz ten zawsze miłością dla wolności pałał,  
 Nie chciał zostać narzędziem despotyzmu jego,  
 Ale tak przez posłańców przemówił do niego:  
 „Despotyzm za despotyzm, Polacy go mają,  
 „Niechaj go we Francyi krwią swą nie szukają!“  
 Napoleon się nie zląkł, odezwy wydawał  
 Pod imieniem Kościuszki, durzyć nie przestawał!

## LXII. KSIĘZTWO WARSZAWSKIE r. 1805.

Gdy Prusaków pod Jeną Napoleon zgrażył,  
 Jak zwycięzca bez przerwy śpiesznie naprzód dążył;  
 A szczątki legionów polskich się zbierały,  
 Pod wodzą Dąbrowskiego do Polski w kraczały;  
 Dziesięć lat od upadku Polski upłynęło,  
 Wiele starych, a wielu wproch się obróciło!

Zaledwie pojmowało nowe pokolenie,  
 Jak ranne legionów przybyły tam cienie!  
 Ale się także z niczém porównać nie dało,  
 Jak się tam legionów wojsko pokazało:  
 Ten zapął i te krzyki z radości czynione,  
 Zostały pod niebieskie sklepienia wznoszone!  
 W Poznaniu i w Warszawie, w całym ich przechodzie,  
 Przyjmowało ich wszystko, co żyło w narodzie!  
 Mężczyźni i kobiety, starcy, dzieci wstały,  
 Swych zbawców z okrzykami, z zapalem witały!  
 W okamgnieniu się wojsko polskie sformowało,  
 Do zwolnienia Pruss starych, do Gdańska bieżało.

Rossyjanie szli w pomoc królowi pruskiemu,  
 Lecz się oprzeć nie mogli wojsku francuzkiemu,  
 Które ich pod Frydlandem, Ejlan pokonało,  
 Jak niemniej pod Pułtuskim cios śmierci zadało!  
 Polacy już mniemali, że im jarzmo skruszy  
 Napoleon, i zaraz za Niemen wyruszy,  
 Aby w kroczyć do Litwy. Lecz inaczej było,  
 Bo z nim Alexandrowi widzieć się zdarzyło,  
 Tysiąc ośmset siódmego traktat podpisali,  
 Którym kroków wojennych czynić zaprzestali;  
 A część Polski, co od Pruss oderwaną była  
 W małe Księstwo Warszawskie wtenczas się zmieniła.  
 A prócz tego miasto Gdańsk wolne zostać miało,  
 Lecz od prawej wolności dalekiem zostało!  
 A zamiast Napoleon odebrać Prusakom  
 To wszystko, co zabrali i oddać Polakom,  
 On obwód Białostocki Rossyjanom oddał  
 I tak Polskę pod rozdział czwarty jeszcze poddał!

### LXIII. POWIĘKSZENIE KSIĘSTWA WARSZAWSKIEGO.

Napoleon nie śmiał się za Niemen przeprawić,  
By nie chciała Austryja tyłu go pozbawić;  
W krótcie z nią wojnę począł, a Rossyja była  
Z nim w przymierzu, przeto z nim wojny nie to-  
czyła.

Wojsko polskie w Warszawskiem Księstwie zostawało,  
Od armii francuzkiej odłączone stało;  
Tylko kilka tysięcy ludzi zbrojnych mając  
I dalszego wypadku w swym kraju czekając.  
Podczas gdy Napoleon w Niemczech tryumfował,  
Oraz drogę do Wiednia już sobie torował;  
Arcyksiążę Ferdynand ciągnął ku Warszawie  
Zwojskiem większem niż polskie cztery razy prawie.  
Polskich osiem tysięcy żołnierzy się biło,  
A czterdzieści tysięcy austryjackich było;  
Pod Raszynem ich polscy na głowę pobili,  
Tylko im niedobitki same zostawili. (1809)  
Ta walka Ferdynanda nakoniec znagliła,  
Że ugodą Warszawa oddana mu była,  
Lecz za Wisłę na Pragę nie wolno mu było,  
To broni zawieszenie tak go tam ścieśniło!  
A tymczasem Dąbrowski aż w Poznańskie poszedł,  
By tam wojska nowego sformowania doszedł.  
A Józef Poniatowski przez Wisłę przekroczył,  
Galicyją swą małą armią otoczył,  
Wojska kilka tysięcy polskiego przebiegło,  
A gdzie tylko armią Austrii spostrzegło,

Wszędzie ją zwyciężyło; Austryja pierszchała,  
 Wszystkie wojsku polskiemu miejsca zostawiała;  
 Lublin, Zamość, Sandomirz, Lwów Polakom został,  
 Żaden tam już Austryak ani nogą postał.  
 Armia mała polska wraz wielką została,  
 Wojsku austryackiemu prawie się zrównała!  
 A Ferdynand ściśniony opuścił Warszawę,  
 Szedł poprzec w Galicyi Austryjacką sprawę.  
 Wziął Sandomirz, ale go natychmiast odstąpił,  
 Bo o losie Austryi natenczas już zwątpił!

Alexander swe wojska posłał za polskiem  
 I aby im przeszkadzać, chciał się złączyć z niemi;  
 Bo choć z Napoleonem w związku pozostawał,  
 Przecież, gdzie mógł Polakom na przeszkodzie sta-  
 wał;

Tych, co szli do Polaków, bardzo prześladował,  
 Ich dobra w kraju pod nim wszystkie konfiskował.  
 Jego Wojska Lwów wzięły, dalej zasłaniając,  
 Z Galicyjskich gór nic wiaźć Polakom niedając;  
 Zaledwie Książę Józef do Krakowa wkroczył,  
 Zaraz tam i Rossyjan téjże chwili zoczył!  
 Lecz zawieszenie broni wtenczas nastąpiło,  
 A przez pokój z Austryją wszystko się zmieniło!  
 (1809)

Zamość, Kraków, Wieliczka Austryi zabrane  
 Do Księztwa Warszawskiego zostały dodane;  
 A stara Galicyja Austryi została,  
 Oraz salin połowa do niej się dostała;  
 Obwód zaś Tarnopolski Rossyi oddano,  
 Przeto już poraz piąty Polskę rozebrano!

# LXIV. KSIĘZTWO WARSZAWSKIE z administracją francuską.

Księstwo Warszawskie dane przez Napoleona,  
Rzecz dla jego korzyści jedynie stworzona;  
Dał mu króla Saskiego, aby tam panował,  
By wszystko do korzyści swojej tam stósował;  
A wojsko tylko małe utrzymywać kazał,  
Bo tego za oddzielne państwo nie uważał!

Dał swą konstytucyją  
I administracją,

Która tam po francuzku urządzoną była,  
Tylko Napoleona widokom służyła!  
Kodex Napoleona został w prowadzony  
I bieg sądów cywilnych nim bywał sądzony!  
A Posłowie na sejmie tylko wotowali,  
Ale głosu wolnego jeszcze nie miewali!  
Radzcy Stanu do wotów przypuszczeni byli,  
Zawsze wota na stronę rządu przeważyli!  
Wszystko było na stopę wojenną zrobione,  
W dziewięćdziesiąt tysięcy wojsko urządzone.  
Także saska moneta wobiegu została,  
Warszawa Rezydenta francuzkiego miała,  
Co rozkazy cesarskie Polakom wydawał,  
Jakby rządzcą najwyższym nad Księstwem zostawał!  
I wojsko pod cesarza rozkazami było,  
Co zamyślał, co zechciał, to wojsko czyniło!  
Część z niego na podbicie Hiszpanii odjął,  
Polak każdy dla niego wszelkie trudy podjął,

Rozumiejąc, że przezeń niepodległym będzie,  
Lecz niestety! pozostał oszukanym wszędzie!

Gdy z wojskiem Napoleon do Rossyi wchodził  
Swym traktatem z Austryją na to się ugodził,  
By Austryja znów Polsce Galicyją dała,  
A za to Illiryją sobie zatrzymała.

Alexander Polakom także obiecywał  
Powrót Polski, żeby go każdy oczekiwał.

Czartoryski w Warszawie wtenczas sejm otworzył,  
Sejm zasadę istnienia dla Polski ułożył,  
Głosił jój niepodległość! Lecz Napoleon był  
Na to zbyt obojętny, bo inne myśli krył!  
Nie chciał Polski powstania, ufał w swoje siły;  
Więc Polaków oziębził jego głos niemiły!  
Tu już mieli przeczucie wielkiego nieszczęścia,  
Jakie miało nastąpić z tego przedsięwzięcia!

Osiemdziesiąt tysięcy Polaków tam było,  
Co Napoleonowi pod Moskwę służyło;  
Całe pole rossyjskie nimi się zasiało,  
Ledwie ich ośm tysięcy w reszcie pozostało!  
Gdy przyszedł Napoleon, Moskwę zapalono,  
Obiecaniem pokoju jego zabawiono;  
Tymczasem zima przyszła, wojsko pomroziła  
Zaledwie małe szczątki z niego zostawiła!  
Wiele pod Berezyną Francuzów zginęło!  
Szczęście Napoleona pod Lipskiem minęło! (1813)  
Król Saski wpadł w niewolę, Księżę Józef zginął,  
Polskiej niepodległości cały los przemiął!  
Napoleona wtenczas wszyscy opuścili,  
Przymierzeńcy przeciwko niemu się zwrócili!

Kilku z jego marszałków w końcu go zdradziło!  
Tronu go to nieszczęście całkiem pozbawiło!

W sadzon na wyspę Elby, tam niedługo został,  
Lecz na czele Francuzów ostatni raz powstał;  
Aż wreszcie pod Waterloo dostał cios śmiertelny!  
I na wyspie Heleny zmarł ten wódz naczelny!  
Polacy mu najwierniej do końca dotrwali,  
Przezeń Alexandrowi zleceni zostali!

## LXV. KRÓLESTWO POLSKIE KONGRESOWE POD ALEXANDREM PIERWSZYM.

Gdy Francuzi z Rossyi wyparci zostali,  
Rossyjanie kraj polski znowu zabierali;  
Jak tylko Alexander Warszawę odzierzył,  
Wraz Polski dyrekcyją Lubeckiemu zwierzył,  
I wojsku tam polskiemu dozwolił powrócić,  
Ażeby je do służby krajowej obrócić.  
A Wincenty Krasiński to wojsko sprowadził;  
Ale go Alexander od wodza odsadził,  
A wojsko Konstantemu bratu wraz powierzył,  
Aby je ten w rygorze po rossyjsku dzierzył!  
Adam zaś Czartoryski, jak minister dawny,  
Senator i przyjaciel Alexandra sławny,  
Który mając szacunek samodzierzcy tego,  
Przyjechał do Warszawy na skinienie jego!  
Tak Adam jak Konstantyn kroki rozpoczęli,  
W celu, żeby Polaków do tego nagięli:  
Konstantyn znalazł opór, bo wojskowi chcieli,  
By wszystkie kraje Polski połączone mieli;

Lecz on organizował podług swojej rady,  
 Ażeby nie miał w wojsku już żadnej zawady.  
 Adam chciał, by Polacy cesarza prosili,  
 By pod nim jako królem polskim wszyscy byli;  
 Lecz mu się nie udało, nie chcieli Polacy  
 Zostać pod obcym królem, jakby słudzy jacy!  
 Gdyż wojsko i cywilni za niepodległością  
 Dążyli w owych czasach znajwiekszą miłością;  
 Odrzucili więc zamiar tak Czartoryskiego,  
 Ze odtąd nie śmiał więcej powrócić do niego.  
 Wtenczas konstytucyją Czartoryski robił,  
 Lecz w arystokratycznym duchu ją sposobił!  
 Tak, że i na kongresie przyjętą nie była,  
 Dopiero się tam insza na prędcę skleiała!  
 Ci, co Napoleona głównie zwyciężyli,  
 Wszyscy na nowo Polską tak się podzielili:  
 Austryja Galicyją, Tarnopol, Saliny;  
 Prusy Poznań, Gdańsk, Toruń, wzięły w swe daniny;  
 Roszysza te trzy części sobie zatrzymała,  
 Które w trzech działach Polski dla siebie zabrała,  
 Oraz Polskie Królestwo na kongresie dane,  
 A z Księstwa Warszawskiego w części sformowane;  
 Kraków zaś z swym obwodem na rzeczpospolitą,  
 Co z opieką trzech dworów została użytą.  
 Wszyscy się ci dzielący na to ugodzili,  
 By narodowo części Polski urządzili.  
 A nawet Alexander do tego zamierzył,  
 By królestwa polskiego granice rozszerzył;  
 I wojsko polskie przyrzekł w Polsce utrzymywać,  
 Konstytucyją kraj ten pozaopatrywać;

W tysiąc ósmset pietnastym ogłoszoną była,  
 Popularnością w kraju dość się odznaczyła!  
 Austryja w Galicyi, a Prusy w Poznaniu  
 Odpowiedziały także ich naśladowaniu,  
 Dając konstytucyje w reprezentacyi;  
 Takiój kongres Wiedeński dokończył missyi!

Poczem Konstytucyją tak Austryja dała,  
 Jak gdyby z Galicyją śmieszki odgrywała:  
 Cesarz kazał sejmowym, by podatki dali,  
 Posłowie się do takiej woli stósowali;  
 Mogli tylko przedstawiać, że kraj w niedostatku,  
 Lecz musieli dopełnić żadanego datku;  
 Gubernator cesarski w sejmie prezydował,  
 Do rozkazów cesarza narady stósował!

Konstytucyja w Księstwie Poznańskiem ta była,  
 Ze Polaków nadzieją więcej uwodziła;  
 Bo sejm o nadużycia mógł skargi podawać,  
 Lecz się te nadużycia nie dały poprawiać;  
 Bo polską narodowość wszędzie naruszano,  
 Gdyż Niemców nad Polaków w Polsce przekładano!  
 W szkołach język niemiecki został nakazany,  
 A polski urządowanie był tam zaniedbany!

W królestwie znowu polskiem inaczej rządzono,  
 Tamże na ośm wojewodstw kraj ten podzielono:  
 Podług konstytucyi ministrowie byli,  
 Od rządu rossyjskiego oddzielnie rządzili;  
 Język i urzędnicy, polskie wszystko było,  
 Wotowanie ze wszystkich stanów się odbyło.  
 Z senatorów i posłów sejm się wtenczas składał,  
 Wtenczas duch narodowy mocniej w sejmie władał.

Rząd projektu przedstawiał, Izby wotowały,  
 Oneż z jednój do drugiej sobie przesyłały.  
 Tylko Izba poselska budżet układała,  
 Który sobie od rządu udzielony miała;  
 Ona także ministrów skarżyć miała prawo,  
 Osoby i majątki ręczono ustawą.

Gdy tę konstytucyją Komissarze wnieśli,  
 Jak już członki sejmowi na narady ześli,  
 Więc Prezydent senatu, ów Tomasz Ostrowski,  
 Takie na nią wprzysiędze był poczynił wnioski:  
 „Ze jak najnieszczęśliwszy ten z Polaków będzie,  
 „Który jój choć najmniejszy gwałt zadawać przyjdzie.“  
 Gdy później Alexander na sejmie się stawił,  
 W ten sposób wolę swoje sejmowym objawił:  
 „Ciesz się dzieło moje, też Konstytucyja,  
 Która i woli mojej i Polakom sprzyja;  
 Spodziewam się, że wkrótce wpływ ten będzie miała,  
 By się i do prowincyj innych stósowała,  
 Które pod moje berło wcielone zostały,  
 I tam łask Opatrzności ciągle doznawały;  
 Cieszę się z tych Polaków, co mi sposób dali,  
 By z czasem Rossyjanie tych praw używali,  
 Jakie do innych części Polski zastósuję,  
 A które dla całego państwa już gotuję;  
 Bobym pragnął do Polski wszystkie części złączyć  
 Dzieła zamierzonego zupełnie dokończyć!“

Ośmset siedmnastego Kościuszkę śmierć zaszła,  
 Z nim się sława ojczyzny na wieki zatrzasła!  
 Alexander pozwolił mogiłę mu stawić,  
 By jego cnotę w Polsce aż na wieki sławić!

Mogile pod Krakowem Kościuszcze stawiono,  
 I tam z nim sławę Polski głosić zakończono!  
 Osiemset ósmnastego Dąbrowski zagasnął,  
 Z nim się Legionistów grób wielki zatrzasnął!

Dotąd był Alexander wielki i spaniały,  
 W wolności ludów doszedł szczytu swojej chwały!  
 Lecz odtąd, jak w Austrii i w Prusiech przebywał,  
 Tam w cale wyobrażeń przeciwnych nabywał;  
 Zawarł święte przymierze z tymi monarchami,  
 Aby wolność wyniszczyć pomiędzy ludami!  
 Gdy w roku osiemnastym Litwini radzili,  
 Aby chłopci z poddaństwa uwolnieni byli,  
 Alexander im tę rzecz za krnąbrną uważał  
 I mówić więcej o tém zupełnie zakazał!  
 W królestwie ścieśnił wolność pisania i osób,  
 Zatém konstytucyją pogwałcił w ten sposób!  
 Budżetu już sejmowi rozbierać nie dawał,  
 Ale w konstytucyi gwałceniu zostawał!

W roku znowu dwudziestym dał uczuć sejmowi,  
 Ze im wszystko odbierze, by byli gotowi  
 Stracić konstytucyją nawet Polski istność,  
 Że tylko w jego łasce powinni mieć ufność!  
 Dwaj bracia Niemojewscy razem się złączyli,  
 A ciż Bonawentura wraz z Wincentem byli;  
 Większość w Izbie Poselskiej pociągali za sobą  
 Opozycję mieli do działań tą dobą;  
 Wytknęli nadużycia w rządzie poczynione,  
 Tém serce Alexandra było rozjątrzone!  
 Rzekł, że przez to spóźnili Polski odrodzenie  
 I zniszczenia królestwa zrobił pogrozenie!

A zaś minister skarbu Lubecki dokuczał,  
Bo monopole duchom rossyjskim poruczał,  
Którzy obywateli bardzo uciążali,  
A poborcy w podatkach zbyt im dokuczali!

Niemojewskich obudwu tak prześladowano,  
Ze im bywać w Warszawie wcale zakazano!  
Nawet sejm cztery lata zamknięty zostawał,  
By na posłów do izby nikt ich nie podawał!  
A jeszcze i dla tego, by budżet zostawić,  
I posłów układania nowego pozbawić!  
Ażeby się podatki nigdy nie zmniejszały,  
Lecz nadużyciom rządu bardziej wystarczały!  
Nawet całe Kaliskie potępione było,  
Że takich patriotów dla Polski zrodziło!

Odkąd się Alexander despotyzmu radził,  
Zaraz na druk cenzurę w Polsce zaprowadził!  
Na czele téj cenzury Szaniawskiego stawił,  
Który Polskę wolności pisania pozbawił!  
Bo nie tylko zpism słowa i wiersze wyrzucał,  
Ale jeszcze pisarzom tak bardzo dokuczał,  
Że całe karty z ich dzieł codzień wyrzynano  
I tak obszelmowane pisma sprzedawano!  
Nawet z drukarń i z księgarń bywały porwane!  
Dzienniki, dzieła liczne były zakazane!

Zpoczątku był Potocki ministrem oświaty,  
Lecz z jego odsunieniem kraj ten doznał straty!  
Bo dano Grabowskiego, by ociemniał Polskę,  
Ten minister krajowi zadał wielką troskę!  
Kraiński był szkoł ludu organizatorem,  
Bo Potocki szedł wszkołach za francuzkim wzorem,

Ażeby lud najprędzej mógł być oświecony,  
 By oświatą z upadku kraj był podniesiony!  
 Pod Grabowskim Kraiński został odsunięty,  
 Bo system ociemniania był już przedsięwzięty!  
 Szkoły ludu zmniejszono, najwięcej zamknięto  
 I Polski ociemnianie zewsząd rozpoczęto!  
 Które się powiększało corocznie zlatami,  
 Taki miecz zawieszony był nad Polakami!

Równe było nieszczęście z Księcia Konstantego,  
 W wojsku tego na czele brata cesarskiego,  
 Który miał złość tygrysa, po tyrańsku rządził  
 I przez swój nierozsądek jak najgrubiej błdził!  
 Podejrzany na młodzież, że spiski robiła,  
 Jego złość po tyrańsku znią się obchodziła!  
 Jak jechał, a młodzieniec nie zdjął kapelusza,  
 Przyjść do siebie natychmiast Książę go przymusza!  
 I obcina mu włosy, gdy długie wisiały!  
 Lub szeroki kapelusz, ażeby był mały!  
 Zabronił on młodzieży do teatru chodzić,  
 Nawet do cukiernika, aby się ochłodzić!  
 Generałów publicznie przy wojsku znieważał!  
 Na zasługi, na stopień, na wiek nie uważał!  
 Wielu ich zasłużonych służbę opuściło,  
 Bo im się pod tém jarzmem już życie sprzykrzyło!  
 Niewinnych on mieszkańców w rzucał do więzienia,  
 Tam im przy zapytaniach zadawał męczenia!  
 Wskazywał ich na kary, gdzie kule ciągnęli,  
 Jakie tamże do kajdan przykuwane mieli!  
 Dzieciom nawet nieletnim włosy sam obcinał,  
 A płaczące ze strachu jak tyran przeklinał!

Co większa, szpiegów płatnych trzymał gromadami,  
 Których wszędzie rozpostarł między Polakami,  
 Aby wiedział ich czyny, słowa, nawet myśli  
 Tych wszystkich, gdzieby tylko szpiegi jego przyszli.  
 Więc się wszędzie wciskali przez różne pozory,  
 Odwiedzali wsie, miasta, pałace i dwory:  
 Jedni grając przyjaciół rolę ukrywaną,  
 Drudzy miłość ojczyzny udając nieznana,  
 Inni chcąc dać dowody, że są patrioci,  
 Ze Polska do istnienia przez nich tylko wroci;  
 Ale trzeba tajemne spiski knować z nimi,  
 Aby nad Rosyjany stać się zwycięzkimi!  
 A generał Roźniecki stał na czele szpiegów,  
 Najprzewrotniejszych na to używał przebiegów;  
 Nowosielców miał także szpiegów bardzo wiele,  
 Jak senator rossyjski stawał na ich czele!  
 Konstantyn także szpiegów na cesarza trzymał,  
 A cesarz się na brata tegoż środka imał:  
 A tych szpiegostw podwójnych Sass był naczelnikiem,  
 Ten generał podwójnym został urzędnikiem!  
 A zaś Kruta generał wszystko koncentrował,  
 Adjutant Konstantego jemu raportował  
 O wszystkich trzech szpiegostwach, co tylko zebrały,  
 Jakie czyny Polaków i myśli wiedziały!  
 Gdy się szpiegi nie mogły dowiedzieć nic złego,  
 Wtenczas komponowali, co jest najgorszego,  
 Aby za to nagrody nic nie utracili,  
 Ażeby Konstantemu w najgorszym służyli!

Więc niewinnych Polaków kompromitowali,  
 Na straszną zemstę Księcia onych wystawiali!  
 Tych, których szpieg oskarżył, do kajdan wrzucono  
 Nawet mu skarżyciela w oczy nie stawiono,  
 Czy ten sam, albo inszy, którego oskarżył,  
 Czy się szpieg na niewinnym zemścić nie poważył,  
 Dla tego, że się nie chciał opłacić onemu,  
 Ze nie chciał wynagradzać występków każdemu!  
 Roźniecki te więzienia na to przygotował,  
 Aby w nich okrucieństwa każdy pokosztował!  
 Wymyślił w nich męczarnie jak najokropniejsze,  
 By wymusił zeznania jak najniesłuszniejsze!  
 Męczono tam knutami, głodem i ślepotą,  
 Nowosielców, Roźniecki pełnił to zochotą!

W łóżach wolnomularskich Roźniecki zasiadał  
 I tam jako namiestnik każdego wybadał,  
 Co kto myśli, co mówi, żeby wszystko wiedział,  
 Jak każdy człowiek w Polsce najtajemniej siedział.  
 Potém z księcia rozkazu łóżę pozamykał,  
 Ażeby większą zbrodnią Polaków dotykał!  
 Sam ich potém namawiał tajne miewać schadzki,  
 Aby mógł na nich czynić tém większe zasadzki!  
 Kilku tak namówionych łóżę otworzyli  
 I narady tajemne w onejże czynili.

Łukasiński, Dobrzycki,  
 Koszucki, Machnicki,

Dobrowolski, Cichowski odkryci zostali  
 I w męczarniach okropnych długo zostawali!  
 Najdłużej Łukasiński, nie wypuścił tego,  
 Na nim się dokończyła zemsta Konstantego!

Ten uchodząc z Warszawy z wojskami swojemi,  
Łukasiński przykuty do armat szedł z nimi!  
Gdzie się podział, nikt nie wie, czy zgasł pod knutami!  
Czyli pod Sybirskimi zaginał minami!

Ucznie Akademii Wilneńskiej radzili,  
Jakby się dla ojczyzny najlepiej uczyli;  
Wtym celu towarzystwa miewali radzące,  
Wspieraniem biednych uczniów tylko się trudniące:  
Takie to towarzystwa aż trzy zawiązane,  
Promiennych, Filaretów, Filomatów zwane.  
Naczelnikiem takowych Tomasz Zan przebywał,  
Który te towarzystwa w związku utrzymywał.  
Senator Nowosielców, co majątek stracił  
Na rozpustę wszeteczną, chciał, by się zbogacił:  
Przestraszył Alexandra, oraz Konstantego,  
Że z tychże trzech towarzystw wyjdzie coś strasznego!  
Kuratorem wszechnicy Wilneńskiej pozostał,  
W miejscu Czartoryskiego ten urząd on dostał.  
Wswe ręce wziął fundusze, tak rozrządzał niemi,  
Że się on sam podzielił ledwie nie wszystkiemi!  
Odsunął professorów, swych szpiegów tam nadał,  
Przez nich myśli młodzieży Wilneńskiej wybadał!  
Którzy w miejscu nauki ciemnotę dawali,  
Tym sposobem despotyzm cara utrzymali!  
A uczeni Nowosielców do więzień powtracał,  
Najniewinniejszych nawet od nich nie wyłączał!  
Aż zdziesięciu klasztorów porobił więzienia  
Tam wszystkę młodzież w rzucił na straszne cier-  
pienia!

A ztamtąd ją, jak na rzeź, na Sybir wydawał,  
Za te mordy od cara nagrody dostawał!  
Powrócił do Warszawy przekleństwem okryty,  
Nowe mordy tu zrządał ten zbir niepożyty!

Po czterech latach znowu sejm zaczął pracować,  
Nie mógł przy drzwiach zamkniętych wiele obiecować.  
Wincenty Niemojowski nie był tam wpuszczony,  
Jak przybył, od rogatek został odpędzony!  
U niego dzień noc w domu żandarm przesiadywał,  
A co tamten z kim mówił, wszystko podsłuchiwał!  
Gdzie tylko krokiem ruszył, żandarm za nim chodził,  
Aby tém okrucieństwem carowi dogodził!

Towarzystwo kredytu tenże sejm ułożył  
I spłacania dóbr długów zasadę położył.  
W ósmset dwudziestym piątym Alexander zginął,  
Bo go los wspaniałości za te krzywdy minął!

## LXVI. MIKOŁAJ I.

Za życia Alexandra Konstantyn, brat jego,  
Kochając Polkę, rzekł się tronu rossyjskiego;  
Car z Joanną Grudzieńską żenić mu się wzbraniał,  
Do tronu odstąpienia onegoż nakłaniał;  
Więc Konstanty swą miłość za swój tron zamienił,  
Za brata zezwoleniem z Grudzieńską się żenił,  
A na rzecz Mikołaja tron był odstąpiony.  
Po śmierci Alexandra, spisek wprzód zrobiony  
Wybuchnął, gdy Mikołaj na tron już wstępował,  
A który z wola brata i nadal zachował.  
Konstytucyją Polską Mikołaj zaprzysiągł,  
By go brat nie uprzedził, bardzo się o to zląkł.

Alexander był skryty, zawsze obiecywał,  
 Lecz zobietnic Polakom nic nie wykonywał!  
 Mikołaj zaś przeciwnie był więcej otwarty  
 I nie trzymały go się z Polakami żarty,  
 Ale im wbrew oświadczył nic się nie spodziewać,  
 By im z krajów zabranych miało co przybywać!  
 Bo co Polsce zabrano, znią się nie połączy,  
 Polska już swego losu, jak jest, tak dokończy!

Powstanie w Petersburgu i na Ukrainie,  
 Nie oparte na bardzo gruntownej przyczynie,  
 Przygniecione natychmiast wtych punktach zostało  
 I żałobę powszechną w Rossyi ściągało!  
 Bo tam wybór młodzieży na Sybir wysłano,  
 A z nich wczęści największej na miny wskazano!  
 Pięciu z nich naczelników śmierć zaraz ponieśli,  
 Pestel oraz Murawiew do wieczności prześli!  
 Rylejew i Bestużew, Kachowski ostatni,  
 Tak się smutnie ukończył związek onych bratni!

Patrioci rossyjscy związani z polskimi,  
 Polacy w swych nadziejach wiązali się z nimi,  
 Mikołaj towarzystwa takie poodkrywał,  
 Tajemnicę z ich piersi męką wydobywał!  
 Antoni Jabłonowki pierwszy wszystkich zdradził,  
 Bo listę patriotów na jaw wyprowadził!  
 Wskutku tego był Sołtyk i Plichta więziony,  
 Do ciemnego więzienia każdy był wrzucony!  
 Krzyżanowski, Lelewel, Dębek i Zabłocki,  
 Kościuszkowski oficer półkownik Łagowski!  
 Ogiński i Oborski innych wyjawili,  
 Wszystkich prawie spiskowych przez bojażn wykryli!

Przy słuchaniu pytania podstępnie dawane  
 Wykrywały imiona aż dotąd nieznane!  
 Ci więźniowie pod sądy senatu poddani,  
 Pod prezesem Bielińskim tam byli badani.  
 Zwieźli ich do Warszawy z Litwy, Ukrainy,  
 Galicyi, Poznania, badali ich czyny.  
 A senat wydał wyrok, że wszyscy niewinni,  
 Li Wincenty Krasiński rzekł, że byli winni!  
 Za co potém w powstaniu był prześladowany  
 I o mało że nie był wszutki porąbany!  
 Ta plama już na zawsze na nim pozostała  
 I jak nad Damoklesem miecz nad nim trzymała!  
 Lecz inni w Petersburgu byli osądzeni  
 I na Sybir do kajdan i do min wtrąceni!

Mikołaj się w Warszawie potém koronował,  
 Kędy się mały spisek już tak przygotował,  
 Że miał cara z rodziną całą zamordować,  
 Tylko jeden spiskowy zechciał się zlitować  
 I postraszył spiskowych, że im się nie uda;  
 Ze go ci usłuchali, były jakieś cuda!

Takie prześladowania cara rossyjskiego,  
 Jarzmo Nowosielcowa, oraz Konstantego,  
 Rozjątrzały Polaków, spisek powiększały,  
 Wreszcie rewolucją w Polsce wywołały!  
 Wysocki i Zaliwski, polscy półkownicy,  
 Naczelnicy spiskowi siedzieli w stolicy  
 I czekali godziny, kiedy ta uderzy,  
 Kiedy się garstka Polski z wielką Moskwą zmierzy!  
 Czterystu oficerów pod ich rozkazami  
 Związało się z innymi w związku Polakami,

Których stowarzyszenie rozleglejsze było,  
Coraz więcej po całej Polsce się szerzyło,  
Także szkoła kadetów do nich należała,  
Niemniej młodzież wszechnicy z nimi się związała.  
Czwarty pułk liniowy połączył się z nimi,  
Tak wszyscy do powstania byli gotowymi.

Tysiąc osiemsetnego trzydziestego roku  
Francuzi najpierwszego spróbowali kroku;  
U nich rewolucyja w Paryżu powstała  
I Belgijską za sobą w krótcie wywołała;  
Zaraz w Niemczech powstania małe wynikały  
I Polakom otuchę nie małą dawały,  
Że Francyja, Belgija, Niemcy z Polakami  
Połączą się i zmierzą z Rossyjaninami;  
Bo armija rossyjska z polską rozkaz miały,  
By się przeciw powstaniom zachodu udały.

Z drugiej strony Konstanty skargę był odebrał,  
Ze Roźniecki już miarę nadużycia przebrał,  
A z nim generałowie najwięcej rossyjscy  
Na kwatery poczworny brali pieniądź wszyscy!  
Więc książę kommissyją naznaczył, by wiedzieć,  
Gdzie źródło téj kradzieży potrafiło siedzieć.  
Ci więc generałowie, co kwaternerne brali,  
Przyspieszenie powstania wraz spowodowali,  
Żeby onych wydzierstwo pokrytém zostało  
I kary tak haniebnéj na nich nie ściągało!

Lecz powodem największym do powstania tego,  
Jakie złona natenczas wytrysło polskiego,  
Jest sam system rossyjski i jego carowie,  
Którzy mają podboje na sercu, na głowie!

Zamierzając od dawna, by podbić świat cały,  
 Bo im obwód rossyjski stał się już zamały!  
 Do tego konkurenci świata zawsze dążą  
 I wiarę do podbojów jak największą wiążą.  
 Rossyja zamierzywszy podbić Europę,  
 Przez Polskę pierwszą do niej wstawiła już stopę;  
 Ale Konstytucyja już w Polsce istniała,  
 Będąc Księstwem Warszawskiem, już takową miała;  
 Musiał jęj Alexander dać Konstytucyją,  
 By zrazu jako wolny odegrał missyją!  
 Lecz gdy się Alexander na tronie ustalił,  
 Zamierzył, aby wolność w całej Polsce zwalił!  
 Zrównał ją z despotyzmem państwa rossyjskiego,  
 By wtym samym systemie iść do celu swego  
 I podbić Europę, a wprzód Słowiańszczynę;  
 I taką przedewszystkiem Polsce zadać bliznę,  
 Zeby zachorowała, bez obrony legła,  
 A do grobu zstępując, tego nie postrzegła!  
 Użył z braćmi tych środków, któreśmy wspomnieli!  
 Ale oni oprócz nich jeszcze jeden mieli,  
 Który głębić podstawę w Polsce podkopywał,  
 Bo na niej naród Polski najgłębiej spoczywał.  
 Był to duch narodowy, zabić go więc chcieli  
 I bardzo zręcznie wszyscy do tego się wzięli!

W Polsce były niezgody, co naród zabiły,  
 Co mu grób wykopały i tam go wrzuciły!  
 Lecz niezgody są skutkiem, ale nie przyczyną,  
 Musiało co innego tych niezgod być winą!  
 Był to duch cudzoziemski tém źródłem niezgody,  
 Co Polskę zamordował, jak inne narody!

Niezgoda zprzeciwieństwa jedynie wynika,  
 Kiedy obcy duch ducha swojskiego dotyka,  
 Kiedy nienarodowy walczy znarodowym,  
 Kiedy tamten pokonać tego jest gotowym!  
 Wtenczas to pokonanie łatwo następuje,  
 Gdy z jednym narodowym trzech obcych wojuje!  
 Właśnie tak w Polsce było, że trzy obce duchy,  
 Walcząc z polskim jedynym, nabrały otuchy  
 Do walczenia z nim ciągle i tak go pobily,  
 Ze wreszcie nieżywego do grobu wrzuciły!  
 Jeden duch był od Greków i Rzymian powzięty,  
 A drugi od Giermanów prosto przyciągnięty,  
 Trzeci wreszcie od Franków przyszedł im na pomoc  
 I wszystkie trzy polskiego wbiły w taką niemoc,  
 Że się nie mógł już bronić; a tak zameczony  
 Został w wykopany mu grób w końcu wrzucony!

Od Greków i od Rzymian był to duch pogański,  
 A zaś panteistyczny był ów duch giermański,  
 Wreszcie ateuszowski był duch gallikański!  
 Zabijały polskiego najprzód w religii,  
 Tak, że ten katolickiej nie pełnił missyi!  
 Od wieku dziesiątego w Polsce katolicyzm  
 Wypędził zniżej odrazu zupełnie poganizm;  
 Lecz ten z literaturą od Greków, od Rzymian  
 Wrócił i walczył w Polsce z katolickim w przemian!  
 Polacy nie po polsku, ale po łacinie  
 Pisali i mówili jakby poganinie!  
 Czytając dzieła pogan, z nich ducha nabrali  
 I tym duchem polskiego już pokonywali!

Potém przyszedł giermański duch panteistyczny,  
 Był antykatolicki jako heretyczny,  
 Zaprowadził do Polski giermańskie nauki,  
 Rąbał ducha polskiego z pogańskim na sztuki!  
 Stanisław August ducha ateuszowskiego  
 Sprowadził do dwóch tamtych z kraju francuzkiego;  
 Nim wykopał grób Polsce, z nią do grobu z stał  
 Za to, że o swym Bogu w katolicyzmie zwątpił!

Gdy już Polski nie było, Woronicz był powstał,  
 W Polsce jak odrodziciel katolicyzmu został.  
 W religii znów jedność istnieć zaczynała,  
 W piśmiennictwie klassyczném jedność zajaśniała!  
 Było to piśmiennictwo polskie wyrobione,  
 Przez złoty wiek szesnasty najprzód wprowadzone,  
 Później przez Krasickiego, wreszcie Woronicza,  
 Dostało w zupełności polskiego oblicza!

Nieszczęście wtenczas chciało, że się Bajron  
 wślawił,  
 Jedności nas pisania polskiego pozbawił!  
 Puszkina pierwszy Bajrona w Rossyję wprowadził  
 I poëtom rossyjskim z niego czerpać radził.  
 Gdy związek Filaretów w Wilnie był odkryty,  
 Mickiewicz za narzędzie od cara użyty,  
 O czém pewnie nie wiedział, w Odesę wysłany,  
 Potém do Petersburga w krótkce był porwany,  
 Tam z Puszkinem, z innymi poznan poëtami,  
 Pogardził piśmiennictwem między Polakami!  
 Zaraził się Bajronem, jego sceptycyzmem,  
 Tak, że wreszcie pogardził swym katolicyzmem!

Więc tłumaczył z Bajrona Giaura bezbożnika,  
Wypędził ostatecznie z siebie katolika!  
A w krótkce i Götego do siebie przyłączył,  
Tak zarazy giermańskiej na sobie dokończył!

Tymczasem się Mikołaj z swym planem gotował,  
By Polskę z instytucyj wolności zrabował!  
Gdy Mickiewicz nieznacznie narzędziem już został,  
Jakby na rozkaz cara w Petersburgu powstał  
I z tamtąd jakby Jowisz, swe pioruny rzucał,  
Całą Polskę piszącą na siebie ocucał!  
Giermańską romantyczność z Olimpu prowadził,  
A polskie piśmiennictwo precz odrzucić radził!  
Młodzież tą na dwie części nowością podzielił,  
Mikołaja plan łupu wykonać ośmielił,  
Bo widział, że niezgoda z piśmiennictwa wstała,  
Która jedność i wiary i ducha zerwała!

Wtenczas rewolucja w Paryżu pęknęła  
I zaraz swe gałęzie w Polsce rozwinęła!  
Ludwik Filip, bojąc się Mikołaja przyjścia,  
Podzegł Polskę, żeby mu zastąpiła wyjścia,  
Żeby wtenczas powstawszy, jego zatrudniła,  
Zasłaniając Filipa, tron mu ocaliła!  
Lecz Mikołaj powstania nie bał się takiego,  
Bo mu wtenczas nie było nic w tém łatwiejszego,  
Jak Filipa potwierdzić na francuzkim tronie  
I powstanie Warszawskie zgnieść na polskiém łonie!  
Gdyż tam przez Mickiewicza car kłótnię wprowadził  
I upadek powstania wprzód na tém osadził!  
Bo z téj romantyczności niezgody powstały  
I powstaniu polskiemu naprzód grób kopaly;

Gdyż wojna literatów tak była zaciętą,  
 Jakby o religią była przedsięwziętą!  
 Młodzież rewolucyjna dwa obozy miała,  
 Tak piora, jakby działa, mocno nabijała,  
 Że walki już zaciętszój na świecie nie było,  
 Cały naród do wojny piśmiennój ruszyło!  
 Z dwóch obozów jeden się klassycznym nazywał,  
 A drugi romantycznym sam się znów przezywał!  
 Naczelnny wodz romantyk, ów Mickiewicz Adam  
 Rzekł: „Ja sam narodowe pisanie posiadam!  
 Klassyk nie narodowy, ale cudzoziemiec,  
 Grek, Rzymianin i Francuz, ale żaden Niemiec;  
 A tylko Ja sam jeden jestem narodowy,  
 Bo od Byrona system przynoszę wam nowy!  
 Gdyż o wpływie Byrona na literaturę  
 Przekonany, że wydał nową boską córę;  
 Na utworach dzisiejszych wszędzie piętno jego,  
 Jeszcze w świecie nie było poëty takiego!  
 Przewyższył i Homera i Wirgiliusza,  
 Wszyscy przy nim poeci są jakby posusza!  
 Wirgiliusz Homera tylko kopijował,  
 A jam się do Byrona dla tego stósował,  
 Że go wszyscy dzisiejsi przekopijowali,  
 Wszyscy do swych narodów jego stósowali!  
 Więc ja idę za nimi, jego kopijuję  
 I do mego narodu onego stósuję!  
 Ztąd moję romantyczność mienie narodową,  
 Bo ona ma ojczyznę odrodzić gotową,  
 Która wpadła do grobu, inaczej nie wstanie,  
 Tylko gdy romantyczność uczyni staranie,

Żeby się szal obudził pomiędzy młodzieżą,  
Bo tylko szalem młodzi swych wrogów zwyciężają!  
Ztąd Ode do młodzieży o szale zrobiłem,  
Szału się tylko trzymać onéjże radziłem;  
A nie ma szału więcej jak w kłótni pisarzy,  
Bo ogień pod piorami jak wulkan się żarzy!

„Razem młodzi przyjaciele! . . . .

Wszczęściu wszystkiego są wszystkich cele,  
Jednością silni, rozumni szalem!

Razem młodzi przyjaciele!“ . . . . (z Ody Mickie.)

„Tę kłotnią literacką jednością nazywam,  
Bo przez onę z młodzieży ja szal wydobywam!  
My całą kulę ziemską szalem opaszemy,  
Szalem wszystkie narody w jeden zamienimy!“

„Héj! ramie do ramienia! spólnemi łańcuchy  
Opaszmy ziemskie kolisko!

Zestrzelmy myśli w jedno ognisko,

I w jedno ognisko duchy!“ . . . . (z Ody Mickie.)

„Z tego szału świat ducha nowy my stworzymy  
I nowój w nim ludzkości panami będziemy!“

„W krajach ludzkości jeszcze noc głucha:

Żywiły chęci jeszcze są w wojnie;

Oto miłość ogniem zionie,

Wyjdzie z zamętu świat ducha:

Młodość go pocznie na swoim łonie,

A przyjaźń w wieczne skojarzy spojnie!“

(z Ody Mickie.)

Taka zarozumiałość w Mickiewicza zdaniu  
Z dawała mu się sprzyjać młodzieży powstaniu!

Klasyści mu przeczyli takiego sprzyjania,  
 I nie chcieli na szale opierać powstania!  
 Choć podobnie, jak tamten, Boga nie wzywali,  
 Przynajmniej na jedności Polskę zasadzali.  
 A lubo piśmiennictwo cudzoziemskie mieli,  
 Które od Greków, Rzymian i Francuzów wzięli;  
 Przecież przez tyle wieków tak się już spolszczyło,  
 Że już za narodowe w Polsce wzięte było:  
 Tak pisał Kochanowski, tak Krasicki sławny,  
 Który był i dowcipny i bardzo zabawny!  
 Nie chcieli romantyzmu, jako niemieckiego,  
 Ażebym nie zakłócił pisma krajowego,  
 Nie wprowadził niezgody, nie zniszczył powstania,  
 Nie przyniósł dla ojczyzny od wrogów zdradzania!

Lecz Mickiewicz popchnięty od wrogów ojczyzny,  
 Nie wiedząc o tém, zadał śmiertelne jój blizny!  
 Miał już młodzież za sobą, jako za nowiną,  
 Z którą się stał powstania upadku przyczyną!  
 Odtąd ludzie dojrzali w spisek nie wchodzili,  
 Tylko młodzież zwiedzioną wspisku zostawili.  
 Która z romantyczności szła swój wyciągała,  
 W przód w wojnie literackiej jego doświadczała,  
 Potém piora na szpady, bagnety zmieniając  
 I w końcu trzydziestego roku już powstając,  
 Te same kłótnie z sobą dalej prowadziła  
 I niemi całą Polskę do grobu wrzuciła!

## F. Rewolucja Warszawska

r. 1830.

Kilkunastu studentów w Belweder wleciało,  
 By księcia Konstantego przyaresztowało;  
 Ale on od palacu miał kanał podziemny,  
 Przez który z swoim wojskiem miał związek tajemny  
 I uciekł tym kanałem do wojska swojego,  
 Nie chcąc się do powstania nie w dawać polskiego;  
 Jak gdyby z Mikołajem wprzód się był ułożył,  
 By królestwu polskiemu już koniec położył;  
 By powstanie przypuścić, pokonać je potem  
 I rozstać się na zawsze z tym Polski kłopotem,  
 Z tą jój konstytucją, co Moskwie przeszkadza,  
 A z którą się osłabia u Rossyjan władza!  
 Więc Polskę wypadało pozbawić wszystkiego,  
 Coby nie wyrażało rządu rossyjskiego;  
 Wziąć jój konstytucją, wojsko, urząd, prawa,  
 Żeby to zastąpiła rossyjska ustawa!

Podchorąży, studenci szli do arsenału,  
 Gdy z strony Konstantego nie było wystrzału,  
 A polskich generałów aż ośmiu zabili,  
 Za to tylko, że się ci z nimi nie łączyli!  
 I czterdzieści tysięcy broni tam zabrali,  
 Którą wszystkim mieszkańcom w Warszawie rozdali!

Gdy Konstanty nie przyszedł rozbroić powstania,  
 A młódź rewolucyjna nie miała starania,  
 By rząd wprzód przygotować, bo się wciąż kłóciła,  
 Będąc tak rozdwojoną, jak już wprzody była,

Gdyż ją przez romantyczność wróg już wprzód roz-  
dwoił,

A szał rewolucyjny jój nie uspokoił;

Więc administracyjna rada się zebrała,

Która od Mikołaja gotową czekała,

By rząd rewolucyjny w jój ręku zostawał,

By się każdy powstaniec onéjże poddawał;

By powstanie u stéru wraz sparaliżować,

Tym sposobem powstaniu upadek zgutować!

Lubecki, Czartoryski téjże saméj nocy

Poszli do Konstantego poszukać pomocy,

By młodzież z buntowaną otoczył, ukarał

I zaraz się o powrót pokoju wystarał!

A Konstanty iść nie chciał, lecz zmiasta ustąpił;

Przez ten dowód tak jasny żaden z nich nie wąt-  
pił,

Że Księżę to powstanie wprzód z carem ułożył,

Aby koniec królestwu polskiemu położył,

Oneż na prowincyją rossyjską obrócił,

Wolność Konstytucyjną w całej Polsce skrócił!

Czartoryski z Lubeckim i jeszcze innymi

Wezwał młodych powstańców, by być spokojnymi!

To powstańców zjątrzyło! Rada ustąpiła,

Lubeckiemu intrygi dalsze zostawiła!

Ten Radę tę powiększył nowymi członkami,

Z Czartoryskim się trudnił dalszými krokami.

Konstanty ośm tysięcy Rossyjan posiadał,

Gdyby chciał, powstańcomby śmiertelny cios zadał;

Bo ich cztery tysiące zaledwie zebranych,

A dla nich amunicyj bardzo mało danych!

Lud ładunki w powietrze wszystkie powystrzelał,  
 Których mu z arsenału dozorca udzielał.  
 Gdyby był na powstanie Konstanty uderzył,  
 Ani jeden z powstańców byłby dnia nie przeżył!  
 A w tém dowód największy, że Książę tak czynił,  
 By ten kraj w prowincyją rossyjską zamienił!

Był generał Chłopicki na wodza wezwany,  
 Ale przez pierwsze dwa dni tak gdzieś był schowany,  
 Że go znaleźć nie mogli! Jakby wszystko wiedział,  
 Że dla tego Konstanty w swoim wojsku siedział,  
 I nie chciał na powstańców napadu uczynić,  
 By Polskę w prowincyją rossyjską zamienić!

Gdyż w imieniu narodu Rada nie wzywała,  
 Jak gdyby o tym celu dobrze już wiedziała,  
 Że Mikołaj z Konstantym zrobił to powstanie,  
 By Polska z swą wolnością znalazła rozstanie!

Ztąd niektórzy Polacy już przewidywali,  
 Ze jedynie na korzyść Rossyi powstałi!  
 Młodzież widząc, że grubo oszukaną była,  
 Zaraz od dnia pierwszego swój klub założyła!

W którym się naradzała, jak dalej postąpić,  
 Kiedy już o szczérości starszych mogła wątpić,  
 O Lubeckim, Chłopickim, Czartoryskim z nimi,  
 Jak gdyby ich już czuła młódź zdradzającymi!

Lubecki, Czartoryski,  
 Lelewel, Ostrowski,

Poszli do Konstantego, by mu powiedzieli,  
 Co w powstaniu młodzieży widzieli, słyszeli;  
 Ze to przeciw ministrom, Lubecki udawał,  
 Ze to o niepodległość, Lelewel dodawał:



Z nich jedna od Francyi,  
 Druga od Austryi,  
 A trzecia od Rossyi  
 Pomocy czekała;

Ale się potém każda grubo oszukała!  
 Bo ta myśl od Rossyi podaną została,  
 By się rewolucya polska nie udała!  
 Aby na siły własne nic nie rachowano,  
 I Polski do obrony nie przygotowano!

Przez piętnaście lat całych królestwa polskiego  
 Wielu podostawało ducha rossyjskiego,  
 A najwięcej się bało pensyje potracić,  
 Chcieli się jeszcze bardziej, niż dotąd z bogacić!  
 Więc paraliżowali ze wszech stron powstanie,  
 Aby potém wygrali w wojnie Rossyjanie!  
 Chwyciwszy za stér rządu, za sobą go ciągli  
 I upadek powstania ze siebie wylągali!  
 Na czele ich Lubecki onym przewodniczył  
 I do wrogów ojczyzny wraz z nimi się liczył!  
 Wyjeżdżając, z nimi się już naprzód ułożył,  
 Mikołaj przez nich koniec powstaniu położył!  
 Wskutku tego Chłopicki dyktatorem został,  
 By nie chcących się poddać po moskiewsku chło-  
 stał!

Słyszając, że się cywilni do narad zbierają  
 I rządzących o zdradę Polski oskarżają,  
 Bardzo się o to jętrzył, do siebie stósując  
 I ukrócić tę wolność wszystkim obiecując!  
 Na klub patryotyczny najbardziej się dąsał,  
 Bo ten jego czynności i rządu roztrząsał,

Przedstawiając powstanie z punktu prawdziwego,  
Wyrzucając, że się rząd oddała od niego!  
Młodzież rewolucyjna taki klub składała,  
Więc wzięm rządu kierunku swoją śmierć widziała!  
Dla tego się zawczasu chciała uratować,  
Naradzając się w klubie, jak rządem kierować,  
Aby jéjże powstania zupełnie nie stracił,  
Boby za to Mikołaj śmiercią jéj zapłacił!

Gdy to Listopadowe powstanie zwichniono  
I do Grudnia piątego wszystko złe zrobiono,  
Chłopicki wódz naczelny nie wachał się więcéj,  
Do wzięcia dyktatorstwa postępował prędzej!  
Bo jak już w Listopadzie dwudziestym dziewiątym  
Powstanie buchło w roku osiemset trzydziestym,  
Wojsko polskie trzydzieści tysięcy liczące,  
Do powstania wcale się nic nie mieszające,  
Za miastem trzy dni stało; więc Chłopicki wyszedł  
I gdy pod krzyże złote przed aleję przyszedł,  
Tam mecenas Kraiński przystąpił do niego,  
Dając dowód zapału patriotycznego,  
„Wielkim byłeś,“ mówił mu „przy Napoleonie,  
„I dla Polski bąć wielkim dziś po jego zgonie;  
„Nie opuszczaj nas wodzu! zbaw nas twém ramie-  
niem,  
„Będzie się Polska cieszyć wiecznie twém imie-  
niem!“

Na to odrzekł Chłopicki, wzięwszy go za rękę:  
„Przysięgam wam na Boga i na Polski mękę,  
„Ze ostatnia kropla krwi dla was we mnie płynie,  
„A pod mojem ramieniem sława jéj nie minie!“

Gdy już wojsko do miasta Chłopicki wprowadził,  
 Zaraz się jak dyktator nad Polską osadził!  
 I aby młodź powstania sobą oczarować,  
 Kazał z akademików gwardyją sformować;  
 Tym studentom uniform przywdział oficerski,  
 A przez to ich próżności nadał ton rycerski;  
 Potém się tą gwardyją Chłopicki otoczył,  
 Student się przy jego drzwiach bohaterem zoczył!  
 Byłby się dał w kawalki porąbać za niego,  
 Ktoby zwał zdrajcą wodza, powiesiłby tego!  
 W klubie patriotycznym Mochnacki się ważył,  
 Że słowem zdrajcy kraju Chłopickiego darzył;  
 Zaraz młodzi gwardziści do niego skoczyli  
 I byliby natychmiast krew mu wytoczyli,  
 Gdyby go nie okryli inni pałaszami  
 I uciec mu nie dali poza klubu drzwiami!  
 Uciekł do Lubeckiego, w skarbie się ukrywał;  
 Lecz go student-gwardzista każdy poszukiwał,  
 Bo go chcieli na pierwszej latarni powiesić!  
 Musiał jego ratunek Lubecki przyspieszyć,  
 Posłał go do Radomia, gdzie do wojska przystał,  
 Tam w nocy uciekając, z ciemności korzystał!

Wprzód się rząd tymczasowy z Chłopickim z rozumiał,  
 Z nim rolę obłudności tak odgrywać umiał,  
 Ze wodza dyktatorstwem Polskę oszukali,  
 Tym płaszczem swe zamiary tajne pokrywali!  
 Lud rozumiał, że szczerze Chłopicki poczyną,  
 Że leży dyktatorstwa w potrzebie przyczyna;

A Chłopicki chciał tylko uciszyć powstanie,  
 Aby wojny nie wiodli z Polską Rossyjanie,  
 Ażeby Mikołaja za młodzież przeprosić  
 I znowu nadal jarzmo moskiewskie ponosić!

Gdy Chłopicki sam przez się wziął już dyktaturę  
 I mógł wsiąść z mieczem śmierci każdemu na skórę,  
 Klub się patriotyczny natychmiast rozwiązał,  
 A dyktator do celu swego wolniej zdążał,  
 Nie mając już krytyka, coby mu wyrzucił,  
 Jakby Mikołajowi ojczyznę poruczał!

Chłopicki zaczął rządzić i kazał sejm zwołać,  
 By się na potwierdzenie jego mógł odwołać.  
 Gdy się już członki sejmu po części z jechali,  
 Zaraz delegacją do niego posłali,  
 Aby wiedzieć, co on też o Polsce przemyśla,  
 Jakie plany do wojny powstania zakreśla?  
 Bardzo się o to gniewał, że się odważyli,  
 Ażeby w jego plany wojenne w chodzili!

Gdy już wszystko zostało sparaliżowane,  
 Chciał Chłopicki, by plany jego były znane;  
 Więc ich zwołał nie wszystkich, około czterdziestu,  
 Aby w Polsce nie zrobić wielkiego szelestu,  
 Wyjawiał im, że wierny Mikołaja sługa,  
 Ze jego myśl jest prosta, jasna i niedługa,  
 By królestwo kongresu nadalój zatrzymać  
 I żadnego się środka powstania nie imać!  
 Delegowani tak się tego przełękneli,  
 Ze wróciwszy, przed sejmem całkiem zamilkneli!  
 By sejmu nie przestraszyć, narodu nie zburzyć,  
 Aby nie chciał na wodza kary śmierci użyć;

Bo powstanie charakter taki ciągle miało,  
 Ze zbrodnie zdrady kraju bezkarnie puszczalo!  
 Osiemnastego Grudnia sejm został zebrany,  
 A Władysław Ostrowski Marszałkiem obrany;  
 I sejm za narodowe ogłosił powstanie,  
 Nie wiedząc, jakie było Chłopickiego zdanie!  
 Więc Chłopicki sejmowi dyktaturę złożył,  
 Ażeby niepewności już koniec położył!  
 Lecz partyja rossyjska, lękając się tego,  
 Ażeby sejm nie odkrył jój planu zradnego,  
 Że ona dyktaturę na to utworzyła,  
 Ażeby nią powstanie najzręczniejsz zabija,  
 Rozgłaszała, że wrogi do Warszawy idą,  
 Bez wodza dyktatury do środka jój w nią;  
 Że wódza dyktaturę potwierdzić należy,  
 Inaczey się powstanie całe wraz rozbieży!  
 Młodzież tém oszukana już się odgrażała,  
 Że nie chcących go stwierdzić będzie wraz rąbała!  
 A Marszałek Ostrowski będąc w téj partyi  
 I kontrrewolucyjnej chcąc dopiąć misyji,  
 Poszedł do Chłopickiego, wnocy ułożyli,  
 Jakby tę dyktaturę w sejmie potwierdzili,  
 By rossyjskiej partyi zupełnie dogodzić,  
 Rozwijaniu powstania w ten sposób przeszkodzić!  
 Bo ci wszyscy mężowie, jak dobrzy Polacy,  
 Na partyję rossyjską dobrzy byli tacy,  
 Ze podług nich Polacy tylko pod Rossyją  
 Potrafią najszcześniejszą odgrywać misyję!  
 Czartoryski, Lubecki tego zdania byli  
 Chłopicki i Ostrowski z nimi się łączyli!

Sejm będąc postrachami témi uwiedziony  
 Do wodza potwierdzenia został nakłoniony!  
 Li Teofil Morawski przeciwnie głosował,  
 Przeto sejm dyktaturę wodzowi zachował,  
 Wyznaczył Kommissyją do zredagowania  
 Manifestu, a drugą do publikowania  
 I aby nad Chłopskim ustawnie czuwała,  
 A w razie nadużycia władzę mu zabrała.  
 Lecz sejm od dyktatora różnił się w swém zdaniu,  
 Chcąc Polski niepodległość zasadzać w powstaniu;  
 Dyktator zaś królestwo chciał mieć kongresowe,  
 Taką w swych tajnych planach ukrywał osnowę!  
 Komissyja więc chciała obojgu dogodzić,  
 Ażeby i Rossyi i Polsce nie szkodzić;  
 Prawa nieprzedawnione Polski przypomniała,  
 Gwałty jój zadawane carom wyrzucała,  
 Europę przestrzegła, że jój zagraża wschód,  
 Czego w Polski powstaniu ma zupełny dowód;  
 Lecz im króla polskiego tytułu nie wzięła,  
 Panowanie nad Polską carom zotawiała!  
 Sejm przyjął ten manifest, ogłosił takowy,  
 I wszystko zastósował do jego osnowy!

Dyktator zaczął rządzić wraz znajwyższą Radą,  
 Pogodzić się z cesarzem było mu zasadą!  
 W Radzie był Kwintumwirat: Radziwił, Ostrowski,  
 Czartoryski, Dembowski, oraz Barzykowski.  
 Jako swoich ministrów tych pięciu uważał,  
 Dawnym cara ministrom żold wypłacać kazał!  
 Pod jego rozkazami ta Rada została,  
 Jego zamiar dla cara wciąż wykonywała!

Dyktator z Mikołajem wciąż korespondował,  
 Że Polskę kongresową dla niego zachował,  
 Uważając to za bunt, lecz nie za powstanie,  
 Chciał, by konstytucyi było zachowanie!  
 Ztąd powstanie na Litwie zupełnie wstrzymywał,  
 Litwinom ani skalki dać nie obiecywał;  
 Gdy który Litwin przybiegł do wojska polskiego,  
 Nie chciał wcale przyjmować z nich ani jednego;  
 Jak który Polak od wojsk rossyjskich powrócił,  
 Ażeby dla ojczyzny swą służbę obrócił,  
 Odepchnął go z pogardą; toż czynił i z tymi,  
 Co byli żołnierzami Napoleońskimi.

Naród się chciał uzbrajać, nie mógł tego wzbro-  
 nić,

Więc się tylko postarał czas na niczém strwonić!  
 Gwardyją narodową i straż bezpieczeństwa  
 Kazał organizować, lecz nie dla zwycięstwa;  
 Jedynie dla parady! Gdy pułk léniowy  
 Był w organizacyi jaki już gotowy,  
 Kazał kolor odmieniać na jego wyłogach,  
 Aby cały czas strwonił na marszach i drogach!  
 Te nowe batalony od wojska oddzielił,  
 Ażeby ich do wojny niczem nie ośmielił!  
 Nad Bugiem i nad Niemnem magazyny stawiał,  
 By w nich wojskom rossyjskim pożywienie spra-  
 wiał;

Bo się chciał przypodobać tém Mikołajowi,  
 Że Polacy za Króla mieć go są gotowi,  
 Byleby im darować takowy bunt raczył,  
 A na Sybir ich wszystkich posłać nie przeznaczył.

Naprzód wojska polskiego nie wysyłał w cale,  
By Polacy z wojsk cara nie uszli w zapale,  
Krajów polskich zabranych nie z rewoltowali  
I mieszkańcy massami tamże nie powstali!

Czekał aż wojsko cara, dwakroć sto tysięcy,  
Przybyło pod Warszawę, mało mniej lub więcej;  
Wtenczas sejm przestraszony wodza zapytywał,  
Czemu wojsk cara wcześniej zdala nie wstrzymywał,  
Dla czego pod Warszawę przypuścił takowe,  
Które wziąć bez wystrzału stolicę gotowe?  
„Chcieliście, rzeknął, rzezi, więc wam wystawiłem  
„Jatki aż pod oknami, widok ich sprawiłem!“  
Lecz za te zdrady swoje był zaraz skarany,  
Został straszną w sumieniu zgryzotą ścigany,  
Rozum często utracił, w padał w obłąkanie,  
Nie przestało go straszyć okropne znękanie;  
Zdało mu się, że spiski na niego knowają,  
Onego zamordować za miastem czekają;  
Więc z miasta nie wychodził, by nie był zabitym,  
Nie mógł być przeto dalej na wodza użytym.  
Do tego obłąkania to się przyczyniło,  
Że cara przeblaganie skutku nie sprawiło;  
Mikołaj mu dziękował, że mu został wiernym,  
Lecz gniewem na Polaków uniesion niezmiernym,  
Pogroził im, że wszystkich każe pomordować,  
Ażeby swego prawa zemstą powetować!

Gdy wodza polityka tak się przewróciła,  
Ze sejm tą zdradą kraju bardzo przestraszyła,  
Wtenczas ta Komissyja, co miała czuwanie,  
Czyniła mu wyrzuty i to zapytanie:

Co z Polską czynić myśli, żeby jój powiedział;  
 Ale on w obląkaniu już tak wielkiem siedział,  
 Ze w padł w wielką chorobę, toczył z siebie piany,  
 Cały zdrowy rozsądek był mu odebrany!

Osiemnastego Stycznia zdecydowano,  
 Aby mu dyktaturę nadal odebrano.  
 W dniu następnym Chłopicki dyktatorstwo złożył,  
 Koniec téj zdradzie kraju w ten sposób położył.

Przez całą dyktaturę sejm był zawieszony,  
 Dopiero jak Chłopicki już został z rzucony,  
 Sejm się zaraz zgromadził, by naprawił błędy,  
 Jakie wódz w tém powstaniu powyrządzał wszędy!  
 Potém sejm postanowił, by nikt nie odmawiał  
 Urzędu przyjąć, który sejmby mu nadawał.  
 A Stycznia dwudziestego Radziwił wybrany  
 Na wodza, jako z Litwy Książę powołany,  
 Aby Litwa powstała. Lecz nie chciał dowodzić,  
 Bo nie będąc żołnierzem, nie chciał Polsce szkodzić!  
 Wtenczas Sejm Chłopickiego do pomocy prosił,  
 By tytuł adjutanta Radziwiła nosił  
 I rady mu udzielał, jak wojnę prowadzić,  
 Jak prędko wodz naczelny sam nie umiał radzić!  
 Chłopicki wsiadł na konia, był przy Radziwile,  
 Doświadczał, czy rossyjskiój oprą się tam sile!  
 Chciał tym krokiem naprawić, co sam popsuł wprzody,  
 Tak przez jedną osobę padają narody!  
 Wymawiał się, że jak wodz nie mógł Polski zbawić,  
 Bo się nie chciał przed carem na kłamcę wystawić,  
 Któremu wprzód dał słowo, że na wojska czele  
 Nie wystąpi jako wódz na nieprzyjacie!

Lecz jako prosty żołnierz przy wodzu naczelnym  
Może stanąć i walczyć swym orężem dzielnym!

Jak tylko dyktatura odrzuconą była,  
Zaraz młodzież powstania znów się zgromadziła  
I zrobiła dwa kluby: jeden się nazywał  
Klubem patriotycznym, swęj władzy używał,  
Aby przeciw partyi rossyjskiej się bronić,  
By nie mogła zamiaru powstania uronić.  
Drugi klub był Litewski, który założyli  
Ci Polacy, co z krajów zabranych przybyli.  
Dali prośbę do sejmu, a sejm w skutku tego  
Kazał zrobić legiją z kraju Litewskiego,  
A drugą jęj podobną z narodu ruskiego.  
Wreszcie sejm rozpoznawszy Mikołaja zdradę,  
Le dawał Chłopickiemu niebezpieczną radę,  
Aby zniszczyć powstanie, powstańców wychłostać  
I na przyszłość tyranem dla Polaków zostać;  
Wtenczas z tronu polskiego Mikołaja z rzucił  
I przeciw niemu całe powstanie obrócił;  
Dwudziestego piątego Stycznia nastąpiło  
I tak się Mikołaja tyraństwo skończyło!

## LXVII. RZĄD REWOLUCYJNY

po z detronizowaniu Mikołaja I.

Już pierwszego Lutego sejm rząd narodowy  
Z pięciu członków ułożył, aby był gotowy  
Do rządzenia powstaniem na korzyść ojczyzny,  
Któręj zadał dyktator śmiertelne już blizny!  
W tym rządzie Czartoryski prezesem zostawał,  
Wincenty Niemojowski obók niego stawał,

Morawski, Barzykowski, Lelewel ostatni,  
Ci mężowie składali Kwintumwirat bratni!

Pod tym rządem się wojna polska rozpoczęła,  
Armia polska przeciw rosyjskiej stanęła:  
Pod Grochowem się pierwsze bitwy odbywały,  
Pod wodzem Radziwiłem hufce zostawały,  
Lecz Chłopicki za wodza rozkazy wydawał,  
Gdy przy nim jak adjutant podczas bitew stawał.  
Zima była tak lekka, że nie przestawano,  
Całą zimę się w bitwach licznych spotykano.  
Pod dowództwem Dybicza przyszli Rossyjanie,  
Sto pięćdziesiąt tysięcy w uzbrojonym stanie.  
Ośmdziesiąt ich tysięcy pod Grochowem było,  
Przeszło dwieście dział z sobą wojsko przytoczyło.  
Dwadzieścia dwa tysiące wojska tam polskiego  
I pięćdziesiąt dział wojska artyleryjskiego.

Dziewiętnastego

I dwudziestego

Miesiąca Lutego

Tysiąc ośmset trzydziestego pierwszego  
Dwie wielkie batalie zaszły pod Grochowem;  
Tam Dybicz zbić Polaków pewnie był gotowym;  
Lecz wedle planu z carem wprzód ułożonego,  
Pobić nie wypadało wraz wojska polskiego;  
Bo taką bagatelą byłby nie zasłużył  
Zniszczyć konstytucyi; więc wojnę przedłużył!  
Aż na dwudziesty piąty broni zawieszenie,  
By poległym na polu dać w ziemi schronienie.  
W tym dniu znów trzecia bitwa została stoczona,  
Dorada Chłopickiego była ukończona;

Bo został w nogę ranny, opuścił plac boju,  
A Radziwił bez niego dążył do pokoju,  
Wieczorem bić się przestał i do miasta wrócił,  
A dalsze wojowanie od siebie odrzucił!

Dwernicki aż na Wołyn z wojskiem był po-  
słany,

Tam pod Stoczkiem wrogowi cios został zadany;  
Lecz Dwernicki wyparty wszedł do Galicyi,  
Tam będąc rozbrojony, dokończył misyi!  
Chłopski, będąc ranny, jechał do Krakowa,  
Gdzie został aż do śmierci; noga była zdrowa.

Gdy Radziwił swą godność wodza już był złożył  
I w zawodzie wojskowym koniec już położył,  
Przyszli generałowie od wojska polskiego  
I z rzucając swe błędy jeden na drugiego,  
Podali znów na wodza Jana Skrzyneckiego,  
Pułkownika, który się bardzo mężnie stawiał,  
Wszędzie szlady po sobie waleczności dawał!  
Ten się skromnie wymawiał, że nie będzie wstanie,  
By nad całą armiją miał wodza staranie;  
Bo on tylko potrafi jeden pułk prowadzić,  
Ale całej armii nie jest wstanie radzić!  
A pólkownik Prondzyński w takim razie radził,  
Żeby wojska całego jeden nie prowadził,  
Skoro nie ma takiego, coby znał tę sztukę  
I posiadał stósowną do tego naukę;  
Lecz żeby Rada wojny została złożoną  
I przez nią cała wojna była prowadzoną;  
Żeby generałowie na korpusów czele  
Szli pod jój rozkazami na nieprzyjacie!

Lecz ten projekt większością nie został przyjęty,  
 Więc Skrzynecki Półkownik był nawodza wzięty.  
 Prondzyński i Chrzanowski plany porobili,  
 By podług nich Polacy Rossyjan pobili,

Dybicz czekał posiłków, a wojny unikał,  
 Nie chciał, by z Polakami prędko się spotykał;  
 Bo chciał zyskać na czasie, by się nazywało,  
 Ze się w Polsce orężem wolność pokonało,  
 I że to pokonanie kosztowało wiele,  
 Tak chcieli Polskę zabić jój nieprzyjaciele!  
 A tymczasem Skrzynecki wojsko swe układał,  
 I organizacją nową jemu nadał;  
 Do sześćdziesiąt tysięcy oneż doprowadził,  
 Lecz i tak Dybiczowi nie byłby poradził!  
 Temu bowiem posiłki ciągle przychodziły,  
 Do dwukroć sto tysięcy wojsko mu zwiększyły,

Na Wielkanoc Skrzynecki do wojny wystąpił  
 I chociaż o wygranę jako wódz sam wątpił,  
 Przecież Dybicz pod Wawrem, Dembem wielkim  
 zбитy

I jeniec mu wojenny zabrany obfity;  
 Jak gdyby się umyślnie dał sam pokonywać,  
 By siły na czas dalszy rossyjskie wstrzymywać.  
 Lubo się wojsko polskie jak lew spotykało,  
 Lecz dziesięć na jednego Russów nastawało;  
 Więc było niepodobne Polakom zwycięstwo,  
 Gdyby Russom nie było wstrzymywane męstwo.  
 Skrzynecki złożył raport, że Dybicz ucieka;  
 Jednakże go Skrzynecki pod Warszawą czeka,

Bo się lękał postąpić, by nie był skruszony,  
 Wolał czekać z daleka, by był ocalony!  
 Znowu pod Iganiami Prondzyński zwyciężył;  
 Lecz Dybicz zakres wojny Skrzyneckiemu zwięził,  
 Bo stanął pod Siedlcami, czekał Skrzyneckiego;  
 Lecz ten stał pod Warszawą z daleka od niego,  
 Czynił ruchy na prawo, na lewo, w tył, naprzód,  
 Lecz się znowu w tył cofał, aby nie doznał szkód.  
 Menuetem nazywał swoje poruszania,  
 Lecz długo nie przystąpił do bitwy staczania!

Litwa oczekiwała, że Chłopicki wyjdzie  
 Z Warszawy i do Litwy z wojskiem polskiem przyjdzie;

Ale dyplomacyja w raz z Chłopickim chciała,  
 By Polska tak, jak była, dla cara została!  
 Więc wojsko pod Warszawą cały czas trzymano,  
 By na Litwie, na Żmudzi wcale nie powstano!  
 Lecz Litwa i Żmudź same o swęj własnej sile  
 Uzbroiły wieśniaków naprędce choć tyle,  
 Ze oni partyzantkę przeciw Russom wiedli,  
 A z różnych stron wypadłszy, na karki im wsiedli.  
 Szlachta na czele chłopów wszędzie powstawała  
 I z lasów na Rossyjan częściami wpadała.

Na Podolu, Wołyniu i na Ukrainie  
 Widziano, że tych krajów powstanie nie minie;  
 Bo się już poruszenia wszędzie czuć dawały,  
 Zapal rewolucyjny był tam już niemały.  
 Wysłano Dwernickiego we cztery tysiące,  
 By tam massy poruszył ogniem się palące;

Zwyciężył pod Boremlą, potem otoczony  
 Od armii rossyjskiej na wszystkie trzy strony,  
 Musiał więc czwartą stroną wniknąć do Galicyi  
 I takiej nieszczęśliwej dokończyć misyi!  
 Powstania pojedyncze razem się zebrały,  
 Pod dowództwo Kołyski wszystkie się oddały;  
 Lecz nie mając posiłków, wparte w Galicyję,  
 Tam swoją za Dwernickim skończyły misyję!  
 Tylko jeden Różycki z swym hucem zbyt małym,  
 Szedł przez wojska rossyjskie największym zapalem,  
 I przyszedł do Zamościa, gdzie hufiec połączył  
 Zwojskiem polskim i swojej misyi dokończył!

Skrzynecki rewolucyj dalszych nie popierał,  
 Jedynie pod Warszawą swoje siły zbierał  
 I bał się iść zaczepnie, by wojska nie stracił;  
 Zgubą w tém ociąganiu ojczyzny przypłacił!  
 Aż po sześciu tygodniach szedł pod Ostrołękę,  
 By gwardyjom rossyjskim tamże zadał mękę!  
 Ale się nieco spóźnił, gwardyje most wzięły,  
 Zwycięztwo Skrzyneckiemu zupełnie przecięły;  
 Ledwie posłał na Litwę z Polski Chłapowskiego,  
 Za nim z wojskiem Giełguta, wreszcie Dembińskiego.  
 Gdy Bem wstrzymał Gwardyje, Gwardyje stanęły,  
 Skrzyneckiemu na Pragę wrócić dozwoliły;  
 Wojsko polskie wrozypkę precz się rozleciało,  
 „Koniec Polski,“ wodzowi wykrzyknąć już dało!

Skrzynecki z Mikołajem tak korespondował,  
 Jak Chłopicki, a potem, jak on, tak żałował!  
 Obadwa kongresowe królestwo spierali,  
 Obadwa z Mikołajem swą sprawę przegrali!

Dyplomacyja z nimi w wszystkiem się zgadzała,  
 O Polskę kongresową z nimi się starała;  
 A gdy się oszukała, za granicę poszła,  
 Aby tam w gabinetach do pomocy doszła!  
 Agieńci tam wysłani, bajki przysyłali  
 I przez Małachowskiego oneż w kraj rzucali,  
 Obiecując, że dwory posiłki nam dadzą  
 I do skutków najlepszych wojnę doprowadzą!  
 Lecz dwory, jak Mikołaj, interesowane,  
 Z nim w pokonaniu Polski całkiem zrozumiane,  
 Posiłków odmówiły, jak Mikołaj łaski;  
 Taki się dyplomatów wydał rozum płaski!

Dyplomacyja w reszcie tak sejm odurzyła,  
 Ze Swidzińskiego projekt nagle przedstawiła,  
 Uznając monarchiją reprezentacyjną,  
 Z królem, z konstytucyją imaginacyjną;  
 Bo króla odrzuciła, drugiego nie miała,  
 Gdyż żadnego i nigdzie jeszcze nie obrała!  
 Margrabia Wielopolski z Londynu powrócił,  
 Polskiej dyplomacyi tak głowę zawrócił,  
 Ze się aż w tajny komplot cała zawiązała,  
 Skrzyneckiemu swe plany do wojny dawała!  
 A sejm na dwa obozy cały rozdzieliwszy  
 I w rządzie narodowym to samo z robiwszy,  
     Jeden arystokratów,  
     Drugi demokratów;  
 Prócz wojny z Mikołajem, drugą rozpoczęła,  
 Którą z demokratami w sejmie prowadziła!  
 Lelewel na dwóch stołkach w takim razie siedział,  
 W rządzie musiał odwołać, co w klubie powiedział;

Będąc klubu prezesem, razem rządu członkiem,  
Nie był całym człowiekiem, lecz tylko ułomkiem!  
Wszędzie gadał półgębkiem, nigdy głosem całym,  
Nie mógł nigdzie być wielkim, bo wszędzie był  
małym!

Dyplomacyja przeto tych wszystkich ścigała,  
U których patriotyzm jaki uwidziała:  
U niej był patriotyzm z Mikołajem trzymać,  
A u nich, aby taką wszędzie powyrzynać!

Więc patriotyzm jednych

Był zbrodnią u drugich!

Bo różne przekonanie było u każdego:  
Jedni chcieli królestwa li kongresowego,  
Drudzy chcieli do Polski wszystko to przyłączyć,  
Co rozbiernicy od Polski zechcieli odłączyć;  
Tak klub patriotyczny był za przyłączeniem,  
A zaś dyplomacyja li za odłączeniem;  
Bo widziała niemożność, ażeby zwyciężyć,  
Choćby też siły kraju najbardziej natężyć!  
Ale młodzież klubowa, co była spiskową,  
Miała na to odpowiedź natychmiast gotową:  
Że szaleńcem wszystko zrobi, jak Mickiewicz wyrzekł,  
W swój Odzie szaleńcem cały świat zwyciężyć przy  
rzekł!

On to tę kłótnię zaczął pięć lat przed powstaniem,  
A tę myśl szerzyć było młodzieży staraniem!  
W dyplomacyi sami zostali Klassycy,  
W klubie patriotycznym sami romantycy;  
Ta kłótnia zawsze trwając, teraz się w zmocniła,  
Bo tu Mikołajowi potrzebniejszą była!

By Polacy przez kłotnie tak się osłabili,  
Aby ich Rossyjanie do szczeru zniszczyli!

A w rządzie narodowym trzy odmienne z dania  
Wiodły rewolucyjną do zamordowania:

Czartoryski

Barzykowski

Przedstawiali

I trzymali

Arystokrację

I dyplomacją;

Niemojowski

I Morawski

Byli za monarchią li konstytucyjną;

Lelewel był partyją li rewolucyjną,

Demokrata czerwony, by ojczyznę zbawić,

A arystokracją z Polski precz wyprowadzić!

Cztery kłotnie przy sobie: w wojsku pierwsza była,

Druga się zaraz w krótkce w séjmie objawiła,

Trzecia zaś z klasykami

I romantykami;

Czwarta w rządzie narodu aż potrójna trwała,

Jedność rewolucyjną zgóry rozrywała!

Wodz i dyplomacja o to się przykrzyli,

Aby rząd narodowy zupełnie zwalili!

Swidziński, Małachowski dowodzili tego,

Ze trza wygnać przynajmniej Lelewla samego;

Bo on jest demokratą, Europę straszy,

Jest na czele dzienników, co robią hałasy,

Na czele towarzystwa patriotycznego,

Trzebaby na tamten świat wyprowadzić onego!

Lecz Wołowski, Krysiński,  
Szaniecki i Swierski

Utrzymali Lelewla i rząd narodowy;  
Wódz rozgniewany, mszcząc się, został zbyt surowy!

Gdy Giełgud i Chłapowski do Litwy przybyli,  
Swe dwanaście tysięcy znacznie powiększyli  
Powstańcami, wzięwszy ich do wojska polskiego;  
Kłócąc się o pierwszeństwo w obec wroga swego,  
Dali mu się umocnić i w Wilnie osadzić;  
Nie mogąc sobie w kłotni żadną miarą radzić!  
Więc uszli oba do Prus z swém wojskiem ogromném!  
Roland uszedł za nimi z swém wojskiem nieskromném!  
Skulski jego oficer strzelił do Giełguda,  
Ten padł z konia nieżywy, jak zdradna obluda!

Skrzynecki zły, że mu się z rządem nie udało,  
A zaś od Ostrołęki coś go przestraszało;  
Więc się z Pragi nie ruszył, długo tam zostawał,  
Rossianom połowę Polski zabrać dawał!  
Na gwardyje nie poszedł, ani też na Litwę,  
Ale Rüdycierowi pod Lublin niosł bitwę.  
Jankowski miał bić z przodu, a Chrzanowski z tyłu,  
Z Rüdyciera już miało nie być ani pyłu!  
Bo wódz zwojskiem na pomoc onymże przychodził;  
Ale temu zwycięstwu szpieg jakiś przeszkodził,  
Donosząc fałsz wodzowi, że gwardyje idą  
Prosto od Ostrołęki i na Pragę przyjdą!  
Skrzynecki się tak przeląkł, że ztamtąd uciekał,  
Jankowskiego odstąpił, zwycięstwa nie czekał;  
Nie poszedł już na Pragę, ale Wisłę przeszedł  
I zdrużej strony spiesźnie do Warszawy weszedł!

Rüdygier obskoczony, czekał, by się poddać  
I jedynie na łaskę Polaków się oddać!  
Ale jakby przez zdradę Jankowski utracił  
Swoją park artyleryi, uciezką przypłacił,  
Przeszedł Wisłę za wodzem, Chrzanowski za nimi,  
Zostali Rossyjanie tamże nietkniętymi!

W Czerwcu Dybicz, Konstanty nagle poznikali,  
Jak gdyby tam od kogo trucizny dostali!  
Paszkiewicz na ich miejsce był wodzem obrany,  
Przez niego ostatni cios był Polsce zadany!  
Paszkiewicz szedł z Toronia zamonicyjami,  
Posilony pruskiemi tam magazynami,  
By się pod Ostrołęką z Gwardyjami złączyć,  
Wraz oblegnąć Warszawę i wojny dokończyć!  
Skrzynecki mógł przeszkodzić połączeniu temu,  
Nie dać wojsku przez Wisłę przechodzić całemu;  
Bo Paszkiewicz osiem dni most na Wisle stawiał!  
Skrzynecki się naprzeciw jemu nie wyprawiał,  
Bez wystrzału dał mu się przez Wisłę przeprawić,  
Nie chciał go tych korzyści bynajmniej pozbawić!  
Paszkiewicz od Kalisza zabrał Polskę całą  
I tylko przy Warszawie zostawił część małą!  
Skrzynecki oczekiwał, aż Paszkiewicz przyjdzie,  
Aż Warszawę obleże, potem do niej wnijdzie!

Czartoryski zaś wpomoc gabinetów wierzył  
I podług tych widoków swe nadzieje mierzył;  
Lecz gdy go oszukały, do błędu się przyznał  
I całą słabość Polski onym wszystkim wyznał,  
Że tylko na ich pomoc wciąż oczekiwała,  
Ze sama wewnątrz siebie dość siły nie miała!

Nareszcie do Austrii swe kroki obrócił,  
Aby oko na Polskę Meternicha zwrócił!

Skrzynecki mu zazdrościł tój dyplomacyi,  
Chciał także sam doświadczyć w tój mierze missyi:  
Więc do króla pruskiego depesze posyłał  
I do obojgu ministrów takowe wysyłał!  
Tym czasem wojny nie wiódł, lecz się ciągle bawił,  
Obiad w wojsku, w pałacu bankiety wyprawiał!  
A umysły odkryciem spisku chciał zajmować,  
Aby tém do poddania wszystko przygotować;  
Bo miał wielką nadzieję, że nam car daruje,  
Jak chęć poddania mu się w nas mocno uczuje!  
Albo też gabinety pomocy mu dadzą,  
Mikołaja do zgody z Polską przyprowadzą!  
Ztąd kilku generałów o spisek skarżono:  
Hurtyka i Jankowskich zaraz uwięziono;  
I jeszcze kilku inni oskarżeni byli,  
Ze kontrrewolucyjną ruską założyli!  
Ruską pułkownikową Bazanową wzięto,  
Za ten spisek i onę w więzienie wepchnięto!  
Sąd wojny na ten spisek został wyznaczony,  
By każdy był z spiskowych surowo sądzony!  
Skrzynecki się kilkoma kłótniami zajmował,  
A do wojny się odtąd więcej nie gotował!  
Kłótnie dyplomacyi cały czas podzielał,  
Do intryg coraz większych takową ośmielał!  
Krukowiecki generał był gubernatorem  
W Warszawie i porządku dosyć dobrym wzorem;  
Skrzynecki go odsunął, a dał Chrzanowskiego,  
Wtamtym nieprzyjaciela zrobił krajowego!

Z Kaliszanami kłótnie najczęściej odnawiał,  
 Spokojności tem sejmu i kraju pozbawiał!  
 Księcia Czartoryskiego często szykanował;  
 Chcąc, by w dyplomacyi nad niego celował!  
 Gdy jego adjutanci patriotów bili,  
 U niego na pochwałę kija zasłużyli!  
 Jeden jego adjutant przez trzy dni przychodził,  
 Pistoletem zpoza drzwi na jednego godził,  
 Ze w klubie patriotów do wojny zapalał,  
 A system Skrzyneckiego niebiać się zwała!  
 Otoczył się szpiegami, wszędzie się w ciskali,  
 Rząd, sejm i patriotów przed nim oskarżali!  
 Lecz rząd wielu czynności wodza nie mógł chwalić,  
 Za to ten rząd Skrzynecki usiłował zwalić!  
 Bo go rząd napominał, by wojnę prowadził,  
 A w mieście nie zostawał i wciąż się nie wadził!  
 Nawet już patrioci spisek zaczynali,  
 Ażeby potajemnie żonę mu porwali  
 I wywieźli na Litwę, by tam za nią ruszył  
 I wojska Russów tamże przez powstańców skruszył.  
 Kłótnię przez dwa miesiące miał z patriotami,  
 Ale nie chciał mieć wcale wojny z Moskalami!  
 Gdy Giełgud i Chłapowski Litwę opuścili  
 I do Prus zwojskiem polskiem ohydnie w kroczyli,  
 Skrzynecki już nadzieję zupełnie zagubił,  
 Poddaniu się carowi już odtąd poślubił;  
 Dla tego Paszkiewicza kroków nie tamował,  
 Polskę mu i Warszawę oddać przygotował!

Niespokojność umysłów w stolicy wzrastała  
 I w wojsku się ta sama wszędzie odbijała;

Zaufanie u wyższych wstrząśnione zostało,  
 Dziennikarstwo zły koniec wciąż przepowiadało!  
 A klub patriotyczny naganiał wodzowi,  
 Że tak czyni, jakoby sprzyjał Moskalowi!  
 Błędy wodza się coraz większe odkrywały,  
 Intrygi dyplomatów głośniejsze się stały!  
 Na klub patriotyczny Lelewel przybywał,  
 I tam dyplomacyi zabiegi odkrywał;  
 A jak ją chciał tłumaczyć, że miała trudności,  
 Zaraz na niego w klubie powstawały złości,  
 Ze ją płaszczem okrywał i błędy jej zmniejszał,  
 A tak niebezpieczeństwo ojczyzny powiększał!

Niespokojność i rozpacz codzień się w zmagaly,  
 Bo upadkiem powstania Polskę zagrażały!  
 Ze wszystkich stanów ludzie już się naradzali,  
 Jakichby do ratunku środków używali,  
 Ażeby od upadku ojczyznę ocalić,  
 A zgubnych dyplomatów od siebie oddalić!  
 Już mieli tajne środki, jak naprzód prowadzić  
 Powstanie i zniszczeniu onego zaradzić.

Krukowiecki, Prondzyński pamiętnik spisali,  
 Gdzie błędy i niezdatność wodza wytykali,  
 Usiłując niezbędne dowody tam zebrać,  
 Ażeby mu dowodztwo najprędzej odebrać!  
 Członki rządu i sejmu te dzienniki skryli,  
 Aby niemi w narodzie gniewu nie wzbudzili:  
 I były tak ukryte, aż już głos publiczny  
 Rzucił na błędy wodza okrzyk bardzo liczny!  
 Dopiero w końcu Lipca Niemojowski wnosił,  
 W sejmie o wyznaczenie Komissyi prosił,

Ażeby rozpoznała czyny Skrzyneckiego  
 I wobecności rady zgrona wojskowego  
 Wyrzekła, czyli wodza ma dalej zostawić,  
 Czy też jako winnego dowodztwa pozbawić!  
 Rada wojska wyrzekła, żeby obleżenia  
 Warszawy nie przypuszczać, ale bez spóźnienia  
 Wyruszyć z wojskiem wpole, tam wojnę prowadzić,  
 Obleżeniu Warszawy w ten sposób zaradzić;  
 Bo najdalej w osiem dni miasto będzie wzięte  
 I wszystkie dalsze środki zostaną przecięte!  
 Było wojska polskiego ośmdziesiąt tysięcy,  
 Rada wojska uznała, że nie trzeba więcej,  
 By czterdzieści tysięcy na czele wystawić,  
 A drugimi czterdziestą z boków wroga bawić.  
 Tym sposobem Rossian możnaby zwyciężyć,  
 Lecz wszystkie siły na to należy wyteńczyć.  
 Żeby działać zaczepnie, wszyscy się zgodzili,  
 I bitwę Skrzyneckiemu wydać polecili.  
 Lecz to było napróżno, Skrzynecki zostawał  
 I wrogom dobrowolnie kraj cały oddawał!  
 Krzyczał na Kaliszanów, że to intrygańci,  
 A na klub patriotów, że to są trabańci!  
 Zbierał rady wojskowe przeciw wielkiej Radzie,  
 Aby jej się sprzeciwić, zostać z sejmem w zwadzie,  
 Który tę wielką Radę nakazał wojskową,  
 Do wojny Skrzyneckiego przymusić gotową;  
 Lub do złożenia wodza, do wzięcia innego,  
 Do wojny prowadzenia nadeń zdatniejszego.

Skrzynecki wojsko polskie zanadto zmordował,  
 Bo wokoło Warszawy z onémże tańczył;

Te ruchy próżne były, jedynie dla tego,  
 Aby w pływuniku uniknął patriotycznego,  
 Któryby w nieczynności wojsko zrewoltował  
 I wodza, jako wroga, pewno zamordował!  
 Skrzynecki się depeszów z zagranicę spodziewał,  
 Płaszczem wiatrów nadziei jeszcze się okrywał,  
 Rozumiejąc, że dwory posiłki mu przysłały,  
 Albo go też pogodzić z Mikołajem myślą!

Wtę rozpacz, gdy wszystko nad przepaścią stało,  
 Od miecza nieprzyjaciół już śmierci czekało,  
 Zszedł generał Dembiński z Litwy do Warszawy,  
 Gdy już Giełgud wszedł do Prus, on odszedł tam sprawy,  
 Widząc niepodobieństwo wobec nieprzyjaciół,  
 Przez nich się do Warszawy wpiąć tysięcy przeciał!  
 Wiele z Litwy powstańców do niego przystało,  
 A z darńszymi bótami, suknie, boso przybywało!  
 Ten widok tak okropny lży wszystkim wylęwał,  
 W Dembińskim bohatera każdy się spodziewał,  
 Że on kraj od przepaści jeszcze uratuje,  
 Wodzem go już okrzyknąć każdy się gotuje!

Od początku powstania było już stronnictwo,  
 Które wprost z Mikołajem miało pośrednictwo,  
 Które dyplomatyczną rolę odgrywało,  
 I o to jak największą bojaźń zawsze miało,  
 Żeby obce mocarstwa się nie rozgniewały,  
 Że na ich sprzymierzeńca powstał kraj mały,  
 Królestwo kongresowe, które potwierdziły  
 I carowi Rosyi oneż przywłaszczyły!  
 Ztąd to dyplomacja polska majaczyła,  
 Z tęg przyczyny carowi tajnie wierna była;

Chciała obce mocarstwa na to spowodować,  
By chciały do ugody cara przygotować!

Małachowski, Swidziński,

Oraz Czartoryski

Na czele téj nadziei potężnie stanęli,  
Z początku Skrzyneckiego do siebie wciągnęli!  
Lecz nie interwencyja temu przeszkodziła  
I natenczas w Skrzyneckim nowy plan zrodziła:  
Kiedy sejm Mikołaja już zdetronizował,  
A innemu aż dotąd jeszcze nie hołdował,  
Mniemał wódz, że przysługę największą uczyni,  
Gdy się z wodza na Króla polskiego zamieni!  
Dla tego się bić nie chciał, tylko oczekiwał,  
Ażeby sejm na niego władzę króla zlewał;  
Sądząc, że jak go naród królem już obierze,  
To będzie działał prawnie i w najlepszej wierze;  
Wtenczas go gabinety wraz potwierdzać będą  
I Polacy wolnego istnienia nabędą!  
W tym to celu królewski serwis sobie sprawił  
I w pałacu królewskim w Warszawie się bawił,  
Dawał bale, biesiady, kuchnią się zajmował;  
Bo jak mu plan Prondzyński nowy przygotował,  
I przyszedł z nim do wodza, aby go sam przejrzał;  
To Skrzynecki bynajmniej na ten plan nie wejrzał,  
Bo kucharz wszedł z ogromnym nadzwyczaj sandaczem;  
Wódz, co sztuki kucharskiej był nowym badaczem,  
Zaczął długą rozprawę ze swoim kucharzem,  
A że nie mógł dwom panom posłużyć zarazem,  
Rozkazał Prondzyńskiemu, aby z planem wyszedł,  
Dopiero z nim po balach ukończonych przyszedł!

Jeszcze dyplomacyja drugi dowód dała,  
 Jak mało doświadczenia i rozumu miała;  
 Bo jak z Litwy, z Wołynia, z Ukrainy, z Żmudzi  
 Przyszło już do Warszawy wielu wyższych ludzi,  
 Co chcieli jako posły z sejmem się połączyć,  
 By spólnémi siłami powstania dokończyć;  
 Dyplomacyja onym zapory stawiała,  
 Swą intrygą cały czas onychże wstrzymywała,  
 Ze dopiero przed wzięciem Warszawy tam weszli,  
 By razem zagranicę do tułactwa przeszli!

Gdy Skrzynecki przez Wisłę Paszkiewicza puścił  
 I żadnego wystrzału dotąd nie uiscił,  
 Paszkiewicz o parę mil ku Warszawie przyszedł,  
 Skrzynecki przeciw niemu pod Bolimów wyszedł;  
 Żadnej bitwy nie stoczył, chociaż obiecował,  
 Ze nieprzyjaciół będzie tam swój grób znajdował;  
 Bo on czekał depeşów wciąż od Meternicha  
 I tém oczekiwaniem narobił nam licha!  
 Nie wypełnił rozkazu sejmu, rady wojny,  
 W bankietach, wobietnicach jedynie był chojny;  
 Sejm posłał Komissyją, by pod Bolimowem  
 Skrzyneckiego pytała, czy się bić gotowym?

Na dniu dziesiątym Sierpnia było to zdarzenie,  
 Ze wódz od Meternicha dostał odmowienie,  
 Który mu tylko radził, ażeby się poddał,  
 Na łaskę Mikołaja zupełnie się oddał!  
 Komissyja wodzowi dowództwo odjęła,  
 O tém wszystkiém sejm i rząd wraz uwiadomiła.  
 Rząd zaraz Dembińskiemu dowództwo powierzył,  
 Lecz mu tylko takowe na trzy dni rozszerzył,

Po których miał innego wodza nominować,  
Do wypadków, do osób w tém się zastósować.  
Ale generałowie służby nie czynili,  
Z tego się mianowania nie zadowolnili.  
Skrzynecki go całemu tam wojsku przedstawiał,  
Ze z jego planu wojnę skończy, w wszystkich wmawiał;  
Sam z obozu nie wyszedł, ciągle tam zostawał,  
Jak gdyby już carowi z wojskiem się poddawał  
Za radą Meternicha. To do sejmu doszło,  
A ztąd na całe miasto do pospólstwa poszło!  
Które się rozjątrzyło, z dradę wtém zważając,  
I zprzestrachu już siebie rozpacz oddając!

I druga okoliczność tę rozpacz zwiększała,  
Publiczność się wyroku ciągle spodziewała,  
A jaki sąd wojenny ciągle obiecywał,  
Co przeciwko spiskowi sprawy poszukiwał,  
Czy Jankowski i Hurtyk, jeszcze wielu innych  
Nie mieli w spisku cara kroków jakich czynnych?  
Bo ten spisek tém bardziej został podejrzany,  
Że się w niego Skrzynecki zdawał być wmieszany,  
Skoro wroga przez Wisłę wpuścił bez wystrzału,  
I patriotycznego nie cierpiał zapалу;  
Nawet dyplomacyja w podejrzeniu była,  
Że ona się do tego spisku przyłożyła;  
Bo dążenie powstania paraliżowała,  
Jak gdyby się carowi już sama poddała!  
I Gustaw Małachowski podejrzenie sciągał,  
Minister zagraniczny, jakby się urągał,  
Powstaniu się we wszystkiém tak bardzo sprzeciwiał,  
Że przeciwném działaniem aż wszystkich zadziwiał!

Jak gdyby Mikołaja tajnym był agentem,  
 Jakby ten był przez niego spisek przedsięwziętym!  
 Gdyż wprzód w dyplomacyi w Petersburgu siedział  
 I o tajnych zamiarach Mikołaja wiedział,  
 A przed rewolucją do Warszawy wrócił  
 I takie podejrzenie na siebie ocucił!

I Książę Czartoryski został podejrzany,  
 Bo do dworu Rossyi był wprzód przywiązany,  
 Jak chłopczyk z Alexandrem Pierwszym już się  
 bawił,

Całe życie na dworze Petersburgskim strawił,  
 I z cesarzewiczami nauki pobierał,  
 Więc na dyplomacyi rossyjskiej się wspierał,  
 A przed rewolucją dostał dymissyją,  
 Jak gdyby jaką tajną odebrał missyją!  
 Ministrem zagranicznym przy carze był wprzody,  
 A potem jakby wedle tajemnej ugody  
 Z Petersburga do Wilna był naraz przesłany  
 I tam jak szkół Kurator został mianowany!  
 A w krótkce przed powstaniem w Warszawie wciąż  
 siedział,

Jakby plan Mikołaja zupełnie już wiedział,  
 Ze chce konstytucyi kraj polski bozbawić  
 I w tym celu powstanie w Polsce chciałby sprawić!

Gdy powstanie wybuchło w końcu Listopada,  
 Pierwsza Czartoryskiego była taka rada,  
 Ażeby na powstanie Konstanty uderzył,  
 Zniszczył je, by się ogień ten dalej nie szerzył!  
 A gdy przyjąć Konstanty nie chciał jego rady  
 I z polecenia cara nie czynił zawady,

Czartoryski z innymi podpisał odezwę,  
 W pierwszój nocy powstania dał mu czarną przezwę!  
 Potém z dyplomacyją na to się usadził,  
 By powstaniu najprędszy upadek sprowadził!  
 A gdy sejm Mikołaja z tronu Polski zrzucił,  
 Czartoryski się w sejmie z tym krzykiem obrócił:  
 „Zgubiliście tém Polskę, więcój nie powstanie!  
 „Na zawsze się pod berło Rossyi dostanie!“  
 Tak też potem kierował, żeby się tak stało,  
 Jak się to w skutkach swoich w krótcie okazało!  
 Powtarzał, że szczęśliwą wprzód Polska nie będzie,  
 Póki pod berłem carów na zawsze nie siedzie!  
 Ztych przyczyn podejrzenie na niego padało  
 Pospolstwo go o spisek także oskarżało!

Nareszcie i Lelewel został podejrzany,  
 Że on do tego spisku był także w mieszany;  
 Bo na dwóch stołkach siedział: raz u patriotów,  
 Drugi raz ich przed rządem nabawiał kłopotów!  
 Gdy mecenas Krasiński w klubie często bywał  
 I tam swémi mówami do wojny zagrzéwał,  
 Lelewel mu wyrzuty za to czynił wielkie,  
 Że mu przez to pomieszał plany jego wszelkie;  
 Tak jak gdyby Lelewel chciał wojny ustania,  
 Zgodnie z dyplomacyją carowi poddania!

To podejrzenie spisku i ztąd przybywało,  
 Ze się szpiegów w Warszawie poaresztowało,  
 Z których do Częstochowy wielu zawieziono,  
 A sześćdziesiąt w Warszawie jcszcze zostawiono.  
 Lud żądał na nich sądu, lecz nie był słuchany,  
 Tylko obietnicami był oszukiwany!

Jak gdyby rząd do spisku ruskiego należał,  
 I od sprawy powstania zupełnie odbieżał!  
 Takie były przyczyny ludu rozjątrzenia,  
 Gdy w rządzie, w sejmie, w wodzu nie widział zbawienia!

Wreszcie spisek rossyjski i tém był wzmocniony,  
 Ze przez świadka jednego został potwierdzony;  
 Niejaki Gołębiowski z pod Płocka przybywszy,  
 Zmecenaszem Kraińskim o tém pomówiwszy,  
 Że aż trzech oficerów rossyjskich z nim spało,  
 W nocy przez ścianę od nich słyszeć się mu dało,  
 Że Jankowski z drugimi do spisku należy,  
 Ze ten spisek rossyjski wszędzie się już szerzy;  
 Nawet oni wszyscy trzej należą do niego,  
 Końca się spodziewają powstania polskiego!  
 Kraiński Jenerałom taką wieść powtórzył,  
 W sądzie ją z Gołębiowskim wezwany wynurzył.  
 To zeznanie spiskowi charakter nadało,  
 Jakby się rossyjskiego coś w nim znajdowało!

Wszystkie stany się z lękły, o sobie myślały  
 I narodowy spisek tajny zawiązały:  
 By powstanie ocalić, Polskę uratować,  
 Na stronników rossyjskich kary nie żałować!  
 Był tam Patron Kozłowski, co wprzód był więziony,  
 Za wielki patriotyzm od ludu lubiony;  
 On pomiędzy tym ludem spisek przygotował,  
 Aby duchów rossyjskich ten lud wymordował;  
 By te duchy powstaniu już nie przeszkadzały,  
 Zeby się dalsze kroki wojny rozwijały.

Krukowiecki malkontent, że go odsuniono,  
 Poza wszelką czynnością wtył postawiono,  
 Chciał się dostać do rządu w pośród zamieszania,  
 Aby się stał koniecznym do urzędowania;  
 Więc się i on przyczynił do spisku polskiego,  
 Wciągnął w to członków klubu patriotycznego.

Z innego stanowiska Lelewel brał rzeczy,  
 Rzeczpospolitą Polski miał na swojej pieczy!  
 Widział, że jak królestwo Polska nie zostanie,  
 Bo się pod tym tytułem nie wiodło powstanie!  
 Dawna Polska pod królem do grobu wleciała,  
 Więcby się znów pod królem dziś nie utrzymała!  
 Gdyż arystokracja rządziła królami,  
 Więcby arystokraci znów byli panami  
 Znówby Polska z wolności tych panów upadła,  
 Boby szczęścia swojego przy nich nie odgadła.  
 Chciał więc rzeczpospolitą w Polsce zaprowadzić,  
 Chciał spiskiem narodowym téj rzeczy zaradzić.  
 A przytém na Prezesa mógł się łatwo dostać,  
 Mogła mu ucząca się młodzież wierną zostać;  
 Bo był jój professorem, bardzo go lubiła,  
 W Wilnie na historyją Lelewla chodziła,  
 W duchu demokratycznym onéj ją wykładał!  
 Rząd ruski narodowość w tym wykładzie zbadał  
 I zamknął tę katedrę! Młodź się rozjątrzyła  
 I Lelewla, jak bożka, tak bardzo wielbiła!  
 Jak z Wilna do Warszawy Lelewel powrócił,  
 Znowu młodzież Warszawską na siebie ocucił,  
 A która się z Wilneńską na ten cel złączyła,  
 By Lelewla na czele obu postawiła.

On powstanie Warszawskie z młodzieżą przyspieszył,  
 Ale się bardzo krótko z takowém ucieszył,  
 Bo je dyplomacyja z wodzami zwichnęła  
 I Polskę do przepaści na nowo popchnęła!  
 Lelewel więc zamyślał Polskę uratować,  
 Aby rzeczpospolitą z onój uformować.  
 Lecz jakże to miał czynić, gdy stronnictwo cara  
 Zgubiło już powstanie, jak jaka poczwara!  
 Coż można przy niém zrobić, gdy mocniejsze było,  
 W rządzie, w sejmie i w wojsku za styr uchwyciło!  
 Nie było innój rady, tylko spisek zrobić,  
 Stronnictwa rossyjskiego tym sposobem dobić!

Mecenas się Kraiński przyczyniał do tego,  
 Ze ducha utrzymywał patriotycznego;  
 Codzielną młodzież na klubie zapalał mowami,  
 Obznajomiał ją ciągle z temi zasadami,  
 Ze chcąc robić powstanie, trzeba obrachować,  
 Czyli jest podobieństwo nad wrogiem panować;  
 Bo lepiej nie zaczynać, niż potem odstąpić;  
 Jak się zacznie powstanie, już nie trzeba wątpić,  
 Ale swoją nadzieję powiększać codziennie  
 I być pewnym zwycięstwa, tak myśleć niezmiennie!  
 Mamy dość w historii przykładów tak wielkich,  
 Ze choć środków obronnych brakowało wszelkich,  
 Jednak miłość ojczyzny, Bóg i w Bogu wiara  
 I niesiona w narodzie ostatnia ofiara,  
 Pozwoliły do boju wyzwać większe siły;  
 Za takie poświęcenie sypano mogiły!  
 Sobieski małą siłą ogromną zwyciężył,  
 Bo przed Turkiem zasłonić Chrześcian zamierzył!

I Kościuszko powstaniem ojczyzny nie zbawił,  
Przecież mu cały naród mogiłę wystawił;  
Bo cnotę nadzwyczajną tém samém okazał,  
Ze się trwoga, niechęcią, wątpieniem nie zmasał!

Gdyby był Czartoryski, Chłopicki, Skrzynecki  
Nie czekał na wpływ ruski, francuzki, niemiecki,  
Ale się jak Kościuszko każdy z nich poświęcił,  
Byłby im pewno Pan Bóg w tym razie poszczęścił;  
Byłby im naród Polski mogiły wystawił,  
Choćby nawet żaden z nich ojczyzny nie zbawił;  
Tylko za to, że wszystko w ofierze ponieśli,  
Ze swoje w poświęceniu spodziewanie przeszli!  
Lecz oni trwożliwością hańbę sobie ściągłi  
I upadek ojczyzny z swój trwogi wylągłi!

Miał Mecenas Kraiński szczególne zdarzenie,  
Ze mu wtenczas czyniono podwójne zwierzenie:  
Jenerałowie polscy i młodź patriotów,  
Związek z nimi przyniósł mu nie mało kłopotów!  
Odbýwał on był wprzódy szczególniejsze role,  
Które mu otworzyły to podwójne pole:  
Osiemset trzynastego prawo jeszcze kończąc,  
A ducha wojennego od swych przodków łącząc,  
Był w powstaniu Krakowskiém dla Napoleona,  
Gdy armija francuzka w Moskwie pomrożona  
Wywołała Polaków, by go ratowali  
I przed wojskiem rossyjskiém jego zasłaniali;  
Kraiński w sądownictwie był przy Trybunale,  
Namiestnikiem Hulanów został w swym zapale,  
Adjutantem Marszałka powstania całego,  
Zastępcą Szefa Sztabu tam Marszałkowskiego.

Gdy już Napoleona tronu pozbawiono,  
 I już na wyspie Elbie jego osadzono,  
 Kraiński też do Wiednia na kongres pojechał  
 I tamże rozwiązaną sprawę polskiej czekał.  
 A gdy już kongres Polskę Rossyi odstąpił,  
 Kraiński o jej losie i wtenczas nie zwątpił,  
 Pojechał do Paryża, tam metoda była,  
 Która ludu oświatę łatwo przyspieszyła;  
 Tę metodę Kraiński spół organizował,  
 Onęż w Niemczech w dwóch miejscach do szkół za-  
 stósował,  
 W Wielkiem Księstwie Badeńskiem i w Wirtem-  
 bergii,  
 Dopełnił tej w oświacie organizacyi.  
 A w towarzystwie tajnem w Paryżu przyjęty,  
 Za powrotem w Warszawie w towarzystwo wzięty,  
 W którym generałowie polscy zostawali,  
 Tam mu swych wiadomości tajnie udzielali,  
 Co się aż do powstania ciągle przedłużało,  
 To go przy tajemnicach powstania stawiało.  
 W Warszawie też metodę uorganizował,  
 W krótcie potem się z prawa tam doktoryzował,  
 Oraz w wojnie Klassyków był z Romantykami,  
 Z tej przyczyny w powstaniu znał się z młodzieńcami,  
 Należąc do ich spisku, co się działo wiedział,  
 A ztąd wśród generałów, wśród młodzieży siedział.  
 Zastępował Majora nam nieprzychylnego;  
 Odwiedzując odwachy codziennie za niego,  
 Jak kapitan Gwardyi, miał z wojskiem stósunek  
 I z wielkim ogniem poszedł Polsce na ratunek!

Gdy w Warszawie dwa spiski przeciw sobie stały,  
 Tak rossyjski, jak polski pod popiołem tlały,  
 Kraiński, wiedząc o nich, chciał Polskę ratować,  
 Polską dyplomacją od rzezi zachować!  
 Podał projekt, ażeby Warszawę minować  
 I tak ją do obrony mocno przygotować,  
 Zeby jéj Rossyjanie szturmem brać nie chcieli,  
 A sprawcy obu spisków z miasta wylecieli  
 I na wsiach się pokryli u szlachty, u chłopów,  
 A nie mieli do spisków żadnych już pochopów.  
 Byłoby się tak stało, Skrzynecki przeszkodził,  
 Po zrzuconiu, z obozu jeszcze nie wychodził;  
 Klub się patriotyczny lękał jego zdrady,  
 Ażeby Dembińskiemu nie robił zawady,  
 Wysłał deputowanych do rządu samego, (15. Sierp.)  
 Ażeby ten z obozu wygnał Skrzyneckiego!  
 Za tą deputacją lud Warszawski poszedł;  
 Ale się głos odmowny w pośród ludu rozszedł,  
 Ze rząd sprawiedliwości w niczém nie wymierza;  
 Wtenczas wpada lud w rozpacz, na zamek uderza,  
 Tam więźniów, generałów na sztuki rozcina,  
 Jakby do spisku cara ich była przyczyna;  
 Potém szpiegów, gdzie znajdzie, na latarni wiesza,  
 Wymierzyć sprawiedliwość tenże lud pospiesza!

Rząd się przeląkł, mianował znów Krukowieckiego  
 Gubernatorem miasta, co dążył do tego  
 I spisek na to knował; rzeź mu przyspieszyła,  
 Ze bez spisku w to samo miejsce go wstawiła.  
 Ten natychmiast porządek znowu zaprowadził,  
 Wybuchowi dwóch spisków w ten sposób zaradził.

Rząd od siebie odezwę do ludu ogłosił,  
W której do spokojności tenże lud zaprosił.  
Z wielkiej chmury mały deszcz w ten sposób na-  
stąpił,

Każdy sprawca dwóch spisków od swego odstąpił.

Jak lud rzeź szpiegów zaczął, Czartoryski runął,  
Konno się poza miasto do obozu wsunął;  
Tam i dyplomacyja w części poleciała,  
Częścią się poza miastem w łąkach pochowała:  
Małachowski, Swidziński precz puciekali,  
Bo się jak dyplomaci powieszenia bali!

Szesnastego w obozie rada nastąpiła,  
Ażeby lud burzliwy wojskiem wpień wycięła!  
Siedmnastego Dembiński z wojskiem w miasto w kro-  
czył,

Aby prawem odwetu krew z ludu wytoczył!  
Przybił afisz na murach, lud ten oskarżając,  
O rzeź dzieci i kobiet jego oczerniając;  
O mało nowój rzezi krók ten nie wywołał,  
Tak okropnej potwarzy lud już znieść nie zdołał!  
Rząd dał swą dymissją, w nic się już nie w dawał,  
Czartoryski na czele więcej już nie stawał.

A w obozie Zaliwski był aresztowany,  
Jako o tę rzeź ludu także podejrzany!  
Dembiński aresztował klubu naczelników,  
W których dyplomacyi widział przeciwników,  
A z nimi Kraińskiego, że radził minować  
Warszawę i w ten sposób powstanie ratować.  
Lud się z wojskiem pobratał i grzecznie obchodził,  
Rozjątrzenie i zemstę wojska ułagodził.

Sejm więc Krukowieckiego prezesem ogłosił,  
 Ażeby obowiązki rządu sam ponosił.  
 Ten prezes Dembińskiego wodzem pozostawił,  
 Lecz w krótcie téj godności onego pozbawił,  
 A znów Małachowskiemu takową powierzył,  
 Który hańbę oddania Warszawy z nią przeżył!  
 Osiemdziesiąt tysięcy wojsk polskich istniało,  
 A ruskich dziewięćdziesiąt pod Warszawą stało.  
 Prezes jakby umyślnie Warszawę osłabić,  
 Oraz polskie powstanie ostatecznie zabić,  
 We dwadzieścia tysięcy wysłał Romaryna  
 Pod Brześć, bronić żywności miała być przyczyna.  
 Łubiński w trzy tysiące ku Płocku wysłany,  
 A Różycki aż w dziesięć w Sandomirskie dany,  
 W Modlinie sześć tysięcy, cztery w Zamość przeszły,  
 Wojska polskie w połowie większej się rozeszły;  
 Tak pod Warszawą siły wojska osłabione,  
 Stawiały nader słabą dla miasta obronę!

Jenerał Krukowiecki był wszystkim nieznośny,  
 Pod Książęciem Konstantym jako dziwak głośny,  
 Za ducha moskiewskiego od wielu był miany,  
 Dla tego też na wodza nie został obrany,  
 Chociaż się o to starał swemi zabiegami,  
 Jak gdyby z ukrytými cara zamiarami!  
 Skrzynecki osobisty nieprzyjaciół jego,  
 Nie mógł w polskiej armii wycierpieć onego;  
 Nawet z gubernatorstwa starał go się z rzucić,  
 To dało między ludem litość dlań ocucić.  
 Po ujściu z Ostrołęki Skrzynecki się gniewał,  
 Ze mu coś Krukowiecki do wyrzutu miewał;

Chciał go za to Skrzynecki pod sąd wojny oddać,  
 Ta rzecz w ludzie umiała litości mu dodać.  
 A im więcej Skrzynecki zaufania tracił,  
 Tém więcej Krukowiecki w zięciem się bogacił;  
 Tak, że gdyby był spisek wybuchnął ludowy,  
 Lud go wodzem okrzyknąć całkiem był gotowy.  
 Ztąd też pietnasty Sierpnia jemu przypisują,  
 Naczelnikiem go rzezi w tój nocy szacują!  
 Nawet ta rzecz na niego czyni podejrzenie,  
 Że sam zrobił na mieście rzezi rozbrojenie,  
 Chociaż na to żadnego nie posiadał urzędu,  
 Jednak lud na rozkazy jego miał dość względu.  
 Gdy został Krukowiecki już gubernatorem,  
 Poszedł zaraz w Warszawie swoim dawnym torem,  
 Porządek zaprowadził i wszystko uciszył,  
 Ztąd sądzono, że to on w tój rzezi pogrząszył!  
 Dembiński mu odgrażał, że go się pozbędzie,  
 Lecz się za Krukowieckim głos okazał wszędzie,  
 A sejm się obawiając, by nie był wyrzniętym,  
 Skoro spisek na ten cel już został zaczęty,  
 O który Krukowiecki został podejrzany,  
 Dla tego był Prezesem rządu mianowany.

Zupełnie się odmienił, grzecznym bardzo został,  
 Jego ostry charakter już więcej nie pozostał.  
 Przeprosił wszystkich, których był dawniej obraził,  
 Najmniejszém się brutalstwem odtąd już nie skaził.  
 Zaliwski i Pułaski, Kraiński i inni,  
 Którzy jak patrioci byli bardzo czynni,  
 Zostali przez Prezesa więzienia puszczeni,  
 Oraz przez sąd wojenny całkiem uwolnieni.

Zaczął zdania doświadczać człowieka każdego,  
Dyplomatów, Kaliszan, stanu najniższego;  
I z klubu patriotów do siebie przywołał,  
Każdemu to powiedział, co grzecznego zdołał.

W tém Mecenas Kraiński, będąc uwolniony,  
Chcąc się dzielnie przyczynić do kraju obrony,  
Dał do gazet artykuł o wszystkich stronnictwach,  
Docinając w nim mocno o ruskich spółnictwach;  
Z gniewał Krukowieckiego, który się domyślał,  
Ze Kraiński na niego ten artykuł skręślał:  
A że, jak arystokrat, za to się wprzód dąsał,  
Iż Kraiński w swém dziełku tych nieco pokąsał,  
Którzy rewolucyje z ludu wyciskają,  
Kiedy mu srogie jarzmo na karki w kładają;  
Prezes kazał gwardyi na przegląd wystąpić,  
A chcąc za to z Kraińskim surowiej postąpić,  
Szukał go sam w szeregach, do siebie przyjść kazał,  
Ażeby na ten postępek cały hufiec zważał;  
A u siebie nań krzyknął: „Na co wichrzysz ludy?  
„Na co twémi pismami zadajesz mi trudy?  
„Wraz cię każę roztrzelać!“ Lecz wszedłszy w rozmowę,

Słyszając od Kraińskiego jego pism osnowę,  
Zaraz się stał łagodnym i wolno go puścił;  
Tym sposobem z wszystkimi grzeczność swą uścił!

Krukowiecki pozwolił, by się Skrzynecki skrył,  
By od ludu za zdradę posiekany nie był!  
Tu się ludźmi otoczył każdego koloru,  
Wszystko czynił dla zdrady, wszystko dla pozoru!

A chcąc sam w mieście zostać, by oddał Warszawę,  
Zawiesił patriotów, dyplomatów sprawę,  
Wysłał do Romaryna precz arystokratów,  
Oraz w ich towarzystwie czoło dyplomatów,  
Tak Czartoryskiego,  
Jak Małachowskiego;

Tak dalece, że wszystko miasto przestraszało,  
Okropną katastrofę wnet zapowiadało!  
Naraz się zgiełk uciszył, nastało milczenie,  
Oraz jakieś ponure wszystkich zatrwożenie!  
Krukowieckiego władza obojętną była,  
Żadnej już sympatyj w nikim nie wzbudziła!  
Arystokracja się sama oszukała,  
Że w swą dyplomacyję wszystko zakładała;  
A klub patriotyczny nie miał już ochoty  
Powracać oszukany do próżnej roboty;  
Wolność druku, bojąc się Prezesa, ustała,  
Żadnego znaku życia już nie wydawała!  
A okropne przecucie wszystkim dyktowało,  
Jakby przy Krukowieckim wszystkich coś zdradzało!

I generał Chrzanowski wpadał w podejrzenie,  
Bo jego z generałem ruskim się widzenie  
Rzuciło nań cień zdrady i na Skrzyneckiego;  
Bo się nigdy nie mogli wytłomaczyć ztego,  
Czy się z nieprzyjacielem nie porozumieli,  
Czy carowi na łaskę poddać się nie chcieli!  
Chrzanowski był narzędziem w tedy Dembińskiego,  
Kiedy ten nadużywać chciał był władzy jego  
I krew ludu rozlewać, chociaż niewinnego;  
Prezes Gubernatorem zrobił Chrzanowskiego!

A chociaż nalegano, by tego nie czynił,  
Przecież nominacyi téj już nie odmienił.

Wreszcie sam Krukowiecki wpadał w podejrzenie,  
Bo poddawał w wątpliwość miasta ocalenie  
I puścił czasem słowo, by się godzić z carem,  
Jakby się poddać było już jego zamiarem!  
I o tém Krukowiecki był uwiadomiony  
Ze miał Września szóstego szturm być przypuszczony!  
Przed tym dniem związki z wrogiem częstsze uważano,  
Już Prezesa o zdradę za to posądzano!  
Prondzyński i Wysocki, jak parlamentarze,  
Przynosili od wroga obietnice w darze,  
Że car przeszłość zapomni, przyzna słuszne prawa,  
Dostanie przebaczenie narodowa sprawa,  
Jeśli do posłuszeństwa Polacy powrócą,  
I kroki swego buntu tym sposobem skrócą!  
Ale Prezes nie znalazł nikogo w Warszawie,  
Ktoby się był przychylił ku téj cara sprawie!  
Każdemu szło o głowę, cara zemstę znając,  
A jego obietnicom w niczém nie ufając;  
Każdy się więc poświęcał aż do ostatniego,  
Oczekując wypadku wszyscy niepewnego!  
Wysocki i Zaliwski, zacząwszy powstanie,  
Czekali na zupełne jego rozwiązanie.  
Wysocki dostał rozkaz, aby Woli bronił,  
Zaliwski Rożyckiego pod Karczewem gonił.  
W batalii pod Wolą Wysocki schwytyany,  
A za karę na Sybir do min odesłany!

Wszóstym Września Paszkiewicz Wolę atakował,  
Całą artyleryją w jeden punkt celował;



A Polaków jedynie dwadzieścia tysięcy,  
 Artyleryi ruskiej cztery razy więcej;  
 Za dwie godzin Warszawa zdobyta już będzie,  
 Przedmieścia jej w około palą się już wszędzie!“  
 Lecz nie mógł Krukowiecki od sejmu nic zyskać,  
 Choć śmiał przez Prondzyńskiego postrach taki ciskać!  
 Więc pod mury Warszawy wojsko polskie ściągnął,  
 A przez to, zamieszanie tak w wojsku wylągnął,  
 Ze walczyć już dla wodza niepodobnym było,  
 A zdradziectwo Prezesa tu się dokończyło!  
 Krukowiecki swą wolą, bez upoważnienia,  
 Posunął swoją zdradę do tego shańbienia,  
 Iż podpisał imieniem narodu całego,  
 Że się zdaje na łaskę cara rosyjskiego  
 Bez żadnego warunku, jak Meternich radził,  
 Do czego Krukowiecki naród doprowadził!  
 Wódz także Małachowski bez upoważnienia  
 Dopuscił się w podpisie takiegoż shańbienia!  
     Gdy Krukowiecki zdradził,  
     Sejm się zaraz zgromadził,  
 Zaraz Bonawenturę Niemojowskiego wziął,  
 Mianował go prezesem, dalszą zdradę przeciał;  
 Potém przeszedł na Pragę, gdzie wojsko ściągnęło,  
 By poddania się zdradzie tamże uniknęło.  
 Na jeden dzień zapadło broni zawieszenie,  
 By na Pragę ułatwić wojska przeniesienie.  
 Z Pragi aż do Modlina wojsko się udało,  
 By, co dalej uczynić, tam się naradzało.  
 A Paszkiewicz z swém wojskiem do Warszawy wchodził,  
 Do Modlina polskiemu wojsku nie przeszkodził.

Nasz wodz Romarynowi złączyć się z nim kazał,  
 Lecz ten na jego rozkaz wcale nie uważał,  
 Bo Księżę Czartoryski, Gustaw Małachowski  
 Plotli Romarynowi fałszywe pogłoski,  
 Ze odtąd, jak Warszawa przez Rossyjan wzięta,  
 Już komunikacja z Modlinem przecięta;  
 Że lepiej do Austryi trzeba się przybliżyć,  
 To można z jej pomocą Rossian zwyciężyć.  
 Romaryno też wierzył téj dyplomacyi,  
 Nie słuchał swego wodza, wszedł do Galicyi!  
 Za nim w krótcie Rożycki, rozbrojeni byli,  
 Austryjacy żołnierzów do Polski zwrócili;  
 A zaś oficerowie poszli do Francyi,  
 Wten sposób dokonczyli powstania missyi!  
 Skrzynecki i Marszałek Ostrowski stronili  
 I za Romarynem się w Austryją rzucili;  
 Skrzynecki w Pradze osiadł, a Ostrowski w Gracu,  
 Za swą dyplomacyją użyli tam płaczu!

W Modlinie sejm i wojsko i rząd narodowy,  
 Każdy z nich za ojczyznę znów walczyć gotowy;  
 Bo już najniechętniejsi z Romarynem poszli,  
 A zaś z drajcy u cara swój nagrody doszli!  
 Kazimierz Małachowski swe dowodztwo złożył  
 I te jeszcze pamiętne wyrazy dołożył;  
 „Kto bez upoważnienia Warszawę oddaje,  
 „Ten na wodza armii niegodnym się staje!“  
 A zatem Rybińskiego na wodza obrano  
 I Warszawę napowrót odebrać żądano!  
 Bo wojska siedemdziesiąt tysięcy zostało,  
 A w Płockiem na żywności jemu nie zbywało.

Wiele osób z Warszawy przyszło do Modlina,  
 Tego wyjścia obawa była im przyczyna,  
 Aby pod sąd rossyjski nie byli poddani,  
 Nie zostali za karę w Sybir odesłani!  
 Gwardyi narodowej kompania cała  
 Z Warszawy do Modlina także się zebrała,  
 A Mecenase Kraiński jej dowódcą został,  
 Bo na ten cel od wodza mianowanie dostał.  
 Ale się go w Modlinie pozostawić bano,  
 Bo go o zakładanie klubu oskarżano;  
 Więc był do Wyszogroda z gwardyją wysłany,  
 By magazyn wojskowy tam był pilnowany,  
 Który ztąd na galarach do Płocka dostawił,  
 Od zabrania Rossyjan tak go był wybawił!

Niemojowski w Modlinie chciał zacząć swe rządy,  
 Ale już generałów inne były sądy,  
 Ze rząd i sejm źle sprawę ojczyzny powiedli,  
 A przeto zaufanie narodu zawiedli!  
 Lecz to tylko był pozór, bo generałowie,  
 Dembiński, Małachowski, poprzedni wodzowie,  
 Już się porozumieli, że niepewna wojna,  
 Bo był brak amonicyj, mała siła zbrojna  
 Preciw nieprzyjaciela, co miał sto tysięcy,  
 Amonicyj, żywności, dział trzy razy więcej.  
 Do Zakroczyma przeto rząd i sejm wysłano,  
 Jakoby dla porządku, tę rzecz udawano.

Sejm i rząd w Zakroczymiu wraz się naradzali,  
 Broń i cały wojskowy skarb obrachowali:  
 Bo dziesięć milionów w kasie jeszcze było,  
 Kilka się za granicą takich sum ukryło,

Większa suma bankowa była zachowana,  
 Na ostatnie potrzeby wojska zatrzymana.  
 Lecz nie miał wódz Rybiński bić się już ochoty,  
 Uważał to za kroki do próżnej roboty;  
 Chciał uwodzić rząd i sejm, chciał ich tylko bawić,  
 By do dalszych układów z carem czas zostawić;  
 Zatem kazał rozgłaszać, że na Litwę pojdzie,  
 Lub Warszawę odbierze, lub w Krakowskie dojdzie,  
 A tam się z Romarynem, z Rożyckim połączy,  
 Tym sposobem zwycięzko powstania dokończy!  
 Tymczasem chciał się pozbyć wojskowych gorliwych,  
 Uważał ich za ludzi burzliwych, szkodliwych.  
 Dał im różne misyje od sztabu zdaleka  
 I tak czas od dnia do dnia na próżno przewleka!  
 Z Paszkiewiczem przez dziesięć dni tak się układa,  
 Jak gdyby w tych tajnikach jakaś była zdrada;  
 Bo każdy zwodzów polskich tę myśl w sobie nosił,  
 Że gdyby Mikołaja o litość uprosił,  
 Toby wojsko ocalił wraz z całym królestwem;  
 Takim się ci wodzowie zajmowali męstwem!  
 Ztąd nieśli sobie hańbę, upadek ojczyźnie,  
 Że marzyli, zamiastby spotykać się mężnie!

Już udawał Rybiński, że chce wziąć Warszawę;  
 Ale nagle ogłosił, że polepszy sprawę,  
 Jak się uda do Płocka i tam most postawi,  
 Wisłę przejdzie i zaraz tam ojczyznę zbawi!  
 Poszedł z wojskiem do Płocka, kazał most wystawić,  
 Już szedł naprzód Dembiński, aby Polskę zbawić,  
 Już dziesięć mil za Wisłę był aż pod Gombinem;  
 Lecz Rybiński wystrzelił z projektem znów innym,

Rada wojny wyrzekła, gdy się każdy kłócił,  
Więc z rozkazu Dembiński do Płocka powrócił!

Bem, Umiński, obadwa wojny doradzali,  
Sejmowi ostatni raz szczęścia doświadcza-  
li: Chcieli Bema na wodza zaraz nominować;  
Lecz odpowiedzialności ten nie chciał przyjmować;  
Przeto sejm Umińskiego na wodza mianował,  
Dalej wojnę prowadzić jemu rozkazywał!  
Lecz stronnictwo przeciwne dopuścić nie chciało,  
By się pod Umińskiego rozkazem bić miało.  
Już miała rzez nastąpić, już o niej szeptano,  
Kraińskiego z gwardyją do niej namawiano!  
Umiński wsiadł na konia, przed frontem przeleciał,  
A gdy go z pośród hufców głos groźby doleciał,  
Podał swą dymissyją, a Rybiński został,  
By swojem uwodzeniem wojsko jeszcze chłostał!

Prezes rządu, Marszałek sejmu wyjechali  
I do Pruss się obadwa natenczas udali!  
Ta to pierwsza chorągiew poszła na wygnanie,  
Ona najprzód zamknęła ojczyście powstanie!  
A Rybiński się z Płocka przeniósł do Wrocławka,  
Tam była jego z drady ostatnia zabawka!  
Kazał rzucić na Wiśle most na drugą stronę,  
Ogłosił, że poniesie Warszawie obronę;  
Już przednia straż za Wisłę wymaszerowała,  
Cała polska armija z radości śpiewała:  
„Jeszcze Polska nie zginęła, kiedy my żyjemy!“  
Lecz, o! zbrodnio piekielna! cóż my to słyszymy?  
Rybiński przed północą Wrocławek opuścił  
I zdrady najczarniejszój wtenczas się dopuścił!

Przekleństwa, jak pioruny, za nim poleciały  
 I aż do granic pruskich onego ścigały!  
 Dokąd on wojsko polskie zdradliwie prowadził  
 I już się z Prusakami o tém wprzód naradził;  
 Bo dwadzieścia tysięcy Prusaków tam było,  
 Zaraz polską armiją całą otoczyło,  
 Kazawszy ją rozbroić, aby broń złożyła;  
 Wtenczas się w wojsku polskiem rozpacz wydobyła,  
 Ułani swoje lance w kawałki łomali,  
 W piechocie karabiny żołnierze strzaskali,  
 Artyleryja swoje działa zagważdżała,  
 Konnica swoim koniom tam we łby strzylała!  
 Wtenczas wojsko do takięj wściekłości tam przyszło,  
 Iż rzeź miała nastąpić, cudem z tego wyszło!  
 Bo muzyka zagrała: „Jeszcze Polska nie zginęła,”  
 Cała armija polska we łzach zatonęła!  
 Pruscy oficerowie z naszymi płakali,  
 Polacy się w niewolą sami oddawali!

Przekleństwo na ich wodzach na wieki zostanie,  
 Że zdradnie zmarnowali ojczyzny powstanie!  
 Kościuszcze został z ziemi kopiec wystawiony,  
 Dla nich kopiec potomność stawi im shańbiony!  
 Dla tego się carowi poddać sami chcieli,  
 Że ich w wojsku zostawi, tę nadzieję mieli;  
 Że się tą spaniałością Mikołaj uniesie,  
 Że wojsku amnetyją polskiemu przyniesie,  
 Że wszystkich jenerałów w ich stopniu zostawi,  
 Każdy przeto wódz mniemał, że tém Polskę zbawi;  
 Dla tego nic nie robił, ale łaski czekał,  
 Każdy Mikołajowi swą wierność przyrzekał!

Takich naród marzący ma wodzów marzących,  
 Napowietrzu jedynie zamki stawiać chcących:  
 Takim był nasz Mickiewicz, Cieszkowski, Krasiński,  
 Kręcili się w marzeniu jakby kamień młyński;  
 Tak i nasi wodzowie marzyli poddanie,  
 A takiem urojeniem zabili powstanie!

## LXVIII. EMIGRACYJA CZYLI WYCHODŹTWO POLSKIE.

Jak Chłopicki, Skrzynecki, Krukowiecki, zdradził,  
 Tak Rybiński swą zdradę do tamtych dosadził;  
 Nie ta zdrada, coby to za pieniądze była,  
 Lecz co sobie przychylność od Cara marzyła!  
 Dopiero gdy już Polskę do grobu wrzucili,  
 I gdy już za granicę wojsko w prowadzili,  
 Rybiński w pruskie miasto do Brodnicy wstąpił,  
 Ztąd dopiero z odezwą od wojska wystąpił:  
 Ze prawa Polski nigdy nie są przedawnione,  
 Ze przyjdzie czas, iż będą znowu odnowione!  
 I Kraiński odezwę podobną tam wydał,  
 Od Gwardyj narodowych do tamtój ją przydał;  
 Bo i on był z Gwardyją razem oszukany,  
 Do niewoli Prusakom zdrugimi oddany!  
 Z Brodnicy do Elbląga Rybiński był przeszedł,  
 A tu już od całego wojska swego odszedł!  
 Bo Prusacy żołnierzy do Polski wpędzili,  
 A tylko oficerów w Prusiech zostawili,  
 Dawając im zbyt szczupły żold na wyżywienie,  
 A za pół roku czyniąc onych wywiezienie

Do Francyi, aby tam ciągle zostawali  
I tułactwo nieszczęścia swego odbywali!

Jenerał Bem pojechał do Paryża naprzód  
I taki u ministrów zręczny dał tam obrót,  
Ze chciał Emigracyją do Algieru posłać,  
By się mogła do pułku cudzoziemców dostać,  
Jaki tam z wszystkich zbiegów został sformowany,  
Legią cudzoziemską był tam nazywany.

Podpułkownik Zaleski,

Z nim razem Kraiński

Za Bemem do Paryża z Strasburga przybyli,  
Inni oficerowie tam także zdążyli.

Bem się o to rozniewał, że go nie słuchają,  
Ze się wprost do Paryża samotni udają,  
Dał do gazet artykuł, czyniąc ich zbiegami,  
Ze od wojska polskiego przybyli tam sami!  
Oni mu wzięli za złe, bo on sam był taki,  
Pierwszy zbiegł do Paryża, dzielił los jednaki.

Ztąd więc poszło do Bema oficerów pięciu,  
Zaleski i Kraiński wtemże przedsięwzięciu  
Z trzema jeszcze innymi, ale bez pałaszy,  
Mniemając, że bezbronnych Bem się nie zastraszy,  
Mówili mu, żeby ten artykuł odwołał,

Kiedy go jak potwarca tam umieścić zdołał!  
Bem się do pistoletów natychmiast porywał,  
Lecz go na pojedynek każdy z nich wyzywał!  
Dopiero aż Lafajet tę burzę uciszył,  
Bem odtąd do potwarzy więcej się nie ruszył,  
Swój artykuł odwołał przyznał się do błędu,  
Rzucił dumę, na ziomków więcej powziął względu:

Plan Bema się nie udał, bo w nim postrzegano,  
Że tam wychodźstwo polskie prosto zniszczyć chciano!

Wtém Lelewel Komitet wychodźstwa założył,  
Ale i ten ratunek nie najdłużej pożył!  
Bo członki demokratów w nim się znajdowały,  
Które arystokratów bardzo przerażały!  
Jak w Warszawie tak i tu Lelewla się bano,  
Bo jemu rzeź Warszawską całą przypisano;  
Arystokraci i tu téj rzezi się bali,  
Z Lelewlem się tam i tu nigdy nie wiązali!

I Lafajet komitet francuzki założył,  
W którym swego starania o składki dołożył;  
Przez te składki wychodźstwo było utrzymane,  
Póki rządu posiłki nie były mu dane.

Gdy komitet Lelewla w grób swe życie włożył,  
Dwernicki swój komitet po tamtym założył:  
Ten komitet był napół arystokratyczny,  
A w drugiej zaś połowie był demokratyczny;  
Przeto jedni z drugimi jak ogień i woda,  
A ztąd dla sprawy polskiej wynikała szkoda,  
Bo się tylko kłócili, zamiast być w jedności,  
A przez to prowadzili wszystko do nicości!

Więc Adam Czartoryski,

Antoni Ostrowski,

Obadwa pospieszyli, by prezesem zostać,  
By w sejmie więcej głosów na swe imię dostać.  
Czartoryski nie tyle do tego się kwapił,  
Bo wiedział, że w Warszawie bardzo się poszkapił,  
Obawiał się, ażeby Ostrowski nie został,  
Ażeby na prezesa większości nie dostał.

Więc inicjatywy nie brał z swojej strony,  
 Cały los Ostrowskiemu był tu zostawiony!  
 Lecz członki sejmu były jeszcze rozstrzelone  
 Po całej Europie, w prawą, wlewą stronę.  
 Ostrowski przez trzy lata takowych zwoływał,  
 Ażeby do Paryża każdy z nich przybywał.  
 Najmniejszy komplet sejmu, bo członków trzydzieści,  
 Z jechał się do Paryża na te sejmu wieści.  
 Ostrowski był prezesem tymczasem obrany,  
 Kraiński sekretarzem był w sejmie dodany,  
 Gdzie był świadkiem naocznym, co to jest niezgoda,  
 Gdzie ogień wulkaniczny wciąż zalewa woda!  
 Zaczęli się naradzać, czyli raczej kłócić,  
 Nie mogli ani razu do porządku wrocić!

Czworo stronnictw tam było,  
 Każde kłotnią słynęło:  
 Arystokratyczne,  
 I demokratyczne,  
 Pośrodkowe,  
 I wojskowe!  
 Dzień w dzień były narady,  
 Co dzień to większe zwady:  
 Jakby Polskę urządzić,  
 Jak w przyszłości nie błądzić?  
 Król, czy rzeczpospolita?  
 Jaka forma użyta?  
 Czy król w kraju obrany?  
 Czy z zagranicy dany?  
 Jaka Konstytucja,  
 Jaka sejmu missyja?

Czy król ograniczony,  
 Czy bez cugli puszczony?  
 Czyli chłopów uwolnić,  
 Lub szlachtę zadowolnić,  
 Pańszczyznę zostawiając,  
 Chłopów pod bat poddając?  
 Wiele wojska wystawić,  
 Ażeby Polskę zbawić?  
 Czy oświatę przypuszczać,  
 Czy do ciemności wrócić?  
 Czy i cenzura ma być,  
 By światu prawdę ukryć?  
 Czy tron ma być dziedziczny,  
 Albo też elekcyjny?  
 Czy się na obcych spuścić,  
 Czy własnych sił użyć?  
 Takie były pytania,  
 Codziennie bez ustania,  
 Każde jak baterija,  
 O którą się dobija!

Dopiero na ostatku w komplecie mowiono  
 I na członków trzydzieści ten ustanowiono;  
 A nazajutrz sessyja odłożoną była,  
 Ażeby do wyboru prezesa wstąpiła.  
 Lecz arystokracja w wilią spostrzegła,  
 Ze ją demokracja w większości przebiegła,  
 Ze Ostrowski prezesem zostanie wybrany,  
 A przez to Czartoryski będzie poniżany;  
 Czartoryski ze swymi arystokratami  
 Nazajutrz się do sejmu nie stawili sami!

I więcej już nie przyszli! Sejm przez nich zerwany  
 Zadał Polsce śmiertelne naostatku rany!  
 Trzy lata zwoływany, cały rok pracował,  
 Przez niezgodę nareszcie pod ziemię się schował!  
 Czartoryski z stronnictwem arystokratyczném,  
 Bardzo dumnym, upartem, choć nie bardzo liczném,  
 Zabił sejm narodowy, który już niepowstał  
 I z przekleństwem na niego w historii został!

Odtąd się demokraci z centralizowali;  
 A zaś arystokraci króla uknowali!  
 Ale króla nie zprawa, de facto jedynie,  
 Tym królem Czartoryski zasłynął i słynie!  
 Więc centralizacja ta demokratyczna,  
 Z pięciu członków zbyt głośna, przytém dosyć  
 liczna;  
 Bo arystokracja trzystu tylko miała;  
 Która Czartoryskiego na czele stawiała;  
 A zaś demokracja aż kilka tysięcy,  
 Około sześciu, lub mniej, albo też i więcej,  
 Czartoryski był królem od Maja trzeciego,  
 Popierając swe prawa tronu dziedzicznego.  
 To prawo miał od przodków, Augusta, Michała,  
 Którym niegdyś idea głowę zajechała,  
 Żeby jeden był królem, a nie wiedząc który,  
 Tę sprawę miały roztrzedz losowe wybory.  
 Tym czasem Katarzyna Stanisława dała,  
 Czartoryskim pod nosem tron polski zabrała!  
 To prawo Czartoryskich na Adama spadło  
 I z tad króla de facto w wychodźstwie odgadło!

Dziennik Maja trzeciego Czartoryski płacił,  
 Aby prawa swojego do tronu nie stracił.  
 Bystrzanowski de facto królestwo wynalazł,  
 I do Czartoryskiego ztą ideją zalażł!  
 Dowiodł, że Czartoryski na to najzdatniejszy,  
 Nikt nad niego nauki nie ma obszerniejszój,  
 Bo on dyplomacją najlepiej posiada;  
 Gdyż najlepsza w Warszawie była jego rada,  
 Aby do gabinetów o pomoc kołatać,  
 Bo się mając za króla, lubił z królmi bratać.  
 A na wroga téj broni używać należy,  
 Którą on w samo serce przeciwko nam mierzy.  
 Tą bronią jest w Rosyi ta dyplomacyja,  
 Co dla wszystkich przewrotna, nikomu nie sprzyja!  
 Czartoryski w téj broni oddawna się ćwiczył,  
 Jak rossyjski minister do niej się policzył  
 I dla tego w Warszawie tą bronią chciał strzelać,  
 Lecz że go gabinety chciały poomyślać,  
 To on nazad to wszystko tą bronią odzyska,  
 Jak już z niej wszystkie kule na wroga wyciska!

Lecz centralizacyja Przonkę wydawała,  
 Znów na Czartoryskiego z téj broni strzelała!  
 Aż przez lat siedemnaście taka wojna trwała,  
 Ledwo w czterdziestym osmym dopiero ustała,  
 Jak wystrzały z Paryża, Wiednia i Berlina  
 Sypnęły w oczy wszystkim jakby mąka z młyina!

Dwernickiego komitet gdy się już rozbroił,  
 Odtąd Czartoryskiemu małe figle stroił;  
 Bo kilku z jego członków tygodnik wydało,  
 W którym Czartoryskiego błotem obsypało,

Chcąc dowodzić, że on jest ministrem Rossyi,  
Tój w Warszawie, w Paryżu dopełnia misyi!  
Ze powstanie utracił, chce stracić wychodźstwo,  
Takie tajne jemu dał Mikołaj dowodźtwo!

Lecz Rybiński nie ścierpiał, by się kto wynosił,  
By mu na polskiej łące wszystko siano skosił;  
Zawiązał więc komitet oddzielny wojskowy,  
Do bicia się o Polskę z każdym był gotowy!  
Majorzy, Pułkownicy do niego przystali  
I całemu wychodźstwu wojnę wydawali!

Wojewoda Ostrowski po zerwaniu sejmu,  
Załoczył z kilku posłów komitet rozejmu,  
Czy sejm nieustający, aby zawsze czuwał  
I sprawę narodową wciąż naprzód posuwał.  
Kraiński sekretarstwo sejmowe sprawował,  
Co się sejmu tyczyło, wszystkiem zawiadował.  
Ten komitet nie długo zostawał wczynności,  
Bo wszystko koniec brało na samą nicość!

Jak już był Dwernickiego tygodnik zwiniiony,  
Dwernicki i Biernacki wzięli się na szpony,  
Przybrali Kraińskiego, szkołę założyli,  
Kraińskiemu Rektorstwo nad nią powierzyli.  
A wszechnica Paryzka w tém go potwierdziła,  
Dyplom na dyrektora jemu powierzyła.  
Do téj szkoły wychodźców dzieci przyjmowano,  
Chłopcom tylko nauki potrzebne dawano.  
Ta szkoła jeszcze dotąd w Paryżu istnieje,  
Wychodźstwo w niej dla synów ma wielkie nadzieje.

Księżna zaś Czartoryska drugą założyła,  
W której corki wychodźców w naukach ćwiczyła,

Wniej to na guwernantki panny się sposobią,  
Wyższém się wychowaniem w naukach ozdobią.

Zaś centralizacyja li demokratyczna,  
Mniej będąc naukową, bardziej polityczna,  
Wzięła na się poselstwo sama Polskę zbawić  
I potężnej Rossyi sama czoło stawić!  
Wysłała Zaliwskiego, Zawiszę i innych  
Do dopełnienia celów takowych zbawiennych!  
A w końcu Mirosławski za nimi pospieszył;  
Lecz się z skutków pomyślnych żaden niepocieszył!  
Bo Zawiszę w Warszawie wkrótce powieszono,  
Zaliwskiego w Spilbergu potem uwięziono,  
A w Prusiech Mirosławski pozostał schwytany,  
Do więzienia na całe życie był wskazany!

Gdy powstanie w Paryżu, w Wiedniu i w Berlinie

Zajęło w Europie dalekie przestrzenie,  
Zaliwskiego powstańcy z Spilbergu odbili,  
Mirosławskiego z więzień w Berlinie puścili,  
Który wojsko w Poznańskim polskie uformował,  
A gdy go pięć tysięcy blisko narachował;  
Wszystko się w polityce niedługo zmieniło,  
Natenczas wojsko pruskie polskie rozbroiło!  
Zaliwski, Mirosławski znów w Paryżu siedli,  
Zeby tam, jak poprzednio, chleb wychodźców jedli.  
Z Paryża Mirosławski wszedł do Sycylii,  
Tamtejszego powstania dopełniał missyi!  
A ztąd w Księstwo Badeńskie jak powstaniec w  
kroczył

I tamże z wojskiem pruskim krwawe rzezie toczył;

A znowu po przegranéj do Paryża wrócił,  
Odtąd więcej piosneczki wojennéj nie nucił!

Gdy Mikołaj przez wojnę znów Polskę uzyskał,  
Jeszcze ją bardziej, niż w przód, tą razą uciskał:  
Bo się mścił za powstanie, odebrał jój wszystko,  
Zmienił jój polityczne całe stanowisko:  
Wziął jój Konstytucyją, wojsko, prawa, szkoły,  
Język, uniwersytet, a dał jój mozoły!  
Jak wszędzie, tak i w Polsce religia była,  
Na której narodowość najmocniéj stanęła;  
Bo wszystko, co w narodzie, słabsze od niej bywa,  
Wniéj największa potęga narodu spoczywa.  
Poki Grecy, Rzymianie religią mieli,  
Dotąd w narodowości najmocniéj siedzieli;  
Lecz jak Grecy, Rzymianie wiarę swą wyśmiali,  
Odtąd swoje istnienie sami utracali!  
Tak się i z Polską działo, poki katolicyzm  
Trzymał się w niéj sześć wieków, odpędzał poganizm;  
Lecz jak w wieku szesnastym dyssydenci przyszli  
I wpośród katolików swoje sekty wciśli;  
Odtąd już obce dwory na Polskę wpływały,  
A tym wpływem sekciarskim Polskę osłabiały,  
Przecinając jój jedność w jój religijności,  
Popychały ją ciągle do grobu nicości!  
A jak już Katarzyna Polskę podbić chciała,  
Wtym celu Stanisława na tronie trzymała,  
By przez niego ateizm do Polski wcisnęła,  
Który do nauk polskich od Francuzów wzięła!

Gdy Polska po upadku, w części zgrobu wstała,  
I znów polskie królestwo pod carami miała,

Zaczęli Katolicyzm polski podkopywać,  
 By jedność religijną znów w Polsce rozrywać!  
 Jeszcze za Alexandra młodzież podżegano,  
 By smakować wpogaństwie, myśl jej podsuwano,  
 Aby starożytności wyszukać słowiańskie,  
 Wpoić wnię religijne uczucia pogańskie!  
 I tak się dziać zaczęło, młodzież spogańszczała,  
 Odkąd starożytności pogańskie czytała!  
 Była to rzecz mniej znaczna, ale już wpojona,  
 Tym się krokiem wróg wcisnął do młodzieży łona!  
 Ale jak już Mikołaj na tronie zostawał,  
 By w Polsce zniszczyć wiarę, nowe role dawał:  
 Mickiewicz w Petersburgu kilka lat się bawił,  
 Tam się katolicyzmu zupełnie pozbawił,  
 Zaraził się pogaństwem, co tam grasowało;  
 A odtąd mu się w głowie wszystko przewracało:  
 Uroił sobie system, że duchy panują,  
 A tym, którzy w nie wierzą, do gęby wlatują,  
 Przynosząc im jeniusz aż zboskim zrownany,  
 Tak, że człowiek na ziemi przewyższa niebiany!  
 Nad te duchy jest jeden, co po świecie lata,  
 Który się ztymże tylko najściślej pobrata,  
 Co to w duchy uwierzył, z nimi się połączył  
 I najwyższy jeniusz z nich wszystkich wysączył!  
 Mickiewicz już rozumiał, że takim zostawał  
 I dla tego w tym duchu swe dzieła wydawał:  
 Najprzód zaczął od Dziańów zupełnie pogańskich,  
 Wreszcie skończył na dziełach li niechrześcijańskich!  
 Ale wpośrodku tego, gdy w Paryżu siedział,  
 Mikołaj się przez szpiegów tam o nim dowiedział

I posłał mu sekciarza tam Towijańskiego,  
 W tymże samym systemie ducha pogańskiego,  
 Z którym zaraz Mickiewicz tak się porozumiał,  
 Ze część emigracyi nim z czarować umiał!  
 I założył z nim sektę na zniszczenie wiary;  
 Padły tego sekciarstwa dość liczne ofiary!  
 A wśród innych Ksiądz Duński zbyt teolog słaby,  
 Nie był to mąż z potęgą, było to poł baby!  
 Co się w emigracyi tylko drukowało,  
 Do polski przez poszyty wraz się dostawało!  
 Sekta więc Mickiewicza i Towijańskiego,  
 Wiele katolicyzmu zabiła polskiego!

Gdy Mickiewicz spostrzegał, że emigracja  
 Takiemu ich sekciarstwu nie zupełnie sprzyja,  
 Ze jeszcze katolicy nie wszyscy zbłąkali  
 I ślepo pod ich sektę jeszcze nie poddani;  
 Wymyślił nową sektę, jeszcze przewrotniejszą,  
 Dla słabych katolików tém niebezpieczniejszą!  
 Obiecał Messyjasza, który się narodził,  
 Który z żłobka nowego nanowo wychodził!  
 Trzech Francuzów przysięgło, że go już widzieli,  
 Publicznie to wyznali i zapowiedzieli!  
 To dzieło Mickiewicza na Index wskazane,  
 Żeby jako kacerskie nie było czytane!

Niejaki Jański jeszcze przed naszym powstaniem,  
 Został kosztem rządowym do Franków posłanym,  
 By się tam prawa uczył w Paryżkiej wszechnicy;  
 Lecz jak wychodźtwa przyszło, nie robił różnicy,  
 Złączył się z wychodźcami, do Polski nie wracał,  
 Cały czas na zgłębianie systemów obracał,

Których tam kilkanaście różnych nauczano,  
Młodzieży tylko głowy niemi przewracano!  
Jański się do nich rzucił, wszystkie zagłębiając,  
A od jednych do drugich siebie przerzucając:

Przebiegł Sęsymonistów,

Potém Furyjerystów,

A dalej Komunistów

I wreszcie Owenistów.

Nigdzie długo nie siedział, nie był dosyć stały,  
Każdy zakres tych sekciarstw był dla niego mały;  
W końcu wpadł na taką myśl, by klasztor założyć,  
Gdzie wychodźcy ubodzy mogliby razem żyć,  
Ale jak braciszkwowie jakiego zakonu,  
W nabożeństwie życie wieśdź do samego zgonu!  
Dostał z kądsi pieniędzy, ten klasztor założył  
I z kilką braciszkami pobożnie tam w nim żył.  
Niektórzy z tych braciszków księżdami zostali,  
A potém tych klasztorów dwa pozakładali;  
Jeden w Rzymie, a drugi w Paryżu istnieje,  
Kilkunastu wychodźcom dobrze się tam dzieje;  
Zowią się Zmartwychwstańcy, by w Polsce zmart-  
wychwstać,  
W religii, w wolności, w jedności zgrobu wstać!

Kraiński tak jak Jański i wielu podobnych,  
Szukając długo myśli szczytnych i nadobnych,  
Sprzykrzyło mu się życie wychodźca nieczynne,  
Chciałby był już takowe zamienić na inne.  
Widział, że religijna reakcja błysła,  
Pragnął, by i dla niego nadzieja wytrzysta;

Bo był bardzo znękany jakąś niepewnością,  
 Wszystko mu się zdawało w tym świecie nicością,  
 Bo prawdy wszędzie szukał, a nie mógł jęj znaleźć,  
 Jak gdyby ona miała pod ziemię już zależeć,  
 Trzynaście lat w wychodźtwie już ciągle zostając,  
 Żadnej obowiązkowej czynności nie mając,  
 Bo miał żołd jeneralski; więc tylko wciąż pisał,  
 Co tylko z wszystkich nauk do swęj głowy wyssał!  
 Kilka różnych systemów dotąd napisawszy,  
 A prawdy znalezienia w żadnym nie poznawszy;  
 To pytanie mu w głowie nakoniec przybyło:  
 Czyby w teologii téj prawdy nie było?  
 Pojechał więc do Rzymu, by tam księdzem zostać,  
 Wstąpił do Zmartwychwstańców i przyjął ich postać,  
 Biorąc teologii tam u Jezuitów,  
 Wyświęcił się i doszedł duchownych zaszczytów,  
 Znalazłszy tam tę prawdę, któręj wszędy szukał,  
 I dopiero ją znalazł, gdy do nieba pukał!

Ta krótka historyja wychodźtwa polskiego,  
 Może oczy otworzyć i u niejednego,  
 Który Boga nie słuchał, lecz swego marzenia  
 I doszedł do własnego rozumu stracenia;  
 Marzył tylko jak sekciarz, jak jaki szarlatan  
 I został z sekciarzami jak kuglarz pobratan!  
 A przez to do upadku ojczyzny należał,  
 Że rozumem od boskięj mądrości odbieżał!

---



# POLSKA Z GROBU.

---

ПОСЛАНИЕ КЪ ГРОДУ

## Do czytelnika.

---

Którzy mają tę pustotę,  
Bawić się tylko ochotę,  
Z świętych rzeczy żarty robić,  
Płochością się tylko zdobić;  
Niech to pismo przeczytają,  
Nad niém się zastanawiają,  
Czyli nad sobą samymi,  
Jak są upośledzionymi,  
Ze się sami zabijają,  
Gdy Polskę w grób potracają!  
A tak czynią ci sekciarze,  
Co to są jakby kuglarze,  
Obiecują w górach złoto,  
A nie dają, tylko błoto!

Takimi się tu pokażą,  
Co to tylko w głowie marzą,  
Ze coś więcej niby wiedzą,  
U Boga za piecem siedzą;

Równać Mu się sami zdają,  
 Nad Niego się wywyższają;  
 Świat chcą lepszy niż On stworzyć,  
 Większą mądrość w niego włożyć.  
 A jak wszystko obiecali,  
 To się potem prochem stali;  
 Obietnica legła w grobie,  
 Wstyd zostawili po sobie!  
 To kuglarstwo się odkryło,  
 Co w ich obietnicy było,  
 Które sprawiło niezgodę,  
 Dla wrogów naszych wygodę!  
 Takich sekciarzy się chrońmy,  
 Od ich kacerstw zdala strońmy!

---

## I. DO POLAKÓW.

Dziesięć wieków przodkowie wasi mię męczyli,  
Dopóki mię do grobu wreszcie nie wrzucili!  
W ich rządzie same błędy ciągle się rodziły  
I corok to liczniejsze zewsząd się mnożyły!  
Rozumiałam, że wy się teraz poprawicie,  
Gdy błędy waszych przodków lepiej wyśledzicie;  
Alem się omyliła, bo wy tacy sami,  
Jacy wasi przodkowie już byli przed wami!  
Wy macie stary zwyczaj na skutki uważać,  
Dla tego przyczynami nie chcecie się zrażać.  
Niezgody przodków waszych za przyczynę macie,  
Ale niezgód przyczyny wcale nie badacie;  
Bo niezgody są skutkiem, inna ich przyczyna,  
Która musi być pierwsza i tylko jedyna.  
Prawda że wy do niezgód przyczynę bierzecie,  
W wyborach waszych królów takową kładziecie;  
A przecież dopókiście królów wybierali,  
Dotądście méj śmierci jeszcze nie doznali.  
Dopiero jak wybory królów już ustały,  
Jak wasze przodki już swój tron dziedziczny miały;  
Wtenczas mię ta dziedziczność do grobu wrzuciła,  
Bo się i ztąd niezgoda nowa wyrodziła!

Dawnemu niepozwalam mą śmierć przypisują,  
 A przyczyny do tego innéj nie znajdując,  
 Tylko w Konstytucyi narodu polskiego,  
 Która się uchwyciła pierwiastku takiego;  
 A takowy pierwiastek z wolności był wzięty,  
 Każdy szlachcic drugiemu był równy jak święty;  
 A zazdrość z téj równości taka powstawała,  
 Ze niezgody i wojny z siebie wyradzała!  
 Szlachta się ubiegała do tronu polskiego  
 I każdy chciał przedstawiać kandydata swego;  
 A ztąd kłótnie, niezgody i wojny wewnętrzne,  
 Które nam sprowadziły podboje zewnętrzne!  
 Z téj tak wolnej równości stronnictwa powstały,  
 Po pomoc się do obcych mocarstw udawały;  
 A te swych kandydatów dawały na mój tron  
 I wojny ztąd wynikłe przyspieszyły mój zgon!  
 Ta sama wolność wielka, którą szlachta miała,  
 Cios śmiertelny mi bardzo często zadawała;  
 Bo wielkich przywilejów od króla żądano  
 I przeciwko niemu się razem sprzysięgano!  
 Z kąd konfederacje częste powstawały,  
 Z strony szlachty królowi wojnę wydawały;  
 A mocarstwa sąsiedzkie korzystając ztego,  
 Łatwo się przyczyniły do zgonu mego!

I przekupstwo sądowe biorą za przyczynę,  
 Także mu przypisują mojej śmierci winę!  
 Rozwody owe częste, co u nas bywały,  
 Równie się mojej śmierci przyczyną stawały.  
 Zbytki wielkie, pijaństwa i rozrzutność wszelka,  
 To także mego zgonu przyczyna jest wielka!

Uciśnienie od szlachty dla ludu wiejskiego,  
Stawało się przyczyną także zgonu mego!

Ale te wszystkie błędy są tylko skutkami,  
Które jedną przyczynę miały między nami!  
Bo każde złe jest skutkiem poprzedniej przyczyny;  
Więc te błędy pochodzą z jednej głównej winy!  
Podobnie pierworodny grzech przyczyną bywa,  
A który w sobie źródło wszystkich klęsk ukrywa;  
Tak i u nas przyczyna wszystkich niezgód była,  
Która się w przeciwności dwóch duchów ukryła,  
Jakie z sobą na zabój wojnę prowadziły  
I wszystkie nasze błędy z siebie wyrodziły!  
Jeden był chrześcijański, a pogański drugi,  
Które nam wylęgły niezgód szereg długi!  
Tę wojny historycy polscy nie poznali,  
Przeto jej skutkom tylko mój zgon przypisali.  
Dla tego ja wam źródło méj śmierci wykrywam  
I do tegoż zgłębienia was Polaków wzywam!

Póki rząd polityczny z wiarą bywa zgodny,  
Dotąd naród tak w zgodę jak w pokój jest płodny;  
Lecz jak się rząd narodu już z wiarą nie zgadza,  
Ztąd się zaraz niezgoda i wojna wyradza!  
Dopóki więc Polacy wiarę pogan mieli,  
Dotąd w swoim narodzie spokojnie siedzieli;  
Bo ich rząd był pogański, więc się z wiarą zgadzał  
I żadnej kłotni, wojny z siebie nie wyradzał.  
Króla tam wybieranie zgodne z wiarą było,  
Religii pogańskiej się nie przeciwowało;  
Bo każdy naród sobie bogów tam wybierał,  
Więc i króla wyborom nikt się nie opierał.

Od dzieciństwa wybory w pojone im były,  
Bo z bogów wyborami całkiem się zgodziły.

Ale jak chrześcijaństwo wieku dziesiątego  
Zostało już przyjęte do kraju polskiego,  
Wybory królów polskich przeciwne mu były,  
Przeciwność między rządem a wiarą zrodziły;  
Bo Boga u chrześcian nie można wybierać,  
Więc się wiara wyborom zaczęła sprzeciwiać!  
Bóg bowiem chrześcijański jest dziedzicznie wieczny,  
Tron Jego panowania na zawsze bezpieczny;  
Więc i tron polityczny dziedzicznym być winien,  
Przeciwności rząd z wiarą trzymać nie powinien.  
Otoż już ta niezgoda rządu z religią  
Była do kłotni, wojen najpierwszą missyją.  
Trza było z zmianą wiary i rząd zaraz zmienić,  
Podług rządu boskiego trzeba ludzki cenić.  
Należało wybory królów wraz odrzucić,  
Do wiary dziedzicności tron narodu zwrócić.  
Gdy to nie nastąpiło w naczém chrześcijaństwie,  
Lecz się jeszcze w tym względzie zostało wpogaństwo;  
Te dwa duchy zaczęły wojnę z sobą zwodzić,  
Tą niezgodą pogaństwa chrześcijaństwu szkodzić.

Otoż u nas niezgody w wierze źródło mają,  
Chrześcijaństwo z pogaństwem w wojnie zostawiają!  
Niezgoda polityczna z religijną wyszła  
W dziewięć wieków dopiero ta dziedziczność przyszła,  
A jakiej chrześcijaństwo dla tronu wymaga,  
Ażeby religijna została powaga,  
Ażeby te dwie władze zgodne z sobą były,  
W dziedzictwie Boga, króla nic się nie różniły.

Gdyby tronu dziedziczność zaraz daną była,  
 Jak Polska chrześcijaństwo do siebie przyjęła,  
 Duch pogański byłby znikł, w rządzieby nieostał,  
 I odtądby był u nas nigdzie już nie postał;  
 Chrześcijaństwoby było wojny nie doznało,  
 Boby mu się pogaństwo nic nie sprzeciwiało,  
 Nie pozwalam byłoby upadło tém samém,  
 Żaden szlachcicby nie był ubiegał się za niém.  
 Stronnictwaby nie były się poformowały,  
 Boby już kandydatów na tron nie dawały.  
 A zbytnia wolność szlachty byłaby upadła,  
 Bo nad królem dziedzicznym nie byłaby władła,  
 Ztąd konfederacyje nie byłyby znane,  
 Ni wojny z strony szlachty królom wydawane.

Ale że główne źródło pogaństwa zostało,  
 Bo się pod chrześcijaństwem królów obierało;  
 Więc ta wojna dwóch duchów inne sprowadzała,  
 Inne błędy, niezgody, wojny wywołała!  
 Tak dalece, że potém, po wiekach dziewięciu,  
 Gdy dziedziczność ustalić byli w przedsięwzięciu;  
 Już tak było zapóźno, że nic nie wstrzymało,  
 Bo nową ztąd niezgodą mój zgon mi zadało!

Lecz kiedy wdziwieć wieków dziedziczność uznali,  
 Bo sprzeczność z chrześcijaństwem pogaństwa zbadali;  
 Dla czegoż tego źródła wcześniej nie odkryli,  
 Lecz w niezgodzie pogańskiej dziewięć wieków żyli?  
 Bo złe taką naturę w sobie obejmuje,  
 Ze coraz więcej złego z siebie wykazuje:  
 Jak z grzechu pierwotnego wszystkie zbrodnie wyszły,  
 Do téj ostateczności aż nareszcie przyszły,

Ze cała ludzkość w zbrodnię jak w potop tak wpadła,  
 A przecież przed tą karą swój klęski nie zgadła;  
 Tak i u nas to samo grzech pierwotny ten był,  
 Ze rząd pod chrześcijaństwem wybór królów ukrył;  
 Ze go razem z pogaństwem nie wyrzucił z kraju,  
 Ze tego pogańskiego trzymał się zwyczaju!  
 To w krótcie waszych przodków tak ztém oswoiło,  
 Ze się potém pogaństwa wciąż więcej rodziło:  
 W prowadzili pogańskie do nas piśmiennictwo,  
 Jako dla chrześcijaństwa wielkie przeciwnictwo;  
 Pogan wszystkie nauki; co dusze mordują,  
 A które chrześcijaństwo jako jadem trują!  
 Od Rzymian i od Greków one przyniesiono,  
 I przodków waszych niemi tak już zarażono,  
 Ze u nich piśmiennictwo znikło narodowe,  
 A z chrześcian stały się pogany gotowe!  
 To ich do ateizmu Franków sprowadziło,  
 Tą podwojną zarazą mnie Polskę zabiło,  
 Wrzuciwszy mię do grobu, w którym mię deptacie,  
 Bo takie same błędy jak i przodki macie!  
 Jesteście chrześciany, lecz tylko z imienia,  
 Dla tego nie dojdziecie do mego wskrzeszenia;  
 Bo owszem mi te same krzywdy wyrządzacie  
 I kamienie tak wielkie w grób na mnie rzucacie,  
 Jak i wasi przodkowie, co mię zabijali,  
 Gdyż mię swoim pogaństwem ciągle mordowali!  
 Oni na to użyli pogaństwa starego,  
 A wy zaś używacie pogaństwa nowego!  
 Bo panteizm pogaństwem jest zupełnie nowém,  
 Zabić mię chrześciankę na zawsze gotowém;

A wy wciąż panteizmu na mnie używacie,  
I w grobie mię leżącą jeszcze dobijacie!  
Bo te wasze poety i filozofowie,  
Którym same marzenia roją się po głowie,  
Są sami panteiści, czy nowi poganie,  
Ich okropna zaraza do mnie się dostanie!  
Bo oni samych duchów zpiekła wywołują,  
Niemi mnie chrześciankę jak czarci mordują!

To są Messiaszami,

To wstolach czartami,

Albo też niebo wziemi zbrodniom wynajdują,  
Lub też z ludzi duszami do gwiazd ulatują;  
Lub się mają za boga, za ducha świętego,  
Lub Boga wynajdują coraz to innego!  
Bo się Pisma świętego nie trzymają wcale,  
Lecz jedynie przestają na swój głowy szale!  
I rządzą się rozumem, nie mądrością Boga;  
Taka tylko dło piekła prowadzi ich droga!

Otóż moi Polacy! chcecie się poprawić,  
Ażebyście i siebie i mnie mogli zbawić,  
Jesteście chrześciany, bąćcież nie z imienia,  
Ale swego szukajcie urzeczywistnienia.  
Porzućcie ten panteizm, czy nowe pogaństwo,  
A tylko pokochajcie wasze chrześcijaństwo.  
Nie dla tego, żebyście byli bigotami,  
Fałszywemi, jak zwykle, tylko świętoszkami;  
Ale byście narodów innych nie strasyli,  
Ze jesteście niezgodni tak jak przodki byli!  
Narody się już wszystkie o tém przekonały,  
Ze mają wtém interes, by Polskę dzwigały.

I byłoby to może nieraz nastąpiło,  
 Lecz się waszą niezgodą ich plemię zraziło;  
 Bo choćby mię i zgrobu znowu podzwignęli,  
 Tobyście mię niezgodą znów w grob potracili!  
 Bo gdy wy narodowość waszą tak niszczycie,  
 Ze się nawet narodów innych nie wstydzicie;  
 Więcbyście potem byli jeszcze niezgodniejsi,  
 A dla drugich narodów tém niebezpieczniejsi!

Czekają więc narody, byście się zmienili,  
 Abyście narodowość szczerzej polubili;  
 Bo nie dość, że pragniecie być niepodległymi  
 I że się nazywacie patriotycznymi;  
 Gdyż wy w czynach inaczej się pokazujecie,  
 Bezustanną niezgodą siebie mordujecie;  
 A to skutkiem pogaństwa jest tylko samego,  
 Które się znów zakradło do łona waszego!  
 Bo was nasz wróg uwodzi, niezgodę podżega,  
 Z sektami, systemami między wami biega!  
 Posyła wam sekciarzy, Messiaszów nowych,  
 Wniezgodzie bezustannej trzymać was gotowych;  
 To wam w Dziadach, w stolikach złych duchów poddaje,  
 Więc niezgoda wpośród was nigdy nie ustaje!  
 Bo to rzecz bardzo prosta, bardzo naturalna  
 I dla wszystkich narodów jasno spostrzegalna,  
 Ze sekciarz Towiański z nikim się nie zgodzi,  
 Kto w jego sektę z duszą tak jak on nie wchodzi;  
 Ze Mickiewicz się nigdy z nikim nie połączy,  
 Kto się do Messiaństwa jego nie dołączy;  
 Ze znikiem i Trętoski nie będzie przebywał,  
 Kto go bogiem, jak on się, nie będzie nazywał;

Ze Cieszkoski każdemu nieprzyjaźny będzie,  
Kto tu z nim w niebie ziemskim jak w błocie nie  
siedzie,

Ze znikiem Spirydion nie chce się poswatać,  
Kto z duszami na gwiazdy nie będzie chciał latać!  
Bo ci wszyscy sekciarze niezgodę rzucają  
I narody sąsiedzkie wszystkie przestraszają,  
Ze choćby mię i zgrobu znowu dzwignąć chcieli,  
Toby i z tego żadnych korzyści nie mieli;  
Boby z waszój niezgody zaburzenia wstały,  
Znowuby do podziału Polski ich zmuszały!  
Gdyż im waszą niezgodą nic nie zaręczacie,  
A waszém ich sekciarstwem tylko przestraszacie!

Oni tylko czekają od was zaręczenia,  
Zupełnej w was jedności i uspokojenia;  
Do tego nie przyjdziecie, tylko mocą wiary,  
Li tylko chrześcijańskiej, dziewięć wieków starój.  
Bo pogaństwo jest dla was już dzisiaj obcością,  
Napawa was niezgodą i niespokojnością!  
Wrog wam radził słowiańską starożytność wznowić,  
Aby znów między wami niezgody ponowić!  
Tak się też właśnie stało; bo gdyście szpérali,  
Zaraz duchy pogańskie z swych grobów powstali;  
Zaraz wam kilkunastu sekciarzy zrodzili,  
Którzy was w waszój wierze tak znów pokłócili,  
Zeście mię ztój niezgody wrzucili do grobu!  
I ta sama niezgoda nie da wam sposobu,  
Byście mię znowu kiedyś zgrobu wydzwignęli,  
Boście waszém sekciarstwem wszystkich przestra-  
szyli,

Którzy nawet interes, by mię dzwignąć, mają,  
Lecz się waszych zaburzeń znowu obawiają!

Otoż ja z grobu do was wołam rozrzewniona,  
By od was każda sekta była odrzucona:  
Duchy Towiańskiego, Mickiewicza Dziady,  
Są to same sekciarstwa pogańskiego ślady!

Odrzuccie Trętoskiego,  
Boga potwórnego;  
Bo to jest panteiczny  
Sekciarz niebezpieczny!  
Odrzućcie Cieszkoskiego  
Zniebem ziemskiém jego;  
Bo to jest panteista,  
Niemiecki sekcista!  
Tak jest Spirydiona  
Sekta spogańszczona;  
Więc i onę odrzućcie,  
Z poganem się pokłóćcie;  
Byście z Chrystusem byli  
I spokojnie z Nim żyli!  
Wtenczas wszystkie narody,  
Widząc skłonnych do zgody,  
Do wiary powróconych,  
Z sektami rozłączonych,  
W chrześcijańskiej jedności,  
I w ojczystej miłości;  
Porękę będą miały,  
By wam ręce podały;  
I mnie z grobu podniesą!  
Niechże me syny spieszą,

Niechaj wrocą do Boga;  
Ta jest jedyna droga!  
Wszystkie inne was zwiodły,  
Mnie do grobu zawiodły!

## II. DO POLEK.

Gdy Ewa błąd pierwszy płci waszój zrobiła,  
A Panna Maria znów go naprawiła,  
Wy odtąd zawszeście tak usiłowały,  
Zeście wiarę naszą ciągle podpierały.  
Ale was w téj mierze bardzo oszukano,  
Waszój pobożności zbytnie pochlebiano!  
W padłyście więc wprożność,  
Mając powierzchowność;  
Aleście nie miały serca namaszczenia,  
Przyczyniłyście się do mego zgubienia!

Jak Maryja zawsze Jezusa chowała  
I od dzieciństwa Go pod swém okiem miała;  
Tak ja także naród mój wam powierzyłam  
I zaraz z początku już spokojna byłam,  
Ze go jak Maria tak mi wychowacie  
I po długich wiekach nietknięty oddacie.  
Lecz me zaufanie bardzoście zawiodły,  
Bo przez wasz niedozor wrogi mię pobodły,  
Do grobu wrzucili, gdzie się teraz męcę,  
Na was Polki płaczę, narzekam i jęczę!

Wyście być powinny aniołmi stróżami,  
Wszystko pod waszemi winno być oczami,  
Ażeby tak naród jak dziecko chowany,  
Nie był przez niedozor na szwank wystawiany.

A chociaż mężowie pierwszeństwo miewają,  
 I krajem zewnątrznie sami zarządzają;  
 Jednak wy kobiety macie panowanie,  
 Wam się berło serca najpierwój dostanie;  
 Niém mężów umysły zdolneście kierować  
 I do waszój woli jak chcecie stósować.  
 Lecz tę władzę waszą takeście zwinęły,  
 Jakbyście już dla mnie całkiem zaginęły!  
 Zamiast wy nad sercem małżonków panować,  
 Wyście się ich błędom dały powodować!  
 Wasze poprzedniczki mężom pobażwały  
 I razem mię z nimi do grobu wrzucały;  
 Bo ich nie skłoniły wyborów porzucić  
 I do chrześcijaństwa się wtym względzie uciec,  
 Aby tron dziedziczny na zawsze ustalić,  
 Pogańskie wybory królów całkiem zwalić.  
 Przez to pobażanie poprzedniczek waszych,  
 Posunięto się więc i do błędów dalszych;  
 Bo także pogańskie niepozwalam wzięto,  
 A przez to rozbioru narodu dopięto!  
 Ztąd niezgody liczne ciągle powstawały,  
 Póki mię do grobu już nie zakopały!

Po wiekach dziewięciu Polki się postrzegły  
 I wyborom królów dopiero zabiegły;  
 Przypomniały mężom, że są chrześciance,  
 Ze im nie należy żyć w pogańskim stanie;  
 Lecz to już musztarda była po obiedzie,  
 Bo przez lat dziewięćset będąc kraj wtój biedzie,  
 Ze wojną dwóch duchów został skołatany,  
 Więc zmianą tak późną nie był zachowany;

Pogańskie zasady upadek mu dały  
 I mnie przy téj zmianie wgrobie pochowały!  
 Lecz taka śmierć moja was nie poprawiła  
 I najprożnom tylko na was się spuściła;  
 Bo wy Polki jeszcze same pomagacie,  
 W powrót do pogaństwa mężczyzn podżegacie;  
 Bo jak się zarażą przez wrogów namowy,  
 To sektę wprowadzić każdy jest gotowy;  
 Jak który wystąpi z nowym systematem,  
 Jest swego narodu zabójcą i katem;  
 Wy mu poklask dając, skronie mu wieńczycie  
 I zabojeństwo kraju pochwałą zdobiecie!  
 Czyliż nie wielbicie za to Trętoskiego,  
 Ze się nazwał bogiem on siebie samego?  
 Czyż Spirydiona chciwie nie czytacie  
 I z duszami jego w gwiazdy nie skakacie?  
 A Ojczenasz jakież dla was Cieszkoskiego!  
 Czyliż nie czekacie nieba tu ziemskiego?  
 Które uroczyście dać wam tu przyrzekał,  
 A którego dotąd nikt się nie doczekał?  
 Czyliż nie lubicie i Towiańskiego,  
 Ze wam chce dać ducha Napoleońskiego,  
 Którego dopiero w Inwalidach szuka  
 I do grobu męża tak wielkiego puka,  
 Aby ztamtąd wyszedł i wstąpił do kogo  
 I dał w kraju waszym rycerza wielkiego?  
 Nie oczekujecie tego Messiasza,  
 Którego Mickiewicz w swych pismach ogłasza?  
 Owe duchy w Dziadach, które on wywołał,  
 Czyż każdy już z niemi wstolach nie tańczył?

Wy to bałwochwalstwo tak bardzo sławicie!  
 I kary się Boga nawet nie boicie,  
 Jaką na was spuszcza, żebym w grobie była,  
 Dla was niepodległą już nigdy nie żyła!  
 Bo przez to pogaństwo nowe panteiczne  
 Wciąż się u was mnożą sekty tak rozliczne,  
 Ze niezgodę szerzą między stronnictwami  
 I przedstawiają was przed cudzoziemcami,  
 Jako niespokojnych, samych wichrzycieli,  
 Z którymi by oni nic czynić nie chcieli!  
 Chwałą miłość waszą dla waszój ojczyzny,  
 Lecz wy jój niezgodą zadajecie blizny!  
 Więc oni się na was już spuszczać nie mogą,  
 Gdy sami idziecie niespokojną drogą;  
 Dla tego oni wam nie śmia już pomagać,  
 Bo się zbyt złych skutków zaczynają wzdragać!

Do was się odzywam Polki me wspaniałe!  
 Dla mnie matki waszój poświęćcie się całe:  
 Bądźcie w katolicyzmie jak wieczysta skała,  
 Aby się doń żadna sekta nie wmieszała;  
 To wtenczas ustaną już wszystkie niezgody,  
 A mnie wszystkie zgrobu wydzwigną narody!

### III. DO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Niedoświadczona polska młodzieży!  
 Zaraza między tobą się szerzy;  
 Do zagranicznych wszechnic wychodzisz,  
 Tam w niedowiarstwie kacerskiem brodzisz,  
 Potém powracasz do kraju twego  
 I tam zarażasz z braci każdego!

Nie umiesz jeszcze czynić różnicy,  
 Nie chcesz kąkolu wyrwać z pszenicy!  
 Tobie się zdaje, że nic nie szkodzi,  
 Gdy jaka sekta do kraju wchodzi,  
 Gdy jaki system filozofii  
 Przybywa do nas w nowój missyi;  
 Bo ty na wiarę nic nie rachujesz,  
 Na niedowiarstwie wszystko gruntujesz!  
 Sądząc, że rozum wszystko zastąpi,  
 Dla tego, że on o wszystkiém wątpi!

Tak młodzież przodków jak ty sądziła  
 I mnie do grobu z nimi wrzuciła!  
 A ty to samo, co tamta czynisz  
 W zepsuciu temże nic się nie mienisz!  
 Ja twoja matka przestrzedz cię muszę,  
 Ze się tu w grobie z twój łaski duszę;  
 Boś mię dla tego z grobu dzwignęła,  
 Bym znów do niego głębiej runęła!  
 Dałaś się uwieść Mickiewiczowi,  
 A on się sam dał uwieść wrogowi,  
 Który go przysłał, by cię pokłócił,  
 Zgodną klassyczość z kraju wyrzucił,  
 A romantyczność kłotliwą przyniosł,  
 Niał mię do grobu na marach wyniosł!  
 Bo ona w sobie chowa pogaństwo,  
 Oraz giermańskie to niedowiarstwo,  
 Jakie w Anglii i w Niemczech siedzi,  
 Z zepsuciem swoim wszędzie się gnieździ!

Tyś się chwyciła tego kuglarstwa,  
 Napilaś się w niém tak niedowiarstwa,

Ze katolicyzm nasz niém zabiłaś,  
 A kłotnią z tego w grób mię wrzuciłaś!  
 Bo coż cię mogą nauczyć duchy,  
 Których w stolikach robisz podsłuchy;  
 Kiedy to czarci są tam posłani,  
 Przez niedowiarstwo z piekła z wołani!  
 Coż tobie w Dziadach te duchy dadzą,  
 Które pogaństwo z sobą prowadzą?  
 Z nich się pogaństwem tylko zarażasz,  
 Znieść katolicyzm tém się odważasz!  
 Coż ci Kartezy przyniósł dobrego,  
 Ześ się chwyciła systemu jego?  
 Czyż, że wprzód myśli, potem istnieje?  
 Boskie na opak przewraca dzieje?  
 Gdyż Bóg powiedział, że jest istnieniem,  
 A Syna wydał swojém myśleniem.  
 Przeto myślenie początek bierze  
 Z istnienia Boga; jak w naszej wierze  
 Wiemy, że Bóg nam myślenie stworzył  
 Wtenczas dopiero, gdyśmy istnieli,  
 Gdyśmy poprzednio już ciało mieli.  
 Bo nam Bóg ciało ze ziemi złożył,  
 Potem weń duszę myślącą włożył;  
 Więc jak już dusza z ciałem istniała,  
 Po tém istnieniu myśli swe miała!

Taki porządek jest w przyrodzeniu;  
 Kartezy daje go w przewróceniu;  
 Wprzód daje rozum, z niego chce istnieć,  
 Przeto z rozumu chce istnienie mieć.

Zatém się robi stworcą samego,  
 Stwarza on siebie z rozumu swego!  
 W skutku cały świat z rozumu tworzy,  
 Jak mu się zdaje, tak go ułoży.  
 Nareszcie stworzy z rozumu Boga;  
 Ta panteizmu jest dzisiaj droga,  
 Która w Kartezym początek wzięła  
 I w Europie się rozszerzyła!  
 Jestto to nowe dzisiaj pogaństwo,  
 Które ci daje twe niedowiarstwo!

Napróżno bronisz dziś Kartezego,  
 Ze to nie było w pomyśle jego;  
 Bo owszem tak się dziś rozwiązało,  
 Ze to już w planie u niego stało;  
 Bo na tem Szelling i Hegiel skończył,  
 Co tamten zaczął, a nie dokończył;  
 Jak to poniżej zaraz ujrzymy,  
 Gdy cały wykład ten dokończymy.

I w samėj rzeczy Kant dalej poszedł,  
 Bo przewrotności większej już doszedł!  
 Kartezy jeden rozum ułożył,  
 Z którego całe istnienie stworzył;  
 A Kant aże dwa rozумы wydał  
 I przewrótności dwa razy przydał!

Rozum praktyczny,

Teoretyczny,

Dwa wynalaski

Są z Kanta łaski!

Bo nikt rozumu nie ma jednego,  
 A z kądżeby wziął jeszcze drugiego?

Czyż u Lucypra jaki rozum był,  
 Ze zamiast w niebie, w piekle potem żył?  
 Czyż Adam, Ewa z rozumem byli,  
 Ze szczęście raju nam utracili?  
 Czyż pierwsza ludzkość rozum swój miała,  
 Kiedy się w potop cała wegnała?  
 Drugiej ludzkości gdzież to rozum był,  
 Gdy pod Babelm onę rozproszył,  
 Powszechny język onę straciwszy,  
 W niezrozumiałe on zamieniwszy?  
 Czyż to i żydzi swój rozum mieli,  
 Kiedy nareszcie tak z pogańszczeli,  
 Ze ich Bóg musiał w świecie rozrzucić  
 I tym sposobem z pogaństwa wrócić?  
 A chrześcijanie czyż rozum mają,  
 Ze Boga codziennie tak obrażają,  
 Iż jest zmuszony z syłać im kary  
 I brać ich coraz więcej na mary?  
 Czyż to jest rozum cholere ściągać,  
 Z swego nieszczęścia tak się uragać,  
 Zeby nic niedbać na kary wielkie,  
 Na rzek wylewy i wojny wszelkie,  
 Na nieurodzaj, burze, drożyzny,  
 Na wszystkie klęski dające blizny?  
 Czyliż grzesznicy rozum miewają,  
 Gdy się w nieszczęście tylko w trącają?  
 Bo nie ma grzechu, co by nie chłostał,  
 Co by zły skutek z niego nie powstał!

A jeśli kiedy cnota powstaje,  
 To się mądrością boską to staje;

Bo człek bez łaski boskiej nie może  
 Nic tu dobrego czynić w pokorze;  
 Samym rozumem tylko złe czyni  
 I wszystko dobre na złe przemieni!  
 Taki więc rozum jest nierozumem,  
 Samém marzeniem, rojeniem, szumem!  
 Bo Bóg rozumu nigdy nie stworzył,  
 Lecz człeku duszę pojętną włożył;  
 Jeśli pojętną duszę weźniemy  
 I za rozum ją zważać będziemy;  
 To wprzody musi być coś takiego,  
 Zeby pojęcie można brać z niego,  
 Zeby to pojąć, co już wprzód było,  
 By się to w rozum duszy zmieniło.  
 Filozofowie sami to czują  
 I władze duszy tak porządkują,  
 Ze rozum nie jest najpierwszą władzą,  
 Lecz mu późniejsze miejsce nadadzą.  
 Wprzód kilkanaście innych władz dają,  
 A rozum jedną z ostatnich mają.  
 Rozum się tylko formuje z tego,  
 Co było wprzody już pojętego.  
 Zatem rozumu Pan Bóg nie stworzył,  
 Tylko człek rozum z innych władz złożył.  
 Przeto się rozum później formuje,  
 Jak wprzody jakie umienie czuje;  
 Jak człek rozumie, co wprzody pojął,  
 Więc z roz-umienia człowiek roz-um wziął.  
 Bóg mu dał duszę roz-umiejącą,  
 A co z roz-umie, to pojmującą;

Więc człowiek roz-um sam sobie tworzy,  
Lecz rozum nie jest żaden dar Boży.

Najprzód więc człowiek przedmiot postrzega,  
Z zastanowieniem potém weń w biega;  
Tam myślą wchodzi, rozważa jego,  
Pojęcie, w nioski wyciąga z niego.  
Czyni różnicę i porównywa;  
Dopiero wtenczas rozum przybywa,  
Jak już rzecz umiał,  
Onę z roz-umiał;

Natenczas sądzi, wyrok wydaje,  
Tu rozum z władzą swoją ustaje.  
Więc wyrok władzą jest ostateczną,  
Więcej niż rozum bywa bezpieczną;  
Wyrokby trzeba brać za zasadę,  
Ale nie rozum, bo zrobi wadę  
I omyli się, zaczął sąd będzie,  
Zaczęł po sądzie wyrok przybędzie.

Mylnie uczeni rozum przyjmują,  
Zasadę z niego główną formują;  
Bo ta zasada mylną być może  
I w prowadzi nas błędne podroże!  
Gdyż rozum później kształci się z tego,  
Co człek wprzód w sobie ma wiadomego;  
Więc trzeba wprzody przypuścić źródło,  
Z kąd to kształcenie rozum wywiodło.  
Takiem źródłem jest lub Objawienie,  
Lub mu przeciwne ludzkie marzenie!  
Poki rozum jest wraz z Objawieniem,  
Dotąd nie idzie z żadnym marzeniem;

Lecz jak odejdzie od Objawienia,  
To zaraz w pada w swe urojenia!

Tak się z Kartezem najpierw stało,  
Od Objawienia go oderwało;  
Na swym rozumie chciał się opierać,  
W ludzkich marzeniach musiał umierać!  
Pokazało się, że on wprzód istniał,  
Potém dopiero rozum wymieniał!  
Przez to Kantowi dał swe zgorszenie,  
Ze ten wpodwójne w leciał marzenie!  
Jednego nawet rozumu nie miał,  
A dwóch odrazu w swém marzeniu chciał!

Ci marzyciele zwiedli Fichtego,  
Ten do marzenia w leciał większego!  
Bo na swoim Ja wszystko założył,  
Świat cały nawet i Boga stworzył!  
Sam w środku świata postawił siebie,  
Jak Bóg największy stanął jak w niebie!  
Od siebie wszystko, świat cały zaczął,  
Jakby przez siebie stworzenie znaczył!  
Swoje Ja w pierwszym miejscu postawił,  
A w drugie miejsce Nieja wyprawił;  
W Nieja położył świat, nawet Boga;  
Taka Fichtego marzenia droga!  
Bo siebie nawet na Boga wyniósł,  
A świat i Boga pod swój rząd przyniósł!

Dla tego Szelling chciał tę dumę znieść  
Pragnął przynajmniej wrówność z Bogiem wniść;  
Przeto tożsamość sławną wynalazł  
I do marzenia gorszego zalał!

Ze wszystko jedno, tak mu się zdało,  
 Gdy myśl o rzeczy za rzecz się brało.  
 Masz myśl o Bogu, więc Bogiem jesteś,  
 Bo myślą w Boga samego w szedłeś.  
 To nec plus ultra już się zdawało,  
 Bo się rozumem ludzkim zgadzało,  
 Wtenczas jak rozum był oderwany,  
 Na urojenia tylko wskazany!  
 Przez czterdzieści lat Szelling nauczał,  
 Europie swą myślą dokuczał!  
 Wszyscy za prawdę ten system wzięli,  
 W Europie go tak rozszerzéli,  
 Ze z filozofów każdy już prawie,  
 Szellingoskiej się oddał zabawie;  
 Miał się za Boga w rzeczywistości,  
 Podług Szellinga téj tożsamości!

Najwięcej Hegiel za tém obstawał,  
 Co z tożsamości system wydawał.  
 Zdawało mu się jeszcze zamało,  
 Zeby człeczysko Bogiem zostało;  
 Chciał on świat cały w Boga przerobić,  
 By chrześcijaństwo do szczytu dobieć!  
 Aby pogaństwo znowu wróciło  
 I swe bałwany znów odnowiło!  
 Powiedział, że Bóg w świat się zamienił,  
 Więc się świat przez to Bogiem uczynił!  
 Nie tylko człowiek więc Bogiem został,  
 Lecz nawet kamień jako Bóg powstał;  
 A coż dopiero rośliny, zwierze,  
 Bogiem zostały przez to przymierze!

Po Heglu Szelling dopiero widział,  
 Jaki fałsz Hegiel na siebie przywdział!  
 Bo jeżeli Bóg w świat się zamienił,  
 To się w zwierzęta także przemienił;  
 Więc jest tożsamość Boga i zwierzy,  
 Boską naturą wszystko się mierzy!  
 Zwierze jest, Bogiem, Bóg jest zwierzęciem,  
 Pogaństwo Hegla jest przedsięwzięciem!

Z téj myśli Szelling do drugiejj przyszedł,  
 I tu zmarzenia swojego wyszedł:  
 Gdy myśl o Bogu Bogiem go czyni,  
 To myśl o ośle w osła go mieni!  
 Wtenczas swój system Szelling odrzucił,  
 Tém samem Hegla system wyrócił;  
 Bo oba wyszły z téj tożsamości,  
 Wpadły do takiej nedorzeczności!  
 A że tożsamość ztąd pochodziła,  
 Ze się rozumu tylko radziła;  
 Przeto Kartezy, Kant, Fichte razem,  
 Rozumu tylko będąc obrazem,  
 Jak Szelling, Hegiel tak upadają,  
 I poganami wszyscy zostają!

Dla tego ciebie wzywam młodzieży!  
 W tych filozofów niech nikt nie wierzy;  
 Niechaj jak prawdy ich nie poważą,  
 Niech się ich fałszem nikt nie zaraża!  
 Wystrzegajże się tych obcych duchów,  
 Na ich nauki nie czyń podśluchów;  
 Pogardzaj niemi jako trucizną,  
 Nie wracaj do mnie ztak straszną blizną.

Niemi zatruta tyś się klóciła  
I do grobuś mię znowu w rzuciła!

A teraz znowu, gdy leżę w grobie,  
Ty znów tak czynić pozwalasz sobie;  
Chwytasz się tego Niemców pogaństwa,  
Lecisz na oślep do niedowiarstwa;  
A zapominasz, że jestem w grobie,  
Przypatruję się szalonej tobie!

Jak mię twojemi depcesz nogami  
I rzucasz na mnie w grób kamieniami;

Bo tve sekciarstwa

I niedowiarstwa

Są mém największém kamienowaniem,  
Ty i ja w grobie pod niem zostaniem!

#### IV. DO DUCHOWIEŃSTWA POLSKIEGO.

Tobie najwięcej ja się dziwuję,  
Ponieważ twój stan bardzo szanuję;  
Jak ty z zimną krwią możesz się patrzeć  
I tyle z brodni pod nogą zatrzyć?  
Jakbyś się razem z wrogiem łączyło  
I mnie tu w grobie strasznie męczyło!  
Twoi przodkowie grób mi kopali,  
Własną mię ręką w niego wrzucali;  
Ty mię w tym grobie męczyć pozwalasz,  
Nawet nademną się nie użalasz!  
Czyż nie wiesz, jak mię tve poprzedniki  
Tak zabijały jak jakie dziki!  
Bo najprzód rzymskie duchy przywiedli,  
Potém greckiemi tak mię obsiedli,

Ze to pogaństwo mnie umęczyło,  
Ateizm Franków mi sprowadziło!  
Te dwa pioruny mnie uderzyły  
I do grobu mnie strasznie wrzuciły!

A ty się zamiast tém co poprawić,  
Aby mię z grobu cudem wybawić,  
Pozwalasz duchom znowu pogańskim  
I panteizmu sektom giermańskim,  
Ze nasz potopem kraj zalewają,  
Mnie swym ciężarem tu przywalają!  
Nacóż pozwalasz naszój młodzieży,  
Ze jak szalona w te duchy wierzy,  
Nasz katolicyzm niemi morduje,  
Skutków téj zbrodni nawet nie czuje;  
A ty jój jeszcze poklask wtém dajesz,  
Zachęcać ją w tém ani ustajesz!

Czyś na kazaniach z tém wystąpiło,  
Ze to pogaństwo mnie w grób w rzuciło?  
Czyliż i teraz z tém występujesz,  
Ze panteizmu w kraj nie przyjmujesz?  
Nowe pogaństwo czyliż potępiasz?  
Czyż nad tą zbrodnią tak się zasępiasz?  
Ze klątwy rzucasz z twoich kazalnic?  
Używasz nagan jakby nawalnic?  
Gdy romantyczność do nas przybyła,  
Czyż cię pochwała nie zachwyciła,  
Jak jój oklaski zewsząd dawano  
I pod niebiosą ją wystawiano?  
Czyliś zganiło tych duchów w Dziadach,  
Do nas przysłanych jak w jakich zdradach?

Czyż nie wiesz, że to są duchy zpiekła,  
Do których zdrada tam się uciekła,  
Ażeby niemi naród zajęła  
I mnie powstałą znów wgrób wrzuciła!  
Bo mu to za wzór miało posłużyć,  
Aby mię podnieść, znów gróbu użyć!  
Tak jak te duchy, co z grobu wstają  
I znowu nazad w grób powracają!

Czyż nie tak było? a ty pobrażasz,  
Na to morderstwo nic nie uważasz,  
Które podstępnie wrogi zrobiły,  
By mię podniosły, znów w grób rzuciły!  
Czyż do młodości téj Ody nie znasz,  
Jakby nie była, tak o nią nie dbasz?  
Czyż ona młodzi nie wywołała,  
By w kraje obce onę posłała?  
Ażeby ramię dać do ramienia,  
Nazad do kraju bez powrócenia,  
Ale otoczyć ziemskie kolisko  
I w oboch krajach obrać siedlisko!  
Coż na to mówisz? czyś zrozumiało?  
Co się to zemną z téj zbrodni stało?

Czemuż to autor odezwy takiéj,  
Nie dał w powstaniu pomocy jakiej;  
Lecz jak za piecem tak się ukrywał,  
W Poznańskim tylko cicho przebywał:  
A na ratunek mój nie pospieszył,  
Nawet wierszykiem mnie nie pocieszył!  
A do tałactwa na to się wplątał,  
By je kacerską sektą opętał!

By obiecywał jój Messiasza;  
 A gdy ją zdradził, to nie przeprasza;  
 Choć jest w Indexie, to z tego szydzi,  
 Jak gdyby wroga za sobą widzi,  
 Który mu wielkie nadzieje czyni,  
 Jak wprzód uwodził, dziś się nie zmieni!

A tyś tak zimne jak lód północy,  
 Nie widzisz zdrady, jak gdyby wnocy!  
 Dziwisz się, czemu Bóg mię tak karze,  
 Ze z grobu mego ja nie wyłażę;  
 A to ty temu jesteś przyczyną,  
 Ze moi zdrajcy pod tobą słyną;  
 Bo ty ich zbrodnie zawsze pochwalasz,  
 Milczeniem twojém onych ocalasz!

Pomiarkujże się, ze snu się ocuć  
 I na tych wszystkich pioruny twe rzuć,  
 Co to wrogowi tak pomagają,  
 Ze mię z nim w grobie razem deptają!  
 Rzuć klątwy na tych polskich sekciarzy,  
 Którym się tylko po głowie marzy,  
 Ze coś lepszego od Boga robią,  
 A niedowiarstwem tylko się zdobią!  
 Od nich się cały naród zaraża  
 I tém pogaństwem Boga obraża!  
 A Bóg go karze strasznie klęskami;  
 Ja tu pod temi jęczę karami!

## V. DO OBYWATELI POLSKICH.

Jakże wy się nie wstydzicie,  
 Chociaż mnie wgrobie widzicie,  
 Ze takie są szarlatany  
 Mają umysł wyuzdany,  
 Sekciarstwa nam sprowadzają,  
 I niemi was zabijają!  
 Bo wy się ich wciąż chwytnacie,  
 A na mnie względu nie macie,  
 Że z tych sekt rosną stronnictwa,  
 Coraz więcej przeciwnictwa,  
 Które mię w grobie trzymają,  
 Podnieść mi się nie dają!

Jakże wy synów chowacie?  
 Na coż im to dopuszczacie,  
 By się pogaństwa chwytnali  
 I was oném zarażali?

Od czegoż karność domowa?  
 Niech każdy tak syna chowa,  
 By mu zganił, co obcego,  
 Co zabojsstwem kraju swego!  
 Nie powinniście wiedzieć,  
 Ze kto lubi w Niemczech siedzieć,  
 Ten panteizmem przesięknie;  
 Niech się go każdy przeleknie;  
 Tak się boi, jak szatana;  
 Bo to na nas plaga dana,  
 By nam wiarę wyplenila,  
 Mnie do grobu potracila!

Otoż wasze syny takie,  
 Jakby straszne wrogi jakie,  
 Za granicę wyjeżdżają,  
 Trucizną się napawają  
 Panteizmu niemieckiego!  
 Sceptyzmu angielskiego!  
 Francuzkiego ateizmu!  
 Rossyjskiego poganizmu!

Temi czterma maczugami,  
 Wojnę robią między wami;  
 Sekciarstwami was mordują,  
 Messiaszów obiecują;  
 Tak biegają za duchami,  
 Jakby koty za myszami!  
 A wy im to pozwalacie,  
 Synom waszym pobłażacie;  
 Więc was samych zarażają,  
 Ze mną do grobu w pychają!

Jęczycie pod jarzmem obcem,  
 Każdy jest jak jakim chłopcem;  
 Musicie się tylko wstydzić,  
 Bo każdy z was lubi szydzić!  
 Lecz wy temu sami winni,  
 Bo jesteście tak źle czynni,  
 Ze sobie sami szkodzicie,  
 Gdyż się wzdaniach nie zgodzicie;  
 Niezgodami zawsze żyjąc,  
 W niedowiarstwie one pijąc,  
 Które wam syny ściągają,  
 Jak Giermanią zwiedzają!

Otoż o tém pamiętajcie,  
 Synom z głowy wybijajcie,  
 Zeby giermanizmu tego  
 Nie brali do kraju swego;  
 Ale na to pamiętali,  
 By mię w grobie ratowali!  
 Od was to wszystko zależy,  
 Niech każdy w to tylko wierzy,  
 Co nauka boska każe;  
 Tylko nam ta grzechy zmaże!  
 Z katolicyzmem zostajcie,  
 Sekty wszystkie odrzucajcie,  
 Gardźcie filozofiami,  
 Pogańskimi kuglarstwami;  
 Już w żadne duchy nie wierzcie,  
 Lecz do Boga wszyscy biecście!

## VI. DO WIERZĄCYCH W DUCHY.

Gdybyście wy dzieci lepiej wychowały,  
 Toby te w niezgodach już nie zostawały;  
 Lecz do wychowania trzeba mieć zasady,  
 Coby w życiu żadnej nie dawały wady.  
 Te zasady tylko w religii leżą,  
 Niechże matki do niej po takowe bieżą!

Lecz coż wy robicie, wy matki kochane!  
 Takie wam zasady nie są dobrze znane;  
 Bo wy się zbyt mało o nie ubiegacie,  
 Lecz w światowych większe zaufanie macie.  
 Romanse, teatru, to wasze zasady,  
 Które wam nadają wszystkie życia wady!

Poemata lekkie, was tylko bawiące,  
 Dają wam zasady do złego wabiące!  
 Dziady Mickiewicza pogaństwo wam dają  
 I do pogaństwa was tylko wprowadzają;  
 Bo te same duchy, co wprzód w Dziadach były,  
 Teraz przez stoliki znów do was przybyły:  
 A że duchy w Dziadach są to duchy z piekła,  
 Bo tam każda dusza ze zbrodnią uciekła;  
 Więc także w stolikach są piekielne duchy,  
 Którym wy tak chętnie robicie przysłuchy  
 I z tymi czartami tak się naradzacie,  
 Takie przywiązanie do tych czartów macie,  
 Ze ich tak kochacie, jak gdyby aniołków,  
 I uwielbiacie ich jak wielkich proroków;  
 Tak, że co powiedzą, to wy to robicie,  
 Rozkazy szatana tak chętnie pełnicie;  
 A nie chcecie pełnić przykazania Boga;  
 Przez Dziady, stoliki, do piekła jest droga!

Otoż się lękajcie, byście tam nie poszły,  
 Z kąd was te czartoskie przepowiednie doszły;  
 Nie czytajcie Dziadów i nie wiercie wduchy,  
 Niech was te szatańskie opuszczą podsłuchy;  
 Ale tylko ducha słuchajcie Świętego,  
 Wtenczas nie zdradzicie narodu waszego;  
 Jakaście to dotąd duchami zdradzały,  
 Boście ich li na to z grobów sprowadzały,  
 Aby ich wtój mierze wasz kraj naśladował  
 I tak po powstaniu do grobu z stępował,  
 Jak te duchy robią, co z piekła wychodzą,  
 A jak was już zdradzą, znów do piekła wchodzą!

Nie bieżcież tak lekko wszystkich szarlatanów,  
 Co się wam udają za zbawców i panów;  
 Bo was swém kuglarstwem tylko oszukują,  
 A mnie coraz głębiej wgrobie zakopują!  
 Zdradzają was tylko swémi systemami,  
 Abyście gardziły Boga zasadami,  
 Ich machiawelstwa byście się chwytali,  
 Z nimi się do moich ciosów przychylały!  
 Czyż ich obietnice wam ojczyznę dają?  
 Czyż mi owszem śmierci wciąż nieprzedłużają?  
 Dla czegoż się raczej Boga nie trzymacie?  
 Ale się téj zdrady kuglarzy chwytacie?  
 Bo oni zniszczyli u was Katolicyzm,  
 A zaszczepili wam głęboko panteizm!

Ze katoliczkami wy się nazywacie,  
 To na tem imieniu samém przestawacie,  
 Lecz nie znacie zasad katolickich wcale,  
 Bo się oddajecie nowych pogan chwale,  
 Co Messiaszami przed wami się głoszą,  
 Katolicyzmowi zniszczenie przynoszą.  
 Westchnijcież do Boga, by was uratował,  
 Od tych szarlatanów zarazy zachował!

## VII. DO SZELLINGISTÓW.

Słuchacie marzyciela, któremu się zdało,  
 Ze tam, gdzie nic nie było, jednak coś siedziało!  
 A który cień człowieka za osobę bierze  
 I że ten cień jest człkiem, on zostaje w wierze.  
 Za małoby to było; on jeszcze rozumie,  
 I że w jego rozumu uporczywój dumie

Myśl i rzecz jest to samo, niczem się nie różni,  
Ze nic zawsze jest czemsi, że nic jest czemś  
w próżni.

Ztąd najfałszywsze wnioski powyciągał ztego,  
Oszukał swém marzeniem nawet tysiącznego!  
Powiedział, jak kto ma myśl o Bogu sam w sobie,  
Tyle jest, jakby już sam był w boskiej osobie;  
Gdyż Bóg, a myśl o Bogu są równe dwie rzeczy,  
Mniemał, że temu fałszu nikt już nie zaprzeczy.  
Więc znalazł zwolenników chcących być Bogami,  
Co mniemali, że dosyć być Bogiem myślami!

Trętoski był największym zwolennikiem jego,  
Więc się kazał drukować za Boga samego;  
Rozumiał, że jest Bogiem, bo o Bogu myślał,  
I Bogiem się prawdziwym na papierze skryślał!  
W Krakowie był za boga także uważany,  
Tam na wozie ciągniony, na rękach naszany!  
Jego dzieła Chowanny i filozoficzne  
Ubstwiano jak święte i jak kanoniczne;  
Jak nowe objawienie, nową religią,  
Był nowym Messiaszem i znową missyją!

Szelling był w Monachium, tam nauczał tego,  
Ze kto myśli o Bogu, ma Boga samego.  
Niemcy w to uwierzyli, Polacy za nimi,  
Trętoski był na czele pomiędzy wszystkimi!  
Zaczęli i Polacy za bogów się miewać,  
W pismach i poematach zaczęli to spiewać!  
Coż się stało tymczasem? Szelling z Minchen  
wyszedł,  
A ztąd na profesora do Berlina przyszedł,

Gdzie Hegiel właśnie umarł, uczeń Szellingoski,  
 Każdy z nich wydał system szatański, nie boski!  
 Szelling postrzegł u Hegla w systemie przesadę,  
 A ztąd odkrył dopiero i u siebie wadę!  
 Bo jeśli człek jest Bogiem dla tego, że myśli,  
 Ze w swojém urojeniu sam się bogiem kryśli;  
 To i Bóg jest człowiekiem, bo o człeku myśli,  
 Wszyscyśmy jednakowo z myśli Boga wyśli.

Leczby to było mało, że człowiek jest Bogiem,  
 A przez tę samą równość, że Bóg jest człowiekiem,  
 Szelling w końcu wynalazł już zpoźniejszym wie-  
 kiem;

Ze ma myśl o zającu, więc on jest zającem,  
 A znów z myśli o ośle, jest osłem ryczącym!  
 Tu Trętoski, zwolennik Szellinga systemu,  
 Aż strętwiał i niewiedział, jak zaradzić temu;  
 Myśląc także o ośle, widział czém się staje,  
 Ze przechodzi zmyślenia aż w zwierzęce kraje!  
 Ze człek jest każdym zwierzem, kiedy o nim myśli,  
 Ze jest myszą odrazu, jak mysz w myśli kryśli!

Lecz co spostrzegł Trętoski, ci wszyscy spo-  
 strzegli,

Co dotąd za Trętoskim jak szaleni biegli!  
 Otoż jest doświadczenie rozumu ludzkiego,  
 Ze bez bóskiej mądrości ma coś kuglarskiego!  
 Więc wy Szellingistowie o tém pamiętajcie,  
 I bogu Trętoskiemu wiary już nie dajcie!  
 Ten w swém bóstwie tak upadł, jak Szelling w swym  
 osle,

Niech mu każdy na osła dziś swój patent pośle!

Zaszczytu mu nie ujmie, bo Bóg w świat zmieniony,  
 Nawzajem też zwierz każdy w Boga przemieniony;  
 Więc i osła ten zaszczyt spotkał jednakowy,  
 Człeka w Boga i w osła przemienić gotowy!  
 Bo tożsamość jest taka, co wszystko jednoczy,  
 Ktoż boga Trętoskiego wraz wszystkiem nie zoczy,  
 Tak, że co ma świat w sobie, wszystko jest Trętoskim,  
 On jest człkiem zwierzęcem, razem człkiem boskim.  
 Takim był nauczyciel, takim uczeń jego,  
 Szellingiści będziecież szacować każdego?  
 Przez tożsamość będziecie to samo, co oni,  
 Niechże każdy Szellinga, Trętoskiego goni!  
 Tak wy zawsze czynicie, nie trza was namawiać,  
 Z takimi filozofy lubicie przestawać.  
 Jesteście katolicy, lecz filozoficzni,  
 A tacy szarlatani dziś są bardzo liczni!  
 Mieć imię swojej wiary, lecz zaprzedać duszę,  
 Przenieść nad szczęście nieba piekielną katuszę!  
 Nazwać się patriotą, lecz zdradzać ojczyznę,  
 Systemami sekciarzy zadawać jej bliznę!  
 Wam się to zdaje niczém, sami się zwodzicie,  
 Na wasze szarlatanstwo, jak w Boga liczycie;  
 Lecz się tak uwodzili i wasi przodkowie,  
 Im podobnie, jak i wam, tak świeciło w głowie!  
 Zawszeście lekkomyślni, zawsze płochość macie,  
 Na niczém się gruntowném nic nie zasadzacie.  
 Zgãnić wam szarlatana, ujmiecie się zaraz,  
 Chociaż kuglarz podobny już was zdradził nieraz!  
 Kiedy władza kościoła takiego nagania,  
 To wy mu nieszczędzicie u was wychwalania!

Szlachetność macie dla tych, co mię zabijają,  
Naganę tym dajecie, co mnie obraniają!

Kiedy który duchowny mój wiary chce bronić,  
To wy zaraz od niego zaczynacie stronić;  
Zaraz go oczerniacie, że daje nagany,  
Ze wiarą ogranicza wasze wolne stany;  
Bo jak wasi przodkowie z królami walczyli,  
Poki mię przez tę walkę w grób nie potracili;  
Tak wy z Bogiem walczycie, z jego obrońcami,  
Konfederujecie się z tymi sekciarzami,  
Co Boga obrażają, Jego religią,  
Co zniszczyć Katolicyzm przyjęli misyją,  
Będąc pchnięci przez wroga, jakby nie wiedzieli,  
Ze każdym swém sekciarstwem nam jedność przecięli.  
A przecięcie jedności niezgody sprowadza  
I naszemu wrogowi nadzwyczaj dogadza!  
A wy takich bronicie, poklaski im dając,  
Za to mnie tu zabójstwo onych pochwalając!  
O! rzućcież tę ślepotę i wróćcie do Boga,  
Tylko do zbawienia innie przez Niego jest droga!

## VIII. DO HEGIELISTÓW.

Namyślał się Hegiel długo,  
Jakby nie być boską sługą,  
Ale sługą czarta zostać,  
A mieć przecię Boga postać!  
Więc mu do głowy przypadło,  
By bóstwo w błocie usiadło,  
Aby się Bóg w świat przemienił  
I Hegla bogiem uczynił!

Więc tożsamość Szellinga wziął  
 I tak ją do siebie nagiął,  
 Ze aż Boga przysposobił,  
 Ażeby się światem zrobił,  
 A w świecie każdym zwierzęciem;  
 Było Hegla przedsięwzięciem!

Kazał Bogu wkącie siedzieć,  
 O niczem nigdzie nie wiedzieć;  
 By się tam jak pęcherz ściszał,  
 Potem sprężystość odzyskał,  
 I rozdał się jakby balon,  
 A od zniknięcia ocalon!  
 Wtém rozdęciu balonowém,  
 Bóg się stał Bogiem światowym,  
 Czyli Bóg się w świat przemienił;  
 Tak Hegiel Boga ocenił!

Jakże Hegiel Bogiem będzie,  
 Jakże moc boską posiędzie?  
 Bardzo łatwo, bo ta zmiana  
 Zrobi z Hegla Boga Pana!  
 Gdy się Bóg już światem zrobił,  
 Więc się i w Hegla przerobił,  
 Bo Hegiel przecie jest w świecie,  
 Nikt go z tamtąd nie wymiecie!  
 Bóg wszedł w świat sposobem lekkim,  
 Zatem został i człowiekiem:  
 A Hegiel nie jest czém inném,  
 Hegiel został bogiem czynnym!

Czegoż się tu temu dziwić,  
 Ze kto mógł swą drogę skrzywić

I zamiast zostać poetą,  
 Cieszyć się taką zaletą;  
 On chciał zostać Messiaszem,  
 Został oszustem tymczasem!  
 A Hegiel przyczyną tego,  
 Ze chciał zrobić Boga z niego,  
 A on zrobił szarlatana,  
 Dla mnie nowego tyrana,  
 Co mój katolicyzm męczy  
 I mnie tylko w grobie dręczy.

Hegiel także był powodem,  
 Ze inny szedł tym zawodem,  
 Chciało mu się messiaństwa,  
 A on zaszedł do pogaństwa,  
 Założył niebo na ziemi,  
 By w niém mógł grzeszyć z wszystkimi.  
 Chciał was w niém wydoskonalić,  
 Na kamienie wszystko zwalić,  
 Z kamieni zrobić rośliny,  
 A znowu z roślin zwierzyńny,  
 A z zwierząt człeka samego,  
 Lecz jeszcze bez duszy jego,  
 Ledwie człeka roślinnego;  
 A z takiego bezdusznego  
 Zrobić jakiego anioła,  
 Co go Bóg do siebie woła,  
 Aby się mógł nim pożywić,  
 Tak do nieba drogę skrzywić,  
 Nie słuchać nic objawienia,  
 Ani szukać oczyszczenia,

Z Sakramentów już żartować  
I kościoła nie szanować;  
Ale żyć tak mechanicznie,  
Jak żyją zwierze rozlicznie!

Wy Hegieliści jesteście,  
Mieszkacie w zepsutém mieście,  
We wszechnicy zarażeni,  
Z religii obnażeni,  
Nosicie tylko jój imię,  
A w sercu lód jakby w zimie;  
Nie ma dla Boga miłości,  
Ale pełno przewrotności,  
Zeby wiarę moję skazać  
I do grobu za mną włożyć,  
Tam mnie jeszcze głębiej w rzucić,  
Was szatanowi poruczać!

Towijańskiemu wierzycie,  
Z nim katolicyzm dzielcie,  
Sektą go rwiecie w kawałki,  
Tém niszczyście naród całki!  
A wam się to niczém zdaje,  
Gdy się naród w części kraje!

Spirydiona chwalicie,  
Z jego dwóch dusz się cieszycie,  
Jakbyście z niemi latali  
I na gwiazdy powsiadali;  
Przechod dusz was doskonali!  
Sakramentaście zdeptali!  
Zabiliście wiarę całą!  
To u was jest rzeczą małą!

Gdy was ksiądz w tém napomina,  
Ze to upadku przyczyna;  
Wy się na niego gniewacie  
I pioruny nań rzucacie!  
Chociaż tak jest w saméj rzeczy,  
Bo nikt tego nie zaprzeczy,  
Ze niezgoda u nas była,  
Która mię aż w grób rzuciła,  
Ze niezgodą znów żyjecie,  
Mnie w grobie tylko depczecie,  
Abym nigdy nie powstała,  
Na wieki w grobie leżała!

Wy to Hegieliści tacy,  
Z szarlatanami jednacy,  
Co się za bogów trzymacie,  
Z sektami się wyrywacie,  
Z kacerstwa systematami  
Kłócicie się zawsze sami!  
Tą niezgodą przestraszacie,  
Pomoc obcą oddalacie;  
Bo narody już miarkują,  
Ze nas wszystkie potrzebują;  
Chciałyby nam dać pomocy  
I wyrwać nas z grobu nocy;  
Ale wy ich przestraszacie,  
Tego uczynić nie dacie;  
Bo się niezgód waszych boją,  
Dla tego na miejscu stoją,  
Nie mając w was zaręczenia,  
Lecących do rozproszenia!

Wybijcież sobie więc zgłowy,  
 Niech każdy będzie gotowy  
 Tych sekciarzysków porzucić,  
 A do Boga zaraz wrócić,  
 Zachowywać katolicyzm,  
 A odrzucić precz poganizm!  
 Bo sekciarzy nikt nie lubi,  
 Każdy sekciarz swój kraj gubi,  
 Filozofy pomagają,  
 Fałszami go zarażają,  
 Poeci marzą przewrotność  
 I zamieniają kraj w błotność!

#### IX. DO POWSTAŃCÓW r. 1830—31.

Powstaliście, lecz bez Boga,  
 Wiodła was do czarta droga;  
 Gdybyście z Bogiem powstali,  
 Mniebyście wyratowali!  
 Wróg was kazał wprzód pokłócić,  
 A potem w powstanie wrzucić!  
 Wyście w milczeniu siedzieli  
 I jedność jużście mieli,  
 Jedność klassyczną utartą,  
 W waszych szeregach zawartą.  
 Lecz się o tém wrog dowiedział,  
 Do romantyków powiedział:  
 „Idźcie mi tę jedność zburzyć,  
 Ażebym was mógł odurzyć;  
 Pokłóćcie się w Polsce całej,  
 By się wam szyki złamały!

„Wy tam macie Katolicyzm,  
 Weźcież Birona sceptycyzm  
 I jego całą bezbożność,  
 Zróbcie powstania niemożność;  
 Zaprowadźcie tam niezgodę,  
 A ja będę miał wygodę!  
 Ta romantyczna niezgodność,  
 Z mieni powstanie w niegodność!  
 Więc bez Boga zaczynajcie,  
 Katolictwem pogardzajcie,  
 A powróćcie do pogaństwa,  
 Bierzcie się do szarlataństwa,  
 Wywołujcie duchy z grobów,  
 Użyjcie czarta sposobów!“

Wyście wroga usłuchali,  
 Romantyków przyjmowali,  
 Co wam przynieśli niezgodę,  
 Dla wroga wielką wygodę!  
 Niezgoda nie ustawała,  
 W powstaniu się przedłużała;  
 Zabiła was romantyczność,  
 A w niej pogańska bezbożność!

Gdy w powstaniu ksiądz wam radził,  
 By was Bóg w wojnie prowadził,  
 By nabożeństwa bywały,  
 Dla wojny się odprawiały;  
 Wyście Księdza nie słuchali,  
 Małoście go nie gwizdali!  
 Nie chcieliście przyjąć Boga,  
 Wiodła was do czarta droga,

Który was przez wodzów zdradzał,  
Do upadku doprowadzał!

Odrzućcież więc romantyków,  
Jako polskich bezbożników,  
Co duchów z piekła wołają,  
Katolicyzm zagładzają!

Co się robią sekciarzami  
I fałszu Messiaszami!

Co was trzymają w niezgodzie  
Ku mojej największej szkodzie!

Co mnie z grobu wywołali,  
By mnie tam nazad posłali  
Przez romantyczne niezgody,  
Dla wielkiej wroga wygody;  
Co romantyczności użył,

Aby was wszystkich odurzył;  
Kazał wam się wprzód pokłócić,  
By wam powstanie zamącić,  
By je zniszczyć niezgodami,  
Zabił was romantykami!

Użył pozoru klasyków,  
Jakby jakich niewolników,  
Ze się trzymają jedności,  
A nie mają niezgodności;  
Tę niezgodność wam sprowadził,  
Gdy wam romantyczność radził!

Wyście byli nieprzezorni,  
Jak wróg zechciał, tacy sporni;  
Podstępście nie spostrzegli,  
W łapkę szatańskąście w biegli!

Sceptycyzm was opanował,  
 Każdy Birona miłował,  
 Oraz naśladowcę jego,  
 Waszego wieszczą wielkiego,  
 Który was pokłócił wprzód  
 Dla wielkiej wroga wygody,  
 Aby powstanie upadło!  
 Żadne tego nie odgadło;  
 Dziś to dopiero widzimy,  
 Kiedy znów w grobie leżymy!

Wróg nam wszystko odebrać chciał,  
 Co dawnego jeszcze kraj miał,  
 Całą naszą narodowość,  
 Aby nas przemienił w nicość,  
 Naszą wiarę, jak zasadę,  
 By nam uczynił zagładę!  
 Użył pogaństwa do tego  
 I środka romantycznego,  
 By w sukni romantyczności  
 Nie poznawać wilka złości!  
 By pod pięknością Birona  
 Byłam w grobie pogrzebiona!

Lękajcież się romantyków,  
 Jak podstępnych wojowników,  
 Którzy na to wystąpili,  
 Aby was tak pokłócili,  
 Zebyście w kłótni powstali,  
 Tą kłótnią się nie zgadzali,  
 I upadli z téj niezgody,  
 Dla wielkiej wroga wygody!

Dla czegoż to romantyczność  
Miała w sobie tę kłótność,  
Ze nią powstanie zabiła,  
Do grobu mnie znów wrzuciła?  
Bo ona trzech duchów miéwa,  
Z którými wszędzie przybywa:  
Najprzód ducha sceptycyzmu,  
Potém ducha panteizmu,  
Wreście ducha poganizmu!  
Sceptycyzm ma od Birona,  
Panteizm rzecz zgiermańszczona,  
A pogaństwo znowu wraca  
I chrześcijaństwo wywraca!

Trzy duchy romantyczności  
Parły wiarę do nicości,  
Chciały pokonać jednego  
W nas ducha katolickiego!  
Ale im się ten opierał,  
Walecznie się z niemi ścięrał,  
Sam jeden odpór im dawał,  
Walczyć ciągle nie przestawał.  
Więc się walka przedłużyła  
I dotąd się nie skończyła!  
Bo trzy duchy romantyczne,  
Chociaż są trzy razy liczne,  
Mają w jednym przeciwnika,  
Który nie odrazu znika;  
Ale im się mężnie stawia,  
Zapory im wielkie sprawia;

Więc go pokonać nie mogą,  
 Walka idzie taką drogą!  
 Choćby szła do dnia sądnego  
 Na ducha katolickiego,  
 To go prędzój nie pokona,  
 Naprożno będzie siłona!

Ten duch się nie tak podbija,  
 Jako to ojczyzna czyja;  
 Bo to jest duch aże z nieba,  
 Wieki go podbijać trzeba;  
 A końca nigdy nie będzie,  
 Nikt téj mocy nie posiedzie,  
 Ażeby Boga zwyciężył  
 I tę walkę kiedy przeżył!  
 Czart walczy lat sześć tysięcy,  
 Choćby walczył jeszcze więcej,  
 Nigdy nie pokona Boga,  
 Bo jego do piekła droga,  
 Zawsze musi upaść na dół,  
 Jak od nieba na ten padół!

Romantyczność czarta dzieło,  
 W piekle swój początek wzięło,  
 Ubrało się sceptycyzmem,  
 Panteizmu poganizmem!  
 Ma ono trzy sekty w sobie,  
 Są szatańskie w każdej dobie!  
 Bo sceptycyzm jest szatański,  
 Szatan zawsze jest pogański,  
 Co panteizmem wojuje,  
 Messiaszów obiecuje,

Niebo buduje na ziemi,  
 Sekty robi ze wszystkimi;  
 A duszom wędrować każe,  
 Jak je wprzód zbrodniami zmaże!  
 I w stoliki je wprowadza,  
 Wierzyć w nie wszystkim doradza!

Lucyfer był romantykiem,  
 Wyleciał z nieba sceptykiem,  
 Na ziemi poganem został,  
 Potém się do piekła dostał!  
 Teraz z piekła przylatuje,  
 Panteizm wszędzie plantuje!  
 Biron go też naśladował,  
 Sceptycyzm najprzód plantował;  
 Po nim duchy wywołali,  
 Pogaństwo naśladowali;  
 W końcu panteizm wyskoczył,  
 Samych Messiaszów zoczył,  
 Pobratał się z sekciarzami,  
 Niebo stawiał między nami;  
 Po dwie dusze dał każdemu,  
 Bogatemu czy biednemu;  
 Po gwiazdach im latać kazał,  
 Metempsychozą się zmazał!

Chcesz polscy romantycy  
 Być jak ci Lucyperczycy,  
 Taką walkę z Bogiem toczyć,  
 A końca nigdy nie zoczyć?  
 Z katolicyzmem walczyć  
 I na szatana liczyć,

Ze wam dopomagać będzie  
 I w piekle z wami osiedzie!  
 Więc jesteście jak szatany  
 I samego piekła pany!  
 Ja was już nie mam za synów,  
 Lecz za piekła peregrynów!  
 Bo moim jest katolicyzm,  
 A wy niesiecie sceptycyzm,  
 I pogaństwo ponawiacie,  
 Panteizmem zabijacie!  
 Bym w grobie zawsze leżała,  
 A niezgoda z wami wrzała!  
 Nie bąćcież romantykami,  
 To jest, ani sceptykami,  
 A jeszcze mniej poganami,  
 A najmniej panteistami!  
 Bo wy tém wszystkim byliście,  
 Mnie do grobu wrzuciliście!

## X. DO WYCHODźCÓW POLSKICH.

Farysa naśladowacie,  
 W wolności jak on życie:  
 On wielkich dzieł dokazywał,  
 Morza piaskowe przebywał,  
 Walczył z burzą i tumanem,  
 Został za to stepów panem,  
 W cudzą pustynią wędrował  
 I tam się na zawsze schował!  
 Z tamtąd nigdy nie powraca,  
 Taka za walkę jest płaca!

Farys wam to przepowiedział,  
By każdy u obcych siedział,  
Ojczyźnie nic nie dopomógł;  
Kto u obcych, ten nic nie mógł!

Farys na to był pisany,  
By każdy z was był wskazany  
Napróżno, jak on, powstawać,  
Jak on, u obcych zostawać!  
Ztąd to Oda do młodości,  
Napisana w téj dążności,  
Z kraju was wywoływała,  
Ziemie otoczyć kazala,  
Byście na to powstawali,  
Ojczyznę poopuszczali,  
Obcych pošli poratować,  
Choć was nie chcą potrzebować!

Dla tego was pokłócono,  
Kość niezgody wam rzucono  
W narzędziu romantyczności,  
Danój od wroga w chytrności;  
By was naprzód już pokłócić,  
W powstanie niezgodę rzucić,  
Nią powstanie zamordować,  
Mnie do grobu znów pochować!

Wróg chciał system swój sprostować,  
Dalej swym mieczem wojować,  
Serce podbić Europy,  
U nas oprzyć swoje stopy;  
Ztąd swe jarzmo dalej tłoczyć,  
Aż do Renu łatwiej skoczyć!

Lecz mu Polska przeszkadzała,  
 Bo konstytucyją miała,  
 A z niej zawiele wolności,  
 Dążyć do niepodległości.  
 Wróg zamierzył wolność nam wziąć,  
 Z swém jarzmem nam na karku siać,  
 Wydrzeć wszystko, cośmy mieli,  
 Byśmy pod jarzmem milczeli;  
 Konstytucyją nam zwinąć,  
 By wolnością już nie sływać  
 Wojsko nasze znieść i rozbić,  
 By się męstwem już niezdobić;  
 Zamknąć szkoły, znieść wszechnicę,  
 Wrzócić naród nasz w ciemnicę;  
 Biblioteki zrabować,  
 Katolicyzm prześladować,  
 Sekty nasadzić na niego,  
 Przysłać nam Towijańskiego,  
 By z Mickiewiczem złączony,  
 Tak czynił jak odurzony,  
 Ze ten tak wielki poëta,  
 Z którego wielka zaleta,  
 Mógł nas choć na chwilę zdradzić,  
 Przyjąć sektę nam doradzić,  
 Obiecać nam Messiasza,  
 By się stała zdrada nasza!  
 Duchami nas chcieć wybawić,  
 Aby nam zaśnięcie sprawić,  
 Byśmy w tę zdradę wierzyli,  
 Nic stanowczo nie czynili,

Czekali do dnia sądnego,  
A tam ognia piekielnego!

To się wszystko uiściło,  
Tak w saméj istocie było:  
Wróg Puszkina wraz nastroił,  
Ażeby nam zdradę zbroił;  
Puszkina się chwycił Birona,  
Abym ja była zdradzona!  
Tłumaczył jego sceptycyzm  
I połączył z nim poganizm,  
Duchów z grobów wywoływał,  
Panteizmem ich okrywał.  
To Mickiewicza zwarzyło,  
Do Birona zapaliło;  
Wertować go w dzień i w nocy,  
Boga nie brał do pomocy;  
Przerodził się na sceptyka,  
W pogańskiego romantyka;  
Tak się przejął panteizmem,  
By gardzić katolicyzmem!

Zaczął duchów wywoływać,  
Niedowiarstwa wiersz pisywać,  
Zaszczepiać u nas sceptycyzm,  
Zabijać nim Katolicyzm;  
Wciągać wszystkich do pogaństwa,  
Użyć podstępu szataństwa:  
Kłótnię zrobić piśmienniczą,  
Jako zdradę tajemniczą,  
By niezgoda to rozcięła,  
Co już jedność przedsięwzięła!

Bo chociaż Klassyczność dawna  
 Była u nas bardzo sławna;  
 Ale że pogańską była,  
 Dla tego mię w grób w rzuciła;  
 Przecież już na moim grobie  
 Poznano się w tym sposobie,  
 Ze i francuzki ateizm  
 Podkopał nasz katolicyzm;  
 Więc ja nie mając zasady,  
 Z powodu tak wielkiej zdrady,  
 Musiałam do grobu wpadnąć!

Woronicz to umiał zgadnąć,  
 Podzwignął znów katolicyzm,  
 Wypędził Franków ateizm,  
 Jaki Stanisław sprowadził  
 I katolicyzm nim zgładził!  
 Bo tak Katarzyna chciała,  
 By mnie w swe jarzmo zabrała,  
 A Stanisław onój służył,  
 Króleskiej władzy nadużył  
 I zabił mię z Katarzyną,  
 Oboje z téj zdrady słyną!

Więc Woronicz Słowo głosił  
 I Pana Boga uprosił,  
 Aby tę klęskę odsunął,  
 Przez którą nasz naród runął!  
 By pogaństwo wygluzował,  
 A Katolicyzm zachował.  
 Bóg wysłuchał jego modły,  
 Zniknął już ateizm podły,

Katolicyzm się podnosił  
I zasady boskie głosił.  
Piśmiennictwo narodowe  
Podnosiło znowu głowę,  
Jedność klassyczna odżyła,  
Z katolictwem się łączyła,  
Lecz bez ducha pogańskiego,  
Przyjęła narodowego;  
Więc się już z katoliczyła,  
Polsko — narodową była.

Z téj katolickiej jedności,  
Jak polskiej narodowości,  
W zrosła polityczna jedność,  
Dawała nam wielką pewność,  
Ze gdybyśmy tak powstałi,  
Tobyśmy się utrzymali.  
Ztąd się spisek zawiezywał,  
Wolność dla nas obiecywał,  
Wszystko było na wybuchu!  
Lecz wróg wiedział o tym duchu,  
Niepodobno go już wstrzymać;  
Więc kazał Polsce zadrzymać!  
Używszy romantyczności  
Narzędziem swój przewrótności,  
Przez Birona,  
Przez Puszkina,  
Nareszcie przez Mickiewicza,  
Użył na nas tego bicia!  
Pokłócił z sobą spiskowych  
Na dwóch miejscach obozowych,

Na klassyczném,  
Romantyczném,  
Jak dwa wojska ich wystawił  
I wojnę na zabój sprawił!  
W téj wojnie powstanie zrobił,  
Niezgodą ich przysposobił,  
Ze się powstanie rozbiło,  
Wychodźtwo z siebie zrodziło!

Dziękujcież romantyczności,  
Ze jesteście w téj nicości,  
W jakiej się Farys znajdował,  
Gdy się walki podejmował  
Na to, by w pustynią zaszedł,  
Gdzie go zgon nicości naszedł!

Gdyby nie ta romantyczność,  
Toby była z wami jedność,  
Powstanieby się udało,  
Jednościąby się trzymało;  
Boby nie było niezgody,  
Ale jedności dowody.

Romantyczność jest kłótnica,  
Wróg użył w niej na nas bicia,  
Zeby nas oną pokłócić,  
Powstanie nasze rozrzucić,  
Za granicę was wypędzić  
I tam niczego nie szczędzić,  
Coby was w kłótni trzymało,  
I nigdy nie ustawało!  
Śle on do was burzycieli,  
Co udają przyjacieli

I poëtów imię noszą,  
 A sekty wam swe przynoszą,  
 Filozofów mają imię,  
 Każdy przewrótnością słynie:  
 Jeden jak Sęsymonista,  
 Gdzie kobieta jest nieczysta;  
 Jak Furierzysta drugi  
 Falanster ma na usługi,  
 Gdzie tak ludzie umieszczeni,  
 Jakby ryby w jednej skrzyni,  
 Samice wraz ze samcami,  
 Bez związków sakramentami;  
 Pomieszanie tam jest płciowe,  
 Zwierzętami być gotowe!  
 Owenista znów jest trzeci,  
 Wszystko do warsztatów leci,  
 Gdzie rzemiosła religią,  
 Jeść, jak zwierzy jest missią!  
 Azaïs tam był aż czwarty,  
 Jego system tyle warty,  
 Ze Kopernik ustępował,  
 A on na gwiazdy wstępował,  
 Po promieniach tam wylaził,  
 Jak po masztach nazad zląził.  
 Piątym tam był Prudonista,  
 U którego myśl ognista,  
 Ze własność tylko kradzieżą;  
 Prudoniści w to tak wierzą,  
 Ze to religijna wiara,  
 Dla złodziei jak świat stara!

Szóstemi są Trętoszczyki,  
 Prawie już dziś nieboszczyki;  
 Bo naczelnik włożku leży,  
 Nikt mu na pomoc nie bieży;  
 Choć go na rękę noszono,  
 Pod niebiosą podnoszono,  
 Ze się wydrukował Bogiem;  
 A teraz leży pod progiem,  
 Bo go Pan Bóg chciał nauczyć,  
 Jak się dumą nie trza buczyć,  
 Nie chcieć się równać aż z Bogiem,  
 Aby nie leżeć pod progiem!

Osmemi Towijańszczyki,  
 Wyglądają jak jaszczyki,  
 Co w maśle pozamykane,  
 Jak duchy tam nietykane;  
 Nigdy nie mówią do siebie,  
 Rozumieją, że są w niebie;  
 A oni są oszukani,  
 Za narzędzie wroga brani,  
 Aby klótnie przedłużali,  
 Katolicyzm zabijali,  
 A mnie głębiej w grób w rzucali!

Dziewiątymi Messiasze,  
 Jenialne wieszczę nasze,  
 Którzy się za bogów mają,  
 Swą dumą się wywyższają;  
 Zwolenników mają wiele,  
 Jakby czarci w ludzkiem ciele,

Co chcą wydać Antychrysta;  
 A z tego wróg nasz korzysta,  
 Bo nas na stronnictwa dzieli,  
 Abyśmy niezgodę mieli,  
 By mię w grobie ta trzymała,  
 Zmartwychwstać mi nie dawała!

A Prawdżiccy dziesiątymi,  
 Z duszami oskrzydłonými,  
 Co na gwiazdy wylatują,  
 Z tamtąd Polskę obiecują;  
 Podobni do Messiaszów,  
 Co to za naszych tu czasów  
 Zbawców tyle obiecali,  
 Ale się tak pospaźniali,  
 Ze jak starzy umierają,  
 Zbawców z sobą zabierają!

Jedynaści są Niebianie,  
 Co jakby stołowe danie,  
 Tak łatwo niebo nam dają  
 I na ziemi je stawiają;  
 Zbrodniarzy w nie przypuszczając,  
 Z nimi przyjaźń wielką mając;  
 Bo to niebo dla zbrodniarzy  
 I dla ziemiańskich kuglarzy!

Wy wychodźcy pamiętajcie,  
 Na sekciarzy baczność dajcie;  
 Nie wiercie tym Messiaszom,  
 Bo oni was piekłem straszą!  
 Odrzuccie tych niemych duchów,  
 Co jakby nie mieli słuchu,

Cichych, łagodnych udają,  
 A mnie tu w grobie deptają;  
 Bo mi Katolicyzm psują,  
 Wrogom przez to usługują;  
 Więc to gorsze niż milczenie,  
 Bo jest jedności zburzenie,  
 By nas niezgody męczyły  
 I mnie tu w grobie dręczyły!  
 Romantyków odpychajcie,  
 Zaburzać się im nie dajcie;  
 Bo oni mają pogaństwo,  
 Dla was tak złe, jak szataństwo!

## XI. DO OBRONICIELI ANTYKATOLIKÓW, czyli Sekciarzy i pisarzy spogańszczonych.

Jedno z nieszczęścia wielkiego  
 Jest dla narodu polskiego,  
 Ze prócz antykatolików,  
 Jest wiele ich zwolenników,  
 Co me nieszczęście zwiększają  
 I do grobu mnie wtrącają!  
 Są antykatolikami  
 Z fałszywemi naukami,  
 W filozofii systemach,  
 Lub wspogańszczonych poemach.  
 Lecz ich jest nie bardzo wielu,  
 Co piszą w tym zdračnym celu,  
 Ledwie ich jest kilkunastu,  
 Szesnastu lub ośmnastu,

Ale jeich zwolenników  
 Bywa tego aż bez liku,  
 Bo jest tego naród cały,  
 Co daje same pochwały  
 Dla tych antykatolików,  
 Katolictwa rozbojników!  
 Tak, że są wyjątki małe,  
 Co są w katolictwie stałe,  
 Którzy katolictwa bronią,  
 Stając z Orłem i z Pogonią  
 Przeciwno tym najeźdźcom,  
 Pogaństwa najdzikszy zbikom!

Gdyby to sekciarze tacy,  
 Ci spogańszczeni Polacy,  
 Bez obrońców zostawali;  
 Radyby sobie nie dali;  
 Zostaliby wygwizdani,  
 Od wszystkich pozawstydzani  
 I musieliby uciekać,  
 Lub się więzienia doczekać;  
 Katolicyzmby ocalił,  
 Do szczytu się nie zawałił.  
 Lecz to nieszczęście największe  
 Niesie ciosy najstraszniejsze,  
 Ze jak się sekciarz pokaże,  
 Zaraz mu niosą w ofiarze  
 Pochwały i oklaskanie;  
 On też sekciarzem zostanie!  
 Oni to sekciarstwo piją,  
 Od tego jadu aż tyją,

Czyli puchną jak ropuchy;  
 Sekciarz nabiera otuchy,  
 Z tą zarazą wszędzie bywa  
 I nią cały kraj zalewa!

Tak sekciarstwo Mickiewicza  
 Było skutkiem tego bicza,  
 Jakiego szatan był użył,  
 By katolictwa nadużył!  
 Żaden się Polak nie znalazł,  
 Coby mu był w oczy zalał,  
 Coby o zdradzie był wiedział  
 I prawdę wszystkim powiedział.  
 Na zdradzie się nie poznali  
 I mnie do grobu wepchali!  
 Brali z piśmiennictwa strony  
 I wzięli się do obrony.  
 Brali to za romantyczność,  
 Jakby jaką z niebem styczność;  
 Na przekorę klassyczności  
 Użyli romantyczności.  
 O bagatelę chodziło,  
 Iż nową piękność rodziło;  
 Ze nie tak piękna klassyczność,  
 Jak nadobna romantyczność!  
 Sukienki w nich uważali,  
 Jedną drugieję przekładali;  
 Klassyczność była w jedności,  
 A romantyczność w różności;  
 Jedność czynu miejsca, czasu  
 Robiła wiele hałasu!

Lecz to pozór był ukryty,  
 A w romantyczność tak wryty,  
 Ze go nie nie postrzeżono  
 I jarzmo jego włożono;  
 Za narodowy go miano,  
 Zbawienie mu przyznawano!  
 A w głębi się ukrywało  
 To, co zdradę w sobie miało;  
 Bo się ukrył duch giermański,  
 Który jest nowo-pogański,  
 Czy raczej panteistyczny,  
 W germanii wszędzie liczny;  
 Tak jak pogański w Rossyi;  
 Oba idą w téj missyi,  
 By nas pozorami zwabić  
 I nasz katolicyzm zabić!  
 Bo duch w Dziadach jest pogański,  
 A w Walenrodzie giermański;  
 W Messiaństwie oba razem  
 Uderzają jak żelazem,  
 Moj katolicyzm mordują  
 I w grobie mnie przydeptują!  
 A wy ich jeszcze bronicie,  
 Tém zagładę mi znosicie;  
 Bo cudzoziemskie narody  
 Chciałyby mojej swobody,  
 Nawet swój interes mają,  
 Zyczenia mi posyłają;  
 Chciałyby mnie dzwignąć zgrobu,  
 Użyć do tego sposobu;

Ale wy im przeszkadzacie  
 I podzwignąć mnie nie dacie;  
 Wasze kłotnie przedłużając,  
 I niezgody powiększając,  
 Nie dajecie zaręczenia,  
 Ale znaki przestraszenia!  
 Bo choćby mnie podzwignęli,  
 Samoistność ustalili;  
 Wy ją znowu rozburzycie,  
 Bo się tylko pokłócicie.  
 Te niezgody ich przestraszą,  
 Znow podziela matkę waszą,  
 Rozbiera ją jak i wprzody  
 Dla bezpieczeństwa wygody!

A wam się to niczém zdaje,  
 Co tę nieufność poddaje.  
 „Coż to szkodzi Dziady czytać?“  
 Tak z wyklisście siebie pytać;  
 To dla stylu czytujemy,  
 Tam się piękności uczymy.  
 Tak Lucyper radził Ewie,  
 Która stała przy tém drzewie,  
 Co to ładnie wyglądało  
 I smaku jój dodawało.  
 On jój radził: „co to szkodzi,  
 Ze się światło w tobie zrodzi.“  
 Ona go też usłuchała  
 I ten owoc spożywała!  
 Potém się zaczęła wstydzic,  
 I dopiero swój błąd widzić!

Wyście owoc spożywali,  
 Z Dziadówście go urwali;  
 Lecz się zawstydzić nie chcecie,  
 O waszym grzechu nie wiecie;  
 Boście dostali skłonności  
 Do coraz większej grzeszności!  
 Potém przez młodości Ode,  
 Pożyliście drugą szkodę;  
 Trzeci wasz grzech w Walenrodzie,  
 Który zdradą honor bodzie;  
 A czwarty grzech w Farysie był,  
 Zwami za granicę przybył,  
 By was ojczyzny pozbawić,  
 Na zawsze was tam zostawić;  
 Jak Farys w pustyni został,  
 Już więcej w kraju nie powstał!  
 Piąty grzech w Towijańszczyźnie,  
 Przeciwnój waszój ojczyźnie;  
 Jest to sekta duchów samych,  
 Już wam w Dziadach wprzody znanych,  
 Które się tak rozszerzają,  
 Nas potopem zalewają,  
 Ze są aż ubostwianymi,  
 Wyżej Boga stawianymi,  
 Bo się do nich udajecie,  
 A Boga zaniedbujecie!  
 Szosty grzech jest Messianizm,  
 Co jest giermański paganizm;  
 Czyli panteizm bezbożny,  
 A od pogaństwa w tém różny,

Ze wdwa pioruny uderza  
 Podług z szatanem przymierza,  
 Po dwakroć mię wgrobie kładzie  
 Po téj z szatanem naradzie!

Otoż wy obroniecie!

Tych sekciarstw wielcy czcicie!  
 Palca zakrzywić nie dacie,  
 Jak Bogów ich uwielbiacie!  
 A nie mówicie nic temu,  
 Ze oni Bogu naszemu  
 Ciosy szatańskie zadają,  
 Bo wojnę z Nim wyprawiają!  
 Jak gdyby wrogom służyli  
 I płatnymi od nich byli;  
 Z nimi niszczą katolicyzm,  
 Wprowadzają nam poganizm;  
 A przez co mnie zabijają,  
 Do grobu głębiej w rzucają!

## XII. DO KRYTYKA SEKCIARZY POLSKICH.

Tobie krytyku dziękuję,  
 Ulgę w grobie wielką czuję,  
 Ze méj religii bronisz,  
 Z naganą za tymi gonisz,  
 Którzy mnie tu w grób w rzucili,  
 Mój katolicyzm zabili  
 Sekciarskimi naukami,  
 Pogańskimi poëmami!

Jeszcze ci bardziej dziękuję,  
 Wyższą radość w tém znajduję,  
 Ześ ich obrońców połajał,  
 I na nich mocno nastajał  
 Za to, że im oklask dali,  
 Aby mnie w grobie deptali!  
 Jak ci wyrzuty uczynią  
 I za to ciebie obwinia,  
 To się ciesz z tego 'niezmiernie,  
 Ze tak Boga bronisz wiernie,  
 Przy tém religii Jego  
 I Katolicyzmu mego.  
 Te wyrzuty będą znakiem,  
 Ze ten jest sekciarzem takim,  
 Który te wyrzuty czyni;  
 Więc się niedowiarkiem mieni;  
 Nie jest wiernym katolikiem,  
 Ale antykatolikiem!

Że ostro na nich nastawasz,  
 Gdy ich bezbożność poznawasz;  
 To ci zalety przynosi  
 Imię twoje przez to głosi,  
 Ze gorliwie Boga bronisz  
 I od tych sekciarzy stronisz!  
 Wystawiasz ich na pręgierzu,  
 Wskazujesz znak w takim wężu,  
 Jak to każdy sekciarz bywa,  
 Co jad w swém żądle ukrywa,  
 Wszędzie zapuszcza truciznę,  
 Straszną rozszerza zgnieliznę;

Kasa swojém żądłem Boga,  
Do piekła go wiedzie droga!

Bronisz także religii,  
Bo to jest w twojej missyi;  
Apostolskiś Missionarz,  
Twój obowiązek wykonasz,  
A ci, co to naganiają,  
Nic religii nie mają;  
Imię katolików noszą,  
A sekciarstwa same głoszą  
I sekciarzy wychwalają,  
A Boga tém poniżają!

Bronisz także mnie tu w grobie,  
A jam za to wdzięczna tobie,  
Ze mię przed wrogiem zasłaniasz,  
Jak syn do matki się skłaniasz;  
Odlączasz się od mych wrogów,  
Co to pod pozorem bogów,  
Boga tylko obrażają,  
Katolicyzm zabijają,  
A mnie tylko depcą w grobie,  
Triumf ztego robią sobie!

Przyjmijże me dziękczynienia,  
Ześ Polakiem nie z imienia,  
Lecz jesteś w rzeczywistości,  
Dla mnie w synoskiej miłości!  
Ujmujesz się za mną przecie  
W tym tak dziś zepsutym świecie!  
Niech cię Pan Bóg błogosławi,  
A mych wrogów w piekło wprawi!

Co się z szatanem związali,  
By mię do grobu wrzucali,  
Sektami mnie zabijali!

### XIII. DO NARODÓW EUROPEJSKICH.

Wy nam zawsze wyrzucacie:  
„Czemu wy się nie zgadzacie,  
„Wy Polacy niezgodniki,  
„Nie przestające kłótniki!“  
Lecz gdzież téj kłótni przyczyna?  
Nie jestże to wasza wina?  
Ze się od wieków kłócimy  
I dotąd nie przestajemy?  
Wszak od wieku dziesiątego  
Wy źródło grobu naszego!  
Wy nam duchów przysyłacie  
I nimi nas zarażacie!  
Wy zaraz w wieku dziesiątym,  
Z Katolictwem rozpoczętém,  
Duchów rzymskich nam daliście,  
Potém greckich przysłaliście;  
Co nam pogaństwo przyniosły,  
Wreście do grobu nas w niosły!  
Bo rozpoczęły niezgodę,  
Odebrały nam swobodę;  
Pogaństwo i katolictwo  
Rozpoczęły zawodnictwo,  
Czyli walkę aż na zabój;  
Nie byłże to już wasz zakrój?

Zebyście nas rozebrali  
 I w grobie nas pochowali?  
 Daliście nam piśmiennictwo,  
 Katolictwu przeciwnictwo,  
 Jako greckie i rzymiańskie,  
 A oboje tak pogańskie,  
 Ze narodowe zabiło  
 I do grobu je wrzuciło!  
 Więc poganizm był potężny,  
 Na katolictwo tak mężny,  
 Ze się z nim ustawnie kłócił,  
 Do pogaństwa tak nas zwrócił,  
 Ześmy sami oniemieli  
 I nie wiedzieć, cośmy chcieli!  
 Katolikami się zowiąc,  
 A jak pogany tak robiąc!  
 Katolictwo było radą,  
 A pogaństwo nam zasadą;  
 Zamiast tronu dziedzicznego,  
 Użyliśmy wyborczego;  
 Katolicyzm tamten radził,  
 A popanizm tym nas zdziadził!  
 Z tego kroku nastał drugi,  
 Na poganizmu usługi:  
 Niepozwalam się zakradło,  
 Jako pogańskie widziadło,  
 Jako upiór, co nas męczył  
 I aż do grobu nas dręczył!  
 Z tych dwóch kroków dalsze poszły,  
 Téj ostateczności doszły,

Ze nas w grobie położyły,  
Tak pogańskie one były!  
Wasza to przyczyna tego  
Pokłócenia nas ciągłego!

W szesnastym wieku wy winni,  
Bo w reformie waszój czynni,  
Dyssydentów nam daliście,  
Katolicyzm skłóciliście,  
Tém pogaństwu pomagając,  
Katolicyzm zakłócając;  
Wyście kłótnią sprowadzali,  
Onąście nas zabijali!  
W siedemnastym wieku równie  
Kłótnia się ciągnęła głównie  
Katolików z niewiercami,  
Których byliście sprawcami!

W osiemnastym wieku znowu  
Szliście do tego połowu,  
Ze ateizm Franków cały  
Dał katolictwu zawały;  
Przez was do nas sprowadzony,  
Nasz kraj był nim uderzony!  
Chciał spogańszczyć katolicyzm  
Tenże zabończy ateizm;  
Wyście nam go doradzali,  
Z Stanisławem sprowadzali;  
Kłótnięście taką zrobili,  
Zeście nas aż w grób wrzucili!

W dziewiętnastym wieku wręście  
Nie usiłowaliście?

Romantycznością nas skłócić,  
 By nas do grobu znów wrzucić?  
 Daliście nam w niej sceptycyzm,  
 Połączony z nim panteizm;  
 Starożytność kopaliście,  
 Znią pogaństwo wznowiliście!  
 Z tą kłotnie straszne powstały,  
 Niezgoda utrzymywały,  
 Która nas na to podniosła,  
 By nas znów do grobu wniosła!

Więc na nas nie narzekajcie,  
 Lecz sobie sami przyznajcie,  
 Zeście nas zawsze kłócili,  
 Niezgodą aż w grób w rzucili!  
 Teraz nas potrzebujecie,  
 Bo nieszczęście pojmujecie,  
 Ze w nas przedmurza brakuje,  
 A Moskał wam zaskakuje,  
 Chciałby was swém połknąć gardłem,  
 Przestrasza was tém widziadłem!

Więc wy nie kłotnie w nas gańcie,  
 Lecz życzliwsi dla nas stańcie,  
 Sekciarzy do nas nie ślijcie,  
 A naszych ziomków wysmijcie,  
 Ze się sekciarstwa trzymają,  
 Do Birona się udają,  
 Sceptycyzmem zarażeni  
 Bywają znów zakłóceni;  
 Durzą się romantycznością,  
 Karmią się z niej pogańskością;

Panteizm z niéj wyssysają,  
 Katolicyzm zakłócają!  
 Z tąd bawią w ciągłej niezgodzie  
 Tak w mojej jak w waszej szkodzie!

Od was najwięcej zależy,  
 Niech każdy z pogardą bieży  
 Na tych wierutnych fałszerzy,  
 Których szatan u nas szerzy,  
 Co panteizm zasiewają,  
 Pogaństwem nas zarzucają,  
 W duchy nam kazują wierzyć,  
 Ażeby Boga odebieżać;  
 Z duchami tylko obcuja,  
 Boga już nic nie szacują!  
 Od duchów się uczą tego,  
 By wrócić do grobu swego;  
 Bo tak duchy powracają,  
 Nas w grób wracać nauczają!  
 Wołają w stolikach duchów,  
 By im na to dały ruchów,  
 Aby z nimi w grób powrócić,  
 Mnie na wieki tam porzucić!

Obrzyździez im takich duchów,  
 Wyśmiejcie ich z tych podsłuchów;  
 Niechaj nie duchów słuchają,  
 Lecz do Boga powracają;  
 Z pogaństwem się niech rozłączą,  
 A z Katolictwem połączą!



**Czcionkami C. H. Storch'a i Spółki w Wrocławiu.**

Biblioteka Śląska w Katowicach

ID: 0030001096686



I 714799



DZIEJE  
NARODU  
Polskiego